Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES PICTA .COM

Schlosser Fryderyk Krzysztof.

FR. KR. SZLOSSERA

DZIEJE POWSZECHNE.

---

bucks nw 2d mk-2

UŁOŻONE PRZEZ Dra G. L. KRIEGKA,
PRZEJRZANE PRZEZ Drów OSKARA JAEGERA I T. CREIZENACHA ;
DOPROWADZONE DO CZASÓW TERAŹNIEJSZYCH PRZEZ Dra BERNHARDTA

8, 518

PRZEŁOŻYŁ Z NAJNOWSZEGO WYDANIA

WŁODZIMIERZ GÓRSKI.

TOM TRZECI.

11/VI 92

LWÓW.
NAKŁADEM „KSIĘGARNI POLSKIEJ“
(12 Ul. Kopernika.)
1873.

931

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
34593/2
Im. F. Dzier...

BIBLIOTEKA NARODOWA

WYDANO Z DUPLIKATÓW
Biblioteki Narodowej

Z DRUKARNI J. DOBRZAŃSKIEGO i K. GROMANA
we Lwowie.

Mauryc Pangam

DZIEJE RZYMIAN.

I. Wstęp.

1. KRAJ ITALSKI.

Italią nazywał się od wieków długi i wązki półwysep, od północnych granic Lombardyi zachodzący na 130 mil w morze Śródziemne. Tego co dziś nazywamy Italią górną starożytni nie uznawali za część Italii właściwej. Poeci, zamiast wyrazu Italia, używali nazw *Hesperyi* i *Auzonii*. Właściwy półwysep pokryty jest po większej części górami Apenińskiemi. Nieliczne równiny, wpośród nich znajdujące się, są po części bardzo urodzajne, jak np. leżąca około Neapolu i Kapui *Równina Kampanii*, po części zaś tworzą trzęsawiska, lub trawą porosłe wilgotne niziny, jak *Błota pontyjskie* i tak zwane maremmy koło Pizy, Arezzo i innych miejsc, po części zaś ubogie w wodę, mniej więcej stepowe płaszczyzny, jak *Równina apulijska* i *Rzymska Kampania*.

Apeniny, ciągnące się wzdłuż całego półwyspu, nie stanowią pojedyńczego łańcucha gór, lecz tworzą grzbiet główny i wiele połączonych z nim odgałęzień pobocznych, idących równolegle, lub też prostopadle, ku niemu i połączonych z nim płaskowzgórzami. Najsławniejsza góra Italii, Wezuwiusz, nie należy do Apeninów, lecz jest wulkanem od nich odosobnionym i wznoszącym się na kampańskiej równinie. Najwyższa część Apeninów znajduje się w środkowej Italii; zajmuje ona tak zwane Abruzze, ma średniej wyso-

kości 6.000 stóp i ciągnie się od Monte Sibilla w Państwie Kościelnem do Monte Matese w Neapolitańskiem. Tu szczyt Monte Corno, czyli Gran Sasso d'Italia, stanowi najwyższy punkt Apeninów (przeszło 9.000 stóp wysokości).

Ponieważ główny łańcuch Apeninów więcej jest zbliżony do brzegów wschodnich aniżeli do zachodnich, rzeki zatem, wpadające do morza Adryatyckiego, są wszystkie prawie znacznie mniejsze od rzek po zachodniej stronie gór. W ogóle zresztą wszystkie italskie rzeki, z wyjątkiem Po, nie są wielkie; Tybr, najdłuższa z rzek właściwego półwyspu, pod względem średniej szerokości łożyska, można porównać z Menem lub Mozelą, pod względem długości jednak ustępuje on obu tym rzekom. Rzeka Po nosiła w starożytności nazwę *Padus*; z pobocznych rzek jej najważniejszemi dla dziejów starożytnych są *Ticinus*, dzisiejszy Tessin, i *Trebia*. Inne, mniej więcej na uwagę zasługujące, rzeki Italii są: *Arnus*, czyli Arno, *Tybr*, z wpadającą do niego *Allią* (dziś Aja) i *Amo* (dziś Teverone), *Liris*, czyli Garigliano, *Volturnus*, czyli Voltorno, *Metaurus*, czyli Metro, *Aufidus*, czyli Ofanto i *Rubikon*, czyli Pisatello. Jeziora italskie, często dziś jeszcze w dziełach historycznych noszące swą starożytną nazwę są: jezioro *Trazymeńskie*, dziś Lago di Peruggia zwane, jezioro *Fucyńskie*, dziś Lago di Celano, jezioro *Awerneńskie*, czyli *Łukryńskie*, które zachowało starożytną swą nazwę. Brzegi Italii są częścią niskie na znacznych przestrzeniach, częścią zaś wysokie i strome. Dawniejsze nazwy mórz, omywających Italię, są: *Tyrreńskie*, czyli *morze Dolne* (całe morze omywające wschodnie brzegi Italii), *Jońskie* i *Adryatyckie*, czyli *morze Górne*.

Górna Italia, jak już powiedziano wyżej, nie liczyła się w starożytności do Italii właściwej, lecz z powodu pierwotnej swej ludności gallickiej, poczytywaną była za część pogranicznego kraju Gallów, czyli Franków. Ztąd też nosiła nazwę *Gallia cisalpina*, to jest Gallia leżąca po tej

stronie Alp, kraj górzysty nad zatoką genueńską, obejmujący Genueńskie i hrabstwo Nicei, w starożytności zwany był Liguryą.

Środkową Italię składały następujące kraje: *Etrurya*, zwana także *Tuscyą*, czyli Tyrrenią, odpowiadała w ogóle dzisiejszej Toskanii, od strony zaś południowej dochodziła aż do północnego brzegu Tybru. Na południe od niej, na lewym brzegu Tybru, leżał kraj *Lacyum*. *Umbrya*, na wschód od Etruryi położona, ciągnęła się od rzeki Rubikonu przez część dzisiejszej Romanii, jakoteż przez Urbino i Perugię. *Picenum* zwała się miejscowość między Umbryą i morzem Adryatyckiem, teraźniejsza prowincya Ankona. *Samnium* leżało między Picenum, Umbryą, Lacyum, Kampanią i morzem Adryatyckiem, od środkowego Tybru ciągnąc się aż do górnego Aufidu; zajmowało zatem Abruzze, dzisiejsze neapolitańskie prowincye Molise i Principato Ulteriore i niewielką część b. Państwa Kościelnego.

W dolnej Italii, czyli Wielkiej Grecyi, na południe od Lacyum, ciągnęła się *Kampania*, dzisiejsza Terra di Lavoro, między Samnium i morzem Adryatyckiem leżał kraj *Apulia*, zajmujący dzisiejsze prowincye Kapitanata i Bari. *Lukania* ciągnęła się od zatoki Salerno do zatoki Taranto, odpowiadając dzisiejszym prowincyom Principato Citeriore i Basilicata. *Bruttya* obejmowała dzisiejszą Kalabryę; nazwę zaś Kalabryi nadawali starożytni dzisiejszej Terra d'Otranto, zowiąc ją także *Japygią* lub *Messapią*.

Trzy wielkie wyspy, niedaleko od Italii leżące, nosiły już w starożytności dzisiejsze swe nazwy: Sycylii, Sardynii i Korsyki.

2. POCHODZENIE NAJDAWNIEJSZYCH LUDÓW ITALSKICH.

Jak wszystkich innych ludów pierwotnych, tak i najdawniejszych ludów italskich pochodzenie w szczegółach nie jest znane. Z porównania języków wiadomo, że większa ich część należała do tak zwanego *pelazgijskiego*, czyli *grecko-łacińskiego odgałęzienia* plemienia indogermańskiego; tworzyła zatem jedną grupę z starożytnymi Grekami. Górna Italia wcześnie już zajęta została przez ludy *gallickie*, czyli *celtyckie*. Z najdawniejszych jednakże mieszkańców Italii *Ligurowie* w Genueńskiem i Nicei i *Wenetowie* na wybrzeżach Adryatyckiego morza, nie byli Celtami; nie wiadomo wszakże do jakiego plemienia należeli. *Umbrowie*, część plemienia pelazgijskiego, czyli właściwie italskiego, zamieszkiwali część środkowej Italii, od nich nazwę noszącą. *Opikowie*, zwani także *Oskami* lub *Auzonami*, osiedli w Kampanii i na południowej granicy Lacyum. Do Opików należeli także sąsiadujący z Latynami *Wolskowie* i *Ekwowie*. Etruski natomiast nie byli ludem grecko-łacińskiego odgałęzienia; mieli oni być spokrewnieni z jednym ludem alpejskim, noszącym imię Retów, a którego nie należy wiązać z jednoimiennym ludem celtyckim; w jakim jednak znajdowali się stosunku, pod względem pochodzenia, do rozmaitych odgałęzień rasy kaukazkiej, tego nie objaśnia ani ta okoliczność, ani też skąpe szczątki ich mowy, której wyrazy możemy wprawdzie wyczytać, lecz znaczenia ich poznać nie jesteśmy w stanie. Na południo-wschodzie półwyspu znajdujemy osiadły lud Japygów, o których przypuszczają że byli blisko spokrewnieni z Grekami. Ten jednak lud, na którym polega następne dziejowe znaczenie Italii, należał do plemienia środkowej Italii, mówiącego jednym i tym samym językiem,

w wielorakich narzeczach, a w którym odróżnić można dwa główne odgałęzienia: *latyńskie* i *samnickie*, czyli umbryjsko-sabellickie.

II. Przed-rzymskie czasy Italii.

1. UWAGI OGÓLNE.

Lud rzymski pojawia się dopiero w ósmym wieku przed Chr., jako wynik połączenia żywiołu latyńskiego i sabińskiego z niewielką przymieszką etruskiego. Trzy te najstarsze ludy, na długo przed założeniem Rzymu, doszły już do pewnego stopnia kultury, a nawet na wiele stuleci przedtem Italia od podnóża Alp aż do kraju Lukanów przedstawiała obraz najlepiej uprawionego w Europie kraju. Na nieszczęście, o tym wcześnie kwitnącym stanie Italii doszły do nas tylko niejasne fakta, a bardzo szczupłe wiadomości i szczątki budowli z owych czasów rzucają tylko niepewne swiatło na ten pierwszy okres, przypominający pelazgijskie podania i greckie mury cyklopów. Niepodobieństwem jest zestawienie dziejów Italii przed założeniem Rzymu; wszystko co wiemy o najdawniejszych czasach tego kraju może tylko służyć do utwierdzenia w przekonaniu, że stan jego był stosunkowo ucywilizowany i kwitnący.

Pierwotni mieszkańcy Italii prawdopodobnie składali się z ludów tak zwanego pelazgijskiego, czyli grecko-łacińskiego odgałęzienia. Inne tłumy tegoż samego plemienia zapewne później przeprawiły się przez morze Adryatyckie, podczas gdy od północy wtargnęły na półwysep ludy celtyckie i inne. Pomiędzy temi rozmaitemi plemionami, niektóre już bardzo wcześnie posiadały pewien stopień kultury, która następnie pomięszała się z kulturą Greków, wcześnie już zakładających

kolonie w południowej Italii, tak że plemiona pomienione z tego właśnie powodu, jako też z powodu pierwotnego swego spokrewnienia, okazują wiele podobieństwa do Greków. Tym sposobem, w braku dokładnych i pewnych dowodów, daje się wyjaśnić dlaczego większa część pierwotnych ludów półwyspu okazuje jednocześnie i podobieństwo i różnice między sobą.

Trzy najważniejsze pierwotne ludy Italii, Etruski, Latyni i Samnici, składały się każdy z pewnego rodzaju samoistnych gmin, połączonych z sobą w wielki związek państwowy; wszystkie trzy także, zdaje się, że miały pewne wspólne uroczystości i obrzędy i zatem same i pomiędzy sobą połączone były w pewien związek, acz luźny.

---

2. ETRUSKI.

Na Etruskach, którzy nazywali się także *Tuskami* i *Tyrrenami*, sami zaś nadawali sobie nazwę *Razena* i w czasach przed-rzymskich rozpostarci byli od Alp aż do Tybru, a w końcu nawet do Kampanii, wywierały niezaprzeczony wpływ ludy sąsiednie odgałęzienia pelazgijskiego, tudzież kolonie greckie założone w dolnej Italii, tak że dostęp do nich znalazła grecka mowa, religia, obyczaje i sztuka. Stąd też często bardzo trudnem bywa dla badacza rozróżnienie dzieł staro-greckich od etruskich. Pozostałe dotąd ślady etruskiej kultury odnoszą się po większej części do czasów, w których żywioł grecki już zakradł się do etruskiej cywilizacyi. Do najważniejszych takich szczątków należą tak zwane *Tablice eugubińskie*, czyli siedm miedzianych blatów, z których pięć zapisanych jest po obu stronach pismem etruskiem, dwa zaś łacińskiem. Znalezione zostały one w r. 1444 po n. Chr. pod miastem Gubbio, starożytnem Iguvium, w prowincyi

Ankonie i pochodzą niezaprzeczenie z tych czasów, w których Rzym był już zbudowany. Dotąd nie udało się wyczytać ich, chociaż wiele potemu zadawano sobie trudu; wogóle ze wszystkich wyrazów etruskich kilka zaledwie zdołano sobie należycie wytłumaczyć. Drugim, na uwagę zasługującym pomnikiem, są tak zwane *Filistyńskie Wały*, których pochodzenie sięga daleko po za czasy założenia Rzymu. Znajdują się one w okolicy Adryi i składają ze szczątków wielkich kanałów i przekopów, za pomocą których częścią starano się zabezpieczyć od wylewów rzeki Po, częścią zaś przemienić błota w pola suche i do uprawy nadające się. Przy samem ujściu rzeki Po znajdują się ślady ogromnych wałów ziemnych, za pomocą których Etruskowie osłaniali się od powodzi, i zyskiwali grunta uprawne. Inne szczątki etruskiego budownictwa widzimy w zwaliskach murów i budowli, które po części również stanowczo zaliczyć należy do czasów przed-rzymskich. Do takich należą mianowicie ruiny Volaterry, dzisiejszej Volterry w Toskańskiem. Tam znajdują się po części dobrze dochowane szczątki prastarych, we dwie bramy zaopatrzonych murów miasta, które miało prawie dwie godziny drogi obwodu i zbudowane było z olbrzymich brył kamiennych. Takież same ogromne, także na wieczność budowane mury, pozostały po etruskich miastach Clusium (dzisiejsze Chiuse), Kortonie, Arretium (Arezzo), Peruzyi (Peruggia), Volsinii (Bolsena), i innych. W Clusium stał oprócz tego grobowy, do labiryntu podobny, pomnik króla Porseny, który według opisów rzymskich autorów, przyrównać można było do pałacu wieszczek, a który między innemi zawierał pięć piramid, mających każda 70 stóp długości i szerokości, a 150 wysokości. Chociaż wiadomości te są wielce przesadzone, nie można jednak wątpić o istnieniu ogromnego grobowca w Clusium. W Tarkwinii (wpobliżu dzisiejszego Corneto) znajdują się podziemne sklepy zdumiewających rozmiarów, pod Fiesole, starożytnem Faesulae, istnieją dotąd zwaliska murów miejskich i kolosalnego teatru. I w innych okolicach Etruryi znajdują

się również ślady dawnych kanałów, murów i budynków mieszkalnych.

Wiele z wymienionych ruin, jak np. Wały Filistyńskie, należy niezaprzeczenie do czasów, w których Rzym nie był jeszcze założony. Przekonywają one najdowodniej, że Etruski już w bardzo odległych wiekach posiadali wysoką kulturę i większy dobrobyt, aniżeli właściwa Etrurya później kiedykolwiek pod panowaniem Rzymian. Z czasów owych jednak doszło zbyt mało wiadomości, aby można było wykazać rozwój tej kultury i ułożyć historyę Etrusków. Z doszłych podań jesteśmy w stanie wyrobić sobie tylko ogólnikowe o tem pojęcie. Zdumiewający widok wymienionych wyżej szczątków miast, budowli wodnych i dzieł sztuki, jakoteż okoliczność, że Toskańczykom pochlebia sława i wielkość najdawniejszych mieszkańców ich kraju, wywołały w nowszych czasach wiele przesady i wymysłów w przedmiocie Etrusków, tak, że dopiero w ostatnim dziesiątku lat wynikłe z tego powodu błędne zapatrywania się zostały sprostowane.

Podstawą etruskich ustaw było, tak jak i państw azyatyckich, panowanie jednej szczególnie kasty. Członkowie jej, zwani *lukomonami*, byli jednocześnie kapłanami i szlachtą etruskiego ludu. Oni jedni tworzyli wolną część narodu i w ręku swem trzymali całe rządy. Ustawa zatem była arystokratyczno-teokratyczną: kasta patrycyuszów, utrzymujących że jedni tylko umieją poznawać wolę bogów z pewnych znaków, rozkazywała poddańczemu ludowi wieśniaków, z którym stała w rażącej sprzeczności. Każde miasto było państwem samem w sobie i posiadało pewną ilość małych miejscowości jemu podlegających. Ogół szlachetnego kapłaństwa był władzą w mieście; jeden wszakże z pomiędzy nich piastował dożywotnią godność królewską, która u Etrusków, o ile można wywnioskować, nie była dziedziczną. Król taki pilnował wykonania postanowień, powziętych na patrycyuszowsko-kapłańskiej radzie, w wojnie dowodził wojskiem, zwoływał zgromadzenia panującej kasty i przewodniczył im, zajmował

pierwsze miejsce przy wszystkich uroczystościach i religijnych obrzędach i decydował w kwestyach prawnych pomniejszego znaczenia. Oznakami jego godności były szaty purpurowe, złoty wieniec, berło ozdobione wyobrażeniem orła i osobnego rodzaju krzesło, przez Rzymian zwane kurulskiem. Królowi towarzyszył wszędzie liktor, czyli publiczny sługa, noszący pęk kijów i topor; nie jest jednak pewnem czy Rzymianie insygnie te od Etrusków wzięli.

Dwanaście miast tworzyło razem związek państwowy; wogóle liczba 12 odegrywała u Etrusków ważną rolę; pojawia się ona we wszystkich ich urządzeniach, prawdopodobnie dlatego, że lud ten czcił 12 głównych bogów. Przed czasami rzymskiemi istniały trzy etruskie państwa związkowe. Jedno stanowił związek miast właściwej Etruryi. Najważniejsze z 12 miast, do niego należących, były Kluzyum, Peruzya, Kortona, Arretium, Volaterre, Tarkwinii, Volsinii, Cere i Veji. W pobliżu Volsinii, w świątyni bogini Vultumny, odbywały się zgromadzenia związkowe. Do etruskiego związku, istniejącego w górnej Italii, gdzie zachowały się wymienione wyżej Filistyńskie Wały, jakoteż eugubińskie tablice, należały: Folsina, czyli Bononia (dzisiejsza Bolonia), Werona, Mantua, Adrya, Iguvium i inne miasta. Południowy etruski związek państwowy, obejmował Kampanię, a między innemi Kapuę, będącą jego stolicą, Pompeję, Herkulanum i Atellę. Nienadługo przed założeniem Rzymu, mieli Etruski zamiar utworzenia jeszcze czwartego związku państw, lecz przeszkodzili im w ten Kartagińczycy, panujący na morzu, jako też wzrastająca potęga greckich kolonij w dolnej Italii, a od północy wtargnięcie hord Gallów. Zfederowane etruskie państwa przedstawiały związek, którego celem była obrona przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Związek ten był tak luźny, że każde państwo, należące do niego, jako zupełnie niezawisłe, mogło nawet zawierać osobne przymierza, jeżeli tylko te nie były sprzeczne z zasadami związku. Na ogólnem zgromadzeniu, na które każde miasto wysyłało de-

putowanych, obradowano o sprawach związkowych i wydawano postanowienia. Tam wprawdzie decydowała większość głosów, zdaje się jednak, że gdy postanowioną była wojna, każdemu państwu wolno było brać w niej udział, lub też nie. W razie wojny powszechnej wybierano z lukumonów dwunastu miast jednego głównego dowódcę, przed którym chodziło 12 liktorów, po jednym z każdego miasta.

Etruski czcili 12 bogów, którym w dawniejszych czasach nawet ludzi przynosili w ofierze. Główna nauka wiary etruskiej była tajemnicą kapłańskiej szlachty i tak samo jak swięte obrzędy mało była udzielana ludowi. Jak u ludów wschodnich połączoną była ona ściśle z podaniami o stworzeniu świata. Religja i jej obrzędy miały w sobie coś ponurego i głównie obracały się około przepowiedni. Karzeł nazwiskiem *Tages*, który raz ukazał się z łona ziemi, wskazał, według podań Etrusków, w bardzo dawnych czasach, środki, za pomocą których poznawać można wolę bogów i przyszłość z wnętrzności zwierząt, na ofiarę składanych, z lotu ptaków i błyskawicy. Owa umiejętność przepowiadania i tłumaczenia znaków stanowiła najwyższą mądrość etruskiego ludu. Stare księgi, które miały poczęści pochodzić jeszcze z czasów bajecznego karła Tagesa, zawierały wskazówki sposobów i trybu przepowiedni, tudzież rytuał i hierarchiczne prawo państwowe narodu. Cała wewnętrzna działalność etruskiego ludu wypływała z tej stanowczo określonej i przez podania przekazanej mądrości. Etruski zatem nie rozwinęli samoistnego i bogatszego życia umysłowego i nie byli w stanie wytworzenia nauki samoistnej, chociaż uprawiali sztukę lekarską i astronomię, a za pomocą ostatniej obmyśleli porządne obliczanie czasu. Rzymianie część swej kapłańskiej mądrości wzięli od Etrusków, a oprócz tego przyswoili sobie także wiele państwowych urządzeń tego ludu, jakoteż wiele religijnych i świeckich obrzędów, muzykę, tudzież inne właściwości

Etrusków; nawet rzymskie obliczanie czasu zdaje się być etruskiego pochodzenia.

Sztuka Etrusków, której szczątki zachowały się w wyrobach palonej gliny, kruszcu i w budowlach, odróżnia się od sztuki starożytnego Egiptu i innych państw teokratycznych. Pozostałe mianowicie po nich budowle są wprawdzie tak jak egipskie, dziełem ludu, który pod kierunkiem kasty za szlachetniejszą poczytywanej robił za pańszczyznę, lecz z wyjątkiem wymienionego wyżej grobowca w Kluzyum, wszystkie one miały na celu dobro całej ludności i nie służyły tylko próżności i świetności, jak piramidy, obeliski i niezliczone mnóstwo świątyń egipskich. Zawierały się one w urządzaniu punktów obronnych, w robotach służących dla osuszania gruntów, w zapobieganiu wezbraniom wód, budowie przystani i t. p. Tem także odróżnia się działalność Etrusków w dziedzinie sztuki od egipskiej, że bynajmniej nie było jej wstrętne uszlachetnianie się, wywołane stosunkami z Grekami; większość ówczesnych etruskich utworów malarstwa i rzeźby, które dotrwały do naszych czasów, przedstawia tak silny wpływ grecczyzny, iż często niepodobna odróżnić ich od greckich. Nawet podania i myty greckie przedstawiane były przez Etrusków na malowanych i glinianych naczyniach.

Urodzajność obrabianych przez poddanych gruntów dała wielkie bogactwa przeważnej kascie w kraju. Do tego dodać należy dochody z kwitnącego handlu i jeszcze dochodniejsze rozboje morskie. Te ostatnie były u Etrusków formalnym przemysłem i powoli tak się wzmogły, że imię Etrusków i Tyrrenów na zachodzie Śródziemnego morza tak stało się osławionem i nawet weszło w przysłowie, jak w późniejszych czasach nazwa cylicyjskich rozbójników na Wschodzie. Wszystko to psuło ducha panującej kasty i osłabiało siły jej rządów. Kapłańsko-szlachetni panowie Etrusków lubili jeszcze oddawna i bez tego rozkosze stołu, barbarzyństwo krwawych zapasów, wschodni przepych do-

mowy i odurzające przyjemności tańca i muzyki. Nie dziwna zatem że lud, wśród którego żaden wolny mieszczański i włościański stan nie oddziaływał orzeźwiająco i wzmacniająco na ospałość rozpustnej szlachty, przypłacił to własnemi siłami i uległ nie pod naciskiem jakiegoś potężnego wroga zewnętrznego, ale nim ten się pojawił, zmarniał wskutek własnych swych urządzeń i przerodzenia się. Tem łatwiej to się stało, że ścisłe połączenie się z Grekami wniosło w ogóle wiele obcego w sztukę, naukę i całe etruskie życie; ściśle zaś hierarchiczny system rządowy z natury swej nie daje się zastosowywać do potrzeb czasu. Zanim jeszcze Rzym wzniósł się do potęgi niebezpiecznej dla swych sąsiadów, siła Etrusków była już na pół złamana. Tylko podczas okresu królów rzymskich etruski lud był nieprzyjacielem niebezpiecznym dla rozwijającego się nowego państwa; później jednak, w porównaniu z innemi italskiemi ludami ukazuje się bardzo słabym. Sami Etruskowie, wskutek swego przerodzenia się, utorowali drogę panowaniu Rzymian i stąd też pierwej aniżeli Latyni i Samnici poszli pod rzymskie jarzmo.

---

3. LATYNI.

Lud *Latynów* zamieszkiwał na nadbrzeżnych równinach, ciągnących się od dolnego Tybru do południowych konczyn błot Pontyńskich. Podzielony on był na 30 miejskich republik, których ustawy i związek państwowy podobne były do etruskich. Pojedyńcze gminy miały takież same, chociaż nie tak ściśle hierarchiczne, urządzenia, jak etruski; istniejący między niemi związek był tak samo luźny i przedstawiał tak samo mało jedności, jak państwowe zjednoczenie ludu etruskiego. Na kastowość i kapłańskie rządy napomy-

kają tu i owdzie widzialne dotąd zwaliska niezmiernie wielkich staro-latyńskich budowli, w których kamienie są w ten sam sposób spajane jak i w etruskich; w kastowo-kapłańskich bowiem tylko państwach możebne są podobnie olbrzymie budowle. Z większych miast kraju, leżących zawsze na wyżynach i posiadających rodzaj twierdz, najsławniejszą była *Alba Longa*, na górze Albańskiej.

I po Latynach doszły do nas tylko podania i myty, tak że niemożebnem jest przedstawienie w należytym związku ich dziejów z czasów przed-rzymskich. Natomiast wszystkie wiadomości i pozostałe szczątki latyńskich budowli każą przypuszczać zdumiewająco świetny stan starożytnego Lacyum. Z pewnością twierdzić można, iż kraj ten w żadnym innym okresie nie przedstawiał większego zaludnienia i piękniejszego widoku powszechnego dobrobytu jak w owych dawnych, poza obrębem dziejowym leżących wiekach. Nawet gdy później potężny lud Rzymian nagromadził w Lacyum skarby najbogatszych krajów, nie można porównywać stanu tego kraju z czasami jego pierwotnemi. Za czasów rzymskiej potęgi Lacyum przedstawiało tylko ogromne bogactwa niewielu pojedyńczych rodzin, obok których tem wybitniej odbijała nędza prostego ludu i mnóstwo niewolników; w przedhistorycznych zaś czasach wielki dobrobyt rozpostarty był po całym kraju na wszystkich jego mieszkańców. Gdzie obecnie Pontyńskie błota przedstawiają rozległą, całkiem pustą, lub tylko dla hodowli bydła nadającą się przestrzeń i dokoła zatruwają powietrze, tam znajdowało się wówczas nie mniej nad 23 gęsto zaludnionych miejscowości; praca Latynów z czasem to sześciomilowe trzęsawisko tak samo przeistoczyła w uprawne pola, jak Etruski, za pomocą swych kanałów i tem uczynili mieszkalnemi błota Lombardyi. Mnóstwo większych i mniejszych latyńskich miast, wymienionych w dziełach rzymskich dziejopisów, każe przypuszczać niepospolicie wielką ludność, zamieszkałą w tym kraju na stosunkowo małej przestrzeni; a ponieważ dla pomnażania

się jej grunt musiał być uprawiany całkiem jak ogród, to już jedna ta okoliczność stwierdza to co powiedziane było wyżej, że nadługo przed okresem rzymskim Lacyum, tak jak większa część reszty Italii, należało do najbardziej kwitnących krajów Europy.

4. LUDY SAMNICKIE.

Górskie okolice Apeninów, od granic Etrusków aż do najbardziej ku południowi wysuniętych konczyn Italii, wraz z sąsiedniemi miejscowościami zamieszkałe były przez ludy, należące po większej części do jednego i tego samego plemienia, a które my z tego powodu obejmujemy pod jedną nazwę Samnitów, jako najznakomitszych między niemi. Do ludów tych należeli, oprócz samych *Samnitów*, jeszcze *Sabini*, *Westyni*, *Marsowie*, *Marrucynowie*, *Pelignowie*, *Hernikowie*, *Frentani*, *Hyrpini i Picentowie*. *Lukanie* byli także ludem samnickim; zaś *Bruttowie*, którzy w czwartym wieku przed naszą erą opanowali południowe krańce Italii, powstali ze zbiegłych żołdaków i sług rozmaitego pochodzenia. Lud, zamieszkujący za rzymskich czasów Kampanię, był tylko na pół samnickim; utworzył się on z połączenia Samnitów, którzy oderwali część kraju Etrusków, z dawniejszemi mieszkańcami tegoż, Auzonami, czyli Oskami.

Najdawniejsi przodkowie ludów samnickich, których właściwem gniazdem plemiennem były dzikie góry Abruzzów, jak się zdaje, byli rzeskim ludem górskim, a pewna część ich potomków zachowała poczęści przez bardzo długi czas ten główny rys charakterystyczny, podczas gdy inna znowu część poczęła przeradzać się od chwili zajęcia Kampanii. Picentowie mianowicie i mięszany lud kampański prędko wpadli w zniewieściałość, a Lukanie stali się ludem wyłącznie roz-

bójniczym; Samnici natomiast, Sabini, Marsowie, Marrucini i Pelignowie pozostali ludami wojowniczemi, wolność miłującemi i utrzymali swój plemienny charakter samnicki przez całe dzieje rzymskie. Ze wszystkich tych ludów jednak Sabini najściślej i najczyściej dochowali dawne obyczaje i prostotę ducha dawniejszych czasów.

Ustawy, obyczaje i cały tryb życia ludów samnickich, zasługują na podziw największy. Już starożytni Grecy oddawali im największe pochwały, przychylając się do zdania, że podobieństwo ducha samnickich ustaw do urządzeń doryckich i do zasadniczej myśli systemu Pytagoresa każe przypuszczać, że jedne z drugich powstały. Całe urządzenie Samnitów opierało się, tak jak u Etrusków, na arystokracyi i religijności; samnicka jednak arystokracya nie była otoczona poddanymi, a religijność nie określała się dowolnością duchownej szlachty i w tajemnicy trzymaną nauką, lecz oparta była na starych pisemnych rozporządzeniach i przepisach. Arystokracya ta jeszcze i dlatego nie była uciążliwą, że samnickie ludy nie znały żadnych zbytków, domowe niewolnictwo zdarzało się u nich bardzo rzadko, lub wcale miejsca nie miało, a wzajemne potrzeby wszystkich ściśle łączyły.

Powszechnem zajęciem było rolnictwo i hodowla bydła. Z niemi, tak samo jak u Latynów, pozostawała w ścisłym związku religia państwowa i narodowe uroczyste obchody, między któremi najsławniejszemi były odbywające się w Kures. Osobni kapłani, którzy nazywali się braćmi rolnemi (fratres arvales), obok religijnych swych obowiązków zajmowali się także i uprawą ziemi i to nie tylko w zastosowaniu tego do obrzędów, ale także, o ile o tem w owych czasach może być mowa, i pod względem naukowym. Całe urządzenie religijnych ceremonij i wszystkie uroczystości ludowe służyły ku podtrzymywaniu uprawy ziemi pod ich zwierzchniczym dozorem i aby dodawać bodźca rolnikowi przez religijne obowiązki, lub też ograniczać przebudzającą się skłonność do wygód. Wszyscy, tak pierwsi jak i ostatni

pomiędzy ludem, własnemi rękami uprawiali ziemię. Wskutek tego rolnictwo rozwinęło się u Samnitów do tak wysokiego stopnia jak i u Latynów; najdawniejszy zatem stan obu tych ludów przedstawia nam nader zajmujące zjawisko, a mianowicie, że rolnictwo, które po wszystkie czasy obok jurysprudencyi było prawdziwie narodową nauką Włochów, już w zamierzchłej starożytności w kraju italskim stanowiło najwłaściwsze zajęcie. Nawet uprawę winnej latorośli Rzymianie od Sabinów wzięli. Hodowlą bydła również zajmowali się pilnie ludy samnickie i ta gałęź gospodarstwa przez całą starożytność stała u nich tak wysoko, iż nawet w późniejszych czasach Rzym bydło rogate, muły i wieprze głównie sprowadzał z gór samnickich. Ponieważ rolnictwo było u Samnitów zajęciem powszechnem, samo przez się zatem rozumie się, że w kraju ich prawie żadnych miast nie było; ludność rozproszona była po licznych wsiach, nieliczne zaś miasta leżały w niedostępnych górach i służyły za schronienie od napadu nieprzyjaciół. Pracowitość Samnitów była tak wielką, że w kraju ich, całkiem górzystym, tylko bardzo niewiele miejscowości pozostawało bez uprawy. Cała okolica Monte Matese, przez większą część roku śniegiem pokryta i od czasu Samnitów odłogiem leżąca, była wtedy, dzięki pracowitości szczęśliwego i niezmordowanego małego ludu, przeistoczona częścią w uprawne pola, częścią w łąki i niepospolicie zaludniona. Jakim sposobem stało się to możebnem, to pojąć można, jeżeli zwrócimy uwagę na rzeski duch Samnitów, na wrodzone ich zamiłowanie w pracy i na szczególny stosunek, w jakim znajdowało się u nich rolnictwo do wszystkich urządzeń wewnętrznych. U Samnitów nawet lasy górskie poddane były publicznemu dozorowi, z powodu wpływu ich na klimat! Doskonale uprawiony kraj górski, pod italskiem niebem, łączył w sobie wszelkie możebne korzyści. Nie masz czemu zatem dziwić się, że kraj ten tak gęsto był zaludniony, jeżeli zważymy, że według praw samnickich, często ziemie nie

uprawne dzielone były między mieszkańców, by je uczynić uprawnemi. Przeludnienie nie mogło nastąpić, ponieważ zabezpieczał od niego jeden stary zwyczaj. W trudnych mianowicie czasach obchodzoną była tak zwana święta wiosna, czyli innemi słowami, zobowiązywano się ofiarować bogom cały przyrost stad w tym roku i wyprawić na osiedlenie do innych krajów wszystkie dzieci płci męzkiej w tym roku zrodzone, gdy te na zdrowych młodzieńców wyrosną. Równie dziwnym i zarazem mądrym był sposób zawierania związków małżeńskich. Obrządek ten odbywał się pod dozorem władzy zwierzchniczej i właściwie drogą urzędową: w pewnym czasie zgromadzano młodzież, oglądano młodych chłopców i następnie tych, którzy uznani byli za najlepszych, dopuszczano do wybrania sobie przydatnych do małżeństwa dziewcząt; innym sama zwierzchność wyznaczała żony. Tym sposobem małżeństwo było z jednej strony środkiem zachęcenia do pracy młodych ludzi, z drugiej zaś wszyscy młodzi ludzie byli rozsądnie zaopatrzeni w małżonki, które stawały się towarzyszkami ich pracy i zarządczyniami małego domowego obejścia.

O dziełach sztuki, wśród tego prostego i prawdziwie wolnego ludu, rzadko jest mowa; również niewiele w kraju jego znajdujemy szczątków takich olbrzymich budowli, jakie pozostawili po sobie Etruski. Natomiast jedna strona rzymskiej literatury późniejszej jest w związku z surowym obyczajem i zdrowym sensem starożytnych Samnitów. Jak mianowicie między Grekami, a głównie w miastach doryckich, lub też urządzonych według zasad pytagorejskich, ustawy obywatelskiego życia i czystych obyczajów ojców bywały układane w wierszach i w tej formie wdrażane w pamięć młodzieży, tak od Samnitów przeszła do Rzymian surowa nauka obyczajowa i później rozwinęła się u nich w osobnym rodzaju poezyi. Starożytni Samnici, a mianowicie dzielny lud sabiński, ściśle połączywszy się z Rzymianami, dzięki niezepsutym swym obyczajom, moralnym za-

sadom, skromności i prawości, nie tylko nadali im potęgę i znaczenie między ludami italskiemi, lecz i dla późniejszych Rzymian, którzy poczęści byli ich potomkami, pozostali wzorem prostoty i rzetelności, tak że wyrażenie „sabińska“ cnota przysłowiem stało się i w dziełach rzymskich autorów nie rzadko się wspomina, gdzie jest mowa o krótkiej a dobitnej charakterystyce, uczciwym, sumiennym i szczerym umyśle.

I między samnickiemi gminami istniał związek państwowy, pod pewnemi względami podobny do latyńskiego i etruskiego. Łączność jednak, obejmująca pojedyńcze samnickie ludy, nie była tak luźną jak tamtych dwóch ludów. Zresztą związek ten nie obejmował wszystkich plemion samnickich, lecz dzielił się na wiele związków pojedynczych, z kilku gmin jednego rodu złożonych. Wszakże nawet w tem rozpojedyńczeniu okazywała się siła Samnitów, ponieważ pomimo to, samnickie ludy zawsze stawiły zewnętrznemu nieprzyjacielowi straszliwy opór.

III. Pierwsze czasy rzymskiego ludu.

1. WSTĘP.

Szczupłe powyższe wiadomości o Etruskach, Latynach i plemionach, które objęliśmy nazwą ludów samnickich, przekonywają że Italia jeszcze przed rzymskim okresem, pod względem ogólnego rozpowszechnienia kultury, była przynajmniej o tyle kwitnącą co i w jakimkolwiek następnym wieku starożytności. W tych pierwszych czasach Italii trzy rozmaite sfery cywilizujące obejmowały północ i środek apenińskiego półwyspu; za czasów zaś zakładania Rzymu, powstała

czwarta jeszcze: grecka kolonia na południu. Od Piemontu i Tyrolu do Tybru, a później nawet do Kampanii, osiadł naród *etruski*. Podzielony na trzy konfederacye: lombardzką, toskańską i kampańską, podstawą mądrości państwowej uczynił on, na podobieństwo teokratycznych państw wschodnich, cześć bogom; w naukach i sztukach zaszedł daleko, przez zastosowanie ich do budownictwa, kanalizacyi, rolnictwa i handlu zaspokajał swe potrzeby i tym sposobem położył podstawy do rozwoju wolnego życia ludu. Naród *latyński* pracowitością i przemysłem pustą dziś nadbrzeżną równinę na południu Państwa Kościelnego doprowadził do stanu doskonałej uprawy, pokrył miastami i handlowi otworzył. Ludy górskie nakoniec, które objęliśmy nazwą Samnitów, w górach środkowej Italii nie tylko tak samo zaprowadziły uprawę gruntów, ale też urzeczywistniły pod pewnym względem ideał państwa demokratycznego, którego religia i rząd opierały się na życiu rodzinnem, prostocie obyczajów i rolnictwie. Do tych cywilizacyi miejscowych, w środkowej Italii stykających się z sobą, przybyła zewnątrz czwarta jeszcze, a mianowicie cywilizacya *greckich* kolonij, które poczynając od Kampanii wszędzie prawie okryły wybrzeża południowej Italii. Osady te, które już wcześnie nabrały znaczenia przez handel, nauki i sztuki, a w pierwszych czasach rzymskich doszły do wysokiego rozkwitu, przymięszały do rodzimej kultury Italii nowy żywioł i natchnęły ją ożywczą siłą greckiego ducha.

Trzy owe dawne federacye głównych ludów italskich były do siebie bardzo zbliżone pewnem podobieństwem religijnych obrzędów i wspólnemi uroczystościami. Jednocześnie wszakże jedna drugą trzymała w granicach, każda bowiem występowała w całej swej sile, a związek, łączący pojedyńcze miasta i gminy, był zanadto luźnym aby jedna federacya mogła wziąć przewagę nad drugą. Położenie takie zmieniło się, gdy wskutek założenia Rzymu powstała kolonia właśnie w tym punkcie, gdzie Latyni, Sabini i Etruski stykali się z sobą, a która łączyła w sobie wszystko naj-

lepsze z tego co oni posiadali. ale przytem otrzymała zupełnie odmienną organizacyę i zaraz z początku przybrała wojowniczy kierunek. Państwo takie mogło i musiało stać się niebezpiecznem dla trzech owych związków ludów i dlatego też właśnie, w wykazanych wyżej stosunkach Italii szukać należy powodów, dlaczego rzymska potęga tak szybko się rozwinęła i z czasem doszła do panowania nad całym półwyspem.

Nowo-powstające miasto nie leżało w górach, jak siedziby Samnitów, lecz niedaleko od nich. To zaraz po założeniu nadało mu stanowisko odmienne od miast latyńskich, podczas gdy z drugiej strony, jako miasto przedewszystkiem z Lacyum wyszłe, miało tę korzyść, że dziecinne lata jego czerpały siłę z połączenia z latyńską konfederacyą. Stosunki jego ze spokrewnionym z Latynami ,lecz na inny sposób wyrobionym sabińskim ludem sąsiednich górskich okolic, rozwijały i podtrzymywały w młodem państwie swobodę umysłu i wojowniczy żywioł. Z drugiej strony Rzym leżał na brzegu Tybru, a zatem w bezpośrednim zetknięciu z Etruskami. Miasto Rzym wzięło od etruskiego ludu wszystko to co w nowotworzącem się państwie natchnąć może poszanowaniem dla klasy panującej, ta zaś od kapłańskiej klasy Etrusków nauczyła się umiejętności nadawania państwu silnej podstawy za pomocą złudzeń i przesądów, nie dopuszczając tem jednak do wszystko powstrzymującego władztwa kapłanów. Wpływ wszakże Etrusków, mówiących nie tym językiem co Latyni, Sabini i ludy z niemi spokrewnione, i z tego powodu wogóle występujących jako lud obcy, nie był głęboko sięgającym i dotyczył więcej pewnych przedmiotów zewnętrznych, aniżeli treści charakteru ludowego, któremu nadał swe cechy raczej żywioł latyńsko-sabiński. Ze wszystkich dawniejszych państw Italii, Rzym jeden w najpierwszych swych czasach rządzony był monarchicznie, chociaż ustawy jego od samego początku miały barwę republikańską; pomiędzy Samnitami bowiem nie było prawie co

myśleć o królu, w latyńskich zaś i etruskich miastach tylko od czasu do czasu występowali królowie, czyli tak zwani dyktatorowie, na czele państwa; z zasady bowiem arystokracya nie dopuszczała do jedynowładztwa. Uznali także rzymianie w sposób bardzo rozsądny prawo dziedziczenia, obok prawa wyboru, i z ostatniego wtedy dopiero robili użytek, gdy istotna pomyślność państwa zdawała się wymagać innego następstwa, aniżeli niedorosłych dzieci poprzedniego władcy. Młode rzymskie państwo, które tym sposobem utworzyło się na pograniczu trzech głównych ludów, znalazło się w możności zaraz na samym początku, wskutek połączenia obyczajów i urządzeń owych ludów i dzięki sprzyjającym okolicznościom, nie tylko do świetnienia narówni z niemi, ale i do wzniesienia się ponad nie.

Rzymski lud zatem, który z nieznaną dotąd w dziejach świata umiejętnością umiał przyswajać sobie wszystko obce nadające mu się, połączył w całość troistą istotę najdawniejszej italskiej kultury i na miejsce dotychczasowego wielowładztwa republik latyńskich, samnickich i etruskich, tudzież na miejsce ich luźnych federacyj, wprowadził jedność i siłę jednego miasta, militarnie urządzonego i wszystko w sobie ześrodkowującego.

2. PODANIE O POWSTANIU RZYMU.

Właściwe dzieje starożytnej Italii zaczynają się dla nas dopiero z powstaniem Rzymu. Nawet pierwsze wieki rzymskiego państwa należą jeszcze, pod względem pojedyńczych faktów, do podań i dopiero w trzysta pięćdziesiąt lat po założeniu miasta Rzymu rozpoczynają się prawdziwe i pewne jego dzieje. To co ten czas poprzedza, musi być odgadywane za pomocą dowcipnych hypotez z pozbieranych notat,

lub też zbierane z retorycznych i poetycznych przedstawień późniejszych autorów. Grunt taki nie wydaje się nam należycie trwałym, by na nim budować. Chociaż bowiem doszłe do nas podania o powstaniu Rzymu żadną miarą nie mogą być odrzucone jako proste zmyślenie, prawdy w nich jednak nie podobna stanowczo odróżnić od poetycznej fantazyi. Trzeba wszakże znać te najstarsze dzieje rzymskie, gdyż pomimo podaniowych szat, w jakie są osłonięte, mają one taką samą wagę jak dzieje następnych historycznych okresów; przez późniejszych bowiem Rzymian poczytywane były za prawdziwe. Z owem poetycznem opowiadaniem Rzymianie zespolili swoją religię, ideę państwową, ustawy wojenne, literaturę i sztukę; bajeczne zatem podania przeszłości stanowiły dla Rzymian tak samo ważną część dziejów, jak dokładne sprawozdania o następnych losach i przedsiębierstwach ich ludu. Tym sposobem i podania Rzymian, tak samo jak greckie, miały dla wszystkich następnych okresów tego ludu znaczenie, niepojęte prawie dla naszego prozaicznego wieku. Rzymianie, tak jak Grecy, wszystko ważne pod względem narodowym łączyli z przekazanemi im podaniami; artyści ich brali stamtąd najwięcej przedmiotów dla swych utworów; ich poeci upatrywali w nich główne źródło narodowej poezyi; ich mężowie stanu i mowcy wobec zebranego ludu i w senacie powoływali się na nie; młodzież ich nakoniec tak samo kształciła się na owych podaniach prastarych rzymskich czasów, w których zresztą wiele jest stosunkowo późniejszego pochodzenia, a bynajmniej nie jest ani wspomnieniem, ani wymysłem ludowym, jak na wiadomościach podawanych przez późniejsze dzieje prawdziwe. Podania te zatem i powieści stały się dla samych Rzymian dziejami. Dla nas mają one także i z tego powodu wielką wagę, że bez ich poznania wiele z tego co się zawiera w pismach, utworach sztuki i religijnych obrzędach Rzymian nie może być zrozumianem.

Opowiadania te, pod greckim wpływem wytworzone i dalej wysnuwane, połączyły najdawniejsze dzieje Lacyum z tem co Grecy opowiadają o własnych swych pierwotnych czasach. Każą one zatem naprzód wędrować tłumowi Arkadyjczyków pod *Ewandrem* do Lacyum, gdzie ci na siedmiu pagórkach późniejszego obrębu Rzymu założyli kolonię. Jak tym sposobem lud arkadyjski, poczytywany za resztki dawnych Pelazgów, lub też za lud pierwotny, postawiono w stosunku z pierwotnym rzymskim okresem, tak też i podanie o półbogu *Herkulesie*, który w mytach greckich okazuje się jako wyswobodziciel pierwotnego świata od wszystkich dręczących go potworów, związano z wyobrażeniami o rzymskich protoplastach. Młoda arkadyjska kolonia wiele cierpiała od Kakusa, straszliwego olbrzyma; więc Herkules, podczas jednej ze swych wędrówek, przybywa do Lacyum, zabija go i przez wdzięczność za to mianowany zostaje przez Ewandra i jego towarzyszy jednym z bogów krajowych. I tu część greckich podań, która dla Greków była główną kopalnią ich poezyi i sztuki, i najwięcej wywarła wpływu na wyobrażenia ich w czasach późniejszych, opowiadanie o wojnie trojańskiej i jej bohaterach, postawiona została w styczności z powstaniem rzymskiego ludu. Trojańczyk *Eneasz* podczas burzenia Troi uratował się mianowicie z oddziałem swych ziomków i po długiem błąkaniu się przybył na brzegi Lacyum. Tam panował wówczas król *Latynus*, którego podanie mianuje raz synem boga Fauna i jednej nimfy, to znowu Odysseusza i bogini Circe. Latynus pozwolił trojańskiemu księciu osiedlić się w swym kraju i nawet dał mu córkę swoją *Lawinię* za małżonkę. Następnie przyszło do wojny z *Turnusem*, królem sąsiednich Rutułów, któremu przedtem Lawinia przyrzeczona była przez ojca za małżonkę. W krwawej tej wojnie Latynus stracił życie, Eneasz nastąpił po nim w rządach i założył miasto, które na cześć swej żony nazwał Lawinium. Turnus, który sprzymierzył się przeciw niemu z *Merencyuszem*, królem etruskiego państwa Cere,

zginął wprawdzie następnie w walce, ale i Eneasz wkrótce także stracił życie. Poddani jego, po śmierci, czcili go jako boga. Mezencyusz rycerstwo padł potem z ręki *Julusa*, czyli *Askaniusza*, syna i następcy Eneasza.

Askaniusz założył potem nową stolicę na pochyłości góry albańskiej i nazwał ją *Alba longa*. Tu przez kilkaset lat panowali jego potomkowie, a późniejsze czasy nie zaniedbały określić stanowczo ich liczbę (czternastu), jakoteż każdemu z tych albańskich królów nadać osobne imię. Ostatnim z tych panujących był *Numitor*, strącony z tronu przez młodszego swego brata, *Amuliusa*. Ten zostawił wprawdzie Numitora przy życiu, zgładził jednak jedynego jego syna, a córkę, imieniem *Rea Sylwia*, zniewolił do zostania kapłanką Westy, ponieważ takim sposobem musiała pozostać niezamężną i Amulius nie potrzebował obawiać się od niej prawowitych następców. Bóg wojny, mówi dalej podanie, spłodził następnie z Reą Sylwią bliźnięta. Byli niemi *Romulus* i *Remus*, założyciele miasta Rzymu. Matka ich, za złamanie kapłańskiego ślubu, utopioną została w rzece Anio. Dzieci, które Amulius zaraz po ich urodzeniu kazał także wrzucić do rzeki w nieckach, czyli kolebce, woda zaniosła do Tybru i wyrzuciła koło korzenia jednego figowego drzewa, gdzie znalazła je wilczyca, która spragniona, przyszła nad rzekę by napić się wody. Płaczące dzieci zwierzę zaniosło do swego legowiska i karmiło własnem mlekiem, aż dopóki *Faustulus*, naczelny pasterz króla Amuliusa, przypadkiem wykrywszy legowisko, nie zabrał ich z sobą i zaniósł do domu, gdzie żona jego, *Akka Laurencya*, wychowała je jak swoje. Dorosłszy, bliźnięta odznaczali się odwagą i męstwem przed wszystkiemi pasterzami kraju, a w walkach z rozbójnikami i dzikiemi zwierzętami zjednali sobie tak wielką sławę, iż wkrótce przy wszystkich wyprawach na dowódców ich wybierano. Szczęście ośmielało ich coraz więcej, ale zarazem czyniło pysznymi. Weszli w spór z pasterzami Numitora, którzy jednego dnia pojmali Remusa i zaprowadzili przed

króla, by go należycie ukarał. Numitor, ujrzawszy młodego człowieka, doznał szczególniejszego wrażenia, domyślił się jego pochodzenia, a przybyły na to Faustulus, potwierdził te domysły. Następnie i Romulus powrócił do swego dziadka i obaj bohaterscy młodzieńcy postanowili teraz przedewszystkiem pomścić krzywdę uczynioną im i ich rodowi. Zdobyli szturmem twierdzę Apuliusa, jego zabili i na tronie Alby longi osadzili znowu dziadka swego.

Numitor wydzielił następnie wnukom swoim znaczną część kraju w tem miejscu nad Tybrem, gdzie ich woda wyniosła na brzeg, i pozwolił założyć tam miasto. Zaledwie młodzi ludzie przybyli tam ze swoimi towarzyszami, powstał między nimi spór, ponieważ i jeden i drugi pragnął zaszczytu zostania założycielem miasta, nadania mu swego nazwiska i panowania w niem. Postanowiono w końcu sprawę tę powierzyć do zdecydowania bogom. Romulus i Remus stanęli na dwóch różnych wzgórzach, czekając aż bogowie znakami swemi przychylności im okażą. Cały dzień i następną noc przeszły bez takich znaków, czyli augurów. Nakoniec Remus pierwszy ujrzał sześć sępów, przelatujących z północy na południe; ale wkrótce potem po stronie Romulusa przeleciało sępów dwanaście. Więc znowu powstała gwałtowna kłótnia między braćmi; jeden bowiem nastawał na to, że pierwszy ujrzał ptaki, drugi zaś, że obaczył ich więcej. Każdy przez swych stronników okrzyknięty został królem, następnie przyszło do walki, która zakończyła się na niekorzyść Remusa. Romulus zatem począł zakładać miasto, na lewym brzegu Tybru, na wzgórzu palatyńskiem. Według zwyczaju, zachowywanego przy zakładaniu miast etruskich, brózdą wyoraną pługiem, do którego wprzężony był wół i krowa, oznaczył on granice miasta, które otoczone zostało wałami i rowami. Remus, rozjątrzony doznaną niesłusznością, przeskoczył, drwiąc, przez liche opasanie i zabity został przez zagniewanego brata za sprofanowanie świętych murów miejskich.

Tak więc miasto Rzym założone zostało przez Latyna z etruskiemi ceremoniami. Najdawniejszą częścią jego była tak zwana góra *Palatyńska*, jedno z siedmiu wzgórzy, na których później Rzym rozpostarł się powoli. Za datę założenia Rzymianie uznawali następnie dzień 21. kwietnia, w którym z tego powodu obchodzili corocznie *Palilie*, czyli uroczystość staro-italskiej bogini pasterzów, Pales. O roku założenia Rzymu zdania starożytnych są podzielone i rzeczywiście zupełnie jest niemożebnem określenie tego z należytą pewnością, tak z powodu niedokładności pierwotnych podań rzymskich, jakoteż plątaniny i dowolności, jaka wówczas istniała w obliczaniu czasu; zresztą żadne miasto w jednym roku nie powstaje i mowa o tem być może tylko przy zakładaniu kolonij. Etruski umieli wprawdzie obliczać czas po swojemu i być może, iż rzymski lud przyswoił sobie ten system w samych początkach; ale później był u Rzymian przez długie wieki w użyciu rok księżycowy, który od czasu do czasu regulowano ze słonecznym przez wstawianie jednego miesiąca, to zaś zależało od woli ówczesnego kapłana miasta. W skutek tego musiały też zakradać się nieregularności, nie dające się obliczyć. Z rozmaitych wyrachowań roku założenia miasta Rzymu, najużywańszem jest dokonane przez rzymskiego uczonego Warrona i takie też przyjęte jest we wszystkich prawie nowszych dziełach historycznych. Według tego *obrachowania Warrona* rok 753 przed narodzeniem Chrystusa jest rokiem założenia miasta Rzymu.

---

3. ROMULUS.

Opowiadania Rzymian o okresie ich królów są tak szczegółowe i tylu uwagami rozumowanemi uzupełnione, że podane są w nich nie tylko imiona i główne czyny królów, lecz przytoczona jest nawet ilość lat ich panowania, pomimo

to jednak nie mają one charakteru dziejowego i zupełnie jest niemożliwem z opowiadań tych wydobyć fakta rzeczywiste i oddzielić wymysł od tego co rzeczywiście miało miejsce. Trzeba zatem brać je jak są i poprzestać na tem, iż poznamy z nich niezaprzeczenie tylko stan rzymskiego państwa w ogóle i główne drogi jego rozwoju. Tym sposobem już i w podaniowych dziejach okresu królewskiego daje się dostrzedz, że Rzym w najdawniejszym czasie porównać można z pierwotnemi państwami ludów azyatyckich i wschodnio-europejskich. Jak widzieliśmy mianowicie w dziejach Wschodu, tak samo we wszelkich prawie miejscowościach na ziemi, powstają naprzód takie państwa, w których ogół obywateli rozpada się na liczne kasty, czyli dziedziczne stany, i kasty kapłanów i szlachty nie tylko łączą w sobie całą władzę, ale i przez długie wieki umieją utrzymać ruch i życie ludu w obrębie pewnych granic. Takiż sam rys charakterystyczny, tylko odcechowany sobie właściwemi formami, przedstawia i najdawniejszy Rzym: dopiero w końcu okresu królewskiego, rzymski lud ze stanu tego przeszedł w inną formę państwowego życia, którego dalszy następny rozwój stanowi samoistne dzieje Rzymu.

Pierwotna ludność Rzymu, jak widzieliśmy, była mięszana i łączyła w sobie żywioły trzech głównych ludów Italii, na których granicy, na północnym krańcu siedzib latyńskich, miasto zostało założone. Podanie mówi, że Romulus, dla pomnożenia swego ludu, zaraz w początkach otworzył u siebie azylum i że wszystkich wypędzonych i zbiegów sąsiednich ludów przyjmował do swego grodu jako obywateli. Ale ponieważ tym sposobem, mówi dalej podanie, ludność Rzymu utworzyła się po większej części z wyrzutków innych ludów, wszelkie zatem usiłowania nowych obywateli zawierania związków małżeńskich odrzucane były przez sąsiadów i Romulus, dla zaradzenia temu, musiał ucieć się do podstępu. Urządził on religijną uroczystość, połączoną z igrzyskami i zaprosił na nią mieszk-

kańców sąsiednich miast Kures, Ceniny, Krustumeryi i Antemny, będących częścią sabińskiego, częścią latyńskiego pochodzenia. Przybyli oni w wielkiej liczbie ze swemi żonami i córkami. Tymczasem, wśród uroczystości, Rzymianie, na znak przez Romulusa dany, napadli zbrojni na swych gości i odebrali im ich córki, które zaraz następnego dnia poślubione zostały rozbójnikom. Najbliższym skutkiem takiego szalonego naruszenia prawa gościnności była wojna z pokrzywdzonemi latyńskiemi miastami, która jednak dla Rzymian zakończyła się bardzo szczęśliwie. Romulus nie tylko zdobył nieprzyjacielskie grody, ale zmusił jeszcze ich mieszkańców do przesiedlenia się do Rzymu.

Zaledwie niebezpieczeństwo to zostało usunięte, rozpoczęła się wojna z Sabińczykami. Wystąpili oni pod Tytusem Tacyuszem, królem miasta Kures, ze znacznem wojskiem, podeszli aż do murów Rzymu i tam założyli oszańcowany obóz, z którego Romulus napróżno usiłował ich wyprzeć. Po kilku pomniejszych potyczkach przyszło do stanowczej bitwy u stóp zajętego przez Sabinów wzgórza kapitolińskiego, gdzie później było Forum, czyli rynek rzymski. Ale podczas bitwy porwane Sabinki rzuciły się pomiędzy nieprzyjaciół, błagając ich, jako swych mężów, ojców i braci, aby z litości nad niemi zaniechali walki, która dla nich zawsze będzie przegraną. Udało się im załagodzić gniew walczących i zawarto układ, na mocy którego Kures i Rzym połączone zostały w państwo federacyjne. Sabińczycy na kwirynalskiem wzgórzu, naprzeciw osiadłych na wzgórzu palatyńskiem Rzymian, zbudowali sobie nowe miasto i utworzyli osobną samoistną gminę, którą zarządzał król Tytus Tacyusz i senat złożony ze 100 członków, a która połączona była z Rzymianami braterstwem broni. Część Forum, leżąca między dwoma miastami, zwana później Comitium, służyła dla wspólnych zgromadzań się i narad obu gmin. W kilka lat potem umarł Tytus Tacyusz, a następnie poddani jego uznali Romulusa swym królem i od tego czasu połączyli się z Rzymianami w jedną gminę

Od przesiedlenia się Sabinów i połączenia się ich z Rzymianami wyprowadza podanie nazwę *Kwirytów* (t. j. mieszkańców Kures), która później często używaną była zamiast wyrazu Rzymianie, tudzież nazwę kwirynalskiego wzgórza.

I z niektóremi miastami etruskiemi miał Romulus prowadzić szczęśliwe wojny; wspomina mianowicie podanie, że podbił sąsiednie miasto Veji. Ale nie tylko bitwy i wojny stanowią przedmiot poetycznych opowiadań o pierwszym królu Rzymu; pochodzenie rzymskiego ustroju państwowego także wplecione jest w podania o nim. Po założeniu Rzymu, tak głoszą one, Romulus ustanowił władzę rządzącą, złożoną ze 100 senatorów, których liczba następnie powiększoną została do 200; władza ta, pod kierunkiem króla, zawiadywała sprawami państwa. Członkowie jej nazywali się *patres*, czyli ojcowie, a krewnymi ich, lub potomkami, byli tak zwani *patrycyusze*, czyli szlachta rzymska, w przeciwstawieniu z *plebejuszami*, czyli ludem nad którym wraz z królem panowała. Podanie przypisuje także Romulusowi utworzenie drugiego stanu, jako łącznika między szlachtą i mieszczaństwem, czyli stanu *rycerskiego*. Oprócz tego miał on także pierwszy wprowadzić istniejący później podział Rzymian na *tribus* i *kurye* i całe obywatelstwo podzielić na trzy tribus, każdą zaś z nich znowu na dziesięć kuryj. Nakoniec ustanowił on, według podania, i to że każdy plebejusz musiał sobie wybrać jednego patrycyusza, którego miał poczytywać za swego opiekuna. Taki patrycyusz nazywał się jego *patronem*, sam on zaś był *klientem* tego patrona. Istniejący między obydwoma stosunek, który i potomkowie ich odziedziczali, zobowiązywał patrona do osłaniania swego klienta od wszelkiego rodzaju ucisku, klienta zaś do pewnych usług, jakie syn winien jest swojemu ojcu.

Tak podanie przedstawia pierwsze powstanie późniejszych obywatelskich stosunków Rzymu. W samej jednak naturze ludzkich urządzeń leży już z jednej strony to, że nie wytwarzają się one nagle przez pojedynczego człowieka,

z drugiej zaś przebieg dziejów i porównanie pierwotnego rzymskiego stanu z takimże stanem najdawniejszych ludów italskich, wskazuje że i tu, jak to zwykle dzieje się w podaniach, rzeczy, które same z siebie i stopniowo wytwarzały się, przypisują się pewnym określonym osobistościom i czasom. W naszych czasach, za pomocą bardzo uczonych i głębokich poszukiwań, starano się zbadać jak rzeczywiście utworzyło się rzymskie państwo i tą drogą doszliśmy do poglądów, zupełnie różnych od tych, które są zawarte w starych opowiadaniach podaniowych. Chociaż w rezultatach tych badań wiele pojedyńczych faktów nie można uznać za zupełnie pewne, to jednak niezawodnem jest wszystko to, co dotyczy pierwotnych rzymskich czasów wogóle. Wskutek tych badań, które jeszcze nie zostały doprowadzone do konkluzyi i trudno nawet by doszły kiedy do całkiem pewnych faktów, z pierwszem państwowem urządzeniem Rzymian rzecz miała się następnie:

Najdawniejszy Rzym miał takie same ustawy jak starożytni Etruskowie, Latyni i Samnici. Ludność jego składała się z klasy panującej, szlachty i podległych jej poddanych; był to stosunek, który mógł utworzyć się pierwotnie na mocy prawa zawojowania. Szlachta, nosząca nazwę *patrycyuszów*, łączyła w swem ręku całą potęgę i władzę w państwie i tworzyła osobny stan kapłański. Przynależni natomiast, zwani *klientami*, byli dziedzicznie poddanymi, nie mieli ani wolności, ani też nie brali udziału w zarządzie państwa, lecz należeli do pojedyńczych rodzin patrycyuszowskich i przez nie reprezentowani byli w obec państwa. Uprawiali oni grunta patrycyuszów, jako wyłącznych posiadaczów własności ziemskiej, płacili im za to pewne określone daniny i oprócz tego mieli do spełniania względem nich pewne inne zobowiązania. Obok tych dwóch klas rzymskiego ludu, wytworzyła się już wcześnie trzecia klasa mieszkańców, nosząca nazwę *plebejuszów*; przedstawiająca mieszczaństwo w naszem znaczeniu tego wyrazu. Prawdopodobnie powstała ona z wielu

mieszkańców miast sąsiednich, których zwabiło korzystne położenie Rzymu na granicy dwóch ludnych krajów, nad brzegiem wielkiej rzeki, jako też inne stosunki, o których podanie napomyka w opowieści o azylum, udzielanem przez Romulusa. Plebejusze nie tylko zajmowali się rolnictwem, jak patrycyusze i ich klienci, ale także i miejskim przemysłem; wprawdzie przez długi czas nie mieli oni żadnego udziału w zarządzie państwem, posiadali jednak wolność osobistą i z tego właśnie powodu tworzyli stan odrębny, który zdaje się że obcym był tak latyńskim jak etruskim i samnickim urządzeniom państwowym.

Z zarządem państwa rzecz się miała u Rzymian tak samo jak i u Etrusków. Patrycyuszowski senat, czyli innemi słowami wybór szlachty i duchowieństwa, zawiadywał sprawami państwa. Król był zwierzchnikiem, wybieranym przez tę arystokracyę i wspólnie z nią państwem zarządzał. sądy i obrzędy religijne sprawował, podczas wojny zaś był naczelnym wodzem. Jak się miała rzecz ze stanem rycerskim, zupełnie niewiadomo, to tylko pewna, że stan ten ukazuje się dopiero w końcu okresu królów, jako nowy, stojący między patrycyuszami a plebejuszami. Podział obywatelski na tryby i kurye obejmował tylko patrycyuszów i ich klientów i opierał się na trzech rozlicznych żywiołach ludności, z jakich złożoną była staro-rzymska gmina. Przynajmniej nazwiska trzech trybów, *Ramnenses*, *Titienses* i *Luceres* tak są objaśniane przez uczonych, iż Ramnenses oznaczać miało Latynów, Titienses (od nazwiska Tytusa Tacyusza) Sabinów, a Luceres Etrusków; do tego wszakże ostatniego przypuszczenia doprowadziło tylko przypadkowe podobieństwo brzmienia wyrazu Luceresa, do etruskich lukumonów, właściwie zaś pochodzenie tego trzeciego trybu nie jest zupełnie wyjaśnione. Zresztą tryby Romulusa różnią się od późniejszych, tak pod względem liczby jak i podstawy do podziału. Prawdopodobnie najdawniejszy ten podział służył głównie za podstawę organizacyi woj-

skowej. Podział zaś na kurye dotyczył przedewszystkiem obrzędów religijnych i może być porównany poniekąd z naszym podziałem na parafie.

4. NUMA POMPILIUSZ.

Według starych rzymskich podań bohaterskich, Romulus zakończył życie w sposób cudowny. Gdy pewnego dnia przeglądał zgromadzony lud, nagle słońce zaćmiło się, nocne ciemności pokryły ziemię i zerwała się ogromna burza; przerażeni obywatele rozbiegli się we wszystkie strony. Gdy burza przeminęła i dzienne światło znowu zabłysło, lud napróżno szukał króla. Nigdzie nie można go było znaleźć; ponieważ przez ojca swego, boga wojny, Marsa, uniesiony został do nieba! To oznajmił zdumionym Rzymianom jeden z senatorów, któremu wkrótce potem Romulus ukazał się we śnie i uwiadomił jak się wszystko odbyło, a także iż jako bóg *Kwirynus* czuwać będzie nad swym ludem. Podanie to starano się objaśnić w ten sposób, że Romulus zamordowany został przez senat który dla ukrycia swego czynu, wymyślił umieszczenie króla pomiędzy bogami; ale żadnego podania nie można wyjaśniać historycznie i wszelkie usiłowania w tym kierunku zawsze pozostaną bezowocnemi.

Po śmierci Romulusa, którą kunsztownie ułożona, lecz nie mająca wartości chronologja kładzie na rok 717 przed Chr., senat nie wybrał nowego króla, lecz sam sprawował rządy. Po bezkrólewiu jednak czyli interregnum, trwającem rok cały, uciskany lud, jak mówi podanie, zażądał króla i senat musiał ustąpić temu żądaniu. Podczas wyborów powstał spór o to, czy nowy władca ma być wybrany z rzymskiej, czy też z sabińskiej gminy; w końcu porozumiano się tak, że pierwsza ma króla wybierać, lecz że ten

powinien być wybrany z pomiędzy Sabinów. Tym sposobem został królem Rzymian *Numa Pompiliusz*, zięć Tytusa Tacyusza.

Panującemu temu podanie przypisuje zupełnie inne przymioty aniżeli jego poprzednikowi. Podczas bowiem gdy w Romulusie, zgodnie z wojowniczym charakterem Rzymian, podnosiło przedewszystkiem męztwo, odwagę i chęć zdobyczy, o Numie nie opowiada żadnego wojennego czynu, lecz wychwala go za utwierdzenie świętych obyczajów i porządku, bez których żadne państwo istnieć nie może. Numa jest Mojżeszem, Minosem i Likurgiem Rzymian i tak jak ci mężowie traktowany jest przez podanie z pewnego rodzaju świętą czcią. Mądrość, z jaką uporządkował państwo i religijne jego instytucje, ukazuje się w oczach potomków tak nadzwyczajną, że łączą oni ją częścią z dążnościami najznakomitszych mędrców, jacy się pojawiali w starożytnej Italii, częścią zaś wyprowadzają ze źródła nadnaturalnego. Chociaż mianowicie Pytagores żył przeszło w półtora wieku po Numie, to jednak u późniejszych Rzymian i Samnitów utworzyło się podanie, że on był nauczycielem Numy. Jeszcze więcej jednak rozpowszechnioną była wiara w to, że jedna z nimf, *Egerya*, stała się powiernicą Numy i że mądre prawa, któremi tak wielce się zasłużył, brał on z jej ust i udzielał Rzymianom jako boskie objawienie, chociaż podobnego rodzaju wyobrażenia nierównie mniej zgadzają się z prostym duchem samnickiego ludu, starego obyczaju i trybu życia trzymającego się, aniżeli cudowne powieści o Minosie i Likurgu ze stanowiskiem i charakterem starożytnych Greków. Krótko mówiąc młode rzymskie państwo wzmocniło się za Numy, jak i za Romulusa, w wewnętrznym swym ustroju; za Romulusa przez wojny i połączenie się z silnymi Sabinami, za Numy przez odpowiednie ustawy, urządzenia i zaprowadzenie kultu właściwego rolniczemu życiu patrycyuszów i ich klientów.

Numa Pompiliusz uporządkował obrzędy religijne, podzielił kapłanów na klasy i określił obowiązki każdej z nich. Na czele całego ustroju religijnego postawił kolegjum tak zwanych *pontifices*, będące naczelnym konsystorzem Rzymian, senatowi podległym, a którego kierownikiem był *pontifex maximus*, czyli arcykapłan. Ustanowił dalej trzech *flamines*, naczelnych kapłanów, czyli zapalaczów ofiar, przeznaczonych do służenia bogom Jowiszowi, Marsowi i Kwirynusowi, jakoteż cztery *westalki*, czyli kapłanki Westy, bogini miasta, dwunastu kapłanów, zwanych *salies*, pilnujących świętej tarczy Marsa, tudzież tak zwanych *fetiales*, którzy w razie wybuchu wojny i przy zawieraniu pokoju, pilnować mieli aby te polityczne czynności dopełniane były z zachowaniem przepisanych religijnych obrzędów, nakoniec pewną ilość *augurów*, czyli kapłanów przyszłość wróżących, których zadaniem było obserwować i wyjaśniać znaki, jakie bogowie podają w przelocie ptaków, nakoniec wymienione już wyżej samnickie stowarzyszenie braci rolnych. Wiele urządzeń Numy dotyczyło także rolnictwa, czyli raczej on naprzód ułożył tę część prawodawstwa, a następnie oparł na niej dalsze swe rozporządzenia. Podzielił zdobyte przez Romulusa ziemie i dla zabezpieczenia własności urządził służbę Terminów, czyli bogów opiekujących się granicami. Zgodnie z główną jego dążnością, podanie przypisuje mu także ulepszenie rzymskiego kalendarza, ponieważ urządzenie jego u Rzymian, tak samo jak u wszystkich innych ludów i u nas, pozostawało w związku z religijnemi obrzędami. Nakoniec miał Numa wprowadzić także zwyczaj, że zawsze przez czas trwania wojny dwoje przeciwległych sobie drzwi świątyni Janusa miało stać otworem, podczas pokoju zaś były zamknięte. Bóg Janus, przedstawiony z dwiema twarzami, a o którego właściwem znaczeniu zdania uczonych są sprzeczne, był dawnem bóstwem Latynów. Świątynia jego miała być wybudowana już przez Romulusa a miano-

wicie na granicy gminy ramneńskiej i osiedlonych na kwiryńskiej górze Sabinów.

---

5. TULLUS HOSTILIUS i ANKUS MARCYUSZ.

Po śmierci Numy, mówi dalej podanie, tak jak i po śmierci Romulusa, nastąpiły krótkie tymczasowe rządy senatu, następnie wybrano na jego następcę *Tullusa Hostiliusa*, którego dziad za Romulusa przybył do Rzymu z jednego latyńskiego miasta i pojął tam za żonę najznakomitszą z porwanych Sabinek, *Hersylię*. Tullus Hostilius był władzcą wojowniczym i panowanie jego dało z tego powodu obfity materyał dla poetycznego usposobienia późniejszych czasów. Główna jego wyprawa, która zakończyła się zupełnem podbiciem Alby Longi, tak jest przez podanie upoetyzowana, że opis jej, podawany przez późniejszych dziejopisów rzymskich, może być poczytywany za pewien rodzaj rzymskiej Iliady. Historycznie wiadomem jest jedno tylko, a mianowicie, że za czasów tego króla Alba Longa została wcielona do rzymskiego państwa i mieszkańcy jej, zostawszy poddanymi Rzymu, przesiedleni zostali do tego miasta. Opowiadanie o samej wojnie najzupełniej wygląda na zmyślenie, a nawet z wielu powodów prawdopodobnem się zdaje, że Alba Longa zburzoną została nie przez Rzymian, ale przez inne latyńskie ludy i że resztki jej mieszkańców wskutek tego dobrowolnie wywędrowały do Rzymu. Podaniowe opowiadanie o tej wojnie jest następujące.

Rzym, w skutek pewnych nieporozumień, wplątał się w wojnę z macierzystym swym grodem Albą Longą, której naczelnikiem był wtedy naprzód *Clulius*, a potem *Mettus Fuffetius*. Pierw zaraz na początku wojny zamordowany został przez swych własnych żołnierzy, ponieważ brakło mu

odwagi i stanowczości, następca zaś jego, wskutek zachowania się miast Veji i Fideny, znalazł się zmuszonym wejść w układy z rzymskim królem. Vejowie i Fidenaci, tojest miasta etruskiego plemienia, ułożyły się z sobą, by pozwolić na to, by Rzymianie jakiś czas wojowali z Albańczykami, a następnie, gdy walka ich osłabi, wspólnemi siłami napaść na obu. To zniewoliło królów Rzymu i Alby Longi do zawarcia pokoju. Po osobistem porozumieniu się postanowili oni oba swe ludy połączyć w ścisły braterski związek i za pomocą pojedynku, wybrawszy po trzech wojowników z każdej strony, rostrzygnąć, który z nich ma w przyszłości podległym być drugiemu. Los zdarzył, że tak ze strony Rzymian jak i Albanów, walczyć wypadło trzem braciom, blisko z sobą spokrewnionym. Trzej *Kuryacyusze*, tak się zwali albańscy bracia, byli ciotecznymi przeciwników swych, trzech *Horacyuszów*; matka bowiem tych ostatnich, Albanka, była siostrą matki pierwszych. Oprócz tego jedna z sióstr Horacyuszów zaręczona była z jednym Kuryacyuszem; tak bliskie stosunki istniały między dwoma państwami.

W przytomności obu wojsk wystąpiło sześciu zapaśników i każden z Kuryacyuszów zaatakował jednego Horacyusza, najbardziej zbliżonego do siebie wiekiem. Naprzód padł najstarszy z Horacyuszów, wkrótce potem drugi i już Albańczycy cieszyli się pewnością zwycięztwa, gdy trzeci Horacyusz zręcznością i podstępem przechylił rozwiązanie na korzyść Rzymian. Udał on jakoby uciekał od trzech swych przeciwników i tym sposobem oddzielił jednego od drugiego; potem, dostrzegłszy że podążają za nim w rozmaitych odległościach, zwrócił się przeciw najbliższemu, zabił go, a potem kolejno i obu jego braci. Dumny zwycięztwem, w towarzystwie uradowanych żołnierzy, powracał młody bohater do Rzymu. W bramie miasta stała jego siostra, narzeczona jednego z Kuryacyuszów, która ujrzawszy go niosącego w tryumfie zbroję narzeczonego, z rozpaczy poczęła wyklinać brata. Ten, gniewem uniesiony, wydobył miecz i przebił nim siostrę.

Stawiony był za to przed sądem i skazany na śmierć; zgromadzenie jednak ludowe, do którego odwołał się, ze względu na zasługi, jakie położył dla ojczyzny, zniosło ten wyrok. Lecz aby zapalczywy młody człowiek nie pozostał bez kary, skazano go na taką jakiej podlegali dotąd tylko jeńcy wojenni: musiał z nienakrytą głową przejść pod kijem wpoprzek drogi trzymanym, a wyobrażającym jarzmo.

Po szczęśliwem zakończeniu wojny albańskiej zwrócił się Tullus Hostilius przeciw Fidenatom i Vejom. Mettus Fuffetius dopomagał mu przytem z wojskiem albańskiem jako lennik, lecz chcąc zrzucić z siebie jarzmo rzymskie, tajemnie sprzymierzył się z nieprzyjacielem. Podczas samej walki zdradzieckie swe zamiary odważył się w połowie tylko spełnić. Na początku zaraz usunął się z pola bitwy na jedną bliską wyżynę, aby zdecydować się na tą lub drugą stronę, stosownie do rezultatu boju. Rzymianie mocno się przerazili i pewno padliby ofiarą albańskiego wiarołomstwa, gdyby Tullus Hostilius, szybko opamiętawszy się, nie zawołał na swe wojsko, że ów odwrót Albańczyków odbył się z jego nakazu, w zamiarze obejścia nieprzyjaciela. Tullus Hostilius udał, że sam dał się tem złudzić; następnego dnia jednak wytoczył straszliwy sąd. Zwołał oba wojska bez broni, niby w zamiarze rozdania nagród, postarał się jednak o to by Rzymianie mieli miecze ukryte pod płaszczami. Jak tylko wojska zeszły się, kazał nagle otoczyć Albańczyków i następnie oznajmił im, że Alba Longa, jako siedziba zdrady, ma być z ziemią zrównana, Mettus Fuffetius, za karę, że niedochował wiary i wahał się między Rzymianami, a ich nieprzyjaciołmi, rozerwany ma być przez cztery konie, w różne cztery strony gnane, wszyscy zaś Albańczycy zostaną przesiedleni do Rzymu. Tak Alba Longa została zburzona i mieszkańcy jej przeniesieni do nowego miasta, gdzie im na osiedlenie się wyznaczono wzgórek celiński.

Z Fidenatami, Wejentami i Sabinami wiodł Tullus Hostilius również szczęśliwe wojny. W końcu jednak przy-

chylność losu odwróciła się od niego, a to mianowicie z powodu, jak dodaje podanie, że bogowie zagniewani byli za zaniedbanie ich służby. Deszcz kamienny, zaraza i inne zjawiska przekonywały o tym gniewie, w końcu opanowała go ciężka choroba. Wtedy skwapliwie rzucił się do spełniania zaniedbanych religijnych obrzędów; pewnego dnia jednak, gdy przez tajemnicze ceremonie przebłagać chciał boga, nieba, Jowisza, popełnił błąd jakiś i przez obrażone bóstwo został zabity od piorunu, wraz z żoną i dziećmi.

Następcą jego mianowany został *Ankus Marcyusz*, syn córki Numy Pompiliusza. Tego wychwala podanie, że w duchu swego dziada znowu przywrócił cześć bogom i obrzędy religij, zaniedbane za Tullusa Hostiliusa. Panowanie jego nie było zupełnie pokojowem, jak Numy Pompiliusza, lecz należał i on raczej do królów, którzy odznaczyli się czynami wojennemi i zawojowaniami. Za jego panowania Rzym wojował głównie z Latynami. Przez podbicie Alby Longi, stojącej na czele latyńskiego związku państwowego, Rzymianie tak się wzmocnili, że chociaż sami nie należeli do pomienionego związku, mieli jednak pretensyę do pierwszego miejsca między miastami Lacyum. Ankus Marcyusz pobił wojska Latynów, zdobył kilka ich miast i mieszkańców ich przeniósł do Rzymu, gdzie się osiedlili na wzgórzu awentyńskiem. Inne także miasta, jak np. Fidena, popierana poprzednio przez Albę, a następnie przez Veji, zostały pierwej zdobyte. Veji również doznały klęski i musiały ustąpić Rzymianom kraj przy ujściu Tybru. Ankus Marcyusz założył tam Ostyę, port Rzymu. Oprócz tego Rzymianie, za jego panowania, po raz pierwszy stanęli mocną nogą na prawym, tj. etruskim brzegu Tybru. Ankus Marcyusz, mianowicie, wybudował pierwszy most przez tę rzekę i ufortyfikował wzgórze Janiculum, leżące po tamtej jej stronie.

6. TARKWINIUSZ STARSZY.

Ze śmiercią Ankusa Marcyusza zakończyło się obieranie królów rzymskich naprzemian z pomiędzy Rzymian i połączonej z nimi gminy sabińskiej i na tron wstąpił człowiek narodowości etruskiej. Nowy ten król nazywał się *Lucyusz Tarkwiniusz*, w dziejach zaś dano mu przydomek *Priscus*, tj. Starszy. Podanie każe mu się rodzić w etruskim mieście Tarkwinii, z ojcowskiej wszakże strony wyprowadza go z jednego znakomitego korynckiego rodu, który wywędrował do Etruryi, prawdopodobnie dlatego, że około owego czasu pomiędzy Etruskami wielce rozpowszechniły się greckie obyczaje, język i kultura. *Demeratus*, ojciec Tarkwiniusza, należący do znakomitej korynckiej rodziny Bakchiadów, według podania, został zmuszony do opuszczenia kraju przez Cypcelusza i z wielkiemi skarbami i znacznym orszakiem, w którym znajdowało się wielu korynckich malarzów i snycerzy, udał się do Tarkwinii. Tu pojął za żonę Etruskę szlachetnego rodu i miał z niej dwóch synów, *Arnusa* i *Lukumo*, których wychował tak, że posiadali zarazem etruskie i greckie wykształcenie. Po jego śmierci całe wielkie jego mienie przeszło na młodszego syna Lukumo, ponieważ starszy wcześnie umarł. Lukumo z Tarkwinii przeniósł się do Rzymu, ponieważ z powodu obcego swego pochodzenia zamkniętą miał w kraju etruskim drogę do władzy, i ponieważ żona jego, *Tanakwil*, obdarzona darem wróżenia, przepowiedziała że między Rzymianami dojdzie do wysokich godności. W Rzymie, gdzie etruskie swe imię Lukumo przemienił na rzymskie, Lucyusz, a od miejsca urodzenia przybrał nazwę Tarkwiniusza, znalazł bardzo dobre przyjęcie, a bogactwami i rozsądnem a zręcznem obchodzeniem się tak sobie wszystkich zjednał, że przez Ankusa Marcyusza mianowany został opiekunem jego nieletnich synów, a po śmierci tego króla przez senat jego następcą.

I ten na pół grecki, a na pół etruski władca, według podań, prowadził liczne szczęśliwe wojny z Latynami, Etruskami i Sabinami i podniósł Rzym do większego jeszcze znaczenia, aniżeli za Ankusa Marcyusza. Jeszcze ważniejszym jednak był jego wpływ na urządzenie wewnętrzne miasta Rzymu i jego mieszkańców. Większa część tego, co się opowiada o jego rządach, wykazuje wpływy etruskie. Mianowicie opis wzniesionych przezeń budowli przypomina częścią Wały Filistyńskie, częścią szczątki etruskich murów miejskich. Kazał on zbudować tak zwane kloaki, czyli kanały, za pomocą których zostało osuszone Forum i inne części miasta, a które późniejszy Rzym podziwiał jako dzieło olbrzymie. Miasto otoczył murem z ciosowego kamienia. Na szczycie kapitolskiego wzgórza kazał splantować wielką płaszczyznę i położył na niej węgielny kamień ogromnej świątyni, którą jednak ukończył dopiero drugi z jego następców. On także pierwszy Forum, czyli dolinę leżącą między górą kwirynalską a palatyńską, urządzić kazał na targowicę i miejsce zgromadzeń obywateli. Nakoniec wybudował *Circus maximus*, czyli gmach przeznaczony na igrzyska Zabawy tego rodzaju były również zwyczajem etruskim, do Rzymu wprowadzonym i pod względem znaczenia swego i wpływu wcale nie mogą być przyrównane do greckich: u Greków bowiem igrzyska publiczne były nie tylko najulubieńszą zabawą ludową, lecz zarazem jedną z najważniejszych spraw narodowych, a odniesione na nich zwycięztwo poczytywało się za najwyższy zaszczyt; ludy italskie natomiast tylko wyścigi na wozach i konne uważały za zabawą właściwą wolnym ludziom, same zaś zapasy pozostawiano ludziom niższego pochodzenia, dla których stało się to rodzajem osobnego rzemiosła. Przypatrywanie się takim walkom, połączonym z publicznemi igrzyskami i świetnem wystąpieniem, stanowiło dla italskich ludów prawie tak wielką przyjemność, jak i dla Greków, z tą tylko różnicą, że sam przedmiot widowiska nigdy nie wzbudzał w nich szacunku. Tak samo

rzecz się miała i z teatralnemi przedstawieniami. Różnica ta, zachodząca między dwiema narodowościami, była w widocznym związku z rozmaitą naturą i urządzeniami ich życia obywatelskiego: władztwo kapłanów, poddaństwo i inne stosunki, przypominające urządzenia kastowe, których skutkiem było wybitne rozróżnienie stanów i ich praw, bardzo długo trzymały się wśród ludów italskich, podczas gdy u Greków wcześnie znikły; u ludów italskich nawet ludowe zabawy miały charakter arystokratyczny, podczas gdy u Greków od samego początku były one sprawą wspólnym celem służącą, w której wszyscy, tak prości widzowie, jak i występujący czynnie, byli równouprawnionymi członkami jednego narodu.

Że budowle, które Tarkwiniusz wznosił, tak samo jak budowle u Etrusków nie mogły być wykonane bez pańszczyznianej roboty pospolitego ludu, to się samo przez się rozumie. Tarkwiniusza zatem panowanie musiało być uciążliwem dla Rzymian klas niższych, jak zresztą napomykają na to i same podania. Przez co zaś panowanie to jeszcze odznaczyło się pod względem urządzeń wewnętrznych, to nie jest wyjaśnionem. Między innemi Tarkwiniusz, z powodu zwiększenia się ludności miejskiej, zwiększyć miał o sto ilość rodzin uprawnionych do godności senatorskiej, czyli do rządzenia, a także samą ilość senatorów podniósł do 300 osób. Sto plebejskich rodów podniósł również do stanu patrycyuszów. Stan rycerski, który około tego czasu nabrał znaczenia, jako pośredniczący między patrycyuszami a plebejuszami, Tarkwiniusz zwiększył i na nowo zorganizował. O wojnach, prowadzonych za jego panowania, wiadomości starożytnych autorów różnią się między sobą i wogóle tyle tylko zdaje się być pewnem, że i ten król rozszerzał potęgę rzymską kosztem miast latyńskich, samnickich i etruskich.

Tarkwiniusz, według poetycznych podań, umarł gwałtowną śmiercią. Gdy już dosięgał 80 lat, sprzysięgli się przeciw niemu synowie Ankusa Marcyusza, nienawidzący go jako uzurpatora i zarazem przekonani, że jeżeli dłużej żyć

będzie, to niezawodnie będzie umiał utwierdzić rządy w swej rodzinie. Dwaj podmówieni przez nich mordercy, przebrani za drwalów, aby bez wzbudzenia podejrzenia mogli mieć przy sobie siekiery, pewnego dnia wszczęli przed królewskim pałacem pozorną kłótnię między sobą, a gdy król zawezwał ich do siebie w zamiarze pogodzenia, upatrzyli dogodną chwilę i zarąbali go.

7. SERWIUSZ TULLIUSZ.

Synowie Ankusa Marcyusza nie osiągnęli swego celu, ponieważ, jak mówi podanie, królowa Tanakwil przy nagłej śmierci Tarkwiniusza nie straciła przytomności umysłu. Kazała ona, mianowicie, zamknąć coprędzej drzwi pałacowe i tłumnie zebranemu ludowi oznajmić, że Tarkwiniusz nie jest zabity, a tylko ciężko ranny i że do czasu wyzdrowienia, powierza rządy zięciowi swemu *Serwiuszowi Tulliuszowi* Sprawcy śmierci uciekli z Rzymu; Serwiusz Tulliusz rządził czas pewien w imieniu Tarkwiniusza, potem siłą trzymał się na tronie, dopóki w końcu nie doprowadził do tego, że zebrany lud dobrowolnie uznał go za króla. Częścią zatem własna zasługa, a poczęści wola poprzednika wprowadziły na tron szóstego rzymskiego króla i na nim utrzymały.

Pochodzenie i dzieje młodości Serwiusza Tulliusza są więcej jeszcze zaciemnione, aniżeli dzieje całego okresu królewskiego; to bowiem, co podanie o nich mówi, jest tak ułożone, że nie podobna przyjmować go za prawdziwe. Znakomita Latynka, czyli Etruska, mówi podanie, dostała się do rzymskiej niewoli, została niewolnicą w królewskim pałacu, i jako taka, wśród dziwnych zjawisk, porodziła chłopca, któremu dano imię Serwiusza Tulliusza. Inne niezwykłe zjawiska, podczas dziecięcych jego lat wielokrotnie wskazywały na to, że urodzony jest do wielkich rzeczy; tak np.

raz, gdy spał, ogniste światło miało otoczyć jego głowę. Tanakwil, znająca się na umiejętności przepowiadania, z powodu tych znaków w młodości już zwracała uwagę na Serwiusza Tulliusza i kazała go wychowywać z własnymi swymi synami po królewsku. Tarkwiniusz także bardzo go polubił, tembardziej że Serwiusz Tulliusz, jako młodzieniec, odznaczał się już męstwem i zręcznością pomiędzy wszystkimi rówiennikami. W końcu król nie tylko dał mu za żonę córkę swoją Tarkwinię, ale w ostatnich swych latach przypuścił nawet do rządów.

Wojenne wyprawy stanowią małą tylko część czynów, przez które Serwiusz Tulliusz pozostał po wszystkie czasy królem rzymskim najwyżej wynoszonym i sławionym. Wszakże przypisują mu dwukrotne znaczne rozszerzenie rzymskiej potęgi. Miał on mianowicie zawojować miasto Veji, a według innych podań cały etruski naród, po dwudziestoletniej wojnie i zmusić do uznania przewagi Rzymian. Oprócz tego umiał on podstępem także i lud Latynów poddać pod wpływ rzymski i miasto Rzym uczynić poniekąd głową latyńskiego związku. Ten mianowicie oddawna już odbywał swe zebrania na gruntach Alby Longi, przy jednym strumieniu, poświęconym bogini Ferencyi; Serwiusz Tulliusz zaś zawarł układ z Latynami, na mocy którego na wzgórzu Awentyńskiem, za Ankusa Marcyusza zamieszkałym przez Latynów, została wybudowana wspólna świątynia Diany. Chociaż tedy latyńskie obrady związkowe odbywały się jeszcze na dawnem uświęconem miejscu, założenie jednak owej świątyni, stało się początkiem hegemonii Rzymu nad całym latyńskim narodem.

Największe znaczenie wszakże pozyskał Serwiusz Tulliusz przez ustawy i urządzenia jakie wprowadził w Rzymie. Podczas rządów swoich ułatwił on dostęp obyczajom latyńskim i greckim, tak jak Tarkwiniusz etruskim. Od czasów jego panowania religia i umysłowa kultura Greków coraz silniejsze

zapuszczały w Rzymie korzenie, szczególnie zaś rozpowszechniła się odtąd grecka zasada, że dawne odziedziczone ustawy, muszą być reformowane za pomocą określonych rozporządzeń zgodzie ze zmienionemi stosunkami czasowemi i odmiennym składem narodu. Panowanie zatem Serwiusza Tulliusza jest początkiem zupełnie innego okresu i z nim razem kończą się właściwe pierwotne czasy Rzymian, ponieważ odtąd rozwój i wolność obywatelstwa wystąpiły na miejsce odrętwiałej kastowości szlacheckiej i połączonej z nią bezwłasnowolności ludu. Rzymskie podania zatem Serwiusza Tulliusza przedstawiają jako właściwego twórcę i założyciela późniejszych obywatelskich ustaw Rzymu, tak jak znowu Numa Pompiliusz ukazuje się w podaniach jako twórca starorzymskich religijnych obrzędów. Wszakże właśnie z powodu że Serwiusz Tulliusz był tak sławny pod tym względem, przypisano mu także wiele urządzeń późniejszych i w dziełach rzymskich historyków niepodobna z pewnością oddzielić starego od nowego i tym sposobem wytworzyć sobie dokładne wyobrażenie o owoczesnych stosunkach.

Najważniejszą zmianą w ustawach, łączącą się z imieniem Serwiusza Tulliusza, był podział obywateli według majątku. Wskutek tej zmiany w Rzymie, tak samo jak przez podobne temuż rozporządzenie Solona w Atenach, potęga starej arystokracyi została złamana i ustrój państwowy otrzymał zupełnie nową, całkiem dotąd nieznaną podstawę. Tym sposobem Serwiusz Tulliusz doskonale podgotował zaprowadzenie republiki, jeżeli tylko rozporządzenia te i połączone z niemi inne środki, słusznie mu są przypisywane. Zaczął on od tego, że *plebsowi*, czyli wolnemu stanowi mieszczańskiemu, który powoli utworzył się w Rzymie, nadał pewien określony porządek; podzielił go na obwody i oddziały, czyli cechy, co do których ilości podania nie są zgodne. Działy te, czyli cechy, zwane *tribus*, obejmowały zatem tylko plebejuszów, podczas gdy silniejsze już przedtem i Romulusowi przypisywane tribus i kurye mieściły w sobie tylko patry-

cyuszów. Plebejusze zatem od owego czasu podzielili się na pewną ilość korporacyi, czyli cechów, z których każdy miał osobnego swego przełożonego, zwanego *trybunem* i lud rzymski składał się odtąd z dwóch głównych klas: patrycyuszów, czyli plemienników i plebejuszów, czyli pospolitych ludzi. Dopiero w późniejszych czasach podział na tribus rozciągnięty został na cały naród i począł odtąd obejmować tak patrycyuszów jak i plebejuszów.

Serwiusz Tulliusz dokonał także podziału całego rzymskiego ludu, przyczem nie zwracał żadnej uwagi na różnice stanów, opierając się tylko na różnicy majątkowej. Podzielił mianowicie całą ludność na sześć klas, a każdą z tych klas znowu na pewną ilość *centuryj*. Do pierwszej klasy weszli wszyscy obywatele, mający najmniej 100.000 asów (4.000 złr.) majątku; do drugiej posiadający najmniej 75.000 asów, do trzeciej 50.000, do czwartej 25.000, do piątej 12.500; szósta zaś obejmowała tych, którzy mieli mniej albo wcale nie mieli żadnego majątku; zdaje się wszakże, że te określone sumy wzięte są z późniejszego okresu rzymskiego rozwoju. Poddziały klas, czyli centurye, miały cel dwojaki, a mianowicie, że według nich rzymski lud dzielił się, jak wojsko, na kompanie i że jako obywatelstwo wywierał stosunkowy wpływ na zarząd państwem. Ważnem w podziale tym było że pojedyńcze klasy nie dzieliły się na równą liczbę centuryj i w tem właśnie zawierała się właściwa istota reformy, przypisywanej Serwiuszowi Tulliuszowi. Pierwsza klasa składała się mianowicie z 80 centuryj ciężko uzbrojonego pieszego ludu, oprócz tego przyłączono do niej stan rycerski utworzony z najbogatszych obywateli, który Serwiusz Tulliusz powiększył przez przyjęcie bogatych plebejuszów i podzielił na 18 centuryj. Druga, trzecia i czwarta klasa dzieliły się każda na 20 centuryj pieszego ludu; z tego zaś obywatele drugiej klasy byli jeszcze ciężko uzbrojeni, dwie ostatnie tworzyły przejście do wojsk lekkich. Piąta klasa składała się z 30 centuryj lekko uzbrojonej piechoty. Szósta

tworzyła jedną tylko centuryę, dzieliła się jednak na trzy części; na tak zwanych accensi, proletaryuszów i capite-censi. *Accensi* (tj. tylko wojennym płaszczem odziani) byli to posiadacze majątku od 1500 do 12500 asów, nie mieli żadnej broni i szli za wojskiem jako rodzaj rezerwy, aby zastępować miejsca poległych, lub rannych i walczyć ich bronią. *Proletaryusze* byli posiadaczami 375 do 1500 asów; nazwa zaś ta ztąd była im nadana, że albo oznaczała tych, którzy jeszcze byli w stanie wychowywania proles, czyli potomstwa, lub też tych, którzy państwu nie dostarczali żadnej innej korzyści, oprócz, że rodzili dzieci i tym sposobem zwiększali ilość obywateli. Tacy tylko w ostateczności mieli być powoływani do walki; od początku jednak trzeciego wieku przed Chr. zawsze regularnie pociągani bywali do wojska. Nazwa *Capite censi*, nakoniec, tj. pogłównie liczeni, znamionowała tych obywateli wszystkich, których majątek wynosił mniej nad 375 asów; tacy byli uwolnieni od służby wojskowej i dopiero prawie po upływie 200 lat poczęto ich do niej pociągać jako proletaryuszów, wskutek zaprowadzenia ważnych reform w wojennym systemie rzymskim. Jak 18 centuryj stanu rycerskiego przyłączonych zostało do klasy pierwszej, tak samo Serwiusz Tulliusz do czterech pierwszych klas dodał jeszcze cztery centurye, urządzone bez uwzględniania stosunków majątkowych. Utworzył on mianowicie po jednej centoryi z cieślów i płatnerzów i dwie z trębaczów i dołączył do centuryj pierwszych czterech klas. Ogólna zatem ilość centuryj wynosiła 193, które tak były podzielone, iż pierwsza klasa z jezdcami obejmowała razem 98 centuryj, druga, trzecia i czwarta po 20, piąta 30, szósta zaś jedną tylko, do czego jeszcze dodać należy cztery centurye rzemieślników i muzykantów.

Podział na klasy sprawdzany był co pięć lat przez ustanowione za Serwiusza Tulliusza obrachowanie, czyli *census*. Pięcioletni ten okres nazywał się *lustrum*; na jego zakończenie zawsze cały lud zbrojny występował na *Pole*

Marsowe, wielki plac wolny, położony w południowo-zachodniej części miasta; tam, po uroczystem złożeniu ofiar, każdy obywatel musiał wykazać królowi swój ruchomy i nieruchomy majątek. I oprócz tego zbierało się tam czasami całe obywatelstwo dla wykonywania udziału swego w zarządzie państwem, jaki Serwiusz Tulliusz im nadał. Te zgromadzenia ludowe, czyli *komicye*, polegały na wyborze wyższych urzędników, stanowieniu o wojnie i pokoju, zatwierdzaniu lub odrzucaniu ustaw przez senat projektowanych. Obywatele każdej centuryi decydowali między sobą większością głosów jak ich centurya ma głosować; następnie zbierano głosy wszystkich 193 centuryj i stanowiono również większością. Obok komicyów centuryalnych powstały i zgromadzenia patrycyuszów i plebejuszów, czyli zgromadzenia według kuryj i tribus, jednak jako proste zebrania stanowe miały one nierównie podrzędniejsze znaczenie. Komicye przez tribus traktowały tylko własne swe sprawy stanowe; komicye przez kurye miały prawa większe i ogólniejsze, ponieważ pod ich dozorem stały nie tylko wszystkie sprawy religijne, do których zaliczano adopcyę i sprawy testamentowe, lecz nadawały one uroczyście imperium, czyli wojskowe dowództwa, urzędnikom wybranym w komicyach centuryalnych, a zatem miały pewne prawo zatwierdzania wyborów, dokonanych przez ogólne zgromadzenie ludowe.

Jeśli weźmiemy na uwagę sposób, w jaki 193 centurye podzielone zostały między pojedyńcze klasy, to łatwo da się dostrzedz, że Serwiusz Tulliusz, jeżeli on rzeczywiście był twórcą tego urządzenia, na miejscu dotychczasowego wyłącznego panowania szlachty, tak samo jak Solon w Atenach, wprowadził arystokracyę bogactwa; gdyż zważywszy, że ostatnia klasa tworzyła jedną tylko centuryę a przytem jeden tylko głos miała, pierwsza zaś klasa, w połączeniu z ośmnastu centuryami rycerskiemi, obejmowała więcej aniżeli połowę wszystkich centuryj i głosów, bogatsza zatem część obywatelstwa miała stanowczo przeważny wpływ na usta-

wodawstwo, wybór urzędników i sprawy zagraniczne. Zresztą zaprowadzenia komicyów centuryalnych nie należy tak rozumieć jak gdyby przez to utraciła dawne swe znaczenia arystokracya, czyli patrycyat. Przeciwnie, owszem, ponieważ wówczas własność ziemska znajdowała się w ręku patrycyuszów, mieli oni przewagę i przy tych nowych ustawach. Serwiusz Tulliusz zatem nie postawił na miejscu arystokracyi przewagi pieniężnej, czyli tymokracyi, lecz tak jak Solon, obie formy państwowe doskonale razem połączył. Jednak dawna przewaga szlachty nie opierała się już na urodzeniu samem, lecz na połączeniu bogactwa z arystokracyą rodową i musiała rychło zmienić się, ponieważ wśród wolnego narodu nigdy nie mogą utrzymać się osobne stany. W końcu, dla dokładnego zdania sobie sprawy z nowych zmian w ustawach, jeszcze jedno dodać należy, a mianowicie że przez nie zaprowadzony został stosunek między *obowiązkami* wobec państwa a *prawami* politycznemi. Wojenne obowiązki mianowicie i podatki urządzone były również centuryalnie; a ponieważ ilość obywateli w każdej centuryi pierwszej klasy była znacznie mniejszą aniżeli w innych klasach, członkowie zatem klas wyższych, tak wysoko uprzywilejowani, musieli, naturalnie, opłacać większą część podatków. Oprócz tego, jako ciężko zbrojni, musieli ponosić także koszta całkowitego uzbrojenia, ponieważ w Rzymie każden obywatel sam sobie musiał broń przysposabiać. Na polu bitwy oni także stanowili najważniejszą część wojska, czyli właściwie jego jądro, podczas gdy obywatele ostatniej klasy albo nie brali żadnego udziału w wojnie, albo też bardzo nieznaczny. Państwo miało z tego tę wielką korzyść, że tak wyprawy wojenne jak i sprawy wewnętrzne powierzane były najwłaściwszej i najwykształceńszej części jego obywateli, masa zaś ludzi nie mających własności, podrzędny tylko wpływ na nie wywierała. Podnieść nakoniec należy jeszcze i to, że centurye każdej klasy dzieliły się na równą część centuryi młodzieży i starszych i że ostatni rozpoczynali głosowanie:

był to przywilej udzielony wiekowi i doświadczeniu, który zawsze okazywał się pożytecznem i rozsądnem ustanowieniem.

Serwiusz Tulliusz, któremu późniejsi Rzymianie przypisywali wprowadzenie powyższych zmian w ustawach, miał u nich potem takie poniekąd poważanie, jak Solon u późniejszych Ateńczyków: był on w ich oczach pierwszym prawodawcą, który położył podstawy konstytucyi istniejącej aż do czasów cesarstwa. Należy jednak zauważyć przy tem, że zasługa prawodawcy ateńskiego jest dla nas widoczniejszą i mocniej ugruntowaną, aniżeli zasługa Serwiusza Tulliusza; ponieważ, podczas gdy ważne reformy Solona nie ulegają żadnej wątpliwości, z natury wiadomości o pierwotnych dziejach Rzymu bynajmniej nie wynika, by owe zmiany ustroju rzymskiego nie zostały wprowadzone powoli jedna po drugiej i przez potomnych dlatego tylko zostały przypisane Serwiuszowi Tulliuszowi, że on większą ich część przeprowadził, lub też, że za jego panowania ogólna dążność Rzymian do liberalnych ustaw celu swego dosięgła. Przypisywane urządzenia są nawet takiej natury, że właściwie nie łatwo jest wystawić je sobie oddzielnie od stanu republikańskiego; znoszą bowiem one zupełnie prawie główne składowe części królewskiej władzy Niektórzy autorowie z tego powodu nawet doszli do przypuszczenia, że Serwiusz Tulliusz miał zamiar zaprowadzenia republiki. Pewniejszem jest że przyłączył on do miasta wzgórze eskwilińskie i viminalskie i siedm wzgórz, na których zamieszkała tak szybko wzrosła ludność Rzymu, a mianowicie awentyńskie, celius, ekwilińskie, kwirynalskie, wiminalskie, kapitolińskie i palatyńskie, otoczył kamiennym murem, który zaczynał się nad Tybrem poniżej Awentynu i zakreśliwszy wielki łuk dochodził znowu do tej rzeki poniżej wyspy na niej leżącej.

Ostatnie czasy tego króla zamącone zostały okropnemi scenami. Fakta, jakie historya podaje nam o końcu jego życia, są tak przerażające, iż niemoglibyśmy dać im wiary,

gdyby średniowieczne państwa italskie nie przedstawiały nam podobnych przykładów. Serwiusz Tulliusz nie miał synów, a tylko dwie córki, obie noszące imię Tullij. Te wydał on za dwóch synów Tarkwiniusza Starego, z których starszy, *Lucyusz Tarkwiniusz*, otrzymał później nazwę *Pysznego* (superbus), młodszy zaś nazywał się *Aruns Tarkwiniusz*. Tak między obiema córkami jak i między zięciami Serwiusza Tulliusza istniała wielka różnica temperamentów i usposobień; a Serwiusz Tulliusz, jak mówi podanie, połączył nie jednakowe, lecz przeciwne sobie natury, spodziewając się, że jedna drugą będzie trzymać na wodzy i dziki umysł złagodnieje pod wpływem małżeńskiego pożycia. Twardego serca i do wszystkich zbrodni zdolny Lucjusz Tarkwiniusz, ożeniony został ze skromną i słodką starszą Tullią; spokojny zaś, prawy i łagodny Aruns Tarkwiniusz z młodszą jej siostrą, kobietą opanowaną najgwałtowniejszą żądzą władzy. Ta ostatnia nienawidziła swego męża, a pragnęła zostać z czasem królową; starała się zatem pozbyć pierwszego i tem cel swój osięgnąć, że weszła w stosunki z tak samo jak ona niepowściągniętym i ambitnym Lucyuszem Tarkwiniuszem. Arnus i starsza Tullia padli z rąk brata i siostry, a potem ci oboje pobrali się z sobą. Do bratobójstwa dodali oni wkrótce okropniejszą jeszcze zbrodnię. Serwiusz Tulliusz za długo żył dla ich chciwego władzy ducha, a oprócz tego mogli także obawiać się, że ten, wskutek tego co zaszło, może się uczuć spowodowanym do utrudnienia im następstwa. Postanowili zatem i ojca sprzątnąć ze świata i utorować sobie drogę do tronu przez spisek z niezadowolonem stronnictwem patrycyuszów. Poczyniwszy potrzebne przygotowania, ukazał się Tarkwiniusz jednego dnia przyozdobiony oznakami królewskiej władzy w senacie, którego członkowie byli po większej części z nim w zmowie i bezzwłocznie okrzyknęli go królem. Na wiadomość o tem nieustraszony Serwiusz Tulliusz pospieszył do domu obrad. Ale tam, zaledwie zaczął wyrzucać zięciowi swemu zdradę

stanu, ten rzucił się na słabego starca i powalił go na kamienne schody. Ciężko pokaleczony podniósł się nieszczęśliwy król i przez niektórych z ludu odprowadzony został do swego pałacu; lecz zanim tam dojść zdołał zabili go nasłani przez Tarkwiniusza ludzie. Tullia, jak tylko dowiedziała się o pomyślnym przebiegu sprawy w senacie, pospieszyła w pojeździe do domu obrad, by męża swego powitać jako króla. Powracając pojechała przypadkowo tą samą ulicą, na której leżał trup jej ojca, i gdy powożący chciał zwrócić na stronę, by go ominąć, kazała mu jechać prosto przez ciało. Na okrwawionym wozie i w zabryzganych krwią sukniach powróciła nieludzka córka do domu. Tak okropnie, według upoetyzowanego podania, Serwiusz Tulliusz zakończył życie. I rzymski pałac królów, mówi dziejopis Liwiusz, przytaczający to opowiadanie, był także widownią zbrodni.

---

8. TARKWINIUSZ PYSZNY.

Jeżeli w gruncie tego opowiadania znajduje się prawda, to młodszy Tarkwiniusz tym samym sposobem doszedł do panowania jak zwykle dochodzili mali italscy tyrani średniowieczni. Nie należy zatem dziwić się, że temi samemi sposobami starał się on i nadal utrzymać na tronie, a mianowicie przez siłę militarną, dowolność i okrucieństwa. Późniejszy świat rzymski nacechował go za to nazwą pysznego, czyli właściwiej despoty (superbus). Czy jednak wszystko co się o nim opowiada, jest prawdą, o tem nie można jeszcze z tego wnioskować; nie należy bowiem zapominać, że cała jego historya, a głównie jego wygnanie, jest bardzo awanturniczem i nieprawdopodobnem.

Wbrew dążnościom Serwiusza Tulliusza, Tarkwiniusz Pyszny starał się odebrać ludowi niedawno przyznany mu

udział w rządach i do poddaństwa doprowadzić. Nadane plebejuszom ustawy, ze wszystkiemi ich prawami, pomimo że były tak szczupłe, bezzwłocznie zostały przezeń zniesione; na bogatszych z pomiędzy nich nałożono dowolne podatki, a biedniejszych zmuszano do odrabiania pańszczyzny. W samowolnych swych rozporządzeniach Tarkwiniusz nie poprzestał jeszcze na tem; patrycyusze także cierpieli pod jego despotyzmem. Senat zmniejszył on co do liczby członków, co mu przyszło z łatwością i bez gwałtownych środków, ponieważ senatorowie mianowani bywali przez króla; ale i pozostałej niewielkiej ilości nie powoływał on do obrad. Przy pomocy przybocznej straży, czyli płatnych żołdaków, zabezpieczył się od gniewu niezadowolonych, wielu zaś znakomitszych patrycyuszów ukarał śmiercią, lub wygnał. Jak dobrał sobie straż, tak samo utworzył i tajną radę; w żadnych zaś sprawach nie zapytywał o zdanie senatu, ani ludu, lecz w gabinecie naradzał się ze swoimi przyjaciołmi. Przytem dostęp do niego dla każdego był bardzo trudny; Tarkwiniusz sprzyjał oskarżycielom i denuncjantom, kazał zabierać majątki wszystkich skazanych i posługiwał się niemi dla utwierdzenia swej władzy.

Sprzymierzeńców Rzymu również usiłował Tarkwiniusz ujarzmić ostatecznie, podstępem, lub siłą. W tym celu umiał bardzo zręcznie posługiwać się stanowiskiem, jakie Rzym pozyskał wśród innych miast związku latyńskiego, dotychczasowy wpływ Rzymu na związek przeistaczając w pewien rodzaj zwierzchnictwa. *Turnus Herdonius*, najznakomitszy mąż w Arycyi, starający się przeszkodzić temu, wystąpienie swe przeciw tyranowi życiem przypłacił: zręcznie podsuniętem fałszywem zaskarżeniem potrafił Tarkwiniusz nakłonić Arycyan do skazania go na śmierć, jako winnego zdrady stanu. Podczas gdy tym sposobem Tarkwiniusz w Lacyum tak samo jak w Rzymie usuwał z drogi niebezpiecznych przeciwników, z drugiej strony pracował nad dojściem do swego celu przez zawieranie politycznych i rodzinnych

związków. Pomocny mu w tem był mianowicie wpływowy Tuskulańczyk *Oktawiusz Mamiliusz*, któremu córkę swą dał za żonę. Tarkwiniusz rzeczywiście doprowadził Latynów do pożądanej uległości: za jego mianowicie panowania zaprowadzone zostało urządzenie, przez cały późniejszy czas istniejące, że naczelnik rzymskiego ludu, przy corocznych uroczystościach związkowych na albańskiej górze, w imieniu Latynów składał ofiary, czyli innemi słowami, w sposób uroczysty ujawniał gwałtem pochwyconą przez Rzym zwierzchniczą władzę, jako przez bogów uświęconą. Nawet rzymskie legiony, czyli pułki, tworzone były odtąd nie z Rzymian, lecz także i z latyńskich wojsk związkowych. Zresztą pozyskanie zwierzchnictwa nad Latynami nie tyle było trudnem dla Tarkwiniusza jak się to na pierwszy rzut oka zdawać może. Z opowiadań bowiem o ciągle szczęśliwych wojnach poprzednich królów, a mianowicie z zawojowań dokonanych przez Serwiusza Tulliusza, jasno się wykazuje, że potęga Rzymu pod ostatniemi jego królami bardzo się wzmogła, i że niewielka siła, jaką państwo rzymskie posiadało bezpośrednio po wypędzeniu królów, nie może służyć za miarę tego co było w czasach poprzednich.

Osiągnąwszy zwierzchniczą władzę nad Latynami, wystąpił Tarkwiniusz, jako zdobywca, by jeszcze bardziej zwiększyć swą potęgę. Naprzód pokonał Wolsków, opanował ich kraj, dla utwierdzenia się w jego posiadaniu założył tam kilka kolonij, a do Rzymu ściągnął wielu jeńców i niezmierne mnóstwo pieniędzy jako zdobycz. Następnie zwrócił się przeciw latyńskiemu miastu Gabii, ponieważ to nie chciało uznawać postanowień zgromadzenia związkowego, które oddawało Latynów pod zwierzchnią władzę królów rzymskich. Przez długie lata robił Tarkwiniusz co tylko mógł by opanować dobrze ufortyfikowane miasto, które w końcu przez zdradę wpadło w jego ręce. Sposób w jaki się to stać miało według podania, jest awanturniczy i bajeczny. Syn Tarkwiniusza, *Sekstus Tarkwiniusz*, w porozu-

mieniu ze swym ojcem, ukazał się przed bramą Gabii i prosił o przyjęcie, powiedziawszy, że ojciec w sposób haniebny obszedł się z nim za niewielkie przewinienie. Ponieważ dobrze umiał udawać, a jako dowód złego obejścia się z nim pokazał rany, które sam sobie zadał, więc Gabijczycy uwierzyli mu. Wkrótce zjednał on sobie wśród nich wielkie poważanie, często na czele pomniejszych oddziałów robiąc szczęśliwe wycieczki; ojciec jego bowiem, według poprzedniego układu, poświęcał na ten cel napadane przezeń wojsko rzymskie. Gdy tak szczęście niezmiennie zdawało się sprzyjać młodemu zbiegowi, zaufanie ku niemu wzrastało z dniem każdym. Powierzano mu coraz większe oddziały, w końcu zaś zamianowano naczelnym wodzem. Zaledwie jednak Sekstus Tarkwiniusz otrzymał pożądane stanowisko, uznał niepodobieństwo zjednania dla swego planu pewnej części wojsk Gabii i otworzenia tym sposobem bram miasta Rzymianom. W trudnem tem położeniu zapytał on przez posłańca o radę swego ojca. Ten, nie dowierzając w zupełności posłanemu, zaprowadził go do ogrodu, pościnał w jego obecności najwyższe makówki i odprawił bez odpowiedzi. Sekstus zrozumiał wskazówkę ojca: pod rozmaitemi pozorami kazał on znakomitszych obywateli Gabii wytracić, lub wygnać, zabraniem ich majątków zjednał sobie wielu stronników pomiędzy ludem, opanował najwyższą władzę, a następnie miasto oddał Rzymianom. Opowiadanie to jasno wskazuje w jaki sposób przechodzą podania od jednego ludu do drugiego. Opowieść ta widocznie złożona jest z dwóch podań, rozpowszechnionych między Grekami i przez nich do Rzymu zaniesionych. Pierwszem jest dawniej już przytoczone opowiadanie o tem jak Zofyrus dopomógł perskiemu królowi Daryuszowi Hystaspisowi do opanowania Babilonu, drugie poznajemy w tem co Herodot przytacza o Periandrze, władcy Koryntu, który raz zapytany przez będącego z nim w przyjaźni tyrana Mileta, jak najlepiej można utwierdzić się w posiadaniu władzy, zamiast odpowiedzi, w obecności

posłańca pozrywał na polu najwyższe kłosy i odrzucił je na bok.

Inne wojny Tarkwiniusza mniej bajecznie są opowiedziane: że w wojowaniu towarzyszyło mu szczęście, że zdobył wielkie skarby i bardzo rozszerzył swą potęgę, w tem nie ma żadnej wątpliwości, chociaż nie podobna brać dosłownie podaniowych zapewnień, że przy niektórych wyprawach ilość wojsk jego dochodziła do 70.000, tudzież innych faktów z wojen jego. Co podanie przytacza o wzniesionych przezeń olbrzymich budowlach i zakładaniu nowych miast, to najzupełniej zgadza się z tem, co wiemy o innych królach samowładnych i zdobywczych. Już jego kolonie miały ten sam cel, ku jakiemu stale dążyli następnie Rzymianie przy późniejszym zakładaniu osad i co podanie już Romulusowi przypisuje. Kolonie te nie były, tak jak greckie, państwami samoistemi, które zaraz na początku oddzielały się od macierzystego grodu, lecz zawsze pozostawały w zależności od Rzymian. Zakładane były one z dwojakiego powodu, a mianowicie dla zapewnienia zdobywcom posiadania zajętego kraju, jako stałe punkta wśród pokonanego ludu, tudzież by dać zaopatrzenie nadmiarowi ludności rzymskiej i uczynić ją nieszkodliwą.

Z budowli wniesionych przez Tarkwiniusza, najwspanialszą była świątynia kapitolińska. Już Tarkwiniusz Starszy założył jej fundamenta i prawdopodobnie pracowano nad nią i za Serwiusza Tulliusza; ale Tarkwiniusz Pyszny ukończył ten gmach ogromny, spędziwszy do roboty pańszczyznianej lud pospolity i opłacając wielkie wydatki pieniędzmi z bogatych swych łupów. Że tak ta świątynia i w ogóle budowle tak starszego jak i młodszego Tarkwiniusza wzniesione zostały w stylu całkiem etruskim i że przy budowaniu ich używano artystów etruskich, jest rzeczą dowiedzioną. Również pewnem jest, że świątynia kapitolińska składała się z trzech osobnych części, czyli naw, z których środkowa była poświęcona Jowiszowi, dwie boczne zaś Junonie i Cere-

rze i że w świątyni odbywały się obrzędy greckie, które w owym czasie rozpowszechniły się w Italii. Dokładny opis świątyni nie doszedł do nas; wiemy tylko, że w środkowej nawie wznosił się gliniany posąg Jowisza.

Pomimo wielkiej potęgi i pomimo świetności panowania, nie mógł jednak Tarkwiniusz utrzymać się na tronie, lecz padł ofiarą nienawiści rzymskich swoich poddanych. Zaprowadzony przez niego militarny despotyzm nienawistnym był nietylko rodom patryeyuszowskim, które straciły cały swój wpływ i ludowi, pańszczyznianą robocizną tudzież ciągłemi wojnami nękanemu, lecz nawet większej części królewskiej rodziny. Tej ostatniej z powodu, że w monarchii, opartej na zbrojnej sile, wszystko, oprócz władcy i jego narzędzi, nie ma znaczenia. Jak dalece Tarkwiniusz samowolą swą i uciskiem wszystkich przeciw sobie oburzył, wykazuje się między innemi z tego, że we wszystkich sąsiednich miastach, jeszcze nie ulegających despocie, znajdowali się zbiegowie z Rzymu, i to że ostatnie swe wojny przedsiębrał on tylko w zamiarze pocieszenia łupami ludu, zniszczonego pańszczyzną i że tam gdzie szło o tyrańskie cele, nie szczędził on nawet własnej rodziny. Tak np. zabił swego szwagra, dla zabrania znacznego jego majątku, i nawet kazał zamordować jednego z jego synów. Co do drugiego syna, *Lucyusza Juniusza Brutusa*, który nie tylko pozostawiony był przy życiu, lecz nawet wkrótce otrzymał znakomite stanowisko na dworze i w wojsku swego krewnego, to podanie posłużyło się przypadkowym faktem, dla uczynienia historyi jego bardziej zajmującą. Ponieważ mianowicie wyraz *brutus* oznacza tyle co głupi, czyli słaby na umyśle, opowiadają więc, że ten synowiec przez to tylko uratował swe życie, gdy mu zabijano ojca, iż udał idiotę, i ztąd otrzymał przezwisko Brutusa. Opowiadanie to stoi w sprzeczności samo z sobą już z tej prostej przyczyny, że człowieka, poczytywanego za niespełna rozumu, Tarkwiniusz nie robiłby jednym z pierwszych dostojników państwa; Brutus zaś, przy upadku Tarkwiniusza,

dowodził naczelnie konnicą i należał do tajnej rady królewskiej.

Wypędzenie Tarkwiniusza i jego synów było dziełem jednej pobocznej gałęzi królewskiej rodziny. Synowiec jego Brutus, z *Lucyuszem Tarkwiniuszem Kollatynem*, stryjecznym prawnukiem Tarkwiniusza Starego, wielu krewnymi żony jego i pewną koteryą szlachty zrobił spisek i czekał tylko na dobrą sposobność wypędzenia tyrana. Sposobność ta nadarzyła się, gdy król oddalił się na dłuższy czas z wojskiem dla oblegania nowo-ufortyfikowanego miasta Ardea i z tego powodu zamianował Brutusa zastępcą swoim w Rzymie. Najbliższym powodem wybuchu sprzysiężenia był szkaradny postępek jednego z synów Tarkwiniusza, *Sekstusa*, który chociaż przez podanie romantycznie jest upiększony, nie mniej jednak nie będzie poczytany za nieprawdziwy przez tych, którzy znają dzieje małych władców Italii w wiekach średnich i przypomną sobie gwałtowne namiejętności takiego Cezara Borgii i Ezzelina i zuchwalstwa przez tych ludzi nie jeden raz lecz wielokrotnie okazywane. Dzikiemi chuciami powodowany Sekstus pewnego dnia wymknął się z obozu do miasteczka Kollatyi, gdzie krewny jego, Lucyusz Tarkwiniusz Kollatyn był namiestnikiem, czy też lennym władcą, i gdzie udając się na wojnę pozostawił piękną swą i cnotliwą żonę, *Lukrecyę*. Depcząc nogami wszelkie prawa gościnności, czci i pokrewieństwa, owładnął Sekstus piękną Lukrecyą, zagroziwszy jej, że jeżeli nie będzie mu powolną, to zamorduje ją, a przy niej położy trupa uduszonego niewolnika i tym sposobem pamięć jej obezcześci w oczach ukochanego małżonka i całego świata. Dosięgnąwszy tym sposobem swego celu, powrócił następnie do obozu; zhańbiona zaś Lukrecya sama sobie śmierć zadała. Późniejsi dziejopisowie, poczytujący opowiadanie to jedynie za środek do ożywienia patryotyzmu, dalej rozsnuli ten fakt i zrobili zeń piękną dramatyczną scenę. Haniebny postępek Sekstusa Tarkwiniusza, należący do dziejów rzymskiego ludu tylko

jako prosty powód wybuchu spisku, przedstawili po części jako wyłączną przyczynę wypędzenia Tarkwiniuszów. Lukrecya, mówią oni, przywołała do siebie męża swego i ojca; ci przybyli w towarzystwie *Publiusza Waleryusza Publikoli*, spokrewnionego z ich domem i innych znakomitych Rzymian. W żałobne szaty przybrana, opowiedziała im Lukrecya co się stało i zarazem uwiadomiła o niezłomnem swem postanowieniu nieprzeżycia hańby, zachęcając obecnych do zemsty nad Sekstusem Tarkwiniuszem; potem czule pożegnała się z ojcem i mężem i przebiła się sztyletem. Wszyscy poprzysięgli na trupie Lukrecyi pomścić się na Sekstusie i całym jego rodzie i nie scierpieć tego, by ktokolwiek z Tarkwiniuszów panował nadal w Rzymie. Trupa Lukrecyi poniesiono natychmiast na rynek w Kollacyi i łatwo skłoniono mieszkańców tego miasta do tego, że odpadli od Tarkwiniusza i przyłączyli się do Brutusa dla wyswobodzenia Rzymu. Następnie trupa zabrano znowu do Rzymu i tam bezzwłocznie zwołano lud. Wszyscy obywatele byli w najwyższym stopniu oburzeni i jednogłośnie postanowili wygnanie Tarkwiniuszów, jakoteż zniesienie królewskiej godności i urządzenie republiki. Król, który na wiadomość o tem natychmiast pospieszył do Rzymu, znalazł już bramy jego zamkniętemi, wszystkich zaś obywateli uzbrojonych i gotowych do obrony wolności. Powrócił zatem do swego obozu pod Adreą, ale tu także znalazł wojsko w pełnem powstaniu. Brutus bowiem, w tym samym czasie gdy Tarkwiniusz podążał ku Rzymowi, udał się do obozu i nakłonił żołnierzy do jednogłośnego postanowienia, iż despocie należy wymówić posłuszeństwo. Gdy zatem Tarkwiniusz przybliżał się do obozu, odpędzono go z pogróżkami. Potem, wraz ze swoimi, udał się on do etruskiego miasta Cere.

Tak opisuje podanie wypędzenie Tarkwiniuszów. Pewnem jest to, że trzej mężowie: Brutus, Kollatyn i Waleryusz Publikola, stali na czele patrycyuszowskiego sprzysiężenia i wszystkiem kierowali. Również pewnem jest, że dwaj

z nich, Brutus i Waleryusz, umieli przeprowadzić rozpoczęte dzieło, pomimo wielkich trudności, podczas gdy trzeci, Kollatyn, okazało się że nie dorósł do zadania. Utworzenie nowych ustaw i sposób w jaki Brutus i Waleryusz osłaniali i bronili miasta Rzymu i tylko co pozyskanej przez nie wolności przeciw sprzymierzeńcom Tarkwiniusza, stoi w najbliższym stosunku z wypadkami najbliższego okresu; przedstawienie więc tego należy do następującego działu. Wypędzenie Tarkwiniusza, corocznie uroczyście obchodzone 24. lutego przez późniejszych Rzymian, miało miejsce w roku 510 przed naszą erą, okres królów zatem, według zwykłych obliczeń trwał 245 lat.

VI. DZIEJE PIERWSZYCH CZASÓW RZYMSKIEJ REPUBLIKI.

1. DWA PIERWSZE LATA REPUBLIKI.

Źródłem, z którego późniejsi Rzymianie czerpali dzieje pierwszych czasów swej republiki, tak jak i poprzedniego okresu, były tylko ustne podania, a może bohaterskie śpiewy, z rodu w ród przechodzące. Opowiadania o tych czasach, tak samo jak i podania w okresie królów, nie wielką dają podstawę dla dziejów; mogą wszakże służyć do zrozumienia w jaki sposób Rzym podniósł się do najwyższego szczytu potęgi i do poznania stopniowego rozwoju rzymskich ustaw w ich głównych zarysach.

Ustawy te, słusznie podziwiane, były, tak jak angielskie, krwią i walką zdobyte i nie od razu w zupełności powstały, lub zostały nadane, ale jak wszystko wielkie, co sama natura wytwarza, wyrabiały się powoli. Początek rzymskiej

republiki możnaby nazwać prędzej cofnięciem się, aniżeli krokiem naprzód. Wypędzenie królów, mianowicie, było dziełem stronnictwa arystokratycznego, połączonego z jedną poboczną gałęzią królewskiego domu. Stronnictwo to chciało na miejsce dotychczasowej formy monarchicznej zaprowadzić wyłączne panowanie możnych i przywrócić poniekąd dawne kastowe rządy patrycyuszów. Naturalnie, że to ostatnie nie mogło być dokonane w zupełności; lecz patrycyusze rzymscy, aby utrzymać się przeciw napadom wygnanej królewskiej rodziny, tak samo jak angielscy baronowie, musieli wciągnąć do interesu lud i w tym celu udzielić pewnych praw plebjuszom. Dali oni ludowi nie więcej nad to co koniecznie było potrzebnem, tak że zmiana państwowego ustroju na razie tylko patrycyuszom na dobre wyszła. Zarząd monarchiczny przemieniony został w patrycyuszowski, dziedziczna władza w rządy dostojników co dwa lata wybieranych; korzyści zaś jakie lud odniósł przy tem, ograniczały się na tem, że przywrócone zostały zgromadzenia ludowe według centuryj i że kierownicy rewolucyi, tak samo jak ludzie, którzy w końcu przeszłego wieku obalili monarchię francuską, starali się zjednać większość dla nowych ustaw przez podział własności, należącej do wygnanych. Wszystkie majątki Tarkwiniuszów rozdano pomiędzy plebejuszów; tylko jedną ich część uznano za własność państwa, poświęcono bogowi Marsowi i pod nazwą *Marsowego Pola* przeznaczono na miejsce zgromadzeń rzymskiego ludu, ile razy ten zbierał się poza murami miasta. Zresztą nowe te patrycyuszowsko-republikańskie rządy musiały prędzej czy później wejść na zwykłe tory; plebejskie rodziny powoli doszły do udziału w prawach arystokracyi, a nawet w końcu forma państwowa przemieniła się w demokratyczną.

Władza królewska została nie tyle zniesioną, ile raczej przeistoczoną. Oddano ją mianowicie do rąk dwóm mężom i to tylko na czas jednego roku. Ci naczelnicy państwa wybierani byli corocznie na zgromadzeniach centuryalnych;

i pozostawiono im po większej części odznaki godności królewskiej, a mianowicie chodziło przed nimi 12 liktorów z toporami i wiązką prętów; liktorowie ci należeli do obu rządzących i kolejno co miesiąc towarzyszyli to jednemu to drugiemu. Władcy ci nosili nazwę *konsulów*, którą zwykle wywodzą od konsultowania senatu, lub też od tego, że konsulowie wzywali go do obrad, konsultacyi; jednak prawdopodobnie oznacza ona tylko, iż dwaj konsule, jako dwaj przełożeni, rządy wspólnie sprawowali. Konsulowie posiadali taką samą władzę, jak dotychczasowi królowie, z powodu jednak podziału i krótkiego trwania ich rządów nie mogli stać się niebezpiecznymi dla wolności obywateli, co wszakże nie osłabiało energii zarządu. Senat, tak samo jak za królów, tworzył najwyższą obradującą i zarządzającą władzę. Zaraz w początku ilość senatorów podniesiono znowu do 300, uzupełniwszy ją z plebejskiej części rycerstwa.

Pierwszymi dwoma konsulami byli *Lucyusz Junius Brutus i Lucyusz Tarkwiniusz Kollatyn*. Ten ostatni, jak mówią, wzbudził podejrzenie jako członek rodziny Tarkwiniuszów i przez kolegę swego rychło został nakłoniony do zrzeczenia się rządów i dobrowolnego oddalenia się z Rzymu. Na jego miejsce wybrany został *Publiusz Waleryusz*, któremu potem, z powodu rozporządzeń, wydanych na korzyść ludu, nadano nazwę *Publikoli*, tj. przyjaciela ludu. Zaraz po tej zmianie utworzył się w Rzymie spisek. Część znakomitszych obywateli była więcej przychylna formie ściśle monarchicznej, aniżeli nowej republikańskiej i podtrzymywała tajne stosunki z wygnanym królem. Stronnikami królewskości byli mianowicie młodzi ludzie z pierwszych rodzin. Między spiskowcami znajdowało się nawet dwóch synów Brutusa. Spisek został wkrótce zdradzony i wszystkich mających w nim udział uwięziono. Konsulowie mieli sądzić spiskowych, ponieważ w pierwszych czasach republiki należało do nich i sądownictwo kryminalne, później wykonywane tylko przez zgromadzenia ludowe. Na spiskowych

wydali oni wyrok śmierci i kazali wykonać go bezzwłocznie. Późniejsi mowcy i dziejopisowie rzymskiego ludu, okolicznością że między spiskowymi znajdowali się także dwaj synowie konsula, często posługiwali się dla ożywienia patryotyzmu i stąd scenę spełnienia wyroku śmierci przedstawiali w sposób bardzo wrażliwy. Najznakomitszych młodzieńców, tak piszą późniejsi rzymscy historycy, w obecności obu konsulów ścięto toporem, a cały przypatrujący się temu tłum ludu największego doznał wrażenia w chwili, gdy dwaj synowie Brutusa, w oczach i na rozkaz ojca, śmierć ponieśli. Surowy patryotyzm nakazywał Brutusowi spełnienie wyroku i republikanin ten nieustraszenie patrzał na płynącą krew własnych swych dzieci.

Król Tarkwiniusz, gdy spisek uknuty na jego korzyść nie powiódł się, pracował nad tem by za pomocą stosunków zagranicznych odzyskać straconą władzę. Wpływem swoim nakłonił miasta Weji i Tarkwinii do dopomagania mu wojskiem. Wojna, stąd wynikła, dała powód do takich samych podań, jakie poznaliśmy przy wojnie messeńskiej. Główna bitwa stoczona była przy lesie *Arsia*, na granicy Lacyum i Etruryi. Brutus i Waleryusz wspólnie dowodzili wojskiem rzymskiem, król Tarkwiniusz i syn jego wojskami nieprzyjacielskiemi. Ten ostatni zaraz na początku bitwy wypatrzył Brutusa, właściwego sprawcę wypędzenia Tarkwiniuszów. Według teatralnych upiększeń, jakie nadano tej wojnie z Tarkwiniuszem, syn jego miał puścić się z kopyta na niezawistnego przeciwnika; Brutus również zapamiętale wystąpił i wywiązał się z tego pojedynek, tem zakończony, że oba przebili się dzidami i nieżywi spadli z koni. Walka samych wojsk pozostała nierozstrzygniętą; Rzymianie zwyciężyli na prawem skrzydle, nieprzyjaciele ich na lewem. Następnej wszakże nocy bóstwo jakieś zawołało z lasu na niepokonaną część nieprzyjaciół, że zwycięzcami byli Rzymianie, ponieważ na polu bitwy leży jednym etruskim trupem wię-

cej; wskutek tego ci nawet, którzy na dniu mężnie stawili nieprzyjacielowi czoło, uciekli.

Jak podanie o tej wojnie, tak i opowiadania o następujących wypadkach należą do rodzaju tych, które tak zajmującemi dla późniejszych Rzymian czyniły dzieje ich przodków. Waleryusz, po powrocie z wojny, wpadł wkrótce w podejrzenie, że dąży do królewskiej godności, ponieważ nie zwołał natychmiast ludu dla obrania innego konsula na miejsce poległego Brutusa i ponieważ na szczycie jednego pagórka budował sobie ufortyfikowany pałac. Więc Waleryusz kazał natychmiast zburzyć rozpoczętą budowę i wznieść inną u podnóża pagórka; pogłoskom zaś o swych zamiarach, zaprzeczył, ku powszechnemu zdziwieniu, tem iż zwołał zgromadzenie ludu i przedstawił mu dwa projekta do praw w duchu demokratycznym, które bezzwłocznie zostały przyjęte. Prawa te, którym według rzymskiego zwyczaju nadano nazwę tego, kto je zaproponował, a zatem nazwano *waleryuszowemi*, uznawały winnym śmierci każdego, ktoby dążył do tronu, lub bez zamianowania przez lud zajmował jakikolwiek urząd; a każdemu plebejuszowi skazanemu za występek kryminalny przyznawały ważne prawo odwołania się do komisyj trybutowych. Dopiero usprawiedliwiwszy się w ten sposób zwołał Waleryusz centurye, dla wybrania nowego konsula na miejscu Brutusa. Gdy rok się ukończył, jego samego wybrano na tę godność powtórnie.

2. WOJNA Z PORSENĄ i ŚMIERĆ TARKWINIUSZA.

Tymczasem wygnanemu Tarkwiniuszowi udało się nakłonić do wojny z Rzymem potężnego króla etruskiego miasta Clusium, Porsenę. I o tej wojnie opowiadania są całkiem

bajeczne; natomiast ze wszystkiego wypływa ta pewność, że miasto Clusium i jego monarszy naczelnik przed wszystkiemi innemi miastami etruskiemi największą potęgę posiadali. Jest to nie tylko wyraźnie wypowiedziane w podaniu, ale dowodzą tego również doszłe do nas opisy budowli wzniesionych przez Porsenę. Owoczesna potęga mieszkańców miasta Clusium była prawdopodobnie w związku ze wtargnięciem do górnej Italii Gallów, co nie nadługo przedtem stało się. Według zwykłych mianowicie opowiadań, za czasów Tarkwiniusza Starszego hordy gallickie przedostały się przez Alpy i rozpostarły w górnej Italii, która od tego czasu pozostała po większej części siedzibą odgałęzienia ludów gallickich. Ludy te zniszczyły wtedy miasta i państwa najpółnocniejszej etruskiej konfederacyi i stopniowo rozsiadły się aż do podnóża Apeninów. Naturalnie, że uciekający Etruskowie mogli znaleźć przytułek tylko u swych pobratymców we właściwej Etruryi; tam zaś, ze wszystkich 12 miast środkowego związku etruskiego, Clusium, wskutek swego położenia, najlepiej nadawało się do udzielenia opieki wygnanym swoim ziomkom. Wskutek tego miasto to stało się bardzo zaludnionem i potężniejszem aniżeli było przedtem, z drugiej zaś, aby być w możności stawienia oporu wkraczającym Gallom, potrzebowało pozostawać pod kierownictwem władcy wojowniczego i energicznego. Tym sposobem w sposób zupełnie naturalny objaśnia się potęga i znaczenie państwa Clusium i owoczesnego panującego jego, Porseny.

Porsena wystąpił z wojskiem swem przeciw Rzymowi, opanował położone po tej stronie Tybru wyżyny Janiculum i wojska rzymskie wparł do miasta. Rzym zginąłby wtedy, gdyby trzej bohaterscy młodzieńcy, z których najsławniejszym stał się *Horacyusz Kokles*, nie uratowali swego ojczystego grodu. Stanęli oni przy wejściu na most na Tybrze, aby powstrzymywać nieprzyjaciela, ścigającego uciekających Rzymian, dopóki część mostu nie została zerwana. Nim ostatnie belki zostały usunięte, dwaj młodzieńcy ura-

towali się po nich; Horacyusz Kokles trzymał się jeszcze przez niejaki czas, potem rzucił się w rzekę i pod gradem strzał przepłynął szczęśliwie na drugi brzeg. Bohaterski ten czyn uratował wprawdzie miasto, ale Porsena opasał je zewsząd i nie dopuszczał dowozu żywności, by głodem Rzymian pokonać. Wkrótce powstała w Rzymie wielka bieda, a wszystkie wysilenia mieszkańców udaremniała przewaga nieprzyjaciela. Jeden bohaterski młodzieniec postanowił uratować ojczysty gród poświęceniem własnego życia. Młodzieńcem tym był *Kajus Mucyusz*, nazwany *Scewolą* t. j. mańkutem, za swój czyn bohaterski. Za przyzwoleniem konsulów i senatu udał się on przebrany do obozu nieprzyjacielskiego, w zamiarze zabicia Porseny. Przez nikogo nie poznany wszedł do królewskiego namiotu, gdzie właśnie Porsena pracował ze swoim tajnym pisarzem. Ale na swe nieszczęście omylił się co do osoby i zabił tego ostatniego, z powodu świetnych szat wziąwszy go za króla. Pochwycony natychmiast, nie stracił ducha, tak że gdy Porsena zagroził mu śmiercią przez spalenie, Mucyusz sam własnowolnie włożył swą prawą rękę w znajdujące się wpobliżu ognisko i pozwolił jej spalić się, aby okazać nieprzyjacielowi jak mało lęka się śmierci. Zdjęty podziwem Porsena obdarował go wolnością; ale Scewola, odwdzięczając za to, uwiadomił go, że jednocześnie z nim 300 innych młodych Rzymian sprzysięgło się na spełnienie czynu, który jemu się nie udał. To tak przeraziło króla Porsenę, iż zaproponował Rzymianom układy i wkrótce potem zawarł z nimi pokój. Warunki tego pokoju, przez Porsenę przepisane, były bardzo surowe: Rzymianie nie tylko musieli ustąpić część swych posiadłości, ale i wydać wszystką broń, a nawet uznać króla Clusium za swego zwierzchniczego pana i dać mu jako zakładników dziesięciu młodzieńców i tyleż dziewcząt z pierwszych rodzin. Za to Porsena, z prostej wspaniałomyślności, zaniechał sprawy Tarkwiniusza, któremu gwoli przedsięwziął całą wyprawę. Jestto wprawdzie więcej

aniżeli można pojąć i wyjaśnić sobie ze zwykłego toku rzeczy, nie należy wszakże zapominać, że wiadomości z owych czasów nie są historyą, lecz poetycznem podaniem ludowem, po części zaś opowiadaniem niezręcznie później dorobionem. Podania te, w końcu wojny kluzyńskiej, przytaczają nam trzeci jeszcze przykład rzymskiej odwagi i patryotyzmu. Owe dziesięć dziewcząt, które jako zakładniczki znajdowały się u Porseny, umknęły pod dowództwem *Klelii*, najmężniejszej z nich, przepłynęły przez Tybr, i szczęśliwie dostały się do ojczystego miasta. Tu wszakże senat i konsulowie ścisłem dochowaniem zawartego przymierza dali ze swojej strony przykład, zaszczyt czyniący Rzymianom. Dziewczęta te odesłali napowrót do Porseny, który wszakże, przez szacunek dla okazanego męztwa, przywrócił im wolność.

Nieszczęśliwa wojna, jaką Porsena rozpoczął zaraz po swem odstąpieniu od Rzymu z etruskiem miastem Aricyą, rychło pozbawiła go korzyści odniesionych nad Rzymianami i zniszczyła przewagę miasta Clusium. Rzymianie zaś w tym samym czasie pozyskali znaczny przyrost ludzi zdolnych do boju. Nie tylko bowiem wielu Etrusków, którzy po klęsce Porseny pod Aricyą uciekli do Rzymu i tam pozostali, ale jeszcze jeden z najznakomitszych sabińskich patrycyuszów *Attius Clausus*, porożniwszy się ze swoimi ziomkami, przeniósł się do Rzymu wraz z 5000 klientów. Tam ze wszystkiemi prawami patrycyusza otrzymał obywatelstwo rzymskie, zmienił swe nazwisko na *Appius Klaudyusz* i został protoplastą znakomitej rodziny, która odegrywała wielką rolę w dziejach rzymskich i zawsze odznaczała się ambitnym duchem i szlachecką dumą.

Opuszczony przez Porsenę król Tarkwiniusz, zgłosił się do latyńskiego miasta Tusculum, gdzie władcą był zięć jego, Oktawiusz Mamiliusz, i otrzymał pomoc nie tylko od Tuskulanów, ale i od wszystkich innych miast związku latyńskiego. Ze wszystkich wszakże opowiadań o tej wojnie Rzymian z Latynami jasno się okazuje, że tym ostatnim

nie tyle szło o to, aby nazad wprowadzić do Rzymu wypędzonego króla, ile raczej o to, by miastu temu zaprzeczyć hegemonii w związku latyńskim. Walna bitwa, stoczona po kilku pomniejszych potyczkach nad jeziorem Regillus (496 przed nar. Chr.) rozstrzygnęła spór: Rzymianie zwyciężyli, lecz w kilka lat potem zawarli pokój, na mocy którego na miejsce dawnej zawisłości Latynów przywrócony został stosunek równości między ich państwem a rzymskiem. Obie strony poprzysięgły nawzajem i na wieczne czasy, że nie będą ani walczyć z sobą, ani też nie dozwolą nieprzyjacielowi jednej z nich przechodzić przez posiadłości drugiej. Ułożyły się aby wspólne wojny prowadzić pod dowództwem kolejnem, pozyskaną zdobycz dzielić na równe części i że w razie skarg o długi rozstrzygać mają sądy tego kraju, w którym mieszka dłużnik. Opuszczony przez Latynów król Tarkwiniusz udał się do greckiej kolonji Kume w Kampanii, gdzie wkrótce umarł.

We wszystkich tych szczegółowych opowiadaniach jedno tylko jest pewnem, a mianowicie, że wskutek wielkich zmian, które wykorzeniły w Rzymie królewskość, młode wolne państwo z trudnością utrzymywało swą niezawisłość wobec otaczających je nieprzyjaciół i pod względem siły zewnętrznej było słabsze aniżeli za czasów ostatnich swych królów.

---

3. DZIEJE WEWNĘTRZNE RZYMU OD USTANOWIENIA REPUBLIKI DO ZAPROWADZENIA TRYBUNÓW LUDOWYCH.

Już w pierwszych czasach republiki rozpoczyna się ruch wewnętrzny, przez który konstytucya rzymskiego państwa, wśród zawziętych walk, coraz bardziej wyrabiała się. Spór między patrycyuszami a plebejuszami nie dotyczył wszakże w początku samej konstytucyi, a tylko zastosowania

ustaw, a mianowicie o długach. Gdy spór ten wybuchnął po raz pierwszy, senat, jak utrzymują, zaradził sobie mianowaniem *dyktatora*. Dyktatura była pochodzenia latyńskiego; u Latynów bowiem, tak jak i u Etrusków, stawiono na czele państwa, na krótszy lub dłuższy czas, jednego ze szlachty, ile razy w trudnych okolicznościach uznawano potrzebę królewskiej władzy. Ten kto tym sposobem mianowany był czasowo królem, u Latynów nosił nazwę dyktatora. W pierwszych czasach rzymskiej republiki znajdowano się czasami w podobnem położeniu i wtedy także wybierano rozkazodawcę i kierownika państwa z władzą królewską, noszącego tęż samą nazwę, który jednak dłużej nad sześć miesięcy nie mógł zatrzymać owej władzy. W greckich republikach również działo się to czasami; zamianowany w ten sposób nazywał się tam esymnet; za najznakomitszy przykład podobnego czasowego władcy służyć może Pittakus z Mityleny. W Rzymie dyktator wybierany był z początku przez senat, potem przez konsulów i zwykle z *consulares*, to jest z takich mężów, którzy już przed tem byli konsulami. Jako oznakę godności i potęgi dyktator miał sobie przydzielonych 24 liktorów w charakterze straży przybocznej; t. j. tyle, ile razem obaj konsulowie, których podzielone atrybucye skupiał on w jedność pod swoją zwierzchniczą władzą. Najstarszym po nim był *magister equitum*, t. j. dowódca jazdy, tak samo jak w Grecyi w związku etolskim. Tego z początku mianował senat, potem zaś lud, albo sam dyktator. Że nie był on tylko jenerałem, czyli dowódcą konnicy, to rzecz dowiedziona; w czem jednak zawierały się szczegółowe jego prawa, niewiadomo.

Pierwszy dyktator *Tytus Lartius*, wybrany został w dziesięć prawie lat po wypędzeniu Tarkwiniusza, gdy przytłoczona długami wielka masa plebejuszów nie chciała występować w pole przeciw Latynom, z Tarkwiniuszem sprzymierzonym. Obawa przed nieograniczoną władzą, jaką mu nadano, uspokoiła natychmiast buntowniczego ducha plebe-

juszów i powołane siły obywatelskie bez oporu poszły za dyktatorem na wojnę. Ponieważ jednak właściwe złe nie zostało tem usunięte, więc niezadowolenie ludu wkrótce wybuchło znowu i kilkakrotnie powtarzało się. Przyczyna tego złego leżała w następujących stosunkach. Rodziny patrycyuszowskie posiadały nie tylko wielką zamożność, ale i ciągle ją zwiększały tem, że klienci ich na nie pracowali i że z należących do państwa gruntów, w wojnach u nieprzyjaciół odebranych, wyłącznie użytkowały za własność swoją poczytując je prawie. Im zatem nie szkodziły ciągłe wojny bynajmniej; przeciwnie, służba wojenna dla nich i ich klientów, tak jak za czasów rycerstwa dla chrześciańskiej szlachty i jej ludzi, była przyjemnem zajęciem, zabawą, zgodną z surową siłą i namiętnościami. Inaczej zupełnie miała się rzecz z plebejuszami. Ci przez cały czas trwania wojny zaniedbywali uprawę swych pól, pozbawiali się zatem przez cały ten czas dochodów, potrzebnych na własne utrzymanie; a ponieważ służba bojowa była obowiązkiem bezpłatnym, musieli oprócz tego i swoich utrzymywać i podatki opłacać, za co w najlepszym razie wynagradzani byli pewną częścią łupów, jeżeli takowe znalazły się. Zadłużenie się było dla biednych plebejuszów koniecznym skutkiem takich stosunków. To zaś musiało być szczególnie uciążliwem w owych czasach, ponieważ miasto Rzym i niewielkie jego terrytoryum nie miało ani znacznego handlu, ani górnictwa; zubożały zatem mieszkaniec, przy niedostatku szlachetnych metalów, dostać mógł pieniędzy gotowych tylko pod najtrudniejszemi warunkami. Stopa procentowa wynosiła najmniej dwanaście od sta; w pierwszych zaś czasach musiano nawet opłacać procenta od procentów; co zaś było najuciążliwszem, to że ustawy o długach były nadzwyczaj surowe, ponieważ sędziowie, należąc do rodzin wierzycieli, z całą scisłością pilnowali ich wykonania. Dłużnik nie mogący zapłacić, należał do swych wierzycieli nie tylko z całem swem mieniem, lecz nawet z osobą, czyli

innemi słowami, wierzyciel obejmował w posiadanie, jako zastaw, majątek dłużnika i jego samego; związanego prowadził go do swego pomieszkania i zmuszał do pańszczyznianej roboty, podczas gdy jego rodzina oddana była na łup nędzy. Taki obywatel, własną osobą swą zastaw tworzący, w mowie Rzymian nazywał się nexus. Aż do spłacenia długu był on poddanym swego wierzyciela, a jednak przez ten czas pozostawał w posiadaniu swych praw obywatelskich. Jeżeli w ten sposób wierzyciel nie mógł być spłacony, w takim razie dłużnik wyrokiem sądowym przyznawany był wierzycielowi jako rzeczywisty poddany i wskutek tego tracił część swoich praw obywatelskich.

Większa część domów patrycyuszowskich, wskutek tak uciążliwych stosunków, stała się prawdziwemi więzieniami za długi i bardzo wielu plebejuszów dręczyło się w nich, kajdanami obciążonych i zmuszanych do najcięższych robót. To musiało od czasu do czasu podbudzać plebejuszowską część ludności rzymskiej do próbowania, czy rozpaczliwe jej położenie nie da się zmienić siłą. Bogatsi plebejusze i szlachetni cudzoziemcy, osiedli w Rzymie, przez patrycyuszów po większej części tak traktowani jak krajowa szlachta przez weneckich nobili, posługiwali się niezadowolonym lub zbuntowanym tłumem, dla wyjednania praw, które stanowi temu niewiele przynosiły korzyści, a natomiast bogatym rodzinom nie-patrycyuszowskim powoli dawały miejsce obok pierwotnej rzymskiej szlachty. Tym sposobem ściśle arystokratyczne ustawy rzymskie otrzymywały stopniowo przyrost demokratyczny i obok pierwotnego patrycyatu utworzyła się całkiem nowa szlachta, umiejąca wyrabiać sobie coraz więcej praw.

Nadaje to szczególny charakter dziejom Rzymu w pierwszym wieku po wypędzeniu królów. By je jednak dokładnie poznać i należycie ocenić nie należy zapominać o tem, że Rzym, sprzecznie z innemi państwami owych czasów, wielokrotnie przyjmował do siebie znaczne części spokrewnionych

ludów i obyczaje ich ściśle zespalał ze swojemi. Przy każdem zawojowaniu tylko trzecia część zdobytego obszaru pozostawała własnością dotychczasowych posiadaczów, z dwóch drugich części jedna stawała się własnością państwa, drugą oddawano pewnej ilości Rzymian, którzy przenosili się tam jako koloniści, lecz i przy tej zmianie miejsca pobytu pozostawali rzymskimi obywatelami. Już to jedno musiało sprzyjać zakradaniu się obcego żywiołu w rzymskiego ducha. A gdy oprócz tego w okresie królów całe gminy miejskie, a nawet plemiona, jeżeli nie były przenoszone do Rzymu, to przynajmniej wcielane w rzymską całość państwową, to naturalnie że i ta okoliczność nie tylko wpływała na przyswajanie obcych obyczajów, ale i znacznie zwiększała stan plebejuszów i łączyła go z obcemi rodzinami, co właśnie nadawało stanowi temu siłę i jej poczucie. Prawdopodobnie w tem właśnie leżała główna przyczyna zmian w konstytucyi; ubożsi bowiem plebejusze, którzy z powodu przeciążenia długami i wogóle ucisku, pierwsi dali ku temu popęd, sami przez się zaledwie zdołaliby to przeprowadzić.

Po zakończeniu wojny latyńskiej nie otrzymał lud oczekiwanego złagodzenia istniejących praw o długach. Dłużnicy traktowani byli ciągle z dawniejszą surowością, a gdy wybuchło ponownie niezadowolenie zwiedzionego ludu, starano się zażegnać je i rozpędzić bezustannemi wojnami. Jak tylko zakończyła się jedna z takich wojen z Wolskami, Sabinami lub Arunkami, zaraz znowu powstawały niepokoje. Stawały się one w końcu coraz niebezpieczniejszemi, władze coraz więcej doznawały oporu i wreszcie doszły do najwyższego stopnia, gdy w r. 495 przed Chr. jeden z dwóch konsulów, *Appiusz Klaudyusz*, wobec zapalczywości ludu wystąpił z właściwą swej rodzinie dumą, podczas gdy drugi, *Publiusz Serwiliusz*, z wielką energią ujął się za uciśnionych. Przyszło do formalnego powstania w mieście i tylko z wielką trudnością zdołał senat zażegnać burzę, kazał konsulowi Serwiliuszowi wyruszyć na wojnę przeciw Wolskom i przez

czas trwania jej przyznał ulgi dłużnikom. Następnego roku znowu lud odmówił wojennej służby, senat znalazł się zmuszonym zamianować dyktatorem *Marka Waleryusza*, który załagodził wzburzenie przyrzeczeniami. Jednak po szczęśliwie zakończonej wojnie, Marek Waleryusz, powróciwszy do Rzymu, nie mógł dotrzymać danego słowa, ponieważ patrycyusze nie ustępowali. Plebejusze, znajdujący się w wojsku, nie powrócili do miasta, lecz oddzielili się od patrycyuszów i postanowili utworzyć sobie osobną gminę na innem miejscu. Wybrali z pomiędzy siebie dowódcą *Lucyusza Sycyniusza* i rozłożyli się o 3000 kroków od miasta po tamtej stronie rzeki Anio, która o godzinę drogi od Rzymu wpada do Tybru, na wyżynie, noszącej później nazwę *Swiętej Góry* (494 przed Chr.). Tam postanowili założyć miasto i żyć podług praw własnych. Ułożyli sobie rodzaj konstytucyi, chociaż tylko militarnych poniekąd spraw dotyczącej, tak samo jak to później uczynili południowo-niemieccy chłopi, podczas znanej wojny chłopskiej w 16 wieku, albo też turyngsy i minsterscy nowochrzczeńcy; chociaż plebejusze nie byli tak nieokrzesani jak pierwsi, ani też tak sfanatyzowani i sami sobie pozostawieni jak drudzy; znajdowali się bowiem między nimi ludzie bardzo bogaci, a nawet ze szlachetnych rodzin, tylko nie rzymskich, i nie brakło im także posiadłości ziemskich. W secesyi tej zatem plebsu leżało wielkie niebezpieczeństwo dla państwa.

Dla usunięcia rozdziału, patrycyusze przystali na ustępstwa. Podanie mówi, że plebejusze zgodzili się na powrót do Rzymu dopiero po rozsądnem przemówieniu jednego umiarkowanego patrycyusza. Ubiera ono to w opowiadanie, mające być zarazem i moralną nauką. *Meneniusz Agryppa* mianowicie, jeden z patrycyuszów przez lud lubionych, tem miał, jak utrzymuje podanie, nakłonić plebejuszów do powrotu, że opowiedział im bajkę, jako raz rozmaite części ciała zbuntowały się przeciw żołądkowi, ponieważ on jeden wszystko pożerał; ale skutkiem tego było obumarcie całego

organizmu. Dość że po niejakich rokowaniach przyszło do układu i plebejusze opuścili swój ufortyfikowany obóz na górze, która wtedy została przez nich poświęcona bogowi Jowiszowi i stąd otrzymała nazwę świętej. Co mianowicie postanowiono w przedmiocie głównego punktu, t. j. długów, tego dokładnie nie wiemy; prawdopodobnie dotychczasowe prawo o dłużnikach zostało utrzymane, lecz zobowiązania wierzytelne niezamożnych zniesiono i uwięzionych dłużników wypuszczono na wolność. Nierównie ważniejszem było, że plebejusze otrzymali większy wpływ na ustrój państwowy, aniżeli mieli dotąd. Nadano im mianowicie prawo bronienia się przeciw nadużyciu władzy patrycyuszowskiej przez osobnych, z pomiędzy nich wybranych, urzędników, nazwanych *trybunami ludowymi*. Trybuni ci, których z początku prawdopodobnie dwóch było, a następnie ilość ta wzrosła do dziesięciu, uznani zostali za nietykalnych, i każdy, ktoby na nich podniósł rękę, ulegał banicyi. W obec senatu i konsulów mieli oni z początku tylko moc zabezpieczania praw pojedyńczych plebejuszów. Ale ponieważ z powodu ich nietykalności nikt im nie mógł przeszkodzić, bywali więc na posiedzeniach senatu, gdzie wprawdzie nie brali udziału ani w obradach, ani w głosowaniu, każde jednak postanowienie mogli uczynić nieskutecznem przez wyraz *veto* (tj. zabraniam), ponieważ mieli prawo ujmowania się za każdym plebejuszem, który powziętemu postanowieniu odmawiał posłuszeństwa. Posiadali dalej ważne prawo zwoływania komicyj trybutowych, czyli innemi słowami, takich zgromadzeń ludowych, na których bez względu na urodzenie i majątek, głosowano jedynie pogłównie, i co za tem idzie, przewagę miała masa ludowa. Ludowi trybuni nakoniec mogli przeszkodzić powoływaniu plebejuszów do służby wojskowej i ściąganiu podatków, gdyż byli sami nietykalni, a obowiązani opiekować się każdym plebejuszem; senat zatem i konsulowie nie mogli, tak jak dawniej, faktycznego oporu

plebejuszów, od samych trybunów wypływającego, skarcić przez pochwycenie i ukaranie sprawców.

Właściwa siła i znaczenie trybunów rozwijały się stopniowo, stały się jednak tak potężnemi, iż od czasu ustanowienia tej godności całe wewnętrzne dzieje Rzymu głównie obracają się około walki plebejskich trybunów ludowych z patrycyuszowskimi konsulami. Będzie to lepiej zrozumiane, jeżeli weźmiemy na uwagę następujące ważne punkta. W Rzymie i we wszystkich dawniejszych państwach italskich, zwierzchnictwo ludowe było tak samo zasadą jak u starożytnych Greków; przejście zatem od monarchizmu do republikanizmu mogło być dokonane bez zmian istotnych. Ale zwierzchnictwo to ludowe w Rzymie, tak jak w Sparcie, było tylko pozornem. Władza prawodawcza za królów była przy patrycyuszach, tj. tym stanie, który sam siebie tylko za naród poczytywał. W końcu okresu królewskiego otrzymało wprawdzie całe obywatelstwo prawo stanowienia ustaw, ostatecznej decyzyi w sprawach kryminalnych i wyborze zwierzchników; ale wykonywanie tych praw tem było bardzo ograniczone, że głosowano według kuryj, lub centuryj. W komicyach kuryalnych mianowicie decydowali patrycyusze i ich klienci, w centuryalnych zaś bogacze mieli większość głosów. Oprócz tego oba zgromadzenia nie mogły odbywać się bez senatu, w obu przewodniczył senator, oba były w mocy augurów, tj. kapłanów patrycyuszowskich, którzy ze świętych znaków wyjaśniali przychylność lub nieprzychylność bogów, a zatem wszelkie postanowienie mogli powstrzymać. Wielka masa plebejuszów, przywykłych oprócz tego do wojskowego posłuszeństwa, nie miała zatem żadnego prawie wpływu na zarząd państwem i żadnego stanowczego głosu w kwestyach ustawodawstwa. Zmieniło się to, gdy plebejusze otrzymali w trybunach ludowych dla siebie rodzaj takiego zwierzchnictwa, jakie posiadali patrycyusze w obu konsulach. Wprawdzie komicye trybutowe, mogące być zwoływane przez urzędników plebejskich, zajmowały się z po-

czątku tylko plebejskiemi sprawami, ale stopniowo coraz bardziej rozszerzały swą władzę; przytem przez długi czas składały się tylko z plebejuszów i już przy utworzeniu trybunatu były niezależne, z powodu że odbywały się bez auspicyj, a zatem bez kapłańsko-patrycyuszowskiego wpływu.

Jednocześnie z trybunatem, lub też wkrótce potem, została wprowadzona jeszcze jedna plebejska magistratura; lub też raczej obok trybunów ludowych, będących reprezentantami, opiekunami i kierownikami plebejuszów, utworzona została osobna władza, plebsem zarządzająca. Byli to tak zwani *plebejscy edyle*. Posiadali oni pewien rodzaj władzy policyjnej, doglądali sprzedaży na rynku i służyli trybunom za pomocników podwładnych.

4. KORIOLAN.

Zaprowadzeniem trybunatu zrobiony był pierwszy krok ku zniesieniu przywilejów szlachty; wskutek tej ważnej zmiany plebejusze stali się potęgą w państwie. Najznakomitsze rodziny między niemi, nie mające żadnej pretensyi do konsulatu i nie mogące być przyjętemi do senatu, rozpoczęły od tego czasu formalną walkę dla otrzymania tych praw i wskutek tego iż przewadze patrycyuszów przeciwstawili wpływ trybunów ludowych, odnosiły jedno zwycięstwo po drugiem. Tym sposobem w czasach następnych stara arystokracya była coraz bardziej od władzy odsuwana. Już we trzy lata po ustanowieniu trybunatu plebejusze dobitnie wykazali swe uprawnienie do sądzenia tych, którzy postępowali wbrew układowi na Swiętej Górze (491 przed Chr.) Stało się to, gdy jeden młody patrycyusz, *Kajus Marcyusz Koriolan*, chciał posłużyć się trudnem położeniem ludu dla odebrania mu pozyskanych praw.

Chybiona tu próba Koriolana, oprócz wpływu na szybki rozwój sporu, rozpoczętego wraz z powstaniem trybunatu, między ludem i tymi, którzy byli w posiadaniu przywilejów, ma jeszcze szczególnie wielkie znaczenie wskutek sposobu w jaki potomni, a zwłaszcza późniejsi ludzie stanu i dziejopisarze Rzymian, posługiwali się powieścią o Koriolanie dla uwidocznienia tego, co nazywali cnotą przodków i podniesienia patryotyzmu ludu. Czyny Koriolana i zachowanie się względem niego ludu i patrycyuszów wystawiano mianowicie jako świetny przykład staro-rzymskiego ducha i prawdziwego męztwa. Tryb, jakim wówczas, według takiego traktowania historyi Koriolana, obie spierające się strony rzymskiego ludu z jednakową stanowczyścią, siłą i patryotyzmem popierały, lub broniły, swych praw, przekazywany był jako nauka przez ojców wnukom, z ust do ust, z rodu w ród.

Kajus Marcyusz znakomicie się odznaczył w walce z Wolskami, a mianowicie zdobył dla Rzymian stolicę ich Korioli. Nadano mu za to nazwę Koriolana. Wkrótce potem stanął na czele stronnictwa wyłącznie patrycyuszowskiego, zamierzającego przeprowadzić reakcyę, której najbliższym celem było zniesienie trybunatu. W tym celu, za radą Koriolana, skorzystano z drożyzny i głodu. Sam on posunął się tak daleko, że gdy z polecenia senatu zakupiono zboże i sprowadzono do Rzymu, robił co tylko mógł by nie dopuścić do tego, aby zboże to było wydawane komukolwiek z obywateli, wyjąwszy patrycyuszów i ich klientów. Lud, którego trybunami byli podówczas ludzie wielkiej stanowczości, oburzony tem został w najwyższym stopniu i trybuni zawezwali Koriolana przed komisye trybunowe, aby przez nie był sądzony; ponieważ według układu zawartego, na Świętej Górze i według prawa staro-italskiego, kto naruszył układ, ten miał być pociągany do odpowiedzialności przed stronę pokrzywdzoną. Koriolan nie chciał usłuchać tego rozkazu i pogardliwie wyraził się o pogróżkach trybunów. Gdy jednak

usposobienie ludu stawało się coraz niebezpieczniejszem, burzy która powstała przeciw młodemu patrycyuszowi nie podobna już było zażegnać. Napróżno stronnicy jego udawali się do komisyj trybutowych z prośbami i przedstawieniami, napróżno przypominali wielkie jego zasługi: większość ludu uznała go winnym i musiał iść na wygnanie

Pałający zemstą Koriolan udał się do Ancyum, do przyjaciela swego króla Wolsków; ofiarował mu swe usługi przeciw Rzymianom i przyjęty został z otwartemi rękami. Następująca część historyi Koriolana ukazuje się wprawdzie w podaniu jako pouczające opowiadanie dla rzymskiego ludu i jego młodzieży, widocznie jednak ma inny cel, aniżeli poprzednia. Jak w tej miał być dramatycznie przedstawiony ludowi i senatowi ich wzajemny stosunek, tak powieść o porozumieniu się Koriolana z Wolskami przedstawia znowu w sposób wzruszający obowiązki obywatela i człowieka. Według tych opowiadań Koriolan wystąpił na czele wojska Wolsków, podbił wszystkie sprzymierzone z Rzymem miasta latyńskie i zaatakował sam Rzym. Bardzo blisko miasta rozłożył się obozem i pustoszył ziemie plebejuszów, oszczędzając grunta patrycyuszów. W Rzymie panowały spory i nieufność: senat nie mógł zebrać wojska przeciw Koriolanowi, plebejusze bowiem sądzili, że jeżeli wyjdą z miasta, zostaną wydani śmiertelnemu swemu wrogowi Gdy nakoniec miasto zdawało się już być nie do uratowania, obie części narodu postanowiły spróbować drogi układów. Banicya Koriolana została odwołana przez postanowienie kuryj i tribus i niektórzy znakomitsi obywatele udali się do nieprzyjacielskiego obozu, wzywając w imieniu ludu do zgody i odwrotu. Koriolan przystał na to pod tym tylko warunkiem, że Wolskom zostaną przywrócone wszystkie ich miasta, przedtem odebrane i że do Rzymu będą znowu przyjęci wszyscy obywatele, stamtąd wygnani. Dał przytem Rzymianom 33 dni do namysłu. Czas ten upłynął, a nie zdołano się porozumieć co do przyjęcia tych warunków, zwłaszcza niebezpiecznego

w najwyższym stopniu przywrócenia wygnanych; nowe zaś poselstwo, złożone z dziesięciu najznakomitszych senatorów, doznało od Koriolana pogardliwej odprawy. Również nieugiętym okazał się on, gdy następnego dnia wszyscy kapłani miasta zostali wyprawieni do niego, by świętością religii zmiękczyć twardy umysł.

Teraz wolność i potęga Rzymu, zdawało się, że są bezpowrotnie zgubione, gdy wystąpiły kobiety jako jego zbawczynie. Najznakomitsze matrony udały się do nieprzyjacielskiego obozu w towarzystwie matki Koriolana, Weturyi, żony jego, Wolumnii, i dzieci. Czemu dumny Koriolan oparł się wobec posłów ojczystego swego miasta i błagających go kapłanów, tego odmówić nie zdołał, gdy matka, żona i dzieci rzuciły się przed nim na kolana, zaklinając na wszystko co tylko ma wartość dla jego serca, by się zlitował nad swoimi współobywatelami. „Matko!“ rzekł Koriolan we łzach i ustępując prośbom, „weź więc zamiast mnie mój gród ojczysty; Rzym jest uratowany, ale twój syn zginął“. Na drugi dzień zaniechał oblężenia miasta Rzymu i zawarł pokój, na mocy którego, chociaż poczynił niektóre ustępstwa w porównaniu z pierwotnemi warunkami, Wolskowie jednak zatrzymali część zdobytego kraju. O ostatnich latach Koriolana utworzyły się dwa różne podania, w tem jednak z sobą zgodne, że tak jak całe opowiadanie o nim, mają polityczno-moralne znaczenie i każą mu ponieść karę poetyczną. Według jednego podania dożył on do późnego wieku wśród Wolsków, poważany przez nich; często jednak narzekał na to, że dopiero starzec może poznać, jak ciężkiem jest życie na obczyznie. Według drugiego podania, Koriolan, przez kobiety skłoniony do zawarcia pokoju, korzyści nowych swych ziomków poświęcił Rzymianom i został za to przez zagniewanych Wolsków uduszony, czy też, nie mogąc pogodzić obowiązków z uczuciem, sam sobie śmierć zadał.

5. WEWNĘTRZNE DZIEJE RZYMU OD ŚMIERCI KORIOLANA DO DECEMWIRATU.

Podczas sporu z Koriolanem, patrycyusze, pomimo wszelkiego wstrętu, musieli przywrócić ludowi wymuszone na nich w r. 494 prawa; z zakończenia zaś walki mogli poznać co ich czeka dalej. Wkrótce wybuchły między stanami nowe zawzięte spory, których rezultatem było zwiększenie praw plebejuszów. Nowe te spory dotyczyły udziału plebejuszów w zdobyczy podczas wojny nabytej. Przyjętem było, że z ziem pokonanej narodowości trzecia część zawsze ma przypadać rzymskiemu państwu; lecz pozyskane w ten sposób majątki państwowe tylko patrycyuszom korzyść przynosiły, gdy bowiem urzędnicy, dzielący zdobyte ziemie, byli patrycyuszami, rodziny zatem patrycyuszowskie z łatwością mogły sobie przyswajać te majątki, albo przynajmniej użytkować z nich. Wszystkie takie zatem ziemie albo zabierali sobie bezpośrednio, albo też małą tylko bardzo ich część odstępowali; a tak dobrze umieli łączyć własność z dzierżawą, że różnica między niemi bardzo była trudna do rozpoznania i dochody państwa z jego własnych majątków były bardzo szczupłe; powoływali się oni w tem na stosunki prawne owego czasu, w którym sami patrycyuszowie stanowili państwo i sami wojny prowadzili; stosunki jednak takie nie istniały już od czasu reformy Serwiusza Tulliusza. Rzymski lud był tym sposobem oszukiwany pod względem korzyści z bezustannych swych wojen i plebejusze mieli udział tylko w ciężarach. Nic zatem nie było naturalniejszego nad to, że siła, jaką otrzymali plebejusze przez utworzenie trybunatu, głównie zastosowaną została do przeprowadzenia zmian w tych wadliwych stosunkach. Zresztą nie pierwsi trybuni pracowali nad zniesieniem tej niespra-

wiedliwości, ale jeden z patrycyuszów pierwszy dał popęd tej sprawie.

Patrycyuszem tym był *Spuryusz Kassyusz Viscelinus*, mąż, który już dwa razy był konsulem, a za drugiego swego konsulatu zawarł wzmiankowany wyżej traktat pokojowy z Latynami. Oprócz tego miał on, jeżeli tylko opowiadanie jest prawdziwem, bardzo zasłużyć się plebejuszom tem że raz, po wielkim głodzie, usilnie pracował chociaż napróżno, nad tem, by ludowi zwrócono pieniądze za wydawane podówczas zboże. Podczas trzeciego swego konsulatu (486 przed Chr.) zaproponował pierwsze tak zwane prawa *agraryjne*, czyli polne, to jest postanowił wniosek, aby i plebejusze mieli udział w korzystaniu z majątków państwowych. Wniosek jego, który wstrząsnął republikę, nietylko za jego konsulatu, ale i później często był powtarzany i zawsze wywoływał niebezpieczne wzburzenia, które aż do upadku republiki stanowią główną treść rzymskich dziejów. Senat, oburzony na konsula, który zdawał się haniebnie zdradzać interesa patrycyuszów, starał się zgubić go w oczach samego ludu. Odebrał mu on przychylność jego tem, że przyrzekł wydzielić plebejuszom część majątków rządowych dla użytku, usiłowaniom zaś konsula starał się nadać taki pozór jak gdyby ten zamierzał posłużyć się ludem, by dojść do królewskiej godności. Plebejusze tem łatwiej dali się uwieść, iż znany był im Kassyusz jako człowiek ambitny. Nie powierzyli mu i gdy patrycyusze zaskarzyli tak niebezpiecznego człowieka przed komisyami kuryalnemi o zdradę stanu, nie uczynili nic dla jego uratowania. Spuryusz Kassyusz tym sposobem pozostawiony został zemście patrycyuszów, którzy skazali go na śmierć; został stracony, a dom jego, wśród przekleństw, zburzono.

Po smutnej śmierci Kassyusza, patrycyusze, wśród których przeważnie występowała wówczas rodzina *Fabiuszów*, starali się podniesioną przez niego sprawę usunąć na bok przez postrach, intrygi i wojny. Aż wreszcie (w r. 473

przed Chr.) wystąpił trybun *Genucyusz*, z żądaniem, by wszyscy ci, którzy od czasu Kassyusza byli konsulami, pociągnięci zostali do odpowiedzialności za niespełnienie przez senat danego przyrzeczenia. A naprzód pociągnął do sądu konsulów roku poprzedniego. Patrycyusze robili wszystko co mogli by nie dopuścić do tego; ale próżnemi były ich usiłowania. Lud rzeczywiście zebrał się dla wysłuchania i zawyrokowania sprawy i obaj konsulowie niezawodnie zostaliby skazani, gdyby w nocy przedtem trybun Genucyusz nie został zamordowany i zebrany już lud nie przeraził się wiadomością o nagłej jego śmierci. Sprawa jednak, wskutek zamordowania obrońcy praw ludowych, jeszcze bardziej rozjątrzyła się. Wypadek ten bowiem usunął ją tylko chwilowo; gdy zaś do niej przyszło prędzej lub później, to według naturalnego przebiegu rzeczy, tem mocniej musiała być popieraną ze strony plebejuszów.

W tym samym roku, w którym Genucyusz został zamordowany, wystąpił na jego miejscu człowiek, będący tak samo stanowczym wrogiem patrycyuszów, ale któremu więcej szczęście sprzyjało aniżeli jego poprzednikowi. *Publiusz Volero*, który już w poprzednich wojnach był dowódcą, podczas nowego powołania zaliczony został przez konsulów do szeregu prostych żołnierzy. Gdy odmówił posłuszeństwa, konsulowie kazali jednemu ze swych liktorów by go uwięził. Volero oparł się temu i zawezwał pomocy współobywateli, z których wielu obecnych było przy tej scenie, a którzy tak go skutecznie poparli, że nie tylko liktorowie musieli uciekać, ale i konsulowie znaleźli się zmuszonymi z Forum umknąć do domu obrad. Rozsądniejsi między patrycyuszami uznali, że niebezpiecznem było w tym razie użycie siły, skłonili więc senat do poczytania całego tego wypadku za niebyły. W kilka tygodni po tem Volero zamianowany został trybunem na rok następny.

Zostawszy trybunem, Volero, który i następującego roku obrany był na tę godność, nie zajmował się ani wła-

sną swoją sprawą, ani też nie ponawiał wniosku Genucyusza, lecz wogóle dążył do rozszerzenia praw plebejuszów. Przeprowadził to, że trybuni ludowi i plebejscy edyle mieli być wybierani nie w komicyach centuryalnych, ale w tribus, czyli, innemi słowami, starał się usunąć wpływ bogaczów i szlachetnych rodzin na wybór tych urzędników. Przedtem trybuni i edylowie, tak jak inni urzędnicy, wybierani byli na zgromadzeniach centuryalnych i zatwierdzani przez całe zgromadzenie kuryj patrycyuszowskich. W pierwszych całą przewagę posiadali bogaci, w drugich szlachta; oprócz tego obie komisye mogły być zwoływane tylko na mocy postanowienia senatu, miały za przewodniczącego jednego z konsulów i nie mogły być otwierane bez poprzedniego odbycia auspicyów, tj. ceremonij zupełnie zależnych od senatu, przez które jakoby poznawano wolę bogów. W komicyach trybutowych natomiast decydowali o przedstawionych przedmiotach tylko plebejusze i nie potrzeba było dla nich ani auspicyów, ani pozwolenia senatu, ani zatwierdzenia przez kurye. Volero nie poprzestał na tym jednym wniosku, ale oprócz tego zaproponował, by komicye trybutowe otrzymały prawo stanowienia nie tylko w sprawach plebejskich, ale i we wszystkich innych sprawach publicznych.

Pomimo wszelkich zabiegów senatu, wnioski Volera przeszły i od nich rozpoczął się szereg reform, wskutek których arystokratyczna konstytucya Rzymu stopniowo całkowitej zmianie uległa. Plebejusze, których reprezentanci i kierownicy, wskutek wniosku Volera, stanęli zupełnie poza obrębem wpływu szlachty, mieli zatem obradować o wszystkich sprawach państwowych. Wprawdzie postanowienia powzięte w komicyach trybutowych, czyli, jak je zwano w mowie rzymskiej, *plebiscyty*, nie miały siły obowiązującej i dla utrzymania jej potrzebowały zatwierdzenia senatu i kuryj; ale prawo rozstrzygania wszystkich spraw państwowych było dla plebejuszów owego czasu tak samo ważnem, albo nawet ważniejszem i w skutki obfitszem, jak nasza wol-

ność prasy, lub prawo zgromadzeń w państwach konstytucyjnych nowszych czasów. Zapory zostały przełamane i trybunom dano do rąk tak wielką władzę, iż następnie przywileje patrycyuszów na długo w obec niej ostać się nie zdołały.

Gdy tym sposobem plebejusze wywalczyli sobie mocny punkt oparcia w państwie i utorowali drogę do praw najważniejszych, poczęli następnie pracować nad usunięciem przeszkód, istniejących jeszcze od dawniejszych czasów wybitnych sprzeczności między stanami i tamujących rozwój rzymskiego państwa. Aż do tego czasu znajomość ustaw, według których wymierzano sprawiedliwość, była przywilejem patrycyuszów, nabywaną przez ustne podania i księgi obrzędów, trzymaną w tajemnicy przed resztą ludu. Zasłona ta musiała zostać usuniętą. I władza, jaką posiadali konsulowie, jako naczelni sędziowie, była także zbyt wielką, a zatem również musiała być złamaną. Nakoniec nie należało pozostawiać w swej mocy odwiecznego zakazu zawierania związków małżeńskich między plebejuszami a patrycyuszami, jeżeli miały zniknąć w Rzymie ostatnie ślady państwa patrycyuszowskiego. Aby osięgnąć to wszystko, potrzebnem było dokładne spisanie ustaw, czyli innemi słowami utworzenie pewnego rodzaju konstytucyi.

Wniosek odnośny postawił w r. 462 przed Chr. trybun *Terentillus Arsa*. Wskutek tego w państwie powstało kilkoletnie wrzenie. Z początku udało się wprawdzie patrycyuszom sprawę usunąć; ale w następnym roku całe kolegjum trybunów znowu wystąpiło z tym wnioskiem, który następnie tak nieprzerwanie i uporczywie był wznawiany, że nakoniec (454 r. przed Chr.) nie podobna było dłużej opierać się. Dążności plebejuszów w tym kierunku najwięcej ze wszystkich patrycyuszów stawił oporu mężny *T. Kwinkcyusz Cyncynat*, wzór dzielnego, pracowitego, umiarkowanego arystokraty rzymskiego starej daty, jakoteż syn jego *Kezo Kwinkcyusz*. Pod kierownictwem tych dwóch mężów, patry-

cyusze z prawem i siłą wystąpili przeciw zapędom trybunów, w pomoc wzięli tak zwane księgi sybillińskie, czyli stare, w świątyni kapitolińskiej jeszcze od czasów królów przechowywane wyrocznie, przestrzegali, jakoby z porady bogów, od szerzenia niesnasek i rozpoczęli wojnę z Wolskami i Ekwami. Wszystko było daremne. Trybuni pociągnęli nawet do sądu Keza Kwinkcyusza, zarzucając mu dumne zachowanie się wobec całego plebsu i grubiańskie traktowanie niektórych plebejuszów, i wezwali, by tłumaczył się ze swego postępowania przed komicyami trybutowemi. Ani prośby jego własne, ani innych możnych, nie zdołały go uratować, tak że uznał za lepsze umknąć z miasta, nie czekając rezultatu procesu. Ponieważ jednak w samym początku, ażeby nie być uwięzionym, musiał dać poręczycieli, ci więc zostali skazani na opłacenie prawem przepisanej kary. Ojciec Keza zapłacił ją, lecz wskutek tego tak zubożał, iż pozostał mu na utrzymanie jeden tylko szczupły mająteczek. Tam Cyncynat mieszkał pewien czas w odosobnieniu i według starego rzymskiego zwyczaju na czele swoich klientów zajmował się rolnictwem, podczas gdy syn jego, wraz z innymi zbiegami, próbował zrobić napad na Rzym, przy czem sam życie postradał. Od wiejskich zajęć znowu powołano Cyncynata do Rzymu dla objęcia konsulatu. Na tem stanowisku napróżno wytężał on wszystkie swe siły dla odwrócenia burzy, zagrażającej zwierzchniczemu stanowisku patrycyuszów. Tak samo poszło następnego roku nowym konsulom, którzy oprócz tego doznali od Ekwów porażki. Senat więc uciekł się do dyktatury i godność tę nadał Cyncynatowi, który znowu powrócił był do swego majątku. Przy tej sposobności podanie przytacza piękny obraz charakteru starorzymskiego życia, opowiadając, że posłowie senatu, mający oznajmić Cyncynatowi jego zamianowanie, spotkali go w polu, jak sam szedł za pługiem, orząc ziemię. Zresztą nie należy przyjmować tego dosłownie; samo przez się bowiem rozumie się, że człowiek, który był w stanie kierować całem państwem, a

zatem doglądać wszystkich jego spraw, niepodobna by sam pilnował pojedyńczych robót w swoim majątku, a tem bardziej, by ziemię uprawiał. Cyncynat, jak dalej dodaje poetyczna tradycya, przyjął posłańców senatu na uroczystem posłuchaniu dopiero zamieniwszy swe suknie robocze na togę, czyli urzędowe szaty rzymskie. Przyjął powierzony sobie urząd bezzwłocznie, jako dydaktor stanął na czele rzymskiego wojska, pobił Ekwów i po 16 dniach znowu złożył dyktaturę.

Wytrwały opór patrycyuszów tak mało skutkował, że nawet podczas zawziętej walki w sprawie konstytucyi, wymaganej przez trybunów (458 r. przed Chr.), musieli przystać na podwojenie ich liczby, czem nie tylko ułatwili im opiekowanie się pojedyńczymi plebejuszami, ale głównie nabrało przez to większego znaczenia i siły samo kolegium trybunów. Już w rok potem plebejuszom, którym na budowanie się oddano ziemie rządowe przy wzgórzu awentyńskiem, jednocześnie przyznano prawo, że wszystkie plebiscyty muszą być przez senat roztrząsane, przy czem trybuni mają ich tam bronić. W końcu ustąpili patrycyusze ogólnemu żądaniu, aby ustanowione zostały powszechne, oba stany obowiązujące, prawa, i aby dokładnie określono i spisano rzymskie ustawy krajowe (454 r. przed Chr.). Następnie, jak mówi podanie, wysłano trzech senatorów do Aten dla zbadania w tym celu praw tamecznych. Gdy zaś ci po dwóch latach powrócili, cała sprawa została zakończona.

6. DECEMWIRAT.

Komisya, złożona z dziesięciu patrycyuszów, których nazwano *decemwirami*, miała powierzone sobie dokładne streszczenie nowego ustawodawstwa, jako prawa obowiązującego, które zresztą nie wiele nowego zawierało. Prawodawcom

tym oddano zarazem całe kierownictwo i zarząd państwa, co stać się musiało z samej natury rzeczy i co działo się także przy nadawaniu ustaw w państwach greckich. Ażeby rozwiązać postawione im zadania, musieli być decemwirowie wolni od wszelkich wpływów wyższych, a nawet równych. Więc też na czas ich zajęcia nadano im władzą nieograniczoną i wszelką inną, nawet trybunów, zawieszono. Powierzona decemwirom władza tak była podzielona, że co dziesięć dni inny kierował sprawami państwa, mając przydzielonych sobie 12 liktorów. Trybuni żądali z początku by połowa decemwirów wybraną była z plebejuszów, po niejakich wszakże sporach godność tę przyznano samym tylko patrycyuszom.

Lata rządów decemwirów były okresem głębokiego wrzenia ludowego, o czem jednak pod względem szczegółów doszły do nas tylko urywkowe wiadomości. Głównym rezultatem nowego prawodawstwa było połączenie dwóch części narodu rzymskiego, zawsze jeszcze jakby dwie kasty obok siebie stojących. Spowodowane to zostało przedewszystkiem tem, że podział obywateli według obwodów w których zamieszkiwali, rozciągnięty został także i na patrycyuszów i ich klientów. Ogół, takzwanych tribus, których ilość stopniowo podniesiono do 35, obejmował zatem od czasów decemwiratu, tak samo jak centurye, cały lud rzymski. Dalej, wskutek ustawodawstwa decemwirów, na miejsce komisyj centuryalnych wystąpiły na przedni plan, jako zgromadzenie prawodawcze, komicye trybutowe, a ponieważ głosowano w nich pogłównie tylko, bez poprzednich auspicyów i bez względów na majątek i bogatwo, rzymskie państwo zatem, wskutek tej zmiany, otrzymało podstawy stanowczo demokratyczne. Przez to samo ustała kastowość, czyli, w każdym razie, dopiero od tego czasu Rzym przestał składać się z dwóch połączonych z sobą państw, lecz został jednolitym narodem. Ztąd też urządzenia rzymskie dopiero od tego czasu mogą być porównywane z urządze-

niami Aten i innych demokratycznych państw Grecyi, gdy tymczasem cały stan poprzedni, w treści swej, przypomina pierwotne czasy Greków. Stosunek klientów utrzymał się wprawdzie, ale od czasu decemwiratu stopniowo przestawał być rodzajem wasalstwa lub poddaństwa i przeszedł w prosty stosunek opieki i obrony słabszych i ubogich przez znakomitszych i bogatych. Wzbronienie zawierania związków małżeńskich między patrycyuszami a plebejuszami, opierające się również na duchu kastowym, było wprawdzie wznowione przez nowe ustawy, ale zniesiono je już po sześciu latach.

Według konstytucyi, częścią przez decemwirat utworzonej, częścią bezpośrednio potem zaprowadzonej, komicye trybutowe stały się właściwem zgromadzeniem prawodawczem państwa rzymskiego. Oprócz trybunów wybierały one edylów, jakoteż później dopiero wprowadzonych kwestorów, czyli urzędników skarbu, jednem słowem wszystkich urzędników drugorzędnych, zachowując przytem pewną część władzy sędziowskiej. Zgromadzenia centuryalne wybierały natomiast konsulów i wszystkich późniejszych wyższych dostojników, stanowiły o wojnie i pokoju i jako najwyższy sąd kryminalny i instancya apelacyjna o wszystkich zbrodniach. Zgromadzenia kuryalne nadawały wprawdzie i później imperium, czyli dowództwo wojenne, wybranym wyższym urzędnikom i zatwierdzały postanowienia komicyj centuryalnych, lecz od owego czasu pozostało to tylko czczą formą, tak że później zamiast 30 kuryj zwoływano po większej części tylko 30 liktorów, którzy je reprezentowali, aby stało się zadość tej formalności.

Wielka władza, jaką otrzymały komicye trybutowe, być może iż przeistoczyłaby się w panowanie pospólstwa, gdyby za pomocą zręcznego manewru nie umiano w Rzymie, tak samo jak to Solon uczynił w Atenach, zrobić nieszkodliwą w zgromadzeniach trybutowych niewykształconą i próżniaczą część ludu, nie pozbawiając ją praw i by-

najmniej nie odmawiając wpływu na ustrój państwowy. Tribus, mianowicie, podzielono na miejskie i wiejskie, a więc na takie, w których większość członków zajmowała się przemysłem, i takie, które obejmywały po większej części posiadaczów ziemi; ilość pierwszych nie wynosiła więcej jak cztery, gdy tymczasem ilość drugich w następnych dwóch wiekach podniesioną została do 31; do nich też od czasu do czasu przeznaczano, bez względu na miejsce pobytu, całe tłumy nic nie posiadających, które znajdowały się w pierwszych. Wskutek takiego rozporządzenia w komicyach trybutowych z 35 głosów miano tylko cztery, których należało obawiać się; znano zatem stronę z której zagrażało niebezpieczeństwo, tak dobrze jak dziś wiadome są w Anglii miejsca, w których, w razie wyboru do parlamentu, należy mieć się na baczności przed wpływem motłochu. Również rozsądnie postępowano sobie później, gdy całym miastom, lub ludom italskim, nadawano prawo głosu; nie zwiększano mianowicie z tego powodu ilości tribus lecz rozrzucano nowoprzybywających po pewnych pojedyńczych tribus, gdzie głosy ich gubiły się.

Przez zaprowadzenie decemwiratu senat nie uległ żadnym zmianom, lecz zachował dotychczasowe swe stanowisko i znaczenie. Nie zwiększyły się one w ogóle, ani też nie zmniejszyły, lecz z biegiem czasu i zgodnie ze zmienną okolicznością zmieniły się same. Od wypędzenia królów członkowie senatu mianowani byli przez konsulów; gdy jednak w kilka lat po decemwiracie ustanowioną została nowa godność cenzorów, prawo uzupełniania senatu na nich przelano. Ponieważ zaś i plebejusze mogli być senatorami, senat zatem nie był już, jak dotąd, wydziałem kasty patrycyuszów. Wprawdzie nie sam lud wybierał senatorów, miał on jednak pewien wpływ na uzupełnienie senatu; mianował bowiem cenzorów, na których włożono obowiązek, by przybierali tylko znakomitszych z pomiędzy obywatelstwa, a oprócz tego dawniej już wprowadzono zwyczaj, że wszyscy ci, któ-

rzy wybrani zostali na kwestorów, jakowy urząd poczytywano za pierwszy stopień do wyższych godności, po upływie roku urzędowania, wstępowali w grono senatorskie. W pierwszych czasach republiki, gdy senat miał największe znaczenie, posiadał on także prawo wypowiadania wojny i zawierania pokoju, nakazywał powoływanie do wojska, stanowił o potrzebie mianowania dyktatora, rozpisywał podatki, zarządzał majątkami państwowemi i wydzielał lub odmawiał wojsku wojennej zdobyczy. Nawet i w późniejszych czasach, senat, chociaż pod naczelnem zwierzchnictwem ludu, utrzymał za sobą prawo nadzoru nad religią i obrzędami, rozdawnictwa namiestnictw w prowincyach, mianowania naczelnego wodza, strzeżenia i używania publicznego grosza, sądownictwa w Italii, doglądania wszelkich spraw zagranicznych, przyjmowania cudzoziemców i mianowania posłów rzymskich; dalej wyznaczał czas na zgromadzenia ludowe i przygotowywał wszystkie sprawy, mające się na nich traktować. Nakoniec w czasach niebezpiecznych, mógł senat tymczasowo nadawać wyższym urzędnikom władzę nieograniczoną.

W tem cośmy wyżej przytoczyli, wymienione są wszystkie ważniejsze zmiany, jakim istota rzymskiego państwa uległa przez decemwirat, lub wskutek tegoż. Pojedyńcze prawa, ustanowione przez decemwirów na podstawie prawa zwyczajowego, a dotyczące praw prywatnych, nie są przedmiotem dziejów powszechnych, lecz należą do specyalnych dziejów rzymskiego prawa. Przechodzimy zatem do samej historyi decemwirów. W pierwszym roku swego urzędowania dziesięciu tych dostojników postępowało sobie tak trafnie, że z rządów ich wszyscy byli zadowoleni. Ustawodawstwo wykończyli prawie zupełnie; lecz w końcu potem oświadczyli, że dla uzupełnienia ułożonych przez nich praw należy dodać do nich jeszcze niektóre i że zatem decemwirat był jeszcze i nadal potrzebny. Wniosek ten nie napotkał żadnych trudności. Pod prezydencją *Appiusza Klaudyusza*, który był duszą decemwirów, zgromadzenie centuryalne

wybrało znowu 10 mężów, a mianowicie w jednej połowie z patrycyuszów a w drugiej z plebejuszów, co było rzeczą nową i wielkiego znaczenia. Między pierwszymi znajdował się sam Appiusz Klaudyusz. Ustawy, które nowi decemwirowie dodali do poprzednich, wyryte zostały wraz z temi na 12 tablicach; stąd też pochodzi, że wszystkie razem nazywają się *ustawami 12 tablic.*

Appiusz Klaudyusz, z którym nowi koledzy najzupełniej się zgadzali, a po części byli nawet jego kreaturami, nie uzupełnienie praw, ale wcale co innego miał na myśli. Formą rządu rzymskiego państwa miała zostać oligarchia przez niego kierowana. Dążność ta dała się poznać zaraz na początku, przy wystąpieniu i zachowaniu się nowych władców. Każdy z 10 decemwirów ukazywał się nie inaczej jak w otoczeniu. 12 liktorów, którzy, tak jak za czasów królewskich, w fasces swych, czyli wiązce prętów, mieli siekierę, chociaż w drugim roku republiki, na wniosek Waleryusza Publikoli, samym konsulom było wzbronione występowanie w mieście z temi straszliwemi znamionami władzy nad życiem i śmiercią. Oprócz tego nowi decemwirowie zaraz na początku swych rządów zmienili jedyny środek, za pomocą którego obywatel mógł się osłonić przed nadużyciem przez nich nieograniczonej władzy; nie pozwolono mianowicie aby, jak to miało miejsce poprzedniego roku, od wyroku jednego z decemwirów apellowano do jego kolegów. Obywatel więc, gdy nie wahano się przed żadnym uciskiem i gwałtownemi środkami, pozbawiony był wszelkiej opieki; decemwirat drugiego roku był najzupełniej despotyczny. Na końcu zaś tego roku decemwirowie, nie każąc się wybierać ponownie, własnowolnie zatrzymali swą władzę; byli więc odtąd tyranami w całem znaczeniu tego wyrazu.

Rząd nieregularny, coraz więcej przetwarzający się w terroryzm, a jednak nie mający na swą obronę żadnej siły zbrojnej, nie mógł trzymać się długo. Jeszcze w tym samym roku został on zniesiony przez dwa wojska, które

decemwirowie musieli wystawić przy wtargnięciu Ekwów i Sabinów. Żołnierzom dowodzonym przez niektórych decemwirów i traktowanym ze zbyt wielką surowością nie powiodło się w żadnej bitwie. Gdy wreszcie tyrani ci kazali zamordować nawet *Sycyniusza Dentata*, jedynego człowieka, który nadzwyczajnem męztwem uratował honor rzymskiego oręża i był ozdobą stanu plebejskiego, niezadowolenie wojska doszło do najwyższego stopnia. Podczas gdy tym sposobem w obozie powstanie lada chwila groziło wybuchem, Appiusz Klaudyusz, który pozostał w mieście, popełnił czyn jeszcze gorszy, aniżeli zamordowanie Sycyniusza. *Wirginia*, niepospolicie piękna dziewica, rozbudziła jego namiętności. Była ona córką Wirginiusza, mężnego oficera, i narzeczoną Icyliusza, który przedtem położył wielkie zasługi jako trybun ludowy. Ojciec jej, odchodząc wraz z wojskiem, powierzył ją jednemu z bliskich krewnych. Aby ją posiąść wymyślił Appiusz Klaudyusz szkaradną intrygę. Jeden z jego klientów wystąpił przed sądem, utrzymując, że Wirginia była jego niewolnicą. Appiusz Klaudyusz przyznał ją swemu klientowi i Wirginia zostałaby bezzwłocznie odprowadzoną do domu klienta, gdyby jej narzeczony nie czynił co tylko mógł, by ją uratować. Niebezpieczne usposobienie oburzonego tem ludu zniewoliło namiętnego tyrana do zmienienia wyroku w ten sposób, że Wirginia tymczasem powierzona będzie swym krewnym, aż do powrotu w dniu następnym ojca, który znajdował się w obozie. Appiusz natychmiast przez posłańca kazał prosić swych kolegów, aby nie dopuszczali powrotu Wirginiusza do Rzymu; ale nim posłaniec ten ukazał się w obozie, już Wirginiusz dowiedział się o całej sprawie i pospieszył do Rzymu. Teraz Appiusz Klaudyusz starał się poradzić sobie w inny sposób: kazał wystąpić przed swym sądem fałszywym świadkom i pomimo wszelkich zabiegów Wirginiusza i jej krewnych nieszczęśliwa dziewczyna przyznaną została jako niewolnica klientowi tyrana. Napróżno zrozpaczony ojciec błagał o opiekę i po-

moc licznie zebranego ludu, Appiusz Klaudyusz kazał swoim liktorom użyć siły. Tłum przeraził się, a Wirginiusz postanowił córkę swoją uratować od hańby śmiercią. Prosił tyrana o pomówienie z nią przez chwilę nim mu na zawsze zostanie porwana, zaprowadził do znajdującego się w pobliżu sklepu rzeźnika, tam pochwycił nóż i przebił.

Z przerażeniem patrzał lud na nieszczęśliwą Wirginię umierającą z ręki własnego ojca. Zawezwany do pomszczenia się przez Wirginiusza i Icyliusza tłum rzucił się na liktorów Appiusza, który znalazł się zmuszonym uciec do świątyni. Senat, zwołany przez jednego z jego kolegów, oświadczył się przeciw powstaniu, które pewno zostałoby stłumione, gdyby Wirginiusz i Icyliusz prędko nie udali się do obu wojsk i nie potrafili zjednać ich sobie. Pod ich dowództwem wojska wyruszyły przeciw Rzymowi i zajęły wzgórze awentyńskie. Tak więc lud rzymski, znowu na dwie części podzielony, stał przeciw sobie pod bronią. Senat wyprawił poselstwo do obu połączonych wojsk, lecz te dały posłom odprawę z oświadczeniem, że nie przystąpią do układów z żadnym innym senatorem, jak tylko z dwoma mężami, którzy jedni dotąd odważali się stawić opór bezprawnej władzy Decemwirów. Byli nimi *Lucyusz Waleryusz Potitus*, wnuk Waleryusza Publikoli i *Marek Horacyusz Barbatus*. Każde z dwóch wojsk wybrało następnie władzę zarządzającą z 10 trybunów i pod jej dowództwem z góry awentyńskiej przeniosło się na świętą. Z początku patrycyusze postanowili bronić decemwirów, niezważając na wszelkie pogróżki; ale Waleryusz i Horacyusz nie chcieli pośredniczyć między ludem a senatem, dopóki trwać będzie władza bezprawna. Dopiero gdy lud zaczął robić przygotowania do opuszczenia Rzymu, ustąpili patrycyusze i przystali na zniesienie decemwiratu. Wojsko powróciło potem na awentyńską górę, gdzie pod przewodnictwem naczelnego kapłana, pontifex maximus, wybrało dziesięciu trybunów ludowych, w liczbie których znajdowali się Wirginiusz i Licyniusz. Trybuni

rozpoczęli rokowania z senatem i na wniosek ich przywróconą została dawna konstytucya, z tym wszakże wyraźnym warunkiem, że na przyszłość postanowienia komisyj trybutowych będą posiadały zupełną moc prawa.

Waleryusz i Horacyusz, obrani konsulami po zniesieniu decemwiratu, przeprowadzili, że tak te warunki jak i niektóre inne, ważne dla plebejuszów, przez zgromadzenie ludowe zamienione zostały w formalne prawa. Według tego tak zwanego drugiego prawa Waleryusza, postanowienia komisyj trybutowych stały się obowiązującemi dla wszystkich składowych części rzymskiego ludu; oprócz tego zaś jeszcze postanowiono, że odtąd nie będzie mianowany żaden urzędnik od którego nakazu nie możnaby było odwołać się do ludu i że każden ktoby taki urząd zajmował, staje się winnym śmierci i pogardy. Appiusz Klaudyusz i ten jego kolega który najbardziej schlebiał mu i był jego narzędziem, stawieni zostali przed sądem zgromadzenia ludowego i oba odebrali sobie życie w więzieniu. Innych wygnano z Rzymu (449 r. przed Chr.).

W tem tak dokładnem i tak dalece w szczegóły wchodzącem opowiadaniu wiele może należeć do podań, które w czasach gdy sumienne i krytyczne dziejopisarstwo nie oddziela prawdy od fałszu, łatwo przyplątują się do każdego ważniejszego wypadku dziejowego, zaciemniając rzeczywisty jego przebieg. Tyle wszakże jest pewnem, że prawodawczy okres decemwirów zakończył się stanowczem zwycięstwem plebejuszów. Oprócz trybunów otrzymali oni dalszą prawną rękojmię w ustawach spisanych i nietykalnych, które obowiązywały urzędników, a komisyom trybutowym ponownie przyznano ich ustawodawczą kompetencyę.

V. OD KOŃCA DECEMWIRATU DO ZUPEŁNEGO RÓWNOUPRAWNIENIA PATRYCYUSZÓW Z PLEBEJUSZAMI.

1. WEWNĘTRZNE SPRAWY DO WOJNY GALLICKIEJ.

Przez prawodawstwo dwunastu tablic i przez prawo C. Canulega, w kilka lat potem wydane (445 przed Chr.); przyzwalające na związki małżeńskie między patrycyuszami a plebejuszami, złamany został ostry przedział, wskutek którego lud rzymski rozpadał się dotąd na dwa stany. Przeprowadzenie zupełnego politycznego równouprawnienia obu nie mogło być dłużej zwlekane, to też w następnym czasie, chociaż nie bez uporczywych walk, urzeczywistniało się ono stopniowo. Plebejusze i ich trybuni umieli, bez rozlewu krwi i gwałtów, odbierać patrycyuszom jeden przywilej po drugim, po raz otwartej drodze szli oni krok za krokiem coraz dalej, aż w końcu, pomimo dawnego podziału ludu i pomimo że zachowano dawniejsze prawa, wytworzyła się zupełnie nowa forma państwowa. To przekształcenie konstytucyi tak samo zresztą było w związku z osobistym charakterem trybunów, jak rozwój ateńskiej demokracyi z osobistościami takiemi jak Klistenes, Perykles i inni mężowie stanu. Tylko że w dawniejszych czasach rzymskiej republiki ambicya wszystkich trybunów i główny bodziec ich czynności bardzo się różniły od tego co kierowało trybunami w czasach późniejszych. Ci ostatni pracowali tylko dla siebie, pierwsi zaś dla swego stanu. W tem też zawiera się przyczyna dla czego w owych dawniejszych czasach, gdy raz zniszczone zostały przywileje kasty patrycyuszów i wyjed-

nane zostało prawo wolnego głosowania nad ustawami ogólnie obowiązującemi, żadne gwałtowne poruszenie nie wychodziło od samego ludu, a zdarzały się tylko niepokoje, nieoddzielne od każdego republikańsko-konstytucyjnego życia. Z bogatszych rodzin plebejskich utworzyła się mianowicie nowa arystokracya, mająca jeden wspólny interes stanowy, który z jednej strony dawał jej popęd do wywalczania sobie nowych praw, z drugiej zaś, jak się przekonamy, sprawił to, że rzymska konstytucya, pomimo demokratycznej równości, zachowała wybitne cechy arystokratyczne.

Pierwszym stopniem, ku równouprawnieniu z dawniejszą szlachtą, na jaki wstąpiła ta nowa plebejska arystokracya, była zmiana formy konsulatu. W tym samym mianowicie roku, w którym plebejusze przeprowadzili zniesienie zakazu zawierania małżeństw między dwoma stanami (445 przed Chr.) zażądali oni z takim naciskiem dopuszczenia do konsulatu, że patrycyusze, dłużej opierać się nie mogąc, poczęli namyślać się nad sposobem uratowania przynajmniej formy i pozorów, aby przy pomyślnych okolicznościach odzyskać rzecz samą. Postanowiono zatem, że w komisyach centuryalnych w przyszłym roku, zamiast dwóch konsulów, wybranych zostanie sześciu *trybunów wojskowych z władzą konsularną* i że oba stany są uprawnione do tej godności. W najbliższych 80 latach wybierano następnie to takich trybunów, to konsulów, stosownie do tego czy okoliczności sprzyjały plebejuszom, czy nie. Ilość wojskowych trybunów konsularnych bywała różna; bywało ich trzech, czterech, sześciu lub ośmiu, nie byli też oni wcale wybierani w połowie z plebejuszów, lecz patrycyusze umieli często tak rzecz przeprowadzić, że trybuni wojenni jednego roku wyłącznie do ich stanu należeli, a tylko dwa razy się zdarzyło, że większość ich była z plebejuszów. Jak widzimy patrycyusze wszelkiemi sposobami pracowali nad utrzymaniem swych przywilejów; wszakże usiłowania ich okazały się w końcu bezskutecznemi. Jak tylko plebejusze, chociaż nie będąc kon-

sulami, raz jeden dopuszczeni zostali do najwyższych godności w państwie, już przez sam naturalny rozwój stosunków musieli w końcu dosięgnąć i do konsulatu.

Patrycyusze, którzy to przewidywali, dopomogli sobie tem, że od czasu do czasu odejmowali konsulom pewne części ich praw i z części tych tworzyli sobie tylko dostępne urzędy. Naprzód utworzyli *cenzurę*, czyli urząd *cenzorów*, (443 przed Chr.) Urząd ten, zgodnie ze zwyczajem przeszłym od Sabinów, łączył w sobie nadzór nad obyczajami obywateli z dyscypliną wojenną, opodatkowywaniem i właściwą administracyą. Najważniejszą częścią urzędu cenzora było oszacowywanie obywateli, ponieważ było to w związku nie tylko z całym systemem finansowym państwa, ale i z obywatelsko-wojennym podziałem na centurye i opartym na nim udziale każdego obywatela w kierownictwie państwem. Połączenie ważnej tej czynności cenzorów z nadzorem nad obyczajami łatwo wyjaśnia się tem, że w państwie republikańskiem, w którem system państwowy nie stał się, tak jak u nas, rodzajem mechanizmu i nie opierał się na określonych formach i spisanych ustawach, utrzymanie dawnej religii i obyczaju stanowiło jedną z głównych podpór całości. Przynależny zatem cenzorom nadzór nad obyczajami należy wystawiać sobie nie tyle według naszych pojęć o moralności, ile raczej jako nadzór nad tem, co my nazywamy charakterem narodowym, dawnemi obyczajami i odziedziczonemi pojęciami o stosunkach i obowiązkach życia prywatnego. Zresztą utworzenie cenzury nie było spowodowane wyłącznie sporem o przywileje stanowe, ale sam przebieg rzeczy musiał doprowadzić Rzymian do tego. Ponieważ mianowicie spory owe zajmowały całą uwagę konsulów, więc ci często nie byli w stanie przedsiębrać sprawy tak ważnej jak obliczanie i szanowanie ludu, czyli tak zwany cenzus. Oprócz tego konsulowie coraz bardziej byli zajęci wzmagającemi się powikłaniami w życiu państwowem jakoteż bezustannemi wojnami. Naturalnem zatem było, że cenzus i wszystkie połą-

czone z nim sprawy od konsulatu oddzielono i utworzono z nich urząd nowy. Utworzenie cenzury dowodzi również, jak i całe dzieje rozwoju rzymskiego państwa, że w Rzymie ciągle miano to na uwadze, aby urządzenia państwowe zastosowywać do zmieniających się okoliczności. Również naturalnem było, że ważny ten urząd takim tylko mężom powierzano, którzy już raz piastowali konsulat i że zatem w początkach był on dostępny tylko patrycyuszom.

Cenzorowie, których, tak jak konsulów, dwóch było, wybierani byli także w komicyach centuryalnych i to co pięć lat, ponieważ w przeciągu tego czasu zawsze musiał się odbyć jeden cenzus. Z początku bywali oni w urzędowaniu przez całe pięciolecie; ale to nie mogło długo ostać się przy republikańskiej zazdrości. Już w dziewięć lat po ustanowieniu cenzury wydane zostało prawo, że cenzorowie urząd swój mogą piastować tylko 18 miesięcy. Zresztą później wybierano cenzorów nie zawsze równo co pięć lat i czasem nawet więcej czasu przeszło nim nowych wybrano. Cenzorowie zaraz po objęciu urzędowania przedsiębrali na Marsowem Polu szacowanie rzymskiego ludu i połączony z niem przegląd obywatelskiej siły zbrojnej. Wszyscy obywatele występowali z bronią i każden z nich, jeden po drugim, przedstawiał cenzorowi wysokość swojego majątku, po czem, stosownie do tego czy dobrobyt jego od ostatniego cenzusu powiększył się czy zmniejszył, zapisywano go na nowo w rejestr podatkowy do odpowiedniej klasy. Każdy musiał podać nazwisko swe, wiek i pomieszkanie, jako też imię i lata swej żony, ilość dzieci, niewolników, wysokość swego mienia i liczbę bydła. Wszystko to musiało być stwierdzone przysięgą i gdy udowodniono, że czyjekolwiek podanie było fałszywe, to taki karany był odbiorem majątku i utratą wolności. Kto się nie stawił, ten tracił prawa obywatelskie. Ze zrobionych podań układali cenzorowie rejestra podatkowe i spisy mieszkańców wszystkich klas, centuryj i tribus. Oprócz cenzu należał do cenzorów zarząd

i wydzierżawianie majątków państwowych, jako też główny nadzor nad utrzymaniem dróg wojskowych, wodociągów i w ogóle budowli publicznych.

Dozór nad utrzymaniem starych obyczajów i ducha nadawał cenzorom potęgę i znaczenie, które były tem większe, im mniej godność ich, tak samo jak konsulat, zdawała się potrzebować militarnych przyborów i w oczy wpadających oznak zewnętrznych. Badali oni tryb życia i dobrą sławę każdego i mieli prawo nakładać na obywateli wszystkich klas kary honorowe, których celem było tępienie wszystkich wad i przyzwyczajeń, szkodliwych rodzinnemu i państwowemu życiu. Mogli oni człowieka niegodnego wyrzucić z senatu, ale tylko na pięć lat, ponieważ następni cenzorowie obowiązani byli wypędzonego przyjąć napowrót. Tak samo mogli cenzorowie wyłączyć rycerza ze stanu rycerskiego, rozkazawszy mu podczas przeglądu by sprzedał swego konia. Jeżeli chcieli ukarać obywatela, który nie należał ani do rycerzy, ani do senatorów, to przenosili go ze szlachetniejszej tribus do pośledniejszej. Tak zwane bowiem wiejskie tribus poczytywane były za znakomitsze, ponieważ obejmowały zamożniejszą i wykształceńszą część narodu, podczas gdy miejskie składały się z ludzi nie posiadających majątku i wyzwoleńców. Obywatel ostatniej klasy był tem karany, że cenzorowie wykreślali go całkiem ze spisu tribus i centuryalnego, co miało w skutku utratę czynnych praw obywatelskich i dowolne opodatkowanie. Tacy obywatele nazywali się *aerarii* albo *caeritii*. Do nich także stosowało się to, co przedtem powiedziane było o karaniu senatorów i rycerzy: po upływie pięciu lat mogli nowi cenzorowie przywrócić im ich prawa. Wogóle przez cenzurę w Rzymie stare obyczaje i surowość przez długi czas tak szczęśliwie były pielęgnowane, jak to miało miejsce w nowszych czasach w Genewie prawie przez trzy wicki; z tą tylko różnicą, że u Rzymian była mowa tylko o dozorze obywatelskim, w Genewie zaś istniał sąd czysto du-

chowny, starający się utrzymać właściwą religję i moralność, jakoteż życie domowe w dawnym stanie. Dopóki taki nadzór cenzorów zgadzał się z zewnętrznemi stosunkami państwa, dopóty odpowiadał pierwotnemu swemu celowi. Ale jak tylko to nie miało już miejsca, lud poczytywać począł nadzór nad obyczajami za sprawę podrzędną w urzędzie cenzorskim i sami cenzorowie, którzy za dawniejszych czasów byli po większej części ludzmi nieposzlakowanymi i doświadczonymi, posługiwali się następnie swoją władzą w interesach osobistych, lub stronniczych.

Wkrótce po zaprowadzeniu cenzury zaszło w Rzymie wydarzenie, nie mające wprawdzie ważnych skutków, ale w każdym razie zasługujące na uwagę, wskazujące bowiem, jak wiele patrycyusze pracowali nad tem by wszelkiemi sposobami odstraszać wzmagającą się ambicyę nowej plebejskiej arystokracyi. Gdy w r. 440 przed Chr. wielu obywateli cierpiało niedostatek z powodu głodu, jeden bogaty człowiek prywatny, plebejski rycerz *Spuriusz Melius* bardzo się zajął swoimi współobywatelami. Kazał zakupić zboże w Etruryi i podzielić pomiędzy ubogich, częścią bezpłatnie, częścią po niskich cenach. To zjednało mu wielką przychylność ludu, ale jednocześnie wzbudziło zazdrość i podejrzenie w patrycyuszach. Rozszerzyła się, przez nich wywołana, czy też przypadkowa, pogłoska, że Melius dąży do władzy królewskiej, że z tych powodów starał się zjednać sobie przychylność tłumu przez rozdawanie zboża i że w domu swym ma wiele ukrytej broni. Senat zamianował starca Cyncynata dyktatorem, i gdy Melius pociągnięty był przed jego sąd na Forum, a tam przez lud został uwolniony, magister equitum, przełożony konnicy, *Serwilius Ahala*, rzucił się pomiędzy tłum i w oczach ludu przebił oskarżonego. Następnie dyktator kazał zburzyć dom Meliusa, jako pomieszkanie zdrajcy.

Wszystkie takie środki mogły skutkować czasowo tylko. Raz rozpoczęte przeprowadzanie równouprawnienia między

patrycyuszami a plebejuszami, to jest zwolna tworzącą się plebejską szlachtą a dawną szlachtą patrycyuszowską, szło swoim torem dalej i znakomite rodziny plebejskie umiały wydzierać patrycyuszom coraz więcej przywilejów. Następnym krokiem do zupełnej równości stanów było dopuszczenie plebejuszów do *kwestury*, czyli do tego urzędu, z którego bezpośrednio dochodzono do wyższych godności w państwie. Kwestorowie byli dozorcami i zawiadowcami kasy państwowej, prowadzili rachunki dochodów i wydatków, doglądali sprzedaży zdobyczy wojennej i reprezentowali senat wobec posłów cudzoziemskich, których gościnne przyjęcie i podejmowanie opłacała kasa państwa, która też zajmowała się dostarczeniem zwykłych podarunków. Zajęcia ich, naturalnie, były bardzo rozległe i połączone z wielu robotami mechanicznemi, ztąd też kwestorowie mieli, tak jak nasi ministrowie, całe bióra pisarzów i rachmistrzów. A przytem urzędowa ich czynność musiała się zwiększać z każdem powiększeniem się państwa i stawać się coraz zawikłańszą. Stąd też liczba ich, początkowo dwie tylko osoby wynosząca, stopniowo wzrosła do dwudziestu, a za czasów Cezara nawet do czterdziestu. Poprzednio kwestorowie mianowani bywali przez konsulów, byli zatem podrzędnymi ich urzędnikami; już jednak we dwa lata po zniesieniu decemwiratu, osłabiono władzę konsularną tem, że kwesturę uznano za godność od konsulów niezależną i narówni z innemi urzędami corocznie przez lud nadawaną. We dwadzieścia do trzydziestu lat później (421 r. przed Chr.) gdy liczba kwestorów podniesioną została do czterech, przeprowadzili plebejusze to, że i ludzie z ich stanu mogli piastować tę godność.

2. WYPADKI ZEWNĘTRZNE DO WOJNY Z WEJENTAMI.

Jednym z najważniejszych skutków zmian w ustroju państwowym, zaprowadzonych przez decemwirat i prawa Waleryuszowe, było szybkie rozszerzanie się rzymskiego państwa na zewnątrz i niepospolity wzrost sił jego wewnętrznych. Wzmagająca się potęga szlachty plebejskiej i wynikłe ztąd między nią a patrycyuszami współzawodnictwo, przedewszystkiem przyczyniły się do rozwoju patryotycznego ducha Rzymian i do powodzenia ich przedsiębierstw pozakrajowych. Stopnie, które dotąd tylko urodzenie nadawało, od czasu owej zmiany mogli patrycyusze osięgać tylko męztwem, umiarkowaniem, wytrwałością, prawością i roztropnością; wszystkie zaś te zalety rozwijały się i podtrzymywały przez wojny, zarówno wielce pożądane przez patrycyuszów i plebeuszów; przez jednych i przez drugich dla tego, że wojenne zasługi jedynie nadawały wielkie znaczenie; przez patrycyuszów w szczegolności, ponieważ tylko podczas wojny mieli spokój od trybunów i podburzanego przez nich ludu i wtedy tylko mogli się utrzymać w dziedzicznem posiadaniu praw do pierwszych stanowisk. To mianowicie czyniło senat ówczesny tak godnym szacunku, dowódców wojsk tak czujnymi i czynnymi, a rodziny plebejskie napełniało zapałem do większego jeszcze zasłużenia się państwu, ażeby tych, którzy byli w posiadaniu władzy, wyprzeć z zaszczytnych posad, do zdobywania i oszczędzania, by sprostać im pod względem majątku.

Tak zatem kierunek zdobywczy, który od owego czasu lud rzymski nakreślił sobie na zawsze i który go w końcu uczynił władcą świata, był w ścisłym związku z owemi sporami i walkami, wskutek których rozwijała się konstytucya rzymska. I jedna i druga ciągle i wspólnie przy-

czyniały się do tego, by doprowadzić Rzymian do owej siły wewnętrznej i zewnętrznej potęgi, które stały się przedmiotem podziwu potomności. Podwójna ta czynność rzymskiego ludu nadała pierwszym wiekom ich dziejów szczególny urok i wybitny charakter. Oba stany zgodnie pracowały nad prześcignięciem siebie nawzajem w zasługach wojennych, jak tylko wróg zewnętrzny państwu zagrażał. Wieczny zaś spór między sobą tych stanów nie tylko nie osłabiał państwa, jakby się tego należało spodziewać, ale raczej oddziaływał bardzo korzystnie na jego siły. Jak tylko wojna skończyła się, znowu rozpoczynał się ruch wewnętrzny, walka stronnictw, która i w czasie pokoju podtrzymywała czujność i działalność wszystkich obywateli i nikomu nie pozwalała wylegiwać się na poduszkach lenistwa.

Ten ruch rzymskiego ludu i jego owoczesnego życia nadawał poczynionym zawojowaniom większą pewność i trwałość, aniżeliby to dało się osięgnąć jakimkolwiek rodzajem zewnętrznych środków obronnych. Ale i tych nie brakowało. Okazało się to zwłaszcza w urządzeniach rzymskich *kolonij*, których początek sięga najdawniejszych czasów. Podczas gdy u Greków osady, zaraz po założeniu, oddzielały się zupełnie od macierzystego państwa i z pewnem zamiłowaniem wyszukiwały miejscowości najodleglejszych, rzymscy natomiast obywatele, na osiedlenie wysłani, zawsze pozostawali częścią państwa i obywatelami Rzymu; a przytem Rzymianie dopiero w późniejszych czasach i przy zupełnie odmiennych stosunkach zakładali kolonie po za obrębem Italii. Tym sposobem wraz z powiększeniem się rzymskiego terrytoryum wzrastała ilość rzymskich obywateli, a sama ludność Rzymu nie podnosiła się nad miarę szybko. Rzymskie kolonie miały oprócz tego wielkie znaczenie militarne. Były one mianowicie środkiem, za pomocą którego, w sposób łatwy i skuteczny, zapewniano sobie posiadanie poczynionych zawojowań. Służyły one nie tylko, jak nam fortece, do obrony państwa przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi,

lecz były zarazem militarnemi posterunkami, za pomocą których ludy podbite trzymane były w zawisłości. Mieszkańcy ich, którzy, jako rzymscy obywatele, pozostawali z macierzystym grodem w najściślejszym związku, byli tak jak wszyscy Rzymianie, jednocześnie żołnierzami i obywatelami i we własnym interesie starali się o tłumienie wszelkiego ruchu pomiędzy podbitymi, nie potrzebując, jak nasze wojska okupacyjne, by na ich utrzymanie państwo łożyło, ponieważ oprócz ziem, wydzielanych im przy zakładaniu kolonij i z których uprawiania utrzymywali się, nic nie dostawali.

Taż sama roztropność, ktora przewodniczyła Rzymianom przy kolonizowaniu, tenże sam takt polityczny, za pomocą którego umieli zastosowywać wszystko do okoliczności okazuje się także i w urządzeniach wojskowych i ich stopniowem doskonaleniu. Zdaje się nam wszakże, iż lepiej będzie gdy te ostatnie później dopiero rozpatrzymy, ażeby stopniowego rozwijania się rzymskiej państwowej organizacyi nie przerywać więcej aniżeli to jest niezbędnem. Podajemy zatem tylko krótką wiadomość o wojnach, które Rzym prowadził po upadku decemwiratu aż do zdobycia Weji. W roku 493 zawarli Rzymianie ścisłe przymierze z Latynami, po którem w r. 486 nastąpiło takież przymierze z ludem Herników. Zbrojny ten związek skierowany był przeciw napadom Ekwów, Sabinów i Wolsków, którzy zarazem zagrażali trzem sprzymierzonym ludom i często napadali, rabując, ich ziemie. Od czasu atoli wzmożenia się jedności wewnętrznej i wskutek prawodawstwa decemwirów ataki wychodziły ze strony Rzymian i ich sprzymierzeńców. Sabini, Ekwowie i Wolskowie w stanowczych bitwach byli pokonani i w końcu piątego wieku przed Chrystusem terrytoryum rzymskie na wschodzie dochodziło już przez środkową Italię aż do wschodnich granic kraju sabińskiego i aż do jeziora Fucyńskiego, czyli Lago di Celano. Granica natomiast północna rzymskiego państwa leżała bardzo blisko

koło miasta Rzymu; tu postępowi rzymskiego oręża zawadzały etruskie miasta Fidena, Falerii i Weji; ztąd też po pokonaniu Ekwów i Wolsków w tę stronę zwrócił się oręż Rzymian.

---

3. OSTATNIA WOJNA Z WEJENTAMI.

Wojna ta, pierwsza rozpoczęta, ma trojakie znaczenie. Szczęśliwe jej zakończenie uczyniło naprzód dostępną Rzymianom Etruryę i północ Italii; opowiadanie o niej należało do najważniejszych podań późniejszych Rzymian, napełniało ich entuzyazmem dla dziejów narodowych i z tego powodu, chociaż bardzo upiększone, dla potomności stało się dziejami rzeczywistemi. W wojnie z Wejentami nakoniec, rzymski senat po raz pierwszy pojął umiejętność łączenia interesu klasy rządzącej, tudzież interesu wojny i zawojowań z interesami rządzonych, interesami chleba i pokoju; a ponieważ na umiejętności tej opierała się po części następna wielkość Rzymu, wojna ta zatem, chociaż prowadzona z jednem tylko miastem, była szczególnie obfitą w skutki.

Dawniej Rzym w obec miast etruskich, tak samo jak w Lacyum, utrzymywał się w wysokiem znaczeniu. Później Rzymianie stracili je i miasto Weji, położone tuż niedaleko Rzymu, przedstawiało zaporę dalszemu rozszerzaniu się rzymskiego terrytorymu, miało bowiem ogromne mury i dzięki im, jakoteż dogodnemu położeniu naturalnemu, zabezpieczone było od wszelkiego napadu, któryby został przedsięwzięty bez maszyn wojennych, lub bez stałego, płatnego wojska, mogącego oblegać je długie lata. Ciągle wznawiające się wojny Rzymian z Wejentami były nieuchronne. Ale Weji poczęło podupadać, gdy Rzym był państwem nowo utworzonem, pełnem młodocianej energii, coraz bardziej wznoszącem się

i pod względem siły wewnętrznej znajdującem się w takim stosunku do ludów Italii jak Sparta do ludów greckich, z tą tylko różnicą że Rzym nie trzymał się obronnie, jak trzymała się Sparta przez długi czas, lecz zaraz na początku wystąpił zdobywczo. Na nieszczęście dla miasta Weji oprócz tego, w tym samym czasie, gdy Rzym stopniowo przeistaczał się w państwo militarno-arystokratyczne, z trzech etruskich związków państwowych, od których mogło by spodziewać się pomócy, jako od państw spokrewnionych, trzeci związek właśnie nie był w stanie dopomagać Wejentom przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Lombardzki mianowicie związek etrusków dawno już ulegał hordom gallickim, kampański zaś od niedawna Samnitom i gdy Rzymianie zaatakowali Weji, ciż sami barbarzyńcy albo już wtargnęli do właściwej Etruryi, albo też zagrażali wtargnięciem lada dzień.

Przy rozpoczęciu ostatniej wojny z Wejentami Rzym przedsięwziął wyżej wymienione środki, które przy owoczesnych okolicznościach musiały wojenną jego potęgę uczynić najstraszliwszą w całej zachodniej Europie. Wtedy to mianowicie (405 r. przed Chr.) zaprowadzony został po raz pierwszy żołd dla całego pieszego ludu, biorącego udział w wojnie, podczas gdy dawniej, za królów, tylko straże były płatne, później zaś wojsko albo nic nie pobierało, albo też częściowo i tylko jednorazowie otrzymywało wynagrodzenie, zwykle w formie udziału w zdobyczy wojennej, lub też w pojedyńczych wypadkach przez nadawanie gruntów w zawojowanych krajach. Jazda, która nie bardzo była liczną i tworzyła się wyłącznie z obywateli zamożnych, dopiero nierównie później poczęła pobierać żołd regularny. Ważny ten środek, przez który rzymska obywatelska siła zbrojna wziętą została na żołd państwa, nadał jej większą jeszcze przewagę nad wojskami innych państw italskich, tembardziej, że podtrzymywany był duchem panującym w rzymskiej republice; teraz bowiem Rzymianie mogli bez ujmy dla swego przemysłu i spraw swoich domowych, czę-

ściej i na dłuższy czas wychodzić na wojnę i wojsko, co właśnie zdarzyło się podczas jednej wojny z Wejentami, było w stanie nawet przez zimę pozostawać w polu i tym sposobem miasto bez przerwy, przez cały rok, trzymać w oblężeniu.

Ostatnia wojna z Wejentami trwała dziesięć lat (od 405 do 396 r. przed Chr.) i jest ważną pod względem militarnym z powodu, że w niej Rzymianie po raz pierwszy przedsięwzięli formalne oblężenie w wielkich rozmiarach. Wejenci, mianowicie, nie mogąc sprostać Rzymianom w otwartem polu, zasiedli po za swemi olbrzymiemi murami i byli tam, jak mówi podanie, przez dziesięć lat oblegani. Długoletnie to oblężenie, tak jak wszystkie szczegóły zresztą, opowiadane o ostatniej wojnie z Wejentami, jest upiększone przez podanie, tak że właściwej historycznej treści niepodobna stamtąd wydobyć. W rzymskich kronikach wogóle jest ono tak traktowane jak wojna messeńska w wojennych dziełach Greków; jak tam tak i tu niepodobna z podania zdjąć jego poetycznej szaty. Rzymskie opowiadania o zdobyciu i zburzeniu Weji przypominają nawet bardzo żywo epopeję trojańskiej wojny i być może iż dziesięcioletnie trwanie oblężenia i niejeden jego szczegół dałby się wyjaśnić tem, że w oczach potomności Weji przedstawiała się jako rzymska Troja i zburzenie tego miasta przyrównywano do zburzenia ojczyzny Hektora.

W trzecim roku wojny rozpoczęli Rzymianie właściwe oblężenie, dokoła miasta przeciągnąwszy tamę, wzmocnioną drewnianemi ścianami; z tamy tej szturmowano mury miasta i atakowano stojących na nich nieprzyjaciół. Gdy nadeszła jesień, a szturmy nie przyniosły żadnych korzyści, postanowili Rzymianie, po raz pierwszy w swych dziejach, przepędzić i zimę w polu. Ale szczęśliwa wycieczka Wejentów rychło popsuła wszystkie ich przygotowania; oblegający zostali odparci, drewniane ściany ich tamy spalono i samą tamę z ziemią zrównano. Powodzenie Wejentów ośmieliło sąsied-

nich Kapenatów i Falisków, mieszkańców Faleryi, do pochwycenia również za broń i podania pomocy swym ziomkom. Z tego powodu przez kilka lat uniemożebnionem było wznowienie oblężenia. Rzymianie prowadzili wojnę ze zmiennem szczęściem, aż wreszcie w początku ostatniego roku doznali krwawej klęski od Kapenatów i Falisków, co mogło mieć dla nich bardzo złe skutki. To spowodowało senat do wytężenia wszelkich sił dla zakończenia wojny i do powierzenia władzy dyktatorowi. Patrycyusz *Marek Furius Camillus*, który już poprzednio kilkakrotnie wojskiem dowodził, zamianowany został dyktatorem.

Szczęśliwe zakończenie wojny, które Camillus do skutku doprowadził, wielce jest upiększone przez podanie. Z opisami mianowicie wojny z Wejentami połączono wzniesienie jednej wodnej budowli, właśnie wówczas dokonane, ażeby dla Weji, tak samo jak dla Troi, wymyśleć orzeczenie wyroczni. Albańskie mianowicie jezioro w kraju Lacyum zaopatrzone zostało wówczas w rowy upustowe, za pomocą których mogły być nawodniane pobliskie urodzajne niziny i jednocześnie zapobiegało się wezbraniu jeziora i zalaniu całej okolicy. Robotę tę podanie połączyło z wojną wejencką w sposób następujący. Rzymianie mieli być w końcu wojny bardzo zaniepokojeni niezwykłem wezbraniem wód albańskiego jeziora, które wystąpiło ponad otaczającą ją ścianę z gór; według bowiem religijnych swych pojęć wszelkie niezwykłe zjawiska poczytywali za wskazówki tego co ma się stać według woli bogów. Kazali zatem przez posłańca zapytać wyroczni delfickiej i dowiedzieli się od niej, jakoteż od jednego wziętego do niewoli etruskiego tłumacza znaków, że oddawna już losy postanowiły, że miasto Weji nie będzie mogło być zdobyte podczas wezbrania albańskiego jeziora i że Rzym przepadnie jak tylko wody tego jeziora dosięgną do morza. Natychmiast zatem poczęto przebijać kamienne łożysko jeziora aby nadmiar wody za pomocą kanału rozlał

się po nizinach. Tym sposobem wyrocznia wypadła na korzyść Rzymian.

Objąwszy dowództwo wojsk rzymskich, Camillus pobił naprzód Kapenatów i Falisków w stanowczej bitwie, a następnie rozpoczął nowe oblężenie miasta. Urządziwszy dokoła szańce kazał on wykopać podziemne przejście do twierdzy Weji, pod świątynię Junony. Gdy przejście to było już na ukończeniu, Camillus wszedł w nie z niewielkim oddziałem wojska, reszcie zaś kazał przypuścić ogólny szturm do murów miasta. Wejenci, którzy nie dostrzegli podziemnego przejścia, tłumnie udali się na mury; pozostał tylko ich król z kapłanami, dla złożenia ofiar w świątyni Junony i zbadania postanowienia bogów. Rzymianie usłyszeli pod ziemią wyrazy kapłanów, że ten lud zwycięży, którego obywatele pierwsi przyniosą bogini w ofierze tylko co zabite zwierze ofiarne. Bezzwłocznie więc wypadli, wymordowali obecnych i złożyli bogini ofiarę. Następnie opanowali twierdzę i miasto i otworzyli ziomkom swoim bramy. Rabujac i mordując przeciągali zwycięzcy przez miasto. Zdobyli niezmierne łupy i Camillus z niewidzianą dotąd wystawnością obchodził swój tryumfalny powrót do Rzymu; jechał na wozie zaprzężonym w cztery białe konie, jak miał zwyczaj jeździć tylko Jowisz i bóg słońca. Obraził tem oba bóstwa i wkrótce potem, jak niegdyś Agamemnon, musiał za pokutę przecierpieć wielkie nieszczęście. Zdobycie Weji powiększyło z jednej strony potęgę rzymską, z drugiej zaś ogromna zdobycz wzbogaciła lud. Co zaś było najważniejszem, to że terrytoryum rzymskie powiększyło się jedną z najurodzajniejszych okolic Italii i zapora przeszkadzająca dotąd w podbiciu Etruryi, zaraz została usunięta. Po upadku Weji poszli także pod rzymskie jarzmo Kapenaci i Faliskowie.

Przed zdobyciem Weji Camillus przeznaczył delfickiemu bóstwu dziesiątą część zdobyczy, lecz wtedy nie oznajmił o tem wojsku. Gdy po powrocie żołnierzy zapowiedzieli kapłani że każden, pod karą gniewu bóstwa, ma złożyć część

swej zdobyczy, większa część nie była już w jej posiadaniu; narzekało na wodza, którego milczenie tak ciężki grzech na ich głowy zwaliło. Wkrótce po tem Kamillus, jako stanowczy arystokrata, wystąpił z wielką gwałtownością przeciw plebejuszom i ich trybunom. Ponieważ, dzięki zdobyczy, wspaniale przyozdobił swój dom, a w Rzymie nie przyzwyczajono się jeszcze do wielkiego przepychu, skorzystali więc z tego trybuni, by mu zgubę zgotować. Zaskarzyli go przed ludem, że ukrył znaczną część zdobyczy przypadającej państwu. Kamillus był za dumny by nienawistny sobie lud uznać za sędziego i wolał dobrowolnie pójść na wygnanie. Gdy oddalając się przechodził przez bramę ojczystego grodu, błagał w nienawiści swej bogów, aby nieobecność jego rychło dali uczuć niewdzięcznemu miastu.

4. PIERWSZA GALLICKA WOJNA RZYMIAN.

Podbicie całej Italii, ku czemu Rzymianie zrobili pierwszy krok pokonaniem Wejentów, ułatwił im lud Gallów, docierający do samego Rzymu. Lud ten zagrażał z początku zgubą samemu Rzymowi, wszakże w końcu nie tylko wyszedł on zwycięzko z walki, ale nawet powiększył przez nią swoją potęgę i następnie świetniał jako główny wybawca Italii od barbarzyńców. Hordy gallickie, jak wyżej było nadmieniono, już za rzymskich królów wtargnęły do górnej Italii; zniszczyły wówczas etruski związek państw i zwolna poczęły posuwać się ku południowi. W końcu piątego wieku, wkrótce po pobiciu przez Samnitów kapłańsko-etruskiej konfederacyi, hordy gallickie przeszły przez Apeniny i mocną nogą stanęły nawet w Etruryi. W r. 391 przed Chr. pod dowództwem Brennusa zaatakowały miasto Clusium, które zawezwało pomocy Rzymian.

Rzymianie wysłali do Clusium trzech posłów, należących do potężnej rodziny Fabiuszów, dla poczynienia Gallom przedstawień. Ci nie chcieli na nic przystać, a żądali by Kluzyanie ustąpili im część swego terrytoryum; przytem oświadczyli Fabiuszom, jak mówi podanie, że prawo ich polega na ich broni i że świat należy do mężnych. Wojna zatem prowadzona była dalej i rzymscy posłowie, jak dodaje też same podanie, byli tak nierozsądni, że przy jednej wycieczce wzięli udział w walce, przy czem jeden z nich zabił pewnego gallickiego dowódcę. Brennus więc posłał do Rzymu kilku swych wojowników i zażądał wydania posłów, którzy tak grubo naruszyli prawa narodów. Senat rzymski oddał tę sprawę ludowi, a ten, nie tylko nie dał Gallom zadosyćuczynienia, ale mianował trzech Fabiuszów wojennymi trybunami z władzą konsularną. Na wiadomość o tem, Brennus natychmiast wystąpił przeciw Rzymowi. Na nieszczęście dla Rzymian, jedyny człowiek, który, jak się to później okazało, był w stanie walczyć z Gallami, znajdował się nie w Rzymie, ale w rutulskiem mieście Ardea, gdzie osiadł po swem dobrowolnem wygnaniu. Trzej Fabiusze i ich towarzysze w wojennym trybunacie wyprowadzili przeciw nadciągającym Gallom 45,000 a według innych podań tylko 24,000 żołnierzy i stoczyli z nimi bitwę przy rzece, czyli strumieniu *Allia* (390 r. przed Chr.) Rzymianie doznali takiej porażki, że resztki ich wojska nie mogły nawet powrócić do Rzymu, lecz ratować się musiały do opuszczonej Weji. Od tego czasu dzień bitwy nad Allią poczytywany był przez Rzymian za nieszczęśliwy.

Wojenni trybuni w nierozsądnym swym zapale nie myśleli o przedsięwzięciu środków dla obrony miasta, ani dla zabezpieczenia sobie odwrotu na wypadek klęski. Rzym nie był nawet w żywność zaopatrzony, aby mógł wytrzymać oblężenie. Stąd też miasto zaraz po bitwie stałoby się łupem dzikich Gallów, gdyby ci nie oddali się pijaństwu i żądzy rabunku. Na tem przeszedł cały dzień, a Brennus nie przed-

sięwziął nic dla wyzyskania swego zwycięztwa. Przez to uratowanem zostało istnienie rzymskiego narodu. O obronie miasta, pozbawionego ludzi zdolnych do boju, nie było co myśleć; większa część mieszkańców jego pośpieszyła umknąć do miejsc sąsiednich; miano wszakże jeszcze czas dla obsadzenia Kapitolu wojskiem i zaopatrzenia w przedmioty najpotrzebniejsze. Gallowie, stanąwszy pod Rzymem, znaleźli bramy nie obsadzone i miasto z ludzi ogołocone; tylko ośmdziesięciu znakomitych starców, jak dodaje podanie, nie chciało przeżyć zagłady swego ojczystego grodu i zasiadło w Forum. Tych barbarzyńcy wymordowali i całe miasto, z wyjątkiem kilku zaledwie domów, w popiół obrócili. Do Kapitolu Gallowie kilkakrotnie przypuszczali szturm, lecz napróżno. Część ich zatem pozostała w Rzymie, by załogę kapitolską zmusić do poddania głodem, inni zaś rozproszyli się, rabując, po Lacyum.

Tymczasem wielu zbiegłych Rzymian, Etrusków i innych mieszkańców okolic, nawiedzonych przez powódź gallicką, zebrało się w murach opuszczonej Weji i tam obrało przewódzcą swym Rzymianina *Cedyceusza*. Inna garstka umknęła do Ardei i ztamtąd, w połączeniu z obywatelami tego miasta, pod dowództwem Kamillusa atakowała wałęsające się po kraju rozbójnicze gallickie hordy. Cedycyusz i Kamillus w walkach z pojedyńczemi oddziałami zawsze odnosili zwycięstwa, co zwiększało coraz bardziej ufność Rzymian ku nim i samym sobie. Gallowie, trzymający w oblężeniu Kapitol, starali się tymczasem ułożyć z oblężonymi o pewną kwotę pieniężną, za którą zgodziliby się na cofnięcie. Dwa jednak rzymskie oddziały, które walczyły z bandami kraj plondrującemi, położywszy zaufanie swe w Kamillusie, wezwały go, by pod tytułem dyktatora objął dowództwo i prowadził ich na Gallów do Rzymu.

Dotąd wszystko, co się mówi o wojnie gallickiej jest zgodne z naturalnym związkiem rzeczy i nie jest nieprawdopodobnem; lecz od tego punktu opowiadania nie tyle są

podobne do prawdziwych, lub prawdopodobnych dziejów, ile raczej do poetycznej epopei, utworzonej dla uświetnienia bohaterów przeszłości i osłonięcia chwil narodowego zwątpienia. Wydobyć z nich prawdę jest niepodobieństwem. Według tych opowiadań Kamillus nie chciał przyjąć dyktatury bez przyzwolenia senatu. Postanowiono zatem, wyjednać to pozwolenie od znajdujących się w Kapitolu senatorów; tylko w Rzymie bowiem dyktator mógł być wybrany i zamianowany. Odważny młodzieniec, *Poncyusz Cominius*, podjął się niebezpiecznngo przedsięwzięcia aby potajemnie dostać się do opasanego przez nieprzyjaciół Kapitolu i przynieść ztamtąd postanowienie senatu. Przepłynął on Tybr, wgramolił się na górę od strony zwanej Tarpejską skałą i z oczekiwanem postanowieniem szczęśliwie powrócił do wojska. Następnego poranku dostrzegli Gallowie ślady wchodzenia po górze i sami usiłowali dostać się tą stroną. W nocy, wśród głębokiej ciszy, pogramolili się i jeden z nich dostał się był na szczyt skały, gdy gęsi, poświęcone Junonie w świątyni kapitolińskiej, przestraszone szmerem, krzyczeć poczęły. Krzyk ten przebudził konsularnego męża *Marka Manliusza*, którego dom znajdował się na Kapitolu i który dla tego nosił nazwę *Capitolinus*. Szybko zepchnął on Galla, który stał już na górze, nadbiegli inni Rzymianie i tym sposobem, gdy już twierdza ich miała być zdobytą, uprzedzeni zostali o tajemnym napadzie.

Jeżeli w samej rzeczy przychylne losy i bohaterstwo jednego Rzymianina w tak cudowny sposób wspólnie się przyczyniły do uratowania miasta, powołanego do władania światem, to następująca, a ostatnia, scena tego dramatu nie jest tak nieprawdopodobną, jakby to należało przypuszczać. Gallowie, mocno naciskani głodem, wybuchłą wśród nich zarazą i rzymskiemi wojskami poza obrębem miasta, a oprócz tego otrzymawszy wiadomość o napadzie na ich kraj Wenetów, postanowili odejść od Rzymu. Ale Rzymianie w Kapitolu również wiele cierpieli z braku żywności, Kamillus zaś nie

mógł dość prędko zebrać rozproszonych po Lacyum Rzymian, by ich ku miastu prowadzić. Przyszło zatem do układów między oblężonymi a oblegającymi, co do sumy pieniężnej, za którą miało być okupione ustąpienie tych ostatnich. Porozumiano się tak, że Gallowie dostaną tysiąc funtów złota. Ilość ta wręczona została na Forum Brennusowi przez Sulpicyusza, jednego z owoczesnych wojskowych trybunów. Ale Gallowie przy przeważaniu złota użyli fałszywych wag, a gdy Sulpicyusz protestował przeciw temu, Brennus rzucił na wagi potężny swój miecz wraz ze zbroją, powiedziawszy Rzymianom: „Biada zwyciężonym!“ W tej chwili, według podania, ukazał się Kamillus, który właśnie z wojskiem swem dotarł do bram miasta. Jako dyktator oświadczył on, że układ bez jego przyzwolenia zawarty nie jest ważny i odpowiedział gallickiemu wodzowi, że Rzymianie okupują swoją wolność, nie złotem, lecz mieczem. Wtedy przyszło do walki w ulicach Rzymu. Gallowie zostali wyparci z miasta, na drugi dzień dopędzono ich uciekających i po większej części pozabijano. Jasno że opowiadanie to jest zmyślone, ażeby późniejszym władzcom świata zaoszczędzić wspomnienia, że była w dziejach Rzymu chwila, w której pełne sławy miasto złotem musiało okupywać swą niezawisłość.

Pod względem odbudowania spalonego miasta wszczęły się spory między Rzymianami. Większa część ludu nie chciała odbudowywać Rzymu, lecz przenieść się do pustej Weji; Kamillus jednak z większością patrycyuszów umiał nie dopuścić do tego, by nowa potęga zgasła wśród przebrzmiałej nazwy. Zręcznie skorzystano z ludowych przesądów dla tego patryotycznego celu. Słowo, przypadkowo usłyszane przy głosowaniu senatu, uznano za szczęśliwą zapowiedź, za wyraz woli bogów i lud poprzestał na tem. Miasto w ciągu jednego roku zostało odbudowane z pośpiechem i bez względu na piękność i wygodę. Pośpiech ten dostrzegał się potem w wązkich i krzywych ulicach, aż do wielkiego pożaru, za panowania Nerona.

5. OD ODBUDOWANIA RZYMU DO WNIOSKÓW DO PRAWA LICYNIUSZA STOLO.

Nie podniosłszy się jeszcze w zupełności ze zgliszczów, musiał już Rzym prowadzić wojnę z niektóremi sąsiedniemi państwami. Bezpośrednio potem starali się skorzystać z owoczesnej słabości rzymskiego państwa także Latyni, Wolskowie i Hernikowie i zerwać związek, przykuwający ich do niego. Zostali jednak wkrótce pokonani przez Kamillusa i innych dowódców; walka zaś z zewnętrznymi nieprzyjaciołmi podniosła zaufanie w sobie i męztwo ludu i Rzym, utrzymawszy się przy posiadaniu południowej Etruryi, znalazł się znowu jakby nowonarodzony i z odmłodzonemi siłami.

Nie tamowały również rozwoju rzymskiej potęgi spory o prawa, wybuchłe znowu zaraz po wypędzeniu Gallów. Owoczesne wszakże nieporozumienia spowodowane były, nie tak jak przy zwaleniu decemwirów, wskutek nadużycia władzy, lub też, jak się to poprzednio często zdarzało, wskutek dążności znakomitszych plebejuszów do zrównania się z patrycyuszami, lecz raczej wskutek biedy, jaka nastąpiła po wojnie gallickiej. Nieuniknione podwyższenie podatków, odbudowywanie zniszczonych pomieszkań, nowa uprawa spustoszonych pól, i sporządzenie na nowo przepadłych sprzętów gospodarskich, tudzież nabycie bydła, pogrążyło w długach większość ludu; lichwiarski duch bogatych patrycyuszów i plebejuszów starał się ciągnąć korzyści z tej biedy i dłużnicy znowu musieli znosić całą surowość praw rzymskich o długach. Manliusz Capitolinus, zbawca Kapitolu, ujął się za nieszczęśliwymi. Wielu takich, którzy z powodu długów zostali uwięzieni, wykupił on, udzieliwszy im pożyczki bezprocentowej i jak mówi podanie, użył na to całego swego majątku. Posunął się nawet dalej, starając się

przeprowadzić to, aby dla spłacenia długów, sprzedaną została pewna część majątków państwowych. Tym sposobem Manliusz stał się bożyszczem ludu i postrachem wszystkich bogaczów i możnych, którzy przypisali mu zdradzieckie zamiary i nie uspokoili się dopóki nie został uwięziony; lud jednak, groźną swą postawą, zmusił senat do przywrócenia mu wolności.

Wskutek tego Manliusz stał się jeszcze niebezpieczniejszym dla plebejskiej i patrycyuszowskiej szlachty i jak mu zarzucają, rzeczywiście od owego czasu nabrał myśli rewolucyjnych i dążyć począł do godności królewskiej. Patrycyusze i bogatsi plebejusze zaskarżyli go o zdradę stanu, a trybuni ludowi formalnie pociągnęli go do odpowiedzialności przed komisye centuryalne. Mógł Manliusz, tak samo jak Kamillus, uniknąć słusznej czy niesłusznej kary, jaka go czekała, przez dobrowolne wygnanie, lecz nie zważając na swych wrogów, wolał pozostać. Powołał do centuryi 400 obywateli, którym przywrócił wolność przez spłacenie ich długów, by się ujęli za niego, wskazał na uratowany przez siebie Kapitol, na rany na swych piersiach, na otrzymane podczas wojny zaszczytne podarunki, na broń zdobytą na pokonanych nieprzyjacielach i rzeczywiście doprowadził do tego, że lud nie chciał go skazywać. Został też albo rzeczywiście uznany za niewinnego, albo też trybuni odłożyli wyrok pod jakimkolwiek pozorem i nie załatwiwszy sprawy, rozpuścili centurye. Nic to mu jednak nie pomogło. W kilka dni potem zwołano po raz drugi centurye, wśród okoliczności pomyślnych dla wrogów Manliusza, albo, co jest prawdopodobniejszem, wrogowie ci zaskarżyli nienawistnego sobie człowieka przed komisyami kuryalnemi. Dość, że Manliusz został skazany na śmierć i zgodnie z przepisaną przez ustawy karą na winnych rewolucyjnego zamachu, strącony został z Tarpejskiej skały, pomieszkanie zaś jego z ziemią zrównano (383 r. przed Chr.).

Niepodobna wykryć, czy zarzuty stawiane Manliuszowi były prawdziwe, czy nie. Według innego opowiadania, w pomieszkaniu jego na Kapitolu miały się odbywać zgromadzenia buntownicze, chciał on opanować stoki kapitolińskie i tym sposobem rzeczywiście zawinił przeciw republice. Był on ostatnim, który padł ofiarą długich sporów stanowych.

PRAWA LICYNIUSZA I NAJBLIŻSZE ICH SKUTKI.

W kilka lat po śmierci Manliusza znowu wszczął się stary spór między patrycyuszami a plebejuszami i został ostatecznie rozwiązany na korzyść ostatnich. Tłum, którego umysł po wszystkie czasy zamknięty jest dla poznania prawdziwej wielkości, i w historyi tej walki przypisał nędzne i pospolitej natury pobudki mężowi, który był duszą oporu w jego ostatniem i stanowczem stadium, *Kajus Licyniusz Stolo*, znakomity plebejusz, ożeniony był z młodszą Fabią, córką patrycyusza Marka Fabiusza Amburtusa, którego starsza córka była żoną patrycyusza Serwiusza Sulpicyusza. Podanie mówi, że gdy raz pierwsza odwiedzała swoją siostrę, której mąż był właśnie konsularnym trybunem wojskowym, kobieca jej próżność obraziła się świetnością najwyższej godności, jaką widziała w domu siostry. Stąd też miała podmówić męża swego do dążenia do takiej samej świetności i nieuspokoiła się, dopóki jej nieprzyrzekł, że zaćmi siostrę jeszcze wyższą godnością konsularną.

Pozostawmy na historyi te jej szaty i poprzestańmy na fakcie, że Licyniusz Stolo był znakomitym plebejuszem, ożenionym z patrycyuszką, że posiadał wszystkie przymioty wymagane dla konsulatu i tak dobrze był położony u ludu że jak tylko stało mu się prawnie możebnem dojście do

konsulatu, to musiał przyjść i do osiągnięcia tej godności. Człowiek taki w dwójnasób musiał uczuwać to, że najwyższa godność w państwie zawsze jeszcze była niedostępną dla plebejuszów. Porozumiał się on z innym plebejuszem, nazwiskiem *Lucyusz Sekstyusz Lateranus*, co do zniesienia tego przywileju i innych jeszcze prerogatyw patrycyuszów; dla siebie i swego przyjaciela wyjednał trybunat ludowy (376 r. przed Chr.) i unieśmiertelnił się długą wytrwałą walką, w której odniósł w końcu najzupełniejsze zwycięztwo. Przez dziesięć lat z kolei dwaj ci mężowie ciągle byli wybierani na trybunów i z niesłabnącą gorliwością pracowali nad osiągnięciem zamierzonego celu, chociaż patrycyusze, a w pierwszych czasach nawet ośmiu własnych ich kolegów stawiło im najzawziętszy opór. W walce tej z obu stron wyczerpano wszystko na co tylko pozwalały rzymskie ustawy, gdy powstawał spór między senatem a ludem; Licyniusz i jego towarzysze przez cztery lata nie dopuszczali do wyboru konsulów i trybunów wojskowych, jednak przez cały ten czas nie zdołali osięgnąć swego celu, z powodu oporu swych kolegów. Nakoniec, gdy trybuni ludowie porozumieli się między sobą, senat tem sobie zaradził, że zamianował Kamillusa dyktatorem i przez wojnę starał się odłożyć nadal ustępstwa. Wytrwała wszakże stanowczość trybunów ludowych nie dopuściła do wojny. Następnie obrany został dyktatorem Publiusz Manliusz, a po nim raz jeszcze Kamillus; nie ugięło to jednak energii trybunów ludowych, tym razem stanowczo zdecydowanych i popieranych przez również stanowcze usposobienie plebejuszów. Naciśnięty senat musiał w końcu ustąpić i wnioski Licyniusza i Sekstyusza otrzymały sankcyę prawną (366 przed Chr.)

Wniosków tych było trzy. Pierwszy wyznaczał wszystkim dłużnikom trzy lata czasu i trzykrotną prolongacyę dla uiszczenia się z długów i oprócz tego stanowił, że cała suma zapłaconych już procentów ma być potrącona z kapitału. Ponieważ procenta wynosiły wówczas najmniej dwa-

naście od sta, a gotowe pieniądze wypożyczały się zwykle na krótki tylko czas, rozporządzenie więc takie było bardzo korzystnem dla uboższych i być może iż da się wytłumaczyć koniecznością. Drugie prawo Licyniuszowe nakazywało, aby wszyscy obywatele mieli udział w korzystaniu z majątków państwowych, żaden jednak nie miał otrzymać więcej nad 500 morgów. Wskutek tego rozporządzenia można było obdzielić gruntami uboższych obywateli, a jednocześnie wielu z klasy średniej znalazło się w możności wydzierżawiania gruntów, z których wprawdzie musieli opłacać dzierżawną kwotę, ale których uprawa ułatwiała im podnoszenie się do większego dobrobytu. Trzecie nakoniec prawo stanowiło, że odtąd mieli być wybierani nie wojskowi trybuni, ale znowu konsule, z których jeden miał być z patrycyuszów, a drugi z plebejuszów; było to uwzględnienie, z którego zresztą skorzystała tylko pierwsza klasa plebejuszów, to jest bogatsi z pomiędzy nich, znakomitsi i zdolniejsi. Już na drugi rok po zatwierdzeniu prawa Licyniusza był konsulem plebejusz Lucyusz Sekstyusz Lateranus, który przedtem walczył za prawa ludu.

Patrycyusze starali się ratować to, co jeszcze pozostało do ratowania. Przeprowadzili oni, że od konsulatu oddzieloną została wszelka władza sędziowska i wyższa policya i że utworzono z nich dwa nowe urzędy, mające być dostępnemi tylko patrycyuszom. Tym sposobem powstała (366 r. przed Chr.) *pretura* i patrycyuszowscy czyli *kurulni edyle*, urzędy stojące najbliżej konsulatu, które według późniejszy poglądów każdy musiał piastować pierwej nim mógł myśleć o otrzymaniu konsulatu. Na zaprowadzenie prefektury właściwie tak się należy zapatrywać, jak gdyby zamiast dwóch konsulów, następnie miało być trzech wybieranych. Stąd też pretor w pierwszych czasach otrzymał, jako oznakę swej godności, tak samo sześciu liktorów, jak oba konsule razem mieli ich dwunastu. Miał on również być ich kolegą, wybierany był, tak jak oni, w komicyach centuryalnych pod

takiemiż samemi auspicyami, a w nieobecności konsulów był ich zastępcą. Chociaż zakresem działalności pretorów było prawo cywilne, później jednak pretura poczytywaną była jako coś w konsulacie zawartego i z niego wypływającego, tak że konsulowie czasami reformowali nawet orzeczenie pretorów, wskutek odwołania się do nich.

Ustanowienie pretury spowodowane było wprawdzie nie wskutek bezpośredniego uznania jej potrzeby, lecz wskutek sporu patrycyuszów z plebejuszami; ale nawet gdyby chciano zwiększać ilość posad umyślnie dla uczynienia zadość potrzebom czasu, to i wtedy nie nadarzyłoby się to w chwili właściwszej. Oddzielenie bowiem sądownictwa od zarządu było odpowiedne czasowi i potrzebne, tak z powodu zwiększenia się ludności, jakoteż wskutek dalszego postępu w rozwoju stosunków obywatelskich. Tak samo Rzymianie zmieniali zawsze stosownie do okoliczności także i zasady, według których rozwiązywane były procesa. Pretor mianowicie, przy obejmowaniu swego urzędu, zawiadamiał o poglądach i zasadach, według których sądy prowadzić będzie, a coroczne edykta pretorów utworzyły się stopniowo pewne stałe normy. Tym sposobem ustawy pozytywne, bez nagłych zmian, bywały naukowo niejako zastosowywane do postępu i wymagań czasu. Dawano tem wprawdzie szerokie pole dowolności, ale za to wskutek przynależnej pretorom władzy porządkowania sądownictwa, nie wpadano w przewlekłość i mechaniczność, tak łatwo zakradające się do urządzeń raz nazawsze ustanawianych, i umożebniono szybki ruch spraw, odznaczający cały rzymski ustroj państwowy. A przytem ilość pretorów stopniowo powiększano: w r. 242 zamiast jednego mianowano ich dwóch, w r. 227 czterech, później sześciu, a w końcu dziesięciu.

Toż samo uznanie wymagań czasu, tenże sam takt w czynieniu im zadość, okazuje się w ustanowieniu *kurulnych edylów*. Wzrastająca ludność dała uczuć potrzebę silnej policyi, utworzono zatem przez zaprowadzenie kurulnych

edylów naczelną władzę policyjną. Rzymianie postępowali przytem tak samo rozsądnie i zgodnie z potrzebami czasu, jak przed kilku dziesiątkami lat parlament angielski, który niezważając na wielki wstręt narodu do udzielenia rządowi policyjnego wpływu, stopniowo jednak i zwolna doprowadził do tego, że sekretarz do spraw wewnętrznych stanął na czele policyi stolicy dla przeprowadzenia w niej jedności. Zresztą pierwszy powód do ustanowienia kurulnych edylów, tak samo jak i pretury, nie był w związku z uznaną potrzebą tego urzędu i właściwym jego celem. Plebejscy edyle nie chcieli zarządzić pewnych publicznych igrzysk, przez senat postanowionych: zamianowano zatem edylami kilku patrycyuszów dla wykonania tego i następnie utrzymano ten urząd. Odtąd edyle kierowali rozmaitemi igrzyskami, przez państwo postanawianemi. Później weszło w zwyczaj że urządzali je oni własnym kosztem; był to bowiem doskonały sposób zjednania sobie względów i tym sposobem utorowania drogi do wyższych godności, pretury i konsulatu. Wskutek czynionych na ten cel wydatków rójnowali się też nieraz do szczętu, co było nadużyciem, tak jak w Anglii z tego samego źródła wypływające ogromne wydatki przy wyborach do parlamentu. Wszystkie publiczne budowle, jak również wodociągi i drogi przez półtrzecia roku każdego lustrum, kiedy nie było cenzorów, zostawały pod ich dozorem. Obowiązani byli oni zdawać o tem sprawę cenzorom i według ich wskazówek kierowali budowaniem dróg krajowych, wodociągów, krytych chodników, świątyń i t. d. Dalej doglądali rynków i targów, publicznych miejsc dla zabaw, gospod, jakoteż wszystkiego, co dotyczyło czystości i porządku na ulicach i placach. W jakim stosunku urząd ich znajdował się do urzędu edylów plebejskich, jak dzielili z nimi policyjne swe czynności, tego niepodobna wyjaśnić; wiemy tylko, że zawsze było dwóch edylów plebejskich, a dwóch kurulnych.

Oprócz dwóch nowo utworzonych urzędów pozostała jeszcze przy patrycyuszach cenzura i kapłaństwo. Trwało

to jednak niedługo; pierwszy krok, uczyniony przez zatwierdzenie praw Licyniusza, pociągnął za sobą dalsze. Już zaraz po ustanowieniu kurulnych edylów plebejusze wzięli udział w tem urzędowaniu; we 28 lat po osiągnięciu przez nich konsulatu musiano przystać na dopuszczenie ich do cenzury (338 przed Chr.), we dwa lata potem i do pretury; a nie dalej jak we czterdzieści lat następnych dostępną stała się plebejuszom także i godność kapłańska. (300 r. przed Chr.)

Na te czasy przypada podanie o poświęceniu się *Marka Kurcyusza*, które żadnego nie ma znaczenia dla dziejów rzymskich, i które dla tego tylko tu przytaczamy, że często bywa o niem wzmianka. Trzęsienie ziemi utworzyło na Forum wielką szczelinę i kapłani oświadczyli, że ta nie prędzej się zamknie, aż dopóki Rzymianie nie wrzucą w nią co mają najdroższego, ale że zarazem przez to zapewni się wieczna trwałość państwa. Wtedy Marek Kurcyusz ofiarował się dla dobra ojczyzny rzucić w przepaść, ponieważ Rzym nie może posiadać nic cenniejszego nad męztwo i patryotyzm swoich obywateli. Po otrzymaniu uroczystego błogosławieństwa wyjechał on, cały w zbroi, z Forum i w oczach ludu rzucił się w otchłań, która natychmiast sama się zawarła.

VI. DZIEJE RZYMU OD ROWNOUPRAWNIENIA PATRYCYUSZOW Z PLEBEJUSZAMI DO POCZĄTKU WOJEN PUNICKICH.

1. CHARAKTER RZYMSKIEGO ŻYCIA W TYM OKRESIE WOGÓLE.

Od czasu jak z równouprawnieniem obu stanów znikły ostatnie ślady starej kastowości, a znakomitsza i zdolniejsza część plebejuszów wzięła udział w kierownictwie państwem,

nowa szlachta wystąpiła obok patrycyatu, który jeżeli nie utrzymał wszystkich swoich praw nieściesnionemi, trwał jednak dalej. Nowa ta arystokracya, którą dla odróżnienia od dawniejszej patrycyuszowskiej nazwaćby można senatorską, utworzyła się częścią z dawnych rodzin patrycyuszowskich, częścią z rodzin takich mężów, którzy wskutek zasług wznieśli się wysoko. Nowa szlachta składała się zatem, nie tak jak pierwsza, z jednej wiecznie niezmieniającej się kasty, lecz z wiecznie odmładzającego się pnia ludzi najzasłużeńszych i ich potomków. Stąd też miała za sobą stanowczo głos ludu. Szlachta ta, która wzniosła się obok starej szlachty patrycyuszowskiej i po części zespoliła się z nią, była właśnie tem, co Rzym uczyniło wielkim i potężnym; większa część bowiem ludzi, których nazwiska uwieczniły się w kronikach rzymskich, była plebejuszami, którzy w wojnie wyrobili sobie stanowisko; a niepodobieństwem było wydostać się na wierzch inaczej, jak przez zasługę, ponieważ nowa arystokracya, tak samo surowa jak stara, każdego nowicyusza, naprzód wysuwającego się, usiłowała trzymać zdala.

Stara zatem i ściśle zamknięta w sobie arystokracya szlachecka nie była w Rzymie wyparta przez przemysłową część obywatelstwa, lecz przez nowy rodzaj arystokracyi, która wystąpiła na miejsce dawniejszej. Okoliczność ta, w połączeniu z wojowniczym kierunkiem, przeważającym od samego początku, musiała istocie rzymskiego państwa nadać szczególny, jemu tylko właściwy, charakter. Za pomocą handlu i przemysłu można było otrzymać w Rzymie podrzędne tylko znaczenie, umysłową zaś i naukową pracą wcale żadne; ustrój państwowy obliczony był raczej na rozwój rolnictwa, ścisłe uporządkowanie praw obywatelskich i wojnę. Nie powinno nas zatem dziwić, że roczniki dziejów rzymskich, obok wewnętrznych sporów, mówią bezustannie o wojnach zagranicznych i że mianowicie czas, który nastąpił bezpośrednio po zaprowadzeniu równych praw w państwie, był

rycerskim, tak samo jak pierwsza połowa chrześciańskich wieków średnich. Co do pierwszych swych początków, to właściwie zaczyna się on już wraz z ustanowieniem republiki, doszedł jednak do najwyższego swego rozwoju dopiero w półtora wieku później i jako właściwy okres bohaterski Rzymian trwał do drugiej wojny punickiej, czyli do początku drugiego wieku przed Chr. Zanim okres tem rzymskich średnich wieków przedstawimy w jego przebiegu, niezbędnem jest rzucić ogólny pogląd na stan i stosunki społeczne wogóle i opisać rzymski ustrój wojenny, tembardziej, że właściwy narodowy charakter Rzymian w okresie tym rozwijał się najczyściej i najpotężniej.

Rzymskie państwo, po wypędzeniu królów, przybrało charakter ścisłej dziedzicznej arystokracyi i cechą najznakomitszych ludzi był jedynie ten tylko ogólny charakter, ujawniający się w pojedyńczych wybitniejszych osobistościach. Pewna ilość patrycyuszowskich posiadaczów ziemskich, których poniekąd można by przyrównać do szlachty górzystej Szkocyi w 16 i 17 wieku, stanowiła jądro państwa, dumę swoją opierając nie na bogactwie i świetności, lecz na ilości i przywiązaniu swych klientów. Królowie ubiegali się za etruską świetnością, patrycyuszowska natomiast arystokracya republikańska dążności takiej przeciwstawiła prostotę i skromność w życiu i bardzo roztropnie umiała oprzeć nienawiść ku królom na kontraście między obyczajami z okresu królów i republikańskiego. Toż samo w nowszych czasach uczynili francuscy reformatorowie pod wpływem Kalwina i Bezy i przez nich toż samo stało się państwową zasadą republiki w Genewie i Hollandyi, w czasie gdy w zarządzie kościołem również na miejsce organizacyi monarchicznej wystąpiła republikańska. Powodzenie w obu wypadkach było takież same, tylko że Rzym, oprócz tego, rozszerzył się jeszcze na zewnątrz, że zaś państwa, hołdujące surowemu kalwinizmowi, pozyskały tylko siłę wewnętrzną i bogactwa.

Gdy staroszlachecka arystokracya stopniowo ustępowała miejsca nowym rodom, zasada ta, lub raczej to przyzwyczajenie do spartańskiej surowości w życiu i do karności, utrzymało się, ponieważ charakter państwa rzymskiego był całkiem militarny, cały ustroj narodowy opierał się jedynie na wojnie, rolnictwie i bardzo prostych stosunkach społecznych i tylko miłość ojczyzny, męztwo i czyny wojenne poczytywały się za zasługę i znaczenie zjednywały. I pod względem obyczajów poszedł Rzym dalej drogą, na którą raz wstąpił. Im bardziej przetwarzał się on w nowe państwo, im bardziej przybierał stanowisko całkiem wojownicze, tem bardziej samnickie obyczaje brały górę nad etruskiemi i latyńskiemi, które przeważały w okresie królów. Podczas gdy pierwej, jak o tem przekonywają wspaniałe budowle Tarkwiniuszów, znalazły dostęp do Rzymu sztuki i pewien przepych, w pierwszych czasach republiki życie, przeciwnie, stawało się coraz prostszem, skromniejszem i surowszem. Tak mianowicie było w czasach wtargnięcia Gallów aż do rozpoczęcia wojen punickich. Wskutek zburzenia miasta i wiecznych wojen zubożał i zmężniał lud rzymski jednocześnie i w życiu swem zewnętrznem powrócił do stosunków najprostszych i do surowego wojennego trybu.

Rzymianie nie mieli wtedy ani górnictwa ani też wielkiego przemysłu i handlu, z natury rzeczy zatem byli ludem ubogim. O ubóstwie jednak Rzymian owego czasu mamy zwykle zanadto sielankowe wyobrażenia i zanadto dosłownie bierzemy anegdoty takie, jak o Cyncynacie, lub przytaczane później historye o Kuryuszu Dentatusie, Fabrycyuszu i *Regulusie*. Wypływa to już z podziału ludu przez Serwiusza Tulliusza, chociaż wyjątkowy ustrój pochodził z późniejszych czasów; oprócz tego sprzeciwiają się twierdzeniom takim niektóre pojedyńcze rysy z życia prywatnego, o których wiadomości doszły do nas. Pewien stopień przemysłu, handlu i pewien stopień zbytku miał już Rzym i wtedy. Gmachy Tarkwiniusza i budowy wielkich dróg, dokonane następnie

za Appiusza Klaudyusza i innych, każą przypuszczać bardzo wielką ilość zręcznych rzemieślników. Wiemy oprócz tego, że już w pierwszych czasach republiki rzymskie kobiety nosiły szaty purpurowe złotem wyszywane, a na dwunastu tablicach znajduje się jedna ustawa przeciw panującemu zwyczajowi palenia wraz z umarłymi złotych ozdób. Dalej, już na 40 lat przed spaleniem Rzymu przez Gallów istnieje zwyczaj dawania mężniejszym, jako zaszczytnej oznaki, złotego wieńca; Rzymianie zatem jeszcze wcześniej aniżeli Grecy rozdawali złote wyroby zwycięzcom, chociaż ci ostatni posiadali kopalnie złota, tudzież z powodu bliskości Wschodu i wczesnego handlowego ruchu bogatsi byli w złoto. I handel także prowadził Rzym dość wcześnie; tylko że takowy nie mógł być bardzo znacznym, ponieważ wojowniczy kierunek państwa czynił ten rodzaj zajęcia wstrętnym wszystkim ludziom znakomitszym i możniejszym, działalność zaś innych obywateli zwrócona była głównie ku rolnictwu. Część zatem rzymskiego ludu, handlem zajmująca się, składała się prawie tylko z nie-Rzymian, osiedlonych na terrytoryum rzymskiem, a mianowicie z Latynów i Etrusków. Zresztą znaczenie, jakie rzymskie państwo wcześnie już do handlu przywiązywało, ukazuje się w tem, że jeszcze w pierwszych czasach republiki zawarty został traktat handlowy z Kartaginą i że to samo działo się dwa czy trzy razy także w następnych dwóch wiekach.

Bieżące dochody państwa składały się z podatku gruntowego i majątkowego od obywateli, z ceł, danin z majątków państwowych odstąpionych osobom prywatnym i z opłat od gruntów, które pozostały własnością państwa i były tylko wydzierżawione. Do tych dochodów zwyczajnych dołączyć jeszcze należy nadzwyczajne, zawierające się w zdobyczy wojennej. Wydatki państwowe były od samego początku znaczniejsze w Rzymie, aniżeli w Grecyi. W państwach greckich koszta zarządu były umiarkowane, z tym jednak wyjątkiem, że w Atenach obywatele otrzymywali

wynagrodzenie za obecność swą na zgromadzeniach ludowych i w sądach, prytanie zaś jadali na koszt państwa. W Rzymie natomiast wprawdzie urzędnicy także płacy nie pobierali, ale kosztem państwa zaopatrywani byli we wszystko potrzebne; mogli też, nie będąc pociągani do zdawania z tego sprawy, zbogacać się kosztem innych. Oprócz tego, Rzym miał wiele wydatków z powodu bezustannych wojen i ciągłego rozszerzania swej potęgi. Stąd potrzeba było licznych urzędników, zwanych aparitores, którzy przez państwo byli opłacani; tacy zaś, jako dowolnie wybierani przez właściwych urzędników państwowych, a zatem zmieniający się po większej części corocznie wraz z nimi, musieli pospieszać ze zbogaceniem się nim patron ich ustąpił; po części zaś dochodami ze swego urzędu dzielili się z nim. Ze zdobyczy wojennej także nie mało dostawało się urzędnikom. Wyrzuty, jakie robiono Kamillusowi za przyozdobienie swego domu kosztownościami ze zdobyczy po zajęciu Weji, przekonywają, że już wtenczas ten sposób zbogacania się nie był czemś całkiem nie słyszanem, i że sławiona bezkorzystność innych rzymskich bohaterów już nawet w tych czasach poczytywaną była za coś wyjątkowego.

W dawniejszych czasach wiele wydatkowano na dzieła użytku powszechnego, a mianowicie na wodociągi, kanały odwodowe i drogi wojenne. Te główne pomniki wielkości Rzymu, zasługujące na większy podziw aniżeli wszystkie egipskie pyszne budowle i wszystkie indyjskie świątynie w skałach wykute, odznaczały się tak korzyścią, jaką przynosiły, jako też ogromnym nakładem, jakiego musiały wymagać. Pod tym względem Rzymianie prześcigali nawet lud grecki. „Rzymianie, mówi jeden autor grecki, rozsądnym swym a praktycznym umysłem, do naturalnych korzyści z położenia miasta ich wynikających, dołączyli jeszcze inne. Grek, przy zakładaniu miasta sądzi, że wszystko już zrobił, gdy wynalazł żyzną okolicę, dobrą przystań, potem miasto przyozdobił pięknemi budynkami i zopatrzył w dobre mury

obronne; Rzymianin zaś, przy zakładaniu swych miast myśli najwięcej o tem, co właśnie Grek zaniedbuje: brukuje ulice, prowadzi wodociągi i buduje kanały, któremi usuwają się nieczystości. Drogi krajowe także budują Rzymianie, bez względu na trudności i koszta, tak trwale i celowi odpowiednio, że dla osiągnięcia tego celu znoszą całe wzgórza i przepaście ziemią zasypują."

Drogi krajowe i wodociągi Rzymian szczególnie muszą być podniesione i omówione, ponieważ w okresie, do którego doprowadziliśmy dzieje rzymskie, dany był wzór, według którego oba te rodzaje budowli publicznych wykonywano następnie do najpóźniejszych czasów rzymskich. W r. 318 przed Chr. założoną została przez znakomitego patrycyusza Appiusza Klaudyusza najznakomitsza rzymska droga krajowa. Droga ta, tak zwana *appiuszowa*, wiodła z Rzymu do miasta Kapui w Kampanii, w późniejszych jednak czasach przedłużono ją z jednej strony do ciaśniny sycylijskiej, z drugiej do Brunduzyum, czyli Brindisi, zwykłego miejsca przeprawy do Grecyi. Dochody państwa za czasów Appiusza Klaudyusza znacznie się zwiększyły wskutek rozległych zawojowań i dostarczyły potrzebnych środków tak do budowania kosztownych dróg jak i ogromnych wodociągów. Appiusz Klaudyusz kierował wykonaniem obu tych dzieł olbrzymich. Ponieważ zaś nie były one ciężarem dla miasta, a raczej dawały mieszkańcom jego sposobność zbogacenia się, obu temi przedsiębierstwami zatem zobowiązał on sobie w wysokim stopniu swych współobywateli; sam zaś okazał tem italskim ludom wielkość Rzymu, a sobie zapewnił nieśmiertelność. Droga appiuszowa tak była zbudowana, że po wszystkie czasy pozostała nieprześcigniętą i lepiej aniżeli wszystkie inne wojenne drogi udowadnia wielkość Rzymu. Z istniejących dotąd jej śladów można poznać dzieło, daleko pozostawiające za sobą ogromne mury starych miast etruskich, ponieważ było ono, tak samo jak te, mocno budowane, a rozciągało się na nierównie większą przestrzeń Droga ta była

tak szeroką, że dwa wozy wygodnie mogły rozmijać się na niej. Podścioł jej utworzony był z odłamów kamieni, mających cztery do pięciu stóp kwadratowych, nie kładzionych tylko, lecz mocno zmurowanych. Kamienie te były obrabiane pod linię i winkiel i tak dokładnie spajane, że zaledwie można było dostrzedz połączenia; stanowiły zatem bardzo mocną kamienną podstawę. Takowa była wyżwirowana i w pewnych odstępach zaopatrzona w słupy milowe, domy zajezdne i kamienie służące do wsiadania na koń. Po obu jej stronach poczęły wznosić się stopniowo grobowce, zwykle ustawiane przez Rzymian, niby pomniki, nad drogami, co usuwało jednostajność naszych dróg sztucznych, a podróżny miał z nich naukę i rozrywkę i zarazem napełniał się podziwem dla stolicy wielkiego rzymskiego państwa. Za Appiusza Klaudyusza drogi krajowe urządzane były przez samo państwo, przez cenzorów, edylów i podwładnych im urzędników; później wykonywanie takich budowli wydzierżawiano po większej części przedsiębiercom, lecz posługiwano się także żołnierzami i zmuszonymi do pańszczyznianej roboty mieszkańcami prowincyj. Inną wielką budowlą, przez Appiusza Klaudyusza wykonaną, był najstarszy rzymski wodociąg. Przed Appiuszem Klaudyuszem poprzestawano w Rzymie na kilku źródłach i studniach, a nawet na nieczystej wodzie Tybru. Appiuszów zaś wodociąg sprowadzał wodę z odległości trzech godzin drogi od Rzymu. Była to budowa silna, murowana i z wyjątkiem nie wielkiej przestrzeni, na arkadach ciągnąca się pod ziemią.

Jak wskazuje przykład tych budowli, w Rzymie, za dawnych czasów, wszystko skierowane było ku dobru i wielkości państwa, a nie ku świetności życia prywatnego. Gotowych pieniędzy ze zdobyczy wojennej i z daniny ludów podbitych pochodzących, używano na urządzenie zakładów publicznych, mających cel określony i przynoszących powszechną korzyść. Roboty takie, wymagały, naturalnie, znacznych sum. Chociaż zatem opowiadania o ubóstwie i prostocie

znakomitych rodzin rzymskich dawniejszych czasów mogą być wielce przesadzone, w treści swej jednak nie są nieprawdopodobne. Możnaby o tem wnioskować już z faktu że patrycyusze pobierali wielką lichwę od plebejuszów; oprócz tego zaś wiadomo jeszcze, że Rzym dopiero za czasów Pyrrusa bił własną monetę, aż do tego zaś czasu posługiwał się etruską, latyńską i grecką. Obyczaje i tryb życia były nadzwyczaj proste. W obec pysznych gmachów publicznych pomieszkania prywatne przedstawiały wybitną sprzeczność; według podań rzymskich autorów składały się one, aż do czassów Pyrrusa, z budynków drewnianych, lub przynajmniej drzewem krytych. Prostota przez długi czas utrzymywała się w całem urządzeniu życia rzymskiego, do czego też wielce przyczyniły bezustanne wojny. Rzymianie mianowicie ciągle prawie wojowali, każdy obywatel był żołnierzem, senat i cały wyższy zarząd składał się z zasłużonych oficerów, obyczaje zatem obozowe otrzymały już w samym początku przewagę nad zbytkiem, który zaczął się wkradać w ostatnich czasach królów; potężny zaś przykład wyższych stanów zbawiennie oddziaływał na stany niższe. Tylko płeć niewieścia znała i pozwalała sobie na pewien zbytek w prywatnem życiu; płeć męzka natomiast stała się jeszcze surowszą podczas wojen gallickich i samnickich, które rozpoczęły się zaraz po Licyniuszu Stolo i trwały przez całą generacyę. Rolnictwo i wojna stanowiły główne zajęcie Rzymian, stanowiąc zarazem jedyne dwa zajęcia szlachetne. Ostatnia była dla Rzymian tem, czem dla ludów średniowiecznych polowanie: zabawą, która stała się przyzwyczajeniem, przyjemnością, wpływającą na cały tryb życia, a wskutek szczególnych stosunków, w jakich państwo znalazło się od samego początku, jedną z głównych jego potrzeb. Na samo polowanie nie wiele było miejsca na mocno zaludnionym i gęsto zabudowanym obszarze rzymskiego państwa, to też rzadko stawało się ono namiętnością, tak jak u ludów północnych. Patryotyzm i żądza sławy każdemu

Rzymianinowi, po ukończeniu jednej wojny czyniły pożądaną nową wyprawę. Również i ilość niewolników, zwiększająca się po każdej wojnie, nie oddziaływała w pierwszych czasach szkodliwie na duch i obyczaje rzymskiego ludu. Niewolnik znajdował się wówczas, względem swego pana, w stosunku zupełnie odmiennym od tego, jaki się wytworzył następnie; ponieważ niewolnicy używani byli po większej części do robót rolnych, podzielając zajęcie to ze swym panem i jego rodziną. Oprócz tego ludy, z któremi Rzymianie prowadzili wówczas wojny, były do nich bardzo zbliżone, co musiało nadawać niewolnictwu znacznie łagodniejszy charakter. Rzymianie i ludy italskie poczytywały siebie w gruncie za jeden naród, obyczaje ich nie różniły się w samej swej treści i wielu jeńców wojennych albo puszczano dobrowolnie, lub też wykupowali ich przyjaciele i krewni.

Życie codzienne było w Rzymie nierównie szlachetniejsze i czystsze, aniżeli w Grecyi. Miało ono charakter staro-sabiński, lub też samnicki, było wiejskie, obyczajne i umiarkowane. Znakomitsi Rzymianie, z wyjątkiem senatorów, mieszkali po większej części na wsi, czasowo tylko przebywając w mieście i wynosząc się stamtąd jak tylko załatwili swe interesa. Przy ojcu, lub w pobliżu, mieszkały dzieci, i narówni prawie z nimi stojący klienci Ojciec był nie tylko głową, ale zarazem panem i sędzią swej rodziny; państwo wcale nie zajmowało się tem co się działo wpośród rodziny. Ojciec, nie zdając z tego nikomu sprawy, mógł wyrzucić nowourodzone swe dziecię, mógł przywłaszczyć sobie całe mienie swego syna, mógł go nawet trzy razy z rzędu zaprzedać w niewolę, a przytem był panem jego życia i śmierci. Prawo takie na pierwszy rzut oka wydaje się straszliwą tyranią; wiadomo jednak, że naturalne uczucie jest potężniejszem, a gdy się je pielęgnuje, lepszem i zbawienniejszem, aniżeli wszelkie prawa i legalna opieka. Chociaż zdarzały się niekiedy przykłady nadużycia władzy ojcowskiej,

były one wszakże rzadkie, a rodzinne rządy w dawniejszych czasach miały za sobą tę korzyść, że z łatwością można było obchodzić się bez sądów i praw pisanych. Małżonka Rzymianina niewiele miała zajęcia w domu, ponieważ niewolnice wykonywały większą część takich robót, które u nas należą do gospodyni domu. Nie była ona, tak jak kobieta grecka, zupełnie usuwana od obywatelskich stosunków i państwowego życia i ograniczona tylko na życiu rodzinnem i domowem; nie była również wyłączona od wykształcenia właściwie męskiego, co w Grecyi przystało tylko heterom; dzieje rzymskiej kultury, sprzecznie z dziejami kształcenia się greckiego, wykazują znaczny wpływ kobiet na rozwój narodu. Jednem słowem rzymska niewiasta miała stanowisko zaszczytne i poważanie, była wykształcona, brała udział w towarzyskiem życiu mężczyzn i rozwody, chociaż bardzo łatwe dla mężczyzn, były w dawniejszych czasach czemś niesłychanem.

Owej wesołości i pogody w życiu, jaką widzieliśmy u Greków, nie ma co szukać u poważnego, surowego, głównie ku pożytecznemu skierowanego ludu rzymskiego; ale za to był on wolny od owej genialnej lekkomyślności, jaka ukazuje się wszędzie w Grecyi i która nawet u Spartanów miała miejsce, jeżeli zważymy rozwiązłość kobiety i luźny charakter związków małżeńskich. Prawdziwie narodowemi rozrywkami Rzymian były wyścigi konne i igrzyska wojenne; i jedne i drugie, jak się zdaje, pochodziły z czasów najdawniejszych; wszystko natomiast, opierające się na sztuce i zręczności, było im pierwotnie obcem. Od Etrusków, którzy rozweselali się zwinnemi ruchami i tańcami mimów, przejęli i Rzymianie te zabawy, jako też prawdopodobnie i walki gladyatorów, które wszakże w czasach, o których obecnie jest mowa, nie były im jeszcze znane. Te ostatnie zgadzały się doskonale z surowym charakterem Rzymian, to też gdy raz znalazły dostęp do Rzymu, stały się najulubieńszą rozrywką ludu, tak samo jak okrutne walki

z dzikiemi zwierzętami; lecz i w tem także, tak samo jak w tańcu i w zaprowadzonych później widowiskach teatralnych, ujawniał się charakter narodowy o tyle, że każdy kto występował publicznie, zawsze był pogardzany. Muzyka Rzymian była hałaśliwa, lub wesoła i z przebiegiem czasu niewiele się uszlachetniła. Uroczystości ofiarne, do których muzykę zastosowywano, odbywały się zawsze wśród hałaśliwych krzyków, tupania, skoków i tańców; także i śpiewy przy ucztach wykonywane i przygrywanie na fletach nie wydoskonaliły się jak muzyka Greków. Natomiast u Rzymian, w najodleglejszych już czasach, okazuje się najniższy stopień zbytku, a mianowicie przepych i wystawność stołu, i to tak wcześnie, że nawet w okresie do którego doszliśmy w naszem opowiadaniu, znaleziono się już w konieczności wydania rozporządzeń przeciw temu.

2. SZTUKA WOJENNA RZYMIAN.

Organizacya rzymskiej siły zbrojnej opierała się początkowo, tak jak spartańskiej i macedońskiej, na narodowych obyczajach i stosunkach. Ale i w samej tej sztuce wykazuje się już charakter, który sam jeden tylko uczynił Rzymian wielkimi wśród wszystkich innych ludów starożytności. Charakter ten zawierał się we wrodzonej niejako rzymskiemu ludowi zręczności do utrzymania z jednej strony o ile można najdłużej narodowego zwyczaju w urządzeniach, z drugiej zaś do wcielania w nie wszystkich lepszych urządzeń obcych, tak że wskutek tego Rzym aż do drugiej punickiej wojny pozostał jednym i tym samym, a jednak postępował wraz z postępem czasu. Wykazuje się to we wszystkich częściach sztuki wojennej i w doskonaleniu jej za pomocą urządzeń cudzoziemskich, co jest tem godniejszem uwagi, że

uzbrojenie i podział wojska pozostawały w związku z całym ludowym ustrojem rządu i opodatkowaniem.

Rzymskie wojsko dawniejszych czasów było obrazem samnickiej równości, połączonej z samnicką arystokracyą. Oprócz konsula, czyli dowodzącego jenerała, stałą wojskową rangę mieli tylko jego *legaci*, czyli adjutanci i *trybuni wojskowi*, czyli pułkownicy; byli zatem oficerami w całem znaczeniu tego wyrazu; wszyscy inni oficerowie, poczynając od majora, otrzymywali stanowiska i rangi tylko na jedną wyprawę, tak że do drugiej punickiej wojny nie rzadko się zdarzało, że człowiek, będący w jednym roku *centuryonem*, czyli kapitanem, w następnym funkcyonował tylko jako podporucznik. Wogóle i co do takich oficerów miano na względzie lata ich służby i dawniejsze zasługi, a później zaprowadzono formalny awans, czyli stopniowe posuwanie w rangach; zawsze jednak mianowanie oficerów aż do majora należało do konsulów, którzy znowu często pozostawiali to trybunom wojskowym, czyli pułkownikom, i ani senatu ani zgromadzenia ludowego nic to nie dotyczyło. Legaci, czyli przyboczni adjutanci, mianowani byli przez konsulów i przez senat zatwierdzani. Mianowanie wojskowych trybunów także z początku pozostawione było konsulom, lecz od r. 311 przed Chr. mianował ich częścią senat, a częścią zgromadzenie ludowe. Pułkownicy ci byli najważniejszymi oficerami rzymskiego wojska, stąd też wybierano ich z pomiędzy najznakomitszych ludzi; wielu z nich bywało już trybunami ludowymi, edylami, pretorami, lub konsulami, i wszyscy albo zasiadali już w senacie, lub też po powrocie z wyprawy przyjmowani byli do senatu, o ile zaszczytnie zachowali się na swem stanowisku.

Każdy rzymski obywatel był żołnierzem, przez 16 do 20 lat do służby wojskowej obowiązanym. Obywatele zatem Rzymu tworzyli poniekąd stałe wojsko, chociaż nie zawsze, jak w późniejszych czasach, pozostawali w rzeczywistej służbie. Wojskowa służba poczytywała się za zaszczyt, przy-

poborze zatem zaciągano najzdolniejszych; każdy przestępca, lub człowiek zhańbiony, był wyłączony. Wojsko podzielone było na *legiony*. Siła legionu zmieniała się z przebiegiem czasu; wogóle przyjąć można 3000 jako ilość ludzi w jednym legionie w czasach najdawniejszych, w późniejszych zaś 4.200 do 6.000. Rzymska siła wojenna, w okresie do którego obecnie doprowadziliśmy dzieje, może być obrachowaną z tego, że stałe wojsko, bez żołnierzy latyńskich, składało się r. 350 przed Chr. z dziesięciu legionów, z których każdy miał 4.200 ludzi piechoty i 300 jezdców. Potęgę tę, na owe czasy ogromną, zdwajał jeszcze jej duch i siła wewnętrzna; wszystko to bowiem byli ludzie występujący w pole w sprawie swego kraju jak w swojej własnej i z pomiędzy których większa część żołnierzy natychmiast mogła pełnić służbę oficerską, a nie jeden mógł być i jenerałem. Zalety wojska złożonego z żołnierzy i wojska z obywateli w sposób szczególny połączone były w armii rzymskiej, jak o tem wszędzie przekonywają same dzieje.

W najdawniejszych czasach legion, liczący wtedy 3.000 ludzi, składał się z trzech starych patrycyuszowskich tribus: Ramnes, Tities i Luceres, z każdej po 1.000 żołnierzy; każda trzecia część dzieliła się znowu na setki. Stąd pochodzi nazwa *trybun*, tj. pierwiastkowo naczelnik jednego tribus, i *centurio*, tj. przełożony setki. Następnie urządzenie legionów zgadzało się z podziałem ludu przypisywanym Serwiuszowi Tulliuszowi, a który być może, iż początkowo miał cele wojenne. Później podział legionu i sposób jego ustawiania na polu bitwy uległy licznym zmianom, których wymienianie tu za daleko doprowadziłoby. Wogóle zauważyć należy, że legion, składający się najpierwej głównie z ciężko uzbrojonego ludu pieszego, mógł być przyrównany pod względem pierwotnej swej organizacyi do falangi macedońskiej, później zaś składał się z trzech głównych mas ciężko uzbrojonego ludu, zwanych *hastates*, *principes i triarii*, tworzących w tym samym porządku jak tu są przytoczone,

trzy szeregi. Wyłuszczenie tego jak masy te łączyły się z ludem lekko zbrojnym i konnicą, jak legion w rozmaitych czasach dzielił się na *kohorty*, *manipule i centurye* i jak określały się stanowiska pojedyńczych części i ich oficerów, nie należy do dziejów powszechnych, lecz do osobnej nauki dziejów wojennych. Dla pierwszych dość będzie zrobić uwagę, że Rzymianie w długich swych tarczach mieli lepszą osłonę dla ciała, a w *pilum*, czyli włoczni mogącej służyć jednocześnie do przebijania i rzucania, mieli lepszą broń aniżeli wojsko greckie i macedońskie; że falanga tych ostatnich miała poruszenia utrudnione i wszyscy żołnierze, składający ją, jednakowo byli uzbrojeni i wyćwiczeni; rzymski zaś legion z łatwością mógł się dzielić i znowu łączyć, ponieważ każda manipula i każda kohorta sama w sobie całość tworzyła i z osobna używaną być mogła; że nakoniec Rzymianie ciągle wojenną swą sztukę zastosowywali do okoliczności i położenia, pozostając pomimo to, przy rozwijaniu jej, wiernymi swemu duchowi narodowemu. Dotyczy to zarówno podziału wojska, ilości ludzi i legionów, jak broni, ruchów i trybu bojowego. Ile razy napotykano nowego nieprzyjaciela lub też w nieprzyjacielskim kraju miano walczyć na niezwykłym gruncie, zaraz zastosowywano odpowiednio pojedyńczą broń do zmienionych okoliczności, lub też zapożyczano u nieprzyjaciela to, co mu przewagę dawało.

Urządzenie obozów u Rzymian, ich sztuka oblężnicza, ustawy dyscyplinarne i zmiany w żołdzie, nie są również przedmiotem dziejów powszechnych. Tylko co do ostatniego punktu i co do inżynierskiej umiejętności, potrzebną jest uwaga ogólna. Sposób, w jaki u Rzymian opłacani byli żołnierze i oficerowie wskazuje, że istniał u nich zupełnie taki sam stosunek prostego żołnierza do oficera i pieszego żołnierza do jeźdca, jaki widzimy w dawniejszych obywatelskich wojskach Ateńczyków i Spartanów, tudzież w nowszych czasach rzymskich. Centuryon, czyli kapitan, otrzymywał tylko w dwójnasób, a trybun we czwórnasób tyle

co żołnierz prosty; prosty zaś jeździec miał trzyczwarte żołdu trybuna, czyli o trzecią część więcej aniżeli centuryon; stąd też Rzymianin jezdca swego poczytywał za rycerza. Inżynierską umiejętność ulepszyli Rzymianie, poznawszy Greków i postępy ich w matematyce i umiejętności wojennej; ale i sami przedtem zastosowywali już pewne naukowe zasady do sztuki wojennej i jeżeli jeden autor późniejszej starożytności twierdzi, że urządzanie i fortyfikowanie obozów rzymskich pochodzi dopiero z czasów wojen z Pyrrusem, gdy raz zdobyli grecki obóz, to jest to tylko anegdotą, nic więcej; chociaż słusznem jest, że owo zetknięcie się z jednym z pierwszych jenerałów ze szkoły Aleksandra Wielkiego miało wielką wagę dla rozwoju rzymskiej sztuki wojennej. Zresztą Rzymianie mieli już w swem wojsku i przedtem pewien rodzaj inżynierów, którzy zajmowali się urządzaniem obozów i przy oblężeniach czynni byli. Tworzyli oni w wojsku dwie centurye, dowodzeni byli przez wyborowych oficerów i jeżeli zajęcie ich nie było ściśle naukowem, a tylko prostą umiejętnością miernicą, to wiadomo jednak tyle przynajmniej, że tę umiejętność i zastosowanie jej do sztuki wojennej wczesnie już dość daleko posunęli.

---

3. WOJNA Z GALLAMI W GÓRNEJ ITALII.

Pierwsze wojny okresu swego bohaterskiego prowadzili Rzymianie z ludami gallickiemi, które osiadły w Górnej Italii i stamtąd robiły bezustanne wycieczki do Etruryi i Lacyum, a nawet do Kampanii i Apulii. W wojnach tych wystąpili najznakomitsi bohaterowie, poczytywani przez późniejszych Rzymian tak samo za wzory męstwa i rycerskiego ducha, jak przez ludy chrześciańskie wieków średnich i nowszych czasów taki Roland, Cyd, Tankred, Godfryd de Bouillon i inni. Podania o tych rzymskich bohaterach stały

się w starożytności ulubionym przedmiotem poezyi późniejszej, tak samo jak w wiekach średnich opowiadania o wymienionych wyżej chrześciańskich rycerzach. Oba obrazy bohaterskie, oprócz tego, w tem jeszcze podobne są do siebie, że późniejsi Rzymianie tak samo poczytywali bohaterów swego okresu rycerskiego za główne filary władztwa wszechświatowego, jak ludy chrześciańskie swoich z nowu za podpory swej religii i kultury.

Charakter rzymskiego okresu bohaterskiego wytworzył się przeważnie ze wzmiankowanej wyżej walki dwóch stanów w narodzie. Współzawodnictwo to patrycyuszów z plebejuszami, musiało być tem większem, z powodu, że stara szlachta, pod niektóremi względami, zawsze jeszcze przez lud wyżej była stawiana; plebejusz zatem musiał znakomicie zasłużyć się, jeżeli chciał stanąć wyżej. Lud nie miał zwyczaju odmawiania swych hołdów urodzeniu, gdy mu towarzyszyła zasługa i patryotyzm, a oprócz tego we wszystkich republikach, opierających się na handlu i przemyśle, a zatem nie okazujących szczególnego szacunku dla bogactwa, wdzięczność dla znakomitszych mężów nie równie rzadziej bywa zaniedbywaną, aniżeli w państwach, w których pieniądz stanowisko nadaje. Z drugiej strony patrycyusze także nie mogli i nie powinni byli na tem swem stanowisku pozostawać po za swymi współobywatelami, w okazywaniu im szacunku. Dzieje owego czasu przedstawiają nam zatem cały szereg surowych militarnych charakterów, lecz zarazem odznaczających się patryotycznym duchem, prostotą i bezkorzystnością, tak że wiele z nich w następnych czasach weszło w przysłowie. Najznakomitszymi z tych mężów byli: dyktator Kamillus, Tytus Manliusz Torkwatus, Marek Waleryusz Corvus, Kwintus Fabiusz Maximus Rullianus i syn jego Fabiusz Maximus Gurges, Publiusz Decyusz Mus i tegoż imienia syn jego i wnuk, dwaj Lucyusze Papiriusze Kursorowie, Kwintus Publisz Filo, Maniusz Kuryusz Dentatus i Kajus Fabrycyusz Luscinus.

Rozbójnicze gallickie wyprawy, będące powodem bezustannych wojen między Rzymianami a Gallami, rozpoczęły się na trzydzieście mniej więcej lat po zburzeniu Rzymu i trwały lat dwanaście (od 336 do 348 r. przed Chr.). Na początku ich rzymskie bohaterskie podanie wymienia jedną z walk, przypominającą opowiadanie o Rolandzie, co usprawiedliwia porównanie owych czasów i połączonych z niemi rzymskich podań z kwitnącym okresem rycerstwa chrześciańskiego i z jego poetycznemi opisami. *Tytus Manliusz Torkwatus*, będąc jeszcze młodzieńcem, stoczył ją z jednym gallickim olbrzymem, który naigrawając się z Rzymian, wzywał ich do walki. W obecności obu wojsk wystąpił on śmiało przeciw ogromnemu i niepomiernie silnemu barbarzyńcowi, dotrwał w bitwie, zabił straszliwego swego nieprzyjaciela i przystroił się w złoty naszyjnik, który ten miał na sobie. Otrzymał za to od potomności zaszczytne imię Torkwata, pochodzące od wyrazu *torques*, to jest naszyjnik. W kilka lat potem *Kajus Sulpicyusz Longus* odniósł świetne zwycięstwo nad gallickiem wojskiem. W jednej z późniejszych wypraw *Marek Waleryusz Corvus*, pobił galickiego bohatera w pojedynku i otzymał nazwę *corvus*, t. j. kruk, ponieważ ptak ten usiadł mu na hełmie i skrzydłami swemi dopomagał w walce.

4. PIERWSZA WOJNA SAMNICKA.

W Górnej Italii Gallowie dawno już zniszczyli dobrobyt dawniejszych czasów; a nawet małe państwa, leżące między ich tamecznemi siedzibami a Tybrem, wskutek bezustannych ich napadów były poczęści spustoszone. W dolnej Italii zaś to Grecy walczyli z Grekami, to znowu napadali ją dzicy Lukanie; oprócz tego państwa tameczne miały

często do walczenia z Syrakuzanami i Kartagińczykami. Środkowa Italia natomiast trzymała się wtedy w całym swym blasku i dawnej godności, dzięki urodzajności Kampanii, dzięki resztkom znikającej stopniowo przemyślności Latynów, dzięki handlowi Etrusków, przedewszytkiem zaś dzięki Rzymowi, ciągle wzrastającemu jako państwo wojowników i pracowitych a dzielnych rolników. Obok pełnego młodocianych popędów ludu rzymskiego, pień wielkiego narodu samnickiego stał jeszcze w całej swej sile i nie nadpsuty. Rozpostarty w całej dolnej i po części w środkowej Italii naród samnicki składał się z licznych ludów, z których wszakże nie jeden już był zdziczał, lub zniewieściał. Do tych ostatnich należeli mianowicie dzicy i rozbójniczy Lukanie i mieszkańcy Kampanii, którzy wyszedłszy z Samnium kraj ten zawojowali, lecz wskutek klimatu i niepospolitej urodzajności nowej swej ojczyzny pozbawili się dawnej siły i obyczajów swego plemienia. W środku zaś półwyspu, na wyżynach i dolinach dzikich górskich okolic, czysty lud samnicki cieszył się jeszcze pomyślnością, jaka od wieków była jego udziałem przy rolnictwie, życiu pasterskiem, starych samnickich ustawach i narodowych obyczajach. Mężny ten i rzeski lud górski wplątał się teraz z Rzymianami w walkę, która z niejakiemi przerwami trwała pięćdziesiąt lat i zwierzchniczą władzę tych ostatnich rozpostarła i na tę zdrową część italskiej ludności. Pod względem liczebnym i pod względem przestrzeni kraju, Samnici przewyższali Rzymian; w wojowniczym duchu i męztwie dorównywali im przynajmniej, i gdyby szło tylko o same wojny, to pewno pokonaliby Rzymian i stali się panami Italii. Lecz ludom samnickiego szczepu zawsze brakowało spójni, któraby je ściśle z sobą łączyła; niejednostajność obyczajów i usposobień, która się pomiędzy nich zakradła, z przebiegiem czasu, coraz bardziej przeszkadzała takiemu połączeniu się i nawet właściwi Samnici nie tworzyli, tak jak Rzymianie, jednego państwa, a tylko związek niezawi-

słych kantonów. Oprócz tego mieli Rzymianie nad nimi jeszcze jedną szczególną korzyść, która im bardziej aniżeli wszystko inne wyjednała przewagę: Rzym mianowicie, wskutek dotychczasowych walk konstytucyjnych i wynikłych z nich stosunków, nabrał wewnętrznego ruchu i otrzymał formę, która wszystkie jego siły ożywiła w takim stopniu jak u żadnego innego ludu italskiego. Rzymianie dla swej potęgi posiadali stały punkt środkowy w Rzymie, stolicy rozkazującej znacznemu państwu związkowemu, gdy tymczasem Samnitom brakowało właśnie punktu takiego.

Powód do wojny Rzymian z Samnitami dali owocześni mieszkańcy Kampanii. Na sto prawie lat przedtem hordy samnickie wydarły miasto Kapuę i większą część Kampanii Oskom, dawnym mieszkańcom tych okolic i panującym nad nimi Etruskom. Samnici ci, tak jak osiedli tamże w wiekach średnich Normanie, stanowili tylko małą część ludności; byli jednak panami kraju, wiedli, tak jak i tamci, życie rycerskie i rychło przerodzili się dwojako: jedna ich część, wskutek wpływu urodzajności gorącej Kampanii, wpadła w ospałość i miękkość, druga zdziczała wskutek służby wojskowej u Greków i Kartagińczyków, przyjmowanej przez chciwość i zamiłowanie w rabunku. Tym sposobem stała się ona wkrótce zupełnie obcą braciom swoim w górzystem Samnium, tembardziej że nigdy Samnici nie byli połączeni z sobą w ścisły związek. Przyszło wkrótce do sporów, gdy Samnici rozpostarli się po Kampanii i starali się podbić zamieszkałe na granicy Samnium stare auzońskie plemiona. Sydycyowie, jeden z tych małych ludów, zawezwali pomocy Samnitów, osiadłych w Kampanii. Ci udzielili im jej, lecz jednocześnie zgłosili się do Rzymu, ażeby przez związek z potężnem państwem pozyskać opiekę przeciw chciwości i zaborczemu duchowi swych braci. Rzymianie, którzy nienadługo przedtem zawarli przymierze z Samnitami, nie zgadzali się wejść w związek z ludem, który był w wojnie z własnymi ich sprzymierzeńcami. Przyrzekli Kampanom żądaną pomoc pod tym tylko warunkiem, że ci przynajmniej

dla formy poddadzą się pod ich władzę i tym sposobem dadzą im prawo, a nawet obowiązek ujęcia się za sobą. Kampanie przystali na ten warunek i w formalnym traktacie uznali się za poddanych Rzymu. Teraz zażądał Rzym od Samnitów, aby dłużej nie wojowali z państwem, które oddało się Rzymianom na własność. Naturalnie, że Samnici nie tylko odrzucili to żądanie, ale i oświadczyli, że układ zawarty z Kampanami jest zerwaniem pokoju. Następnie dwaj rzymscy konsule, *Marek Waleryusz Corvus* i *Aulus Korneliusz Cossus* na czele wojska wkroczyli do Kampanii.

Tak się zaczęła w r. 343 przed Chr. pierwsza wojna samnicka, która trwała trzy lata. Waleryusz Corvus zadał wkrótce Samnitom klęskę; lecz kolega jego popełnił wielki błąd, wprowadził wojsko w wielkie niebezpieczeństwo i uniknął zguby, tylko dzięki bohaterstwu jednego ze swych trybunów wojskowych. Dał się mianowicie zwabić głęboko w góry i tam został w jednej dolinie otoczony przez nieprzyjaciół. Tylko odwrót pozostawiono mu otworem, ale i ten nie był możebnym bez straty większej części wojska, ponieważ Samnici opanowali dokoła szczyty gór. W takiem trudnem położeniu *Publiusz Decyusz Muss Starszy* zrobił z siebie ofiarę. Z 1600 ludzi obsadził on jedną wyżynę ponad nieprzyjacielem i stamtąd tak długo ścierał się z Samnitami, dopóki konsul nie wyniósł się z doliny. Z przeważną siłą Samnitów Decyusz walczył aż do wieczora, następnie w nocy przedarł się przez szyki nieprzyjacielskie, dotarł do uratowanego wojska swych ziomków i nakłonił konsula do bezzwłocznego atakowania Samnitów, wcale napadu nie przypuszczających. Następnie pobici zostali oni w formalnej potyczce; Decyusz zatem miał tę zasługę, że nie tylko uratował rzymskie wojsko od zagłady, ale mu jeszcze jednocześnie wyjednał zwycięztwo. Otrzymał za to od senatu i ludu świetne podarunki, a imię jego jaśniało odtąd po wszystkie czasy rzymskie w podaniach i pieśniach ludu obok Scewoli, Cyncynata, Manliusza Kapitolinusa,

Kamilla i innych bohaterów. Wkrótce potem odniósł Waleryusz Corvus tak świetne zwycięztwo pod Suessullą, że wielką swą sławę głównie tej bitwie zawdzięcza; zajął obóz Samnitów, wybił lub rozpędził całe ich wojsko i miał zdobyć nie mniej jak 40.000 tarcz na zabitych lub zbiegach.

Jakkolwiek pełnemi chwały dla Waleryusza i Rzymian były dotychczasowe walki, wiele jednak brakowało jeszcze do zupełnego pokonania Samnitów. Zaraz w następującym roku widzimy ich tak samo potężnymi, jak przedtem i okazującymi tak wtedy, jak i po wszystkie czasy, żelazną wytrwałość. Wojna byłaby się z pewnością przeciągnęła w długie jeszcze lata, gdyby groźne stanowisko, zajęte przez Latynów i pewną część wojska rzymskiego, uciśnionego srogiem prawem dłużniczem, nie zmusiły Rzymian do zawarcia pokoju. Wybrany dyktatorem Waleryusz Corvus uspokoił powstanie w sposób łagodny i zręczny; z Samnitami zaś, z którymi jeszcze przez niejaki czas prowadzono wojnę, zawarto układ, na mocy którego ulegli oni karze w pieniądzach i zbożu, lecz natomiast nie stracili ani piędzi ziemi. Przeciwnie, otrzymali nawet upoważnienie do podbicia Sydycyanów na swoją rękę, jakkolwiek Rzymianie rozpoczęli wojnę pierwotnie w tym tylko celu, ażeby im w tem przeszkodzić; rzecz bowiem dla nich samych była ważną, gdyż posiadłości Sydycanów rozdzielały Kampanię i Lacyum.

---

5. WOJNA LATYŃSKA I OBYWATELSKO-PAŃSTWOWE STANOWISKO PODBITYCH LUDÓW ITALSKICH.

Gdy Rzym pozostawił Sydycyanów ich losowi, Latyni, którzy jako sprzymierzeńcy rzymscy udział brali w wojnie samnickiej, prowadzili ją dalej na swoją rękę, w celu utrzymania Samnitów zdala od swoich granic. Dla dopięcia tego

zamiaru połączyli się z Sydycyanami, Kampanami, Wolskami i Aurunkami. Byłoby to ich z pewnością z Rzymem poróżniło, gdyby sami już przedtem nie myśleli o rozerwaniu związku, który im dłużej trwał, tem silniej ustalał stosunek zupełnej zawisłości. Prawie równocześnie z zawarciem przymierza z pomienionemi ludami wysłali poselstwo do Rzymu, które miało oświadczyć senatowi, że dotychczasowy stosunek między Rzymem a Lacyum musi być zmieniony, że oba narody mają utworzyć rzeczywiste federacyjne państwo, w którem połowa senatorów i urzędników składałaby się z Latynów; Rzym zatem pozostałby nadal tylko stolicą Lacyum, zamiast żeby, jak dotychczas, pod pozorem głowy związku, władał całym krajem.

Myśli takiej nie mogła znieść duma rzymska, broń więc musiała rozstrzygać. Do Kampanii zatem, gdzie już wyruszyły wojska latyńskie i sprzymierzeńców ich przeciw Samnitom, wysłano dwie armie pod konsulami Tytusem Manliuszem Torkwatem i Publiuszem Decyuszem Musem Starszym. Samnici połączyli się prawdopodobnie zaraz z Rzymianami. U stóp Wezuwiusza przyszło do stanowczej rozprawy (340 przed Chr.) Bitwa ta bardziej niż wszystkie dotychczasowe ustaliła potęgę Rzymian i rozniosła groźne ich imię pomiędzy italskie ludy. To też szczególniejszą czcią otoczyli Rzymianie obu konsulów, którzy wówczas stali na czele ich wojska i uświetnili pamięć ich w bohaterskich opowieściach. Obu stawiano później jako niedościgły wzór pełnej poświęcenia miłości ojczyzny, surowości rzymskiej i karności wojskowej, a historya ich czynów służyła mowcom i pisarzom późniejszych czasów jako potężna dźwignia do rozpłomienienia umysłów. Jeżeli przekazywanie pamiętnych zdarzeń służyło przez wieki do takich celów, żadna zatem krytyka nie zdoła wyszukać w nich prawdy; historyczne więc ich przedstawienie nie da się inaczej pojąć i wykazać jak w formie nadanej i upiększonej.

Podług tych opowiadań konsul Manliusz Torkwatus, który już w młodości swojej miał w zaszczytnym pojedynku, pokonać olbrzymiego rycerza gallickiego na kilka dni przed bitwą zabronił pod karą śmierci wdawać się w osobiste walki z nieprzyjacielem. Gdy jednak jeden z przywódźców nieprzyjacielskich, zetknąwszy się na czele patrolu z synem Manliusza Torkwata, tego ostatniego w sposób szyderczy wyzywał na pojedynek, nie mógł się waleczny młodzieniec oprzeć pokusie, przyjął wyzwanie Latyna i zabił go. Tryumfując wrócił zwycięzca do obozu; ojciec jego jednakże rozkazał z bezwzględną surowością spełnić na nim zapowiedzianą karę; uczynił więc ze swego własnego syna ofiarę ślepej karności wojskowej, bez której wojenna Rzymu wielkość nie zdołałaby się utrzymać. Jak Manliusz Torkwatus przez stracenie swego własnego syna dał Rzymianom przykład gotowej do ofiar miłości ojczyzny, tak i Decyusz Mus uzyskał równą sławę przez swą śmierć dobrowolną. Podług podania oba konsulowie mieli równocześnie sen, w którym los zapowiedział im, że w wyczekiwanej bitwie paść musi z jednej strony całe wojsko, z drugiej zaś jeden dowódca, jako ofiara bogów podziemnych. Chcąc wyrok ten zużytkować na korzyść Rzymian, ślubowali sobie obaj konsulowie wzajemnie, że ten z nich, którego szeregi w bitwie pierwej chwiać się poczną, ma się natychmiast poświęcić swym bogom. Zaraz w samym zawiązku bitwy skrzydło dowodzone przez Decyusza poczęło chwiać się. Decyusz natychmiast spełnił swe przyrzeczenie: arcykapłanowi kazał przeczytać sobie formułę przeznaczoną dla skazanych na śmierć, potem szybko przywdział przepisane szaty, oparł się na mieczu, nakrył głowę i powtarzał głośno dyktowane mu słowa, któremi siebie i legiony nieprzyjaciół poświęca bogom jako ofiarę przebłagalną śmierci. Potem wpadł w najgęstsze szyki Latynów i wkrótce zginął przeszyty mnóstwem pocisków. Takie poświęcenia zdarzały się równie u Rzymian jak i u Etrusków i zdaje się, ze mają źródło swoje w ofiarach

ludzkich, które istniały także u plemion Celtyckich, Fenicyan i Kartagińczyków, a które w Italii znikły już bardzo wcześnie pod przeważnym wpływem greckiego poglądu na życie. W czynie Decyusza wykazuje się panująca także w starym ludaizmie idea ofiar błagalnych, przez które składano bogom w darze coś najznakomitszego, najlepszego lub najczystszego, ażeby przez to uzyskać zbawienie i ratunek dla innych. Bitwa była zwycięzką i tak jak wszystkie prawie bitwy, w których Rzymianie walczyli, bardzo krwawą; głównymi bowiem czynnikami były miecze i walki pojedyńcze mężów przeciw mężom; zaledwie czwarta część wojska latyńskiego miała uniknąć zagłady.

Latynie rychło otrząsnęli się z zadanego im ciosu i pod Trifanum odważyli się na powtórną bitwę; zostali jednak znowu zwyciężeni. Potęga ich została teraz zniszczoną, a skutkiem tego było rozwiązanie się latyńskiego związku. Niektóre miasta latyńskie i kampańskie poddały się zaraz Rzymianom, inne opierały się jeszcze pewien czas. Wojna taka trwała jeszcze dwa lata, aż nakoniec wszystkie zostały zdobyte. Senat rzymski bardzo różny los zgotował miastom kampańskim i latyńskim: obywatele jednego państwa musieli opuścić swój kraj, który zaraz podzielono między kolonistów rzymskich, inni musieli się zlać z tymi ostatnimi w jednę całość, część miast uzyskała prawa obywatelstwa rzymskiego z większemi lub mniejszemi ograniczeniami, niektóre tylko otrzymały prawo to w całej rozciągłości. Odnowienie starego związku latyńskiego i niezawisłość Latynów uniemożebniono: Rzymianie bowiem zabronili zbierać się latyńskim sejmom, znieśli wszelkie polityczne związki pojedyńczych miast, tak, że takowe tylko z Rzymem się stykały, a nadto wcielili wielką część gruntów do majątków państwowych, lub rozdzielili takowe między kolonistów rzymskich.

Od tego czasu rozporządzali Rzymianie siłami Latynów dowolnie i w zupełności. Wprawdzie wojska latyńskie od-

dzielono od legionów rzymskich, i utworzono z nich osobne oddziały; nie przedstawiały się one atoli w skutek tego jako potęga samodzielna, lecz jako wojsko poddańcze, ponieważ nie łączono ich nigdy w większe korpusa, jakiemi były legiony, lecz tworzono tylko pomniejsze oddziały, jak kohorty. Od chwili, w której Lacyum zostało ujarzmione, zawrzała walka o panowanie nad Italią. Ażeby przedstawienie walki, równocześnie prowadzonej z Samnitami, Grekami dolnej Italii, Etruskami i Gallami górnej Italii, na przerwie nie ucierpiało, zdaje nam się najodpowiedniejszem wykazanie tu stosunków, w jakich się znalazły pojedyncze ludy italskie po podbiciu ich przez Rzymian.

Narody starożytności, w przeciwstawieniu do narodów nowszych czasów, tylko w bardzo rzadkich wypadkach podnosiły ujarzmione ludy do rzędu równouprawnionych członków swego państwa. Rzymianie zaś w szczególności, i to aż do czasów cesarstwa, robili różnicę pomiędzy podbitemi ludami Italii, a ludami innych krajów. Te ostatnie były i pozostały ujarzmionemi, podczas gdy Italowie pozyskiwali pewien stopień samodzielności i wolności. Dla tego też przy nadawaniu nazw nowo zdobytym częściom państwa, robiono tę różnicę, że tylko po za obrębem Italii leżące części *prowincyami* się nazywały, zaś czysto italskim okręgom miejskim i wiejskim nie narzucano nigdy tej nazwy. Obywatele państwa rzymskiego, od czasu gdy takowe stało się światowładnem, dzielili się na trzy klasy: prowincyalistów, Italików i właściwych rzymskich obywateli; w czasie, którego opowiadanie nasze dotyczy, mamy odróżnić tylko obywateli rzymskich z pełnemi prawami od sprzymierzeńców. Pomiędzy morzem a Apeninami, począwszy od Formii na południu, aż do Cere na północy, gminy obywateli rzymskich z pełnemi prawami tworzyły dość jednolitą całość, inne takie gminy rozproszone były po całej Italii.

Między sprzymierzeńcami widzimy naprzód sprzymierzeńców na prawie latyńskiem. Ci byli z początku prawie

równouprawnieni z obywatelami rzymskimi, uwolnieni od niektórych ciężarów, które inne ludy Italskie pod panowaniem Rzymian dzwigały, żyli pod własnemi swemi prawami i mieli swoich własnych urzędników, których sami obierali; urzędnicy ci z mocy swego urzędu stawali się obywatelami rzymskimi; przypadkowo w Rzymie bawiący Latynowie mogli korzystać z honorowego prawa głosowania w komicyach trybutowych przez los oznaczonych; wolno im było osiedlać się w Rzymie; kto z nich zaś własnego syna swego zostawił w ojczyźnie, ten pozyskiwał tem samem prawo obywatelstwa. Te korzyści, które pod nazwą jus latinum (prawo latyńskie) w całość ułożono, nie były zresztą wszystkim miastom nadane, a i te którym prawo to przysługiwało stały w innych ważnych wypadkach prawnych o wiele niżej od Rzymian. Mieszkańcy ich nie mieli takiej władzy nad dziećmi jak Rzymianie, nie mogli być przez Rzymian adoptowani, ani też nie mogli zawierać małżeństwa prawnie ważnego z Rzymianką; jako żołnierze ulegali chłoście, podczas gdy w późniejszych czasach jak najsurowiej zakazanem było, by żołnierz rzymski nie inaczej jak tylko kijem był karcony; różnica honorowa, podobna do tej, jaka przedtem istniała w wojskach naszych między kijem a płazami. Jakkolwiek zresztą wielkie mogły być prawa Latynów, umiał je senat rzymski powoli i nieznacznie ścieśniać; zresztą ważną przewagę stanowił obowiązek służby wojskowej, uciskający Latynów srożej niż Rzymian, gdyż nie mieli żadnego udziału w obradach nad wojną i pokojem, a jednak do wszystkich wypraw musieli dostarczyć wojska państwu, które nigdy pokoju nie znało. Było to tem przykrzejszem, że dzielili z Rzymianami wszystkie wysiłki i niebezpieczeństwa wojny, zaszczytów zaś takowej nie podzielali; zwycięstwo bowiem przypisywano zawsze tylko rzymskim oddziałom wojska, jakkolwiek Latyni posiadali równą broń i równą waleczność, a w niektórych wojnach było ich dwa i trzy razy więcej aniżeli Rzymian.

Inne *ludy italskie*, sprzymierzone nie na mocy latyńskiego prawa, uposażone były po większej części jeszcze mniejszemi prawami jak Latyni, a były jednak równie jak i oni przez różnorodność praw swych i urządzeń między sobą rozdzielone. Miarę przywilejów ich stanowił odrębny układ związkowy, który musieli zawrzeć z Rzymianami, lub na który zgodzili się; niektóre z nich poddały się dobrowolnie, inne ujarzmiono przemocą, z układem lub bez takowego; skutkiem tego, w samym już początku pomiędzy nimi powstała wielka różnica w prawach. Wiele z nich starało się później strząsnąć rzymskie jarzmo, skutkiem czego musieli potem prawa im nadane uważać jako podarunek rzymski. Rzymianie jednak byli o tyle przezorni, że obdarzyli większą część plemion italskich o ile można jak największemi swobodami, gdyż zależało im przedewszystkiem na tem, ażeby plemiona te wcielić w ustrój wojskowy państwa swojego. Niektóre ludy, jak n. p. Sabini, otrzymały pełne prawa obywatelskie, inne, jak n. p. część Umbrów, zawarły, jako sprzymierzeńcy, z Rzymem układ na zupełnie równych prawie opartych warunkach, inne były w najrozmaitszy sposób w prawach swoich ograniczone, niektóre nakoniec, jak Bruttowie i Lukanie, musieli się godzić z najbardziej upokarzającym stanem, nie byli n p. w wojskach rzymskich poczytywani za żołnierzy, lecz używano ich jako posłańców pocztowych, oprawców, lub do innych posług pośledniejszych. W ten sposób zostały ludy italskie przez różnorodne urządzenie ich stosunków wewnętrznych, jako też przez stanowisko do Rzymu, pomiędzy sobą rozdzielone, a równocześnie zlewano w bardzo roztropny sposób rzymskie urządzenia i prawa z ich krajowemi prawami, nie narzucając takowych gwałtownie, lecz wsuwając zręcznie między ich ustawy własne. Stanowisko to, jakoby kontraktowane, tych italskich, nie zaś latyńskich, sprzymierzeńców do Rzymian, obejmowano nazwą jus italicum (prawo italskie); ponieważ zaś układy te stosownie do okoliczności, pod jakiemi zawarte zostały,

bardzo się różniły pomiędzy sobą, przeto nie oznacza nazwisko to żadnego pewnego stosunku prawnego, lecz obejmuje bardzo rozmaite stanowiska prawne. Wogólności pod sprzymierzeńcami na prawie italskiem rozumiemy takie państwa, które w obywatelskiem prawie rzymskiem żadnego nie miały udziału i Rzymian w wojnie armią i pieniędzmi wspierać musiały, natomiast zaś nie uiszczały żadnych podatków gruntowych, i nie były zawiadywane przez namiestników, jak dopiero później po za obrębem Italii zdobyte kraje, czyli tak zwane prowincye, lecz miały swoje własne prawa i przez siebie obieralnych urzędników. Takie ludy zatem miały pozornie zarząd zupełnie niezawisły, w rzeczywistości zaś władcze stanowisko Rzymu pozostawiało im tylko szczupły zakres działania. Senat rzymski wydawał do nich nieraz bardzo surowe rozkazy, które zwierzchności gminne równie ściśle wykonywały, jakoby to sam namiestnik rzymski uczynił; znakomitsi Rzymianie, po ich kraju podróżujący, pozwalali sobie wszelkich nadużyć, a żadne z państw nie śmiało im się sprzeciwić, raz dla tego, że mężowie ci sami przez się szkodzić mogli, powtóre, że wszystkie te państwa w rozterkach swych wewnętrznych, lub z sąsiadami, uznawać musiały senat rzymski i ustanowionych przez niego sędziów polubowych za rozstrzygającą zwierzchniczą władzę. Nawet nadane tak zwanem prawem italskiem uwolnienie od podatków nie wynagradzało strat, poniesionych przez te państwa pod zaborem Rzymian. Ci ostatni bowiem nie zaniedbali nigdy zajmować część kraju, i takową albo wydzierżawiać jako własność państwową, albo rozdzielać pomiędzy rzymskich kolonistów; mogli zatem bezpiecznie zwolnić italskie ludy od podatków, ponieważ takowe w większej części wybrali już na wieczne czasy w sposób powyższy. Co się tyczy stanowiska w wojsku rzymskiem, to niektóre italskie ludy, jak to już wyżej wymieniliśmy, były bardziej od Latynów upośledzone, inne znowu odszczególniano przed nimi. Pod względem praw obywa-

telskich, mianowicie w stosunkach własnościowych i przemysłowych, mieli Italowie niektóre przywileje wspólne z rzymskimi obywatelami o pełnych prawach.

Jakie stanowisko zajęły miasta greckie w Italii dolnej, po pokonaniu ich przez Rzymian, o tem będziemy mówić przy opisaniu ich ujarzmienia. Wypada nam jeszcze tylko wspomnieć o stosunku tych miast, które znane są pod nazwą municypiów, prefektur i kolonij. Pod *municypiami* rozumiano miasta uwolnione od podatków gruntowych, posiadające samoistny zarząd i prawo obywatelstwa rzymskiego albo w całej pełni, albo z niejakiemi ograniczeniami. *Prefekturami* nazywano miasta, w których albo samo tylko przestrzeganie praw, albo też cały zarząd powierzano ustanowionemu przez Rzym prefektowi; w pierwszym wypadku, z wyjątkiem ograniczenia w juryzdykcyi, stały one na równi z municypiami, w drugim zbywało im na wszelkiej samodzielności i zajmowały stanowisko późniejszych prowincyj rzymskich. Widoczne różnice w traktowaniu podbitych italskich miast, powyżej przytoczone, spostrzegamy przy samych nawet municypiach. Mylnem byłoby mniemanie, że miasta, które otrzymały prawo obywatelstwa rzymskiego i samorząd, stały na równi pomiędzy sobą i skutkiem tego do wspólnych celów pomiędzy sobą połączyć się mogły. Senat rzymski i kierowany przez niego lud umiał nawet między municypiami zaprowadzić różnorodność stosunków i celów. Nie wszystkie one posiadły prawo obywateli rzymskich w całej rozciągłości; gdy bowiem obywatele jednego municypium mieli udział w rzymskich zgromadzeniach ludowych, na takowych głosowali, a nawet o posady honorowe ubiegać się mogli, obywatele innego municypium nie posiadali wcale tych wszystkich przywilejów politycznych w Rzymie, lecz musieli poprzestawać na mniejszym lub większym udziale w prawach prywatnych obywatela rzymskiego. Dalej niektóre municypia przyjęły prawa rzymskie i formy rządu całkowicie, lub też po części, inne zatrzymały krajowe swe prawa i urządzenia

w zupełności. Większa ich część atoli urządziła prawodawstwo swoje podług rzymskiego. Obywatele ich, dzielili się, jak Rzymianie, na stany. Duumwirowie stali, tak jak konsulowie rzymscy, u steru rządu; oprócz tego istnieli także cenzorowie, edylowie, kwestorowie i trybuni ludu, jakoteż senat i zgromadzenie ludowe.

Kolonie, których w Italii przed wojnami punickiemi podług jednych było 30, podług drugich 53, stały do państwa rzymskiego również w stosunku, jaki mądrzej obmyślanym być nie mógł. Dzieliły się one na rzymskie i latyńskie, albo innemi słowami, jedne składały się z obywateli rzymskich o pełni praw, drugie zaś z Latynów, którzy w koloniach tych zostali osiedleni pod nadzorem rzymskim. Wszystkie kolonie, założone przez Rzymian w Italii, były, nie tak jak greckie, miastami nowo złożonemi, lecz staremi, które dotychczasowym mieszkańcom wydarto. Miały one takie same ustawy jak większa część municypiów, to jest rządził niemi senat i zgromadzenia ludowe, duumwirowie, cenzorowie i trybuni ludowi, przedstawiały zatem Rzym w miniaturze. Jedna lub więcej z ich znakomitości zasiadała zawsze w senacie rzymskim, gdzie przemawiała za ich sprawami. Koloniści pochodzenia rzymskiego posiadali prawa obywateli rzymskich i użytkowali z większej części takowych, a mianowicie mogli głosować na zgromadzeniach ludowych, jednak pod warunkiem, że prawo to osobiście, nie zaś przez zastępstwo, w Rzymie wykonywać będą. Każdy kolonista rzymski, powracający do Rzymu, wchodził natychmiast w pełnię praw swoich obywatelskich. Zresztą musiały kolonie z gruntu nadanego im przy założeniu opłacać podatki i podlegały służbie wojskowej. Musiały zatem ponosić wszelkie ciężary obywateli rzymskich, posiadały większą część ich praw honorowych i tym sposobem przykute niejako do stolicy, pozostawały w ciągłej zawisłości od takowej. Odrębne stanowisko pomiędzy koloniami rzymskiemi, zajmowały tak zwane kolonie nadmorskie, do których należała po-

między innemi także Ostia, przy ujściu Tybru. Kolonie te były osadami miast nadmorskich, których obywatele zupełnie uwolnieni byli od służby wojskowej natomiast zaś sprawować musieli służbę w załodze portowej i na flocie.

---

6. DRUGA WOJNA SAMNICKA.

W piętnaście lat po ukończeniu pierwszej wojny między Rzymianami i Samnitami, oba te narody wszczęły powtórną, o wiele zaciętszą walkę, 22 lat trwającą. Niepodobieństwem było dla Samnitów zwyciężyć Rzymian, pomimo całej waleczności i wytrwałości, brakło im bowiem jedności, konsekwencyi i ścisłego przestrzegania planu; oprócz tego nie mogli ufać sprzymierzeńcom, gdy przeciwnie Rzymianie zostawali pod kierownictwem senatu, postępującego zawsze jednakim i niezmiennym trybem, a nadto sprzymierzeńcy, których wojskom przywodzili oficerowie rzymscy, rozkazom ich bezwarunkowo podlegali. Pominąwszy to wszystko, druga wojna Samnicka z tego jeszcze powodu jest nadzwyczaj ważną, że Rzymianie w długiej, uporczywej i niebezpiecznej walce z najdzielniejszym ludem italskim doświadczenie swoje i sztukę wojskową bardziej jak w którejkolwiek z poprzednich wojen rozwijali. Szczegółowe podanie przebiegu tej wojny sprzeciwiałoby się celowi dziejów powszechnych; podnosimy tylko najważniejsze fakta i sposoby, za pomocą, których potęga rzymska i w tej także wojnie wzmogła się i ustaliła.

Założenie kolonii rzymskiej, która widocznie miała być przedmurzem przeciwko Samnitom i spór Rzymian ze sprzymierzonem z Samnitami miastem Paleopolis w Kampanii spowodowały wybuch wojny (326 przed Chr.) Paleo-

polis, dzisiejszy Neapol, zdobyty zaraz w początku wojny, był pierwszem greckiem miastem dolnej Italii, które się Rzymianom poddało. Samnici jednakże wydawali się Rzymianom tak niebezpiecznymi nieprzyjaciołmi, że nie rozpoczęli z nimi wojny w zwykły sposób, lecz wysłali przeciwko nim najdzielniejszego swego dowódcę, jako dyktatora (325 przed Chr.). Dowódcą tym był *Lucyusz Papirius Cursor*, jeden z najzdolniejszych wodzów bohaterskiego okresu Rzymian. Ten uznał za konieczne przystąpić do dzieła z wszelką przezornością. Dla tego też gdy raz na krótki czas do Rzymu powrócił, nakazał swemu magistrowi equitum, *Kwintusowi Fabiuszowi Maxymowi Rullianusowi*, ażeby w czasie jego nieobecności pod żadnym warunkiem nie wdawał się w walkę. Ten jednakże nie mógł się oprzeć pokusie, stoczył z Samnitami potyczkę i odniósł świetne zwycięztwo. Papirius Cursor chciał, jak niegdyś Manliusz Torkwatus, nieposłuszeństwo podwładnego ukarać według całej surowości rzymskiego prawa wojskowego; usposobienie jednak wojska, jakoteż prośby senatu i ludu, skłoniły go, że dozwolił łasce nad prawem wziąć górę. On sam odniósł wkrótce zwycięztwo, które skłoniło Samnitów do rokowań pokojowych. Papirius sądził że dostatecznem będzie zadowolnić się uznaniem zwierzchnictwa Rzymu, nie chciał bowiem narodu potężnego doprowadzać do ostateczności. Poznał nadto, że senatorskie rodziny, osobliwie młodsi mężowie między niemi, chcieli wojnę tę użytkować jako środek do osiągnięcia sławy, i dla tego też, jako mąż oględny, prawy i otwarty, umocnił się jeszcze bardziej w swojem mniemaniu. Okazał on się skłonnym do zawarcia pokoju, jeżeliby Samnici tytułem kary zapłacili pewną kwotę i tem to umiarkowaniem pozyskał zupełne zaufanie Samnitów, którzy mu pozostawili ułożenie warunków. Senat jednakże nie dał się skłonić do zawarcia pokoju i zezwolił tylko na jednoroczne zawieszenie broni.

Zaraz po upływie tego terminu rozpoczęła się wojna na nowo. Kwintus Fabiusz Maximus Rullianus, obrany kon-

sulem, prowadził ją z takiem szczęściem, że Samnici powtórnie o pokój prosili. Senat postawił jednak warunki tak uciążliwe, ze zmusił ich do rozpaczliwej walki i wytrwałości, najwyższe podziwienie wzbudzających. Na czele wojska swego postawili Samnici C. *Poncyusza*, syna Hereniusowego, męża łączącego roztropność i przebiegłość umysłu z osobistą walecznością i bystrością prawdziwego dowódzcy, wykształconego w umiejętnościach greckich i filozoffi. Pomścił się on w piątym roku wojny (321 przod Chr.) za odrzucenie rokowań pokojowych w chwalebny sposób. Fałszywie rozsiewanemi pogłoskami o miejscu pobytu głównej siły Samnitów, oszukał on obu rzymskich dowódzców, Tytusa Weturyusza i Spuriusa Posthumiusa, którzy uwierzywszy rozsiewanym pogłoskom, wpadli w zastawione sidła. Wtargnęli bowiem w głąb gór i rozłożyli się tam na dolinie, kończącej się z jednej i drugiej strony wąwozami, które zwano *kaudyńskiemi*, od leżącego w pobliżu miasta samnickiego Kaudium. Tamto chciał Poncyusz Rzymian zwabić, ażeby jednym ciosem zniszczyć całą ich armię. Rzymianie, wszedłszy w ową dolinę, ujrzeli się z największem swojem przerażeniem otoczonymi przez główną siłę samnicką, o której sądzili, że w tym czasie jest zatrudnioną w odległych od tego miejsca stronach. Nie mogli ani naprzód ani w tył się poruszyć, naciskani od nieprzyjaciół ze wszystkich stron w przeważnej liczbie ich otaczających. W tem rozpaczliwem położeniu obaj konsulowie, wraz z swojem 40 do 50.000 wojskiem, zostali zmuszeni do poddania się.

Samnici byli w kłopocie, w jaki sposób zużytkować odniesioną korzyść. Z okoliczności tej, jakoteż z układów, jakie się toczyły natenczas pomiędzy Poncyuszem a Rzymianami, korzystali wszyscy historycy rzymscy, wkładając w usta pośredników rzymskich, lub ojca Poncyusza, który jako doradca powołany został przez swego syna, własne swe zapatrywania na stosunek obu narodów. Zgrzybiały ojciec Poncyusza, żyjący w niedalekim Kaudium, miał podług

podania dać synowi swemu radę, ażeby wszystkich w niewolę wziętych Rzymian albo w pień wyciął, albo wolno i nietkniętych puścił. Co jest prawdziwego w tej baśni w to nie wchodzimy, to tylko pewna, że Poncyusz, nie usłuchawszy podanej sobie rady, z różnych sposobów wybrnięcia z kłopotu wybrał najgorszy. Zawarł on z konsulami rzymskimi układ, który jako potrzebą narzucony, nie mógł być wykonany i tak zhańbił w niewolę wzięte wojsko, że Rzymianie, aby odzyskać utraconą cześć, zdecydowali się na największe wysilenia. Na mocy tego układu zobowiązali się oni do opuszczenia całego samnickiego terrytoryum, do zwinięcia założonych w tym kraju kolonij, i do ciągłego zachowywania pokoju z Samnitami, jako z narodem niezawisłym. Poczem uwolnił Poncyusz wzięte do niewoli wojsko, odebrawszy mu wprzód broń i konie i przepędziwszy pod jarzmem utworzonem z trzech słupów. Tylko 600 jezdców, jako zakładników, pozostało w niewoli samnickiej.

Wiadomość o poniesionej w kaudyńskich wąwozach klęsce i powrót zupełnie rozgromionego i podług staro-italskiego zwyczaju pod jarzmem przeprowadzonego i bardzo tem upokorzonego wojska, rozszerzyły w Rzymie postrach podobny do tego, jaki wywołała wiadomość o klęsce poniesionej nad rzeką Allią. Całe miasto pogrążone w głębokim smutku zaniechało swych czynności, konsulów złożono z urzędu, a na ich miejsce zamianowano dyktatora dla dalszego prowadzenia sprawy przez nich rozpoczętej. Równocześnie układ, zawarty bez feciales, to jest kapłanów, którzy podług rzymskiego prawa państwowego spełniali niezbędne przy każdym traktacie ceremonie religijne, senat uznał za nieobowiązujący państwa dla braku formalności. Na takiem stanowisku stanął senat rzymski, chcąc układ obalić; oświadczył on, że państwo nie jest nim związane i tych, którzy układ ów zawarli, wydał Samnitom, ażeby od nich domagali się jego spełnienia. Wniosek ten miał postawić sam konsul Posthumius, który był główną przy-

czyną nieszczęścia. Związano go więc i jego towarzysza, jakoteż wszystkich tych, którzy układ podpisali, niewyłączając zakładników, i odstawiono ich do Kaudium, gdzie oddano w ręce samnickiego dowódcy; lecz ten odesłał ich zaraz napowrót. Postępkiem tym doszedł senat do pożądanego celu, rozpłomienił bowiem odwagę wojska, zachwianą przez poniesienie zniewagi. Posthumiusowi, podług wieści, głównie chodziło o to, ażeby cały wypadek nie wydał się ludowi wiarołomstwem, co przy przewidywanem rozpoczęciu kroków wojennych, mogłoby zatrwożyć umysły. Postanowił więc temu zaradzić. Więc gdy fecialis wydał go Samnitom, oświadczył, że nie jest więcej Rzymianinem, lecz samnickim niewolnikiem, potem kopnął fecialisa nogą i obraził w ten sposób uświęconą osobę, posła i kapłana. Jakkolwiek dziecinną wydaje się ta bajka, to przecież przytaczają ją historycy rzymscy na dowód, że była pozornie słuszna przyczyna do wznowienia kroków wojennych. Jeżeli możemy zaufać zapewnieniom tych historyków, to honor rzymski, skalany przez poniesioną zniewagę, oczyścił się zaraz w następnym roku odwetem klęski kaudyńskiej przez dwóch konsulów Kwintusa Publiusza Filona i Lucyusza Papiriusa Cursora. Z tych pierwszy zadał Samnitom krwawą klęskę w pobliżu kaudyńskich wąwozów, drugi zaś zdobył apulijskie miasto Luceryę, zmógł wojsko samnickie pod murami jego i zmył zniewagę Rzymianom wyrządzoną przez kaudyńskie wąwozy, tem, że wziętą w niewolę osadę tego miasta, pomiędzy którą i Poncyusz się znajdował, powlókł także pod jarzmo. Jest to powiastka, mająca źródło swoje w narodowej próżności Rzymian.

Wojna trwała potem jeszcze szesnaście lat; nie ugięła jednak Samnitów, którzy podług historyków rzymskich wiele klęsk ponieść mieli. W tym samym czasie utwierdzili się Rzymianie po tamtej stronie Apeninów w ziemiach apulskich. Wiadomości o pojedyńczych wydarzeniach tej krwawej wojny są w każdym razie przesadzone; gdyby bowiem

rzeczywiście było tyle bitew, ile ich pisma rzymskie przytaczają, a w nich ginęło zwykle 20.000, często nawet 30.000 ludzi, to senat rzymski, który zresztą zawsze odniesione korzyści doskonale umiał zużytkowywać, nie zgodziłby się na tak łagodne warunki pokoju z Samnitami. Zawarto bowiem w roku 304 przed Chr. pokój, w którym utracili wprawdzie Samnici część swej olbrzymiej niegdyś potęgi, utrzymali się jednak w pierwotnych swoich granicach.

Pokój ten Rzymianom, których senat zawsze z jednaką wytrwałością i spokojem do celu dążył, dał pożądany wypoczynek, umożliwiający wykonanie rozpoczętych w czasie tej wojny przedsięwzięć. Apulia została już w czasie wojny całkowicie ujarzmioną; osiadły w Kampanii szczep Auzonów, który się oderwał w czasie wojen samnickich, został napowrót ujarzmiony; nie poprzestano na tem jednak, lecz większą część Auzonów wycięto w pień, a resztę przemieniono w niewolników, tak że lud ten wówczas całkowicie zaginął (314 przed Chr.) Z Etruskami wywiązała się również w czasie wojen samnickich nowa krwawa walka. Przez długi czas zachowywali się oni spokojnie, zapewne z przyczyny częstych przechodów przez ich kraj Gallów; w 13ym jednak roku wojny samnickiej, chcąc skorzystać z pozornie niebezpiecznego położenia Rzymu, postanowili wspólną wyprawę. Nim jednak pojedyńcze państwa etruskie zgodziły się na to, upłynęło prawie dwa lata. Gdy nakoniec armia etruska wyruszyła w pole, rozbiła się o potęgę rzymską i o swoją własną bezsilność. Cóż zresztą mógł zdziałać chwiejący się związek etruski, gdyż taki tylko istniał, przeciwko państwu, którego wojskowa spójnia i arystokratyczna potęga zarówno rozkazywały swoim sprzymierzeńcom jak obywatelom i poddanym! Etruskowie rozpoczęli wojnę napadem na rzymską kolonię Sutrium. Po bitwie, stoczonej przez konsula *Kwintusa Emiliusza Barbulę*, a która została nierozstrzygniętą, Etruskowie oblegli Sutrium. Kwintus Fabiusz Maximus Rullianus, jeden z konsulów następnego roku (310 przed Chr.) wysłany przeciw

nim, nie uląkł się przeważnej co do liczby armii, lecz przedarł się przez nieprzybyty i górzysty Cymiński las, stanowiący natenczas granicę pomiędzy etruskiemi a rzymskiemi posiadłościami, wtargnął do Etruryi drogą, po której dotychczas nikt jeszcze nie stąpał, napadł na połączonych Etrusków i rozgromił nietylko ich, lecz także i sprzymierzonych z nimi Umbrów. Rzymianie mieli natenczas częścią zabić, częścią wziąść w niewolę w jednej bitwie około 60.000 nieprzyjaciół. Jeżeli Etruskowie i Umbrowie rzeczywiście ponieśli tak straszną klęskę, to przypisać ją należy jedynie ich nierozwadze, gdyż wystawili całe swe pospolite ruszenie, niewprawne we władaniu bronią, naprzeciw wyboru wojska rzymskiego, wyćwiczonych oficerów i przywódców. Skutki były łatwe do odgadnięcia. Umbrowie poddali się jeszcze w tym samym roku pod uciążliwemi warunkami, związek Etrusków rozpadł się, jak zwykle po każdej poniesionej porażce, a pojedyńcze państwa ku końcowi drugiej wojny samnickiej, zawarły już zawieszenie broni z Rzymem.

Taki sam los spotkał i Herników, Ekwów i Marsów, tudzież inne drobne plemiona górskie, które podczas drugiej wojny samnickiej na Rzym się targnęły. Zwycięzkie ramię zaciężyło i nad nimi. Po ujarzmieniu plemion tych jedna część doznała łagodnego obejścia się, gdyż chciano ją do Rzymian przynęcić, druga zaś srogo została ukarana, ażeby ją nieszkodliwą uczynić.

7. TRZECIA WOJNA SAMNICKA.

Już w sześć lat po ukończeniu drugiej samnickiej wojny wybuchła trzecia (298 przed Chr.) Powodu dostarczyła Lukania. Samnici, wplątawszy się w spór z Lukanami, byli w walce z nimi tak szczęśliwi, że upadek samodzielności

Lukanów zdawał się nieuniknionym. Na to nie mogła się zgodzić polityka rzymska. Rzym ujął się za Lukanami, i zażądał by Samnici opuścili kraj, w połowie już prawie zdobyty, a gdy żądaniu temu nie uczyniono zadość, wysłali wojsko do Lukanii. Wynik tak odnowionej walki wydawał się dla Rzymian tem niepewniejszym, że prawie równocześnie z powstaniem Apulijczyków, Etruskowie, Umbrowie i Gallowie także znowu broń podnieśli. Pierwsze trzy ludy połączyły się z Samnitami, Gallowie zaś, którzy już często przedtem przeciwko Rzymianom walczyli jako najemne wojsko etruskie, chwycili za oręż prawdopodobnie z własnego popędu; gdyż Rzymianie, zająwszy w ostatnich czasach umbryjską i etruską część Apeninów, utrudniali im rozbójnicze wyprawy, do których przywykli.

Połączenie się Samnitów z Etruskami, Umbrami i Apulijczykami nie było tak niebezpiecznem, jak to na pierwszy rzut oka wydawać się może, albowiem Rzymianie zaraz w samym zawiązku wojny obsadzili wojskiem swem wszystkie przesmyki górskie, wiodące z Samnium do posiadłości tych ludów. Natomiast walka z Samnitami samymi była najstraszliwszą z wojen, jakie dotychczas wiodło zdobywcze miasto. Przybrała ona zaraz w początkach straszliwą postać. Rzymianie rozpoczęli i skończyli walkę tę okrucieństwami i konsekwentnem niszczeniem. Pustoszyli oni Samnium w podobny sposób, jak wojska rzeczypospolitej francuzkiej Wandeję, paląc miasta i wsie, jak wojska Ludwika XIV przy końcu 17 stulecia w Palatynacie. Samnitami dowodził także i w tej trzeciej wojnie doświadczony Poncyusz; obok niego odznaczał się także jako dowódca Gellius Egnatius.

Rozstrzygającym był rok 295 przed Chr., jakkolwiek wojna przeciągnęła się jeszcze kilka lat. W roku tym obrali Rzymianie konsulami obu swoich znakomitych wodzów i bohaterów: Kwintusa Fabiusza Maksyma Rulliana i Publiusza Decyusza Musa; wojna bowiem przybrała zastraszającą postać. Samnici, zniszczywszy Kampanię, połączyli z drugiej

strony Apeninów, w północnej Umbryi, główne swoje siły z Etruskami, Umbrami i Gallami. Obaj konsulowie zaraz po objęciu urzędu wyruszyli przeciwko sprzymierzonemu wojsku nieprzyjaciół i zetknęli się z niem pod umbryjskiem miastem Sentium. W bitwie tam stoczonej mieli Samnici przewagę z powodu znacznie większej ilości wojska; na rękę jednak była Rzymianom niezgoda, nurtująca pomiędzy sprzymierzeńcami, jako też wiadomość o straszliwych spustoszeniach, przez wojska rzymskie w Etruryi dokonywanych, która do obozu Etrusków doszła, co zmusiło tych ostatnich do powrotu, celem bronienia ojczystej ziemi. Bitwa była krwawa i długi czas szala zwycięztwa wahała się. Jedno skrzydło rzymskiego wojska pod dowództwem Decyusza zostało odparte i zaczęło się łamać, gdy sam Decyusz, naśladując przykład ojca, postanowił poświęceniem się jako ofiara błagalna, pokrzepić chwiejącą się odwagę swoich ziomków. Gdy Fabiusz nadesłał z drugiego skrzydła posiłki, Decyusz przez śmierć swoją wydarł nieprzyjaciołom odniesione już zwycięztwo. Samnici i sprzymierzeńcy ich, zupełnie rozgromieni, stracili 25.000 ludzi w poległych, a 8.000 we wziętych w niewolę, podczas gdy Rzymian padło przeszło 8.000. Ogromna strata nieprzyjaciół, jakoteż śmierć najdzielniejszego ich dowódcy, Gelliusza Egnatiusa, który z kwiatem rycerstwa samnickiego w bitwie tej poległ, rozerwały związek nieprzyjacielskich ludów.

Wyprawy Gallów i wojna z Samnitami trwały jeszcze kilka lat, związek nieprzyjaciół został jednakże rozerwany, i pojedyńcze miasta etruskie poczęły wkrótce okupywać pokój. Odtąd Etrurya i Umbrya stale były ujarzmione: pojedyńcze miasta i kantony porywały się wprawdzie jeszcze i później na znienawidzonych swych zwierzchników, tem jednak ułatwiały tylko Rzymianom zakładanie kolonij i zupełne ujarzmienie kraju.

Innym torem poszła sprawa z Samnitami. Lud ten odważny, wolny, odszczególniający się od niepamiętnych

czasów prawodawstwem swem i skromnością obyczajów nie dał się upokorzyć; należało go więc zupełnie zgnębić i po części wytępić. Z tąd też wojna w Samnium była w ostatnich latach o wiele okrutniejszą aniżeli z początku. *Lucyusz Papirius Cursor Młodszy* i *Manius Kuryusz Dentatus* byli wówczas najznakomitszymi przywódcami wojska rzymskiego. Podczas gdy Samnici ciągle z bohaterskiem męztwem bronili swej ojczyzny, usiłując obronić się przed jarzmem rzymskiem przez pojedyńcze wyprawy, jako też częste bitwy, los ich był już rozstrzygnięty. Pomimo kilku porażek mogli oni jeszcze mierzyć się ze swoimi nieprzyjaciołmi, którzy dochodzili do celu dopiero przez pustoszenie jednej miejscowości po drugiej i jednego kantonu po drugim. Część ludu samnickiego, która po wojnach tych przy życiu jeszcze pozostała, poddała się (290 przed Chr.) pod rozmaitemi warunkami pod panowanie Rzymu. W ostatniej stanowczej bitwie, w której wojskiem rzymskiem dowodził Kwintus Fabius Maximus Gurges przy pomocy sławnego swego ojca Rullianusa, dostał się także do niewoli Poncyusz. Podług podania został on do Rzymu odwieziony, gdzie go podczas tryumfalnego wjazdu w kajdanach oprowadzano po ulicach, poczem ścięto. Jeżeli rzeczywiście tak było, to widocznem jest, że Rzymianie mało posiadali szlachetnego rycerskiego ducha, który jeden tylko godzić może z narodem, poczytującym wojnę za rzemiosło.

8. OKRES MIĘDZY TRZECIĄ WOJNA SAMNICKĄ A TARENTYŃSKĄ.

Zwycięztwo odniesione nad Samnitami położyło podwaliny do panowania Rzymian nad Italią. Pozostałe jeszcze wolne sabińskie gminy, które Samnitów wspierały, zaraz po wojnie samnickiej ujarzmiono; otrzymały one rzymskie prawa obywatelskie, z wyłączeniem jednak udziału w komicyach i prawa głosowania. Posiadłości Rzymian sięgały odtąd na północ do granic Gallii, na południe do niektórych kolonij greckich w Italii dolnej. Musiało więc w najbliższym czasie przyjść do wojny z temi narodami. Wybuchła ona naprzód w górnej Italii.

Wojnę tę spowodowała po części ta okoliczność, że sąsiedztwo wojskowych kolonij rzymskich przeszkadzało Gallom w zwykłych ich łupieżczych wyprawach do dolnej Italii, po części zaś usiłowania większej części miast etruskich, usiłujących otrząsnąć się z półzależności, do jakiej Rzym je doprowadził. W roku 285 przed Chr. Wolsinowie chwycili za broń, chcąc podbić przyjazne bardzo Rzymianom miasto Arrecyum; pomagało im przy tem kilka sąsiednich plemion gallickich. Wojsko rzymskie pod dowództwem Kuryusza Dentata rozgromiło Wolsinów, wkroczyło do kraju sąsiedniego gallickiego plemienia Sennonów, zmusiło ich do zawarcia pokoju i założyło tamże kolonię Sena (dzisiejszą Sinigaglię) jako wojskowy punkt strategiczny. Założenie tej kolonii przeraziło zamieszkałych na północnych krańcach gallickich osadników, Bojów, którzy też wkrótce potem połączyli się z jednoplemiennymi Senonami, jakoteż Wolsinami i innemi etruskiemi miastami przeciw Rzymowi. Wysłane przeciwko nim wojsko poniosło straszliwą klęskę; przeszło 13.000 wojowników rzymskich zaległo pole walki (283 przed Chr.). Konsul *Publiusz Korneliusz Dolabella*,

pomścił się za tę klęskę, niosąc ogień i śmierć w ziemie Sennonów. Zniszczył cały ich kraj, kazał wymordować wszystkich mężczyzn, a niewiasty i dzieci poszły w niewolę. Stąd ruszył Dolabella do Etruryi, gdzie w dwóch bitwach pokonał sprzymierzonych nieprzyjaciół, wskutek czego buntownicze miasta etruskie musiały prosić o pokój, który też był im udzielony pod korzystnemi dla nich warunkami, gdyż Rzymianie prowadzili wówczas w dolnej Italii niebezpieczną wojnę, całego wytężenia sił ich wymagającą. Etruskowie pozostali pozornie niezawisłymi, jakie zaś zobowiązania natomiast przyjęli, nie wiemy. Później, gdy Rzymianom znowu rozwiązały się ręce, ujarzmili ich oni całkowicie ze wszelką łatwością, gdyż wobec rzymskiej siły i ducha, naród nieposiadający jedności i zniewieściały, nie mógł samodzielności swej utrzymać.

---

9. WOJNA TARENTYŃSKA I OSTATECZNE UJARZMIENIE DOLNEJ I ŚRODKOWEJ ITALII.

Greckie kolonie dolnej Italii, gnębione już oddawna z jednej strony przez władców syrakuzańskich, a z drugiej przez łupieżczych Lukanów i Bruttów, szukały dotychczas pomocy wyłącznie we właściwej Grecyi, u swych jednoplemieńców, poczytujących wówczas wojnę za rzemiosło. Wezwany w roku 345 przed Chr. przez Tarentynów spartański król Archidamas III., syn sławnego Agezylausza, wylądował w Italii i prowadził z Lukanami przez siedm lat wojnę, dopóki sam w jednej bitwie nie zginął. Po jego śmierci zawezwali Tarentynowie Aleksandra I., króla Epirotów, ale i ten awanturnik poległ w walce z Lukanami (325 przed Chr.). Utrzymują, że Aleksander miał nawet stosunki z Rzymem, a mianowicie z powodu ujarzmienia

Samnitów i zawarcia przeciw nim przymierza z Rzymianami; jednak nie jest to prawdopodobnem. We dwadzieścia lat później, trzeci awanturnik próbował szczęścia w dolnej Italii. Syn spartańskiego króla, Kleonymus, skorzystał z zaproszenia Tarentynów, uciskanych przez Lukanów i przywiodłszy z sobą 5.000 greckich żołdaków, przyjął w Italii pod swój sztandar inne jeszcze oddziały, połączył z nimi wojska Tarentynów i wkrótce zmusił Lukanów przeważną swą siłą do zawarcia pokoju. Wiedziony chęcią rabunku połączył się następnie z dotychczasowymi swoimi nieprzyjaciołami w celu zdobycia bogatego greckiego miasta Metapontum, zajął je podstępem i naśladując przykład Demetryusza Poliorketesa w Atenach, rozpasał się w niem na wszelkie nadużycia. Później przedsięwziął rozbójniczą wyprawę na wyspę Korcyrę. W rok potem powrócił do Italii dolnej, gdzie na własną rękę niszczył i rabował kraj Messapów, a nawet zajął miasto Thurii; został jednakże, jakkolwiek wiadomość ta nie bardzo na wiarę zasługuje, pobity przez Rzymian, przyzwanych na pomoc pod dowództwem konsula *Marka Emiliusza Paullusa*, i do odwrotu zmuszony; zwrócił się potem ku górnej Italii, gdzie wylądowawszy w okolicach dzisiejszej Wenecyi, zniszczył je, odparty jednakże przez mieszkańców, wsiadł na statki i powrócił wreszcie do Grecyi.

Rzymian, którzy dopiero wskutek łupieżczej wyprawy Kleomenesa dotarli aż do Messapii, czyli najbardziej na południo-wschód wysuniętej części dolnej Italii, uważały odtąd tameczne greckie kolonie za swych naturalnych przyjaciół, a niektóre z nich w celu obrony przed podobną napaścią, przyjęły nawet ich załogi. Gdyby pomiędzy greckiemi koloniami dolnej Italii panowała łączność i jedność, natenczas nie byłyby potrzebowały obcej pomocy; ale szarpane ciągłemi rozterkami wewnętrznemi i odosobnione, stawały się ustawicznie łupem rozbójniczych Bruttów i Lukanów, lub wezwanych przez nich na pomoc sprzymierzeńców. Zważywszy

wszystkie te okoliczności, nie wyda nam się zatem dziwnem, że greckie kolonie w dolnej Italii, po ujarzmieniu Samnium przez Rzymian, zostały częścią zburzone, częścią podupadły. Najbardziej kwitnący i najpotężniejszy natenczas z greckich miast w dolnej Italii, Tarent, wpadłszy w skutek niezmiernych swych bogactw w wielkie zepsucie obyczajów, utracił po większej części siły; nie mógł się bowiem sam od napaści obronić, jak przekonywa o tem częste przyzywanie na pomoc władców greckich. Podczas wielkiej walki pomiędzy Rzymianami a Samnitami zachowywał się on zupełnie neutralnie. Najkorzystniejszem byłoby dla jego niezawisłości, gdyby dwa te najpotężniejsze plemiona italskie w walce wzajemnie się osłabiły. Tem zgubniejszem było zatem, że miasto to w czasie, w którym Rzymianie opanowali całą Italię środkową, wdało się z nimi w walkę, w której koniecznie uledz musiało.

Tarentyni mieli przedtem, w czasie nam nieznanym, zawrzeć z Rzymianami układ, na mocy którego zobowiązali się, że na okrętach swoich wojennych nie będą posuwać się dalej od strony wschodniej jak do przylądka Lacinium (dzisiejsze Capo della Colonna), albo innemi słowy do zatoki Tarentyńskiej. Jakkolwiek fakt ten nie posiada zupełnej wiarogodności, to przecież daje on nam poznać rozległość morskiej potęgi Rzymian w stosunku do tarentyńskiej, a która musiała być większą aniżeli jak ją nam przedstawiają pisarze rzymscy. Jakikolwiek zresztą był pod tym względem stan rzeczy, w każdym wypadku musieli Tarentyni obawiać się o wolność swoją, gdy niektóre sąsiadujące z nimi miasta greckie uprosiły sobie rzymską załogę, w celu bronienia się przed Lukanami i Bruttami; stąd też podanie, że Tarentyni po trzeciej wojnie samnickiej usiłowali wzniecić nieprzyjacielskie kroki w Samnium i Lukanii przeciwko Rzymianom, zasługuje na wiarę. Temi stosunkami przygotowana pomiędzy Tarentem a Rzymem wojna, wybuchła z następującego powodu. Do greckich miast, które

załogę rzymską przyjęły, należało także Thurii, leżące nad tarentyńską zatoką. Styczność pomiędzy miastem tem a Rzymem była możliwą tylko na drodze morskiej, utrzymywała zaś ją flota rzymska z dziesięciu okrętów złożona. Przeciwko ukazywaniu się rzymskich okrętów na swoich wodach nie miał pierwotnie Tarent nic do zarzucenia; gdy jednakże ustrój jego republikański przeszedł z czasem w stan dzikiej demokracyi, a usposobienie ludu w ostatnich czasach stawało się coraz bardziej nieprzyjaznem dla Rzymian, udało się jednemu z demagogów skłonić współobywateli swoich do napadu na te okręta. Uniesieni wymową owego męża, Tarentyni uzbroili pewnego dnia małą flotę, napadli na wspomnione 10 okrętów rzymskich, jeden z nich zabrali, cztery zatopili, a resztę zmusili do odwrotu z Tarentyńskiej zatoki. Demokratyczny rząd wysłał do Thurii wojska, które przy współudziale partyi ludowej zajęły miasto i wypędziły arystokracyę, której staraniem załoga rzymska przedtem przyjętą została. Rzymian wolno puszczono, natomiast arystokratów wypędzono, dobra ich zaś rozdzielono pomiędzy lud.

Rzym uzyskał wskutek tego pretekst do podbicia Tarentu, najbogatszego i najpotężniejszego miasta dolnej Italii. Wysłał on do Tarentynów poselstwo, na czele którego znajdował się *Lucyusz Posthumius*, z wielkiemi wymaganiami, jednak, zdaniem naszem, usprawiedliwionemi. Senat zażądał pomiędzy innemi, ażeby wypędzonych Turyjczyków przyjęto napowrót, oddano im zrabowane mienie i wydano Rzymianom tych z pomiędzy tarentyńskich obywateli, którzy zawinili złamaniem pokoju. Zwierzchność tarentyńska z początku obawiała się wprowadzać posłów rzymskich na zgromadzenia ludowe, przewidywała bowiem co się stać miało. Gdy to nareszcie uczyniła, hałasujący lud nie dopuścił posłów do słowa, a prosty jakiś człowiek znieważył ich ciężko, wśród śmiechu i klaskania w ręce większej części obecnych, jawnie w ten sposób zadowolenie swoje

okazujących. Ciężko obrażeni Rzymianie wysłali potem na czele wojska do ziemi tarentyńskiej konsula *Lucyusza Emiliusza Barbulę* (281 r. przed Chr.).

Wewnętrzne urządzenie Tarentu podobne było w tym czasie do ateńskiego za Kleona lub Stratoklesa; obyczaje były bardziej jeszcze zepsute, stan bowiem średni, tworzący w każdem państwie jądro i siłę, był mniej licznym jak w Atenach, klasa zaś ludzi w rodzaju lazaronów była o wiele liczniejsza aniżeli nawet w dzisiejszym Neapolu. Jak już poprzednio Tarentyni zawezwali Aleksandra i Kleomenesa do obrony miasta, tak i teraz ogłupieni i zniewieścieli obywatele tego miasta chwycili się środka, który i tak już wielkie złe, bardziej jeszcze pogorszył. Wszelkie przedstawienia roztropniejszych, że przez przyzywanie większego niebezpieczeństwa nie należy zaradzać mniejszemu, rozbiły się o zniewieściałość i tchórzostwo tłumu: postanowiono wezwać pomocy Pyrrusa, króla Epiru. Genialny ten awanturnik, ktorego już poznaliśmy przy opisie wydarzeń, zaszłych po śmierci Aleksandra Wielkiego, przyjął wezwanie z taką samą nierozmyślnością, z jaką mu je Tarentyni uczynili. Przytem uwiodła go najbezczelniejsza przesada posłów, opowiadających mu, że Tarent połączył się z Messapijczykami, Lukanami i Samnitami, wskutek czego rozporządza armią składającą się z 20.000 jezdnych i 350.000 pieszych. W jaki bowiem sposób mogły te narody zebrać tak wielką liczbę jezdnych, nie mówiąc już o utrzymaniu takowych? Albo co za nierozsądek liczyć na 350.000 pospolitego ruszenia, gdy cała dzisiejsza Kalabrya liczyła wtedy zaledwie milion mieszkańców, podczas gdy do zebrania takiej potęgi wojennej powinna była posiadać cztery lub pięć milionów ludności. Ale Pyrrus nie był człowiekiem, któryby zważał na takie rzeczy; prowadził on wojnę jako rzemiosło, lub jako sztukę, a duch awanturniczy łatwo pociągał go od jednego przedsięwzięcia do drugiego. Próbował on właśnie podówczas zdobyć napowrót Macedonię, zwątpiwszy jednak

o pomyślnym skutku swoich usiłowań, przychylił się do uczynionego mu wezwania, zwłaszcza gdy przeciwnicy jego, Ptolomeusz Keraunos, Antygon Gonat i Antyoch Soter, chcąc go się pozbyć, obiecali mu swoją pomoc w wyprawie italskiej. Antyoch dał mu pieniądze, Antygon statki do przeprawy, Ptolomeusz zaś pożyczył 9.000 ludzi i pewną liczbę słoniów do wojny przyuczonych.

Pyrrus wyprawił naprzód 3.000 Epirotów pod dowództem Milona, i wysłał natychmiast do Tarentu kanclerza swego, Tessalczyka *Cyneasza*, męża nadzwyczajnej wymowy i bardzo zręcznego dyplomatę, należącego do liczby nadwornych filozofów nowomodnej szkoły owego okresu. Sam zaś pospieszył wkrótce za nim, wiodąc 25.000 wojska, i 20 słoniów. (281 przed Chr.) Przybywszy do Tarentu zaraz poznał, że czyniono mu próżne obietnice. Musiał nawet odwołać się do regulaminu wojskowego aby zmusić Tarentynów do chwycenia za broń; tchórzliwy zaś lud gromadnie opuszczał miasto, skoro rozpoczęto rekrutacyę i wprawianie nowozaciężnych do służby wojskowej. Ponieważ Tarentyni usunęli swojego własnego przywódcę wojsk za poradą Cyneasza i oddali zamek wojskom Milona, zupełnie zatem byli w mocy króla Epirotów, zwłaszcza że odrzuciwszy wszelkie układy z rzymskim konsulem Emiliuszem, doznawali srogiego ucisku z jego strony. Rzymianie musieli wprawdzie za ukazaniem się Pyrrusa zaniechać rozpoczętego już oblężenia Tarentu, zapobiegli jednak po części temu by ani Lukanie, ani Samnici udziału w wojnie tej nie brali.

Król Epirotów rozpoczął wojnę spustoszeniem wszystkich greckich okręgów, które się z nim połączyć nie chciały; Rzymianom zaś, którzy wysłali przeciw niemu wojsko pod dowództwem *Publiusza Waleryusza Lawiniusza* (280 przed Chr.) proponował w pismie, napełnionem przechwałkami, układ, pod tym warunkiem, że w sporze z Tarentynami przyjmą go jako sędziego polubownego. Lawiniusz na pismo Pyrrusa, w którem ten powołuje się na swoją sławę, god-

ność królewską i dzielność wojsk greckich, odpowiedział prawdziwie po rzymsku: zastrzegł się od wszelkiego wtrącania się cudzoziemców w sprawy Italskie, wyszydził groźby Pyrrusa jako nierozsądne przechwałki i broń wskazał jako jedyny Rzymowi znany środek rozstrzygania. Zdaje się, że Pyrrus nie miał Rzymian za naród mogący mu sprostać w sztuce wojennej, gdyż nie mało się zdziwił, ujrzawszy wkrótce potem ich uzbrojenie, poruszenia i obóz, w których nie dostrzegł żadnego śladu barbarzyńskiego sposobu prowadzenia wojny. W pobliżu miasta *Heraklei*, nad rzeką *Siris*, spotkały się oba wojska. Lawiniusz przegrał bitwę z tego powodu (jak podanie niesie) że słonie do wojny przyuczone, tu po raz pierwszy w bitwie rzymskiej wystąpiły; prawdopodobniej jednak dlatego, że Pyrrus miał liczną i doskonałą konnicę, której Rzymianie nigdy nie posiadali. Pyrrus opłacił jednak zwycięztwo swe bardzo drogo, utracił bowiem przeszło 4.000 wojowników. Starał się on, lecz naprożno, wziętych w niewolę Rzymian nakłonić do wejścia pod jego sztandary.

Pyrrus zużytkował zwycięztwo doskonale. Umiał on niestałych Greków we wszystkich przez Rzymian zajętych miastach, z wyjątkiem Regium, nakłonić do wypędzenia załóg rzymskich, połączył się szybko z odciętymi przed bitwą od Tarentynów wojskami Lukanów i Samnitów, pozyskał sobie Bruttów i przekroczywszy Apeniny, ukazał się zupełnie niespodzianie w Kampanii. Brakowało mu jednak głównego przymiotu wielkiego dowódcy: nie umiał poznać się na charakterze ludów w styczności z nim wchodzących, jakoteż na duchu i usposobieniu walczących przeciw niemu jenerałów; z tego powodu był o wiele niższym od Hannibala, który dla tego właśnie był niezwyciężonym, że przenikał przeciwnika swego zawsze na pierwszy rzut oka. Jak mało musiał Pyrrus znać Rzymian, okazuje się z tego, że po bitwie pod Herakleą chciał rekrutować do swego wojska Rzymian i Latynów, tak jakby miał do czynienia z grec-

kimi żołdakami. Po przybyciu do Kampanii chciał on miasta Kapuę i Neapolis, w tym właśnie czasie jak najściślej z Rzymem połączone, nakłonić do połączenia się z nim, a przecież powinien był wiedzieć, że oba te miasta nie miały sroższych nieprzyjaciół nad Samnitów, których wojska z nim przybywały. Cóż było naturalniejszego w obecnym stanie rzeczy, przy nieznajomości stosunków i ludzi, nad to, że cała praca i trud były daremne? Dotarł aż do Lacyum, w celu przestraszenia Rzymu zbliżył się na siedem mil do miasta, zdziwił się jednakże nie mało, nagle ujrzawszy się zprzodu i ztyłu otoczonym przez wojska rzymskie, o których mniemał że właśnie natenczas w Etrurii są zatrudnione. Zdecydował się więc szybko na odwrót, powrócił przez Kampanię do Tarentu i kazał wojskom swoim rozejść się na zimowe leże do podległych sobie miast.

Nie mając dostatecznej liczby obwarowanych miejsc, ani sprzymierzeńców, na których się mógłby spuścić, musiał Pyrrus przygotować się na długą i uciążliwą wojnę. Kierując się niespokojnym swym i niecierpliwym duchem nie miał on też ochoty prowadzić wojny z takim narodem, jaki poznał obecnie w Rzymianach. Gdy się do tego wszystkiego przyłączył jeszcze brak zasobów pieniężnych, postanowił skłonić Rzymian do zawarcia pokoju. Cyneasz, wysłany w tym celu do Rzymu, starał się pozyskać senat rzymski szczególnie przez to, że przyobiecywał wypuszczenie na wolność wszystkich Rzymian, znajdujących się jako jeńcy u Epirotów w wielkiej liczbie i zagrożonych niewolnictwem w obczyźnie, bez wszelkiego okupu. Wymagał potem uznania niezawisłości sprzymierzonych z Pyrrusem państw italskich, na co Rzymianie żadną miarą zgodzić się nie mogli. Cyneasz, którego wymowę jeden ze starych pisarzy przyrównywa do demostenesowej, umiał żądania te przedstawić tak łatwemi do przyjęcia i wogóle sprytnem swojem obchodzeniem się znakomitości rzymskie pozyskać do tego stopnia, że senat począł ustępować i do zawarcia pokoju

nakłaniać się. Było to przeciwne zasadzie, panującej zawsze tak w starym jak i w nowym Rzymie, a dla Rzymian zawsze korzystnej: nigdy nie ustępować, zwłaszcza po przegranej bitwie. Że zasada ta i wtedy się utrzymała, zawdzięcza Rzym mężowi jednej z tych rodzin, które odznaczały się po wszystkie czasy niezłomną stałością i każdego punktu prawa patrycyuszów broniły, a która teraz po raz pierwszy, a może i ostatni, popularną się stała. Stary Appiusz Klaudyusz, ten sam, który na 30 lat przedtem, jako cenzor zbudował sławną drogę i wodociągi, skłonił senat do wytrwania przy starej zasadzie polityki rzymskiej. Mąż ten, żywy obraz starorzymskiego patrycyuszowskiego ducha, jego nieugiętości, surowości i potęgi, na wiadomość o zamierzonem zawarciu pokoju z Pyrrusem kazał zanieść się do senatu, w którego obradach, z powodu ociemnienia i bardzo podeszłego wieku, już oddawna nie brał udziału. Mowa, z którą wystąpił, ułożona w duchu dumy rzymskiej, wywarła pożądany skutek; jeszcze na tem samem posiedzeniu senat odrzucił warunki króla Epirotów. Wystąpienie to ślepego Appiusza Klaudyusza, równie jak i słowa wyrzeczone przez Cyneasza po powrocie do Pyrrusa, przypominają nam najlepiej wzniosłość umysłów i godność ówczesnych kierowników rzymskiej republiki. Cyneasz, który dotychczas miał do czynienia tylko z władcami greckich republik, w republice rzymskiej poznał państwo, którego senat tworzył największą sprzeczność z nędznym duchem i działaniem greckich mężów stanu owego czasu. Pełen podziwu dla takiego państwa, miał on powiedzieć królowi swemu, że senat rzymski wydał mu się zgromadzeniem królów.

Wyswobodzenie jeńców leżało jednak Rzymianom tak bardzo na sercu, że z tego powodu wysłali do Pyrrusa trzech znakomitych mężów, najbardziej sposobnych do dania królowi najlepszego pojęcia o charakterze, wojskowych przymiotach i doświadczeniu Rzymian. Posłami tymi byli: *Kajus Fabrycyusz Luscinus*, który na krótki czas przed

przybyciem Pyrrusa do Italii odniosł wielkie zwycięztwo nad Lukanami i sprzymierzonem z nimi miastem Thurii, *Kwintus Emilius Papius*, który w tymże samym czasie zmusił Bojów do zawarcia pokoju i *Publiusz Korneliusz Dolabella*, pogromca i ujarzmiciel senońskich Gallów. Poselstwo to upamiętniło się w podaniach przez stałość i patryotyzm Fabrycyusza. Pyrrus mianowicie napróżno probował z Fabrycyuszem, naczelnikiem tego poselstwa, sposobu, jaki go rzadko zawodził z greckimi przywódcami, a nawet królami. Męża tego, który według podania, oprócz srebrnej solniczki i czaszy ofiarnej, nie posiadał żadnej innej kosztowności, chciał on od sprawy publicznej odciągnąć korzyścią prywatną; daremne jednak były te usiłowania. Fabrycyusz, powodowany szlachetną dumą, nie przyjął nawet ofiarowanego mu przez Pyrrusa w najzaszczytniejszy sposób podarku, który ten ostatni nazywał jedynie objawem swojego poważania. Jeden grecki zbieracz anegdot opowiada, że Pyrrus, chcąc później wystawić na próbę przytomność umysłu tego męża przez nagłe pojawienie się słonia, zdumiał się sam, gdy Fabrycyusz, uśmiechając się, powiedział na to, że jak go nie nęciły ofiarowane dnia poprzedniego dary, tak samo i słoń nie przejmuje go strachem. Anegdota ta, nie bardzo godna króla, z naszej strony nie potrzebująca wcale dowodu swej bajeczności, jest widocznie wymysłem takich autorów, którym historya służy do celów retorycznych i wywoływania teatralnych efektów. Należy ją przeto pozostawić retorom i malarzom, którzy też często posługiwali się nią w swoich utworach. Zresztą nie dopięli wcale posłowie rzymscy swego celu u Pyrrusa.

O dalszym ciągu wojny mamy zbyt szczupłe wiadomości; wiemy jednakże, że wkrótce po tych rokowaniach stoczoną została druga bitwa między Pyrrusem a Rzymianami pod apulijskiem miastem *Asculum*. (279 przed Chr.) Rzymianie pod konsulami *Publiuszem Sulpicyuszem* i *Publiuszem Decyuszem* Musem, synem i wnukiem obu tegoż

nazwiska mężów wsławionych dobrowolną śmiercią jako ofiary przebłagalne ponieśli, zostali pobici; Pyrrus jednak tak drogo okupił zwycięztwo, że można mu było włożyć w usta słowa: „Jeszcze jedna taka wygrana, a jestem zgubiony!“ Utracił on przeszło 15.000 ludzi, a w tej liczbie najlepszych swych oficerów. Ponieważ ani sprzymierzeńcy nie wspierali go jak należało, ani z Grecyi, z powodu zalewającej wówczas cały ten kraj powodzi hord gallickich, swieżych wojsk otrzymać nie mógł, podczas gdy Rzymianie z największą łatwością zapełniali wszelkie luki w wojsku swem, przeto starał się nie tylko unikać trzeciej walnej bitwy, ale i wyplątać się z dalszej wojny. Pożądanem też było dla niego zaproszenie Syrakuzan, aby się przeprawił do Sycylii i wspierał ich przeciwko Kartagińczykom. Nie zdaje się, ażeby przed wymarszem jego przyszło pomiędzy nim a Rzymianami do jakich rokowań, jednak wypuścił wówczas Pyrrus bez okupu wszystkich jeńców rzymskich. Według jednej z tych baśni, jakie służą do rozerwania gnuśnych ludzi, a które szpecą dzieje ludzkości we wszystkich ich okresach, do wspaniałomyślności tej skłoniła Pyrrusa następująca okoliczność, przez starożytnych autorów w najdrobniejszych szczegółach i najrozmaiciej opowiadana, i już z tego samego powodu nie zasługująca na umieszczenie w szeregu faktów historycznych, ale co najwięcej na nazwanie zmyśleniem, lub prostą pogłoską. Lekarz królewski, czy też ktoś inny z jego otoczenia, miał się pisemnie zgłosić do Fabrycyusza, który był konsulem w roku wyjścia Epirotów z Italii, ofiarując się otruć pana swego za pewną sumę pieniężną. Fabrycyusz posłał natychmiast ów list do Pyrrusa, który odwdzięczając za ten czyn, wolnością obdarzył wszystkich jeńców rzymskich. Prawdziwszem i bardziej zgodnem z rycerskim umysłem tego króla zdaje się być to, że wypuścił jeńców przy nadchodzącej uroczystości saturnaliów; rząd zaś rzymski, jak na honorowe państwo przy-

stało, zarządził, aby wszyscy po upływie dni świątecznych do jego obozu powrócili.

Pyrrus pozostawił tylko tyle wojska, ile było potrzeba do obrony twierdzy w Tarencie, i dowództwo nad niem powierzył Milonowi. Bawił on przez trzy lata w Sycylii, a Rzymianie doskonale zużytkowali czas jego nieobecności. Ujarzmili Etrusków, którzy powstali byli podczas wojny z Pyrrusem, upokorzyli Samnitów, Lukanów i Bruttów i opanowali kilka miast greckich. Uciskani sprzymierzeńcy Pyrrusa błagali go, by powracał na ich ratunek do Italii, z czego tenże nie omieszkał korzystać; miał bowiem dobry powód do opuszczenia Sycylii, gdzie po kilku szczęśliwych wyprawach, nagle znalazł się w takiem samem położeniu jak niegdyś w Italii. W roku 275 przed Chr. zjawił się powtórnie w Tarencie, przywiodłszy z sobą 23.000 wojska, którego większa część atoli składała się z nowo zaciężnych żołnierzy, gdyż kwiat jego żołnierzy wyginął w bitwach ostatnich pięciu lat. Rzymianie wysłali natychmiast na czele wojsk dwóch swoich konsulów, z tych jeden Manius Kuryusz Dentatus wkroczył do Samnium, zaś drugi, *Korneliusz Lentulus*, do Lukanii. Pyrrus, wzmocniwszy zastępy swoje zdolnymi do broni Tarentynami, wyruszył przeciwko pierwszemu, został jednakże pod Benewentem na głowę pobity. Uratował tylko nieznaczną część wojska swego, a gdy Dentatus wielką klęskę zadał równocześnie i Lukanom, niepodobieństwem stało się dla Pyrrusa utrzymać się dłużej w Italii. Pospieszył więc napowrót do Grecyi, gdzie po kilku latach w jednej z nowych wypraw marną śmiercią zginął. W Tarencie zostawił załogę pod dowództwem Milona, która jednakże wkrótce poddać się musiała; uzyskała za to wolny wymarsz, zostawiając Tarentynów na łup Rzymian. Tarent stracił swoją flotę i musiał przyjąć rzymską załogę.

Lukanie, Bruttowie, Samnici i inne buntownicze plemiona wkrótce po usunięciu się Pyrrusa zostały ujarzmione. Nawet niepodbite dotychczas miasta greckie dolnej Italii

musiały bramy swoje otworzyć zwycięzkiemu narodowi. Los ich był bardzo różny: większa część zachowała wprawdzie swoje prawodawstwo i wewnętrzne urządzenia, gdyż Rzymianie nigdy, chyba w najgwałtowniejszej potrzebie, nie niszczyli ustroju miast zdobytych; lecz natomiast musiały wszystkie, najbardziej nawet uwzględnione, opłacać haracz i Rzymian w wojnach ich wojskami swemi zasilać, niepodzielając z nimi ani zaszczytu, ani korzyści tych wojen. Wskutek pokonania greckich miast, około połowy trzeciego wieku przed Chr., zostało dokonane ujarzmienie środkowej i dolnej Italii. Okresem tym, w którym Rzymianie opanowali całą Italię, począwszy od południowych granic Lombardyi aż do ciaśniny Messyńskiej, rozpoczyna się ich władztwo nad światem; dla Italii zaś, która od dawna znajdowała się w stanie rozkwitu, rozpoczyna się pod zwierzchnictwem Rzymu chwila upadku. Senat rzymski rozporządzał odtąd siłami Italii jakby swemi własnemi, za ich pomocą Rzym wyniósł się i wzrósł do niesłychanej potęgi, podczas gdy italskie kraje i miejscowości, nie wyłączając nawet Lacyum, utraciwszy byt swój samoistny i ogromną ilość ludności w nieustannych walkach z Rzymem, coraz bardziej się wycieńczały i pustoszały. Sami nawet Rzymianie utracili wiele wskutek zupełnego podbicia Italii; dotychczasowe ich bowiem narodowe i wojskowe obyczaje poczęły przetwarzać się w rozwiązłość grecką.

Moralna ta zmiana rzymskiego ludu była bardzo ważną; źródło zaś jej w tem się zawiera, że wskutek podbicia dolnej Italii Rzym, będący w ciągłej z nią styczności, poznawał obyczaje skarłowaciałych Greków, mieszkających po obu stronach Jońskiego morza i nad ciaśniną Messyńską, Ludy dotychczas przez Rzymian podbite, w głównych rysach charakteru z nimi zgodne, wskutek swojego ujarzmienia nie mogły im żadnej moralnej szkody wyrządzić. Etruskowie, Latyni i Samnici byli plemionami, z których naród rzymski sam powstał i których obyczaje i urządzenia stanowiły pod-

stawę rzymskiego bytu. Nadto plemiona te, równie jak Kampanie i inne pomniejsze ludy, po utracie samodzielności swej były przyjmowane do szeregów rzymskich i zupełnie zromanizowane, lub własnym siłom pozostawione. W pierwszym wypadku przyjmowały wojskowo-krajowe obyczaje Rzymian, w drugim pozostawały bez żadnego wpływu na takowe. Zupełnie inny stan rzeczy nastąpił po podbiciu dolnej Italii. Walka z greckiemi miastami handlowemi przyniosła Rzymianom daleko bogatszą zdobycz, aniżeli wojny ze wszystkiemi dotąd podbitemi plemionami italskiemi, z wyjątkiem Etrusków. Pozyskali nadto w greckich jeńcach niewolników, którzy się już od skarłowaciałego Wschodu nauczyli być sługami namiętności. Prócz tego ludność owych miast greckich składała się, nie wyłączając nawet znakomitszej klasy, z wyrzutków, którzy cisnąc się do możnych w Rzymie rodzin, wnosili w ich domy zepsucie. Wszystkie te okoliczności musiały koniecznie stać się niebezpiecznemi dla takiego rodzaju cnoty, jak rzymska, to jest nie opartej na stałych zasadach, lecz na przyzwyczajeniu. A jak nagłym był ten szkodliwy wpływ i jak wielką była wywołana nim zmiana w obyczajach i duchu rzymskim! W przeciągu kilku lat mieszkańcy bogatych miast handlowych obu Kalabryj zostali nietylko podbici, lecz zrabowani i pod pozorem często powtarzających się buntowniczych usiłowań wtrąceni w stan niewolnictwa. Grecy ci, do roskoszy zmysłowych przyzwyczajeni, wnieśli wraz z sobą rozpasaną rozwiązłość i wschodni sposób życia do Rzymu, którego obywatele właśnie nagle się wzbogacili, i szybko bogactw tych używać chcieli. Równocześnie powiększyła się, na nieszczęście, przez ujarzmienie Lukanów liczba niewolników, których nieokrzesane obejście musiano surowo karcić, a skutkiem takiego obchodzenia się przyzwyczajono się stopniowo do srogości.

Kilka tych szczegółów wystarczy dla wykazania, że równocześnie z rozpostarciem się panowania Rzymian nad dolną Italią, dotychczasowe samnicko-rzymskie obyczaje wiel-

kiej zmianie uległy. Niektórych jednakże mężów owej epoki, jak naprzykład Mamiusa Kuryusza Dentata i bezpośrednio po nim następującego *Atiliusa Regulusa*, dowodzącego w pierwszej wojnie punickiej, ludowe podanie umieszcza w rzędzie przykładów prostoty i umiarkowania, jakie nam przedstawiło przedtem w osobach Cyncynata i Fabrycyusza. Regulus miał posiadać nie więcej nad 7 morgów ziemi i pewnego razu prosił Senat rzymski o uwolnienie go od obowiązków dowódcy, z powodu że zarządca jego umarł, skutkiem czego wstrzymana uprawa roli rodzinę jego przyprawićby mogła o brak środków do życia. O Kuryuszu Dentacie opowiadają że pewnego razu poselstwo Samnitów, przychodzące prosić go o wstawienie się, zastało go przed kuchnią wiejskiej jego posiadłości, siedzącego na ławie i jedzącego z drewnianego talerza rzepę, którą sobie przedtem sam upiekł w popiele. Podanie dodaje jeszcze, że Kuryusz odrzucił wtedy ofiarowane mu przez Samnitów dary, mówiąc, że rozkazywanie bogatym ludziom cieszy go bardziej, aniżeli gdyby sam był bogatym. Opowieści takich, których nigdy brać nie należy za istotną rzeczywistość, a które oprócz tego są przez potomność upiększone i przez wymownych autorów w przesadnych barwach przedstawione, mamy z tych czasów bardzo mało; mogą zatem stanowić dowód, że lud rzymski, po zupełnem podbiciu Italii, całkowicie zmienił swój charakter. Wprawdzie stare samnickie obyczaje utrzymały się długo jeszcze po wsiach, nawet gdy już z miast wyrugowane zostały, po tym nowym jednak zwrocie życie Rzymian nie mogło już kroczyć pierwotnym torem. Bezpośrednio potem następujące wojny z Kartagińczykami zatarły pierwotne piętno rodowe rzymskie jeszcze bardziej. W przeciągu 30 lat po podbiciu Italii wojna kartagińska przyniosła Rzymianom wielką flotę, pomimo że nie byli ani handlowym, ani żeglarskim narodem. Dalej zrabowali oni podczas tej wojny kartagińskie wybrzeża w Afryce, kraj najbogatszy w tym czasie. Złupili w Kartagińczykach lud, który dobrobyt swój zawdzięczał

handlowi i mądremu korzystaniu z cudzych sztucznych potrzeb. W zdobyczy więc, na ludzie tym dokonanej, przywieźli z sobą do Italii mnóstwo rzeczy, przedtem sobie nieznanych. Liczba Afrykanów wziętych w niewolę w jednym roku tej wojny, wyrównywała piątej części całego obywatelstwa rzymskiego; jak wielki wpływ wywrzeć musiała już ta jedna okoliczność na obyczaje i zwyczaje miasta Rzymu! Miano niewolników różniących się zupełnie od Rzymian mową i trybem życia, przyzwyczajonych w ojczystym kraju do srogiego rządu; musiano się więc z nimi obchodzić zupełnie inaczej, aniżeli z jeńcami italskimi którzy dotychczas wyłącznie stanowili klasę niewolników w Rzymie. Dodać do tego należy zdziczenie, konieczny wynik 23 lata trwającej wojny ze znienawidzonym, zupełnie obcym nieprzyjacielem, wpływ samowoli, którą odznaczali się żołnierze w tej wojnie w kraju nieprzyjacielskim przebywający, jakoteż wysyłani do zdobytych miast Sycylii jenerałowie i namiestnicy. Wszystko to wywarło na całą generacyę ówczesnych żołnierzy rzymskich wpływ tak samo szkodliwy jak przy końcu zeszłego stulecia przewaga Francuzów nad Niemcami i Włochami na zahartowanych, ze zniewieściałości i zbytku szydzących żołnierzy i przywódców.

VII. DZIEJE KARTAGINY I SYCYLII DO PIERWSZEJ WOJNY PUNICKIEJ.

1. GŁÓWNE ZARYSY PIERWOTNYCH DZIEJÓW KARTAGINY.

Kartagińczycy, pierwszy naród po za obrębem Italii, z którym Rzymianie wojnę prowadzili, mieli siedziby swoje na zachód od Cyrenejczyków, tam gdzie leży dzisiejsze państwo tunetańskie Barbaresków. Oprócz tego zajmowali oni

także dzisiejsze lenne państwo Tripolis i wybrzeża Algieryi. Kartagina sama leżała nad zatoką tunetańską w odległości trzech mil na północo-zachód od miasta Tunis. Była ona kolonią fenicką, i wskutek tego jej mieszkańcy otrzymali od Rzymian nazwę *Penów* albo *Punów*. Na 900 prawie lat przed narodzeniem Chr. założona, prześcigała ona kolejno handlem i przemysłem wszystkie inne kolonie Fenicyan i z czasem stała się najpotężniejszem i najznakomitszem na zachodzie miastem handlowem starego świata. W połowie drugiego stulecia przed Chr. liczyła według podań rzymskich 700.000 mieszkańców i zajmowała obszar pięciu mil kwadratowych, a liczba miast, z jej łona powstałych, dochodziła wtedy do 300. Twierdzenia te rzymskich autorów są widocznie przesadzone, w tym mianowicie celu, by zwycięztwo ludu swego nad Kartaginą w świetniejszych odmalować barwach; jednak już sama możność takiej przesady wykazuje najdowodniej, że potęga miasta Kartaginy w ostatnich czasach jej niezawisłości musiała być nadzwyczaj wielką.

Kartagina była wyjątkiem pomiędzy koloniami Fenicyan; stanęła już bowiem zaraz w początku w zupełnie innym stosunku do macierzystego swego kraju, aniżeli inne kolonie fenickie. Te ostatnie nie były ani samoistnemi miastami handlowemi, jak kolonie greckie, ani twierdzami lub posterunkami wojskowymi jak rzymskie, lecz stanowiły na obcych wybrzeżach jedynie faktorye i dlatego upadły prawie wszystkie równocześnie ze swym krajem macierzystym. Kartagina, założona przez jednę z bocznych linij panującej w Tyrze rodziny, wskutek wewnętrznych niesnasek, wywalczyła przy samem swem założeniu bardziej niezależne stanowisko, aniżeli inne kolonie fenickie. Pozostała ona wprawdzie z miastem macierzystem swem, Tyrem, w ciągłym i ścisłym związku, czciła najznamienitszą jego świątynię jako główną i posyłała do niej corocznie dary; jednak stopniowo, z rozszerzeniem panowania swego morskiego, stawała się coraz bardziej samodzielną. Kartagińczycy zawdzięczają to trzem

szczególnie okolicznościom. Naprzód wszystkie stosunki wschodnie były dla Fenicyan zgubne, dla nich zaś korzystne: napaści assyryjskich i babilońskich królów skłoniły wielką część Tyryjczyków do osiedlenia się w Kartaginie, a gdy miasta fenickie ujarzmione zostały przez Babilończyków, Assyryjczyków i Persów, założone na dalekim zachodzie kolonie, dotychczas miastom swoim macierzystym podlegające, przyłączyły się do Kartaginy. Drugą okolicznością, która uczyniła Kartagińczyków panującym narodem, był stosunek ich do Italii: zawiązali oni z krajem tym od samego początku stosunki handlowe, musieli zatem już zawczasu pomyśleć o znacznej wojennej sile morskiej, raz dla tego by tyryjskich morskich rozbójników trzymać na wodzy, a powtóre by swoim współzawodnikom greckim handlowym miastom w Italii i Sycylii, czoło stawić. Dodajmy do tego jeszcze, jako trzecią przyjazną okoliczność, założenie wielu kartagińskich kolonij na obcych wybrzeżach i konieczność utrzymywania w nich wojska, które naturalnie i w ojczystym kraju afrykańskim, jakoteż w wojnach z innymi narodami, użyte być mogło.

Do wszystkich tych korzyści, opartych na ogólnym stosunku i biegu rzeczy, musimy w końcu dodać niezwykłą żyzność kartagińskiej ziemi i doskonały sposób uprawy tejże. Właściwy okręg Kartaginy, czyli dzisiejszy Tunis, leży pod tak łagodnem niebem, chłody zimowe nawet w górach tak są nieznaczne, iż znakomici Tunetanie lód, potrzebny do ich wymyślnych potraw, muszą sprowadzać z Sycylii. Lesiste odgałęzienia tak zwanych gór Atlasu przerzynają cały kraj, którego piasczyste pobrzeże o falistej powierzchni, należycie nawodnione, nadzwyczajny plon wydaje; okolice Kartaginy samej, dzisiejszego miasta Tunis, należą do najżyzniejszych na całej kuli ziemskiej. Kartagińczycy pola swoje, osobliwie w pobliżu miasta leżące, uprawiali z taką starannością, że te ostatnie, z powodu w nieprzerwanym łańcuchu ciągnącej się ogrodniczej uprawy,

jakoteż wielkiej ludności porównać można chyba z najbogatszemi okolicami Hollandyi i Lombardyi, lub Londynu i innemi, żyznością i staranną uprawą roli odznaczającemi się stolicami europejskiemi. Bezpośrednie otoczenie Kartaginy, aż do odległości jednej mili, stanowiło, podług doszłych do nas opisów, jeden prawie ogród, wszędzie jak najstaranniej nawodniony i uprawiony, pokryty najpiękniejszemi domami wiejskiemi, jakkolwiek trudno uwierzyć opowiadaniu jednego z rzymskich autorów; jakoby pola tameczne 150-krotny plon wydały, to przecież musimy przyznać, że Kartagińczycy doskonale znali się na gospodarstwie wiejskiem. Prowadzili je oni systematycznie i umiejętnie, i już prawie na 500 lat przed Chr. Kartagińczyk Mago napisał wielkie i tak doskonałe dzieło o uprawie roli, że senat rzymski, który się zresztą bardzo mało o umiejętność troszczył, w 400 lat później na język łaciński przełożyć je polecił.

Najdogodniejszym jest podział historyi Kartagińskiej na trzy okresy. Pierwszy obejmuje czasy pierwotne aż do wybuchu wojen pomiędzy Kartaginą a koloniami greckiemi w Sycyli, czyli do klęski pod Himerą w r. 480 przed Chr. Drugi sięga aż do wojen z Rzymianami i jest właśnie okresem, w którym Kartagińczycy doszli do najwyższego stopnia rozkwitu potęgi swojej i handlowej wielkości. Trzeci nareszcie obejmuje czasy tak zwanych punickich wojen, czyli trzech wojen z Rzymem, w których ostatecznie Kartagina upada. Do żadnego z tych trzech okresów nie mamy wiarogodnych zródeł, gdyż dzieła kartagińskich dziejopisów zaginęły, greccy zaś i rzymscy pisarze, biorąc zawsze Rzym albo Grecyę za punkt środkowy swych opowiadań, wspominają o Kartagińczykach tylko nawiasem; dziejów przeto kartagińskich samodzielnie i w związku podać niepodobna; możemy je tylko przejść w stosunku ich do wspomnianych wyżej państw i łącznie z ich historyą.

Kartagina zależna była pierwotnie od sąsiednich afrykańskich władców; historya zatem Kartagińczyków w pierw-

szych czasach ogranicza się na zdobywaniu niezawisłości. Z początku Kartagińczycy płacili krajowcom haracz, później jednak zaprzestali go uiszczać, a skutkiem tego był cały szereg wojen, w których Kartagińczycy posiadłości swoje coraz bardziej rozszerzali kosztem koczujących plemion afrykańskich. Zaraz w samych początkach wysyłali oni kolonistów, którzy zajęli główne punkta nadbrzeżne na wschodzie i zachodzie. Stosunek niezawisłości od macierzystego Tyru ustalał się coraz bardziej wskutek powyżej przytoczonych okoliczności, podczas gdy coraz to nowe emigracye z tego miasta i łączenie się z innemi głównemi miastami Fenicyan na Wschodzie Kartaginę zasilały i znaczenie jej podnosiły. Na 500 do 600 lat przed Chr. rozpoczęli Kartagińczycy zdobycze i kolonizacyę po rozmaitych zachodnich wybrzeżach europejskich państw, nad morzem Śródziemnem położonych. Ujarzmili wyspy Balearskie, Maltę i Elbę i pozakładali kolonie w Sardynii, Sycylii i Korsyce, tudzież na południowem wybrzeżu Hiszpanii. Jeżeli można wierzyć, to potęga Kartagińczyków, wskutek przytoczonych faktów tak bardzo wzrosła, że już w pierwszym roku republiki zawarli z Rzymianami przyjazny traktat, w którym oba te narody uregulowały stosunki handlowe pomiędzy Italią a Afryką w imieniu swojem i sprzymierzeńców swoich; prawdopodobniejszem jest jednak, że układ ten przyszedł do skutku dopiero później (348 przed Chr.). Kartagińczycy w tym czasie przedsiębrali nawet podróże w celu odkryć przy zachodnich wybrzeżach Afryki, w których dotarli do takich okolic, do jakich żeglarze europejscy dopiero w 14 i 15 stuleciu po Chr. dopłynęli. Wojny, które wiedli w pierwszym okresie dziejów swoich w Sycylii, Sardynii i Korsyce, mogą tu być całkiem pominięte, ponieważ nie mają żadnego powszechno-dziejowego znaczenia.

Na końcu pierwszego okresu Kartagina była państwem potężnem i kwitnącem. Naczelnicy koczowniczych plemion afrykańskich, którzy niegdyś byli lennymi jej władcami,

teraz służyli jej jako wassale; z powodu sporów, jakie Kartagina umiała ciągle podtrzymywać, pomiędzy temi ludami nie można było przypuszczać żadnego ważniejszego powstania między niemi, natomiast wyświadczali oni wielkie usługi w wojnie jako doskonali jezdzcy, w pokoju zaś przynosili tę korzyść, że pracowici kartagińscy handlarze znajdowali u nich pewny zbyt swoich towarów. Liczne kolonie, założone na wybrzeżach częścią przez samą Kartaginę, częścią przez Fenicyan, pośredniczyły w handlu ze środkową Afryką i znakomicie przyczyniały się do zwiększenia dochodów państwa. Z miast tych otrzymywano także słonie, które wówczas mnożyły się jeszcze w północnej Afryce i tak samo jak w Indyi umiano ich tam przyuczać do wojny. Oprócz tego stanęła Kartagina mocną nogą na wyspach italskich i z mieszkańcami ich, jakoteż z mieszkańcami stałego lądu Italii prowadziła korzystny handel. Oprócz tego należał do niej wyłącznie afrykański handel niewolnikami, jakoteż przywóz ze środkowej Afryki złotego piasku, kości słoniowej i innych towarów. Aby przedsiębierczych i handlowych Foiejczyków, którzy uciekłszy z Małej Azyi osiedli naprzód w Korsyce, nie dopuścić na wody italskie, sprzymierzyli się Kartagińczycy z Etruskami i wypędzili Foiejczyków z Massylii. Wprawdzie greckie kolonie w Sycylii starały się wyprzeć Kartagińczyków ze swej wyspy i wydrzeć im handel z wnętrzem kraju, lecz wszystkie ich wysilenia nie powiodły się w obec przewagi kartagińskiej i z powodu sporów wewnętrznych; gdyż chociaż Kartagińczycy w walkach z nimi najczęściej nie dotrzymywali pola, ale waśnie Greków między sobą i częste rewolucye w ich państwach zawsze dawały ich nieprzyjaciołom sposobność do odzyskania tego, co utracili.

W drugim okresie dziejów Kartaginy środkowym punktem wypadków była Sycylia. Kartagińczycy, którzy wówczas doszli do najwyższego szczytu potęgi, dążyli do wyłącznego zawładnięcia tą urodzajną i bogatą wyspą i z tego powodu

wplątali się w uporczywą walkę z tamecznymi Grekami, a mianowicie z Syrakuzanami, do tegoż samego celu dążącymi. Ponieważ w tym samym czasie Rzym nie podbił jeszcze ludów italskich, Kartagińczycy niezawodnie opanowaliby nie tylko Sycylię, ale i wybrzeża Śródziemnego morza, gdyby nie stanęły im na drodze ich ustawy i sam los. Ustawy kartagińskie nie nadawały się dla przedsięwzięć zagranicznych, los zaś był tak Kartagińczykom przeciwnym, jak znowu z drugiej strony sprzyjał Rzymianom. Kartagina bowiem, w sprzeczności z Rzymianami, musiała walczyć z Grekami właśnie gdy ci byli w pełni sił, gdy z powodu niebezpieczeństwa, zagrażającego im jednocześnie od strony Kartaginy i Persyi, byli pomiędzy sobą zgodni, z właściwej zaś Grecyi zawsze mogli spodziewać się pomocy. Pomimo tak niepomyślnych okoliczności nie zaniechali Kartagińczycy zamiaru swego podbicia Sycylii: całe armie, wysyłane przez nich na tę wyspę, przepadały; lecz spoglądali oni na to tak samo spokojnie jak na skarby handlem zebrane, które morze pochłonęło i za pomocą swego złota wytwarzali sobie nowych żołnierzy, tak jak stratę na jakiej nieszczęśliwej spekulacyi pokrywali zarobkiem na innej szczęśliwszej. Sławną klęskę, jakiej doznali Kartagińczycy w końcu pierwszego okresu swych dziejów (480 r. przed Chr.) pod *Hamilkarem* przy Himerze, przypłacili całem swem wojskiem, ponieważ z 300,000 żołnierzy, którzy, jak utrzymują, walczyli tam z Agrygentami i Syrakuzami pod Gelonem i Hieronem I, jedna połowa poległa, a druga została wzięta do niewoli.

Po tej straszliwej porażce Kartagińczycy przeszło pół wieku nie przedsiębrali nic ważniejszego na sycylijskiej ziemi. Dopiero za czasów wojny peloponezkiej znowu probowali czy nie uda się im podbić miast greckich na wyspie. Wojnę tę wszakże można będzie opowiedzieć dopiero później, ponieważ wydarzenia drugiego i trzeciego okresu dziejów Kartagińskich mogą być przedstawione tylko z dziejami

sycylijskiemi i rzymskiemi. Dla zrozumienia przytem tych wypadków niezbędnem jest zacząć od opisu wewnętrznego stanu Kartaginy.

2. USTAWY I STAN KULTURY W KARTAGINIE.

Kartagińczycy przynieśli z sobą z Tyru ustawy, według których król, przy pomocy kapłanów i starych rodów, rządził nieograniczenie. Azyatyckie to urządzenie państwowe z czasem stało się niewystarczającem, ponieważ Kartagińczycy, tak samo jak Grecy, wskutek przemysłu doszli do znacznego dobrobytu, który tylko ciągłą czynnością utrzymać mogli. Oprócz tego z powodu swego położenia i handlu mieli ciągle przed oczami przykład państw greckich, które w sprzeczności z ludami wschodniemi ustawy swe zmieniały zawsze zgodnie z okolicznościami i potrzebami czasu. Poszli oni za tym przykładem i przy państwowych swych urządzeniach i ustawach korzystali z greckich wynalazków. W Kartaginie zatem, tak jak we wszystkich prawie państwach greckich, wcześnie już zniesiono godność królewską i odebrano możnym ich prawa. Ponieważ zaś to ostatnie nie mogło być dokonane bez ludu, więc i w Kartaginie otrzymał on nowe prawa, poczęści nawet ważne. Tym sposobem utworzyła się konstytucya mięszana, złożona z żywiołów arystokratycznych, oligarchicznych i demokratycznych. Na nieszczęście znamy ją tylko w urywkach i tylko ze wzmianek Greków i Rzymian, którzy na właściwości obcych ludów po większej części zaopatrywali się przesądnie. Stąd też niepodobna kartagińskiej konstytucyi opisać we wszystkich jej częściach i stanowczo o niej wyrokować. Jeżeli przytem, nie uwzględniając zdań Greków i Rzymian, trzymać się zechcemy doszłych do nas wiado-

mości i z nich wnioskować o ustawach, to nie doprowadzi nas to do żadnego pewnego rezultatu; przykład bowiem konstytucyi weneckiej dostatecznie przekonywa, jak trudno sztuczny system maszyny rządowej w mądrze uporządkowanem państwie handlowem, objąć jak należy jasno i trafnie. Musimy zatem poprzestać na niektórych tylko faktach.

Senat, którego ilość członków nie jest znaną, inna władza ze stu członków złożona i będąca albo wydziałem senatu, lub też obok niego zarządzająca, i dwaj królowie obieralni, zwani przez Kartagińczyków *suffetami*, tj. sędziami, sprawowali rządy państwa. Oprócz tego w Kartaginie, tak jak w państwach greckich, zgromadzenie ludowe brało także udział w kierowaniu państwem. Jak daleko sięgały prawa rozmaitych tych władz nie jest dokładnie znanem. Najprawdopodobniej *zgromadzenie ludowe* decydowało o wojnie i pokoju, zatwierdzało traktaty zawarte przez senat i wydawało prawa ogólne; oprócz tego zwoływane było w takich tylko razach, gdy senat nie mógł w jakiejkolwiek sprawie dojść do porozumienia z suffetami. Postanowienia zresztą zgromadzenia były nienaruszalne i nie potrzebowały zatwierdzenia senatu. Nakoniec należy zauważyć, że w Kartaginie, zupełnie sprzecznie z obyczajem Greków, u których nawet za demokracyi tylko niewielu przemawiało zwykle na zgromadzeniu ludowem, każdemu bez wyjątku wolno było swobodnie występować przeciw senatowi i suffetom, i zwykle wielu z tego prawa korzystało. Pomimo to wszystko z kartagińskich zgromadzeń ludowych nie wytworzyło się władztwo ludowe i wpływ ich nigdy nie był niebezpiecznym, jak się to często zdarzało w państwach greckich, ponieważ charaktery narodów tych były całkiem różne. Kartagińczycy byli ludem poważnym i ponurym, surowym dla podległych, lękliwym w nieszczęściu, gwałtownym w gniewie i wytrwałym w raz powziętych postanowieniach. Z takim ludem demagogowie wcali nie łatwo mogli dawać sobie radę, a pochlebcy i dowcipnisie nie byli w stanie wywoływania

takiego wrażenia jak w Atenach; kartagiński lud, owszem, trudno było sciągnąć z raz obranego toru, był on przywykły do posłuszeństwa swym władzom i chętnie spełniał ich rozkazy.

O prawach *senatu* i stosunku jego do *stu mężów* i *suffetów* pozostajemy tak samo w nieświadomości jak i co do zgromadzeń ludowych. Stu mężów tworzyło prawdopodobnie zarazem sąd najwyższy i władzę państwem właściwie zarządzającą. Obradowali oni przedwstępnie nad nowemi prawami i kierowali wszystkiemi sprawami zagranicznemi. Dwaj suffeci prawdopodobnie obierani byli na całe życie. Jak przystoi na miasto handlowe wybierano ich z rodzin najbogatszych, lecz uwzględniano przy tem także urodzenie i dobrą sławę. Jak spartańscy królowie i rzymscy konsule, byli oni w dawniejszych czasach zawiadowcami władzy wykonawczej, doglądali wykonania wydanych postanowień i praw; nie mogą jednak zresztą być przyrównywani ani do owych królów ani do konsulów. Chociaż bowiem podlegali senatowi, mieli jednak tak wiele niezależności, że w razie różnicy zdań między nimi a senatem musiał być zwoływany lud dla zdecydowania. Oprócz tego znaczenie ich w mieście było bardzo wielkie i tem właśnie mocno odróżniali się od spartańskich królów, których wpływ, od czasu zaprowadzenia eforatu, wtedy tylko był znacznym, gdy posiadali wielkie osobiste znaczenie. Natomiast królowie spartańscy byli urodzonymi wodzami i podczas wojny posiadali władzę nieograniczoną. Suffeci zaś wtedy tylko obejmowali dowództwo, gdy osobnem postanowieniem zamianowano ich i nawet w polu pozostawali w zależności od senatu, który im czasem dodawał komisyę ze swego ramienia.

Drugą ważną część narodu kartagińskiego stanowiła władza, zwana przez Greków *pentarchią*, to jest władzą pięciu i która rzeczywiście składała się z pięciu osób. O niej wiemy jeszcze nierównie mniej aniżeli o senacie, suffetach i stu mężach. To tylko pewna, że miała ona stanowisko bardzo znakomite, mianowała stu mężów, a sama

uzupełniała się wolnemi wyborami. Czy urzędowa jej czynność, jak przypuszczano, przedewszystkiem zawierała się w doglądaniu obyczajów, to jeszcze potrzebuje udowodnienia; nie ulega wszakże wątpliwości, że Kartagińczycy, tak samo jak mieszkańcy Massylii, nierównie surowiej przestrzegali obyczajności aniżeli większa część państw greckich, i że pod tym względem pentarchów możnaby przyrównać do rzymskich cenzorów. W każdym razie zresztą, w państwie handlowem, przy formach demokratycznych posiadającem kierunek wybitnie arystokratyczny i w którem, tak jak w Wenecyi, pewna ilość niezmiernie bogatych rodzin żyła w ciągłych z sobą sporach, wolność mogła być utrzymaną tylko przy ścisłem wykonywaniu wyższej policyi, tembardziej że Kartaginę otaczali zewsząd nieprzyjaciele. Być może zatem, że pentarchowie tworzyli rodzaj inkwizycyi państwowej. W ostatnich czasach Kartaginy, połączywszy się ze stu mężami, przyswoili sobie oni władzę, przed którą musiał się ugiąć senat i zgromadzenie ludowe. Rządzili z niemniejszą surowością jak państwowa inkwizycya wenecka; kary ich jednak były jeszcze okrutniejsze, jak zresztą należało spodziewać się tego po państwie afrykańskiem, przez Fenicyan założonem.

Stanowisko Kartaginy wobec ludów podbitych można także całkiem przyrównać do tego, co pod tym względem widzimy następnie w Wenecyi. Własny interes był duszą wszystkich stosunków i przedsięwzięć politycznych; podbici zatem traktowani byli z takim bezwzględnym egoizmem, że nigdy nie było pewności czy pozostaną wierni. Skutkiem tego było, że Kartagińczycy wystąpili później z bardzo nierównemi siłami do walki z Rzymianami, chociaż znacznie przewyższali ich pod względem potęgi morskiej; Rzymianie bowiem umieli poniekąd godzić się z ludami pozostającymi pod ich panowaniem.

Siła wojenna Kartagińczyków opierała się po większej części na wojskach najemnych; uzbrojenie wszystkich oby-

wateli jak to się działo w Rzymie, nigdy tam miejsca nie miało. Wojsko Kartagińczyków w nieznacznej tylko części składało się z obywateli, zresztą zebrane było całe prawie z żołdaków i żołnierzy ludów podbitych. Numidowie, Libijczycy, Maurowie i inni afrykańscy poddani, a później, gdy poczyniono zawojowania w Hiszpanii, w pobliżu Gallii i innych miejscach, także i mieszkańcy krajów tamecznych w połączeniu z żołnierzami kampańskimi i greckimi tworzyli armię i załogę floty. W trudnych okolicznościach uzbrajano nawet niewolników miejskich. Że wojsko takie tylko surowemi karami mogło być utrzymane w porządku, to się samo z siebie rozumie. Nawet z dowódcami, chociaż ci byli kartagińskimi obywatelami, obchodzono się z wielką surowością i okrucieństwem; wiedziano bowiem, że wojsko podobnego rodzaju może być łatwo pozyskane przez ambitnego dowódcę i użyte nawet przeciw samej kartagińskiej arystokracyi. Zresztą w posługiwaniu się greckimi najemnikami, widoczną okazuje się szczególna polityka Kartagińczyków. Znano dobrze wyższość Greków w sztuce wojennej, korzystano więc z męztwa i talentów greckich oficerów i żołnierzy, tak samo jak wzięto od tego ludu niejedno urządzenie państwowe; lecz miano się na baczności i greckich oficerów przyjmowano w najgwałtowniejszych tylko wypadkach, uwalniając ich od służby jak można najprędzej. Najlepszą część kartagińskiego wojska stanowili *Numidowie*, ponieważ jako jezdcy lekko zbrojni, przewyższali wszystkie inne wojska tego rodzaju, a mianowicie stali pod tym względem nierównie wyżej od jazdy rzymskiej. Najemnicy balearscy, chociaż zaciągani zwykle w niewielkiej ilości, odznaczali się również jako żołnierze wyborowi; byli bowiem najzręczniejsi w starym swiecie do procy i narodową tą swoją bronią, rzadko chybiającą celu, nieraz znakomicie się przyczyniali do rezultatu bitwy jako lekko uzbrojona ruchawka na przodzie. Ważną składową część wojska stanowili nakoniec także słonie wojenne, dla których ćwiczenia istniał w pobliżu

miasta osobny zakład. Co do kartagińskiej siły morskiej, to ta w skutek lekkiej budowy statków i wielkiej zręczności w poruszeniach przewyższała nawet wojenną marynarkę greckich miast nadbrzeżnych Sycylii. Kartagina należała do tych państw starożytnych, które pierwsze zastosowały matematykę i mechanikę do sztuki wojennej i budowy okrętów i tem była w zachodniej części śródziemnego morza czem Rodos we wschodniej.

Religia i *obyczaje* Kartagińczyków były i pozostały orientalnemi. Baal, czyli Moloch, ich praojciec, czczony był zawsze w tak samo okrutny sposób, jak niegdyś przez dzikich Kananitów, a rząd posługiwał się barbarzyńskiemi obrzędami aby przesądami nad ludem panować. W chwilach klęsk, lub odwdzięczając za otrzymane zwycięztwo, głównym bóstwom Kartagińczyków przynoszono ze strony państwa najpiękniejsze dzieci miejskie w ofierze, jako też czasami znakomitszych jeńców wojennych. Surowe prawo wzbraniało rodzicom okazywać jakikolwiek żal za dziećmi poświęconemi. Około r. 300 przed Chr. gdy Agatoteles syrakuzański zagroził miastu Kartaginie, senat kazał tym sposobem zamordować 200 dzieci najznakomitszych obywateli. Przy tak okrutnych ofiarach nie ma czemu się dziwić, że rząd kartagiński był okrutny, kary jego barbarzyńskie, a stan moralny ludu, pomimo wszelkiej policyi obyczajowej, zawsze pozostawał na niskim stopniu. Kartagińczycy szczególnie byli okrzyczani za swą niesłowność i to do takiego stopnia, że „wierność punicka“ stała się u Rzymian przysłowiem. Panowała również między nimi grecka niemoralność innego rodzaju i wykraczanie przeciw naturze.

Do wielkiego znaczenia w rozwoju właściwych umiejętności Kartagina dojść nie mogła, ponieważ cały kierunek ludu był tam jednostronnie praktyczny, a wyłączny interes handlowy był duszą państwa i punktem oparcia dla czynności. Chociaż zatem wskutek znajomości z Grekami znalazło do Kartaginy dostęp głębsze filozoficzne wykształ-

Niedowierzającym był Dyonizyusz ku wszystkim, nawet ku własnym swym dzieciom. Szwagier jego Dyon, który stał mu się niezbędnym przez swe rozliczne i rozgałęzione stosunki jako dyplomata i mąż stanu, był jedynym człowiekiem, który utrzymał się w jego łaskach. Dyonizyusz mianowicie między osobami swego otoczenia niczego nie obawiał się tyle co przyjaźni i wzajemnych porozumiewań; stąd też przenosił nad wszystkich szwagra swego Dyona, który w skutek swego ściśle arystokratycznego obchodzenia się, każdego trzymał w pewnej odległości od siebie. Filistus natomiast, człowiek towarzyski, używaniu i rozkoszom oddany, został przez Dyonizyusza wygnany z kraju, chociaż dopomagał mu do osiągnięcia władzy, z przekonania hołdował zasadom monarchicznym i przywiązany był z wewnętrznego bezkorzystnego poczucia do niego i do jego militarnego systemu rządzenia, jak taki Gourgaud, lub Montholon, do Napoleona i jego systemu. Wykazuje się to nie tylko z całego życia Filistusa, ale mianowicie z tego, że na wygnaniu spędzał czas na układaniu dzieła historycznego, mającego uwiecznić sławę Dyonizyusza, który tak niewdzięcznym okazał się względem niego. O stosunkach Dyonizyusza do Platona i innych członków związku pytagorejskiego już wyżej szczegółowo powiedzieliśmy.

Dyonizyusz padł ofiarą autorskiej swej próżności. Z powodu poetycznego zwycięstwa, jakie w Atenach odniósł, zarządził on, jak już nadmieniliśmy, dziewięćdziesięciodniowe uroczystości, podczas których uległ nadmiarowi wina (368 r. przed Chr.). Władza jego, bez oporu przeszła na syna jego *Dyonizyusza II.*

DYONIZYUSZ MŁODSZY I TYMOLEON.

Dyonizyusz drugi, chociaż nie brakło mu zdolności przyrodzonych, trzymany był zdala od rządów przez ojca, ponieważ ten zapatrywał się na niego i traktował tak jak i inne osoby ze swego otoczenia. Przez niedowierzanie ojciec nie dał mu nawet żadnego wychowania, a nawet usuwał od stosunków ze wszystkimi ludźmi rozsądnymi i wykształconymi, pozwalając rosnąć wgłębi pałacu między kobietami i niewolnikami. Tam młody człowiek, w braku innych rozrywek zajmował się dziecinnemi stolarskiemi robotami i przyzwyczaił się do trunków. Po śmierci ojca za tem, że tak powiemy jednym zamachem z dziecięcego pokoju na tron wskoczył. Wuj jego Dyon, człowiek wykształcony filozoficznie i rządzący się filozoficznemi zasadami, który zaraz z początku narzucił mu się na kierownika, starał się poprawić błędy ojca, lecz przytem wpadł na złą drogę. Chciał on młodego człowieka, przywykłego do dziecinnych i pospolitych przyjemności, który dotąd prowadził życie tylko zewnętrzne, od jednego razu przerobić na filozofa i wciągnąć w otoczenie tych pytagorejczyków, którzy wówczas spodziewali się poprawić świat według zasad idealnych, a którym pod Dyonizyuszem I. nie powiodła się próba urzeczywistnienia swych planów politycznych. Dyon otoczył młodego człowieka ludźmi ze związku pytagorejskiego i do dworu powołał filozofa Platona; zupełnie jednak chybił celu, jak to już szczegołowo przytaczanem było w historyi Platona. Dyonizyusz rychło wpadł w spory z Dyonem i związkowymi jego braćmi, ponieważ nie mógł dłużej znosić opieki, jaką on nad nim usiłował rozpostrzeć, a marzycielskie plany pytagorejczyków najmocniej sprzeciwiały się jego naturze. Wysłał nawet na wygnanie chciwego władzy filozofa z jego towarzyszami, jak tylko Filitus i inni ludzie z dworu ojca

kartką napisaną przez Dyona do jednego z posłów kartagińskich udowodnili, że wuj jego chce przy nim odegrywać taką samą rolę, jaką na trzydzieści lat przedtem zamyślał grać Lizander przy Agezylauszu. Na miejsce Dyona wystąpił Filistus, człowiek całkiem praktyczny, hołdujący cyrenajskim na życie poglądom, a jako mąż stanu wychodzący z zasady, że silna i ściśle militarna monarchia, trzymająca na wodzy arystokratów i bogaczów, a opierająca się na ludzie i wojsku, jest najlepszą formą rządu. Teraz, zamiast pytagorejczyków, otoczenie młodego władcy tworzyli filozofowie cyrenajscy; Dyonizyusz bowiem, chociaż przez całe swe życie bynajmniej nie był filozofem i ani wtedy ani później nie dbał o filozoficzne zasady, nie miał jednak wstrętu do filozoficznych rozmów i jak wszyscy tyrani greccy dążył do zjednania sobie sławy zwolennika literatury i sztuki. Stąd też pozostawał w pisemnych stosunkach z Platonem, który opuścił Syrakuzę wkrótce po wygnaniu Dyona, i nawet potem sprowadził go raz znowu na swój dwór.

Dyon, któremu Dyonizyusz pozostawił dochody z wielkich jego majątków, żył na wygnaniu w Grecyi z królewskim przepychem. Objeżdżał wszystkie greckie okolice i umiał zjednać sobie opinię publiczną we wszystkich greckich państwach. Rozumie się, że Dyonizyusz nie mógł spokojnie patrzeć na to; odebrał Dyonowi majątek i odrzucał wszelkie usiłowania Platona do pogodzenia się z wujem. W końcu Dyon uzbroił niewielki oddział, by siłą zepchnąć swego siostrzeńca; powrócił do Sycylii i mógł poniekąd liczyć na to, że uda mu się jego zamiar, ponieważ Dyonizyusz i Filistus zaprowadzili w Syrakuzie surowe tyrańskie rządy, kilka tysięcy obywateli wygnali i tym sposobem wzbudzili przeciw sobie nienawiść. Z wygnańców tych wprawdzie tylko 25 przyłączyło się do wuja tyrana, ponieważ inni nic nie chcieli wiedzieć o jego arystokratycznych zasadach; zawsze jednak człowiek takiej sławy i zdolności jak Dyon musiał mieć przychylnych sobie w Syrakuzie

i musiał też spodziewać się czegoś od powagi samego swego nazwiska. A przy tem pomiędzy Grekami rzadko pozostawało bez skutku proste wezwanie do wolności. Ale Dyon, oprócz tego, wszedł w stosunki z Kartaginą i otrzymał posiłki. Dyonizyusz okazał się niezdecydowanym i chwiejnym; właściwego jednak powodu upadku jego nie należy szukać, jak wielu mniema, we własnem jego postępowaniu i zachowaniu się, ale raczej w pomienionych okolicznościach; tem bardziej, że kierownictwo sprawami powierzył on Filistusowi, a ten był bardzo znakomitym jenerałem. Podczas gdy Dyonizyusz i Filistus znajdowali się na flocie, Dyon, do którego przyłączyło się wiele miast leżących na ziemiach syrakuzańskich, niespodzianie napadł na stolicę i opanował ją. Obywateli, których Dyonizyusz przedtem kazał był rozbroić, nanowo zaopatrzył w broń, a najemne wojska tyrana wpędził do twierdzy. Po upływie siedmiu dni ukazali się Dyonizyusz i Filistus i połączyli z załogą twierdzy. W tym samym czasie inny wygnaniec, *Heraklides*, powrócił z dziesięcią okrętami do Syrakuzy i stanął na czele stronnictwa demokratycznego, zarówno nieprzyjaznego Dyonowi i jego siostrzeńcowi; lecz dla wypędzenia tego ostatniego porozumiał się z arystokratami. Teraz obie strony rozpoczęły walkę z sobą o posiadanie nieszczęśliwego miasta, w końcu Filistus został pokonany w morskiej potyczce, wzięty do niewoli i w okrutny sposób zamordowany. Po jego śmierci Dyonizyusz upadł na duchu. Opuścił twierdzę, której obronę powierzył synowi swemu Apollodorowi i ze skarbami swemi umknął do Italii (356 r. przed Chr.) Zaledwie usunął się z widowni, wnet wybuchło nieporozumienie między dwoma dotąd sprzymierzonemi stronnictwami. Heraklides, doświadczony marynarz i mający za sobą załogę wszystkich okrętów, jakoteż tłum pospolity, wypędził Dyona z miasta; niebył jednak w stanie pospólstwa, które teraz samowolnie poczęło się rozporządzać, obronić przed załogą twierdzy. Gdy zatem załoga pomieniona, przy

jednej wycieczce straszliwe spustoszenia poczyniła w mieście, przywołano nazad tylko co wypędzonego przywódcę arystokratów. Dyon uratował miasto i zmusił załogę twierdzy do oddalenia się; nie został jednak, jak tego pragnął, postawiony na czele państwa, lecz kierownictwo sprawami dzielić musiał z Heraklidesem. Wkrótce pozbył się tego przeciwnika morderstwem, lecz niedługo potem i sam doznał takiegoż losu (355 r. przed Chr.).

Zamordowanie dwóch tych ludzi wykazuje nam w dwóch dobitnych przykładach słabość ludzkiej natury i jednocześnie zepsucie owoczesnych Ateńczyków. Dyon oddany był samym w sobie wysoko szlachetnym popędom pytagorejskiej i platońskiej filozofii, w postępowaniu swem był im wiernym, o ile to dawało się połączyć ze świetnością panującego, i w dotychczasowem swem życiu złożył niewątpliwe przykłady szlachetności, wspaniałomyślności i bezkorzystności. Teraz chodziło o ujawnienie tych usposobień przez przeciwdziałanie przewrotności swych współobywateli środkami prawemi; Dyon jednak, dla przeprowadzenia ustaw odpowiadających swym zasadom, zdecydował się na morderstwo i usunął z drogi przeciwnika swego Heraklidesa. Jeszcze okropniejszem jest zamordowanie jego samego, ponieważ wynikło ono z nikczemnego pochlebstwa i nadużycia wykształcenia filozoficznego. Może to służyć zarazem za przykład wielkiego moralnego zepsucia, w jakie wpadli Ateńczycy, pomimo tegoż filozoficznego wykształcenia. *Kallippus* z Aten należał do członków związku pytagorejskiego i był najzaufańszym przyjacielem Dyona. Oba byli nierozdzielni, razem filozofowali i marzyli, wspólnie przeprowadzali wyprawę dla wyswobodzenia Syrakuzy i gdy Dyon wchodził do miasta, Kallippus znajdował się przy jego boku. Po zamordowaniu Heraklidesa Kallippus posiadał całe zaufanie Dyona, odegrywającego teraz rolę panującego i używany był przez niego do obrabiania usposobień ludu. Potajemnie jednak dążył do opanowania władzy, a zajęcie, jakie miał sobie

powierzonem dawało mu najlepszą sposobność do zjednania sobie najemnych żołnierzy i ułożenia spisku przeciw Dyonowi. Gdy dowiedziano się o tajnych jego knowaniach, hypokryta nie zawahał się uspokoić przerażonych kobiet z rodziny Dyona fałszywą przysięgą, wykonaną przy mistycznych ceremoniach tajemniczemu bóstwu pytagorejczyków. Tym sposobem osięgnął swój cel i wszelką świętość depcząc nogami, zamordował przyjaciela swego w tym samym dniu, w którym właśnie obchodzono uroczystość tego bóstwa.

Kallippus nie mógł dłużej nad 13 miesięcy utrzymać się przy władzy. Po jego wypędzeniu zapanował w Syrakuzie nieład i anarchia, jak to wówczas miało miejsce prawie we wszystkich miastach sycylijskich. Jeden militarny despota narzucał się po drugim, aż nakoniec 346 r. przed Chr. powrócił z Italii Dyonizyusz i nagłym napadem opanował miasto Syrakuzę. Obsadził je militarnie, znowu zaprowadził tyrańskie swe rządy i arystokratyczną część obywatelstwa zmusił do szukania schronienia u *Hyketasa*, władcy miasta Leontini. Ten wyparł Dyonizyusza z części miasta, tak że pozostała mu tylko twierdza i leżąca przed portem wyspa Ortygia, która z czasem stała się nową dzielnicą Syrakuzy. Kartagińczycy postanowili korzystać ze sporów innych miast sycylijskich i wyprawili pod dowództwem Magona wielką siłę lądową i morską. To skłoniło niewielu pozostałych w Syrakuzie znakomitszych obywateli i niektóre inne sycylijskie miasta do zgłoszenia się do ojczystego grodu Syrakuzy, Koryntu.

Koryntyanie chętnie udzielili żądanej pomocy, ponieważ uwalniali się tem od kłopotu, w jaki wpadli wskutek krwawych sporów, wynikłych w ich mieście między członkami jednej znakomitej rodziny. *Tymoleon* mianowicie, namiętny miłośnik wolności, zamordował własnego swego brata, ponieważ ten dążył do władzy nieograniczonej; odtąd żył w nieprzyjaźni ze swą rodziną, podczas gdy przez swych współobywateli za ten czyn częścią był uwielbiany, częścią

przeklinany. Człowieka tego wysłali teraz Kartagińczycy z niewielką ilością ochotników, 700 najemnymi żołnierzami i 10 okrętami do Syrakuzy, by się go zaszczytnie pozbyć i jednocześnie dać mu sposobność odzyskania szacunku swej rodziny i wszystkich szlachetniejszych obywateli przez wyswobodzenie Sycylii. Gdy Tymoleon przybył do Sycylii (345 r. przed Chr.) okoliczności całkiem się zmieniły, ponieważ potężny Hiketas, którego zaniepokoiło wmięszanie się Koryntyan, sprzymierzył się z Kartagińczykami. Udało się jednak Tymoleonowi dostać się do Syrakuzy. Z pięciu dzielnic miasta opanował on trzy; Dyonizyusz i Hiketas trzymali się w dwóch pozostałych, kartagińska zaś flota stała w porcie. Następnie Hiketas chciał wpuścić do miasta wojska kartagińskie, lecz przestraszył tem władców innych miast i grodów sycylijskich, którzy nie mogli łudzić się co do niebezpieczeństwa, jakieby zagrażało im samym, gdyby najważniejsze miasto wyspy wpadło w ręce Kartagińczyków. Wszyscy zatem oświadczyli się za Tymoleonem. Nawet Dyonizyusz był dość szlachetnym, by gwoli sobie nie narażać ojczyzny na niebezpieczeństwo barbarzyńskiego panowania i ustąpił Tymoleonowi (443 r. przed Chr.) Otrzymał on pozwolenie wolnego oddalenia się, pozwolono mu także zabrać swe skarby; natomiast musiał przyrzec, że uda się do Koryntu i tam przepędzi resztę życia jako człowiek prywatny. Kapitulacya ta jednak źle była dotrzymana, ponieważ Dyonizyusz odesłany został do Koryntu na lichym statku transportowym, i tak ograniczono jego dochody, że z początku musiał żyć niżej swego stanu, w końcu zaś wpadł w wielką nędzę. Postępowanie takie było tem niesłuszniejszem, że sam Dyonizyusz, wygnawszy wuja swego Dyona, dopóty nie zmniejszał mu dochodów z majątków panującej rodziny, dopóki ten nie począł przygotowywać się do wyprawy na Syrakuzę. W Koryncie Dyonizyusz miał się znowu oddać dawnej swej namiętności do trunków i z tego powodu

upadł tak nisko, że stał się przedmiotem wyśmiewań i takim pozostał aż do śmierci.

Po oddaleniu się Dyonizyusza zawsze jeszcze położenie Tymoleona było bardzo trudne. Chociaż Koryntyanie przysłali mu kilka tysięcy ludzi posiłków, nie sprostał on połączonej sile Hyketasa i Kartagińczyków i musiałby długo jeszcze staczać walki o wyswobodzenie Syrakuzy, gdyby dowódca kartagiński nie uląkł się i bez żadnego powodu nie począł podejrzywać sprzymierzeńca swego Hyketasa. W przekonaniu, że ten go chce zdradzić, Mago zaniechał wojny i z flotą powrócił do Kartaginy, gdzie samobójstwem uprzedził karę, jaka go czekała za tchórzostwo; lecz pomimo to trupa jego przybito na krzyżu. Po oddaleniu się Kartagińczyków łatwo było Tymoleonowi doprowadzić do skutku zupełne wyswobodzenie od Kartaginy. Twierdzę kazał on natychmiast zburzyć, ażeby zniszczyć wszelkie wspomnienie o tyranii i oświadczył Syrakuzanom, iż zamierza, po zupełnem pokonaniu nieprzyjaciół, zaprowadzić stanowczo demokracyę. Wskutek długich walk Syrakuza była bardzo wyludniona, a i większa część miast sycylijskich znajdowała się również w podobnym stanie; Tymoleon zatem na wojnę z Kartaginą musiał werbować wielką ilość najemnych żołnierzy. Aby módz się opłacić kazał sprzedać wszelkie zbyteczne przedmioty sztuki i pustką stojące domy miejskie i przedsiębrał formalne rozbójnicze wyprawy na kartagińską część wyspy.

Kartagińczycy tymczasem wystawili 80-tysięczne wojsko, złożone wyłącznie prawie z Afrykanów, Hiszpanów, Gallów i Ligurów. Jak tylko tłumy te, wśród których znajdowało się bardzo niewielu obywateli kartagińskich, wylądowały w Sycylii, wystąpił przeciw nim Tymoleon nie więcej jak we 12000 żołnierzy, zaatakował niespodzianie, właśnie w chwili gdy zamierzyli przeprawiać się przez rzekę *Krimissus* i zadał najzupełniejszą klęskę (340 r. przed Chr.) Zwycięztwo to, odniesione z tak nieznacznemi siłami, objaśnia się po części tem, że wielka ulewa i spowodowane

nią wezbranie rzeki bardzo zaszkodziły Kartagińczykom, ale więcej objaśnia się różnicą, jaka istniała między walczącemi wojskami. Wojsko kartagińskie było zbiorowiskiem nieokrzesanego tłumu i zawierało niewięcej jak 10.000 regularnych żołnierzy, mających wartość taktyczną. Tej zaś części armii Kartagińczyków, która sama jedna tylko mogła być przydatną w walce, wojsko Tymoleona nie tylko dorównywało pod względem liczebnym, ale pod względem uzdolnienia militarnego znacznie je przewyższało. Tymoleon mianowicie prowadził wojnę, tak jak Dyonizyusz, nie milicyą obywatelską, ale greckimi najemnikami, z wojny robiącymi rzemiosło, i którzy po większej części wyszli ze szkoły Ifikratesa i Epaminondasa i przy całem żołnierskiem nieokrzesaniu mieli poczucie żołnierskiego honoru i sławy. Tak samo zatem jak w tymże czasie Filip II., polegając na wojsku z 40.000 Greków i Macedonów, myślał o zawojowaniu wielkiego perskiego państwa, a syn jego z niespełna 35.000 żołnierzy rozpoczął wojnę z Persami, tak samo niewielka ilość podobnego temu wojska mogła przyjąć bitwę z sześćkroć większą kartagińską siłą zbrojną. Siła ta w bitwie nad Krimissem została po części zniszczona, po części zaś uczyniona niezdolną do walczenia. Tak zwany święty zastęp Kartagińczyków, oddział złożony z 2.500 najznakomitszych i najbogatszych obywateli Kartaginy, po zawziętej walce został całkiem wytępiony, z innych padło 10.000 ludzi, a 15.000 dostało się do niewoli; reszta w nieładzie uciekła ku wybrzeżom.

Przerażony doznanym ciosem, senat kartagiński całą swoją nadzieję położył w jedynym człowieku znającym się na wojennej sztuce, ale który niedawno przedtem przez zazdrość wysłany został na wygnanie. Był nim *Gisko*, syn Hamnona. Przywołano go napowrót do Kartaginy i z naprędce zwerbowanem wojskiem wyprawiono do Sycylii. Kartagińczykom wszakże chodziło przy tem jedynie o utrzymanie pokoju, ponieważ jednocześnie rozpoczęli układy

z Tymoleonem; powaga zaś i militarne talenta Giskona miały służyć tylko do poparcia tych układów i o ile można pomyślnego ich dla Kartaginy przeprowadzenia. Jeszcze w tym samym roku, w którym stoczona była bitwa nad Krimissem, pokój przyszedł do skutku. Warunki jego, naturalnie, bardzo były dogodne dla Sycylijczyków. Kartagina zatrzymała wprawdzie bez uszczuplenia posiadłości swe w Sycylii, musiała jednak zrzec się wszelkiej władzy nad miastami greckiemi i dać przyrzeczenie iż nigdy w przyszłości nie będzie popierać żadnego tyrana na wyspie.

Po zawarciu pokoju zwrócił się Tymoleon przeciw władcom, którzy narzucili się wszystkim prawie greckim miastom w Sycylii, przeciw etruskim morskim rozbójnikom, rabującym wybrzeża i przeciw żołdackim bandom kampańskim, które umieściwszy się na Etnie robiły ztamtąd napady na wnętrze wyspy. Ci ostatni zostali wytępieni, Etruskom odebrano ich statki, tyranów zaś pokonano jednego po drugim i w sposób okrutny wymordowano. Między nimi znajdował się także i Hiketas; Tymoleon poświęcił nie tylko jego, ale i całą jego niewinną rodzinę demokratycznej zawziętości tyrańskiego ludu. Następnie we wszystkich miastach sycylijskich przywrócił wolność, połączył je wszystkie w jeden związek, którego stolicą stała się Syrakuza i zaludnił spustoszone miasta przybyszami z Grecyi. Napłynął tam wielki tłum Greków, których osiedlono częścią w Syrakuzie, częścią w innych wyludnionych miastach. Tym sposobem, wytępiwszy wszystkich wrogów cywilizacyi, przywrócił Tymoleon kwitnący stan na wyspie. Wtedy dopiero uporządkował ustawy syrakuzańskie, przy współudziale dwóch mężów, w tym celu z Koryntu sprowadzonych. Nowa konstytucya była demokratyczną, zastosowaną wszakże do doryckich obyczajów i urządzeń, przez których przywrócenie spodziewał się Tymoleon utwierdzić ją należycie. Zaprowadziwszy tym sposobem na nowo demokracyę, zatrzymał

jeszcze przez jakiś czas kierownictwo państwem. W gruncie był on tak samo władcą jak Dyonizyusz i Dyon, lecz ponieważ dawał wolny bieg prawu, więc samowładztwo jego nikomu czuć się nie dawało. W końcu usunął się zupełnie od spraw państwowych i mieszkał w posiadłości ziemskiej, którą Syrakuzanie podarowali mu i wspaniale urządzili. I jako człowiek prywatny zachował on swój wpływ dawniejszy. Po śmierci (337 przed Chr.) uczczono go świetnemi igrzyskami, które potem corocznie obchodzono na jego pamiątkę.

Tymoleon przywrócił wprawdzie demokracyę i zjednał sobie nieśmiertelną sławę wyswobodziciela Sycylii i założyciela greckiej obywatelskiej wolności w starodawnem sławnem mieście greckiem; głównego wszakże swego celu, zaprowadzenia wolności powszechnej w Sycylii, nie osięgnął. Nawet to co zrobił w Syrakuzie nie miało trwałości; urządzenia jego upadły zaraz po jego śmierci. Mogły one ostać się tak tylko długo, jak długo na czele państwa stał człowiek znakomity; Syrakuzanie bowiem, wskutek moralnego stanu swej społeczności, nie mogli obejść się bez monarchy i że oprócz tego ogólne polityczne stosunki Sycylii wymagały niezbędnie energicznego wodza i stałego wojska. Wspaniałe miasto handlowe, jak Syrakuza, państwową ustawą wprowadzić na tor prostoty i surowości życia doryckiego było tak samo niemożebnem, jak powstrzymanie postępu cywilizacyi, która doprowadziła do zniewieściałości mieszkańców Sycylii. Zapoznaniem istoty demokracyi było także i to, że Tymoleon od takiej konstytucyi państwowej oczekiwał wyników, jakich spodziewać się można tylko od arystokracyi, lub oligarchii. Państwa, w których samolubna chciwość wystąpiła na miejsce patryotyzmu, tem tylko mogą się ratować, iż wypatrzą sobie człowieka, który stanie się opiekunem ludu z ojcowską lub też despotyczną władzą i rządzić nim będzie energicznie. Na takiej to potrzebie monarchicznego

kierownictwa oparło się po śmierci Tymoleona naprzód militarne panowanie Agatoklesa, a następnie obywatelsko-patryarchalne rządy Hierona II.

---

6. AGATOKLES W SYRAKUZIE.

Po śmierci Tymoleona znowu w Syrakuzie wybuchły zamieszki. Szlachta i lud znowu się rozdzielili, zewnątrz zaś państwo naciskane było od zachodu przez Kartagińczyków, a od północy przez rozbójniczych Bruttów. Przeciw pierwszym, którzy wprawdzie w pierwszym dziesiątku lat wojny nie rozpoczynali, trzeba było ciągle mieć się na baczności, ostatni zaś bezustannie scierali się z miastami dolnej Italii sprzymierzonemi z Syrakuzą, chwytali statki i samych Syrakuzanów posiadłości pustoszyli. Stąd też ci, tak samo jak każde inne miasto sycylijskie i w wielkiej Grecyi, nie mogli nie utrzymywać wojsk najemnych, zawsze jeszcze zatem narażeni byli na stanie się łupem ambicyi zręcznego a szczęśliwego wojennego dowódcy. Wszystkie greckie republiki tych miejscowości musiały cierpieć tym sposobem od bezustannych podziałów stronniczych i waśni obywatelskich, jako też od gwałtów wojsk najemnych i ich dowódców; tak że trudno powiedzieć, które złe było większem, czy owoczesna ich niezależność, zdająca się być nieoddzielną od zamieszek, rabunków i mordów, czy też późniejsze podbicie ich przez Rzymian. Tak to mało można wnioskować o ludzkiem szczęściu z jednych pozorów! Wolność i samouznanie narodu, zdaje się, iż zawsze są w związku z częstemi gwałtami i nieporządkami.

W kilka lat po śmierci Tymoleona kilku przedsiębierczych ludzi zaprowadziło w Syrakuzie rządy oligarchiczne. Uciskiem i postrachem starali się oni utwierdzić swą wła-

dzą i każdego kto im sprzeciwiał się, śmiercią karali. Panowanie takie przedewszystkiem potrzebowało żołnierzy. Oligarchowie zatem utrzymywali liczne wojska najemne i zajmowali je wyprawami wojennemi, od czasu do czasu w Kalabryi przedsiębranemi. W wojsku tem znajdował się *Agatokles*, syn jednego garncarza z Regium, który powoli umiał takie sobie zjednać znaczenie, że przez kilkadziesiąt lat był najważniejszą osobistością w sycylijskich i kartagińskich dziejach. Karyerę swoją rozpoczął on w Syrakuzie, naprzód jako żołnierz najemny. Tam rychło utorował sobie drogę, jaką zwykle wybierają ambitni młodzi ludzie bez urodzenia i majątku. Za pomocą, mianowicie, uprzejmego swego a pochlebnego obejścia i przy pomocy kobiet pozyskał sobie protektora, który jako jenerał i jeden z szacowniejszych ludzi w mieście bardzo mu był pożytecznym. Wkrótce Agatokles doszedł do rangi pułkownika, po śmierci swego protektora ożenił się z jego wdową i wskutek tego małżeństwa stał się bardzo bogatym. Następnie umiał sobie utworzyć w Syrakuzie stronnictwo i zwalił oligarchów; krótki jednak tylko czas był w stanie utrzymać się na ich miejscu i został wraz ze swymi stronnikami wygnany. W tych niespokojnych czasach nie zabrakło sposobności do odznaczenia się takiemu dzielnemu a przedsiębierczemu żołnierzowi. Naprzód Agotokles próbował szczęścia w Krotonie, potem przyjął służbę u Tarentynów; w obu tych miastach wpadł w podejrzenie, iż dąży do opanowania władzy i gdy oligarchowie znowu z Syrakuzy zostali wypędzeni, powrócił tam w końcu wraz z innymi zbiegami. Teraz począł grać rolę demokraty i stał się tak niebezpiecznym innym stronnictwom, iż nastawano na jego życie i znalazł się zmuszonym znowu opuścić miasto. Wtedy zebrał dokoła siebie wszystkich swych stronników i wielu ludzi wojennych bez służby i wystąpił z nimi przeciw miastu, w którem stronnictwa ciągle ścierały się między sobą. Lud, znużony bezustannemi waśniami, zażądał jego przywołania napowrót. Arystokraci musieli ustąpić, Aga-

tokles powrócił do Syrakuzy i pod tytułem naczelnika siły zbrojnej i stróża pokoju, jako przywódca stronnictwa ludowego, postawiony był na czele państwa (317 r. przed Chr.)

Od tego czasu Agatokles przedewszystkiem począł myśleć o utwierdzeniu swej władzy. By dojść do tego, postanowił usunąć z drogi wszystkich, którzy mieli wpływy z powodu urodzenia, znaczenia, lub bogactwa. Członków dotychczasowego kolegium rządzącego kazał ogłosić za nieprzyjaciół ojczyzny, następnie żołnierzom swoim wyciąć ich w pień, a majątki ich rozdzielić między pospólstwo i żołnierzy. Nie poprzestał jednak na tem, lecz wypędził, lub wymordował wszystkich stronników dawniejszego rządu, wszystkich ich krewnych i wszystkich tych, których zamożność mogła posłużyć do nasycenia chciwości żołnierzy. Ilość uśmierconych wynosiła kilka tysięcy, wygnanych było 6.000. Teraz Agatokles stał się samowładnym panem Syrakuzy. Od tego czasu mógł on tak dalece ufać motłochowi i licznym swoim żołdakom, iż sądził że nie potrzebuje ani tytułu władcy, ani straży przybocznej, ani też zachowywania ostrożności, z jakiemi Dyonizyusz kazał pilnować dostępu do swego pokoju. Wielkie jednak niebezpieczeństwo zagroziło mu zewnątrz. Zrobił on mianowicie kilka szczęśliwych prób rozszerzenia swego panowania i nad innemi miastami sycylijskiemi i z tego powodu zastraszył mieszkańców Agrygentu, Mesyny i Geli, którzy porozumiawszy się z sobą zebrali wszystkich syrakuzańskich zbiegów w swych murach i wydali wojnę Agatoklesowi. Jednocześnie wezwali Spartanów, by im przysłali dowódcę, ponieważ mając przed oczami przykład Agatoklesa i wielu innych dowódców wojsk sycylijskich, słusznie obawiali się własnych oficerów; od znakomitego zaś człowieka z ojczystego greckiego kraju oczekiwali tego, co niedawno przedtem Tynoleon uczynił Syrakuzanom. Spartanie przysłali im *Akrotatusa*, dziada wspomnianego poprzednio rozpustnika tegoż imienia. Ten był zupełnie podobny do swego wnuka, zbytkował w Agry-

gencie na wszystkie spoooby i stojącego mu na drodze dowódcę syrakuzańskich zbiegów kazał zamordować. Wskutek tego nie tylko z tych zbiegów, ale i z Agrygentów zrobił sobie śmiertelnych nieprzyjaciół, odjęto mu władzę i pewno pozbawionoby życia, gdyby nie uciekł jednej ciemnej nocy. To było bardzo na rękę Agatoklesowi, bo gdy teraz przeciwnikom jego zabrakło wodza, zwątpili o swej sprawie i za pośrednictwem *Hamilkara*, dowódcy wojsk kartagińskich w Sycylii, zawarli pokój, na mocy którego wszystkie miasta nie należące do Kartaginy uznane zostały wprawdzie za niezawisłe, wszakże zarazem postawiono je pod hegemonią Syrakuzy.

Osięgnąwszy to, okazał się Agatokles bardzo zdolnym władcą, w tem mianowicie, iż zawczasu poznał zamiary Kartagińczyków i przedsięwziął przeciw nim odpowiednie środki. Senat kartagiński nosił się właśnie wtedy z myślą zrobienia nowej próby rozszerzenia panowania swego w Sycylii i tak był niezadowolony pokojem, który Hamilkar zawarł między Agatoklesem i Agrygentem, że pośrednika tego surowo ukarał, ponieważ ten wbrew interesowi Kartaginy był pomocnym Agatoklesowi w utwierdzeniu się we władzy. Agatokles skorzystał z tego pokoju, by podbić ile tylko się dało kraju, wytępić swych nieprzyjaciół i poczynić niezbędne przygotowania do przyszłej wojny z Kartaginą. Zebrał on wielką ilość zapasów wojennych i do takiego stopnia zwiększył swe wojsko, iż zaledwie pojąć można, jakim sposobem Syrakuza zdołała utrzymać taką siłę zbrojną; oprócz bowiem znacznego wojska obywatelskiego i wojsk miast podbitych i sprzymierzonych miał 13.000 samych najemnych żołnierzy, w tej zaś liczbie 3.000 konnicy. Dla utrzymania podczas walki z Kartagińczykami niezbędnej jedności pomiędzy Grekami i zarazem utwierdzenia swej władzy, kazał on wytępić wszystkich swoich nieprzyjaciół i krew lała się strumieniem. Wygnańcy i wszyscy ci, którzy w miastach sycylijskich przeciw jego

stronnikom występowali byli przezeń prześladowani i wszelkiemi sposobami usuwani z drogi.

Nakoniec w r. 311 przed Chr. wybuchła wojna między Syrakuzą a Kartaginą. Flota wojenna, złożona z 130 okrętów, z wojskiem 14to tysięcznem, w którem wszakże znajdowało się tylko 2.000 kartagińskich obywateli, popłynęła do Sycylii. Dowódca jej, mający imię *Hamilkar*, tak jak dotychczasowy dowódca kartagiński w Sycylii, wzmocnił tę siłę sycylijskimi żołdakami i sprzymierzeńcami, tak że mógł rozpocząć wojnę z 40.000 piechoty i 5.000 konnicy. Z początku Agatokles był górą, lecz później został stanowczo pobity i stracił 7.000 ludzi. Wskutek tej klęski odpadły od niego wszystkie miasta i pozostał jedynie przy posiadaniu Syrakuzy. Położenie jego było rozpaczliwe i pewno zginąłby, gdyby dla uratowania się nie użył sposobu zarówno mądrego i śmiałego. Postanowił on mianowicie z najlepszem swem wojskiem przenieść się do Afryki i zaatakować Kartagińczyków we własnym ich kraju, podczas gdy ich siła zbrojna zajęta była w Sycylii. Jak trafnie obrachował, to wykazało wykonanie. Wielkie i ufortyfikowane miasto jak Syrakuza było w stanie przez dłuższy czas wytrzymać oblężenie kartagińskiego wojska. Wojsko z którym Agatokles przedsięwziął śmiałe swe dzieło, z wyjątkiem oddziału Syrakuzanów, składało się z najemników greckich, samnickich, etruskich i gallickich, ludzi gotowych brać udział w każdej awanturniczej wyprawie. Z takimi żołnierzami z pewnością można było liczyć na zwycięztwo w kraju, którego mieszkańcy zniewieścieli wśród długiego pokoju i stali się przez to niezdolnymi do walki. Spodziewać się także należało, iż afrykańscy poddani Kartaginy skorzystają ze sposobności, by się wyzwolić od długiego ucisku nienawistnych swych punickich panów, którzy tym sposobem zmuszeni zostaną do odwołania wojsk swoich z Sycylii. Kartagińskie państwo wreszcie było krajem, w którym wojsko nieprzyjacielskie nietylko z łatwością mogło się

utrzymać, ale zarazem nasycić w zupełności swą chciwość i zamiłowanie w rabunku. Agatokles, który zamiaru swego nie wyjawił nikomu aż do chwili jego wykonania, podczas przygotowań do niego postępował sobie z taką samą konsekwencyą i bezwzględnością, jakie okazywał we wszystkich swych przedsięwzięciach i greccy dziejopisowie, którzy zgodnie z charakterem swego ludu rzadko przypisywali większe znaczenie zasadom moralnym, podnoszą przy tem mądrość Agatoklesa daleko wyżej aniżeli ganią jego okrucieństwa. Jak zawsze tak i teraz dobrym był dla niego każdy środek, za pomocą którego cel swój osięgał. Dla zabezpieczenia w Syrakuzie pokoju podczas swej nieobecności powierzył on rządy miasta i dowództwo nad pozostałemi wojskami bratu swemu *Antanderowi*, a do oddziału przeznaczonego do Afryki wybrał na żołnierzy takich tylko syrakuzańskich obywateli, którzy należeli do najznakomitszych rodzin, a zatem byli mu zarazem rękojmią wierności wyższej klasy ludności. Potrzebne dla uzbrojeń pieniądze uzyskał zabrawszy kapitały sierot, ofiary w świątyniach złożone i klejnoty znakomitszych kobiet, na kupców zaś miasta nałożył pożyczkę przymusową. To spełniwszy zebrał zgromadzenie ludowe, ubolewał przed niem na smutne położenia do jakiego doszło Syrakuza i oświadczył, że będzie bronić miasta do śmierci, lecz niechce nikogo zmuszać do podzielania jego postanowienia, a raczej wzywa każdego, komu się to zbyt trudnem wyda, do opuszczania Syrakuzy. Tym sposobem uwolnił miasto od wszystkich tych, którzy go nienawidzili; kazał potem zamożniejszych między tymi co się wydalili wymordować przez nasłanych zbójców i opanował skarby, które z sobą zabrali byli.

Przebiegłej złośliwości szczęście bardzo sprzyjało przez pewien czas. Agatokles, wsadziwszy na 60 statków wybrane do tej wyprawy wojsko, szczęśliwie wydostał się na otwarte morze, chociaż flota nieprzyjacielska krążyła przed portem; Wymknął się jej, gdy poszła za nim w pogoń i bez

przeszkody wylądował na brzegach Afryki (310 r. przed Chr.). Tu spalił natychmiast swe statki, aby wojsku odjąć wszelką nadzieję ucieczki i pozostawić mu do wyboru zwycięztwo lub śmierć. Okolica w której wylądował, była właśnie ową urodzajną miejscowością w pobliżu Kartaginy, odznaczającą się, jak to wyżej było nadmienione, swoją prawdziwie ogrodową uprawą, a pod względem wspaniałych wiejskich domów mogącą być przyrównaną do okolic dzisiejszego Londynu. W Kartaginie, na wiadomość o niespodziewanem jego pojawieniu się, pospiesznie uzbrojono 43.000 żołnierzy. Na nieszczęście jednak dla tego państwa w senacie oddawna już istniało rozdwojenie, które właśnie wtedy musiało złe skutki pociągnąć za sobą i stać się dla Kartagińczyków niebezpieczniejszem aniżeli zewnętrzny nieprzyjaciel. Dwie najznakomitsze rodziny oddawna były z sobą w sporze, a stały na czele dwóch przeciwnych stronnictw, które i teraz występowały przeciw sobie i doprowadziły do tego, że senat powierzył dowództwo nad wojskiem nie jednemu człowiekowi, lecz z każdej z dwóch rodzin po jednym wodzu wybrał; czyli innemi słowami, dlatego aby jeden jenerał pilnował drugiego, pominął główny cel, to jest pokonanie nieprzyjaciela. Nieszczęśliwe skutki tego nie omieszkały nastąpić. Wojsko pod obydwoma swymi dowódcami, *Hannonem* i *Bomilkarem*, wystąpiło przeciw Syrakuzanom, których liczba zaledwie do 14.000 dochodziła; stoczyło z nimi bitwę i zdawało się być już pewnem zwycięztwa gdy Hanno poległ a Bomilkar śmierć swego przeciwnika postanowił wyzyskać dla własnych ambitnych celów. Dążył on mianowicie do samowładztwa i sądził, że od zamięszania i trwogi, jaka będzie musiała powstać w Kartaginie wskutek doznanej klęski, więcej dla siebie może spodziewać się korzyści, aniżeli ze zwycięztwa; wydał więc takie rozporządzenia, że wojsko koniecznie musiało być pobite. Senat kartagiński, lub raczej pentarchowie i zgromadzenie stu mężów, państwem kieru-

jące, okazali przy tem stałość i przebiegłość, którym równe znaleźć można tylko w dziejach republiki weneckiej. Wiedzieli oni dobrze czego chciał Bomilkar, lecz mocno wystrzegali się dać mu to poznać, by tym sposobem nie doprowadzić go do ostateczności. Szybko wystawili nowe wojsko pod innymi dowódcami, kazali sprowadzić z Sycylii 5.000 żołnierzy i postanowili zemstę swą nad Bomilkarem odłożyć do zakończenia wojny. Aby zaś ludowi dodać otuchy za pomocą przesądów, nie tylko posłali bogate podarunki do głównej świątyni ojczystego swego grodu Tyru, lecz nawet 200 dzieci własnego miasta kazali spalić na ofiarę Molochowi i tak zastraszyli obywateli obawą gniewu głównego bóstwa, że 300 z takich, którzy przedtem na ofiarę podobną dali obce dzieci zamiast własnych, teraz własne swe dobrowolnie bóstwu ofiarowali.

Po zwycięstwie odniesionem nad Bomilkarem, sprawy Agatoklesa nie tylko w Afryce ale i w Sycylii pomyślny przybrały obrót. Hamilkar, kierujący atakiem na Syrakuzę, został odparty, zaraz potem musiał wysłać 5.000 swoich żołnierzy do Afryki i przy jednej wycieczce Syrakuzanów nie tylko znowu doznał porażki, lecz i sam wzięty został w niewolę; Agatokles zaś zajął cały kraj dokoła Kartaginy, zdobył wszystkie prawie ważniejsze miejscowości i opanował wyżyny w pobliżu miasta. Przytem raz jeszcze zadał krwawą klęskę wojsku kartagińskiemu, lecz zhańbił swe zwycięstwo nikczemnem wiarołomstwem i okrucieństwami, popełnionemi na tysiącu greckich wojowników z nieprzyjacielskiego wojska, którzy wzięci do niewoli, odzyskawszy następnie wolność i zająwszy jeden punkt ufortyfikowany, zostali przezeń nakłonieni do poddania się przyrzeczeniem przebaczenia, a potem wycięci z jego rozkazu. Zaraz potem dokonał on arcydzieła podstępu. Wyprawił mianowice jednego zręcznego posła do egipskiego jenerała Ofellasa, który zdobył był Cyrenę, a potem odpadł ze swem wojskiem i zawezwał go, by się z nim połączył dla zdobycia kartagiń-

skiego państwa, które przyrzekł następnie jemu pozostawić. Ofellas wpadł w tę zasadzkę. Ukazał się z najemnem wojskiem, przeszło 10ciotysięcznem, rozłożył się obozem w pobliżu Agatoklesa i został na rozkaz jego uduszony; wojsko zaś jego, złożone z samych najemników, dla których obojętnem było komu służą byle dobrze płatni byli i zdobyczą mogli się obławiać, przyjęło służbę u Agatoklesa. W tym samym czasie gdy Agatokles tak oszukał zdobywcę Cyreny, Bomilkar także począł wykonywać dawno uknuty swój plan przeciw własnej ojczyźnie i spowodował tem swą zgubę. Będąc podówczas (380 r. przed Chr.) naczelnym wodzem wojska, nagle rozpuścił je, pozostawiwszy tylko 4.500 żołnierzy, których sobie zjednał; wpadł z nimi do Kartaginy i kazał tępić wszystko co tylko mu stawało na drodze; ale obywatelstwo przemogło go i musiał zdradę swą przypłacić pełną mąk śmiercią.

Agatokles, który po zamordowaniu Ofellasa przybrał tytuł królewski, coraz dalej rozszerzał zawojowania swe w kartagińskim kraju i już był panem większej części afrykańskich posiadłości, gdy sprawy sycylijskie odwołały go z Afryki i przyprawiły o stratę wszystkich od wielu lat pozyskanych korzyści. Między sycylijskiemi miastami mianowicie, utworzyło się sprzysiężenie przeciw jego władzy, a flota kartagińska, na morzu panująca, nie dopuszczała żadnego dowozu do Syrakuzy. Agatokles zatem pozostawił na swem miejscu w Afryce naczelnym wodzem syna swego *Archagatusa* i pospieszył do Sycylii (307 r. przed Chr.) gdzie tymczasem ów związek już się rozprzągł, a Agrygenci przez wojska syrakuzańskie zostali pobici. Sam on zrobił kilka szczęśliwych wycieczek przeciw nieprzyjaznym miastom, a przy pomocy etruskich okrętów pobił nawet flotę kartagińską, trzymającą w zamknięciu port Syrakuzy. Było to jednak ostatnie jego powodzenie. Jeden z syrakuzańskich zbiegów, *Dynokrates*, zebrał wszystkich mieszkańców ojczystego swego grodu, utworzył nowy związek miast i

wkrótce wyprowadził przeciw tyranowi wojsko znacznie przewyższające siły jego pod względem liczebnym; wypędził go z tylko co zdobytych miast i w końcu zagroził samej Syrakuzie. Tymczasem i wojsko pozostałe w Afryce przepadło. Wskutek przedsiębranych przez siebie w różne strony wypraw, Archagatus rozproszył swe siły, i te następnie pobite zostały pojedynczo przez wojsko kartagińskie, które w *Hannonie*, *Himilku* i *Hasdrubalu* znalazło dobrych jenerałów. W końcu Archagatus wraz ze szczątkami swego wojska wpędzony został do Tunisu i tam od lądu i morza opasany. Na wiadomość o tem, Agatokles uznał za potrzebne powrócić do Afryki, przed odjazdem zaś swoim zapewnił sobie spokojność Syrakuzy nowemi okrucieństwami, które zwykłe jego środki stanowiły. Lubił on mianowicie wesołe uczty i zarazem posługiwał się niemi, aby z gadatliwości, jaką zwykle wino wywołuje, poznać usposobienie swych gości. Teraz wszystkie osoby ze swego otoczenia, które tym sposobem uznał za podejrzane, zaprosił wraz z kilkuset innymi obywatelami na pożegnalną ucztę i wszystkich kazał wyciąć w pień swoim najemnikom.

W Afryce znalazł wojsko swe w rozpaczliwem położeniu. Zewsząd ściśle opasane, od wszelkiego dowozu odcięte, miało już ono uledz z braku żywności. Agatokles chciał uratować je bitwą i przytem skorzystać z otuchy, jaką przybycie jego natchnęło, ale został stanowczo pobity. Gdy tak zawiodła go ostatnia nadzieja, chciał ratować siebie tylko samego. Sława, wojsko, własni synowie, nic go już przy tem nie obchodziło; wojsko i synów pozostawił ich losowi, a sam postanowił umknąć wśród ciemności nocnych. Uratował się, lecz synowie jego przez oburzonych żołnierzy zostali zamordowani. Resztki tak nikczemnie zdradzonego wojska podzieliły się na dwie części: jedna zawarła układ z Kartagińczykami, w skutek którego przeszła częścią w ich służbę, częścią odesłana została do Sycylii, druga broniła

się jeszcze pewien czas, potem została pokonana i żołnierze poszli na niewolników.

W Sycylii Agatokles znowu popełniał niesłychane okrucieństwa dla zdobycia pieniężnych środków, niezbędnych mu dla utrzymania się przy władzy. Byłby on niezawodnie pokonany przez Dynokratesa, który miał 23.000 wojska, gdyby ten nie dążył widocznie do samowładztwa i tym sposobem sam nie odstręczył od siebie własnych swoich stronników. Agatokles oświadczył, że gotów jest ustąpić, układał się z Dynokratesem o posiadanie kilku miast, które jak utrzymywał, potrzebne są dla jego bezpieczeństwa, ale doznawszy odmowy, skorzystał z tego dla podkopania znaczenia swego przeciwnika. Rozpuścił pogłoskę, że jeden tylko Dynokrates winien jest temu, że Syrakuza nie może odzyskać swej wolności, ponieważ chce tylko sam stanąć na czele państwa i dlatego odrzuca wszelkie względy dobra publicznego, gdy on, Agatokles, dawno już gotów jest zrzec się władzy. Potem zawarł z Kartagińczykami pokój, na mocy którego ustąpił im wszystkie miasta, które przedtem posiadali, sam zaś otrzymał od nich 20.000 szeflów zboża i 78.009 złr., według innych zaś autorów tylko połowę tego. Pokój ten przyniósł mu trzy ważne korzyści: pozbył się przezeń głównego swego wroga, otrzymał pieniędze dla opłacenia swych żołdaków i wyrwał Syrakuzę z rozpaczliwego położenia, w jakiem się znajdowała, mając przez kartagińską flotę odcięty sobie wszelki dowóz. Teraz z całą swą siłą zwrócił się przeciw Dynokratesowi, którego wojska składały się po większej części z wygnanych Syrakuzanów i już po części przez Agatoklesa zostały zjednane. Gdy przyszło do spotkania, około 2.000 żołnierzy przeszło na jego stronę, reszta została pobita i przyrzeczeniem amnestyi nakłoniona do złożenia broni. Zaledwie jednak żołnierze złożyli broń, Agatokles kazał ich otoczyć i w pień wyciąć. Fakt ten należy do najokrutniejszych, jakie zna historya, ilość wiarołomnie wymordowanych wynosiła

7.000, czy też według innych podań 4.000. Sam Dynokrates wkrótce potem pogodził się z Agatoklesem, który nie tylko że wszedł z nim w przyjazne stosunki, ale nawet powierzył mu dowództwo nad częścią swego wojska, ponieważ Dynokrates, przy pogodzeniu, sprzeniewierzył się miastom, które dotąd były z nim sprzymierzone; sam więc uczynił siebie niezdolnym do przedsięwzięcia czegokolwiek przeciw tyranowi.

Od tego czasu Agatokles, który jeszcze sześć lat panował, okazywał się łagodnym, ponieważ nie potrzebował już popełniać żadnych okrucieństw. Ciągle jednak robił wyprawy, lub raczej rozboje, na dolną Italię i inne kraje, aby dać zajęcie swoim żołdakom i przekarmić ich. Był to militarny awanturnik i herszt zbójców w wielkich rozmiarach, ale też przynajmniej przyznać trzeba, iż miał dość odwagi by nie uchodzić za co innego. O zewnętrzne pozory i świetność panowania nie chodziło mu bynajmniej; przeciwnie owszem, w czasach największej swej potęgi pozostawał on wiernym pospolitym swoim obyczajom, na zgromadzeniach ludowych zawsze grubijańsko dowcipkował,' chodził zawsze bez orszaku i straży przybocznej i tak mało wstydził się niskiego swego pochodzenia, iż nawet często wspominał o niem; miał bowiem sobie za zaszczyt to, że własnemi siłami doszedł do panowania. Ostatnie swe lata poświęcił przygotowaniom do nowej afrykańskiej wyprawy, ponieważ nie mógł zapomnieć niesławnego zakończenia pierwszej. Na następcę w państwie, które sobie utworzył i w ostatnich czasach mocno ugruntował, przeznaczył ulubionego swego syna *Agatoklesa Młodszego*; ale to co było krzywdą i okrucieństwem zdobyte, nie mogło długo ostać się i sam on nie miał skończyć nie doświadczywszy tego, iż złe nasienie tylko nieszczęśliwe żniwo przynosi. Zazdrośny wnuk jego, syn Archagetasa, którego Agatokles w Afryce oddał na pastwę wściekłości żołnierzy, naprzód wuja swego, a potem dziadka usunął z drogi. (289 r. przed Chr.) Agatokles

doszedł do 72 lat wieku i panował nie mniej nad 28 lat. Wnuk jego wkrótce po nim zabity został przez tegoż samego człowieka, którym on sam się posługiwał dla zamordowania dziadka.

7. SYCYLIA I KARTAGINA OD CZASÓW AGATOKLESA DO PIERWSZEJ WOJNY PUNICKIEJ.

Po śmierci Agatoklesa Sycylia była widownią nowych zamieszek i wojen, w których główną rolę odegrywali żołdacy tyrana i jenerałowie wykształceni w jego szkole. Syrakuza szarpana była wewnętrznemi stronnictwami i ulegała to jednemu to drugiemu despocie militarnemu; inne miasta wyspy tegoż samego doznawały losu; Kartagińczycy pracowali wszędzie nad podtrzymaniem i zwiększeniem panującego nieładu, by w mętnej wodzie rybę łowić; kampańsko-samniccy żołdacy Agatoklesa nakoniec, których po jego śmierci rozpuszczono, w drodze z powrotem do Italii opanowali miasto Messynę, wymordowali wszystkich jego mieszkańców płci męzkiej, sciągnęli do siebie innych śmiałków, i pod nazwą *Mamertynów*, tj. synów boga wojny Mamerta, czyli Marsa, założyli morsko-rozbójniczą republikę, która popełniała takie same gwałty jak w nowszych czasach państwa Barbaresków *Algier*, Tunis i Tripolis, jednocześnie przedsiębiorąc i na lądzie rozbojnicze wyprawy. Dziesięć lat panowały spory i zamieszki we wszystkich miastach wyspy, aż dopóki w końcu miasto Syrakuza, podzielone na trzy stronnictwa i przez Kartagińczyków oblegane, nie przywołało na pomoc króla Epirotów Pyrrusa. Ten, z powodów wyżej przytoczonych, chętnie przystał na wezwanie. W Syrakuzie i w całej Sycylii przyjęto go z uniesieniem; Pyrrus pogodził stronnictwa, nakłonił znakomitsze miasta

do połączenia się, tym sposobem zebrał bardzo liczne wojsko, i tak szczęśliwie walczył z Kartagińczykami iż ci stracili wszystkie swe miasta, wyjąwszy Lilyleum, najbardziej na zachód położone i najlepiej ufortyfikowane. Na nieszczęście był on nie więcej jak żołnierzem i awanturnikiem: był chwiejnym, niestałym w swych przedsięwzięciach i nie umiał, tak jak Agatokles, zjednywać sobie jenerałów i żołnierzy wojska sycylijskiego, złożonego z mięszaniny wszelkich możebnych ludów, ani też łączyć czynów gwałtownych z konsekwencyą i mądrem umiarkowaniem. Już po upływie dwóch lat poróżnił się z pomniejszymi władcami, sobie podwładnymi; jednego z nich kazał zamordować, innych obrażał dotkliwie. Wskutek tego ci wraz z wszystkiemi miastami wyspy odpadli od niego i zwrócili się częścią ku Kartaginie, częścią zaś ku Mamertynom. Tylu i tak potężnym nieprzyjaciołom nie mógł Pyrrus sprostać ze swoimi Epirotami, ponieważ sami Mamertyni wyprawili w pole 10.000 ludzi, z radością zatem skorzystał z pierwszej nadarzającej się sposobności, by oddalić się z Sycylii w sposób choć pozornie zaszczytny; na trzeci rok znowu powrócił do Italii (275 przed Chr.)

Niepokoje i wojna domowa były w Syrakuzie nieuniknione, tak samo jak w innych miastach, ponieważ chwiejny wewnętrzny stan tych państw, bliskość Mamertynów i groźna potęga Kartagińczyków czyniły koniecznem utrzymywanie wojska najemników. W najbliższych zatem latach po oddaleniu się Pyrrusa znowu jakiś czas wszystko chwiało się między stanem mniej więcej wolnym i militarną przewagą pojedynczych stronnictw, lub też dowódców żołdactwa. Wśród takich okoliczności łatwo było Kartagińczykom odzyskać całą dawniejszą potęgę. Nakoniec (269 r. przed Chr.) jednemu z dzielniejszych dowódców wojska udało się nie tylko opanować władzę w Syrakuzie, ale i utwierdzić się w niej. Był nim *Hiero II.*, potomek sławnego Gelona, który przed dwoma wiekami tamże panował. Hiero, jako młody

oficer, brał pod Pyrrusem udział w wyprawach przeciw Kartagińczykom; gdy wojsko syrakuzańskie wszczęło spór ze swym demokratycznym rządem, przez żołnierzy zamianowany został naczelnym wodzem i wraz z nimi siłą wszedł do miasta. Ponieważ odznaczył się licznemi czynami męztwa, łącząc przytem w sobie wszystkie przymioty męża stanu z zaletami dzielnego jenerała, to nie ma czemu dziwić się, że utrzymał się w posiadaniu dowództwa i władzy. Wprawdzie obrany został wodzem hałaśliwie i rządy gwałtem opanował, umiał jednak uprzejmością i łagodnością tak sobie zjednać obywateli, iż ci bez namysłu wybór żołnierzy zatwierdzili. Hiero przekonał się, że źródłem wszystkich niepokojów ostatnich dziesięciu lat były po części najemne wojska z czasów Agatoklesa, po części zaś powodem ich było, że zwykle podczas nieobecności wojska jedno z obywatelskich stronnictw głowę podnosiło i działało przeciw naczelnemu dowódcy i przeciw wojsku. Starał się zatem obie te przyczyny nieładu usunąć. W tym celu zawarł ścisły związek z Leptynesem, człowiekiem, który zarazem u obywateli i u wojska był w wielkiem poważaniu, ożenił się z jego córką i ile razy występował w pole, jemu powierzał kierownictwo sprawami. Ażeby pozbyć się starych niespokojnych żołnierzy najemnych, w jednej bitwie z Mamertynami tak ustawił swe wojsko, że żołdacy wystawieni zostali na atak całych sił nieprzyjacielskich i wytępieni. Następnie starał się poczęści utworzyć dobrych żołnierzy z obywateli, poczęści zwerbował sobie nowych najemników, całkiem od siebie zawisłych, a nie tak jak dawniejsi przywykłych do narzucania miastu swej woli i praw.

Wkrótce potem udało mu się zadać Mamertynom w jednej bitwie tak ciężką klęskę, iż ci od tego czasu zaniechali rozbójniczych swych napadów lądowych i musieli poprzestawać na morskich tylko rozbojach. Syrakuzanie i ich sprzymierzeńcy, w uznaniu za to, obwołali go królem. Zwycięztwo Hierona w tem trudniejszem położeniu posta-

wiło Mamertynów, że nienadługo przedtem utracili oni ważnego sprzymierzeńca i pozostawieni zostali własnym siłom. Na dziesięć lat przedtem, mianowicie, obywatele miasta Regium, leżącego po drugiej stronie ciaśniny Messyńskiej, z obawy przed Pyrrusem prosili Rzymian o załogę i otrzymali 4000 kampańskich Samnitów pod dowództwem jednego rzymskiego pułkownika. Ci obywateli Regium wymordowali lub rozpędzili i połączyli się ze swoimi ziomkami w Messynie. Rzymski senat, dopóki trwała wojna z Pyrrusem i Tarentem nie zwracał uwagi na ten wypadek, ale w r. 271 przed Chr. wysłał wojsko, które zdobyło miasto Regium i mieszkańców jego nazad przywołało; ci zaś naturalnie całkiem teraz od Rzymu zawisli. Tym sposobem nie tylko dostało się Rzymianom miasto bardzo korzystnie położone dla przeprawy do Sycylii, ale i Mamertyni w Messynie pozbawieni zostali połączenia, za którego pomocą jedynie mogli trzymać się przeciw Syrakuzie. Oprócz tego samoistność ich tem jeszcze została zagrożona, że Hiero traktował z Kartagińczykami o zawarcie przymierza; połączonym zatem siłom obu państw nie mogli opierać się. O sposobie w jaki mogliby się wyratować z trudnego położenia byli oni zdań rozmaitych; większa część zgłosiła się o pomoc do Rzymian, reszta zaś rozpoczęła układy z kartagińskim jenerałem Hannonem, który wówczas przybył do Sycylii z wielkiem wojskiem i oddała mu w opiekę swą twierdzę. Rzymski senat z początku namyślał się, czy będzie się to zgadzało z jego i rzymskiego ludu godnością, aby dawać pomoc rozbójnikom i mordercom, gdy wspólnicy tych morderców w Regium otrzymali od niego zasłużoną karę; po otrzymaniu jednak wiadomości, że Kartagińczycy zajęli twierdzę messeńską, konieczność polityczna przeważyła wszelkie względy moralne i konsul *Appiusz Klaudyusz Kaudeks* wysłany został w pomoc Mamertynom. Jeden z trybunów jego wojska, pomimo kartagińskiej floty, odważył się przeprawić z niewielkim oddziałem przez ciaśninę, dostał się szczęśliwie do

Messyny i podmówił Mamertynów zręcznie obmyślanym podstępem do zniewolenia Kartagińczyków do wyniesienia się z twierdzy. Podstęp udał się i rzymska załoga zastąpiła miejsce kartagińskiej.

Ukazanie się Rzymian w Messynie i sprzymierzenie się ich z Mamertynami było rzeczą tak ważną dla Hierona, iż bezzwłocznie zawarł zamierzany układ z Kartagińczykami. Następnie wojska syrakuzańskie i kartagińskie wystąpiły przeciw miastu i obległy je. Tymczasem Appiusz Klaudyusz z częścią wojska również przeprawił się do Sycylii i zaraz zrozumiał, jak niebezpiecznem było dopuszczenie nieprzyjaciół do całkowitego zamknięcia Messeny. Zaatakował zatem króla Hierona, którego wojska były oddzielone od kartagińskich i zadał mu klęskę. Hiero wskutek tego cofnął się do Syrakuzy, czy to że przewidział ostateczny rezultat całej sprawy, czy też że wylądowania wojsk rzymskich nie umiał wytłumaczyć sobie inaczej jak tem, że Kartagińczycy, dopuścili do tego na własną jego zgubę. Po oddaleniu się Syrakuzanów Appiusz Klaudyusz zaatakował także i kartagińskie wojsko, pobił je i zmusił do ucieczki. Tym sposobom w r. 264 przed Chr. powstała pierwsza wojna między Rzymem a Kartaginą, trwająca 33 lata; pierwsza z wielkich i obfitych w skutki wojen, którym Rzymianie nadali nazwę punickich.

VIII. OKRES WOJEN PUNICKICH.

1. PIERWSZA WOJNA PUNICKA.

Konsul Appiusz Klaudyusz, który dwukrotnem swem zwycięztwem pod Messeną rozpoczął pierwszą wojną punicką, wkroczył natychmiast na ziemie Syrakuzańskie i spustoszył je. Konsulowie następnego roku nie zaprzestali tych pustoszeń i zmusili niemi Hierona do zawarcia pokoju, który miał podwójną wartość dla Rzymian, ponieważ Kartagińczycy, panując na morzu, łatwo mogli przeszkodzić regularnemu zaopatrywaniu potrzeb wojska rzymskiego. Hiero zatrzymał władztwo nad Syrakuzą i znaczny obszar ziemi; został sprzymierzeńcem rzymskim, wypuścił wszystkich jeńców rzymskich bez okupu i zapłacił kontrybucyę. Był on odtąd przez cały przeciąg wojny wiernym i roztropnym sprzymierzeńcem Rzymian i stał się im już przez to samo bardzo użytecznym, że Karatgińczycy, opuszczeni przez niego, pozostali sami jedni w Sycylii. Pierwszym najważniejszym czynem, jaki dokonali Rzymianie po zawarciu pokoju z Hieronem, było oblężenie bardzo mocno ufortyfikowanego Agrygentu, z którego Kartagińczycy zrobili swoją główną twierdzę (262 r. przed Chr.) Znajdował się tam Hannibal, syn Giskona z 50.000 kartagińskiem wojskiem, wzmocnionem przez 25.000 uzbrojonych obywateli miejskich. Zgubną atoli stała się dla niego ta zbytnia ilość wojska, ponieważ Rzymianie ściśle opasali Agrygent i odcięli dowóz. Wysłane na odsiecz pod dowództwem Hannona 56.000 wojsko, doznało wskutek niezręczności swojego dowódcy straszliwej klęski i przyniosło swym oblężonym współziom-

kom tę jedynie korzyść, że ci z miasta ujść mogli bez pogoni, podczas gdy Rzymianie dokonywali swego zwycięstwa. Sami obywatele nie zdołali utrzymać się w mieście w obec licznego rzymskiego wojska i Agrygent po siedmiomiesięcznem oblężeniu wpadł w moc Rzymian (262 r. przed Chr.) Miasto oddane zostało na łup, mieszkańców zaś jego przemieniono w niewolników.

Rzymianie dobrze wiedzieli o tem że nie będą mogli sprostać Kartagińczykom, dopóki nie zmierzą się z nimi na morzu; dla tego też postanowili utworzyć własną narodową rzymską flotę i dokonali tego z takiem wysileniem, że flota ta była gotową do żeglugi w przeciągu 60 dni. Po raz pierwszy przedsiębrali oni wojnę morską; mieli zaś do czynienia z ludem, którego głównem zajęciem od wieków już była marynarka. Że Rzymianie, których władze naczelne miały dotychczas tylko bardzo niedokładne wiadomości o marynarce, zwyciężyli pomimo to jeden z głównych ludów morskich, to da się wytłumaczyć tylko niedoskonałością marynarki i połączonej z nią sztuki wojennej w starożytności. Przytem nie można i tego pominąć, że załoga floty rzymskiej składała się z mieszkańców Grecyi właściwej i innych nadbrzeżnych ludów italskich. Rzymianie odnieśli na Kartagińczykami zwycięztwo jeszcze w tym samym roku, w którym swoją nowo zbudowaną flotę na morze spuścili. Zwycięztwo to (260 r. przed Chr.) zawdzięczają oni wynalazkowi, będącemu bardzo na czasie, konsula swego *Kajusa Duiliusza*, który dowódcę kartagińskiego o zgubę przyprawił. Duiliusz spostrzegł mianowicie, że niezgrabne okręta rzymskie nie zdołają się utrzymać w obec Kartagińskich, dla tego też zastosował środek, który Kartagińczykom odbierał przewagę, uzyskaną przez zwrotność ich okrętów i walkę morską zmieniał prawie w lądową. Przymocował on do wszystkich okrętów zwodzone mosty, w czasie bitwy kazał nagle spuszczać je za pomocą dowcipnie urządzonej maszyneryi na nieprzyjacielskie okręty i pokonywał w ten

sposób z największą łatwością swoimi rzymskiemi żołnierzami załogę zahaczonego nieprzyjacielskiego statku, która w walce osobistej, jaka musiała wyniknąć w miejscu walki pojedyńczych okrętów, o wiele niżej stała. Najważniejszem atoli było to, że Kartagińczycy na podobne zahaczenie nie byli przygotowani, a niespodzianka była tem większą, że dotychczasowy tryb walki zasadzał się na wzajemnych uderzeniach się okrętów, pędzących naprzeciw siebie z rozpuszczonemi żaglami. W późniejszych walkach morskich używano haków tych coraz rzadziej, nareszcie zarzucono je całkowicie. Duiliusz zniszczył 14 okrętów nieprzyjacielskich, zdobył 31; ubił 3.000 ludzi, a 7.000 zabrał do niewoli.

W następnych latach prowadzono wojnę ze zmiennem szczęściem; szala zwycięztwa przechylała się jednak najczęściej na stronę Rzymian. Ci ostatni zauważyli w końcu, że wojna zbyt długo się przeciąga, skutkiem czego finanse ich bardziej podupadły aniżeli kartagińskie; dla tego postanowili (256 r. przed Chr.) przenieść pole walki do kraju nieprzyjacielkiego, chcąc w ten sposób sprawę jak najprędzej ukończyć. Już na pierwszy rzut oka dziwi nas ta okoliczność, że przezorni Rzymianie wystawili wojsko swe na wszelkie niebezpieczeństwa, jakie wojna w nieznanym kraju za sobą pociąga, a których tylko jeden Agatokles ze swoimi awanturnikami obawiać się nie potrzebował; należy jednakże przypuszczać, że senat rzymski musiał zasięgnąć w Sycylii dokładnych wiadomości o prawodawstwie, charakterze i usposobieniu afrykańskich ludów, Kartagińczykom podległych, jako też i o wyprawie Agatoklesa, co znacznie zmniejszało obawy i zarazem niebezpieczeństwo wyprawy. Konsulowie *Emiliusz Manliusz Vulso i Marek Attyliusz Regulus* otrzymali rozkaz przeprawienia się z wojskiem do Afryki i w tym celu wsadzili na 330 okrętów 140.000 żołnierzy lądowych i morskich. Chcąc jednak utorować sobie drogę do Afryki musieli zmierzyć się naprzód przy południowem wybrzeżu

Sycylii z potęgą kartagińską, składającą się z 350 okrętów i 150.000 ludzi. Ażeby nie uledz wobec zwrotności i i lekkości statków nieprzyjacielskich, dowódcy rzymscy uszykowali okręta swoje w ten sposób, że takowe tworzyły zamknięty trójkąt, który nie łatwo mógł być przełamany, a nieprzyjaciela zmuszał do walki masy przeciwko masie i sam tryb walczenia zbliżał do lądowego. Bitwa ta pomiędzy prawie 700 okrętami i 300.000 ludźmi, jedna z największych w całej starożytności, zakończyła się rozgromieniem Kartagińczyków. Rzymianie wylądowali szczęśliwie na kartagińskiem wybrzeżu, powyciągali okręty swoje na ląd i otoczyli je wałami i rowami w zachodniej stronie Kartaginy, do której przystępu broniła flota kartagińska. Opanowali następnie warowne miasto Klupeę, na południe od przylądka Bon leżące i rozpostarli się stąd po całym kraju. Kartagińczycy, którzy na tak śmiałe przedsięwzięcie nie byli przygotowani, nie mieli nawet dostatecznej ilości wojska, by nieprzyjaciela otoczyć, jeżeli go już atakować nie mogli. Wkrótce po wylądowaniu powrócił konsul Manliusz z większą częścią okrętow i wojska do Sycylii; zabrał z sobą bardzo wiele zdobytego bydła i 20.000 niewolników, nie będąc przez Kartagińczyków zaczepianym. Regulus z 40 okrętami i 15.500 ludzmi został w Afryce.

Kartagińczycy, spostrzegłszy, że się zanosi na stały podbój, sprowadzili 5.500 ludzi ze swego sycylijskiego wojska, i oprócz tego utworzyli nową siłę wojenną, której naczelne dowództwo złożyli w ręce *Hasdrubala. Bostara i Hamilkara.* Trzej ci dowódcy użyli środków niewłaściwych, wdali się w walkę na miejscach zupełnie niestosownych i ponieśli wskutek tego ciężkie straty. Numidowie, których Regulus umiał sobie zjednać lepiej jak Agatokles, przechodzili tłumnie w szeregi nieprzyjacielskie; dowódcy kartagińscy musieli nareszcie opuścić Tunis, miasto, którego posiadanie przy oblężeniu Kartaginy było bardzo korzystnem, wskutek czego każdej chwili należało obawiać się

obsaczenia miasta. W tem niebezpiecznem położeniu senat kartagiński okazał stałość, jaką się odznaczał senat rzymski po wylądowaniu i pierwszem zwycięztwie Pyrrusa. Regulus przystawał na pokój, jednak pod warunkami, jakie dotąd Rzymianie zawsze stawiali: żądał od Kartagińczyków uznania nad sobą zwierzchnictwa Rzymian, uiszczania rocznego haraczu, wydania wszystkich okrętów wojennych z wyjątkiem jednego i ustąpienia z Sycylii i Sardynii. Żądanie takie mogli Rzymianie później postawić takiemu Filipowi III. macedońskiemu, Antyochowi III. syryjskiemu i w ogóle wszystkim ostatecznie pokonanym książątkom, którym o własny byt chodziło; z senatem jednak potężnej arystokracyi, która chcąc się przy władzy utrzymać musiała ludowi okazywać siłę i energię, nie należało po zupełnem zwyciężeniu Kartaginy układać się w ten sposób, jak z azyatyckimi królami i ich dworakami. Regulus doprowadził żądaniami swemi nieprzyjaciół do ostateczności i wywołał to, czego nawet konieczność nie wymagała. Arystokracya kartagińska zarząd nad swem państwem oddała w ręce cudzoziemca, który o sztuce wojennej rozleglejsze i lepsze miał pojęcia, aniżeli krajowi przywódcy. Cudzoziemcem tym był Spartanin *Ksantyppus*, który niedawno temu przybył do Kartaginy jako dowódca greckich żołdaków. Ksantyppus okazał wkrótce wyższość swoją nad Regulusem i okrył się nieśmiertelną sławą tem, że jednym zamachem ukończył wojnę w Afryce. Jednak, zgodnie z zasadami polityki kartagińskiej, nie mógł być jako dowódca użyty po za granicami państwa, dla tego też złożono go z tej godności po ukończeniu afrykańskiej wojny. Zasługa jego nie umniejsza się tem wcale; powrócił okryty sławą do swojej ojczyzny. Ksantyppus zwabił Regulusa w miejsce dla broni rzymskiej nieodpowiednie, mianowicie na równiny tunetańskie, gdzie tak manewrował swoją przeważną konnicą, że Rzymianom nie tylko o zwycięztwie, lecz i o ucieczce nie było co myśleć. Całe rzymskie wojsko zostało zniszczone, z wyjątkiem 2.000

ludzi, którzy jakby cudem uszli z ogólnego pogromu do Kulpei; 500 innych dostało się do niewoli (255 przed Chr.); pomiędzy tymi ostatnimi był także Regulus. Niedobitki wojska rzymskiego broniły się w Kulpei, dopóki nie zostały zabrane przez okręta rzymskie, które przy tej sposobności odniosły zwycięztwo nad Kartagińczykami.

Jeszcze w tym samym roku Rzymianie utracili wskutek straszliwej burzy flotę, składającą się z 270 okrętów, a we dwa lata później 150 okrętów; senat jednak, nigdy nie cofający się przed żadnemi trudnościami i nie zastraszający się poniesionemi stratami, budował za każdym razem z bezwzględną energią nową flotę i z nadbrzeżnych miast italskich i sycylijskich sciągał nowych majtków, którzy zajmowali miejsce pochłoniętych przez morze. W Sycylii przez kilka lat chyliło się zwycięztwo to na jedną, to na drugą stronę; nareszcie *Lucyusz Cecyliusz Metellus* pobił Kartagińczyków na głowę pod Panormem; w bitwie tej miało zaledz pole walki 20.000 nieprzyjaciół. Po tej klęsce senat kartagiński miał wysłać poselstwo do Rzymu dla rokowań pokojowych, lub przynajmniej wymiany jeńców. Posłom dodano wziętego do niewoli Regulusa, ponieważ spodziewano się z jego strony silnego poparcia stawianych warunków. Postępowanie Regulusa w tej sprawie uświetniło pamięć jego w potomności więcej, aniżeli czyny wojenne. Stał się on przez nie jednym z najbardziej wielbionych bohaterów rzymskiego ludu, a pamięć jego po wszystkie czasy dla Rzymian była drogą. Z tego też powodu życie jego stało się przedmiotem opowieści ludowych, w ustach ludu tak bardzo upiększonych, że w niektórych z nich trudno dopatrzeć prawdy historycznej. Do takich należy, oprócz powyżej przytoczonej anegdoty o jego ubóstwie, opowiadanie o zachowaniu się przy poselstwie tudzież o jego zgonie. Musiał on w Kartaginie złożyć przysięgę, że powróci do niewoli, gdyby rokowania spełzły na niczem. Mimo to, zamiast przemawiać w senacie rzymskim za przywróceniem

pokoju, lub przynajmniej za wymianą jeńców, zawezwał owszem, jako prawdziwy Rzymianin, współziomków swoich do odrzucenia i jednego i drugiego i wytrwania w walce, podając za przyczynę, że siły Kartaginy prędzej się wyczerpią jak rzymskie, a przytem że pomiędzy jeńcami kartagińskimi znajdują się i tacy, którzy zdolnościami swemi i poważaniem ojczyźnie bardzoby się przydali. Senat usłuchał jego rady; Regulusa zaś usilne prośby jego żony, dzieci i przyjaciół nie mogły skłonić do złamania przysięgi i pozostania w Rzymie. Cokolwiek zresztą przemawia za prawdziwością lub fałszem tego podania, pewną zawsze jest rzeczą, że patryotyzm taki, jako też poczucie słuszności i honoru, jakiego przykład Regulus nam podaje, były właściwe owoczesnym Rzymianom i że w czasach tych duma narodowa i patryotyzm usuwał wszelkie widoki osobiste. Regulus, podług tej opowieści, został za swe zachowanie straszliwie przez Kartagińczyków ukarany; zadawano mu najokropniejsze męki, w końcu wsadzono do skrzyni, wewnątrz gwoździami wybitej, gdzie umarł z głodu i bólu. Opowiadanie to nie ma najmniejszej cechy prawdopodobieństwa; bo przecież Rzymianie mieli znaczną liczbę znakomitych jeńców kartagińskich, którzy byli rękojmią odpowiedniego obchodzenia się z Regulusem. Z pewnością da się powiedzieć tylko to, że Regulus umarł w niewoli.

Wojna trwała jeszcze dziewięć lat, wśród największych wysileń i wytrwałości stron obu. Najbardziej zgubną była ona dla greckich i latyńskich miast nadbrzeżnych, jako też dla rzymskich kolonij morskich. Miały one zaopatrywać w załogę okręta rzymskie, które ginęły jeden po drugim i musiały być ciągle nowemi zastępowane. Liczbę okrętów rzymskich, zatopionych po nieszczęsnej wyprawie Regulusa w otchłaniach morskich, podają na 700. Bardziej jeszcze zadziwia wielka ludność i bogactwo Italii, jako też potęga Kartaginy, jeżeli zważymy, jak wielkie wojska przeciwstawiły sobie oba te państwa, jakich ogromnych nakładów

wymagało uzbrojenie floty i wojska i ile zginęło ludzi w krwawych walkach lądowych i morskich tej wojny. Wypadki ostatnich jej dziesięciu lat pouczają najlepiej, do jakiego stopnia wycieńczenia zbliżyły się oba te państwa. Ograniczyły się one w tym czasie na walce o Sycylię, gdzie Kartagińczycy utracili wszystkie swoje posiadłości wskutek bitwy pod Panormem, z wyjątkiem dwóch warownych miast: Lilibeum i Drepana. O miasta te wrzała przez kilka lat zacięta wojna. Naprożno Rzymianie oblegali dwa te grody. Utracili przy tem wiele ludzi i ponieśli w roku 249 przed Chr.) pod Drepaną dotkliwą klęskę. Konsul *Publiusz Klaudyusz Pulcher* odważył się na zaatakowanie floty kartagińskiej w samym porcie drepańskim. Naprożno przestrzegali go podwładni dowódcy o niebezpieczeństwie wyniknąć mogącem z tego przedsięwzięcia, naprożno powoływano się na znaki, po których rzymska wiara ludowa niełaskę bogów poznawała; nic nie zdołało go powstrzymać. Przed samą bitwą starano się zbadać wolę bogów za pośrednictwem świętych kur, z których większej lub mniejszej żarłoczności kapłani o szczęściu lub nieszczęściu wnioskowali; ptaki nie chciały wyjść z klatek. Konsul nie zważał na to i kazał je do morza powrzucać, mówiąc: „Jeżeli nie chcą jeść, to niech się napiją!“ Odpokutował też gorzko swoją nierozwagę, utracił bowiem, podług najmniej przesadnych podań, 93 okręta i przeszło 20.000 ludzi. Nową flotę, którą natychmiast uzbrojono i pod dowództwem drugiego konsula, *Lucyusza Juniusza Pullusa*, do Sycylii wysłano, pochłonęło morze w pobliżu przylądka Pachynum, na południowo zachodniem wybrzeżu wyspy, z wyjątkiem kilku okrętów. Rzymianie musieli teraz na niejaki czas zaniechać wojny morskiej i przewagę na morzu Kartagińczykom pozostawić.

W naatępnym roku po konsulacie Klaudyusza Pulchera i Juniusza Pullusa, obrany został przez Kartagińczyków wodzem Hamilkar Barkas, mąż, któremu nawet nieprzyjaciele największe pochwały oddają. Nadał on walce zupełnie

nowy kierunek. Hamilkar Barkas, ojciec wielkiego Hannibala, a nadto jeden z najdzielniejszych wodzów kartagińskich, objął naczelny ster, i dzierżył takowy przez sześć lat z rzędu. Zniszczył on wybrzeża italskie, począwszy od najbardziej wysuniętych południowych konczyn, aż po miasto Kumę w Kampanii; w Sycylii zaś tak zręcznie staczał walki z ufortyfikowanego na pewnej górze punktu koło Panormu (góra Pellegrino obok dzisiejszego Palermo), że waleczność i sztuka wojenna wojsk rzymskich nie były w stanie sprostać mu. Rzym był widocznie zagrożony tem, że pierwej zostanie osłabiony; dla tego postanowił zdobyć się jeszcze raz na nadzwyczajne wysilenie, ażeby Kartagińczyków zmódz na morzu i tem zmusić do zakończenia wojny. Rzymska kasa państwowa była jednak wyczerpana, a nadbrzeżne miasta italskie, w skutek długiej wojny i spustoszeń, Kartagińczyków, tak bardzo były zniszczone, że niepodobieństwem było raz jeszcze nakładać na nie obowiązek wystawienia i zaopatrzenia załogą floty rzymskiej. Senat więc uciekł się do patryotyzmu obywatelstwa rzymskiego. Arystokracya rzymska zebrała z ofiarniczą miłością ojczyzny sumy potrzebne na zbudowanie nowej floty, pod warunkiem, że takowe w tym tylko wypadku zwrócone zostaną, jeżeli Rzym wyjdzie z walki zwycięzko. W skutek tego zyskało państwo nową flotę, składającą się z 200 wielkich wojennych statków (242 przed Chr.). Wysilenia takiego nie spodziewali się Kartagińczycy; to też uzbroili jak najspieszniej jeszcze jedną flotę i wysłali ją pod dowództwem Hannona do Sycylii, aby tam połączyła się z wojskiem i okrętami Hamilkara i pod jego kierunkiem z nieprzyjacielem walczyła. Nie dopuścił jednak do tego konsul *Kajus Lutacyusz Katullus*, dowodzący flotą rzymską. Wypłynął on naprzeciw Hannona i przy Egackich wyspach, obok zachodniego pobrzeża Sycylii leżących, zmusił go do bitwy. Rzymianie odnieśli najzupełniejsze zwycięztwo; zatopili 50 kartagińskich okrętów, a 70 wraz z 10.000 za-

łogą, zabrali. Hanno za poniesioną klęskę został ukrzyżowany (247 przed Chr.).

Wprawdzie Kartagińczycy jeszcze i teraz nie rozpaczali; siły ich jednak były wyczerpane, a wojska w Sycylii zagrożone odcięciem dowozu przez flotę nieprzyjacielską. Szło więc teraz o to tylko, czy należy zawrzeć pokój, czy też wytężywszy ostatnie siły jeszcze raz próbować bronią szczęścia. Rozstrzygnięcie tego pytania powierzyli oni mężowi, który dotychczas prowadził wojnę z równą zręcznością jak energią i dali mu nieograniczone pełnomocnictwo, pozostawiając jego uznaniu, czy korzystniej będzie dalej wojnę prowadzić, czy też zaniechać jej. Hamilkar Barkas oświadczył się za pokojem, ponieważ widział, że Lutacyusz Katullus, odniosłszy świetne zwycięztwo, pragnął jeszcze tryumfu z zakończenia wojny; był przytem roztropniejszym aniżeli Regulus. Rozpoczął więc z nim rokowania i uzyskał pokój pod tak przystępnymi warunkami, że naród rzymski z początku się wahał, czy ma go zatwierdzić. Najważniejszym warunkiem tego pokoju, zawartego w roku 241 przed Chr., było, że Kartagińczycy musieli Rzymianom odstąpić wszystkie swoje posiadłości w Sycylii; oprócz tego zobowiązali się wydać wszystkich jeńców i zapłacić kontrybucyę. Pokój Lutacyusza rozszerzył granice państwa rzymskiego poza obręb Italii. To spowodowało takie zmiany w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach Rzymu, że z pokojem tym kończy się okres czysto italski dziejów rzymskich.

---

2. CZASY MIĘDZY PIERWSZĄ A DRUGĄ WOJNĄ PUNICKĄ.

Wskutek odstąpienia posiadłości swoich w Sycylii, Kartagińczycy znaleźli się w bardzo niebezpiecznym sto-

sunku do Rzymian, ponieważ ci mając przewagę nad Hieronem, który jako sprzymierzeniec rzymski posiadał królestwo swoje w nieuszczuplonych granicach, władali teraz całą wyspą i w każdej chwili mogli przeprawić liczne wojsko do Afryki. Trudno było Kartagińczykom przeszkodzić nagłemu przejściu z Sycylii do Afryki, już dwukrotnie z wielką ich szkodą dokonanemu, chociaż morzem władali, ponieważ odległość pomiędzy dwiema temi ziemiami jest tak mała, że przy pogodnem dniu można z Sycylii widzieć prawie gołem okiem wybrzeża Afryki. Kartagina zatem stanęła, wskutek kończącego pierwszą wojnę pokoju, w niebezpiecznym stosunku do Rzymu. Nadto utrata Sycylii zadała handlowi jej cios dotkliwy. Wśród takich okoliczności prędzej czy później musiała między obu narodami wybuchnąć nowa wojna, chociażby Rzymianie nie byli narodem zaborczym. Wprawdzie Kartagina, jako miasto handlowe, wdawała się tylko w wojny nieuniknione, lub dla handlu korzystne; musiała jednak, po utracie Sycylii, szukać nowych źródeł dla podtrzymania swego handlu. Sądziła, że najwłaściwszą po temu będzie Hiszpania, i uwikłała się wskutek tego w nową walkę z Rzymem. Jeszcze przed jej wybuchem Kartagina została wstrząśnięta wewnętrzną wojną. Rzymianie nie omieszkali korzystać z tej okoliczności w sposób nieszlachetny, gdyż kosztem swego upokorzonego nieprzyjaciela poczynili nowe podboje w czasie pokoju.

Wojska kartagińskie składały się zawsze z samych prawie najemnych żołdaków, zbieranych z najróżnorodniejszych plemion; skutkiem tego zagrażało państwu podwójne niebezpieczeństwo. Nie mogło ono utrzymać się w walce z Rzymem za pomocą wojsk, składających się po większej części z napół dzikich cudzoziemców; przy każdem zaś uszczupleniu lub wyczerpaniu dochodów państwowych, musiało obawiać się buntu tej różnorodnej mieszaniny; i w rzeczy samej wybuchnął on przy końcu pierwszej wojny punickiej. Nieroztropność, popełniona przez tłumne a nie pojedyńczemi

oddziałami przewiezienie żołdaków kartagińskich z Sycylii do Afryki, wywołała to, że najemnicy ci, po odstąpieniu Sycylii, zażądali nie tylko wypłaty zaległego żołdu, lecz nadto osobnych wynagrodzeń, które im Hamilkar Barkas w trudnych czasach przyobiecał. Postawili żądania nadzwyczaj wygórowane, a gdy takowych nie przyjęto, zbuntowała się cała masa, składająca się przeszło z 20.000 ludzi. Napróżno senat starał się uspokoić ich przy pośrednictwie Giskona, jednego z dowódców, największe poważanie u nich mającego; dwóch sławy chciwych ludzi z ich grona, *Spendyusz* Kampańczyk i *Matos* Libijczyk, umieli udaremnić wszelkie układy w drodze pokojowej. Zbuntowane żołdactwo okrzyknęło obu tych ludzi swoimi przywódcami. Wojna, która wskutek tego wybuchła w Afryce, trwała lat cztery (od r. 241 do 237 przed Chr.) i stała się groźną dla Kartagińczyków tem, że większa część ujarzmionych Libijczyków połączyła się z buntownikami. Z początku szczęściło się żołdakom; Kartagińczycy bowiem nie chcieli na czele wojsk swoich postawić jedynego zdolnego dowódcę, jakiego mieli; dopiero gdy rzeczy doszły do ostateczności, stany kartagińskie powierzyły naczelne dowództwo Hamilkarowi Barkasowi, który zaraz nad buntownikami odniósł zwycięztwo. Wkrótce potem buntownicze tłumy otoczyły obóz Hamilkara, w którym ten się zamknął, i poczęły go tak bardzo naciskać, że z pewnością byłby nie uszedł zagłady, gdyby pewien znakomity Numid, który służył przedtem pod dowództwem Hamilkara i bardzo go polubił, a któremu ten ostatni nawet córkę swoją przyobiecał, nie był przeszedł w stanowczej chwili, z 2.000 ludzi na jego stronę. Hamilkar pobił potem buntowników w drugiej bitwie na głowę, i zmienił w nadzwyczaj roztropny sposób dalszy przebieg wojny, przyobiecawszy najzupełniejsze przebaczenie wszystkim tym, którzy mu się natychmiast poddadzą i dotrzymując przyrzeczenia tego.

Wojna z żołdakami groziła zerwaniem pokoju z Rzymem; Kartagińczycy zaprowadzili bowiem system blokady i

zabierali wszystkie okręta płynące z Italii do Afryki. Gdy jednak Rzymianie oparli się temu, nie upierali się Kartagińczycy przy swojem, a senat rzymski był zanadto mądrym, ażeby dawał zły przykład przez wspieranie buntowników. Okazał się on dla Kartagińczyków przyjaznym i wspaniałomyślnym przez to, że wszystkim rzymskim poddanym zabronił dostarczać buntownikom żywności. Wkrótce potem znalazła się Kartagina w obec Rzymu w bardzo drażliwem położeniu: Rzymianie nie unieśli się bowiem wspaniałomyślnością niewczesną, lecz mieli przedewszystkiem korzyść swoją na oku. W czasie najgorętszej walki w Afryce, wybuchnął także w Sardynii bunt najemnych żołdaków kartagińskich, a senat kartagiński, niepokojony niebezpieczną wojną domową w rodzinnym swoim kraju, musiał wyspę tę pozostawić na los szczęścia, zwłaszcza gdy rozterki, które szerzyć się poczęły w tym właśnie czasie między Hamilkarem a jednym z jego znaczniejszych podwładnych, zdawały się być nierównie groźniejszemi, aniżeli wojna z buntowniczymi żołdakami. Buntownicy, nie mogąc się uporać z mieszkańcami Sardynii, zwrócili się o pomoc do Rzymu. Rzymianie odrzucili z początku ich prośbę, sądzili bowiem, że Kartagińczycy z pewnością ulegną w afrykańskiej wojnie z żołdakami; będą zatem mogli w jak najkrótszym czasie zająć Sardynię bez cienia niesprawiedliwości. Wkrótce jednak pogodził senat kartagiński obu zwaśnionych dowódców, a ci starali się bunt jak najspieszniej przytłumić. Teraz pospieszyli Rzymianie do Sardynii, chcąc ją opanować pierwej nim Kartagińczycy swoją wojnę afrykańską ukończą. Postanowili oni zająć Sardynię jako rzecz nie mającą posiadacza. Nie odstraszały ich wcale przygotowania, jakie czyniła Kartagina w celu wysłania wojska do Sardynii; przygotowania te uznali Rzymianie za niedotrzymanie warunków pokojowych i zmusili senat kartagiński, osłabiony wskutek wojny afrykańskiej, do zawarcia układu, na mocy którego wyspa pozostała w posiadaniu Rzymian, a nadto Karta-

gina zobowiązała się do zapłacenia znacznej kwoty pieniężnej. (238 r. przed Chr.) Wojna z buntownikami, trwająca jeszcze niejaki czas, prowadzona była obustronnie z taką zaciętością, że grecki dziejopis, Polibiusz, nazywa ją najokrutniejszą ze wszystkich wojen, o jakich kiedykolwiek słyszał. Matos i Spendyusz kazali raz 700 jeńców żywcem zakopać, pastwiąc się przedtem nad nimi i okaleczywszy każdego. Wkrótce potem wydał Hamilkar rozkaz, ażeby wszystkich jeńców natychmiast zabijano. Rozkazał nawet wyciąć w pień 4.000 żołnierzy, którzy się w tym czasie w moc jego dostali, nie oszczędzając żadnego. W końcu buntownicy zostali pokonani i po większej części w pień wycięci.

W następnych dwudziestu latach po zawarciu nowego układu między Rzymem a Kartaginą, oba te państwa starały się o rozszerzenie swych posiadłości, każde w innym kraju; rzymskie w Italii górnej i Illiryi, a kartagińskie w Hiszpanii. Rzymianie zajęli w (237 r. przed Chr.) wyspę Korsykę, potem rozpoczęli wojnę illiryjską, w której po raz pierwszy zetknęli się z właściwą Grecyą, a głos ich i za morzem Adryatyckiem do znaczenia doszedł. Illirowie, mieszkający na wschodniem wybrzeżu morza Adryatyckiego, korzystali z ciągłych kłótni plemion i związkowych greckich po śmierci Aleksandra Wielkiego, jako też ze słabości królestwa Epirotów, i wzrośli do wielkiej potęgi, a król ich, Agron, rozszerzył państwo swe na wszystkie strony. Naród ten, rozbójniczy i nieokrzesany, przez szczęśliwy skutek usiłowań Agrona, dążących do rozszerzenia granic państwa, zachęcony został do jeszcze większych rabunków, zwłaszcza, gdy Teuta, małżonka zmarłego króla, stanęła u steru rządu, jako opiekunka swego nieletniego syna i państwem rządziła nie według zasad polityki, lecz wedle chwilowych potrzeb i okoliczności. Pod panowaniem jej żaden okręt, ani żadne wybrzeże Adryatyckiego morza, nie było wolne od rabunków Illirów, których łupieżczym napadom sprzyjały liczne kryjówki, na północno - zachodnich wy-

spach Adryatyckiego morza. Epiroci i Akarnańczycy, odznaczający się nie mniejszą od Illirów chęcią rabunku, połączyli się z nimi, a od tego czasu z powodu ciągłych rabunków cierpiały niesłychanie nadbrzeżne miasta na wschodniem wybrzeżu Italii, jakoteż greckie nadbrzeżne miejscowości. Gdy Rzymianie z tego powodu wysłali do Teuty poselstwo, przyszło pomiędzy barbarzyńską królową a posłem rzymskim do wymiany obelżywych słów, skutkiem czego Teuta tak się uniosła, że kazała tego ostatniego zamordować w czasie powrotu. To pogwałcenie prawa międzynarodowego spowodowało wojnę Rzymian przeciwko Illirom (229 r. przed Chr.). Illiryjska królowa przedsięwzięła w ostatnich czasach kilka wypraw, które pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, słuchała bowiem rady Greków, zamieszkujących illiryjską wyspę Tazos; zaledwie jednak ukazała się flota rzymska, ujrzała się od wszystkich opuszczoną. Zdradził ją jeden z tych samych Greków, główny doradca i namiestnik w jednej części jej kraju, Demetryusz z Faros, mąż odznaczający się przedsiębierczym umysłem i brakiem wszelkich zasad. Najważniejsze porty poddały się Rzymianom, a Teuta już w drugim roku wojny musiała prosić o pokój. Otrzymała go pod najuciążliwszemi warunkami: musiała się zobowiązać do płacenia corocznie haraczu, zrzec się prawa przekraczania na statkach wojennych pewnych ściśle oznaczonych granic, odstąpić wyspę Korcyrę, która odtąd pozostawała pod opieką rzymską, nakoniec większą część swoich posiadłości Demetryuszowi oddać w nadgrodę jego zdrady. Ważniejszem nad wszystkie te korzyści było poważanie, jakiego Rzymianie doznawali od wszystkich Greków, z powodu zwycięzenia królowej illiryjskiej. Korcyra i niektóre greckie miasta na illiryjskiem wybrzeżu znalazły się w zawisłości, jak przedtem Hiero z Syrakuzy, na podstawie zaciągniętych względem Rzymian zobowiązań. Etolowie, Achajczycy i inne greckie miasta, zabezpieczone przed łupieżami Illirów, przeciw któ-

rym nie mogły bronić się wskutek swojego upadku, okazywały Rzymianom wdzięczność przez nędzne podchlebstwa, zdradzając tem zwycięzkiemu państwu własną swoją słabość. W kilka lat później Illirowie na nowo rozpoczęli korzystne swe rzemiosło; Rzymianie bowiem uwikłali się w inną wojnę. Łupieztw dopuszczał się szczególniej wspomniany już powyżej Demetryusz, zawarłszy ścisły związek z macedońskim królem Antygonem Dozonem; w skutek tego stał się dla Rzymian tem niebezpieczniejszym, że tym ostatnim groziła nowa wojna z Kartaginą. Wysłali przeto konsula *Lucyusza Emiliusza Paullusa* na czele wojska do Illiryi i temu udało się wyprzeć nieprzyjaciela (219 r. przed Chr.). Demetryusz, po utracie swojego państwa, udał się do Macedonii, gdzie jak to później zobaczymy, szkodliwie wpływał na następcę Antygona Dozona, Filipa III.

Zaraz po pierwszej illiryjskiej wojnie podbili Rzymianie Italię górną, czyli Gallię Cisalpińską, która z powodu swojej gallickiej ludności, niebyła zaliczaną do części składowych Italii i dla tego traktowano ją po ujarzmieniu podobnie jak Sycylię i Sardynię, to jest jako prowincyę. Kraj ten, w którym niegdyś kwitła etruska kultura, zamieszkiwało mnóstwo dzikich plemion, po większej części celtyckiego i gallickiego pochodzenia, licznie obok siebie osiadłych, które prawie wyłącznie zajmowały się chowem bydła i tylko od czasu do czasu przedsiębrały łupieżcze wyprawy w sąsiednie ucywilizowane kraje. Ludy te nie mogły się mierzyć z wojennem państwem, tak dobrze urządzonem, jak Rzym; to też pozostawały przez 45 lat w ciągłym spokoju, nauczone doświadczeniem poprzednich wojen z Rzymianami. Powód do nowej wojny z nimi dał jeden z demagogów rzymskich, *Kajus Flaminiusz Nepos*, który w ciągu całej swojej politycznej działalności był w ciągłych nieporozumieniach z senatem; starał się on, jako trybun ludowy (w r. 232 przed Chr.), zobowiązać sobie lud przez zaopatrzenie o ile możności jak największej liczby ubogich obywateli. W tym

celu przeprowadził uchwałę, ażeby wydarte niegdyś Sennonom ziemie rozdzielone zostały pomiędzy kolonistów rzymskich. Kraj ten po jego zajęciu został za własność państwową uznany i za rocznym czynszem dzierżawnym oddany sąsiednim Gallom dla wypasu bydła. Teraz ziemie te, wskutek ustawy Flaminiusza, zostały Gallom odebrane i zajęło je takie mnóstwo obywateli rzymskich, że Gallowie szłusznie obawiać się musieli o swoją niezależność. W sześć lat po rozdzieleniu sennońskich dzierżaw uzbroili się oni do walki i postanowili atakować Rzymian w ich własnych granicach. W tym celu połączyli się nietylko z plemionami cisalpińskiemi, lecz nakłonili także do współudziału Gezatów, jedno z transalpińskich plemion. Zręczni pośrednicy rzymscy tylko dwa ludy górnej Italii zdołali wciągnąć do związku z Rzymem i te nie dopuściły swoich współziomków do przekroczenia Apeninów. Wiadomość o zbliżaniu się Gallów rzuciła w Rzymie wielki postrach; porażka bowiem nad Allią tkwiła świeżo w pamięci obywateli, a nadto wyrobiło się przekonanie, że w walce z narodem takim jak Gallowie, można wiele stracić, a mało zyskać. Dla tego też senat rzymski zebrał wszystkie zasoby państwa i rozkazał porobić spisy zdolnej do broni ludności w całej ujarzmionej Italii, chcąc się dowiedzieć o sile, jaką w razie potrzeby będzie mógł rozporządzać. Ze spisów tych dowiadujemy się ze zdziwieniem, że sama Italia dolna i środkowa, pomimo niszczących zaborczych wojen Rzymian, pomimo spustoszeń spowodowanych wojną z Pyrrusem, nakoniec pomimo, że niedawno temu pierwsza wojna punicka wydarła Rzymianom 200.000 ludzi — mogła postawić 700.000 pieszych i 70.000 jezdnych. Z tej siły zbrojnej wysłano zaledwie piątą część przeciw Gallom.

Pierwsze wojsko rzymskie zostało zupełnie rozgromione przez Gallów, którzy tymczasom do Etruryi wtargnęli. Wkrótce potem znowu Gallowie znalezli się w bardzo niebezpiecznem położeniu. Główna ich siła została właśnie

wtedy zaatakowana z tyłu i z przodu na wybrzeżu koło Telamonu przez dwa wojska rzymskie i zmuszona do stoczenia walnej bitwy, kiedy z łupem swoim na północ cofnąć się chciała. W walce tej nie omieszkali Gallowie robić wszystko, czego należało się spodziewać po wyćwiczonych wojskach i dzielnych dowódcach; miecze ich jednak, do cięcia tylko przydatne i źle zahartowane, nie mogły sprostać mieczom rzymskim, zarówno nadającym się do cięcia i do pchnięcia, a słabe i wązkie ich tarcze nie stanowiły dostatecznej obrony przeciwko dzidom rzymskim. Dodajmy do tego jeszcze, że nie mogli użyć najdzielniejszej części wojsk swoich posiłkowych, Gezatów, którzy w barbarzyńskiej pysze swej pozrzucali od zież, chcąc nago walczyć i spostrzegli zapóźno, że takie lekceważenie, mogące się przydać w walce z plemionami na pół dzikiemi, jak ich sprzymierzeńcy, w walce przeciwko wojskom rzymskim źle było zastosowane. Gallowie ponieśli najzupełniejszą klęskę, stracili przeszło 40.000 wojowników (226 przed Chr.). Wskutek tego część ich poddała się natychmiast, reszta zaś została ujarzmiona zaraz w następnym roku, po części przez Kajusa Flaminiusza Neposa, który w tym czasie został konsulem, po części przez *Marka Klaudyusza Marcella*, jednego z najdzielniejszych wodzów rzymskich, który w roku 222 przed Chr. wspólnie z drugim konsulem *Kajusem Korneliuszem Scypionem*, zdobył założone przez Gallów warowne miasto Medyolan i w ten sposób uzupełnił podbicie górnej Italii. Rzymianie postąpili z podbitym krajem jak zwykle: zamienili go w prowincyę i poprzecinali koloniami, aby mieszkańców jego w zależności utrzymać. Kolonie te pozakładano po obu stronach Padu, w liczbie ich była Mutina (dzisiejsza Modena) Kremona i Placencya (dzisiejsza Piacenza).

Podczas gdy Rzymianie pracowali nad ujarzmieniem górnej Italii i zajęli Illiryę, Kartagińczycy powiększyli także potęgę swoją, która im w najbliższym zaraz czasie oddała większe usługi, aniżeli niepewne i trudne do utrzymania

podboje Rzymian. Myśl wynagrodzenia w odległych stronach, tego co w Sycylii utracono, wyszła z głowy Hamilkara Barkasa. Przewidywał on bardzo dobrze, że druga wojna z Rzymianami jest nieuniknioną; dla tego starał się o nowe środki do tej wojny, a zarazem chciał uprzedzić nieprzyjaciół w zaczepce tem, że ich sam zaatakował i to z tej strony, z której się najmniej tego spodziewali. *Hispania*, czyli dzisiejsza Portugalia i Hiszpania, była krajem na to przeznaczonym. Półwysep ten, zwany w starożytności także *Iberyą*, zamieszkiwały pierwotnie dwa różne plemiona: Celtowie i Iberowie. Celtowie zostali po większej części przez Iberów ujarzmieni i zlali się z nimi całkowicie, z wyjątkiem niektórych tylko plemion. Podług zdania uczonych nowszych czasów, nie należały iberyjskie plemiona do szczepu indo-germańskiego, lecz tworzyły osobną gałąź szczepu kaukazkiego. Do najznaczniejszych iberyjskich plemion należeli: *Luzytanie*, którzy zamieszkiwali większą część dzisiejszej północnej Portugalii i wielki obszar Hiszpanii, *Kantabrowie* na północnych brzegach Hiszpanii, w Biskai i północnej części Burgos, *Waskonowie* w Nawarze i *Celtybarowie*, zajmujący wnętrze Hiszpanii i prawdopodobnie powstali ze zlania się Iberów i Celtów. Iberowie zaginęli zupełnie w skutek napływu rozmaitych innych ludów do Hiszpanii i Portugalii. Jedyną czystą pozostałością po nich są *Baskowie*, zamieszkali w Biskai i Nawarze w ilości około pół miliona głów. Że Baskowie od Iberów pochodzą, wnioskują ztąd, że wspominane przez starożytnych pisarzy nazwy miejscowości dadzą się wytłumaczyć tylko w narzeczu Basków i że narzecze to nie zdaje się być spokrewnionem z żadnym z dotychczas znanych języków.

Plemiona iberyjskie zawdzięczają ważne swe stanowisko w dziejach Hamilkarowi Barkasowi i wojnom Kartagińczyków w Hiszpanii; ponieważ ujarzmienie ich spowodowało drugą wojnę kartagińską i kraj ich był przytem głównem polem walki. Kartagińczycy posiadali już przedtem znaczne

obszary w Iberyi, gdyż jeszcze przed pierwszą wojną punicką zawojowali prawie całą dzisiejszą Andaluzyę, musieli jednak, w skutek wojny, wszystkie swoje wojska wycofać i kraj na los szczęścia pozostawić. Senat kartagiński, kierując się radą Hamilkara Barkasa, zwrócił po wojnie z żołdakami oczy swoje na Hiszpanię; bo chcąc rekrutować wojska, utrzymywać flotę i rozszerzać handel, musiał powetować stratę, poniesioną w skutek odstąpienia Sycylii. Przy nieuniknionej prawie wojnie z Rzymianami szczęściem było dla Kartagińczyków, że Hamilkar Barkas wcześnie ułożył plan swój i miał na tyle wpływu, że wyjednał sobie pozwolenie jego wykonania. Wysłany (w r. 237 przed Chr.) na czele wojska do Hiszpanii, prowadził tam przez dziewięć lat wojnę z pomyślnym skutkiem. Wtargnął aż do wnętrza kraju, ujarzmił kilka iberyjskich plemion, starając się przedewszystkiem o ustalenie panowania Kartagińczyków nad Andulazyą, mogącą zaopatrywać Kartaginę w rekwizyta marynarskie i wojenne, tudzież nad Estremadurą, posiadającą najbogatsze kopalnie srebra. Im dalej wkraczał wgłąb Hiszpanii, tem bardziej poznawał, jak trudnem jest jego przedsięwzięcie; sposób bowiem prowadzenia wojny utrudniał zdobycie kraju. Pochód jego podobny był więcej do rozbójniczej wyprawy, aniżeli do właściwej kampanii wojennej; musiał bowiem prowadzić wojnę za pomocą wojny, wyprawa jego nie powinna była nic Kartagińczyków kosztować, a nadto musiała im dostarczyć środków do nowej wojny. Rabunki i pustoszenia, dokonywane przez Kartagińczyków, doprowadziły plemiona hiszpańskie do rozpaczy i Hamilkar musiał to życiem swem przypłacić; spotkał go bowiem taki los w Hiszpanii, jaki Germanowie w kilka wieków później zgotowali Warrusowi. Kilka plemion połączyło się przeciw niemu, okrzyknęło naczelnikiem swoim dzielnego *Orissona*, który się posłużył tym samym podstępem, jakiego później użył Arminiusz w Germanii: wkradł się w zaufanie kartagińskiego przywódcy w celu przyprawienia go o

zgubę, poczem zamordował go wraz z większą częścią wojsk (228 r. przed Chr.). Iberowie nie umieli jednak równie dobrze jak Germanowie zużytkować nieszczęścia, które nieprzyjaciół ich spotkało.

Wojsko kartagińskie okrzyknęło przywódcą swoim zięcia Hamilkara, Hasdrubala, a senat kartagiński uznał za stosowne zatwierdzić go w tej godności. Niektórzy dziejopisowie utrzymują, że senat uczynił to niechętnie, zmuszony przez lud przyjazny rodzinie Barkasa; widzieliśmy już jednak w poprzednich wojnach kartagińskich, że przywództwo i wpływ pewnych rodzin były dziedziczne, a do wyjaśnienia faktu posłuży nam najlepiej pogląd na organizacyę wojsk kartagińskich. Wojska te składały się po większej części z hufców najemnych, utrzymujących się zwykle z łupów wojennych, których obfitość zależała od zręczności i szczęścia przywódców; wskutek tego wojsko zależało więcej do przywódców aniżeli od państwa, a dowództwo nad niem stawało się bardzo łatwo dziedzictwem familijnem, bez używania do tego celu intryg wewnętrznych. Hasdrubal, otrzymawszy posiłki z Kartaginy, zwyciężył Orissona, rozszerzył panowanie Kartagińczyków aż po Ebro i umocnił takowe roztropnością i łagodnością. Obejściem się swem, jakoteż poślubieniem córki jednego z iberyjskich książąt, do tego stopnia pozyskał przychylność krajowców, że ci go królem mianowali. Ze wszystkiego co tylko czynił, okazuje się jasno, że mógł dla siebie i rodziny swojej utworzyć w Hiszpanii udzielne księztwo, jakkolwiek wiedziony patryotyzmem i rozsądkiem potęgi swojej i znaczenia używał tylko dla dobra swojej ojczyzny. W celu stopniowego ujarzmienia całej Hiszpanii i połączenia jej scisłego z Afryką, uznał za konieczne zbudowanie silnej twierdzy i dla tego założył w jednej z najrozkoszniejszych miejscowości europejskich *Nową Kartaginę*, dzisiejszą Kartagenę. Miasto to było zarazem twierdzą, arsenałem, miejscem handlowem, główną siedzibą wojsk i składem wszelkich zapasów do prowadze-

nia wojny lądowej i morskiej. Zakwitło ono wkrótce do tego stopnia, że mogło współzawodniczyć z samą Kartaginą, a osiedli na wybrzeżach hiszpańskich Grecy, zwłaszcza Saguntowie, obawiali się o swój handel i niezawisłość. Saguntowie zwrócili się więc do Rzymian, zawarli z nimi przymierze i uzyskali za ich pośrednictwem to, że Kartagina, a raczej Hasdrubal w jej imieniu, zobowiązał się nie wyprawiać wojsk po za Ebro, a Greków w Hiszpanii osiadłych nie pozbawiać wolności.

Gdy Hasdrubal zabity został na polowaniu przez niewolnika, któremu przedtem pana zamordował (221 r. przed Chr.), wojsko, korzystając z raz już użytego prawa, postawiło na czele swojem *Hannibala*, syna Hamilkara Barkasa, który już pod szwagrem swoim Hasdrubalem zajmował drugie miejsce w wojsku. Senat kartagiński uznał po raz już drugi za stosowne utwierdzić ten wybór żołnierzy. Dwudziestosześcioletni natenczas Hannibal, okazał zaraz po objęciu dowództwa nadzwyczajne zdolności, ukończył bowiem w krótkim czasie to wszystko, co ojciec jego i szwagier rozpoczęli. W niespełna półtora roku podbił Hiszpanię aż po Ebro, wyjąwszy Luzytanię i Sagunt (dzisiejsze Murwiedro), zwrócił potem przygotowane przez dwóch swoich poprzedników siły przeciw Rzymowi. Stan rzeczy zmienił się jednak w tym czasie na niekorzyść Kartagińczyków. Rzymianie podbili bowiem właśnie wówczas Italię górną i wysłali powtórnie flotę w celu poskromienia Illirów. Gdyby pokój potrwał jeszcze lat kilka, panowanie Rzymian zostałoby ustalone na wybrzeżach illiryjskich i na morzu Adryatyckiem, po czem mogliby wszystkie swoje siły skierować do Hiszpanii, dla wyparcia z niej Kartagińczyków, tak jak ich przedtem wyparli z Sycylii. Nie chciał na to czekać Hannibal; pragnąc uprzedzić Rzymian, przystąpił do oblężenia potężnego i bogatego Saguntu i postanowił Rzymian atakować we własnym ich kraju, a zniszczywszy ich, uratować potęgę Kartaginy. Na mylne zeszli-

byśmy tory, gdybyśmy przy rozpoznawaniu i osądzaniu stosunków rzymsko-kartagińskich, jako też Hannibala, przywiązywali wagę do owej mniemanej rodowej nienawiści, którą dom Barkasów pałał ku Rzymianom, a podług której Hamilkar kazał swemu 9letniemu synowi, który był z nim w Hiszpanii, zaprzysiądz wieczną nienawiść Rzymianom u stóp ołtarza. To co Hamilkar przygotował w Hiszpanii, a syn jego przeprowadził w Italii, nie było wynikiem namiętności, lecz dobrze obmyślanej rachuby; było to dzieło potężnego ducha, który jasnem, praktycznem, okiem oceniał wartość rzeczy.

Miasto Sagunt, jak wszystkie kolonie pozakładane w dzikich lecz przez wojownicze plemiona zamieszkałych krajach, było w ciągłych sporach z sąsiadami. Na tej podstawie osnuł Hannibal pierwszy swój plan przeciw Saguntowi i Rzymianom. Wywołał on waśń pomiędzy Saguntynami a jednem ze sprzymierzonych z Kartaginą hiszpańskich plemion, przy czem to ostatnie nakłonił do wniesienia zażalenia w Kartaginie. W skutek tego otrzymał od senatu rozkaz wspierania sprzymierzeńców. Z rozkazu tego skorzystał dla nagięcia Saguntu pod jarzmo kartagińskie, wbrew wyraźnej treści traktatu, zawartego w ostatnich czasach z Rzymem. Zdumieć się potrzeba nad tem, jak olbrzymią potęgę posiadała w Kartaginie rodzina, mogąca trzech swoich członków, jednego po drugim, wznieść do królewskiej prawie godności, rozpocząć w wielkiej odległości od rodzinnej ziemi niebezpieczną wojnę i zniewolić najrozważniejsze z państw do najenergiczniejszych kroków. Zdziwienie to zniknie jednak, gdy zważymy, że ster rządu kartagińskiego był w rękach arystokracyi, złożonej z członków najstarożytniejszych rodzin i z najbogatszych kupców, a do tego dodamy jeszcze i nienawiść, którą lud kartagiński pałał ku Rzymianom, od czasu gdy ci podstępem zajęli Sardynię. Między starożytnemi rodami jaśniał najbardziej ród Barkasów; inne rody zawdzięczały mu źródłowych bogactw, upa-

trując je w wyłączeniu kolonij greckich od udziału w handlu hiszpańskim i miały niepłonną nadzieję, że Hannibal otworzy porty italskie i gallickie dla okrętów kartagińskich, tak jak ojciec jego otworzył hiszpańskie. Saguntowie ze swojej strony zwrócili się o pomoc ku Rzymianom, którzy wysłali do Hiszpanii poselstwo, dla przypomnienia dowódcy kartagińskiemu, iż na mocy istniejącego między Rzymem a Kartaginą traktatu, powinien odstąpić od oblężenia Saguntu; lecz Hannibal potrafił zręcznie złudzić Rzymian. Drugie poselstwo, które się wkrótce potem zjawiło w Hiszpanii, zatrzymał naprzód przez dłuższy czas przy sobie, a potem odesłał do senatu kartagińskiego. Tymczasem naciskał Sagunt coraz bardziej, pewny że miasto jego rodzinne, raz zwyciężywszy, nie zechce tracić odniesionych już korzyści. I nie omylił się; senat kartagiński nie uwzględnił przedstawień posłów rzymskich, a tymczasem Sagunt musiał uledz, będąc wspomaganym przez Rzymian tylko na drodze dyplomatycznej. Saguntowie okazali wytrwałość, z jaką rzadko w dziejach się spotykamy. Tylko Numancya i kilka jeszcze innych miast hiszpańskich w starożytności, a Saragossa w nowszych czasach, okazały podobną wytrwałość i męstwo w obronie, a pogardę śmierci w upadku. Przez ośm miesięcy bronili się Saguntowie przeciw 150.000 Kartagińczykom, chociaż liczba ta wydaje się przesadzoną. Gdy runęły mury, bronili się na ich gruzach, dopóki nie postawili nowych. Gdy i te już nie dawały żadnej obrony, jedna część obywateli rzuciła się wraz ze skarbami swojemi w wielki ogień, rozpalony na rynku, większa zaś część zamknęła się z żonami i dziećmi w domach i podpaliła je. Kartagińczycy srogo zemścili się za ten wytrwały opór Saguntynów: wycięli w pień wszystkich pozostałych jeszcze w mieście mężczyzn, kobiety zaś i dzieci porozdzielali jako niewolników pomiędzy swoich żołnierzy (w jesieni r. 219 przed Chr.). Oprócz tego zdobył Hannibal w Saguncie znaczne sumy pieniężne, które mu ułatwiły ponie-

sienie kosztów zamierzonej przeciwko Rzymianom wyprawy, do której Sagunt wstęp tylko tworzył. Zdobycie Saguntu spowodowało naturalnie Rzymian do wypowiedzenia Kartagińczykom wojny, i w ten sposób rozpoczęła się z wiosną roku 218 przed Chr. druga wojna punicka.

---

3. DRUGA WOJNA PUNICKA DO BITWY POD KANNAMI.

Po zdobyciu Saguntu Hannibal przez całą zimę przygotowywał się do wyprawy na Italię i wyruszył tam ze swem wojskiem pierwej nim posłowie rzymscy, którzy w Kartaginie wojnę wypowiadali, do domu powrócić zdołali. Wiedział on dobrze, że Rzymianie tylko w Italii mogą być zwyciężeni; ponieważ Rzym, przy rozprzężeniu stosunków swoich z podwładnemi miastami i państwami italskiemi, które główną jego potęgę stanowiły, tak samo mało mógł rozporządzać siłami swojemi jak Kartagina, gdyby nieprzyjacielskie wojsko ukazało się w jej granicach i podburzyło ujarzmione ludy. Hannibal mógł zresztą liczyć na to, że pozyska sobie pewną część Italów i w ten sposób nie tylko osłabi siły Rzymian, lecz zwróci je przeciw nim samym. Mógł zwłaszcza liczyć na Gallów w górnej Italii, skoro tylko wojska jego ukażą się; tych bowiem zawzięta nienawiść ku Rzymianom czyniła naturalnymi sprzymierzeńcami. Wybrał on zresztą między uciążliwą drogą lądową a szybką i wygodną morską, pierwszą, dla tego, że wówczas żaden port na wybrzeżu italskiem nie był dostępny kartagińskim okrętom. Jeszcze w zimie wysyłał kilkakrotnie oficerów i posłów do pojedyńczych plemion gallickich we Francyi i Piemoncie, dla ułożenia się z niemi o przechód przez ich kraje, jako też dla zbadania dróg i wąwozów alpejskich. Wojsko, na którego stał czele, miało na granicach Hiszpanii

składać się z 50.000 pieszych, 9.000 jezdnych i 37 słoniów. W Hiszpanii pozostawił brata swego *Hasdrubala* z 15.000 ludzi, a oprócz tego obsadził przesmyki pyrenejskie, 11.000 wojska pod dowództwem *Hannona*.

Pochód Hannibala z Nowej Kartaginy przez Hiszpanię, południową Francyę i Alpy do Italii należy do największych i najtrudniejszych wypraw, jakie kiedykolwiek były podjęte i dokonane. Pochód ten bowiem szedł przez same nieprzychylne kraje i posiadłości dzikich, wojowniczych plemion; a przecież, pomimo to wszystko, dokonany został szczęśliwie w przeciągu pięciu miesięcy, przy braku map i dokładnej znajomości okolic. Już w Hiszpanii wojsko Hannibala było kilkakrotnie zatrzymywane przez plemiona zamieszkałe we wschodniej części kraju; po przejściu zaś Pyreneów musiał Hannibal w obec nieprzyjaznego plemienia celtyckiego przeprawiać się przez Rodan, a wkrótce potem, wśród zimna i śniegów, przechodzić z niezmiernemi wysileniami przez nieprzebyte prawie w tym czasie szczyty alpejskie, walcząc równocześnie z ludami górskiemi, podstępnie napadającemi na wojska kartagińskie. Zastanawianie się nad całym pochodem Hannibala nie miałoby celu, ponieważ czas zatarł wszelkie jego ślady, a nawet postać okolic samych zmieniła się do tego stopnia, że zdania uczonych różnią się pod względem oznaczenia pojedyńczych miejscowości, któremi przechodzili Kartagińczycy. Pomimo że 38 uczonych czyniło w nowszych czasach poszukiwania w celu odkrycia obranej przez Hannibala drogi alpejskiej, nie rozstrzygnięto dotychczas czy Hannibal przechodził przez górę małego Bernarda, czy przez Mont-Genevre, lub którykolwiek inny przesmyk Alp francusko-sardyńskich.*) Jak trudną była przeprawa pomiędzy nieprzyjaznymi ludami przez Hiszpanię, Francyę, alpejskie zaspy śniegowe

*) Najprawdopodobniejszym jest Mały Bernard, jakkolwiek w nowszych czasach powstała znowu wątpliwość (Braun. Historische Landschaftsbilder str. 290).

i parowy, wskazuje najlepiej ta okoliczność, że Hannibal, straciwszy między Pyreneami a Rodanem 13.000, a od tej rzeki do podnóża Alp italskich 20.000 ludzi, nie przyprowadził do Italii nawet połowy swego wojska, bo tylko 26.000 ludzi. Z wojennych słoniów wyginęła część we Francyi i w Alpach, reszta zaś w górnej Italii.

W Rzymie nie przypuszczano nawet możliwości takiej wyprawy, jaką Hannibal przedsięwziął; postanowiono tylko zaraz z początku przenieść plac boju do Afryki i Hiszpanii. Jeden z konsulów, *Tyberyusz Sempronius Longus*, odpłynął z 160 okrętami i 26.000 wojska do Sycylii, by stamtąd przeprawić się do Afryki, drugi konsul, *Publiusz Kornelius Scypio*, popłynął z 24.000 wojska do Hiszpanii. Trzecie wojsko, złożone z 19.900 żołnierzy, wysłano pod dowództwem jednego pretora do górnej Italii, dla pilnowania zaledwie podbitych i znowu buntujących się Gallów. Scypio, podług zwyczaju, przyjętego w starożytności, płynął przy brzegach i wylądował koło Massylii, dzisiejszej Marsylii, właśnie w tym samym czasie, kiedy Hannibal zamierzał przebyć Rodan Dowiedziawszy się o tem, Scypio wyruszył tam co rychlej na czele swego wojska, chcąc niedopuścić Hannibala do przeprawienia się; rozminął się z nim jednak, gdyż Hannibal, uwiadomiony o zbliżaniu się rzymskiego wodza, wyprzedził go o trzy dni marszu. Niepodobieństwem było gnać nieprzyjaciela; tylko pomiędzy konnicą Scypiona a Numidami Hannibala przyszło do nieznacznej utarczki. Scypio wsiadł tedy szybko z wojskiem na statki, część jego pod dowództwem brata swego *Kneusa Kornelliusza Scypiona*, wysłał do Hiszpanii, sam zaś z drugą częścią pospieszył do Italii górnej, aby połączywszy się z obozującemi tam oddziałami, natrzeć na Kartagińczyków, jak tylko zejdą ze stoków alpejskich. Spotkał się on z Hannibalem nad dolnym *Tycinem*, czyli Tessynem, jedną z północnych pobocznych rzek Padu. Obu przywódcom zależało na stoczeniu jak najrychlej walki; Scypionowi dla tego, by

przeszkodzić Gallom, którzy jeszcze w przeszłym roku wzywali Hannibala do wkroczenia w ich kraj z wojskiem nieprzyjacielskiem, Hannibalowi zaś dla tego, by mógł stoczyć bitwę i łatwiej ją wygrać, pierwej nim Scypio otrzyma posiłki z Rzymu, o które prosił. Szczęście sprzyjało Hannibalowi: pokonał on nieprzyjaciół w utarczce konnej, w której sam Scypio został raniony i zmusił go do cofnięcia się za Pad. Część Gallów połączyła się natychmiast z Kartagińczykami (218 r. przed Chr.).

Wkroczenie zwycięzkiego kartagińskiego wojska w zaledwie zdobyte ziemie italskich Gallów, rozszerzyło ogromny postrach w Rzymie; odwołano natychmiast drugiego konsula z jego wyprawy do Afryki. Sempronius, który jeszcze był w Sycylii, gdzie z powodzeniem rozpoczął operacye, bezzwłocznie popłynął do górnej Italii i połączył się ze swoim towarzyszem w okolicy nowo założonych kolonij rzymskich koło Placencyi. Pałając chęcią odznaczenia się, nalegał na walkę. Ta zaszła nad brzegiem *Trebii*, jednej z południowych bocznych rzek Padu i skończyła się porażką obu konsulów, przy czem utracili wielu ludzi, a Hannibalowi ułatwili utrzymanie się w górnej Italii. Po tej bitwie wszystkie plemiona gallickie połączyły się z nim. Naród rzymski przeraził się wprawdzie nową klęską nad Trebią, nie uległ jednak pod tem wrażeniem, lecz zarządził odpowiednie środki i przygotowania. Zrekrutowano nowe wojska, wysłano okręta dla czuwania nad wybrzeżami italskiemi, sycylijskiemi i sardyńskiemi i pozakładano w kilku punktach północnej i środkowej Italii magazyny. Hannibal także nie próżnował. Zaraz po ostatniem swem zwycięztwie zajął zimowe leże, postanowiwszy z wiosną wkroczyć jak można najrychlej do Etruryi. Do tego skłaniała go ta szczególnie okoliczność, że dzikie gallickie plemiona, nie dające się ująć w karby pewnego porządku, nie okazywały wielkiej ochoty do wojny, prowadzonej dla cudzych korzyści; a jeszcze mniej zgadzały się na utrzymywanie wojsk kartagińskich w swoim kraju i swoim

kosztem. Niezadowolenie swe zaczęły już okazywać, a Hannibal przekonał się, że chcąc sobie zapewnić ich pomoc, nie należy dłużej bawić w ich kraju; dla tego też wyruszył jeszcze przed skończeniem się ostrej pory roku do Etruryi, gdzie Rzymianie wysłali już dwa wojska pod dowództwem nowych konsulów *Kn. Serwiliusza Geminusa* i *K. Flaminiusza Neposa* (217 przed Chr.)

Trzema drogami można się było wtedy dostać z górnej Italii do Etruryi; jedna z nich wszakże była za odległą dla Hannibala, drugą zajął Serwiliusz, a trzecią Flaminiusz. Hannibal pominął więc wszystkie trzy i poszedł przez najniezdrowsze bagniska Italii. Marsz ten przyprawił go o utratę wielu ludzi, jego zaś samego o zapalenie oczu, skutkiem czego jedno oko utracił. Na drodze tej spotkał się jednak naprzód z tym konsulem, który najłatwiej mógł być pokonanym. Był nim Flaminiusz, ten sam, który przedtem, jako trybun ludowy, wbrew woli senatu przeprowadził uchwałę aby kraj Senonów podzielonym został pomiędzy obywateli. Przez całe swe życie był on nieprzyjacielem znakomitych rodzin rzymskich, odznaczał się szczególnie nieustanną przeciw nim walką i zawdzięczał godność swą konsularną jedynie przychylności pospólstwa, pozyskanej kosztem arystokracyi. Człowiek taki nie posiadał warunków potrzebnych do dowodzenia wojskiem w walce przeciw biegłemu dowódcy; większa część jego wyższych oficerów należała do wyżej wspomnianych rodzin, nie mógł zatem liczyć na ich bezwarunkową uległość. Nadto, przy objęciu godności konsularnej, zaniechał Flaminiusz dopełnienia niezbędnych ceremonij religijnych, nie chciał się bowiem narażać na to, ażeby śmiertelni jego wrogowie przeszkodzili mu w objęciu władzy za pomocą auspicyów i innych ceremonij, zależnych zupełnie od woli senatu; wskutek zaniedbania zwyczaju wyrobiło się przeciw niemu i zamiarom jego nawet pomiędzy ludem nieprzychylne uprzedzenie. Wreszcie był Flaminiusz nadzwyczaj zapalczywym i porywczym, w osobie zaś Hanni-

bala, swego przeciwnika, miał najprzebieglejszego i najoględniejszego wodza. Zestawiwszy to wszystko, łatwo pojąć, jak straszliwą klęskę musiał ponieść Flaminiusz. Hannibal zwabił go w takie miejsca nad *jeziorem Trazymeńskiem*, (Lago di Perugia) gdzie mógł zupełnie otoczyć, poczem tak pobił, że Flaminiusz z większą częścią wojska poległ, reszta zaś dostała się do niewoli (217 przed Chr).

Hannibal odniósł to zwycięztwo w kilkodniowej zaledwie odległości od Rzymu, zanadto jednak dobrze znał jego siły, by się odważyć na napad na samo miasto, co w najlepszym razie miałby to następstwo, że sam zostałby zamknięty w opuszczonem mieście. Zamiast więc zwrócić się na Rzym, skierował się do Umbryi, z kąd przez ziemie Marsów, Marrucynów i Pelignów wkroczył do Apulii i dolnej Italii, chcąc stosownie do swego planu podburzyć ujarzmione italskie ludy do walki przeciw Rzymowi. Rzymianie uciekli się do środka, używanego tylko w wypadkach najgroźniejszego nieszczęścia: zamianowali dyktatora.

Ponieważ klęski dwóch ostatnich lat przypisać należało porywczości konsulów, a obecnie wszystko zawisło od rozważnego zużytkowania okoliczności, przeto złożyli godność dyktatorską w ręce *Kwintusa Fabiusza Maksyma*, starego, doświadczonego i oględnego męża, członka jednej z najzacniejszych i najstarszych szlacheckich rodzin rzymskich, któremu później nadano przydomek Kunktatora t. j. zwlekającego, z powodu wielkiej jego przezorności i rozwagi. Ten wynalazł skuteczny środek dla zaszkodzenia Hannibalowi: nie wdawał się w żadną bitwę, a tylko ciągle szedł śladem za swoim przeciwnikiem, natychmiast zużytkowując każdy jego krok fałszywy, nużąc go krętemi przemarszami i zawsze starając się o to, by Hannibal był w ciągłych kłopotach o utrzymanie swego wojska. Skutkiem takiego prowadzenia wojny, Fabiusz Maksymus wprowadził Hannibala w trudne położenie, gdyż zamiarem tego ostatniego było osłabienie Rzymu częstemi porażkami i oddzielenie od

niego Italii; w czem mu jednak Fabius Maksymus przeszkodził. Najważniejszem jednak było to, że państwa italskie nie dały się nakłonić do odpadnięcia, jakkolwiek Hannibal w częstych swoich mowach i proklamacyach zapewniał, że jedynie po to przybył do Italii, aby kraj ten wyzwolić z pod panowania Rzymian. Panowanie bowiem Rzymian, jakkolwiek przykre, wydawało się lepszem, aniżeli obcoplemiennych Kartagińczyków, od których odpychała głęboko wkorzeniona plemienna nienawiść. Hannibal nie mógł zatem spodziewać się odpadnięcia sprzymierzeńców od Rzymian, dopóki nie odniesie jeszcze jednego walnego zwycięztwa; lecz właśnie dla tego Fabiusz Maksymus ani przez Hannibala, ani przez niecierpliwość podkomendnych mu oficerów nie dał się wciągnąć do walki. Nawet gdy w czasie jego nieobecności w obozie, magister equitum *Minucyusz Rufus*, odniósł zwycięztwo, nie dał się stary dyktator odwieść od swego postanowienia, jakkolwiek niechęć ludu i wojska przeciw takiemu oględnemu sposobowi prowadzenia wojny do najwyższego stopnia doszły. Po sześciu miesiącach musiał on wprawdzie złożyć dyktaturę, gdyż prawa rzymskie na dłuższe trwanie tego urzędu nie pozwalały, senat jednak rozkazał obu konsulom, którzy teraz stanęli na czele wojska, aby wiernie trzymali się dotychczasowego systemu dyktatora. Minął prawie rok bez stoczenia rozstrzygającej bitwy, a Rzymianie osiągnęli cel, jaki mieli przy mianowaniu Fabiusza dyktatorem: Hannibal nie pozyskał Italów i musiał sam sobie dawać radę, a nadto stawał się coraz większym ciężarem dla tych samych, których dla siebie chciał zjednać; wojnę bowiem podtrzymywał wojną.

W następnym roku (216 przed Chr.) stanęli na czele wojska jako konsulowie *Kajus Terencyusz Warro*, plebejczyk podobny do Flaminiusza i *Lucyusz Emiliusz Paullus*, patrycyusz, podzielający zdania Fabiusza. Byli to dwaj mężowie, z których ostatni nadawał się dla istniejących stosunków, podczas gdy wybór pierwszego, z powodu jego

płochości, był błędem. Wojsko nadzwyczajnie wzmocniono; noszono się bowiem z myślą stoczenia, przy sposobności, walnej bitwy; postanowienie to jednak powinno było być wykonane przy nadzwyczaj szczęśliwych warunkach i z wielką rozwagą. Wojsko obu konsulów składało się z 80,000 piechoty i 6.000 jazdy, podczas gdy Hannibal miał najwyżej 40.000 piechoty i 10.000 jazdy. Emiliusz Paullus zrozumiał położenie i osądził je należycie; nie chciał jednak lekkomyślnie narażać na zgubę ostatniego wojska, które Italia, wycieńczona przez rzymskie rekrutacye i pobyt Hannibala, z chęcią postawiła; lecz pragnął ażeby system Fabiusza przez niejaki jeszcze czas przynajmniej dalej był przestrzegany; Warro, przeciwnie, nie chciał stać napróżno na czele tak swietnych zastępów, nalegał na walkę i więcej tem dokuczył swemu towarzyszowi, aniżeli Hannibal. Wielki Kartagińczyk, zawsze dokładnie pojmujący usposobienie walczącego przeciw niemu wodza, umiał skorzystać z zuchwałości i nierozwagi Warrona. W dniu, w którym Warro piastował naczelne dowództwo, zmieniające się co dnia między dwoma konsulami, dał on Rzymianom sposobność do walki, a Warro skorzystał z takowej. Bitwa ta, pod apulijskiem miasteczkiem Kannami, w okolicy dla jazdy Hannibala bardzo korzystnej, na lewym brzegu rzeki Anfilus, skończyła się dla Rzymian jedną z najstraszniejszych klęsk, o jakich dzieje wspominają. Hannibal bowiem, mając lepszą i liczniejszą jazdę aniżeli Rzymianie, po mistrzowsku ułożył plan bitwy. Umiał on doskonale zużytkować różnorodność plemion i uzbrojenie swego wojska, i tym sposobem wydarł Rzymianom całą przewagę, jaką nad nim mieli z powodu dwakroć liczniejszej piechoty. Przeszło 50.000 Rzymian częścią w bitwie, częścią po niej znalazło śmierć, a 10.000 dostało się do niewoli. Pomiędzy poległymi znajdował się także konsul Emiliusz Paullus, który nie chcąc przeżyć nieszczęsnego dnia, zginął śmiercią walecznych; kolega jego Warrus

umknął z ogólnego pogromu. Hannibal miał utracić 6.000, podług innych zaś 8.000 ludzi.

Bitwa kanneńska miała wszystkie skutki, jakie zwykle klęska pociąga za sobą. Była to już trzecia z rzędu porażka, jakiej Rzymianie doznali w przeciągu trzech lat. Jak tylko wieść o niej rozeszła się, odpadła od nich natychmiast część Samnitów, a prawie wszystkie ludy i miasta południowej Italii przeszły na stronę Kartagińczyków. Potęga Rzymu nie upadła jednak w skutek dotkliwego ciosu, poniesionego pod Kannami. Hannibal nie omieszkał wprawdzie należycie korzystać ze swego powodzenia, pozostał jednak obcym dla ludów półwyspu. Położenie jego od dnia kanneńskiej bitwy było więcej świetne, aniżeli korzystne, ponieważ Italów nie łączył żaden wspólny związek, a Grecy, wśród nich znajdujący się, byli plemieniem, na które nie można było liczyć. Z drugiej znowu strony, Rzymian, pomimo ogromu nieszczęścia, nie opuściła stałość i spokój, które ich ocalały już nie raz z największych niebezpieczeństw. Zebrali oni niedobitki swego wojska, w liczbie około 10.000, zamianowali dyktatora dla zebrania nowych wojsk, zrekrutowali całą rzymską i latyńską młodzież, uzbroili nawet 8.000 niewolników i użyli broni, która dotychczas złożona była na ołtarzach świątyń, jako trofea zwycięzkie. Senat rzymski uciekł się nawet do barbarzyńskich ofiar z ludzi, rozkazał bowiem na publicznym placu miejskim żywcem pogrzebać czterech niewolników. Chciał on w ten sposób wlać otuchę w pospólstwo, przerażone przepowiedniami wyroczni. Głównym jednak środkiem ratunku było to, że od czasu kanneńskiej bitwy Rzymianie unikali wszelkiego stanowczego starcia na ziemi italskiej, i różnemi sposobami starali się odejmować nieprzyjacielowi środki do prowadzenia wojny, mając punkt oparcia w licznych i po całej Italii rozrzuconych twierdzach; a przy tem równocześnie szukali w Hiszpanii i Sycylii nowych źródeł zasilających. Wojna wskutek tego w następnym zaraz roku zmieniła postać. Główną jej widownią stały

się Hiszpania i Sycylia, podczas gdy w Italii Rzymianie unikali stanowczego starcia z Hannibalem, nużąc go mnóstwem drobnych potyczek i niepokojąc w każdy możebny sposób. Z niesłychanem okrucieństwem karali oni odstępcze miasta i państwa, jak tylko te napowrót ujarzmione zostały, uniemożliwiając oderwanie się tych, które się wahały, przez nasłanie im załóg rzymskich.

4. HISZPANIA I SYCYLIA PODCZAS DRUGIEJ WOJNY PUNICKIEJ.

W górnej Italii i Sycylii rzeczy w tym czasie przybrały dla Rzymu postać wcale niepomyślną; tylko w Hiszpanii szczęściło się broni rzymskiej. W górnej Italii, wkrótce po klęsce kanneńskiej, zniszczone zostało całe wojsko rzymskie, wysłane pod dowództwem jednego pretora, dla ujarzmienia cisalpińskich Gallów; w Sycylii śmierć wydarła im wiernego sprzymierzeńca w najkrytyczniejszej chwili. Za pomocą Hierona, najwierniejszego ze sprzymierzeńców, jakich kiedykolwiek mieli, Rzymianie odpierali wszelkie ataki floty Kartagińskiej. Władca ten, osłabiony wiekiem, doprowadził poświęcenie swoje nawet za daleko; ofiarował bowiem znaczną część nagromadzonych skarbów, by wojska rzymskie zasilić zbożem i pieniędzmi. Pod tym względem nie zgadzał się z nim syn jego *Gelo*, starający się o rozerwanie uciążliwego przymierza, a raczej jarzma rzymskiego, i z tego powodu przechylił się na stronę Kartagińczyków. Wewnętrzna ta rozterka nie miała jeszcze żadnych skutków, wkrótce bowiem syn umarł, za nim zstąpił do grobu ojciec, a małe syrakuzańskie państwo dostało się *Hieronimowi*, synowi Gelona (215 przed Chr.), który zawcześnie popsuty, w 15 roku swego życia rządy objął. Umierający dziadek przeznaczył mu trzech doradców, zarówno nikczemnych jak okrut-

nych. Dwóch z nich należało do stronnictwa kartagińskiego, trzeci, *Trazo*, był przychylny Rzymianom. Hieronim sam nie zajmował się wcale sprawami politycznemi; inne rzeczy leżały mu na sercu: gonił za rozkoszami zmysłowemi, posługując się samowolą rozbujałego despoty dążył do świetności i zbytków, gdy przeciwnie dziadek jego żył jak skromny mieszczanin syrakuzański, i nie posiadał ani straży przybocznej, ani właściwego orszaku. Dwaj Kartagińczykom przychylni doradcy starali się naprzód o usunięcie Trazona; dokonali tego, obwiniwszy go fałszywie o spisek i weszli w układy z Hannibalem, który się z nimi porozumiewał za pośrednictwem posłów. Posłowie ci, *Hippokrates* i *Epikides*, pochodzący z Syrakuzy, umieli sobie pozyskać ogromny wpływ u dążącego tylko do nasycenia swych namiętności, księcia, który ożenił się z publiczną nierządnicą, i otoczony był najnędzniejszem zbiorowiskiem dworaków. Skłonili oni nierozważnego młodzieńca do zawarcia przymierza z Kartaginą i do wzięcia udziału w wojnie przeciw Rzymianom. Hieronim jednak po 13 miesięcznych rządach został zamordowany przez jednego ze swoich popleczników, który natychmiast po dokonaniu tego czynu zawezwał Syrakuzan do odbudowania republiki. Usłuchano tego wezwania, lecz odzyskana wolność wytworzyła tylko walki i nieporozumienia między partyą kartagińską a rzymską. Niektóre chciwe panowania osobistości chciały z tego skorzystać, dla wyniesienia się; wywołały jednak między pospólstwem rozruchy, podczas których mordowano z niesłychanem okrucieństwem i zajadłością winnych i niewinnych. Na ciepłych jeszcze trupach zbudowano gmach bezmyślnej demokracyi, która, jak wszędzie tak i tu, wiodła do wojskowego despotyzmu. Hippokrates i Epikides wywołali nową rewolucyę, wskutek której przy pomocy pospólstwa i wojsk najemnych, pochwycili władzę i utrzymali się przy niej.

Rzymianie zaraz po śmierci Hieronima wysłali najdzielniejszego swego naówczas dowódcę *Marka Klaudyusza*

Marcella, przeciw nowej republice. Ten zaczął naprzód układać się; gdy jednak przez wyniesienie się Hippokratesa i Epikidesa znikła wszelka możliwość związku z Rzymem, wyruszył z wojskiem na Syrakuzę i rozpoczął oblężenie miasta (214 przed Chr.). Kartagińczycy wysłali do Sycylii wojska posiłkowe, w skutek tego Rzymianie uwikłali się w nową i uciążliwą wojnę; ucierali się bowiem równocześnie w Italii z Hannibalem i połączonemi z nim miastami. Marcellus napróżno oblegał miasto przez cały rok (213 przed Chr.); uniemożliwiało bowiem jego zajęcie naturalne położenie, silne i stosowne obwarowanie, jakoteż wynalazki wielkiego matematyka Archimedesa, który przy oblężeniu miasta zjednał sobie niespożytą sławę. Marcellus znalazł się zmuszonym zmienić oblężenie na blokadę i nadzieje swoje oprzeć na zdradzie; znoszenie się jego jednak z partyą niezadowolonych w mieście zostało odkryte, i 80 obywateli ściśle z nim sprzymierzonych, przypłaciło zdradę swoją życiem. Marcellus napróżno blokował miasto przez cały rok, ponieważ nie mógł odciąć dowozu z Kartaginy. I zdobycie Syrakuzy zawdzięczał ostatecznie jedynie nowej zdradzie i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności (212 r. przed Chr.). Zdobyte miasto oddał Marcellus na łup żołnierzy rzymskich, powodowany polityką, nie zaś srogością. Mieszkańców samych kazał oszczędzać; pomimo to wielu z nich padło ofiarą rozżartego żołdactwa, a w tej liczbie także i Archimedes, ku wielkiemu zmartwieniu Marcella, odznaczającego się łagodnością, szlachetnym sposobem myślenia i zamiłowaniem nauki i sztuki, zarówno jak i przymiotami dowódcy. Podług podania Archimedes miał zginąć w następujący sposób. Zajęty studyami matematycznemi, podczas gdy żołnierze rzymscy do miasta wtargnęli, zatopił się w nich do tego stopnia, że nie wiedział co się na ulicach działo. Szukający łupu żołnierz rzymski wpadł do miejsca, gdzie matematyk pracował. Archimedes, rysujący właśnie na piasku jakąś figurę geometryczną, wezwał go, by mu pracy jego

nie niszczył, mówiąc. „Nie depcz mojej figury!“ czem rozgniewany żołnierz przebił go. Zdobycz Rzymian miała być jeszcze większa, aniżeli później przy zdobyciu Kartaginy, handlowej stolicy całego świata. Zdobycie Syrakuzy jest dla tego ważnem w dziejach sztuki, że po niem mnóstwo arcydzieł przewieziono do Rzymu. Wkrótce po upadku Syrakuzy podbili Rzymianie i pozostałą część Sycylii.

W tym samym czasie, kiedy Sycylia została na zawsze wydartą Kartagińczykom, wojna przybrała zwrot zupełnie inny. Knejus Korneliusz Scypio, którego na początku drugiej wojny punickiej wysłano z flotą i wojskiem do Hiszpanii, i brat jego, Publiusz Korneliusz Scypio, wyprawiony z posiłkami zaraz w następnym roku, walczyli z wielkiem powodzeniem z Kartagińczykami i ich sprzymierzeńcami, na których czele stali bracia Hannibala, Hasdrubal i Mago. Zaraz na początkach podbili kraj leżący między Pyreneami a rzeką Ebro, uzyskali przewagę na morzu i skłonili wiele plemion do połączenia się z Rzymem, ująwszy je częścią łagodnością, wspaniałomyślnością i okazywaną im przychylnością, po części wojennem swem powodzeniem. Przez sześć lat trwała zacięta wojna to między krajowcami samymi, to między Rzymianami a Kartagińczykami. Pominąwszy pojedyńcze wydarzenia, nie należące do historyj, podajemy jej wynik. Rzymianie uzyskali przewagę na morzu i lądzie, a Kartagina w skutek wysileń przy obronie Hiszpanii, została tak samo wycieńczona, jak Rzym w walce o posiadanie Italii przeciw Hannibalowi, niemogącemu od wyniszczonej Kartaginy otrzymać pomocy ani w pieniądzach, ani w wojsku i okrętach. Kartagińczycy zostali zagrożeni utratą wszystkich swoich posiadłości w Hiszpanii w tym samym roku, w którym Marcellus podbił dla Rzymian Sycylię. Obaj Scypionowie zanadto jednak zaufali swoim sprzymierzeńcom; przedsięwzięli bowiem dwie wyprawy, w których rozłączyli się i wskutek tego utracili większą część wojska i sami polegli. Niespodziewany zbawca i wskrzesiciel

potęgi rzymskiej w Hiszpanii zjawił się w osobie rzymskiego rycerza *Marcyusza*, którego reszta wojska okrzyknęła wodzem po śmierci obu swoich dowódców. Zdziałał on więcej, jakby się tego można było spodziewać po smutnym stanie, w jakim się wojsko znajdowało. Nie tylko bowiem powstrzymał Kartagińczyków na drodze zwycięztw, lecz za pomocą małych korzyści, które nad nimi odniósł, obudził w żołnierzach zaufanie we własnych siłach i nowemu wodzowi, którego z Rzymu przysłano, oddał wojsko karne i zahartowane. *Kajus Klaudyusz Nero* nie okazał w Hiszpanii tej wielkiej zręczności, jaką odznaczał się później w walce z Hannibalem. Rzymianie zatem sądzili, że należy im wyszukać męża bardziej przedsiębierczego i energicznego i znaleźli go w synu i bratańcu obu w Hiszpanii poległych Scypionów. Dowódcą został mianowany, jakkolwiek wówczas liczący tylko 24 lata wieku, *Publiusz Korneliusz Scypio Starszy*, który się później tak wsławił pod nazwą Afrykańskiego. Mąż ten już w tak wczesnych latach łączył wszelkie przymioty żołnierza i wodza ze zręcznością przywódcy ludu i obejściem człowieka, pragnącego zaskarbić sobie przychylność ogółu. Szkołę wojenną odbył Scypio podczas drugiej wojny punickiej, odznaczył się nad Tycinem w walce konnej uratowaniem swego ojca, a później pod Kannami przytomnością umysłu; dla tego też wiadomość o zamianowaniu go dowódcą w Hiszpanii, przyjął lud rzymski z radością (210 r. przed Chr.).

Scypio, przybywszy do Hiszpanii, postanowił uświetnić swe imię czynem, któryby mu zjednał wielką sławę, czy się uda, czy nie; jednem słowem postanowił zdobyć Nową Kartaginę. Wojsko kartagińskie było rozrzucone i oddalone od tego ważnego miasta; dowódcy jego, powaśnieni między sobą, ufali na ślepo plemionom hiszpańskim, pobrali bowiem od nich zakładników, i tych trzymali w Nowej Kartaginie. Przez nagłe zajęcie tego miasta musieliby Kartagińczycy ponieść podwójną stratę; naprzód

byliby odcięci od brzegów i łatwo możnaby Hiszpanów oderwać od nich, mając ich zakładników w swoich rękach, a powtóre moralny wpływ takiej wyprawy, gdyby się udała, byłby niesłychany. Powody te skłoniły Scypiona do pokuszenia się o Nową Kartaginę, a szczęście sprzyjało mu ślepo. Nie powierzył on tajemnicy swego planu nikomu, oprócz *Kajusa Leliusa*, przyjaciela swego, naczelnika floty; za pomocą forsownych marszów stanął pod przerażonem miastem wprzód jeszcze, nim wiadomość o zbliżaniu się jego dojść mogła do wojsk kartagińskich, odkrył od strony morskiej miejsce bardziej od innych dostępne, i po drugim szturmie zdobył miasto. Zwycięzcy dostały się niezmierne łupy, ponieważ Nowa Kartagina była środkowym punktem całego handlu między Hiszpanią a Kartaginą i zawierała kartagińskie państwowe magazyny, arsenały i zapasy dla całej Hiszpanii. Po tym ważnym kroku starał się Scypio przedewszystkiem o odsunięcie Hiszpanów od Kartagińczyków i pozyskanie ich dla Rzymian. Obchodził się przeto z zakładnikami ich z jak największą uprzejmością, część ich odesłał do ojczyzny, a pozostałym przyobiecał także wolność, jak tylko rodacy ich odpadną od związku z Kartagińczykami. Za pomocą tych i innych środków pozyskał sobie istotnie wiele plemion, i miał w nich potem sprzymierzeńców. Przygotowawszy się w ten sposób do zdobycia Hiszpanii, zwrócił następnie całe swe siły przeciw wojskom kartagińskim. W jednej z bitw zwyciężył Hasdrubala, brata Hannibalowego (w lecie r. 209 przed Chr.), po czem ten opuścił Hiszpanię i zebrawszy o ile można było wojska wyruszył na pomoc bratu swemu przez Pireneje i Alpy do Italii (208 przed Chr.). Po ustąpieniu Hasdrubala pobił Scypio w następnych dwóch latach oba pozostałe nieprzyjacielskie wojska, zmusił je do opuszczenia półwyspu i stłumiwszy dwukrotny bunt plemion hiszpańskich, zagarnął większą część kraju pod berło Rzymian. Podziwiany przez podbitych Hiszpanów, którzy od czasu zwycięztwa, odniesionego nad

Hasdrubalem, królem go nazwali, otoczony blaskiem, przewyższającym o wiele świetność wszystkich ówczesnych dowódców rzymskich, opuścił Scypio, w jesieni roku 206 przed Chr., pole swych zwycięztw i powrócił jako tryumfator do Rzymu.

---

5. WOJNA Z HANNIBALEM OD BITWY POD KANNAMI DO BITWY POD METAUREM.

Hannibal, pomimo połączenia się z nim wielu italskich plemion, znajdował się w nadzwyczaj trudnem położeniu; a jednak u wszystkich tych, którzy oceniają człowieka według zalet, nie zaś według powodzenia, pozyskał daleko większą sławę, aniżeli Aleksander Wielki przez podbicie świata. Sławę tę zawdzięcza on jedynie temu, że przez trzynaście lat sam jeden, bez pomocy swego rodzinnego miasta i wszelkiej innej, utrzymał się w tem trudnem położeniu za pomocą swego wielkiego talentu wodza i na własnych tylko oparty siłach. Od ziomków swoich afrykańskich nie otrzymywał prawie żadnej pomocy. Raz tylko jeden, zaraz po bitwie kanneńskiej, przysłano mu 4.000 ludzi pod dowództwem Bomilkara. Wszystkie inne wojska i floty, przeznaczone dla niego, właśnie wtedy, kiedy się do wymarszu gotowały, musiały iść do Hiszpanii, a nawet sam Bomilkar wkrótce po swoim przybyciu został do Sycylii odwołany. Z trudnością przyszłoby nam wyjaśnić, dla czego Kartagińczycy, pomimo wojny Hiszpańskiej, tak mało wspierali wielkiego swego wodza. Podług zwykłych podań, nieprzyjazne domowi Barkasów stronnictwo, na którego czele stał Hanno, umiało przeszkodzić wyprawianiu posiłków Hannibalowi; wielki ten jednak i tak długotrwający wpływ Hannona i stronnictwa, na którego stał czele, nie da się pogodzić z ciągle trwającem naczelnem dowództwem Han-

nibala w Italii, a dwóch jego braci w Hiszpanii. Że Kartagińczycy tak słabo wspierali operacye Hannibala od strony morskiej, to łatwo da się pojąć; Kartagina bowiem swojej wielkiej floty wojennej, którą utraciła w pierwszej wojnie punickiej, nie była w stanie przywrócić do pierwotnego jej stanu; Hannibal zatem sam musiał starać się o środki dla swej wyprawy i podtrzymywać wojnę za pomocą wojny. Stosunki jednak były tego rodzaju, że tylko wśród największych wysileń, zdołał przez tyle lat wojnę prowadzić. Wprawdzie Italowie połączyli się z nim po większej części zaraz z początku, jakkolwiek jednak na Rzym byli zawzięci, czuli zawsze niedogodność wojsk obcych, które swoim kosztem utrzymywać musieli, a Rzym nie omieszkał korzystać z tego usposobienia. Zresztą stanowisko ich względem Hannibala było zupełnie różne od stanowiska sprzymierzeńców rzymskich wobec swoich przywódców, którym oddawna przywykli być ślepo posłuszni. Sprzymierzeńcy kartagińscy zaś stali do Hannibala w stosunku zupełnie odwrotnym; mieli bowiem do czynienia z wodzem obcym, wiedzieli o tem bardzo dobrze, że stanowią jego podporę i dla tego muszą być przezeń do pewnego stopnia oszczędzani.

Po bitwie kanneńskiej przeszedł Hannibal przez kraj Samnitów do Kampanii, gdzie stronnictwo ludowe miasta Kapui natychmiast otworzyło przed nim bramy swego grodu. Hannibal przezimował z wojskiem swem w tem mieście i jego okolicach i bardzo sobie tem zaszkodził, według zdania starych i nowych dziejopisów; zepsucie bowiem kampańskich miast wkradło się także między jego wojsko i szkodliwie bardzo oddziałało na ducha i nawet liczbę żołnierzy. Rzymianie zaraz w następnym roku (215 przed Chr.) okazali ów tak często spotykany w ich dziejach przymiot trafnego poglądu na rzeczy i ludzi. Potrzebowali oni natenczas męża, któryby odrodził męztwo ich wojska i znalezli go w osobie *Marka Klaudyusza Marcella*, który po porażce kanneńskiej z nielicznym swoim oddziałem przed-

siębrał zręczne pojedyncze wyprawy i przy jednej z wycieczek pod kampańskiem miastem Nola ze stratą odparł Hannibala. Wynieśli więc Marcella do godności prokonsula i powierzyli mu sześć legionów, w następnym zaś roku zamianowali jego i doświadczonego starego Fabiusza Maksyma Kunktatora konsulami i wysłali go do Sycylii, gdzie dowodząc przez trzy lata wyspę tę całkowicie podbił. Zaraz po powrocie zamianowali go znowu konsulem, a po piastowaniu przez rok tej godności oddali mu jako prokonsulowi naczelne dowództwo nad głównem swem wojskiem, poczem jeszcze raz na godność konsula wynieśli. Klaudyusz Marcellus nie zawiódł położonego w nim zaufania, pobił bowiem zaraz na początku roku 215 przed Chr. Hannibala, który się z nim wdał w potyczkę. Kartagiński wódz poniósł tu po raz pierwszy znaczniejszą klęskę, która mu kilka tysięcy ludzi wydarła; odniesione zaś zwycięztwo było tem bardziej dla Rzymian zachęcającem i imię Marcella uświetniającem, że zaraz po tej potyczce wielka ilość numidyjskich i hiszpańskich jezdców przeszła na stronę Rzymian. W kilku wyprawach następnych lat, przedsięwziętych w Italii, odnowił Marcellus świetność imienia rzymskiego, podczas gdy odniesione równocześnie w Hiszpanii i Sycylii zwycięztwa, niweczyły korzyści, jakie Hannibal pozyskał. W następnym roku (213 przed Chr.) nie można było w Italii nic ważniejszego przedsięwziąć; Marcellus bowiem obozował z większą częścią wojska rzymskiego pod Syrakuzą, Hannibal zaś kusił się przedewszystkiem o Tarent. W rok później uległy te miasta (212 przed Chr.) Syrakuza Rzymianom, Tarent Hannibalowi; załoga jednak rzymska utrzymała się w twierdzy tarentyńskiej. Podczas gdy Hannibal starał się skłonić ją do poddania się, wpadli Rzymianie do Kampanii i oblegli Kapuę, główne jej miasto. Hannibal wysłał swego poddowódcę Hannona na odsiecz, lecz ten został ze stratą odparty, po czem Hannibal sam ruszył do Kampanii, aby przymusić Rzymian do od-

stąpienia od oblężenia Kapui. W Lukanii udało mu się znieść prawie zupełnie dwa oddziały rzymskie, dowodzone przez złych jenerałów, z których jeden składał się z 8.000 drugi zaś z 18.000 ludzi. Dwa te zdarzenia zmusiły wojsko rzymskie, oblegające Kapuę, do usunięcia się za nadejściom Hannibala w okopy i do nieprzyjmowania żadnej potyczki w otwartem polu. Hannibal nacierał kilkakrotnie, lecz zawsze bezskutecznie na Rzymian, nie dających się wywabić ze swych umocnionych stanowisk.

Hannibal postanowił uderzyć na sam Rzym, aby wyciągnąć wojska rzymskie z poza szańców i zmusić do zaniechania oblężenia (211 przed Chr.). Nie dał on się uwieść tej myśli, że zajmie miasto to za pomocą nagłego wtargnięcia, równie dalekim był od zamiaru oblegania go; wiedział bowiem dokładnie jak wielką moralną siłę i wojskową potęgę posiada naród, w którym każdy urzędnik był wykształconym w szkole wojny oficerem, każdy zaś obywatel doświadczonym w bitwie żołnierzem. Dla tego też odrzucił radę swoich jenerałów, nakłaniających go zaraz po kanneńskiej bitwie do ruszenia na Rzym, i okazał swą wyższość nad nimi, jakkolwiek jeden z nich, Marhabal, twierdził, że Hannibal umie zwyciężać, lecz nie umie ze zwycięztw korzystać. Gdy Hannibal zbliżył się z wojskiem swem do miasta i w odległości 3.000 kroków od jego murów rozłożył się obozem, wywołało to wprawdzie ogromny postrach w Rzymie, nie skłoniło jednak wojsk rzymskich, wbrew nadziejom Hannibala, ani do przyjęcia bitwy, ani do odstąpienia od oblężenia Kapui. Senat zawezwał tylko z wojska 15.000 doborowych żołnierzy i porozumiał się z obu konsulami co do środków obrony. Opowiadają nawet, że gdy przypadkiem właśnie w tym czasie część pola, na którem Hannibal się rozłożył, publicznie była licytowaną, takowa wcale nie utraciła na cenie swojej. Okoliczność ta mogła być zresztą jednym ze sztucznych środków, przez senat użytych, dla uspokojenia obywateli, przerażonych zbliżeniem

się Hannibala. Stopień tego przestrachu okazuje najlepiej wyrażenie, w przysłowie zmienione: „Hannibal przed bramami!“ Opowiadają również, że Hannibal zarządził w obozie swoim licytacyę na budy rzymskich wekslarzy, na rzymskiem forum stojące. Opowiadania te należy albo skazać na umieszczenie w zbiorze anegdot, albo w ten sposób pojmować, że kartagiński przywódca chciał sobie zadrwić z przechwałek senatu rzymskiego. Hannibal zaopatrzył się tylko w dziesięciodniową żywność; jak tylko zatem ujrzał, że właściwy cel jego marszu na Rzym jest chybiony, powrócił do Kampanii, a z tamtąd do kraju Lukanów i Bruttów. Kapua, głodem nękana, musiała poddać się Rzymianom i srogo została ukarana za sprzyniewierzenie się i upor: 70 najznakomitszych mężów stracono, 300 innych wtrącono do więzienia, resztę zaś zaprzedono w niewolę, lub rozesłano po latyńskich grodach. Miasto samo zaludniono na nowo wyzwoleńcami i innem pospólstwem, i oddano pod dowolny zarząd prefekta; ogromne zaś i urodzajne ziemie zmieniono w rzymską własność państwową.

W następnych trzech latach (od r. 210 do 208 przed Chr.), Hannibal i naród rzymski wysilali się na wywikłanie z zarówno przykrego położenia. Rzymianie, którzy natenczas mieli 25 legionów pod bronią, w skutek ogromnych strat, jakie ciągle ponosili, musieli przedsiębrać ciągle nowe rekrutacye. Wojna zatem zaciężyła na nich i italskich ich poddanych ołowianą swą ręką i należało się obawiać niedalekiej chwili, w której Italowie odmówią wszelkiej dalszej pomocy. Z drugiej strony Hannibal utrzymywał się na swem stanowisku między Italami tylko przy największych wysileniach; wojsko bowiem jego zmalało i z trudnością było uzupełniane tylko ludźmi, których wojna pozbawiła dachu. Część sprzymierzeńców Rzymianie, za pomocą różnych środków, przeciągnęli na swoją stronę, a pojedyńcze miasta wydały w ręce nieprzyjaciół znajdujące się w nich kartagińskie załogi. W ciągu tych trzech

lat naczelnym dowódcą Rzymian był Klaudyusz Marcellus, którego wprawdzie Hannibal, mający wszędzie w otwartem polu przewagę, po kilkakroć pobił, lecz nie mógł pokonać stanowczo. Marcellus podtrzymał honor broni rzymskiej i więcej aniżeli każdy inny wódz rzymski przyczynił się do tego, że większa część miast, z Hannibalem sprzymierzonych, kolejno od niego odpadała. W roku 208 przed Chr. utracił Klaudyusz Marcellus życie, wskutek jednego z owych mistrzowskich pomysłów strategicznej przebiegłości, za pomocą których Hannibal umiał tak doskonale wyzyskiwać charakter nieprzyjacielskich przywódców. Marcellus, stojący wówczas po raz piąty jako konsul na czele rzymskiego wojska, zbyt porywczo szukając sposobności do bitwy, został przez Hannibala zwabiony w zasadzkę, do której wciągnął także swego towarzysza Kryspina. Pałając chęcią stoczenia walki, w końcu doprowadził do niej Hannibala i sam zginął, kolega zaś jego otrzymał śmiertelną ranę.

Jakkolwiek śmierć Marcella była wielkiem szczęściem dla Hannibala, jednak pomimo to zawsze znajdował się on w bardzo trudnem położeniu. Miał bowiem szczupłą już tylko liczbę sprzymierzeńców, brakowało mu pieniędzy i zapasów wojennych, a nie mógł liczyć na to, że ze swem stosunkowo zbyt nielicznem wojskiem długo jeszcze w Italii utrzyma się. Ale teraz właśnie udał mu się plan, w którym oddawna nadzieje swe pokładał: brat jego, Hasdrubal, któremu niezręczność i nieoględność Scypiona dozwoliły ujść z Hiszpanii, posuwał się ku Italii. Hasdrubal, ominąwszy zachodnie Pyreneje, przedarł się przez wschodnie ich szczyty i kroczył do Italii tą samą drogą, którą przed dziesięcią laty postępował Hannibal; nierównie jednak prędzej i szczęśliwiej przebył Gallię i Alpy. Rzymianie, dowiedziawszy się o jego zbliżaniu, wytężyli wszystkie siły, by nie uledz w nadchodzącej podwójnej walce; doprowadzili jednak wskutek tego Italię prawie do rozpaczy i dopiero

po zastosowaniu najsurowszych środków, zdołali nowe wojska zrekrutować.

Z wiosną roku 207 przed Chr. stanął Hasdrubal w górnej Italii. Rzymianie wyprawili przeciw niemu jednego ze swoich konsulów *Marka Liwiusza Salinatora*, podczas gdy drugi, *Kajus Klaudyusz Nero*, ruszył do dolnej Italii, ażeby Hannibala zatrudnić i niedopuścić do połączenia się z bratem. Klaudyusz Nero, postępując krok w krok za kartagińskim wodzem, nie tylko dopiął swego, lecz śmiałym manewrem usunął nawet zagrażające od strony górnej Italii niebezpieczeństwo. Udało mu się przejąć list Hasdrubala, w którym ten wzywa brata, by wkroczył do Umbryi i tam z nim połączył się. Klaudyusz Nero postanowił natychmiast wyruszyć niepostrzeżenie z częścią swego wojska z obozu, forsownymi marszami dotrzeć do Umbryi, połączyć się tam ze swym kolegą i przeważnemi siłami jednego z braci pobić pierwej, nimby drugi o przybyciu jego dowiedział się. Śmiały ten krok rzymskiego konsula rozstrzygnął los dwóch w Italii walczących ludów. Klaudyusz Nero z 7.000 doborowem wojskiem opuścił w nocy swój obóz i w zdumiewająco krótkim czasie, wspierany wszędzie przez ludność okoliczną, stanął pod miastem Sena, leżącem na wybrzeżu Adryatyckiego morza, w pobliżu którego Markus Liwiusz i Hasdrubal z wojskami swemi rozłożyli się. Z wielką ostrożnością Klaudyusz Nero podsunął się do obozu swego kolegi i wszedł do niego, nie postrzeżony przez nieprzyjaciół. Dla ukrycia jego przybycia przed kartagińskim przywódcą, nie rozbijano nowych namiotów, lecz wojsko jego rozdzielono po całym obozie. Hasdrubal jednak nie dał się uwieść; wiedział on jeszcze w Hiszpanii, że podwójne otrąbianie sygnałów, oznacza pobyt dwóch równych sobie godnością wodzów w obozie rzymskim; a ponieważ sygnały takie usłyszał zaraz pierwszego wieczora, domyślił się więc przybycia Klaudyusza Nerona. Lecz właśnie odgadnięcie to stało się zgubnem dla niego i jego ojczyzny. Nagłego uka-

zania się drugiego konsula nie mógł sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko tem, że Hannibal został pobity, starał się przeto o uratowanie swego wojska przez spieszny odwrót, został jednak przez Rzymian dognany i do walki zmuszony; walki tej mógł jeszcze przez kilka przynajmniej dni uniknąć, nie ruszając się ze swego obozu, a tymczasem Hannibal dałby mu wieści o sobie, lub sam przybył.

Ważna ta bitwa, stoczona nad rzeką *Metaurus*, w pobliżu dzisiejszego miasta Fossombrone, zakończyła się zupełną klęską Kartagińczyków. Hasdrubal nietylko w układaniu, lecz i w kierowaniu walką okazał się znakomitym wodzem i wygrywał już prawie bitwę, gdy Klaudyusz Nero zręcznym manewrem przechylił szalę zwycięztwa i zadał mu klęskę, z częścią wojsk rzuciwszy się niespodzianie na prawe skrzydło kartagińskie. Spełniwszy obowiązek wodza, Hasdrubal poległ, wojsko zaś jego zostało całkowicie zniesione; 56.000 ludzi zaległo pole walki, reszta, w liczbie 5.000, dostała się do niewoli. Rzymianie opłacili swoje zwycięstwo stratą 8.000 wojowników. Klaudyusz Nero wyruszył następnej zaraz nocy po zwycięztwie i stanął w swoim obozie prędzej jeszcze, aniżeli z niego wychodził; przebył bowiem przestrzeń 45 milową w przeciągu sześciu dni. Było to niesłychanem szczęściem dla Rzymian, że Hannibal przez całe 14 dni nie domyślił się nieobecności Klaudyusza Nerona z częścią wojska, gdyż w przeciwnym razie poszedłby albo w pogoń za konsulem, albo też starałby się zdobyć obóz jego. Wyniku wojny nie można też przypisać ani roztropności Klaudyusza Nerona, ani waleczności Rzymian, lecz samemu tylko losowi, chcącemu wynieść Rzym, a zgnębić Kartaginę i który na ten raz, wyrażając się słowami Eschylesa, na dół przechylił szalę Rzymian. Mówią, że Klaudyusz Nero miał w sposób praktykowany przez Nowo-Zelandczyków przesłać głowę Hasdrubala Hannibalowi, i że ten ostatni na widok tej głowy powiedział że teraz domyśla się losów Kartaginy. Nie wchodząc w rozbiór tego podania,

musimy przyznać, że zniszczenie tak znacznego wojska, po utracie Sycylii i Hiszpanii, musiało Hannibala pozbawić ostatniej nadziei. Tem większe zatem zdziwienie budzi w nas to, że Hannibal, ograniczony na południowe tylko kończyny Italii, przez cztery jeszcze lata potrafił tam utrzymać się, nie będąc wcale zwyciężonym; a zdziwienie nasze budzi ta okoliczność, że nietylko potrafił uzupełniać swe wojsko, lecz wyżywiał je także w okolicy w zboże niezbyt bogatej, a do tego jeszcze przez długotrwałą wojnę wyniszczonej. Gdyby nas zatem spytano, w której epoce swojego życia Hannibal wydaje się nam największym, czy wtedy, gdy zawojował Hiszpanię, czy gdy po bezdrożach kroczył przez ziemie Gallów, czy kiedy przez Alpy, w porze dla wojsk najniedogodniejszej, przechodził do Italii, by samemu Rzymowi zagrozić, czy może gdy po zgonie swego brata, opuszczony przez wszystkich, w zakątku Italii utrzymać się potrafił i odwołany potem do Afryki ujrzał cały owoc wysileń swego trudami zapełnionego życia, przez jedną tylko bitwę zniszczonym — bez wahania oświadczylibyśmy się za tym okresem. Mąż wielki w szczęściu, uświetniony sławą swych czynów, podarunkiem jest i obrazem bóstwa, które samo tylko dążenia ludzkie ku sławie kieruje; lecz mąż nie ulegający w nieszczęściu, wytrwały aż do końca, pomimo że w stanowczej grze o życie, kości losu ciągle przeciw niemu padają, jest wzorem skończonej doskonałości człowieka.

---

6. OSTATNIE LATA DRUGIEJ WOJNY PUNICKIEJ.

Hannibal po bitwie pod Metaurem cofnął się w ziemie Bruttów, gdzie ograniczając się na obronnym tylko systemie działania, napróżno posiłków z Kartaginy wyczekiwał. Rzymianie nie zaczepiali go, poprzestając na niespuszczaniu

z oka; tymczasem zaś karali państwa, które odłączyły się podczas wojny, ukończyli podbicie spustoszonej Italii, i w roku 206 przed Chr. pokonali Lukanów, ostatnich sprzymierzeńców Hannibala. W lecie następnego roku przybył z Hiszpanii brat Hannibala, Mago i wylądował w Italii górnej, przywiodłszy z sobą 14.000 wojsk posiłkowych; nie mógł jednak, jakkolwiek przysłano mu jeszcze 7.000 ludzi, nic ważniejszego zdziałać, a tem bardziej połączyć się z bratem swoim, przebywającym na drugim końcu Italii. Teraz Rzymianie postanowili przenieść wojnę do Afryki i zmusili tem tak Magona jak i Hannibala, do opuszczenia Italii, aby bronić własnej ojczyzny.

Walka w Afryce, która ukończyła wreszcie długą i krwawą wojnę po 17 latach między Rzymem a Kartaginą, tak pod względem powodów swych jak i całego przebiegu jest w związku ze szczególnym charakterem osobistym i stosunkami rodzinnemi Scypiona. Stanowisko męża tego w dziejach ludu rzymskiego jest tak nowem zjawiskiem, że potrzebuje bliższego objaśnienia, dla poznania właściwych przyczyn i zrozumienia wpływu, jaki wywierał Scypion na ukończenie drugiej wojny punickiej i na następne zaraz wypadki wewnętrznych i zewnętrznych dziejów Rzymu. Przez Scypiona, a po części także przez wystąpienie równego Scypionowi pod względem łagodności, wykształcenia i talentu przywódcy, Marka Klaudyusza Marcella, poznajemy wpływ, jaki na Rzymian wywarło zaznajomienie się z Grekami i rozpostarte nad całą Italią pośrednie i bezpośrednie władcze stanowisko Rzymu. Aż do czasów pierwszej wojny punickiej Rzymianie stykali się z samą tylko Italią, nie potrzebowali zatem wtedy do zarządu swem państwem obcej sztuki panowania i cudzych obyczajów; wystarczała im bowiem stara rodowa mądrość wojenna i znajomość prawa. Gdy jednak weszli w bliższą styczność z żywiołem greckim w dolnej Italii i Sycylii, nie mogli się już wciskać wszędzie za pomocą jedynie wkorzenionych głęboko

starych zasad i samego tylko gwałtu; potrzebne już stały się im układniejsze obyczaje i greckie wiadomości. Wyższe to ukształcenie i połączone z nim sztuki i obyczaje zaszczepiły się pierwotnie tylko w kilku rodzinach, do których należeli także Scypio i Marcellus; przeciwnym atoli był im daleko liczniejszy ogół arystokracyi rzymskiej; rodziny te zatem, chcąc utrzymać i powiększyć swe znaczenie w państwie, musiały się zwrócić do ludu i wszelkiemi sposobami starać się o zjednanie sobie popularności. Dodajmy do tego, że niektóre rodziny wielką swoją nierównością majątkową, powstałą w czasach wojen i zaborów, wzniosły się ponad inną szlachtę rzymską, i że do takich należała i rodzina Scypionów; wskutek nierówności tej zaczęli powoli wchodzić w skład senatu obrońcy i bronieni, pozostał więc tylko pozór arystokratyczny, który formą swoją do oligarchii się zbliżał. Jeżeli zatem część tej oligarchii chciała stawić reszcie opozycyę, to musiała również starać się o pomnożenie swych stronników pomiędzy ludem, czyli innemi słowami musiała się zwrócić do owej, tak dobrze w demokracyach greckich znanej, demagogii, dotychczas obcej Rzymianom.

Na takich to stosunkach opierało się znaczenie i działanie Scypiona Starszego i jego rodziny. Skutkiem tego Scypio był pierwszym Rzymianinem, który na drodze demagogii doszedł do stanowiska prawie monarchicznego i przez dłuższy czas się utrzymał na niem, podobny pod tym względem do ateńskiego Peryklesa i kilku innych mężów stanu. Za przykładem jego skrycie postępowały tą drogą wszystkie znakomitości rzymskie, aż wreszcie Maryusz poszedł nią otwarcie, a Cezar ostatecznie doszedł do jedynowładztwa. Rodzina Scypionów, wywierająca już przedtem znaczny wpływ na sprawy państwowe, lecz dzieląca go zawsze z wielu innemi rodzinami, z początkiem drugiej wojny punickiej zajmuje wybitne stanowisko i odtąd widzimy przez długi czas prawie ciągle któregokolwiek z jej członków w cha-

rakterze wyższego dostojnika stojącego na czele większej części ważnych przedsięwzięć państwowych. Zaraz na początku tej wojny jeden ze Scypionów stoczył z Hannibalem pierwsze dwie bitwy. Pomimo nieszczęśliwego wyniku tych bitw, otrzymuje on wraz z swoim bratem naczelne dowództwo w Hiszpanii; oba przebywają tam długie lata, stojąc na czele rzymskiego wojska; gdy w końcu wojska swe i siebie przez własną nieroztropność o zgubę przyprawili, zajął ich miejsce mąż, który resztę wojska ocalił. Otrzymał je naprzód człowiek pochodzący z równie znakomitej rodziny Klaudyuszów, a wkrótce potem znowu członek domu Scypionów, Scypio Afrykański, pomimo że dopiero 24 lat liczył. Wprawdzie nie zbywało młodemu człowiekowi na zasługach, główną jednak między niemi było pochodzenie z jednej z najszlachetniejszych i najpotężniejszych rodzin. Pierwsze jego wystąpienie w Hiszpanii podobne było do wystąpienia świetnego i znakomitego Alcybiadesa w Atenach, a podczas całego swojego pobytu na tym półwyspie pobniejszy był on raczej do króla, lub księcia, aniżeli do urzędnika republiki rzymskiej. Blask czynów, dokonanych w Hiszpanii, zjednał mu względy i zaufanie u ludu rzymskiego; bożkiem tego ludu stał się jednak raczej dzięki wziętości swej rodziny i swemu gładkiemu i uprzejmemu obchodzeniu się. Zręczność tę i spryt zawdzięczał on przeważnie greckiemu wykształceniu, które posiadał wraz z właściwem Grekom towarzyskiem usposobieniem. W roku 206 przed Chr., wśród wybuchów radości ludu, powrócił do Rzymu, postanowiwszy starać się o konsulat i przenieść wojnę do Afryki. Między starą arystokracyą miał on wielu wrogów zazdroszczących mu wziętości, obawiających się go jako demagoga i człowieka niezmiernie ambitnego. To jednak właśnie, równie jak i zasługi Scypiona, przyczyniło się bardzo do tego że naród przeniósł go nad innych i konsulem obrał. Ponieważ zamiarem jego było, przenieść wojnę do Afryki, przeto przyjaciele jego postarali się, że kolegą

jego został pontififex maximus, mąż, który według przepisów państwowych, nie mógł wydalać się z Italii. Większość senatu, wyznaczającego konsulom czynności, była wprawdzie przeciwną zamiarom Scypiona, musiała jednak uledz przewadze tego męża, jako też jego rodziny, przynajmniej o tyle, że chociaż nie wysłano go wprawdzie, tak jak Scypio żądał, do Afryki, lecz do Sycylii, równocześnie jednak upoważniono, do przeprawienia się do Afryki z tylu okrętami, ile ich będzie mógł zebrać za pomocą swoich prywatnych wpływów. Scypio nie potrzebował więcej. Stosunki jego familijne, wpływ na lud i opieka, której sam i rodzina jego mogli udzielić nietylko pojedyńczym ludziom, lecz całemu państwu, stanowiły o wiele większą potęgę, aniżeli powierzony mu konsulat. Zaledwie przybył do Sycylii, a już na wezwanie jego zgromadziły się wielkie tłumy ochotników; pojedyńcze zaś podbite państwa Italskie prześcigały się wzajemnie w uzbrajaniu i posyłaniu mu okrętów.

Scypio jeszcze będąc w Hiszpanii zawiązał stosunki z dwoma numidyjskimi książętami, na których oparł plan swej afrykańskiej wyprawy; gdyż ludy te i ich książęta, jak w ogóle wszystkie łupieżcze plemiona koczujące, nie miały pojęcia o wierności i dochowaniu przyrzeczenia. Massynissę, księcia Numidów, człowieka odznaczającego się odwagą i przymiotami umysłu, jako też chciwego sławy, Scypio tem sobie zjednał, że siostrzeńca jego, który się dostał do niewoli rzymskiej, natychmiast odesłał wujowi, hojnie przedtem obdarowawszy; pozyskał go sobie również otwartością, walecznością, jako też pewnem podobieństwem charakteru; przymioty podobne męża takiego, jak Massynisa, koniecznie ująć musiały. Wkrótce potem Massynissa spotkał się w Hiszpanii ze Scypionem i przyrzekł mu, że się oderwie od związku kartagińskiego. Drugi numidyjski książe, Syfaks, był to człowiek cichy i poziomego umysłu. Scypio pozyskał go podchlebstwami i za pomocą środków odpowiednich jego samolubstwu. Scypio, ufny w prawa gościnności, których

nawet zdradliwy nomada nigdy nie narusza, udał się bez zbrojnego otoczenia do Syfaksa, spotkał się na jego dworze z przeciwnikiem swoim niegdyś w Hiszpanii, Hasdrubalem, synem Giskona, i odważył się na podzielanie z nim stołu i łoża, aby dobrze obliczoną ufnością pozyskać numidyjskiego księcia. Celu swego dopiął za pomocą gładko odegranej komedyi obłudnej przyjaźni; Syfaks zawarł z nim przymierze. Równocześnie jednak znaleźli i Kartagińczycy środek, obrachowany na chciwość i zmysłowość Syfaksa, za pomocą którego związali go napowrót z sobą. Uwielbiał on Sofonizbę, piękną córkę wyżej wspomnianego Hasdrubala, która od dawna była zaręczona; senat kartagiński oddał ją za małżonkę Syfaksowi bez wiedzy ojca, i sama ona zezwoliła na to małżeństwo z pobudek patryotycznych, jakkolwiek Massynissę kochała. To pobudziło tego ostatniego do zemsty i dało mu słuszny powód do oderwania się od Kartaginy, jakkolwiek z umowy przedtem zawartej ze Scypionem jasno wypływa, że do związku z Rzymem nie popchnęło go to postępowanie Kartagińczyków. Jak tylko Rzymianie wylądowali w Afryce, natychmiast Massynissa pospieszył do ich obozu, chociaż był wówczas królestwa swego pozbawiony i żył jako tułacz; zawsze jednak był to poważania godny sprzymierzeniec. Stał on się Scypionowi bardzo użytecznym, gdyż Kartagińczycy i Syfaks zebrali tak liczne wojsko, że Scypio, przy nieznacznej sile swych wojsk, potrzebował takiego krajowego, ze stosunkami libijskiemi obeznanego, sprzymierzeńca.

Położenie Rzymu i Kartaginy przed ostatnią rozstrzygającą walką, było prawie zupełnie jednakowe. Mago i Hannibal stali na rzymskiej ziemi, Scypio zaś na kartagińskiej; siły obu państw opierały się na podległych im krajach, każde z nich jednak pozawiązywało stosunki z poddanymi drugiego: Scypio nakłonił do oderwania się numidyjskiego księcia Massynissę, a Mago wywołał w Etruryi rozruchy, które niebezpieczną dla Rzymu przybrały postać.

Rzymianie zrozumieli trudne swe położenie, dla tego też powzięli niezwykłe dotychczas postanowienie. Gdy bowiem upłynął rok konsulatu Scypiona, pozostawili go na czele wojska aż do ukończenia wojny. Równocześnie nakazali koledze jego, ażeby w Etruryi przeprowadził sądy i winnych uwięził, co pociągnęło za sobą ucieczkę najznakomitszych spiskowych i uśmierzenie buntu. Scypio czas swego konsulatu, jakoteż większą część następnego roku (204 przed Chr.), użył na uzbrojenia i przygotowania do wojny i dopiero z końcem lata roku 204 przed Chr. przeprawił się do Afryki. Łudząc Kartagińczyków przez całą zimę pozornemi układami, które prowadził z nimi ze swego silnie obwarowanego obozu; następnej wiosny odniósł znaczne korzyści, które zawdzięczał szczęściu swemu, a raczej nieostrożności Kartagińczyków. Ci bowiem, nie nauczeni dotychczas wypadkami częstych pożarów, wskutek których obóz ich kilkakrotnie już bywał niszczony, szałasy dla swych żołnierzy urządzili bez ładu i z pozbieranych na prędce materyałów. Scypio postanowił podpalić kartagiński obóz i w czasie pożaru napaść na nieprzyjaciela. Skutek był nad wszelkie oczekiwania pomyślnym; wojska kartagińskie i połączony z niemi Syfaks zostały rozgromnione, a okoliczne ziemie spustoszone. Drugie wojsko kartagińskie także pobił Scypio w otwartem polu. Dopiero po tej drugiej porażce senat kartagiński postanowił, jakkolwiek niechętnie, przywołać Hannibala i Magona z Italii i przenieść całą walkę do Afryki. Scypio tymczasem zwrócił się przeciwko samej Kartaginie i wysłał Massynissę z częścią rzymskiego wojska w pogoń za Syfaksem, który się schronił do swego kraju. Syfaks został w utarczce konnej pobity, i dostał się w ręce Massynissy, który następnie ujarzmił cały kraj swego nieprzyjaciela. Sofonizba dostała się także do niewoli, a Masynissa pojął ją natychmiast za małżonkę. Syfaksa, na rozkaz Scypiona, przewieziono do Rzymu, gdzie też wkrótce umarł w więzieniu; Sofonizbę zaś prześlado-

wał bohater rzymski w małoduszny sposób. Oddała ona zwycięzcy swego męża rękę, wiedziała bowiem, że w ten tylko sposób zdoła uratować swe życie i ojczyźnie stać się użyteczną przez wpływ na męża; Scypio jednak sądził, że małżeństwa tego nie należy tolerować, obawiał się bowiem wpływu ambitnej Kartaginki. Poznał on niebezpieczeństwo, grożące Rzymianom z połączenia się jej z Massynissą i dla tego kazał mu wydać ją w ręce Rzymian, którzy sami tylko, według zawartej z nim umowy, mogli rozstrzygać o losie brańców wojennych. Massynissa był powolny; nie wydał jednak małżonki swej w ręce Rzymian, lecz z wiedzą, czy bez wiedzy, Scypiona, podał jej truciznę i Sofonizba uniknęła niewoli. W ten sposób dwaj mężowie, których Cycero stawi prawie na równi z bogami, ludzkość oddali na ofiarę polityce. Massynissa, w nagrodę za usunięcie swojej małżonki, otrzymał kraj Syfaksa i podarunki, jakie zwykle Rzymianie sprzymierzeńcom swym ofiarowali.

Hannibal bardzo niechętnie udał się za poselstwem, odwołującem go z Italii; wahał się i napełniony był smutnemi przeczuciami. W jesieni roku 203 przed Chr. wylądował szczęśliwie na wybrzeżach swej ojczyzny, której od 34 już lat nie widział, i objął naczelne dowództwo nad całem wojskiem kartagińskiem. Przybycie jego polepszyło znowu stosunki kartagińskie, a imię obudzało takie zaufanie, że mnóstwo ochotników pospieszyło pod jego sztandar i wzmocniło wojsko; sam Hannibal uznawał przez długi czas za najlepsze, unikanie starcia się z nieprzyjacielem w otwartem polu. Przez całą zatem zimę przygotowywał się tylko przeciw Massynissie, któremu istotnie wydarł część jego ziem. Na wiosnę i w lecie następnego roku zwrócił się wprawdzie przeciw Scypionowi, unikał jednak stanowczej walki, starając się tylko tyle osięgnąć, aby można wejść w układy i zapewnić sobie pokój, oparty na niebardzo wygórowanych warunkach. Scypio również nie był

od tego, by wejść w układy, ponieważ konsulowie w Rzymie już od dwóch lat starali się o wydarcie mu naczelnego dowództwa i pozbawienie zaszczytu ukończenia wojny. W ten sposób doprowadzono wprawdzie do zawarcia zawieszenia broni i podpisania pokojowych punktów przedugodnych, lecz demokratycznie usposobiona część Kartagińczyków przeważyła w senacie i nierozważnie odrzuciła umówione warunki. Bitwa stanowcza była więc nieuniknioną i oba wojska wystąpiły przeciw sobie. Życzenie, jakie obaj dowódcy żywili, aby zawrzeć pokój, doprowadziło wprawdzie do powtórnych układów i do osobistego spotkania się obu wodzów; Scypio jednak postawił takie warunki, na jakie Hannibal zgodzić się nie mógł. Rozłączyli się więc aby się przygotować do stoczonej następnego dnia (19 października 202 przed Chr.) sławnej bitwy pod Zamą. Szczęście, zawsze dotąd sprzyjające wielkiemu kartagińskiemu wodzowi, do tego stopnia, że w żadnej jeszcze bitwie nie był zwyciężonym, obróciło się przeciw niemu i Hannibal, który wszystkie swe zdolności wysilił, by zostać zwycięzcą, znalazł w Scypionie przeciwnika, w niczem mu nie ustępującego. Został na głowę pobity i stracił większą część swego wojska, a mianowicie 20.000 w poległych i prawie tyleż w jeńcach; wielkie zdolności swe okazał jednak po bitwie, przez mistrzowski odwrót, za pomocą którego schronił się z wojskiem swem do Adrumentum. Z tamtąd udał się szybko do swego rodzinnego miasta. Powracał jako wysoko zasłużony lecz nieszczęśliwy mąż, opuściwszy je młodzieńcem przed 35 laty. W rzędzie wielkich zasług, położonych dla Kartaginy, bez wątpienia i tę należy umieścić, że pobudzał wtedy wszelkiemi siłami ziomków swoich do zawarcia pokoju, jakkolwiek musiał wiedzieć, że prędzej czy później stanie się jego ofiarą.

Zgodzono się, jakkolwiek nie bez oporu, na warunki, postawione przez Scypiona, a które lud rzymski w nastę-

pnym roku (201 przed Chr.) zatwierdził. Wskutek tego pokoju Kartagina musiała zrzec się wszystkich swoich posiadłości, leżących po za obrębem Afryki, przystać na to, że wszelkie zamierzane następnie w Afryce wojny zależeć będą od przyzwolenia Rzymian, wydać wszystkich jeńców, zbiegów, słonie wojenne, jako też statki, z wyjątkiem dziesięciu, uznać Massynissę królem Numidów, spłacić Rzymianom w przeciągu 50 lat koszta wojny w oznaczonych przez nich ratach i dać 100 zakładników. Pokój taki zmieniał Kartaginę, pierwszorzędne i światowładne mocarstwo, w afrykańskie państwo zależne od Rzymian, i prowadził je do zupełnego podbicia i upadku. Hannibal dobrze to widział, lecz reszta Kartagińczyków przywiązywała główną wagę do tej tylko części warunków pokojowych, które dotyczyły wypłaty pieniędzy; jest to symptom właściwy państwom handlowym. Znieśli oni spokojnie wywiezienie do Rzymu słoniów wojennych i spalenie wojennych okrętów przed portem Kartagińskim, gdy jednak w senacie zaczęto się naradzać nad środkami zebrania sum, które Rzymianom wypłacić należało, wtedy wszyscy jęczeli i złorzeczyli. Hannibal wybuchnął przy tem szyderczym śmiechem, a gdy mu robiono wyrzuty, powiedział: „Powinniście byli płakać wtedy, gdy okręta wasze palono i odebrano prawo prowadzenia wszelkiej wojny.“ Hannibal przewidywał jasno, że Kartagina nie będzie się mogła obejść bez wojny, sąsiadując z Numidami i innymi ludami afrykańskiemi; nie mógł jednak przeczuć najgłówniejszej rzeczy a mianowicie, że Massynissa, dziedziczny nieprzyjaciel Kartaginy, dosięgnie, na jej nieszczęście, późnego wieku. Księże ten otrzymał na mocy zawartego pokoju całą Numidyę i na tej podstawie że jest ulubieńcem rodziny Scypiona, mógł pograniczną, a śmiertelnie znienawidzoną rzeczpospolitę nieustannie niepokoić i trapić. Scypio za powrotem do Rzymu obchodził tryumf, jakiego dotychczas nie widziano, i został uczczony nazwą *Afrykańskiego.*

Hannibal okazał się wielkim i w czasach pokoju, dowiodłszy nadzwyczajnych zdolności, któremi się odznaczał jako dowódca, także jako polityk. Wytężył on wszystkie swe siły, aby przeprowadzić potrzebne reformy w prawodawstwie i zarządzie. Mimo zabiegów partyi arystokratycznej, dopiął swego celu. Zamianowany suffetem, złamał potęgę stu mężów i tak uporządkował finanse, że Kartagińczycy w dziesięć lat później byli w stanie zapłacić naraz cały rzymski haracz. Gdy jednak przeciwna mu arystokratyczna partya, chcąc go obalić, zwróciła się z prośbą o pomoc ku Rzymowi, nie mógł naturalnie Hannibal dłużej utrzymać się. Rzym nakłonił ucha nieprzyjaciołom jego, wniósł zaskarżenie, że Hannibal wstąpił w potajemny związek z Antyochem III, królem syryjskim i zmusił go tem do ucieczki przed burzą, która nad głową jego zawisła (195 przed Chr.). Hannibal udał się przez Fenicyę do Syryi, do tego samego króla, którego przygotowań do wojny przeciw Rzymowi użyto za pretekst do jego wygnania.

7: DZIEJE GREKÓW OD ARATUSA DO POKONANIA FILIPA III. MACEDOŃSKIEGO.

Przez drugą wojnę punicką utwierdzili Rzymianie swe panowanie w zachodniej części owoczesnego świata. Posiadali oni nietylko całe dzisiejsze Włochy i wielką część Hiszpanii, lecz także i wybrzeża Afryki, wskutek narzuconych Kartagińczykom warunków pokojowych, jako też poddańczej przyjaźni Massynissy, znalazły się w stanie zawisłości. Ostatnia wojna wciągnęła w swój wir także i wschodnie kraje i zwróciła na nie uwagę Rzymian. To zwraca nas

ku dziejom Greków, które opowiedzieliśmy przedtem aż do bitwy pod Selassyą (222 przed Chr.).

Bitwa ta na nowo zapewniła Macedończykom przewagę nad Grecyą. Sparta była zupełnie osłabiona, a z dwóch ówczesnych głównych potęg greckich, t. j. etolskiego i achajskiego związku państwowego, pierwszy ograniczał się prawie na ojczystym swym kraju, drugi zaś wpadł w zależność od Macedonii. W tym samym jeszcze roku, w którym stoczoną została bitwa pod Selassyą, umarł Antygon Dozon; miejsce jego zajął zostający dotąd jako małoletni pod jego opieką krewny *Filip III*, młodzieniec od urodzenia obdarzony wszystkiemi przymiotami dobrego władcy, wcześnie jednak popsuty i na mylne drogi wprowadzony. Posiadał on nadzwyczajne przymioty ducha, wielką waleczność i przedsiębierczy umysł, miał w sobie coś pociągającego i miłości godnego, a w obejściu swem okazywał zawsze królewską powagę. Jeden z nędznych dworaków, jakich pełno było wówczas w greckiem państwie, już we wczesnej młodości przytłumił tę naturę, a wkrótce po wstąpieniu Filipa na tron, przybył na dwór jego wypędzony przez Rzymian Demetryusz z Faros i przez niecne i zdradliwe rady zawikłał go w labirynt podstępnej i przewrotnej polityki, z którego później nie mógł się już nigdy wydobyć. W drugim roku panowania Filipa wybuchła wojna między Etolami i Achajczykami, znana pod nazwą *etolskiej*, lub *wojny sprzymierzeńców*, w którą także młodego króla macedońskiego wciągnięto. Etolowie dopuszczali się mianowicie w Peloponezie straszliwych spustoszeń, Achajczycy zaś, na których czele stał równie nieszczęśliwy jak niedołężny Aratus, nie mogli sprostać nieprzyjaciołom swoim; Filip zatem musiał się ująć za swemi sprzymierzeńcami. Pokonał on Etolów i wtedy po raz pierwszy, wpadłszy do kraju ich, wśród spustoszeń i odznaczając się bezwzględną surowością i srogością względem nieprzyjaciół, odsłonił ów czarny cień, który padł na szlachetny jego z natury umysł, wskutek zawcze-

snego objęcia władzy królewskiej i wpływu przewrotnych ludzi. Po trzech latach pustoszącej etolskiej wojny, Demetryusz z Faros, chcąc wplątać Filipa w wojnę z Rzymianami, nakłonił go do zawarcia pokoju (217 przed Chr.), na mocy którego przywrócony został pierwotny stan posiadania.

Demetryusz dopiął swego: Filip postanowił wydrzeć Rzymianom Illiryę i w tym celu porozumiał się z Hannibalem; działał jednak przytem widocznie za powolnie, a zarazem i szczęście odwróciło się od niego. Jakkolwiek Hannibal wraz po wkroczeniu swem do Italii, robił mu propozycyę, Filip jednak wysłał do niego pełnomocnika swego dopiero po wielkiem zwycięztwie pod Kannami, a gdy wreszcie układ przyszedł do skutku, Filip został zwiedziony częścią fałszywemi pogłoskami, częścią wahał się z powodu, że Rzymianie przytrzymali jedno jego poselstwo i umieli go odwieść od zamiaru przeprawienia się do Italii przez wysłanie floty, która pilnie czuwała nad każdym jego ruchem i przez przymierze, zawarte z Etolami. Wskutek tego powstała nowa wojna między Etolami i Filipem, w której brali udział także Achajczycy jako sprzymierzeńcy macedońscy, Spartanie zaś i król Attalus, jako sprzymierzeńcy etolscy, równie jak i wszyscy, liczni nieprzyjaciele, dla których Macedonia w dawniejszych i nowszych czasach była przedmiotem obawy. Tylko Rzymianie odnieśli z wojny tej korzyść; Filip został bowiem przez nią powstrzymany od wyprawy do Italii, podczas gdy rozdwojenie w Grecyi, zaprzątające wszystkie siły, biorących w niej udział, nie dopuściło do ułatwienia w czemkolwiek Hannibalowi wielkiej jego wyprawy. Gdy nareszcie pokój przyszedł do skutku, uznali go wprawdzie Rzymianie, a nawet zawarli ze swej strony także pokój z Filipem, raz jednak uwikłani w zamęt stosunków wschodnich, zostali wkrótce sprowadzeni na drogę nieprzewidzianych wojen, na którą wstąpili wprawdzie ociągając się, kroczyli jednak po niej niepows-

trzymanie, przechodząc od jednej walki do drugiej, od zdobyczy do zdobyczy. Grecya znajdowała się wtedy w opłakanem położeniu. Ateńczycy, wśród smutnej swej niezawisłości, zostali nędznymi podchlebcami i frymarczyli nikczemnem czołganiem się, Etolowie myśleli tylko o rabunku i spustoszeniach, Spartanie stali się łupem band rozbójniczych; sam nawet związek achajski nie mógł Grecyi uratować, jakkolwiek na czele jego stanął w tym czasie dzielny kierownik; Aratus bowiem, który sławę swoją, uzyskaną przez wyniesienie związku achajskiego do rzędu pierwszej potęgi w Grecyi, uszczuplał coraz bardziej przez chytrość i niedołęztwo, umarł w r. 214 przed Chr. Posądzano króla Filipa, że on to za pomocą trucizny zgładził starca przez swój wpływ i samolubstwo stojącego mu na zawadzie. W kilka lat później miejsce Aratusa zajął mąż, odznaczający się wszystkiemi temi przymiotami, na których Aratusowi zbywało. Mężem tym był *Filopomen*, który już młodzieńcem okazał pod Sellasyą, że jest na wodza zrodzony. Był przytem człowiekiem prawym, jakich, niestety, niewielu liczono wówczas pomiędzy Grekami i odznaczał się rozsądkiem, siłą i niezmordowaną pracowitością. Od roku 208 przed Chr., w którym po raz pierwszy został strategiem achajskiego związku, aż do czasu swego zgonu piastował godność tę ośm razy i związkowi achajskiemu przez swoje wojenne wyprawy nadał wiele nowego blasku. Zaraz podczas pierwszej swojej strategii, Achajczyków, którzy przedtem w otwartem polu bali się pokazać, natchnął nowem życiem i dzielnością za pomocą taktycznych ćwiczeń i zmiany uzbrojenia, tak że na ich czele mógł mierzyć się ze spartańskiem wojskiem i odnieść nad niem świetne zwycięztwo.

Podczas gdy Achajczycy pozyskali w Filopomenie zdolnego kierownika, tron spartański zajmował jeden tyran po drugim, utrzymując się przy władzy dzięki polityce niektórych państw, opartej na tej samej zasadzie, na mocy której niektóre europejskie rządy w nowszych czasach afrykańskim

kosarskim państwom tak długo istnieć dozwalały. Wkrótce po śmierci Kleomenesa III, u steru rządu stanął *Likurg*, człowiek prosty, trzymający się za pomocą rozbójniczych wypraw przeciw sąsiednim państwom. Po jego śmierci opanował tron *Machanidas*, człowiek nieznanego pochodzenia. Uzurpator ten był potworem, jakich w dziejach rzadko się napotyka; postępował on sobie ze swymi poddanymi ze srogą samowolą, państwa achajskiego związku przez swe łupieżcze wyprawy trzymał w ciągłej obawie, popierany przeciw związkowi temu przez Etolów, którym to, wobec istniejącego do Filipa stosunku, korzyść przynosiło. Filopomen zwyciężył go w pierwszej bitwie, którą stoczył jako strateg i tem zwycięztwem zjednał sobie poważanie, jakie później miał ciągle u Achajczyków. W spotkaniu tem poległ Machanidas, zabity własną ręką Filopomena, utraciwszy 4.000 ludzi ze swojej rozbójniczej bandy. (207 przed Chr.). Na nieszczęście jednak Grecyi, Filopomen przez swoje zwycięztwo dopomógł do osiągnięcia władzy sroższemu jeszcze tyranowi. Gdy bowiem po bitwie wojsko achajskie zagroziło Sparcie, jeden z przywódców spartańskich hord rozbójniczych, Nabis, uratował ją, a potem zgromadził dokoła siebie różnorodną zbieraninę, na której nie zbywało przy rozległem istnieniu żołdactwa i prywatnych sporów we wszystkich miastach greckich, i ogłosił się samowładnym. Aby zbogacić i opłacić żołnierzy swoich, wymordował zaraz z samego początku znaczniejszych obywateli w mieście, zmuszając ich pierwej przez najwymyślniejsze męczarnie do wyznania gdzie swoje skarby ukryli. Nie poprzestając na tem, wkrótce związał się z kreteńskimi korsarzami, zaopatrzył Spartę w nowe mury i twierdze i udzielał wszystkim złodziejom i rozbójnikom peloponezkim bezpiecznego schronienia, pod tym jednak warunkiem, że był przypuszczony do pewnej części zdobyczy. Pietnaście lat trzymał się Nabis przy władzy, rabował sąsiednie państwa i walczył raz z Rzymianami przeciw Fi-

lipowi, to znowu z Filipem przeciw Rzymianom, stosownie do swych widoków.

W kilka lat po dojściu Nabisa do władzy, ukończyli Rzymianie wojnę z Kartagińczykami; zwrócili się więc na nowo, z większą już siłą, przeciwko Filipowi, który bez koniecznego powodu, w najprzykrzejszej dla Rzymian chwili połączył się z ich nieprzyjaciołmi, a od czasów pokoju najnieroztropniej się zachowywał. Zamiast bowiem użycia ostatnich, użyczonych mu przez los, chwil do połączenia wszystkich państw, używających greckiego języka, przeciwko Rzymianom i skorzystania z grożącej Rzymowi klęski, chęcią podbojów wiedziony, obruszał to jeden to drugi lud, i wywoływał nowe rozdwojenia. Zamiast uorganizowania dzielnego wojska lądowego, o które się całemi swemi siłami starać był powinien, dążył do większej potęgi morskiej i uwikłał się wskutek tego w niebezpieczną wojnę z głównemi państwami nadbrzeżnemi na wschodzie. Pokonał on władców Egiptu i Pergamu, Rodyjczyków i miasta małoazyjskie, spustoszył ziemie ateńskie, poróżnił się z Achajczykami i wprowadził według słów pisarza greckiego, zamiast dotychczasowego prawa między-narodowego, zasadę, mającą swoje zastosowanie w zarybionych stawach, gdzie większy zjada mniejszego. Nie można jednak zaprzeczyć, że Filip okazał się wtedy dzielnym dowódcą tak na lądzie, jak i na morzu. Rzymianie wskutek tych wypraw Filipa znaleźli sposobność do upokorzenia starego swego nieprzyjaciela, więc też w tym samym roku, w którym ukończyli drugą wojnę punicką, postanowili wystąpić przeciw niemu. Rodus, Ateny i król Pergamu wzywali przez poselstwa pomocy Rzymian, a senat dał im wiele znaczącą, dumną odpowiedź, że postara się o to, ażeby spokój Azyi pozostał niezamąconym. Wkrótce potem poczyniono przygotowania do prowadzenia wojny i wyprawiono do Macedonii posła, który sprawę, pozornie w drodze pokojowej załatwić się mającą, w tak

dumny sposób przekładać począł, że natychmiast poznano, iż wojna jest nieuniekniona.

Takie przynajmniej było stałe postanowienie senatu i zgromadzenie ludowe zgodziło się z niem, jakkolwiek z początku lud był niechętny prowadzeniu nowej wojny. W marcu następnego roku (200 przed Chr.) wojna została formalnie wypowiedzianą. Potęga Filipa była wielką i rozciągała się na całą Grecyę; Rzymianie zatem w dwóch pierwszych latach bardzo mało przeciw niemu zdziałali. Utrzymanie wojska, jako też możność wtargnięcia do Macedonii i Tessalii, zależały od współudziału Greków, którzy nie byli dla Rzymian przychylni; potrzeba było zatem męża obeznanego z usposobieniem greckiego ludu, któryby umiał trafić w tę właśnie stronę, z której możnaby go wyzyskać. Męża takiego znaleźli Rzymianie w osobie *Tytusa Kwinkcyusza Flaminiusza*. Został on w trzecim roku wojny (198 przed Chr.) zamianowany konsulem, nie piastując przedtem, oprócz kwestury, wcale żadnego urzędu. Flaminiusz należał do liczby tych mężów, którzy podobnie jak Scypio Afrykański Starszy, byli zwolennikami greckiej oświaty, w skutek tego przemienił się prawie zupełnie w Greka i w charakterze swoim nie miał nic prawie rzymskiego, z wyjątkiem żądzy panowania. Umiał on dobrze stosować się do okoliczności, dla tego też nie dał nigdy uczuć swej władzy w czasie niestosownym; przeciwnie, dążył do celu przez okazywanie Grekom przyjaźni, schlebianie ich dumie narodowej, jakoteż innym słabościom. Tym sposobem osięgnął taki sam rezultat, jak Scypio Afrykański w Hiszpanii: oderwał większą część plemion greckich od Filipa i nadał nowy zwrot wojnie. Już w pierwszym roku swego dowództwa zmusił Filipa do wejścia w układy. Flaminiusz chciał, ażeby jemu tylko samemu przypisano sławę ukończenia wojny greckiej, dla tego postanowił układać się z Filipem, przy czem jednak zakreślił sobie następujący plan. Jeżeliby przyjaciołom jego w Rzymie udało

się jeszcze przez następny rok utrzymać go na konsulacie notenczas upierałby się przy postawionych przez siebie uciążliwych warunkach pokojowych, którychby Filip na żaden sposób przyjąć nie mógł; gdyby zaś został odwołanym, wtedy przystałby na warunki podawane przez Filipa. Flaminiusz został zatwierdzonym w godności konsula na rok następny, wojna więc zawrzała na nowo. Wynik jej łatwo można było przewidzieć w obec istniejących stosunków, ponieważ Filip był uciśnięty przeważną siłą przez Rzymian, sprzymierzonych z nimi Rodyjczyków, Etolów, Achajów i inne państwa, jakoteż przez Attala, króla Pergamu; w skutek tego ujrzał się zmuszonym do pozyskania dla siebie rozbójniczego Nabisa, odstępując mu za to miasta Argos. Ten jednakże opuścił go wkrótce potem, by połączyć się na nowo z Flaminiuszem. Dla tego też Filip, śmiało stawiący czoło zbierającej się ze wszystkich stron na niego burzy zasługuje na uznanie potomności. Do stanowczej bitwy przyszło w roku 197 przed Chr. przy Kynoskefale, łańcuchu wzgórz, w pobliżu tessalskiego miasta Skotussy. Filip, utraciwszy wiele wojska, został na głowę pobity, wycofał się jednak z walki z niesłychaną zręcznością i rozpoczął rokowania pokojowe z wielką roztropnością. Flaminiusz, który Filipowi, nie stawił tak uciążliwych jak przedtem warunków, powodowany chęcią pozyskania sobie sławy i przewidując w naprężeniu stosunków z Antyochem III., królem Syryi, nową i długotrwałą wojnę, życzył sobie jak najrychlejszego zawarcia pokoju; Filip zaś ze swojej strony nie namyślał się długo nad jego przyjęciem. Wydał on całą flotę, zrzekł się, podobnie jak Kartagińczycy, prawa prowadzenia wojny zaczepnej, zapłacił znaczne sumy, oddał jednego ze swoich synów jako zakładnika i uznał niezależność wszystkich państw greckich. Natomiast Rzymianie pozostawili Macedonom dawne ich granice, a Flaminiusz dał Achajczykom, którzy w nienawiści swojej pragnęli zupełnej zagłady tego państwa, tę mądrą odpowiedź, że

w razie, gdyby życzeniu ich zadosyćuczyniono, cała Grecya zostałaby oddana na łup północnych barbarzyńskich plemion.

---

8. STOSUNKI WSCHODNIE DO UJARZMIENIA KRÓLA ANTYOCHA III. i ETOLÓW.

Wkrótce po pokonaniu macedońskiego króla, nastręczyła się Rzymianom sposobność rozszerzenia swego panowania także w Azyi i Egipcie. Z tego cośmy już wyżej powiedzieli o stanie, w jakim znajdowały się oba te państwa, wypływa jasno, jak mały opór mogły one stawić Rzymianom. Potrzebne są zatem niektóre tylko wyjaśnienia, by wytłumaczyć sobie świetny skutek wmieszania się Rzymian w sprawy Wschodu.

Zniewieściałymi i zniedołężniałymi Egipcyanami rządził od roku 221 przed Chr. *Ptolomeusz IV. Filopator*, człowiek hołdujący jedynie swoim namiętnościom, w skutek tego będący narzędziem przewrotnych i złych ludzi, i popełniający jeden haniebny czyn po drugim; zamordował on swego ojca, matkę brata i siostrę. Właściwymi zarządcami kraju byli: jego nikczemna nałożnica, *Agatoklea*, jej pogardy godny brat *Agatokles* i *Sosibus*, człowiek niskiego rodu, równy Agatoklesowi zbrodzień i okrutnik, tem tylko od niego wyższy, że do gwałtów swoich łączył przynajmniej siłę i zręczność. Przyjęty do służby egipskiej *Teodot*, Etolczyk, okazał się wprawdzie zaraz z początku dzielnym wodzem, obrażony jednak śmiertelnie, przeszedł w wojnie z Syryą na stronę nieprzyjacioł. Nie można zatem było w Egipcie szukać tego, co właściwą siłę i podporę państwa stanowi; za to nie brakło pieniędzy, władcy kraju byli biegli w podstępach politycznych. a sprzymierzeńców, przy owczesnym stosunku greckich państw, zawsze bardzo

łatwo można było znaleźć. Gdy Ptolomeusz IV. umarł (204 przed Chr.), rządy objął pięcioletni zaledwie syn jego *Ptolomeusz V. Epifanus*. Walka o rejencyę w imieniu małoletniego wywoływała jedno okrucieństwo po drugiem, jeden rejent strącał drugiego, a pospólstwo aleksandryjskie odegrywało przy tem rolę, jak zwykle w takim wypadku pospólstwo stolic wschodnich, to jest było narzędziem a zarazem i ofiarą gwałtów. Młody król, doszedłszy do pełnoletności, wstąpił zupełnie w ślady swego ojca. Możność utrzymania się w obec zewnętrznych nieprzyjaciół, opierała się i za jego panowania jedynie na pieniądzach, ogólnym ustroju greckich państw i dzielnym etolskim dowódcy, Skopasie, który przyjął egipską służbę. Ptolomeusz zginął śmiercią gwałtowną, jak większa część Ptolomeuszów, w r. 181 przed Chr. a pod jego następcami powtórzyły się zamieszki i okrucieństwa, które za panowania jego ojca obrały sobie w Egipcie stałe siedlisko. Dodajmy do tego jeszcze i to że Rzymianie, uzyskawszy wkrótce po śmierci Ptolemeusza IV. opiekuńczą władzę nad jego małoletnim synem, obchodzili się z Egiptem coraz bardziej jak z podbitym krajem. Początek obecnego stanu powstał jeszcze za Ptolemeusza IV. kiedy wojna między Syryą a Rzymianami nastręczyła tym ostatnim sposobność do stanowczego wmięszania się w stosunki egipskie.

W Syryi panował za czasów czwartego i piątego Ptolemeusza od r. 223 do 187 przed Chr. *Antyoch III.*, który od czasu swej zdobywczej wyprawy do Azyi wschodniej otrzymał nazwę Wielkiego. Był on bardziej przedsiębierczym i potężniejszym, aniżeli jego poprzednicy, z wyjątkiem jednego Seleukusa I., odbudował bardzo nisko upadłe państwo Seleucydów, przywrócił mu dawne jego granice; pomimo to nie mógł się mierzyć z Rzymianami, z którymi uwikłał się w wojnę. W pierwszych latach swego panowania Antyoch musiał walczyć ze zbuntowanymi namiestnikami w Persyi, Medyi i Azyi Mniejszej, starając się napo-

wrót do Syryi przyłączyć, zajęte przez Egipcyan ziemie fenickie i palestyńskie. Upokorzył wprawdzie namiestników, w walce jednak z Egiptem został pod Rafią (217 przed Chr.) na głowę pobity. Wkrótce potem przedsięwziął zaborczą wyprawę do wschodniej Azyi i wrócił z niej właśnie w tym czasie, kiedy śmierć Ptolemeusza Filopatora i kłótnie o opiekę nad jego nieletnim następcą, pozwoliły mu spodziewać się, że będzie mógł rozszerzyć granice Syryi kosztem Egiptu. Połączył się wtedy z Filipem III. macedońskim, chcącym także skorzystać z tej sposobności i podczas gdy ten ostatni zdobywał nadbrzeżne miasta Tracyi i Azyi Mniejszej, zajęte przez Egipcyan, zagarnął Antyoch Fenicyę i Palestynę. Gdy jednak Etolczyk Skopas stanął na czele wojsk egipskich, trudno mu było utrzymać się w tych ziemiach i musiał w skutek tego prowadzić długoletnią wojnę, przeszkadzającą mu do zwrócenia swoich sił ku ważniejszym celom. Właśnie w tym samym czasie rozpoczęli Rzymianie walkę z Filipem III., a ulubieniec ich, Attalus III., król Pergamu, rozszerzył swe panowanie w Azyi Mniejszej. Należało zatem Antyochowi pomyśleć o środku najroztropniejszym a zarazem najszlachetniejszym: powinien był on zwrócić wszystkie swe siły dla pokonania Attalusa i ściśle połączyć się z Filipem przeciw napaściom Rzymian, zamiast powodować się radami lichych polityków i samolubstwem. Zręczni pośrednicy rzymscy zdołali go powstrzymać od wojny z Attalusem i nadać mu pozory nieprzyjaciela Filipa. Dopiero gdy wojna między Rzymianami a Filipem niekorzystny dla tego ostatniego kierunek przybierać zaczęła, zwrócił Antyoch uwagę swoją, lecz już za późno, na Azyą Mniejszą i Europę, i zawarł z Egiptem pokój (198 r. przed Chr.). Zdobył wprawdzie potem część Azyi Mniejszej, w skutek tego atoli wpadł w naprężone stosunki z Rzymianami, którzy zażądali, ażeby zwrócił Fenicyę i Palestynę, jako też małoazyjskie miasta. Antyoch, zamiast uprzedzić Rzymian i rozpocząć wojnę jak można najrychlej, wdał się w dyploma-

tyczne układy i trzy lata przepędził nieczynnie. W tym czasie przybył do niego Hannibal. Przyjęto go wprawdzie gościnnie, rady jego jednak nie znajdowały uznania, ponieważ szczery i otwarty wojownik nie mógł sprostać syryjsko-greckim dworakom. Podczas gdy Hannibal bawił na dworze Antyocha w Efezie, przybyło nowe poselstwo rzymskie, w którem miał znajdować się także Scypio Afrykański. Przy tej sposobności ci dwaj najznakomitsi swojego czasu wodzowie mieli powtórnie się spotkać w Efezie i mówić z sobą. Podanie to jednak jest równie wątpliwem jak i obecność Scypiona Afrykańskiego przy poselstwie; ale ludzie budują nieraz gmach dziejów na podstawie baśni, powstałych z najniepewniejszych nawet podań. Równocześnie połączyli się z Antyochem Etolowie, uwikłali się bowiem w kłótnię z Rzymianami z powodu jednego punktu macedońsko-rzymskiego pokoju, zastrzegającego wolność wszystkich państw greckich, i zostali przez nich śmiertelnie obrażeni. Antyoch nie przewidywał wątpliwych skutków sojuszu z rozbójniczym ludem, zawarł z nim przymierze i wskutek tego został zmuszony do rozpoczęcia wojny, której dotychczas starannie unikał.

Wojna między Antyochem a Rzymem wybuchła w zimie roku 192 przed Chr., poprzedzona rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przez Etolów w Grecyi. Antyoch przeprawił się z hufcami swemi do Europy i zajął wyspę Eubeę. Popełniał jednak jeden błąd po drugim. Zamiast pozyskać jakimkolwiek kosztem macedońskiego króla, obraził go swemi układami i skłonił do przejścia na stronę Rzymian; zamiast szybkiego pochodu naprzód i zajęcia wszystkich twierdz nim nadejdą wojska rzymskie i znajdą sposobność do wylądowania, lub pozyskania sprzymierzeńców, układał się z małemi państewkami, których pomoc była dla niego małoznaczną, poślubił w nieszczęsnej godzinie na wyspie Eubei w mieście Chalcis młodą Greczynkę i przez długi czas na wyspie tej próżnował. Tymczasem rzymskie wojsko przeprawiło się do

Grecyi pod dowództwem *Maniusza Acyliusza Glabryona* (191 przed Chr.), połączyło się z wojskiem Filipa i zajęło całą Tessalię. Zapóźno poznał Antyoch jak nieroztropnie zmarnował w Chalcis drogi czas i kazał jak najprędzej przeprawić wojska swoje na stały ląd. Na dobitek wszystkiego zawiedli go Etolczycy, którzy zamianowali go naczelnym swoim wodzem, a w chwili niebezpieczeństwa, wiedząc że nie ma co rabować, tylko 4.000 ludzi w pole wyprawili. Antyoch zajął silne stanowisko w Termopilach, mając zamiar odwlekać walkę dopóki nie nadejdą posiłki z Azyi. Udaremnił ten jego zamiar *Marek Porcyusz Kato*, znajdujący się jako legat w obozie rzymskim. Kato prowadził przed kilku laty wojnę górską ze zbuntowanemi plemionami w Hiszpanii, ukończył ją szczęśliwie i obecnie korzystał z nabytego tamże doświadczenia. Jak niegdyś w tym samym miejscu oddział pod dowództwem Hydarnesa, tak i on tą samą drogą przedarł się przez szczyt Ety, zajął tył wojskom królewskim i pozbawił tem Antyocha wszelkich korzyści, jakie mu położenie miejsca zapewniało. Równocześnie główna siła rzymska atakowała z przodu wojska syryjskie, zajmujące wąwóz i zniosła je do szczętu, z wyjątkiem niewielu jezdców. Antyoch sam umknął do Azyi. Etolowie starali się wybrnąć z trudnego położenia za pomocą układów.

Po ukończonym roku konsulatu, Glabryo w skutek wpływu Scypionów został odwołany ze stanowiska, jakie zajmował na czele wojska, przeznaczonego do prowadzenia wojny w Azyi przeciw Antyochowi. Potężna ta rodzina wpłynęła na to, że konsulem w następnym roku (190 przed Chr.) został obrany *Lucyusz Korneliusz Scypio*, jakkolwiek nikt nie wierzył w jego zdolności; a gdy senat prowadzenie wojny przeciwko Antyochowi chciał powierzyć nie jemu, lecz koledze jego, umieli Scypionowie zapobiedz temu postarawszy się by brat konsula, zwycięzca Hannibala, towarzyszył mu w charakterze legata. Scypio natychmiast przy-

stał na zawarcie sześciomiesięcznego zawieszenia broni z Etolami, zapewnił się o wierności Filipa, potem przeprawił się z wojskiem przez Hellespont; a tymczasem flota rzymska, wyszukawszy flotę Antyocha, dzięki przeważnej swej sile, dwukrotnie ją pobiła. Napróżno król chciał w końcu uniknąć niebezpieczeństwa przez zawarcie układów; Scypio postawił tak uciążliwe warunki, że Antyoch postanowił jeszcze raz spróbować bronią szczęścia. Do stanowczej bitwy przyszło w pobliżu gór Syfilus, koło lidyjskiego miasta Magnezyi (190 przed Chr.). W bitwie tej nie brał udziału ani Scypio, ani Hannibal, gdyż pierwszy leżał obłożnie chory, Hannibalowi zaś polecono zająć się w Fenicyi zorganizowaniem floty. Antyoch został pobity i teraz poddał się warunkom, przedtem stanowczo odrzuconym. Cóż zresztą innego miał czynić, gdy Rzymianie obsadzili najważniejsze twierdze mało-azyatyckie, a Eumenes II., król Pergamu, jako też potężny morski lud Rodyjczyków i król Bitynii, Pruzyasz I. z nimi się połączyli? Oprócz tego wojsko syryjskie było tak samo niekarne i niewyćwiczone, jak niegdyś wojska Daryusza przeciw Aleksandrowi w pole wyprawione. Nie mógł zatem Antyoch uniknąć losu, który niegdyś spotkał Daryusza. W warunkach pokojowych musiał przystać na oddanie wszystkich ziem aż po góry Taurus i rzekę Halys, czyli innemi słowami, na odstąpienie całej Azyi Mniejszej, musiał zgodzić się na zapłacenie około 39 milionów złr. w przeciągu 12 lat, oddanie Rzymianom wszystkich swoich okrętów i słoniów wojennych, jako też na wydanie Hannibala i niektórych innych zbiegów greckich.

W czasie rokowań pokojowych i bezpośrednio po nich, kiedy komisarze rzymscy rozdzielali odstapione przez Antyocha ziemie i regulowali stosunki sprzymierzeńców azyatyckich, potęga Rzymian po raz pierwszy zaciężyła na Wschodzie i Rzymianie występują jako władcy i sędziowie polubowni całego świata. Dowódcy rzymscy już na początku wojny umieszczali w mowach swoich i proklamacyach

wyrazy: „Antyoch przestał panować!“ podobnie jak Bonaparte, który przejął te słowa i więcej jeszcze innych od Rzymian i tak samo wyrażał się w czasach swojej świetności o nieprzyjacielskich książętach i ludach. Zresztą większa część państw azyatyckich tak samo Rzymianom składała pokorne hołdy jak większa część rządów europejskich cesarzowi Francuzów. Król Antyoch, panujący wówczas od Syryi aż po Indye, wysłał uroczyste poselstwo do Rzymu dla przyjęcia warunków pokojowych, jakie mu senat w łasce swojej podyktuje; król Pergamu, Eumenes II., stawił się osobiście w nowej stolicy świata, by wyżebrać łaskę panów ziemi; Pruzyasz zaś i nędzny król Egiptu zachowali się już podczas całej wojny jako książęta zależni. Odebrane Antyochowi ziemie rozdzielili Rzymianie w sposób pozornie wspaniałomyślny, w rzeczy samej zaś samolubny i chytry. Główną zasadą polityki rzymskiej w obec zwyciężonych ludów było podnoszenie małych państewek i władców, ażeby ci, wyszedłszy z toru, tem więcej zależność swą czuli, jako też porządkowanie ich wzajemnych stosunków tak, by ziarno niezgody i zawiści ciągle się krzewiło. Zasadę tę zastosowano także przy uporządkowaniu mało-azyatyckich stosunków. I tak n. p. króla Eumenesa i Rodyjczyków, stanowiących wówczas główne państwo morskie na Wschodzie, za pomoc w wojnie syryjskiej wynagrodzono nadaniem znacznych dzierżaw na lądzie mało-azyatyckim; natomiast zaś postarano się o to, by posiadłości obu tych mocarstw wzajemnie się przegradzały, ponieważ wskutek tego można było w przyszłości oczekiwać wywiązania się sporów, co otwierało pole do okazania stronom spornym ich zawisłości.

Lucyusz Korneliusz Scypio obchodził w Rzymie świetny trynmf i przybrał nazwę *Azyatyckiego.* Z konsulów następnego roku 189 przed Chr.) *Marka Fulwiusza Nobiliora* wysłano przeciw Etolom, *Kneja Manliusza Wulsona* zaś

do Małej Azyi. Wulso nie poprzestał na poruczonem mu podzieleniu ziem, lecz chcąc się zbogacić i wsławić rozpoczął w Galatyi wojnę z Gallami, plemieniem łupieżczem i stojącem do innych mało-azyatyckich ludów w takim samym prawie stosunku w jakim Etolowie stali do europejskich Greków. Lud ten mógł być jednak łatwiej pokonany aniżeli Etolowie; zbywało mu bowiem na jedności, gdyż rozpadał się na cztery pomniejsze księstwa. Manliusz pobił Gallów i dopomagających im królów Kappadocyi i Paflagonii i zmusił do zawarcia pokoju, potem powrócił do Rzymu, zbogaciwszy żołnierzy swoich zrabowanemi skarbami. Równocześnie drugi konsul, Marek Fulwiusz Nobilior, prowadził nierównie uciążliwszą wojnę w Etolii. Jeżeli zwrócimy uwagę na gorzystą okolicę tego kraju, dzikość jego mieszkańców i na to, że w Etolii każda wieś tworzyła odrębną republikę, a nie tak jak w Azyi wszystko zależało od jednego, to łatwo pojmiemy, że Fulwiusz znajdował się w trudniejszym położeniu aniżeli jego kolega i nie mógł myśleć o zupełnem zawojowaniu Etolów, dopóki cały naród nie zostanie wytępiony. Fulwiusz skierował przeto wszystkie swe siły przeciwko Ambracyi, miastu Epirotów, podległemu wówczas Etolom i przepełnionemu skarbami i dziełami sztuki. Opanowawszy je po długiem i uciążliwem oblężeniu, wynagrodził siebie i żołnierzy swoich zabraniem wszystkiego co tylko jakąkolwiek wartość miało; potem zawarł z ubogiemi plemionami górskiemi pokój, oparty na przystępnych warunkach. I tu zastosowano także zasady polityki, za pomocą której Rzym ustalił swą przewagę nad ludami całego świata: dzielono w nieskończoność, by utrzymać, lub wywołać, niezgodę; ochraniano słabego, przerażano silnego. Etolów zubożono przez nałożenie na nich wysokiej kontrybucyi, wszystkie nie etolskie miejscowości odłączono od związku, osamotniono je i kosztem plemiennych nieprzyjaciół powiększono sąsiednią Akarnanię, kraj przedtem zupełnie bez znaczenia, lecz będący w ciągłych sporach

z Etolami. Nim przystąpimy do wyjaśnienia okoliczności, których skutkiem było podbicie Macedonii i Grecyi, skreślimy wprzódy losy męża, który stawszy się przedtem ofiarą nienawiści Rzymian i rozdwojenia we własnej swej ojczyźnie, teraz stał się ofiarą zawartego z Antyochem III. pokoju. Hannibal, idąc radą Antyocha, gdy Rzymianie zażądali od tego króla, by go wydał, ratował się ucieczką. Udał się naprzód do Krety, gdzie kilka lat przepędził, później zaś do Pruzyasza I., króla Bitynii. Bawił tam kilka lat, kierując wyprawami przeciw sąsiedniemu królowi Pergamu, Eumenesowi II. Jakkolwiek ten ostatni cieszył się wielką przychylnością Rzymian, nie obawiano się jednak Hannibala od czasu gdy ten rozłączył się z Antyochem; pozostawiono go przeto w spokoju na dworze pokornego sprzymierzeńca aż do czasu, w którym Tytus Kwinkcyusz Flaminiusz przybył na czele poselstwa do Bitynii. Flaminiusz zniesławił imię rzymskie, niegodnie i bezpotrzebnie prześladując wielkiego Kartagińczyka i posłużywszy się tchórzostwem bityńskiego króla dla doprowadzenia sławnego męża do samobójstwa. Hannibal, ufając Pruzyaszowi, nie wydalił się ze stolicy za przybyciem rzymskiego poselstwa. Pruzyasz zaś podmówiony przez Flaminiusza, chcąc sobie zaskarbić przychylność tego ostatniego, stał się chętnie narzędziem nienawiści rzymskiej. Zaraz po pierwszej swej rozmowie z Flaminiuszem wysłał żołnierzy, aby otoczyli dom zajęty przez Hannibala, który przedsięwziął był środki, by nie wpaść w ręce Rzymian i nie stać się przy schyłku dni swoich ofiarą próżności jakiego potężnego wodza, lub szyderstw ludu; przekonawszy się jednak o niepodobieństwie ucieczki, odebrał sobie życie, mając 64 lata za pomocą od dawna na ten cel przygotowej trucizny (183 przed Chr.). Pisarze rzymscy i greccy uważają to za dziwny zbieg okoliczności, że w tym samym roku pomarli także dwaj najwięksi współcześni Hannibalowi wodzowie, zwycięzca jego Scypio Afrykański i achejski wódz Filopemen.

9. UJARZMIENIE GRECYI I MACEDONII.

Pokój zawarty w roku 197 przed Chr. przez Flaminiusza z Filipem III. pociągnął za sobą niewypowiedziane klęski i zniszczył wolność grecką na zawsze; pokojem tym bowiem wszystkie greckie państwa, dotychczas pod berłem Filipa pozostające, uznano za niezawisłe a skutkiem tego rozdwojenie w Grecyi zostało na nowo podsycone. Lekkomyślny lud grecki był przy tej sposobności oszukany raczej przez własną swą próżność a nie przez Flaminiusza, który twierdził, lub udawał przynajmniej, iż wolność przywróci z polecenia senatu. Z Macedonii udał się Flaminiusz do Koryntu właśnie w czasie obchodu igrzysk istmijskich i tam w sposób teatralny w obec zgromadzonych tłumów kazał ogłosić niezależność wszystkich państw greckich. Nierozsądni Grecy wybuchli okrzykiem radośnym, ciesząc się swojem mniemanem szczęściem, wielbili wspaniałość Rzymian i obsypywali mniemanego swego wybawcę takiemi pochwałami i dziękczynieniami, że pijany radością motłoch omal nie przyprawił go o utratę życia. Tak łatwo można było złudzić lud ten! Że oświadczenie niezawisłości greckiej nie było szczere, a co najmniej, że przeprowadzenie tego zamysłu nie było istotnie w planie Flaminiusza, pokazuje się to z jego postępowania bezpośrednio po zawarciu pokoju. Zdobytym miastom pozostawił on załogi rzymskie i zamiast wypędzić tyrana Nabisa z zajętego niedawno przez niego Argos, dał raczej do poznania, że z chęcią zezwoliłby na to, by Nabis utrzymał się w posiadaniu tego miasta. Tylko chęć uchodzenia za wybawcę skłoniła Flaminiusza po niejakim czasie do tego, że zmusił tyrana do opuszczenia Argos. Doprowadziwszy Nabisa do ostateczności i nadal kierował się tą samą fałszywą i pełną sprzeczności polityką, cechującą go na każdym kroku; nie uwolnił Sparty

od straszliwego despoty, jakkolwiek się tego ogólnie spodziewano, lecz owszem utrzymywał go przy władzy, jako narzędzie użyteczne dla Rzymian, odebrawszy mu tylko Argos i nadbrzeżne miasta Lukanii.

Ze Sparty udał się Flaminiusz do Argos, by wziąć udział w igrzyskach nemejskich i przewodniczyć na nich, a raczej by i tu kazać siebie uwielbiać jako zbawcę Grecyi (195 przed Chr.). Nim opuścił Grecyę, zbierał jeszcze dwukrotnie posłów greckich dla przyjęcia od nich hołdu, należnego mu jako władcy. Naprzód utworzył trybunał w focejskiem mieście Elatei i tam, w obliczu całej Grecyi, wśród ogromnego zbiegowiska ludu, rozstrzygał wewnętrzne sprawy państw greckich. Smutne to zaiste zjawisko w dziejach obu ludów! Dla Greków, sądzący Rzymianin i leżący u stóp jego naród grecki był posłańcem niewoli ich czekającej; Rzymianie zaś przez takie upokarzanie całego ludu przyzwyczajali się do wyniosłego traktowania przyjaznych państw. Flaminiusz odegrał następnie nową rolę na zgromadzeniu narodowem, które zwołał do Koryntu. Przemówił po grecku do zgromadzonego tłumu, upominał Greków do jedności i wdzięczności dla Rzymu i prosił o wypuszczenie wszystkich Rzymian, którzy w drugiej wojnie punickiej dostali się do niewoli i zostali zaprzedani do Grecyi. Prośbie jego uczyniono zadość, wylewając łzy rozczulenia nad kłamliwem współczuciem; Flaminiusz sam płakał. Z Koryntu wśród objawów radości całej Grecyi, wyruszył do Rzymu, gdzie odbył trzydniowy tryumf. W czasie tego tryumfu wystawił Flaminiusz na widok publiczny przeszło 18.000 funtów srebra i około 4.000 funtów złota, nie licząc bitej monety, jako też mnóstwo zdobytej broni, kosztowności i dzieł sztuki; nie omieszkał również przedstawić oczom swoich współobywateli wielkiej liczby uwolnionych z niewoli greckiej Rzymian. Wszystkie te sceny zrobiły wrażenie na ludzie rzymskim; blask, jakim się Flaminiusz w Grecyi otaczał, utrzymał się także w Rzymie, a mniemany obrońca Gre-

ków cieszył się odtąd, wraz ze Scypionami, taką samą popularnością, jaką pozyskali mężowie, którzy w tym czasie wprowadzili do Rzymu greckie obyczaje i oświatę, natomiast zaś wtrącili w grób narodowe przymioty swego własnego ludu.

Po oddaleniu się rzymskiego wojska, Nabis zachowywał się w Grecyi naprzód spokojnie; gdy jednak Achajczycy, pogodzeni pokojem rzymsko-macedońskim, wznowili zamieszki, i on także powstał, starając się o odzyskanie wydartych mu miast nadmorskich. Achajczycy wysłali przeciw niemu Filopemena; los jednak nie dozwolił mu zgładzić tego drugiego tyrana Sparty, tak jak to uczynił z pierwszym. Nabis został wprawdzie przez niego pobity, jednak nie pokonany, otrzymał bowiem od Etolów w pomoc około tysiąca żołnierzy. Dowódca tych wojsk posiłkowych, *Aleksamenus*, sądził, że nie będzie mógł lepiej przysłużyć się związkowi etolskiemu, jak skorzystaniem z obecnego stanu rzeczy dla połączenia go na zawsze ze związkiem Sparty. Ponieważ zaś według jego zdania niezbędnem było do tego celu usunięcie Nabisa, przeto kazał swoim Etolom zamordować go podczas jednego przeglądu wojsk (192 przed Chr.). Zamiast jednak zawezwania następnie Spartanów do wolności i do połączenia się z Etolami, wydał ich miasto na łup swej zbójeckiej hordzie, sam zaś zajął się jedynie wyszukiwaniem nagromadzonych przez zgładzonego tyrana skarbów. Spartanie, zdobywszy się na stanowczość, zamordowali Aleksamenusa z większą częścią jego ludzi, resztę zaś wypędzili z miasta. Po dokonaniu tego przystąpili natychmiast do achajskiego związku, ponieważ obawiali się zemsty całej etolskiej ludności.

W następnych latach Rzymianie zajęci byli wojną z Antyochem i Etolami; dla tego też pozostawili Peloponez na łaskę losu. Zdawało się więc, że związek achajski, obejmujący cały półwysep, utrzyma się w jego posiadaniu. Rzymianie jednak, pobiwszy syryjskiego króla, Etolów zaś

uczyniwszy na zawsze nieszkodliwymi, starali się w chytry sposób o ograniczenie i uszczuplenie związku achajskiego i o podsycanie niezgody między Grekami. Sposobność nadarzyła się sama. Gdy Messeńczycy odpadli od związku achajskiego i takowy srodze uciskali, Rzymianie strategom achajskim, którzy się do nich zwrócili, zamiast pomocy, dali tę tylko pogardliwą odpowiedź, że nie obchodziło by ich nawet to, gdyby od związku, oprócz Messeńczyków, odpadli Argiwowie, Lacedemończycy i Koryntczycy. Gdy nieco później znów powstał spór między Spartanami i Achajczykami, wezwany na rozjemcę senat rzymski, dał dwuznaczną odpowiedź, która jeszcze zwiększyła niezgodę. Takie zachowanie się Rzymian, widocznie mające na celu rozwiązanie związku achajskiego, skłoniło naczelników tego związku do wszelkich wysileń, mogących zabezpieczyć potęgę i znaczenie ich państwa. Filopemen zwrócił się w r. 183 przed Chr. przeciw odpadłym Messeńczykom i pokonał ich; przy tej jednak sposobności sam dostał się do niewoli. Przez wydanie go byliby Messeńczycy z pewnością uzyskali korzystny pokój, jednak wcale nie o to chodziło oligarchom, dzierżącym rząd w swoich rękach. Nie zasięgając przeto rady ludu, postanowili zgładzić niebezpiecznego przeciwnika i postanowienie to wykonali z równą szybkością, z jaką powzięli. Ośmdziesięcioletni natenczas Filopemen został otruty. Pomsta towarzyszyła jednak bezpośrednio czynowi. *Lykortas*, jeden z najdzielniejszych kierowników związku, w ostatnich jego czasach zamianowany strategiem w miejsce Filopemena, zwyciężył i upokorzył Messeńczyków tak, że musieli wydać sprawców zbrodni i na nowo przystąpić do związku.

Tymczasem Filip Macedoński znowu poróżnił się z Rzymianami z powodu obchodzenia się z nim senatu rzymskiego po doznanej klęsce; gdyż jakkolwiek Filip wyświadczał Rzymianom znakomite usługi w wojnie z Antyochem, dawano mu jednak uczuć we wszelki możliwy

sposób zawisłość, w jakiej się znajdował. Filip zbyt dobrze znał położenie swoje; użył przeto stosownych środków, by się z niego wydobyć; podniósł finanse, jako też wewnętrzny zarząd swojego państwa, wyćwiczył swoje wojska i korzystał ze stosunków ościennej Tracyi i Tessalii, dla podniesienia swej potęgi. Rzymianie, dla których stawał się przez to niebezpiecznym, starali się przeciwdziałać mu wszelkiemi możliwemi sposobami, wspomagali jego przeciwników, dawali posłuch niesłusznym ich skargom i występując jako rozjemcy zawsze wyrokowali przeciw niemu. Skutkiem tego powstało wielkie naprężenie stosunków między nimi a Filipem, który w końcu oswoił się z myślą rozstrzygnięcia tych sporów zbrojną ręką. Chcąc jednak zyskać na czasie, wysłał jeszcze raz do Rzymu swego młodszego syna, *Demetryusza*, który już przedtem przebywał tam kilka lat jako zakładnik i pozyskał ogólną przychylność możnych Rzymian. Demetryusz tak zręcznie radził sobie w Rzymie, że skłonił senat do postawienia łagodnych warunków; powróciwszy jednak do domu, wpadł u ojca w podejrzenie, z powodu że okazywał zbyteczną przychylność dla Rzymian i wyniosłość, opartą na przychylności senatu. Starszy brat jego, *Perseusz*, człowiek godny zająć miejsce na scenie tragicznej obok Atreusza i Ryszarda III. angielskiego, z powodu swego charakteru, starał się wszelkiemi sposobami powiększyć podejrzliwość ojca, a sidła swe zastawił tak zręcznie, że ojciec i syn wpadli w nie i zginęli. Filip, miotany nienawiścią ku Rzymowi, zamordował swego lepszego syna, poznawszy zaś później jego niewinność, przeklął drugiego, a uniesiony żalem i skruchą stał się biczem swojego ludu. Po jego śmierci wstąpił na tron Perseusz, zaradził bowiem zawczasu wraz z lekarzem przybocznym Filipa temu, by ustanowiony następcą krewny nie dostał się na tron (179 przed Chr.).

Perseusz, zostawszy królem, poszedł zaraz śladem swego ojca, chociaż nie posiadał ani jednego z jego przymiotów. W pierwszych czasach swych rządów okazał on

nienawiść, a raczej, złość ku Rzymianom; zdradził jednak zarazem wielką niezręczność, nie umiejąc zjednać sobie powodzenia za pomocą szybkich i energicznych postanowień. Wątpliwą jest rzeczą, czyli istotnie chciał zaczepić Rzymian, czy przygotowywał się tylko na wypadek zaczepki z ich strony, pewnem jest to, że Eumenes II, król Pergamu, chcąc się pozbyć potężnego rywala w Azyi Mniejszej, dokładał wszelkich sił, ażeby wywołać wojnę między Macedonią i Rzymem, i że Rzymianie pierwsi w pole wyruszyli. Eumenes przedstawił w Rzymie całą listę przestępstw Perseusza (173 przed Chr.), jakkolwiek wojna była już tam oddawna tajemnie postanowioną. Perseusz popełniał jeden błąd po drugim; zamiast uzupełniać uzbrojenie, rozpoczęte już przez ojca, i uprzedzić Rzymian, zaniedbał tej sposobności, później zaś, powodowany skąpstwem, nie mógł się odważyć na przyjęcie pomocy, ofiarowanej mu przez *Gencyusza* illiryjskiego, jakoteż przez gallickie plemię Bastarnów, pomieszane z Germanami, mieszkające nad Dunajem, i nie umiał zjednać go sobie za pewną nieznaczną kwotę. Cała Grecya także skłaniała się na stronę Perseusza, nie było to jednak zbyt ważnem z powodu panującego powszechnie między Grekami zepsucia i wielkiej liczby ludzi, dających się używać przez Rzymian za narzędzie w rodzinnych swoich ziemiach. Perseusz rozpoczynał zatem walkę ze zbyt nierównemi siłami, aby Rzymianie wyniku jej już naprzód z całą dokładnością przewidzieć nie mogli; mimo to jednak uciekli się do środków, wcale im zaszczytu nie przynoszących, a odtąd coraz częściej przez nich używanych. Poseł rzymski, *Kwintus Marcyusz Filip*, umiał pozyskać zaufanie Perseusza prawie w tej samej chwili, kiedy wojnę rozpoczynał; złudził go wspomnieniami przyjaźni z dworem macedońskim, skłonił do zaniechania dalszych uzbrojeń, a później chwalił się publicznie w senacie rzymskim z popełnionego oszustwa. „Starsi senatorowie kiwali wprawdzie głowami, (jak jeden z rzymskich pisarzy się wyraża) nad tą nową, starorzym-

skiemu sposobowi myślenia sprzeciwiającą się polityką, większość jednak zważała więcej na korzyść aniżeli na honor i słuszność i pochwaliła postępowanie Marcyusza. Jak zdarzenie to maluje nam arystokracyę rzymską w najgorszem świetle, tak znowu w wojskach rzymskich, wysłanych przeciw Filipowi, spostrzegamy owego ducha, który odtąd żołnierzami rzymskimi zawładnął. Wojsko to składało się zresztą nie z samych tylko wysłużonych żołnierzy i oficerów, przyłączyło się do niego także wielu ochotników i to jedynie dla tego, jak się wyraża rzymski dziejopis Liwiusz, aby naśladować przykład tych, którzy się w wojnach z Filipem i Antyochem wzbogacili.

Wojna rozpoczęła się w roku 171 przed Chr. Perseusz miał jednego sprzymierzeńca, trackiego księcia Kotysa; liczył on wprawdzie na Grecyę, ta jednak podzielona była na tyle prawie państw, ile on miast posiadał, a przytem Grecy wahali się łączyć z Perseuszem, pomimo nienawiści, jaką ku Rzymianom pałali; nie ufali mu bowiem. Tymczasem Rzymianie pozyskali sprzymierzeńców w Rodyjczykach i królach Pergamu i Kappadocyi i posiadali dostateczne środki do powstrzymania od udziału w wojnie tak króla Illiryi, jak i Greków. Pomimo to uśmiechało się z początku szczęście Perseuszowi. Cała pierwsza wojenna kampania Rzymian spełzła na niczem; konsul bowiem *Publiusz Licyniusz Krassus*, dowodzący w niej, zepsuł ducha żołnierzy przez swoje łupieże, a niesłychanem swem zdzierstwem doprowadził Tessalczyków i Beotów do ostateczności. Z tych powodów został nawet później skarany na karę pieniężną. Równie daremnemi były usiłowania wojska rzymskiego w drugim i trzecim roku wojny; pomimo wysileń nie mogło ono wtargnąć z Tessalii do wnętrza Macedonii. Na szczęście Rzymian nie umiał Perseusz korzystać z okoliczności. Nie zużytkował on ani niezadowolenia Greków, ani zdolności swego sprzymierzeńca Kotysa, ani klęski poniesionej przez rzymskie wojsko w Illiryi, ani gotowości króla illiryjskiego

do połączenia się z nim wraz z całym swoim zbrojnym ludem. Ten ostatni zażądał 300 talentów (700.000 złr.) subsydyów i Perseusz posłał mu już je nawet, gdy się jednak dowiedział, że król ten i bez tego wyruszył już w pole, kazał transport zawrócić, ponieważ Gencyusz i bez tego w każdym razie musiał walczyć z Rzymianami. To samo skąpstwo pozbawiło go innych jeszcze korzyści. Dwudziestotysięczny zastęp gallickich najemnych żołnierzy ofiarował mu swe usługi; nie zgodzono się jednak na żołd i Gallowie powrócili do swoich siedzib. Eumenes, który w tym czasie wplątał się w kłótnię z Rzymianami, wszedł z nim także w układy, te jednak rozbiły się również o skąpstwo Perseusza.

Tak zły sposób prowadzenia wojny przez trzy z rzędu lata przypisać należy zmianom, zaszłym w ustroju państwa rzymskiego. Kilka znaczniejszych rodzin uzyskało tam przewagę, przywłaszczyło sobie wyższe urzędy i dowództwo w wojnach i używało tego jako środka do podtrzymania przepychu i rozrzutności. Cierpiały na tem naturalnie nie tylko widoki państwa, lecz przykład dowódców oddziaływał i na wojsko, które rozpasało się w bezkarności i rabunku. Wszystko to jednak mogło trwać tylko przez niejaki czas; gdy wojna zbyt trwała długo, lub w nędzny sposób prowadzoną była, wtedy zdanie ogółu otrzymywało taką przewagę, że niepodobieństwem było opierać się mu; wtedy potrzeba było postawić na czele wojsk męża, który już złożył dowody swej dzielności. Uniknięcie tej konieczności było dla arystokracyi wtedy szczególnie trudnem, gdy mąż taki należał do którejkolwiek z potężniejszych rodzin. Rodziną taką była rodzina Scypionów. Owładnęła ona od niejakiego czasu kierownictwem ważniejszych spraw państwowych do tego stopnia, że w tym czasie Scypionowie, lub ich krewni, kończyli wszystkie ważniejsze wojny, z wyjątkiem wojny przeciw Filipowi. Scypionowie uzyskali także przywodztwo w wojnie przeciw Perseuszowi, a to tem łatwiej, że w obec nieszczęśliwego dotychczas całego jej przebiegu,

lud mimowolnie zwracał oczy na jednego z członków tej rodziny, który już przedtem wykazał wielkie zdolności wodza, w wyprawie przeciw Ligurom, a nadto posiadał dosyć wpływu i powagi, aby przywrócić karność pomiędzy żołnierzami i doprowadzić wojsko do stanu, nakazującego szacunek. Mężem tym był *Lucyusz Emilliusz Paullus*, syn poległego pod Kannami, toż samo imię noszącego konsula, od którego odróżnia się nadaną sobie nazwą Macedońskiego. Był on szwagrem Scypiona Afrykańskiego i ojcem tak później wsławionego wodza, adoptowanego przez syna tego męża, noszącego dla tego toż samo nazwisko i zajmującego świetne stanowisko w dziejach narodu rzymskiego pod nazwą Scypiona Afrykańskiego Młodszego. Emiliusz Paullus, obrany konsulem na rok 168 przed Chr., wywarł na dalszy przebieg wojny macedońskiej wpływ stanowczy; używszy środków pomocniczych zupełnie różnych od środków poprzednich dowódców; jakkolwiek wszakże wielkie były jego zdolności i dzielność charakteru, jednak szybkie i zwycięzkie ukończenie wyprawy przypisać należy raczej poważaniu jego pomiędzy ludem rzymskim, wpływowi rodziny i znacznej w skutek tego ilości wojska. Emiliusz Paullus, zaledwie ukazawszy się w Grecyi, obszedł wojska macedońskie, zmusił je do opuszczenia Tessalii i posunięcia się aż ku leżącemu w Macedonii miastu Pydne. Teraz wszystko zależało od tego, by nieczynnego króla, unikającego dotychczas rozstrzygającej walki, zmusić do bitwy w otwartem polu. Doprowadzenie rzeczy do tego stanu, jest bez zaprzeczenia największą zasługą Emiliusza Paullusa w tej wojnie. Wypadek walki, stoczonej pod *Pydną*, nie mógł być wątpliwym pod tak doświadczonym, rozważnym i walecznym dowódcą, jakim był Paullus: Perseusz poniósł straszliwą klęskę. Troszcząc się bardziej o swe pieniądze jak o honor, umknął on po tej klęsce na wyspę Samotracyę wraz ze skarbami, nagromadzonemi tylko na własną zgubę. Tu zwierzył się pewnemu Kreteńczykowi, obiecującemu go

do połączenia się z nim wraz z całym swoim zbrojnym ludem. Ten ostatni zażądał 300 talentów (700.000 złr.) subsydyów i Perseusz posłał mu już je nawet, gdy się jednak dowiedział, że król ten i bez tego wyruszył już w pole, kazał transport zawrócić, ponieważ Gencyusz i bez tego w każdym razie musiał walczyć z Rzymianami. To samo skąpstwo pozbawiło go innych jeszcze korzyści. Dwudziestotysięczny zastęp gallickich najemnych żołnierzy ofiarował mu swe usługi; nie zgodzono się jednak na żołd i Gallowie powrócili do swoich siedzib. Eumenes, który w tym czasie wplątał się w kłótnię z Rzymianami, wszedł z nim także w układy, te jednak rozbiły się również o skąpstwo Perseusza.

Tak zły sposób prowadzenia wojny przez trzy z rzędu lata przypisać należy zmianom, zaszłym w ustroju państwa rzymskiego. Kilka znaczniejszych rodzin uzyskało tam przewagę, przywłaszczyło sobie wyższe urzędy i dowództwo w wojnach i używało tego jako środka do podtrzymania przepychu i rozrzutności. Cierpiały na tem naturalnie nie tylko widoki państwa, lecz przykład dowódców oddziaływał i na wojsko, które rozpasało się w bezkarności i rabunku. Wszystko to jednak mogło trwać tylko przez niejaki czas; gdy wojna zbyt trwała długo, lub w nędzny sposób prowadzoną była, wtedy zdanie ogółu otrzymywało taką przewagę, że niepodobieństwem było opierać się mu; wtedy potrzeba było postawić na czele wojsk męża, który już złożył dowody swej dzielności. Uniknięcie tej konieczności było dla arystokracyi wtedy szczególnie trudnem, gdy mąż taki należał do którejkolwiek z potężniejszych rodzin. Rodziną taką była rodzina Scypionów. Owładnęła ona od niejakiego czasu kierownictwem ważniejszych spraw państwowych do tego stopnia, że w tym czasie Scypionowie, lub ich krewni, kończyli wszystkie ważniejsze wojny, z wyjątkiem wojny przeciw Filipowi. Scypionowie uzyskali także przywództwo w wojnie przeciw Perseuszowi, a to tem łatwiej, że w obec nieszczęśliwego dotychczas całego jej przebiegu,

lud mimowolnie zwracał oczy na jednego z członków tej rodziny, który już przedtem wykazał wielkie zdolności wodza, w wyprawie przeciw Ligurom, a nadto posiadał dosyć wpływu i powagi, aby przywrócić karność pomiędzy żołnierzami i doprowadzić wojsko do stanu, nakazującego szacunek. Mężem tym był *Lucyusz Emilliusz Paullus*, syn poległego pod Kannami, toż samo imię noszącego konsula, od którego odróżnia się nadaną sobie nazwą Macedońskiego. Był on szwagrem Scypiona Afrykańskiego i ojcem tak później wsławionego wodza, adoptowanego przez syna tego męża, noszącego dla tego toż samo nazwisko i zajmującego świetne stanowisko w dziejach narodu rzymskiego pod nazwą Scypiona Afrykańskiego Młodszego. Emiliusz Paullus, obrany konsulem na rok 168 przed Chr., wywarł na dalszy przebieg wojny macedońskiej wpływ stanowczy; używszy środków pomocniczych zupełnie różnych od środków poprzednich dowódców; jakkolwiek wszakże wielkie były jego zdolności i dzielność charakteru, jednak szybkie i zwycięzkie ukończenie wyprawy przypisać należy raczej poważaniu jego pomiędzy ludem rzymskim, wpływowi rodziny i znacznej w skutek tego ilości wojska. Emiliusz Paullus, zaledwie ukazawszy się w Grecyi, obszedł wojska macedońskie, zmusił je do opuszczenia Tessalii i posunięcia się aż ku leżącemu w Macedonii miastu Pydne. Teraz wszystko zależało od tego, by nieczynnego króla, unikającego dotychczas rozstrzygającej walki, zmusić do bitwy w otwartem polu. Doprowadzenie rzeczy do tego stanu, jest bez zaprzeczenia największą zasługą Emiliusza Paullusa w tej wojnie. Wypadek walki, stoczonej pod *Pydną*, nie mógł być wątpliwym pod tak doświadczonym, rozważnym i walecznym dowódcą, jakim był Paullus: Perseusz poniósł straszliwą klęskę. Troszcząc się bardziej o swe pieniądze jak o honor, umknął on po tej klęsce na wyspę Samotracyę wraz ze skarbami, nagromadzonemi tylko na własną zgubę. Tu zwierzył się pewnemu Kreteńczykowi, obiecującemu go

przewieść do Tracyi został przez niego zdradzony i nie miał nawet odwagi do zakończenia swego nędznego życia dobrowolną śmiercią lecz dostawszy się do niewoli, został odwieziony do Rzymu. Tam musiał przenieść na sobie tę zniewagę, że podczas tryumfu był jako niewolnik prowadzany, następnie umarł po czteroletniem więzieniu w mieście Alba Longa.

Opuszczonym przez swego króla Macedończykom nie pozostawało jak tylko poddać się zwycięzcy, któremu wszystkie ich miasta otworzyły swe bramy. Przy urządzeniu podbitego królestwa mieli Rzymianie własną tylko korzyść na oku, bez względu na właściwości pokonanego kraju. Nie uwzględniali oni wcale stosunków i potrzeb mieszkańców, chociaż byli zwycięzcami, ale tak teraz jak i zawsze starali się przedstawić jarzmo swoje jako wolność, surowość jako wspaniałomyślność, nowe urządzenia kraju jako początek lepszych czasów. Wydane przez senat w tym czasie ogłoszenie przekonywa jasno, że proklamacye Rzymian podobne były do urzędowego dziennikarskiego stylu nowszych czasów. „Macedonia“ mówi to ogłoszenie, „przedewszystkiem uznaną zostaje za kraj wolny, aby świat wiedział, że broń rzymska nie ma innego celu, nad przynoszenie wolności ludom, jęczącym w więzach, a ludom wolnym zazapewnienie ciągłej i trwałej obrony ich wolności. Rzym postrachem swego imienia zmusza królów do łagodnych i sprawiedliwych rządów; jeżeli zaś królowie ci targną się na naród rzymski, to zawsze nieuniknionym tego następstwem bywa że po zwyciężeniu ich, ujarzmionym ludom wolność się przywraca. Senat rzymski uznaje za stosowne utworzyć z Macedonii, w jej własnym interesie, cztery wolne państwa. Daniny, które Macedończycy mieli składać Rzymianom, będą wynosić tylko połowę tego, co Macedończycy dawali przedtem królom swoim. Krajowe kopalnie złota i srebra mają pozostać bez użytku, gdyż urzędnicy macedońscy zrobiliby z nich dla siebie źródło własnego wzbo-

gacenia się i niczgody, Rzym mógłby je tylko wydzierżawić, a dzierżawcy znowu mogliby wpływać na zarząd kraju i szkodzić tem wolności Macedonii". W ten sposób starał się zataić senat rzymski przed światem swoją samolubną i bezwzględną politykę w obchodzeniu się ze zwyciężonemi plemionami. Gdy jednak przypatrzymy się bliżej rozporządzeniom, przez niego w Macedonii wydanym, poznamy łatwo, że po za pięknemi słówkami, jako też pozornie liberalnemi formami, kryła się twarda tyrania. Nie wchodząc w bliższe określenia, taki sam stan rzeczy widzimy i u innych podbitych narodów. Pod pozorem republikańskiego ustroju, mającego wejść w życie w Macedonii, zmuszono naprzód, pod zagrożeniem śmiercią, do opuszczenia ojczyzny i przeniesienia się wraz z rodzinami do Italii wszystkich tych Macedończyków, którzy przedtem, za czasów królewskich, zajmowali jakiekolwiek stanowisko przy zarządzie państwa, w wojsku, lub marynarce; nakaz dotyczył więc wszystkich mężów stanu i ludzi możnych. W skutek tego przyprowadzono w rozpaczy i nędzy kilka tysięcy ludzi, i wydarto krajowi mężów obznajmionych z jego zarządem i potrzebami. Potem kazał senat rzymski utworzyć z Macedonii cztere odrębne państwa. Nie poprzestał jednak na tem, że rozerwał na cztery sztuki naród, posiadający jednakowe obyczaje i usposobienia, mogący być tylko w nienaturalny sposób rozdzielonym; lecz zakazał także stosunków handlowych i małżeństw pomiędzy obywatelami tych czterech państw, chcąc w ten sposób zapobiedz wszelkiemu połączeniu się i buntowi przeciw Rzymianom. Zniżenie danin aż do połowy dotychczasowej ich wysokości wydawało się wprawdzie wielkiem dobrodziejstwem; Macedończycy musieli jednak, oprócz tego, ponosić koszta poczwórnego zarządu, podczas gdy przedtem mieli tylko jeden; a ponieważ w obec ograniczenia handlu i przemysłu w Macedonii, było to połączone z wielkiemi trudnościami, przeto łaska ta Rzymian stała się dla Macedonii bardziej uciążliwą, aniżeli gdyby

Rzymianie kraj zaraz w początku w całkowite poddaństwo zajęli. To też kara ta, spotykająca Macedonię we dwadzieścia lat później za podniesienie buntu, była daleko większem dobrodziejstwem, aniżeli poprzedni podarunek wolności; wspomniane bowiem cztery republik zamieniono w prowincyę rzymską, przywrócono więc równocześnie dawną spójność, chociaż ustanowiono daniny w pierwotnej wysokości. Urządzenie, narzucone Macedonii przez Rzymian, widocznie nie miało na celu utworzenia czegoś stałego; chciano tylko w ten sposób przygotować stopniowe przejście do stanowiska prowincyj.

Podobnie jak z Macedonią postąpiono sobie także z Illiryą, podbitą również po zwycięzeniu Perseusza, z tą tylko różnicą, że tu złe było jeszcze większe; nadano bowiem wolny rząd dzikiemu i łupieżczemu narodowi, nie mającemu pojęcia o politycznej wolności. Przeciwko Epirotom, którzy już przy samym końcu połączyli się z Perseuszem, wysłał senat rzymski wojsko pod dowództwem Emiliusza Paullusa, z rozkazem pustoszenia całego kraju. Paullus kazał w 70 miastach epirockich znieść wszystko złoto i srebro i rozdzielił je między swoich żołnierzy; potem przeszło 150.000 mieszkańców zaprzedał w niewolę. W podobnie okrutny, a co najmniej bezwzględny i dowolny, sposób obchodzili się Rzymianie także z innymi narodami. Eumenesowi, królowi Pergamu, najrozmaiciej dokuczano za to, że w czasie wojny poznał zgubność drogi, na którą wstąpił, i jak korzystnem jest ciągłe istnienie Macedońskiego królestwa dla państw wschodnich. Rzymianie ograniczyli go rozmaitemi rozporządzeniami, wydawanemi dla Azyi; kosztem Eumenesa, wynieśli bityńskiego Pruzyasza, tak jak poprzednio wspomogli z uszczerbkiem Filipa Perseusza. Z Rodyjczykami, chcącymi również zapobiedz upadkowi Macedonii, obchodzili się Rzymianie nierównie surowiej, jakkolwiek Rodyjczycy starali się przebłagać senat tem, że skazali na śmierć wszystkich swoich współobywateli, przemawiających przedtem

za Perseuszem i tracili wszystkich którzy w ręce im się dostali. Posłów ich dopuszczono zaledwie po długich prośbach i błaganiach przed zgromadzenie senatu, gdzie się z nimi obchodzono jak ze zbrodniarzami, jakkolwiek wchodząc do sali posiedzeń padli na twarz i wszelkiemi możliwemi sposobami poniżyli się. Rodyjczycy musieli także zrzec się posiadania Lidyi i Karyi, danych im po zwycięzeniu Antyocha; obawiając się jednak daleko większej kary, cieszyli się tak małym jej wymiarem i rozpływali się w nikczemnych dziękczynieniach dla Rzymian. Zresztą nędzne książątka i ludy Grecyi i Azyi Mniejszej nie zasługiwały na nic lepszego; częścią bowiem przez ciągłe swe kłótnie, częścią przez nędzne schlebiania, sciągnęły na siebie powszechną pogardę. Tak n. p. król Pergamu i Ateńczycy współzawodniczyli z sobą w czołganiu się, a Pruzyasz z Bitynii doprowadził nawet nikczemność do tego stopnia, że winszując senatowi osobiście odniesionego nad Perseuszem zwycięztwa, nazwał się publicznie wyzwoleńcem rzymskim, i jako taki zachowywał się.

Najsmutniejszem było położenie ludów greckich, ponieważ we wszystkich ich państwach pełno było ludzi ambitnych i chciwych, podających Rzymianom pomocną rękę i wtrącających współobywateli swoich w przepaść, byle samym tylko wynieść się. Od czasu zwycięztwa, odniesionego nad Perseuszem, nie uznawali już Rzymianie niezawisłości greckiej i kierowali się względem nieszczęśliwego ludu polityką podstępną. Komisarze ich rozpasali się na nadużycia i nie zważając, według słów dziejopisa Liwiusza, na słuszność lub niesłuszność, zwracali jedynie uwagę na polityczny sposób myślenia pojedyńczych obywateli. W Etolii, Akarnanii i Beocyi prostym doniesieniom ludzi złych, chcących zguby lepszych od siebie, zawierzono, że ci lub owi byli sprzymierzeńcami Perseusza, po czem wielką liczbę obywateli przesiedlono do Italii. Tak samo działali komisarze rzymscy w ziemiach achajskiego związku; jednak zachowywali tam

jeszcze niektóre pozory. W związku tym największy wpływ posiadał Lykortas i jego stronnictwo, w którem odegrywał znaczną rolę także syn jego, dziejopis *Polibiusz*. Przeciwnicy ich, z przekupnym *Kallikratesem* na czele, użyli ówczesnych stosunków, by się wynieść. Oskarżyli oni najznakomitszych członków związku przed komisarzami rzymskimi o prowadzenie potajemnej korespondencyi z Perseuszem i umówili się z nimi o dokonanie gwałtu. Dwóch komisarzy przybyło na zgromadzenie związkowe, przedstawiło listę około 1000 Achajczyków, wybranych z listy daleko większej, ułożonej przez Kallikratesa, i oskarżyło ich o tajemne stosunki z Macedonią. Podczas gwałtownych dyskusyj, jeden z obwinionych, były stratega *Kseno*, wyrwał się z niepotrzebnemi słowami, że nie jest wcale takiego usposobienia, jakie mu zarzucają, i że oczyści się przed każdym sędzią, czy to w Achai, czy w Rzymie. Zdanie to skwapliwie podchwycili komisarze, jako dobrą dla siebie sposobność i zażądali odstawienia wszystkich obwinionych do Rzymu, gdzie ich miano sądzić. Po przywiezieniu do Italii, zatrzymano ich jako zakładników, porozdzielano po pojedyńczych miastach i oddano pod nadzór policyi miejscowej. W liczbie obwinionych znajdowali się najszlachetniejsi, najmniej samolubni i najzacniejsi mężowie achajskiego związku, a mianowicie Ksenor i Polibiusz. Przez siedmnaście lat trzymano ich w Italii, pomimo ciągłych próśb Achajczyków. Niesprawiedliwe to postępowanie oburzyło lud, za słaby wprawdzie do podniesienia buntu, za dumny jednak do ślepego posłuszeństwa. Dopiero po siedemnastu latach pozwolono pozostałym jeszcze, w liczbie trzechset, powrócić do ojczyzny.

Powrót tych trzechset mężów spotęgował nienawiść przeciw Rzymowi do najwyższego stopnia i wtrącił przez to Grecyę na drogę ostatecznej zagłady. Przychylnie dla Rzymian usposobione stronnictwo miało w tym czasie przewagę we wszystkich państwach Grecyi, a od czasu odnie-

sionego nad Perseuszem zwycięztwa ukorzyły się przed Rzymem wszystkie ludy, począwszy od Egiptu i Syryi, aż po Numidyę i Hiszpanię. Cóż więc mogło zdziałać powstanie Grecyi w obec takiego stanu rzeczy, Grecyi podzielonej na drobne państewka i szarpanej wewnętrznemi niezgodami w obec wszechwładnego ludu? Jakkolwiek wszędzie panowało niezadowolenie i nienawiść ku Rzymowi, pomimo to ziarno niezgody bujało dowolnie, a komisarze rzymscy, wysyłani od czasu do czasu do Grecyi, podsycali jeszcze tę niezgodę. Potrzeba więc było tylko iskry, aby płomień wybuchnął. Iskrą tą były nędzne kłótnie pomiędzy Kallikratesem i *Menalkidasem*, dwoma ludźmi zarówno chciwymi jak ambitnymi i nikczemnymi. Przed powrotem trzechset zawiadywali oni wspólnie związkiem achajskim, przekupieni jednak przy sporze dwóch miast, poróżnili się o cenę swojej własnej hańby. W skutek powrotu trzechset podniosły się ogólne głosy przeciw nim i ich wspólnikom, a niedługo wystąpili i sami oni publicznie przeciw sobie. Menalkidas, który był w ostatnich latach strategiem, został przez Kallikratesa oskarżony, że starał się o odłączenie swego ojczystego miasta Sparty od związku. Zręczność, z jaką oskarżenie było przeprowadzone, przyprawiła Menalkidasa o wielkie niebezpieczeństwo. Uratował się on jedynie przekupieniem następującego po nim stratega, Dieusa, ofiarowaniem mu sumy 3 talentów (7300 złr.). Ten wprawdzie dopomógł mu, został jednak sam obwiniony o nadużycie władzy i sam musiał się obawiać, aby mu z powodu jego przekupstwa nie wytoczono śledztwa. Chcąc się wywikłać z tego niebezpieczeństwa, postanowił poróżnić Spartę ze związkiem i tym sposobem odwrócić od siebie uwagę. Spartanie, zawsze niechętni achajskiemu związkowi, po dwakroć już z niego występowali, zmuszeni jednak zawsze do ponownego łączenia się, postawili za drugim razem warunek, że żaden Spartanin nie może być sądzonym przez trybunał związkowy za wykroczenia przeciw związkowi. Warunek ten

zatwierdził wówczas senat rzymski. Dieus wystąpił teraz z oświadczeniem, że zatwierdzenie to jest zmyślone, wkroczył z małym oddziałem wojska w ziemie spartańskie i zażądał wydania 24 obywateli. Ci jednak umknęli, jakkolwiek głoszono w Sparcie, że zostali zasądzeni i straceni. Udali się oni do Rzymu, prosząc senat o udzielenie im opieki i pomocy. Sparta i związek achajski wysłali również posłów do Rzymu; Sparta byłego stratega Menalkidasa, a związek Kallikratesa i Dieusa (150 przed Chr.).

Na nieszczęście Achajczyków Kallikrates umarł w podróży, w tym samym właśnie czasie, kiedy mógł się po raz pierwszy i jedyny stać użytecznym za pomocą swoich stosunków w Rzymie. Senat, wysłuchawszy zażalenia stron obu, oświadczył, że zbada prawdę na miejscu przez swoich pełnomocników. Dieus i Menalkidas, powróciwszy do domu, podburzali ziomków swoich wzajemnie; w skutek czego Achajczycy, słuchając rady byłego swego stratega *Damokryta*, postanowili nie czekać rozstrzygnięcia sprawy przez Rzymian, wystąpili przeciw Spartanom i uciemiężali ich przez dwa lata. W drugim roku wojny poseł rzymskiego senatu, Aureliusz Orestes, oznajmił w Peloponezie i na zgromadzeniu związkowem w Koryncie wolę senatu. Senat postanowił, że ze związku ma wystąpić nie tylko Sparta, lecz także wszystkie pierwotnie achajskie państwa, jak Korynt, Argos i inne; po czem takowe zostaną uznane za państwa samodzielne. Żądanie to wywołało u Achajczyków prawdziwą wściekłość, pospólstwo napadło na obecnych Spartanów, powiązało lub pomordowało ich, nie oszczędzając nawet tych, którzy się schronili do domu rzymskiego posła. Równocześnie obwołano strategiem stanowczego nieprzyjaciela Rzymian, *Krytolausa*, gdyż właśnie teraz skończył się rok urzędowania jego poprzednika (148 przed Chr.). Krytolaus wspólnie z Dieusem coraz dalej popychał Achajczyków po raz obranej drodze i to właśnie wtedy, kiedy Rzymianie buntującą się od niejakiego czasu Macedonię

powtórnie podbili. W Macedonii pojawił się wówczas śmiały awanturnik *Andriskus*, który przybrał imię Filipa i mianował się synem Perseusza, skąd nadano mu nazwę *Pseudo-Filipa*. Zużytkował on panujące pomiędzy ludem niezadowolenie, z powodu wprowadzonego przez Rzymian nowego stanu rzeczy, ażeby za pomocą trackich naczelników ogłosić się królem. Plan powiódł się, Filip zajął nietylko całą Macedonię, lecz zagroził nawet Tessalii (150 przed Chr.). Wojsko rzymskie, wysłane przeciw niemu w następnym roku pod dowództwem pretora Juwencyusza Talny, zostało w otwartem polu pobite. Następnie pretor *Kwinkcyusz Cecyliusz Metellus* tak szczęśliwie prowadził wojnę, że za szybkie jej ukończenie otrzymał nazwę *Macedońskiego*. Pobił on uzurpatora w dwóch bitwach i wyparł do Tracyi, gdzie go jeden z krajowych książąt uwięził i Rzymianom wydał (148 przed Chr.).

Początkowe powodzenie Andriska, jako też wojna, którą Rzymianie jednocześnie wiedli z Kartagińczykami, a która nie mogła być tak szybko ukończoną, jak to z początku mniemano, olśniły prawdopodobnie Achajczyków i nieroztropnego ich wodza do tego stopnia, że coraz bardziej opuszczał ich rozsądek. Rzymianie patrzyli przez palce na wyrządzoną Orestesowi zniewagę i stali się łagodniejszymi. Krytolaus nakłonił jednak związek do wojny ze Spartą, a gdy wysłany nowy rzymski pełnomocnik chciał całą sprawę załatwić w drodze pokojowej, strateg achajski nie tylko udaremnił wszelkie jego usiłowania, lecz w dodatku wyszydził jeszcze. Rzymianie polecili więc konsulowi na ten rok obranemu, *Lucyuszowi Mamiuszowi*, człowiekowi z gminu, nieposiadającemu szacunku ani zmysłu dla greckich sztuk i umiejętności, ażeby się przeprawił z wojskiem do Grecyi i ostatecznie podbił państwa greckie (147 przed Chr.). Nim Mamiusz przybył na miejsce, szlachetny Metellus, który właśnie w tym czasie Andriska pokonał, starał się wszelkiemi siłami odwrócić Achajczyków od ich demagogów

i do rozsądnego sposobu myślenia nakłonić; nie słuchano jednak jego przedstawień, a nawet wyszydzono jednego z jego posłów. Metellus ruszył więc z wojskiem swem do Peloponezu i zetknął się w Lokris z Kritolausem, który powołał pod broń państwa achajskiego związku i zjednał sobie Beotów, tak że stał obecnie na czele licznego, jakkolwiek niezbyt wyćwiczonego wojska. Strateg achajski dotarł aż do Termopilów, gdzie mógł bezpiecznie oczekiwać przybycia Metella. Zamiast jednak zająć ten przesmyk, cofnął się w nieporządku za nadejściem Rzymian, został przez nich doścignięty i pod Skarfeą, lokryjskiem miastem, na głowę pobity. Wkrótce po tej bitwie utracił i sam życie w nieznany nam sposób. Miejsce jego zajął Dieus, strateg zeszłoroczny. Ten był tak samo nierozmyślny jak Krytolaus. Achajowie, opanowani niewczesną i spóźnioną żądzą wolności, zamiast zawrzeć pokój z łagodnym Metellem, posuwającym się powoli przez Megarę i postępującym sobie z największą dobrotliwością, woleli raczej odważyć się na wszystko, nie posiadając ani siły, ani ducha po temu. Uzbrojono 12.000 niewolników, zmuszono bogatych do złożenia znacznych sum, zaofiarowano całą młódź krajową i opadnięto z ślepą wściekłością doradzających pokój. Kiedy Mumiusz wylądował (146 przed Chr.), wojska achajskie zaledwie były gotowe do wymarszu. Mimo to Dieus na czele swej zbieraniny odważył się zmierzyć na przesmyku Korynckim z dwakroć potężniejszem wojskiem rzymskiem. Straszliwa klęsa była skutkiem spotkania. Młodzież achajska stała się ofiarą żołnierzy rzymskich. Dieus sam umknął i otruł się. Pozostawiony przez niego na łup Korynt zajął Mumiusz i obszedł się z nim w okrutny sposób. Wszystkich mieszkańców płci męzkiej wymordował, kobiety i dzieci zaprzedał w niewolę, a miasto samo spalił, złupiwszy je poprzednio. Przed spaleniem kazał pozbierać mnóstwo dzieł sztuki, by je następnie do Rzymu przewieźć. Nie chodziło mu jednak o sztukę samą, lecz o dopełnienie modnego zwyczaju: uświetnienia

swojego tryumfalnego pochodu do Rzymu dziełami sztuki. Jak mało miał estetycznego smaku, okazuje się z tego, że mnóstwo arcydzieł malarskich kazał zlicytować, zamiast je zatrzymać. Krążyła nawet po Rzymie złośliwa pogłoska, że Mumiusz napominał majtków, przeznaczonych do przewiezienia dzieł tych do Italii, ażeby nie uszkodzili czego; w tym razie bowiem, gdyby się coś uszkodziło, musieliby w Rzymie uszkodzony przedmiot na swój koszt naprawić. Zaginęło wtedy mnóstwo dzieł sztuki greckiej, nagromadzonych od dawna w bogatym Koryncie. Jednę część zniszczył płomień, drugą pochłonęły fale w czasie przeprawy do Italii, inne znów rozrzucono po Rzymie i jego okolicach. Niektóre zabrali królowie Pergamu, okazując się w tym względzie lepszymi znawcami od Mumiusza. Ofiarowana przez nich w czasie licytacyi w Koryncie suma 57.000 złr. za jedno tylko malowidło, wprawiła Mumiusza w taki podziw, że je zatrzymał; sądził bowiem, że obraz może mieć tak nadzwyczajną wartość jedynie dla tego, że zawiera jakąś utajoną siłę czarnoksięzką.

Oprócz Koryntu zburzono i zrabowano kilka jeszcze greckich miast; cała Grecya zaś została przyłączona do prowincyi macedońskiej, później znowu zmieniona w odrębną prowincyę pod nazwą „Achaja“. Pomimo to pojedyńcze państwa, według zwyczaju rzymskiego, zachowały swój własny wewnętrzny zarząd autonomiczny. Rzymianie nie znosili w tych państewkach żadnej demokracyi, zabronili zawierania wzajemnych związków i osadzali wszędzie mnóstwo zamożnych obywateli na prawach municypalnych, podobnych do praw miast średnich wieków. Cały kraj musiał Rzymianom płacić pewne podatki. W podobny sposób postępował sobie także Metellus w Macedonii, dokąd został wysłany po przybyciu Mumiusza.

10. TRZECIA WOJNA PUNICKA.

W tym samym roku, w którym zburzono Korynt, a Grecyę zamieniono w prowincyę rzymską, upadła także Kartagina, a posiadłości jej zamieniono w prowincyę. Pomiędzy warunkami ostatniego pokoju Rzymianie postawili także i ten, że Kartagińczycy nie będą żadnej wojny prowadzić bez ich zezwolenia. Kartagina, ciesząc się piętnastoletnim pokojem, doszła na nowo do wielkiego dobrobytu. Na nieszczęście Kartagińczyków aż trzy okoliczności przyczyniły się do tego, żeby ich strącić z wysokości i pogrążyć w przepaść upadku. W rzymskim senacie dwa stronnictwa wiodły spór między sobą i Kartagina została mimo woli w spór ten uwikłaną. Część szlachty rzymskiej, ze Scypionami na czele, popierała obce obyczaje, wciskające się wskutek rozszerzenia granic państwa aż do Grecyi. Partya ta sprzyjała przekształceniu się rzymskiej narodowej oświaty i obyczaju w ogólną ogładę światową i starała się na tej drodze pozyskać dla siebie popularność i wpływy. Druga partya, której naczelnikiem był Marek Porcyusz Kato, starała się o utrzymanie staro-rzymskiego trybu i narodowego charakteru w obec wciskającej się nowej oświaty i obyczajów, chcąc powstrzymać w ten sposób nieuniknione następstwo rozszerzenia panowania, a mianowicie nowe formy bytu. Walka ta rozdwoiła senat rzymski i, jak każda polityczna walka, wszystko w swój odmęt porwała. Stosunki kartagińskie zostały w nią także wciągnięte, a gdy to się już stało, partya nienawidząca Kartagińczyków nie odpoczęła, dopóki lud ten nie został zniszczony. Drugą okolicznością, która wywołała ostatnią z trzech wojen punickich, była niezgoda, szarpiąca wnętrze samej Kartaginy. Wkrótce po wypędzeniu Hannibala utworzyły się w senacie kartagińskim trzy stronnictwa: rzymskie, zasadzające zbawienie państwa na zupełnem poddaniu się Rzymowi, a na jego czele stał *Hanno Wielki* i jego rodzina, numidyjskie,

z *Hannibalem Psarem* na czele, spodziewające się od Massynisy ratunku i pomocy dla Kartaginy, i demokratyczne, chcące by państwo opierało się na własnych tylko siłach i wolnym ustroju, mające na czele *Hamilkara*, przezwanego *Samnitem* i *Kartalona*. Walka tych trzech stronnictw musiała osłabić państwo i ułatwić sprawę jego nieprzyjaciołom. Stosunki te były na rękę najbardziej Massynissie, królowi, którego żądza władzy, poparta długiem życiem i wielkim wpływem w Rzymie, była trzecią główną przyczyną wojny pomiędzy Rzymem i Kartaginą. Massynissa w czasie rozpoczęcia się trzeciej wojny punickiej liczył 89 lat, cieszył się jednak, mimo podeszłego wieku, pełnią przymiotów umysłowych i najlepszem zdrowiem fizycznem.

Po wypędzeniu Hannibala, Massynissa wydzierał Kartaginie jeden kawałek ziemi po drugim, a ponieważ Kartagińczycy nie mogli prowadzić wojny bez pozwolenia Rzymian, za każdym razem więc musieli odwoływać się do Rzymu, gdzie polubowny sąd albo przyznawał numidyjskiemu królowi złupioną część kraju, albo też odkładając wszelkiemi sposobami wyrok, patrzał na to przez palce. Massynissa pokusił się w końcu o najżyzniejszą i najlepiej uprawną część posiadłości kartagińskich. Uciśnieni Kartagińczycy usilnie błagali Rzymian o opiekę; sprawę tę jednak pozostawiono naturalnemu jej biegowi, dopóki Massynissa swego nie dokonał. Wtedy dopiero, w celu zarządzenia dochodzenia, wysłano do Kartaginy poselstwo, przy którem miał także znajdować się Kato, który zdumiał się, ujrzawszy własnemi oczyma bogactwo kraju. Gdy Kartagińczycy wahali się poddać pod sąd polubowny rzymskich posłów, powołując się na prawa swoje, w pokoju Scypiona jasno i wyraźnie określone, Kato powrócił do Rzymu rozgniewany i pełen nienawiści dla Kartagińczyków (156 przed Chr.). Odtąd w senacie rzymskim niezmordowanie nalegał na zburzenie Kartaginy, dowody na poparcie swoich planów czerpiąc w kwitnącym stanie tego miasta, w niebezpieczeństwie, grożącem według

jego zdania Rzymowi. Niezmordowaną wytrwałość, z jaką Kato dążył do urzeczywistnienia swoich zamysłów, upamiętnili dziejopisowie rzymscy licznemi anekdotami. Miał on pewnego razu przynieść do senatu kilka fig i senatorom, pytającym co z niemi uczynić zamyśla, odpowiedział: „Wiedzcie o tem, że figi te zerwałem dopiero przed trzema dniami w Kartaginie. Tak małą jest przestrzeń, dzieląca nas od naszych śmiertelnych nieprzyjaciół!“ Dalej miał Kato kończyć wszystkie swoje mowy w senacie, nie zważając na to o czem dysputowano, słowami: „Zresztą jestem zdania, że Kartagina powinna być zburzona.“ Przeciw temu zdaniu Katona występowało w senacie stronnictwo Scypionów, wychodzące z tej zasady, że Kartagina powinna istnieć dla dobra samego Rzymu, gdyż inaczej Rzymianie usnęliby w poczuciu bezpieczeństwa, a uwolnieni od obawy dopuszczali — by się wszystkiego. Stronnictwo Katona pozyskało większą część możnych Rzymian, i senat, po powrocie Katona z Afryki, szukał tylko powodu do rozpoczęcia wojny z Kartaginą. Powód taki można było łatwo znaleźć, przy ciągle trwających rozterkach w łonie Kartaginy samej.

Za staraniem partyi demokratycznej wypędzono z Kartaginy przyjaciół i stronników Massynissy (151 przed Chr.); ten ujął się za nich i wysłał dwóch swoich synów aby Kartagińczyków nakłonili do cofnięcia tych rozporządzeń. Synów tych jednak jawnego nieprzyjaciela nietylko nie wpuszczono do miasta, ale napadnięto i ubito im kilku ludzi z orszaku. To spowodowało Massynissę do rozpoczęcia wojny; odniósł on zaraz w samym początku zwycięztwo, i przygnębił Kartagińczyków. W tym czasie bawił przypadkiem u Massynissy adoptowany wnuk Scypiona Starszego, *Publiusz Korneliusz Scypio Emilianus*, który później także usyskał nazwę *Afrykańskiego*. Starał się on rzecz całą załagodzić na drodze pokojowej, jednak wszystkie jego usiłowania rozbiły się o wprost sobie przeciwne żądania stron obu. Prowadzono więc dalej wojnę, a rezultat jej

był tak nieszczęśliwy, że Kartagińczycy utracili prawie całe 50-tysięczne wojsko swoje i w końcu musieli przystać na przyjęcie wypędzonych obywateli, jako też na zapłacenie znacznych sum Massynissie. Pomimo to wszystko Rzymianie uznali wojnę tę jako naruszenie warunków pokojowych i rozpisali rekrutacyę po całej Italii, nie odkrywając atoli, przeciw komu zbrojenia rozpoczynają się. Kartagińczycy wpadli w rozpacz, nie mieli bowiem wojska, a Massynissa stał jeszcze pod bramami miasta; starali się więc wszelkiemi siłami zażegnać zbliżającą się burzę. Chcąc się oczyścić z winy, spadłej na nich przez prowadzenie wojny z Massynissą, skazali na śmierć Kartalona, Hasdrubala i innych naczelników stronnictwa demokratycznego i wyprawili poselstwo do Rzymu, zgadzając się na wszelkie zadośćuczynienie. Zdania senatu rzymskiego były rozdwojone, dawał on dwuznaczne odpowiedzi, a poselstwa jeździły w tę i ową stronę (150 przed Chr.). Nareszcie przyłączyła sią do Rzymu Utyka, największe i najbogatsze obok Kartaginy miasto pobrzeża afrykańskiego, wskutek tego widoki wojny były tak pomyślne, że stronnictwo Katona wzięło w senacie górę i postanowiono wyprawę (149 przed Chr.).

Konsulowie *Maniusz Manilius* i *Lucyusz Marcyusz Censorius*, którym powierzono prowadzenie wojny, wyruszyli natychmiast z 84-tysięcznem wojskiem do Sycylii, aby ztamtąd przeprawić się do Utyki. Otrzymali oni od senatu wyraźny nakaz prowadzić wojnę dopóki Kartagina nie rozsypie się w gruzy, nie wchodzić w żadne układy i nie wierzyć pogłoskom o zawartych traktatach. Podczas gdy konsulowie gotowali się w Sycylii do jak najśpieszniejszej przeprawy, senat rzymski przyjmował nowe poselstwo kartagińskie z pozorną przychylnością. Poselstwo to, oświadczające, że Kartagińczycy poddadzą się bezwarunkowo wszystkim rozporządzeniom Rzymian, otrzymało w odpowiedzi, że Kartagińczycy mogą się spodziewać łagodnych warunków, jeżeli przyszlą 300 dzieci najznakomitszych rodzin jako zakładni-

ków i będą powolni każdemu rozkazowi konsulów. Równocześnie jednak senat wezwał konsulów, aby ściśle trzymali się udzielonych im przepisów. Kartagińczycy uczynili zadość żądaniom senatu rzymskiego, jakkolwiek nie ufali danym przyrzeczeniom. Dzieci swoje wydali w ręce znajdujących się wówczas jeszcze w Sycylii konsulów, którzy odesłali je do Rzymu, wezwawszy kartagińskich posłów, aby czekali dalszych rozporządzeń w Utyce. Tam zażądali, by Kartagina wydała wszystką swoją broń, okręta i przybory wojenne. I na to zgodził się nieszczęśliwy lud. Gdy Kartagińczycy sami w ten sposób rozbroili się, konsulowie rzymscy oświadczyli, że miasto ich musi być, stosownie do woli senatu, z ziemią zrównane; powinni zatem takowe dobrowolnie opuścić i osiedlić się na miejscu oddalonem o cztery mile od brzegu morskiego. Żądania takiego niespodziewali się posłowie kartagińscy, konsulowie zaś rzymscy oświadczyli, że warunek ten jest nieunikniony. Posłowie nie odważyli się na ogłoszenie ludowi tej straszliwej wiadomości, a gdy ją senat kartagiński oznajmił, wybuchło formalne powstanie. Zrozpaczony lud przebiegał ulice miasta, znieważył i pozabijał posłów, jako też doradzających przedtem wydanie zakładników i broni, mordował przebywających w Kartaginie Italów i domagał się wojny i zemsty.

Tego samego jeszcze dnia uchwalił senat kartagiński wojnę, będącą raczej rozpaczliwą walką przeciw nieubłaganej polityce, zastosowywanej przez naród rzymski w ostatnich latach. Do wojny tej bowiem popchnęło Kartagińczyków niegodne postępowanie Rzymian. Niezwykle silne wojsko, stojące pod rozkazami obu konsulów, zgromadziło się pod orłami rzymskiemi jedynie wskutek żądzy rabunku i śmiertelnej nienawiści; składało się ono z najdzielniejszych żołnierzy, ponieważ wszyscy do broni zdolni obywatele rzymscy i sprzymierzeńcy pragnęli wziąć udział w wojnie, mającej pewne widoki na zdobycz i sławę. W Kartaginie wszystkie klasy i stany połączyły się do rozpaczliwej obrony. Obda-

rzono wolnością wszystkich niewolników, przywołano napowrót Hasdrubala, który po zasądzeniu go na śmierć umknął i zebrał 20.000 wojska, wszystkie place i świątynie miasta zamieniono na warsztaty dla wyrobu nowych narzędzi wojennych, pracowano we dnie i w nocy bez ustanku, a kobiety ofiarowały swoje warkocze na sznury; brakowało bowiem innych materyałów. Konsulowie uwiedli się pozorem uległości, przybranym przez Kartagińczyków; gdy jednak stanęli pod miastem, zastali je gotowem do odporu i uzbrojonem. Pod samą Kartaginą rozłożył się w obwarowanym obozie Hasdrubal, podczas gdy cała ludność miasta, pod przywództwem innego Hasdrubala, broniła murów miasta. Wszystkie ataki Rzymian odparto, a gdy się w końcu odważyli na przypuszczenie szturmu, zmuszeni byli cofnąć się z wielkiemi stratami. Konsulowie musieli zaniechać dalszego oblężenia i stanęli obozem w niejakiej odległości od miasta. I tam także ponosili przy każdej zaczepce klęski, a nawet wojsko ich znalazło się kilkakrotnie w największem niebezpieczeństwie i zostałoby z pewnością zniesione, gdyby go swoją przezornością i zręcznością nie uratował Scypio Emilianus, dowodzący jako trybun wojskowy kilku kohortami.

Tak upłynął pierwszy rok wojny, przynosząc Rzymianom same niepowodzenia a w Kartagińczyków wlewając nową otuchę. W następnym roku, w którym naczelne dowództwo objął nowy konsul, *Lucyusz Kalpurniusz*, nie byli Rzymianie szczęśliwszymi. Nie odważyli się atakować ani miasta, ani wojska Hasdrubala, i ograniczyli się na obleganiu kilku twierdz w okolicy Kartaginy, zdobyli z nich atoli tylko jedną. W początkach tego roku (148 przed Chr.) umarł także Massynissa, a państwo jego podzielono, stosownie do jego woli, pomiędzy trzech jego synów, *Missipsę, Gulussę i Mastanabala*. Nieszczęśliwy przebieg wojny miał swe źródło w tych samych stosunkach, które niedawno

przedtem były tak niekorzystne dla Rzymian w wojnie z Perseuszem.

Gdy przez dwa następne lata konsulowie okazali się tak niedołężnymi, że zaczęto wątpić o zwycięztwie, postawili Rzymianie na czele wojska męża, budzącego powszechne zaufanie, i który dzielność swoją dostatecznie już okazał, był lubiony przez wojsko, a powagą swej rodziny mógł poruszyć z łatwością wszystkie siły państwa. Lud nakazująco zażądał nadania godności konsularnej wspomnianemu już powyżej *Publiuszowi Korneliuszowi Scypionowi Emilianusowi*, synowi Emiliusza Paullusa, zwycięzcy z pod Pydny, adoptowanemu przez starszego syna Scypiona afrykańskiego. Cała rodzina Scypionów i jej zwolennicy pracowali nad tem, a nawet stary przeciwnik tego domu, Kato, tak dalece uznawał niepospolitą dzielność tego młodzieńca, że miał do niego w senacie zastosować wiersz Homera: „On tylko jeden ma rozum, inni są błędni jak cienie.“ Scypiona ogłoszono konsulem i naczelnikiem wojska afrykańskiego, jakkolwiek nie doszedł jeszcze przepisanego wieku. Udał się on do Afryki z wiosną r. 147 przed Chr. i naprzód przywrócił w wojsku karność, zwolnioną podobnie jak w wojnie z Perseuszem przez niedołężność poprzednich dowódców, ciągłe niepowodzenia i zagnieżdżenie się chęci do rabunku. Następnie Scypio coraz bardziej zamykał miasto sypaniem okopów, kazał dla swoich wojsk urządzić warowny obóz i odciął Kartagińczyków od ich portu, usypawszy silną groblę. To zatrudniało go przez całe lato; w zimie rozpędzał pojedyncze nieprzyjacielskie oddziały, wałęsające się po obrębie kartagińskim i zaopatrujące dotychczas miasto w żywność.

Z wiosną następnego roku (146 przed Chr.) rozpoczął Scypio działania przeciw miastu na nowo. Zdobył on naprzód część jego przy porcie leżącą, potem wdarł się do samego środka, gdzie coraz bardziej szerzący się głód osłabiał siły obrony. Zwrócił się przytem naprzód przeciw

twierdzy, jednak chcąc się do niej dostać musiał walczyć poprzednio sześć dni i nocy. Była to ze strony Kartagińczyków rozpaczliwa walka, podobna do walki w nowszych czasach mieszkańców Saragossy przeciw Francuzom. Rzymianie musieli zajmować jeden dom po drugim, zdobywać jednę ulicę po drugiej, ponieśli ciężkie straty i mogli do twierdzy dostać się jedynie przez spalenie całej części miasta. Gdy się nareszcie wdarli, zjawili się parlamentarze, błagający o życie 50.000 mężów i niewiast, przytułku w nim szukających. Scypio zgodził się na ich prośbę, wyłączył jednak wszystkich zbiegów. Podczas gdy bramy zamku otwierano Rzymianom, zbiegowie ci, wraz z naczelnym wodzem Hasdrubalem i niektórymi Kartagińczykami, w ogólnej liczbie 900 schronili się do świątyni Eskulapa, na skale zbudowanej. Tam bronili się niejaki czas, gdy jednak Hasdrubal świątynię potajemnie opuścił i błagał zwycięzcę o łaskę, podpalili budynek i zakończyli życie w płomieniach; żona Hasdrubala przeniosła także śmierć nad niewolę i rzuciła się z dwojgiem swych dzieci w płomienie. Miasto samo stało się pastwą pożaru, przez 17 dni się srożącego. Przez cały ten czas żołnierstwo rzymskie rabowało palące się domy i zabierało w niewolę nieszczęśliwych, chcących siebie, lub swoje mienie, uratować. Małą ilość naczyń ofiarnych, nieprzetopionych przez Kartagińczyków na broń, tudzież dzieł sztuki, odebrano żołnierzom. Scypio odesłał pierwsze do Rzymu, drugie zaś oddał słusznie sycyliskim miastom, z których je niegdyś Kartagińczycy zabrali. Wszystkie budynki, oszczędzone przez ogień, kazał zburzyć, a Kartagina stała się odtąd na długo kupą gruzów. Opowiadają, że Scypio płakał na widok palącego się miasta i powtarzał słowa Homera:

Kiedyś nadejdzie dzień, w którym święty Ilion padnie
Priamus sam i lud włócznią władnącego monarchy;

Przewidywał on w upadku Kartaginy przyszły los swojej własnej ojczyzny. Tak znikł gród stary i sławny, a

resztki jego ludności zaginęły w masie niewolników rzymskich. Co do losu Hasdrubala, to zdania starożytnych dziejopisów są podzielone. Albo sam on zadał sobie śmierć, dowiedziawszy się, że ma być prowadzony w kajdanach podczas tryumfu, albo też umarł w więzieniu, uświetniwszy wprzód rzeczywiście tryumf Scypiona. Na gruzach Kartaginy wygłosili komisarze senatu rzymskiego straszliwe przekleństwo na każdego, ktoby miasto na nowo odbudowywał. Ziemie kartagińskie uznano za prowincyę rzymskę, a Utykę wyniesiono do godności stolicy tej nowej posiadłości afrykańskiej.

11. WOJNA LUZYTAŃSKA i NUMANTYŃSKA.

Zaledwie dziesięć lat upłynęło od zniszczenia Kartaginy, a już i większa część plemion hiszpańskich utraciła swą niezależność. Hiszpanię uważano za prowincyę rzymską już od czasów drugiej wojny punickiej. Podzielono ją na dwie części i corocznie dwóch wysyłanych tam namiestników korzystało ze swego urzędu, aby kosztem niepodbitych jeszcze plemion hiszpańsko - iberyjskich pozyskać zdobycz, sławę i prawo do tryumfu. Z drugiej znowu strony od czasu do czasu niektóre ujarzmione plemiona odpadały, tak że nie raz potrzeba było wysyłać do Hiszpanii silniejsze oddziały wojska pod dowództwem obu konsulów. Te bezustanne prawie wojny miały źródło częścią w okoliczności, że szlachta rzymska uważała namiestnikowstwa państwa jako środek do pozyskania sławy i bogactwa, częścią w naturze na pół dzikich, walki i rabunku chciwych plemion górskich, jak wszędzie tak i w Hiszpanii trudnych do ujarzmienia, a jeszcze trudniejszych do utrzymania w jarzmie. Już w kilka lat po drugiej wojnie punickiej

zrzuciła jarzmo rzymskie większa część zwyciężonych przez Scypiona plemion hiszpańskich, a Kato zjednał sobie wówczas w walce z nimi wielką sławę (195 przed Chr.). Odtąd Rzymianie prawie bezustannie zajęci byli pokonywaniem hiszpańskich ludów, a wojny te były wyborną szkołą wojskową dla ich oficerów i żołnierzy.

Do najodważniejszych, a zarazem i najniebezpieczniejszych przez swą skłonność do rabunku, plemion hiszpańskich, należeli Luzytanie, zamieszkali pomiędzy rzekami Tagiem i Minho, począwszy od oceanu Atlantyckiego, aż do środka półwyspu hiszpańskiego. Wojowniczy ten lud trudnił się od niepamiętnych czasów chowem bydła i łowami, nienawidził zaś rolnictwa, ponieważ uważał za dogodniejsze, wydzierać sąsiadom ich własność, aniżeli pracować. Luzytanie nie zaprzestali łupieżczych swych wypraw, nawet kiedy Rzymianie zajęli najbliższe im okolice. Ci ostatni z początku przez kilkadziesiąt lat starali się bronić nadgranicznych poddanych swego państwa, tępiąc wpadające hordy luzytańskie; gdy jednak pomimo to rabunki te i napady nie ustawały, ujrzeli się zmuszonymi wkroczyć w ich kraj. Wykonali to po raz pierwszy w r. 152 przed Chr. Próba udała się i niektóre plemiona luzytańskie zostały nawet formalnie ujarzmione. Jednak w następnym zaraz roku prawie cały lud wtargnął znowu w posiadłości rzymskie. Namiestnik *Serwiusz Sulpicyusz Galba* wyruszył przeciw niemu, poniósł krwawą klęskę i stracił prawie całe swoje wojsko. W następnym roku (150 przed Chr.), wspierany przez namiestnika południowych prowincyj, wtargnął on naraz z dwóch stron do Luzytanii. Luzytanie nie mogli sprostać podwójnemu atakowi Rzymian, dla tego też kilka plemion postanowiło poddać się. Galba wiedział dobrze, że w tej propozycyi zawiera się jedynie chęć oddalenia wojsk rzymskich z kraju i rozpoczęcia wypraw łupieżczych na nowo. Dla tego też nie uwiódł się propozycyami Luzytanów i postanowił zużytkować je na zgubę tego narodu. Ofiaro-

wane poddaństwo przyjął z udaną uprzejmością i udawał że wyprawy łupieżcze Luzytanów uważa jako wynik ich ubóstwa, nie zaś braku chęci do pracy i dzikiego umysłu; zaproponował przeto luzytańskim posłom, że da ludowi ich lepsze siedliska. W ten sposób wywabił wiele tysięcy Luzytanów z rodzinnych gór, zawiódł w trzech oddziałach do odległych okolic, skłonił podstępnemi słowami do złożenia broni, a potem kazał swoim żołnierzom w pień wyciąć.

Niesłychane to okrucieństwo i podstępność odniosły skutek, jaki podobne rozporządzenia zwykle wywołują. Ziomkowie pomordowanych rozpoczęli straszliwą wojnę odwetu, w najlepszym nawet wypadku dla Rzymian zarówno zgubną jak dla Luzytanów; wojnę, poruszającą równocześnie wszystkie pozostałe plemiona górskie Gallicyi aż po Katalonię. W jednym ze swych ziomków, Wiriacie, znaleźli Luzytanie dowódcę, nietylko walecznego i energicznego, lecz posiadającego także i prawdziwe zdolności wodza, znającego wszystkie miejscowości i umiejącego z nich korzystać, przeciwstawiającego Rzymianom mądrze obmyślany system wojenny, zastosowany doskonale do placu boju, do ludu luzytańskiego i do jego sposobu wojowania. Wiriatus należał do tych niewielu, którzy umknęli z krwawej kąpieli Galby. Był on, tak jak wszyscy Luzytanie, tylko pasterzem i myśliwcem, odznaczył się atoli już pierwej jako przywódca łupieżczych szeregów; był to ideał pasterza bydła rogatego i rozbójnika, jak w najnowszych czasach (1844) Guacho Rozas w Buenos Ayres. Umiał mianowicie rozpalać w ziomkach swoich żądzę zemsty i za pomocą znakomitych swych zalet duchowych i fizycznych, waleczności, sprytu i przebiegłości doszedł bez wielkiego mozołu do tego, że część plemion luzytańskich wodzem go swoim okrzyknęła i powoli coraz większą liczbę takowych gromadził pod swój sztandar. Potrafił on oprócz tego wiele innych plemion rozdrażnić przeciw Rzymianom.

Przez cztery lata za pomocą swoich nieregularnych tłumów zadawał Wiriatus wyćwiczonym wojskom rzymskim

jednę klęskę po drugiej. Nużył on ciągłemi marszami, oszukiwał w sposób najprzebieglejszy, napadał z zasadzek, lub zwabiwszy pozorną ucieczką w niebezpieczne miejsca, niszczył całe oddziały, sam nie będąc ani razu pokonanym. Z końcem tych czterech lat wpływ jego i wywołane przezeń powstanie hiszpańskich plemion rozszerzyły się aż po Gwadalkwiwir na południu i po Ebro na wschodzie; posiadłości rzymskie i ich sprzymierzeńców pustoszono bezustannie, a imię Wiriatusa stało się tak groźnem, że w samym Rzymie musiano użyć przemocy przy rekrutowaniu nowych wojsk. To skłoniło Rzymian do użycia nadzwyczajnych wysileń i rozporządzeń, zastosowywanych zwykle wtedy, kiedy wojna zbyt długo przeciągała się. Wysłali oni *Kajusa Leliusa*, zwanego *Mądrym*, jako namiestnika do Hiszpanii i równocześnie mianowali konsulem i głównodowodzącym w Hiszpanii jednego ze swoich najznakomitszych mężów. *Kwintus Fabiusz Maksimus Emilianus*, syn Lucyusza Emiliana Paullusa, tak jak brat jego, Scypio Emilianus, adoptowany przez rodzinę Fabiuszów i który wskutek tego zmienił swe imię na imię tej rodziny, został obrany konsulem na rok 145 przed Chr. i wysłany do Hiszpanii na czele dziewięciu legionów. Lelius przybywszy tam jeszcze przed nowym konsulem, odniósł pierwsze zwycięztwo nad Wiriatusem, a nawet wyparł go z większej części rzymskiej Hiszpanii. Fabiusz, przeciwnie, nie mógł z początku nic zdziałać, a nawet wojsko jego raz podczas dłuższej jego nieobecności zostało przez Wiriatusa pobite, on zaś sam potem przez cały rok nie odważył się występować przeciw nieprzyjacielowi i dopiero w następnym roku rozgromił w stanowczej bitwie Luzytanów. Zwycięztwo to jednak nie pomogło nic Rzymianom, gdyż zaraz po niem znowu podburzył Wiriatus ludy rzymskiej Hiszpanii, a wojna rozszerzyła się po całem wnętrzu półwyspu aż po Nawarrę. Senat rzymski musiał wysłać do Hiszpanii w r. 143 przed Chr. nowe dwa wojska, z których jedno, pod dowództwem do-

świadczonego konsula *Kwintusa Cecyliusza Metellusa Macedońskiego*, miało pokonywać górskie ludy na północy półwyspu, drugie zaś, pod pretorem *Kwintusem*, odpierać Luzytanów. Pierwszy, jeden z najdzielniejszych ówczesnych wodzów rzymskich, odniósł wprawdzie kilka zwycięztw nad nieprzyjaznemi ludami i przeszkodził ich połączeniu się z Wiriatusem, nie zdołał ich jednak ujarzmić i zmusić do pokoju. Podczas gdy główne wojsko było w ten sposób na północy zatrudnione, nie odnosząc stanowczych rezultatów, Pompejusz na zachodzie dał się oszukać Wiriatusowi i doznał ciężkich strat. Rzymianie musieli zatem zmienić plan, główne swe siły zwrócić przeciw Wiriatusowi i wysłać nowe wojska do Hiszpanii.

Naczelne dowództwo objął w r. 142 przed Chr. konsul *Kwintus Fabiusz Maksimus Serwilianus*. Odniósł on znaczne korzyści, umiał pomiędzy oderwanemi plemionami rozszerzyć postrach przez zastosowanie starorzymskiej surowości i obudził w Rzymie nadzieję, że zakończy długą, krwawą i uciążliwą wojnę; pozostawiono go zatem przy naczelnem dowództwie i w następnym roku. Rozczarowanie jednak było przykre; Wiriatus bowiem umiał go przyprawić o utratę wszystkich osiągniętych już korzyści. Podstępny wódz luzytański zastosował swoje zwykłe środki i do Fabiusza. Napadłszy go niespodzianie, zadał mu klęskę i potrafił przy ściganiu wojska rzymskiego weprzeć je w górzysty wąwóz, gdzie zamknął, tak jak Samnici wojsko Posthumiusa w wąwozach kaudyńskich. Mając teraz całe wojsko rzymskie w swoich rękach, Wiriatus korzystał ze swego powodzenia z niezwykłem umiarkowaniem lecz nie dokonał tego, co niegdyś Samnita Herennius w podobnem położeniu doradzał synowi swemu. Mógł on całe wojsko rzymskie w pień wyciąć, wolał je atoli wypuścić bez krzywdy, zastrzegłszy sobie tylko przyrzeczenie Rzymian, że pozostawią Luzytanów w spokoju w ich własnym kraju, jego zaś królem uznają; sam ze swojej strony zobowiązał się powstrzymywać swych

ziomków od wypraw łupieżczych. Na tych warunkach zawarł Fabiusz pokój z Wiriatusem, potem z całem swojem wojskiem powrócił do ojczyzny, a naród rzymski zatwierdził ten układ (141 przed Chr.) Zdawało się, że wojna, przynosząca Rzymianom tyle hańby, już się skończyła, ku ogólnemu zadowoleniu obu ludów. Jednak rok nie upłynął, a pokój został zdradziecko złamany, przez jednego mianowicie z urzędników rzymskich, należącego do potężnej rodziny, zupełnie jednak skarłowaciałej przez ambicyę i rozwiązłość. *Kwintus Serwilius Cepio*, przysposobiony brat Fabiusza Maksima, wysłany został na jego miejsce do Hiszpanii jako namiestnik; lecz zawiodła go tam nadzieja pozyskania sławy przez zawarcie z Wiriatusem pokoju, który uznawał on za układ hańbiący imię rzymskie i starał się przez pisemne przedstawienia nakłonić senat do przyzwolenia na jego zerwanie. Senat z początku wahał się łamać ugodę i przysięgę i pozwolił namiestnikowi jedynie na to, by z Luzytanami w spór wszedł potajemnie i jako prywatna osoba; gdy jednak Cepio od prośb swych nie odstępował, przystał w końcu na formalne złamanie pokoju i stał się współwinnym niesumienności swego urzędnika. Bezwstydna ta niewiara arystokracyi, przy każdej sposobności przechwalającej się rzymską wiernością i sprawiedliwością, musiałaby bardzo zadziwiać, gdybyśmy już przy przedstawieniu najnowszych dziejów greckich nie poznali skarłowacenia magnatów rzymskich, rozpoczynającego się wraz z początkiem światowładztwa Rzymu i wynikającej z tego nieograniczonej pychy.

Wiriatus nie spodziewał się tak haniebnego postępowania i rozpuścił swoich towarzyszów broni zaraz po zawarciu pokoju; nie był uzbrojony zatem gdy Cepio nagle wtargnął do Luzytanii, umiał jednak z małym oddziałem, na prędce zebranym, dopóty zręcznie unikać walki, dopóki sił swoich na nowo nie zgromadził. Nadzieja Cepiona, że zaatakuje nieprzygotowanego nieprzyjaciela i łatwo go zniszczy, rozchwiała się. Uciekł się więc do morderstwa, a

sam Wiriatus nastręczył mu do tego sposobność. Wódz luzytański sądził bowiem, że przekonał Rzymian dostatecznie o niepodobieństwie zwyciężenia go, gdyż nawet napadem w czasie pokoju pokonanym być nie mógł, i postawił warunki pokojowe. Cepio przystał pozornie na układ i zażądał od Wiriatusa, aby dla zawarcia ugody wyprawił trzech posłów do obozu rzymskiego. Wiriatus wysłał natychmiast trzech swoich przyjaciół. Napróżno szukalibyśmy pomiędzy rozbójnikami z rzemiosła, jakimi pomimo całej swej odwagi w boju o niepodległość byli Luzytanie, poczucia obowiązku i szlachetności; a Cepio wiedział z własnego doświadczenia, że u dusz nikczemnych każde szlachetniejsze uczucie ustępuje przed żądzami nikczemnemi. Przekupił on posłów Wiriatusa znacznemi podarunkami i jeszcze większemi obietnicami, i ci podczas snu zamordowali swojego przyjaciela i króla (140 przed Chr.). Zaraz po spełnionym czynie schronili się do rzymskiego obozu, otrzymali tam jednak od wiarołomnego wodza zasłużoną nadgrodę. Nie odebrał on im wprawdzie danych przedtem podarków, co do poczynionych przyrzeczeń jednak odesłał ich do senatu rzymskiego, który wśród szyderstw wszystkiego im odmówił, bez obawy otwarcie głosząc swą radość, że oszustów przewyższono w oszustwie. Luzytanów opanowała po zamordowaniu ich dowódzcy niepohamowana zawziętość i boleść, czego dowiedli rozlicznemi ofiarami i okazaniem swego uczczenia przez wspaniały pogrzeb, na którym, według ogólnego zwyczaju plemion hiszpańskich, 200 par wojowników musiało się wzajemnie wymordować, aby uświetnić pamięć bohatera. Nie mogli jednak Luzytanie, pomimo swej waleczności, niczem wynagrodzić poniesionej straty. Pojedyńcze plemiona, utrzymywane w jedności przez Wiriatusa, podzieliły się po jego śmierci, i wkrótce udało się Rzymianom odeprzeć je i zamknąć w rodzinnych górach.

Tymczasem wojna w północnej Hiszpanii wybuchła tem gwałtowniej po śmierci Wiriatusa, zajmując przez długi

szereg lat całą uwagę i siły Rzymian. Tam bezustannie ścierali się z wojskami rzymskiemi podburzeni w dzisiejszej nowej Kastylii przez Wiriatusa Arewakowie, którzy powyżej miasta Soryi, w pobliżu źródeł Duru, w warownem i odpowiedniem miejscu założyli Numancyę, do której przystęp był bardzo trudnym. Gdy się Rzymianom udało jeszcze przed śmiercią luzytańskiego dowódcy osłabić i do poddania się zmusić większą część plemion, mających punkt wspólny w Numancyi, *Kwintus Pompejusz Rufus* (prawdopodobnie ten sam mąż, który niedawno przedtem wojskami rzymskiemi przeciw Wiriatusowi dowodził) starał się o zakończenie wojny za pomocą zdrady. Nakłonił on Numantynów (140 przed Chr.) do zawarcia traktatu pokojowego, na mocy którego z bowiązali się do wydania zbiegów i zapłacenia pewnej kwoty pieniężnej, i doprowadził ich nie tylko do tego, że nie poprzestali na samem uznaniu i zaprzysiężeniu tego układu, lecz zezwolili na traktat pisemny, mający służyć jedynie dla przedstawienia senatowi i dla tego zawierający znacznie uciążliwsze warunki. Zaledwie Numantyni uczynili ze swojej strony zadość warunkom ustnego układu, a już Rzymianie odmówili dopełnienia przyjętych przez siebie zobowiązań. Numantyni za pośrednictwem poselstwa udali się do senatu rzymskiego, Pompejusz jednak wyparł się wszystkiego, mimo powoływania się posłów na obecnych przy ustnej umowie Rzymian, jako świadków. Senat nie zwrócił uwagi na tak niegodne naruszenie prawa przez swego urzędnika. Wojna zaczęła się więc na nowo i wywołała i zjawiska takie same jak w walce z Wiriatusem. Miasto Numancya, mające około 8.000 obrońców, szydziło przez długie lata z całej potęgi Rzymu, a konsulowie i namiestnicy rzymscy na czele 30 do 40.000 wojsk ponosili haniebne klęski. Konsul *Kajus Hostilius Mancinus*, zamknięty z 20tysięcznem wojskiem przez Numantynów (137 przed Chr.), prosił w tem rozpaczliwem położeniu o pokój; otrzymał jednak od nieprzyjaciół odpowiedź, że nie

ufają więcej zdradliwym Rzymianom i wejdą w układy z jednym tylko *Tyberyuszem Semproniuszem Grakchem*, znajdującym się przy wojsku na stanowisku kwestora, znanym ze swej uczciwości i zarządzającym krajem w podobny sposób, jak jego ojciec od r. 180 do 178. Tyberyusz zawarł korzystny układ; gdy bowiem Numantyni pragnęli tylko by ich w pokoju pozostawiono, zezwolili więc na wolny wymarsz otoczonego wojska rzymskiego, po uznaniu jedynie ich niezawisłości. Senat jednak nie zatwierdził tego układu i uciekł się do takich samych środków, jakich na 200 lat przedtem użył przeciw Samnicie Poncyuszowi; oświadczył, że układ ten obowiązuje tylko konsula Hostiliusza, nie zaś naród rzymski, i związanego tego konsula kazał odstawić do Numancyi. Numantyni na nędzny ten wybieg, podobnie jak niegdyś Poncyusz, odpowiedzieli z zasłużoną pogardą, a senat nie ukarał ani sprawcy odrzuconego przez niego upokarzającego układu, ani też tym, którzy wierności rzymskiej zaufali, nie dał zadosyć uczynienia.

Wojna przybrała w następnych dwóch latach obrót dla Rzymian bardzo niekorzystny, a równocześnie wybuchła w ich wojsku zgubna niesforność i nieporządek. Zdawało się tedy niepodobnem zakończenie z nieprzyjacielem sprawy w zwykły sposób, i zwyciężający cały świat senat, chcąc Numancyę zdobyć, musiał zawezwać pomocy Scypiona Afrykańskiego, jedynego męża, jakiego Rzym posiadał wówczas dla najważniejszych zadań swej zewnętrznej polityki. On jeden ludowi, który go od czasu zdobycia Kartaginy za bożka uważał, zdawał się zdolnym do zakończenia długich klęsk. By go zaś konsulem zamianować, lud musiał obalić przedtem prawo państwowe, stojące wyborowi jego na przeszkodzie, jak to już poprzednio w trzeciej wojnie punickiej uczynił, i formalnie oświadczyć, że Rzym jest ubogim w zdolnych mężów. Scypio posiadał w Rzymie i sprzymierzonych miastach i państwach tak wielkie wpływy, że sam,

jako człowiek prywatny, mógł zebrać wojsko i utrzymać je; łączył on przymioty wielkiego wodza z wykształceniem swego czasu i sztuką zastosowywania tych wiadomości i wykształcenia w sprawach państwowych. Taki mąż przynosił zupełnie inne środki do walki z Numancyą, jak jego poprzednicy. Mimo to wszystko był i on także ze swojem doborowem 60.000 wojskiem zatrzymanym przed małoznacznem samo w sobie miastem przez dwa lata (od r. 134 do 133 przed Chr.) i musiał zacząć od zreformowania niesfornych żołnierzy, zostawionych mu przez jego poprzednika, na rzeczywiste wojsko. Gdy nareszcie zajął miasto za pomocą głodu, wojennej sztuki i przemocy, musiał się przypatrywać daleko jeszcze okropniejszemu widowisku od widzianego w Kartaginie. Numantyni okazali bowiem światu w wybitniejszy jeszcze sposób aniżeli Kartagińczycy, co może miłość wolności i rozpacz nawet tam, gdzie nie ma żadnych widoków zwycięztwa. Głód był dla nich daleko sroższym nieprzyjacielem aniżeli Rzymianie; mieli jednak tak wielką wytrwałość, że w końcu nawet mięsem ludzkiem żywili się, a gdy nareszcie głód zmógł ich ostatecznie i nie mieli już żadnych środków do obrony miasta, nie poddali się przemocy, lecz pozbawili siebie, kobiety swoje i dzieci życia i pozostawili zwycięzcy puste miasto. Pozyskali sobie tem, według słów dziejopisa rzymskiego, sławę najwaleczniejszego i mimo poniesionych cierpień najszczęśliwszego narodu; okazali bowiem swoim sprzymierzeńcom niezłomną wierność, opierali się przez długie lata narodowi rozrządzającemu siłami całego swiata, a gdy nareszcie ulegli największemu ze wszystkich wodzów, nie pozostawili swemu zwycięzcy nic takiego, czemby zwycięztwo swoje w oczach świata mógł dumnie okazać. Scypio obchodził w Rzymie swój krwawy tryumf, nie wystawiając na widok publiczny jeńców ani łupów, ponieważ ze wszystkich mieszkańców Numancyi tylko jeden pozostał przy życiu i ponieważ Nu-

mantyni złota nie posiadali, broń zaś przed swym zgonem zniszczyli (133 przed Chr.). Senat nadał zwycięzcy nazwę *Numantyńskiego.*

---

12. PAŃSTWO RZYMSKIE I CHARAKTER RZYMSKIEGO ŻYCIA ZA CZASÓW WOJEN PUNICKICH

Nowe państwo światowładne, założone w owym czasie przez Rzymian, stanowczo się odróżnia od trzech państw tegoż rodzaju, które je poprzedziły, a mianowicie do assyryjsko-babilońskiego, perskiego i grecko-macedońskiego. W tych zdobyte kraje zupełnie były wcielane w państwo panujące, z niewielu wyjątkami traciły narodowe swe życie i podlegały jednakowemu we wszystkich swych składowych częściach zarządowi. Rzymskie prowincye natomiast stopniowo do państwa przyłączano i w gruncie pozostawały one osobnemi państwami, z zachowaniem bez zmiany dawniejszych swych zwyczajów i urządzeń, w których panowały ustawy całkiem odmienne i w których tylko rzymski urzędnik państwowy sprawował rządy jako naczelny kierownik. Ta rozmaitość ustaw i urządzeń, wraz z plątaniną wynikającą wskutek tego w ogólnym zarządzie całego rzymskiego państwa, nam, w nowszych czasach zanadto przywykłym do jednostajności i równości, wydaje się wielkiem złem. Nierówność jednak taka, istniejąca wszędzie tak samo w rzymskich jak i greckich urządzeniach państwowych, mniej szkodziła jedności w działaniu aniżeli sądzić można, gdyż jak tylko wymagały tego wyższe względy, wszelkie zawady ustępować musiały.

Przy urządzaniu nowej prowincyi Rzymianie przedewszystkiem starali się o to, aby pojedyńcze składowe części państwa, dotychczas samoistnego, porozdzielać za pomocą

rozmaitych szczególnych ich interesów i tym sposobem dawniejszą spójność na stronnictwa rozpojedyńczyć. Wszystkim takim częściom, które podczas obejmowania kraju przez Rzymian sprzeniewierzyły się dotychczasowym swym władcom, lub współobywatelom, nadawano przywileje: jeżeli to były miasta wolne, więc rozszerzano ich terrytoryum, jeżeli to byli poddani, rządzeni dowolnie, to nadawano im stanowisko samoistne, lub też daniny ich jeżeli nie zupełnie kasowano, to przynajmniej zmniejszano. Te zaś państwa i ludy, które w walce z Rzymianami okazały wierność i stałość, traciły dotychczasowe swe prawa, podlegały dowolności rzymskiego namiestnika i jego otoczenia i musiały znosić rzymskich dzierżawców podatków, który tak samo jak rzymscy urzędnicy państwowi zapatrywali się na prowincye jedynie jako na źródło dla nasycenia chciwości swej i namiętności. Tym sposobem stało się, że w rzymskich prowincyach znajdowali się zarazem właściwi poddani obok municypiów, prefektur, rzymskich kolonij, tak zwanych miast na prawach latyńskich i inne jeszcze urządzenia gminne. Jedyną korzyścią, jaka zwykle wynikała z podlegania Rzymianom, było zaprowadzenie lepszych ustaw, lub też ulepszenie istniejących. Rzymianie bowiem byli ludem zwracającym uwagę tylko na zewnętrzność i praktyczność; nie mieli żadnego właściwie narodowego, lub wrodzonego sobie pierwotnie zajęcia umysłowego, wyjąwszy umiejętności uprawy roli, systematycznego gospodarstwa domowego, prawa i polityki, t. j. przedmiotów, wynikłych ze sztucznie wytworzonych ustaw i przez nie istniejących. Ale też właśnie dla tego pomienione umiejętności podnieśli do wysokiego stopnia doskonałości, wspierani w tem szczególnie przez tę okoliczność, że służba wojenna i zarząd państwem, czyli innemi słowami wyzyskiwanie wojny dla zdobycia łupów, sławy i wpływów, a spraw państwowych dla celów prywatnych, było jedynem rzemiosłem klas wyższych. Kwitnąca w Rzymie nauka prawa musiała wyjść

na dobre państwom podbitym, pod względem ulepszenia ich własnych ustaw, a wprowadzenie przez Rzymian do pojedyńczych prowincyj księgi ustaw, o której mamy wiadomości, najzupełniej to udowadniają. Na nieszczęście jedyna ta korzyść, jaką miały prowincye z rzymskiego panowania, nieraz przepadała w największej swej części, wskutek sposobu, w jaki prawo, samo w sobie dobre, wykonywane było przez rzymskich namiestników. Urzędnicy ci bowiem, tak jak pretorowie w Rzymie, przy obejmowaniu urzędów wydawali edykta, w których zawiadamiali o prawnych zasadach swego zarządu; tym zaś zasadom istniejące prawo, o ile nie było uwzględnione w edykcie, ustępować musiało; większa ich część wszakże namiestnictwo swe poczytywała za jedyny środek dla nasycenia chciwości swej i ambicyi i bardzo często prawo musiało ustępować dowolności dzierżawców podatków, przeciw którym rzadko można było otrzymać opiekę i pomoc, ponieważ tacy dzierżawcy, jako znakomitsi rzymscy obywatele, mieli wpływ na obsadzanie wyższych urzędów w Rzymie i z tego powodu traktowani byli przez większą część namiestników z wielkiemi względami. Namiestnicy zwali się pretorami lub prokonsulami. Z początku mianowicie, wybierano corocznie pewną ilość *pretorów*, z których dwóch zawiadywało sądownictwem w Rzymie, inni zaś byli namiestnikami po prowincyach. W połowie jednak drugiego wieku przed Chr. weszło w zwyczaj, że pretorowie w pierwszym roku po swem zamianowaniu wszyscy pozostawali w Rzymie i tam sądy sprawowali, w następnym zaś roku wysyłali się na prowincye pod nazwą *propretorów* (t. j. wice pretorów) jako namiestnicy. Oprócz tego zwykle także i konsulowie, po upływie czasu swego urzędowania, mieli sobie powierzane namiestnictwa, i wtedy nosili nazwę *prokonsulów*; nazwa ta jednak nadawana była i takim konsulom, którym dowodzenie w wojnie, według prawa kończące się razem z konsulatem, na następny rok bywało przedłużane. Namiestnikom towarzyszyli

kwestorowie, doglądający głównie spraw finansowych. Z corocznie bowiem mianowanych kwestorów zawsze pewna część pozostawała w mieście dla zawiadywania tamecznemi sprawami, druga udawała się na prowincye, trzecia zaś towarzyszyła wojsku w polu w charakterze wojennych płatników.

Odkąd górna Italia, Sardynia, Hiszpania, Macedonia, Grecya i kartagińska Afryka w krótkim stosunkowo przeciągu czasu stały się prowincyami, uległy zmianom wszystkie stosunki narodu rzymskiego, który przez podbicie tych krajów podniósł się do znaczenia ludu światowładnego. Gdy mianowicie Rzym stał się państwem zdobywczem, zamiast przeważnie tylko militarnem, jakiem był z początku, na miejsce starej arystokracyi nastąpiło panowanie oligarchiczne niewielu rodzin; te zaś, by módz użyć narod do swoich celów, coraz bardziej naginały ustawy do form demokratycznych. W dawniejszem rzymskiem państwie wspólnym celem dążności ludu było utrzymanie starych obyczajów i przeświadczenie o męzkiej przewadze nad sąsiadami, a zatem panowanie i narodowa przewaga, nie zaś bogactwo i posiadanie. System militarny zespolony był z posiadłością ziemską i rolnictwem, jako głównemi podstawami państwa; każdy obywatel był zarazem żołnierzem, lecz przestawał nim być i otrzymywał dymisyę jak tylko wróg został pokonany; musiał zaś znowu się stawić gdy nową przedsiębrano wyprawę. Urządzenie to, co do formy, istniało wprawdzie i w czasach późniejszych, gdy wszakże bezustanne wojny ciągle nowych wojsk wymagały, powoli wszyscy żołnierze i większa część oficerów, od majora poczynając, stawała się żołnierzami z rzemiosła. Tacy zarzucali swój wojenny przemysł wtedy tylko, gdy osiedlali się gdziekolwiek jako kolonisci; ale i w tych razach bardzo często zrzekali się rolnictwa, jako zajęcia mozolnego i znowu pospieszali pod sztandary. Ponieważ wszyscy rzymscy żołnierze byli zarazem obywatelami, a zatem mieli głos na zgromadze-

niach ludowych, więc w okresie tym zaczęły się także i zabiegi jenerałów w celu zjednania sobie przychylności wojska; a stałe przywiązanie wielu obywateli do człowieka, pod którym służyli w jakiejkolwiek znaczniejszej wojennej wyprawie, pociągnęło za sobą wszelkie możebne złe skutki. I sam duch wojska zmienił się w skutek tego i szkodliwie oddziaływał na prowadzenie wojny. Żołnierze przywykli poczytywać obóz za swą ojczyznę, a oficerów za państwową władzę. Większej części jenerałów i oficerów chodziło już podczas wojny nie o zjednanie sobie sławy między współobywatelami, lecz o nabycie bogactw postępowaniem swem w obec nieprzyjaciela i jego kraju; zachowaniem zaś swem w obec żołnierzy o pozyskanie wpływu w Rzymie. Karność wojskowa podupadła; nieprzyjacieli i sprzymierzeńców traktowano źle i rabowano, ponieważ dowódca i oficerowie jego starali się o własne zbogacenie i zjednanie sobie żołnierzy. Stąd to wypływało, że jak widzieliśmy, od czasu pierwszej wojny punickiej wszystkie plany pierwszych wysyłanych w pole jenerałów nie udawały się i Rzymianie dopóty doznawali porażek i wstydu, dopóki na czele wojska nie postawili człowieka, który pewnym był swego wpływu i znaczenia w państwie, nie potrzebował zatem sztucznych środków dla zjednania sobie poważania żołnierzy, lub też utrzymania się przy niem.

Przy takim sposobie prowadzenia wojny naturalnem było, że i szersze koła rzymskiego ludu opanowała łupieżcza chciwość wojenna. Ale ta skłonność do rabunku w rzymskim żołnierzu i srogość z jaką sobie postępował w nieprzyjacielskim kraju, były nie tylko skutkami rozwalniającej się wojskowej karności, lecz opierały się na całym kierunku, jaki Rzym nakreślił sobie od najdawniejszych czasów i były w związku z narodowemi obyczajami; ukazuje się to już i w dawniejszych dziejach i wzrasta coraz więcej w skutek osłabienia karności. Wprawdzie nie jest wcale pocieszającem to co wojnę z sobą sprowadza i więk-

szy lub mniejszy stopień okrucieństwa zależy od narodowego charakteru, od czasu i okoliczności; okropności wszakże wojen rzymskich wynikały po większej części z systemu konsekwentnie przeprowadzanego. Podmawiano wojsko do bezwzględnej surowości względem wszystkich tych miast i ludów, które wytrwale opierały się; a że to działo się jeszcze przed czasem, w którym Rzymianie po dokonaniu podbicia Italii zaczęli zakładać wszechświatowe państwo, o tem przekonywa postępowanie z Samnitami, Auzonami i innemi ludami italskiemi. Nawet wodzowie szlachetniejszego sposobu myślenia i wykształcenia, jak Klaudyusz Marcellus, oddawali żołnierzom na rabunek najpiękniejsze miasta, a oprócz tego dla siebie kazali zwozić mnóstwo dzieł sztuki i kosztowności. Współcześni Marcellusa i jenerałowie czasów następnych jeszcze gorzej sobie postępowali. Rzym cały przystrojony był w nieprzyjacielską broń, i pomniki tryumfu, a każdy wódz, który przy wjeździe do Rzymu chciał zaimponować, musiał uciekać się do rabunku.

Dążność ta była zgubną dla greckiej sztuki; gdyż wytworzył się niegodziwy system, że dzieła sztuki zabierano z miejsc, w których były utworzone, gdzie znano je i szanowano, gdzie połączone były z niemi wspomnienia o minionem życiu — i jako proste ozdoby i oznaki zwycięztwa wystawiano w mieście, w którem, nie tak jak w miastach greckich, cały lud, ale tylko niewielka ilość rodzin, należących do tak zwanego dobrego towarzystwa, miała poczucie ich wartości. Wprawdzie Rzym już dawniej posiadał etruskie i kampańsko-samnickie dzieła sztuki, ale za czasów wojen punickich stał się, jak się wyraża jeden grecki dziejopis, przez nagromadzenie wielu ozdób, zdobytych na licznych krajach i miejscowościach, najświetniejszą siedzibą boga wojny. Z zawojowanych miast dolnej Italii, Sycylii i Grecyi sciągano do Rzymu najlepsze dzieła sztuki, gdzie upiększały one nie tylko świątynie i publiczne place, ale i w prywatnych domach i wiejskich pomieszkaniach musiały

służyć za ozdobę. Dla sztuki było to szkodliwem pod wielu względami: jak wszystko, tak i ona utraciła swobodę i sama musiała ograniczyć się na służeniu swiatowładnemu miastu, zmieniała miejsca, w których należycie mogła być ocenianą i pojmowaną odpowiednio swemu duchowi na punkt taki, gdzie nikt, albo tylko niewielu, mogło ją należycie ocenić; stała się środkiem dla zadowalniania próżności, wykwintnego jedynie wykształcenia i pychy zdobywców, zamiast że przedtem była orędowniczną ogólnych i czysto narodowych uczuć religijnych, poetycznych i politycznych.

Szczęśliwszemi byłyby zawojowane kraje, gdyby Rzymianom chodziło tylko o ich dzieła sztuki i skarby narodowe; ale już w tych czasach zdobywczy lud rzucał się na mienie, dobrobyt i cześć jednostek, ugiętych pod jego militarną potęgę. Już od połowy drugiego wieku przed Chr. rzymscy urzędnicy pozwalali sobie ciężkich gwałtów nie tylko w krajach nieprzyjacielskich, ale i względem mieszkańców prowincyj, a nawet względem tak zwanych sprzymierzeńców. Doszło to tak daleko, że n. p. w r. 171 przed Chr. posłowie obu hiszpańskich prowincyj na kolanach błagali senat rzymski, by z nimi, sprzymierzeńcami, nie obchodzono się gorzej aniżeli z wrogami. Zarząd prowincyj więcej jeszcze aniżeli udział w wojnie stał się środkiem nabycia pieniędzy i wyjednania sobie stanowiska w Rzymie. Namiestnicy i urzędnicy nie tylko sami panoszyli się kosztem mieszkańców prowincyj ale i popierali wszelakie zdzierstwa rzymskich kapitalistów i stowarzyszeń kapitalistów wydzierżawiających podatki; ważną bowiem była dla nich przychylność takich ludzi w Rzymie. Często nawet wchodzili w spółkę z takimi dzierżawcami, aby biednych mieszkańców prowincyi wyzyskiwać w sposób systematyczny; a gdy wskutek zdzierstw wyduszono już od nich wszystkie gotowe pieniądze, zmuszano ich do zaciągania długów na ogromne lichwiarskie procenta, wskutek czego, naturalnie większa część ziemskiej własności przechodziła w ręce wierzycieli. Wielu nawet

nie wstydziło się patrzeć przez palce na prawdziwe bandy rozbójnicze i zawierać z niemi formalne umowy, byle tylko mieć udział w zyskach. Kto nie mógł otrzymać namiestnictwa radził sobie w inny sposób: za pomocą swych przyjaciół wyjednywał sobie tak zwane „wolne poselstwo“, t. j. postanowienie senatu, na mocy którego, nie obejmując żadnego określonego urzędu państwowego, uznawany był za osobę objeżdzającą kraj z polecenia senatu; taki mógł żądać dla siebie i swego orszaku książęcego podejmowania, koni do podróży i świetnych podarunków. Nawet niewolnicy i wyzwoleńcy znakomitszych Rzymian musieli być obdarowywani dla zjednania sobie ich panów. Samo miasto Rzym bywało obdzierane przez swoich urzędników i możnych. Dzierżawcy podatków umieli doprowadzić do tego, że wszelkie pobory oddawano im niżej ich wartości, lub też za pomocą stosunków swoich pod rozmaitemi pozorami wyjednywali spuszczenie z dzierżawnej sumy, co tylko im, a nie opodatkowanym, na dobre wychodziło. Z majątków państwowych większa część zajęta była przez możnych, którzy do swoich majątków prywatnych przyłączali całe obszary ziem rządowych i tym sposobem wytwarzali sobie prawdziwie królewskie posiadłości. Wprawdzie senat od czasu do czasu przedsiębrał te i owe środki przeciw tym i innym nadużyciom i pojedyńczy mężowie zaskarżeniami do sądów starali się powściągać nadużycia możnych po prowincyach; ale wszystko to chwilowo tylko pomagało. Zródło złego leżało nie w zepsuciu pojedyńczych obywateli, lecz w duchu i kierunku samego czasu, wskutek zatem podobnych usiłowań nie mogło być usunięte i ciągle nowe gałęzie puszczało.

Italia nie o wiele mniej cierpiała od prowincyj właściwych; pozbawioną została ona wówczas dawniejszego swego dobrobytu i na cały szereg stuleci doprowadzona do stanu zubożenia. Kraj wiele cierpiał od bezustannych wojen, które zmniejszały ilość mieszkańców i pociągały za sobą ciągłe podwyższanie podatków w pieniądzach i ludziach. To dało

możniejszym Rzymianom możność powiększania swych majątków tanim przykupem. Wiele z takich miejscowości podczas drugiej wojny punickiej było częścią opustoszonych przez nieprzyjaciół, częścią za karę odpadnięcia do Hannibala uznanych za własność państwa, po odebraniu ich dawniejszym mieszkańcom. Znakomitsi z pomiędzy Rzymian opanowali te ziemie i utworzyli z nich tak zwane *latifundye*, t. j. majątki prywatne, tak obszerne, że chyba do hrabstw i księstw przyrównać by je można; co zaś było najgorszem, to że posiadacze takich ziem kazali je uprawiać niewolnikom, których ilość niezmiernie wzrastała. Niewolnicy ci zajęli teraz miejsce wolnych obywateli i wieśniaków i Italia nabrała takich samych cech, jak w nowszych czasach Indye Zachodnie wskutek rozmnożenia się niewolników murzyńskich. Sposób, w jaki niewolników tych traktowano, a więcej jeszcze niemoralne i wstrętne zapatrywanie się leżące w zasadzie wszystkich tych stosunków, było w najwyższym stopniu oburzającem i niemało przyczyniło się do całkowitego zepsucia charakteru rzymskiego. Sami niewolnicy byli poczęści ludzie na pół-dzicy, jak np. pochodzący z Sardynii i Korsyki, których w ojczyznie ich łowiono jak dzikie zwierzęta i do Rzymu na sprzedaż sprowadzano, po części należeli do nisko upadłych narodowości azyatyckich i greckich i zatruwali lud rzymski dziedzicznem swem zepsuciem. Obchodzenie się z nimi było tak samo poniżającem ludzkość jak obchodzenie z dzisiejszymi murzynami: zapatrywano się na nich tylko jako na pewien rodzaj zwierząt domowych i oceniano tylko według wartości ich pieniężnej, a wielu możnych Rzymian prowadziło nimi handel jak bydłem: nabywali młodych i hodowali, jak kury lub konie, a potem z zyskiem odprzedawali. Niewolnictwo nie ograniczało się na uprawie gruntów jedynie, ale cała służba domowa była złożona z jeńców wojennych, lub ludzi kupionych; nawet wychowywanie młodzieży powierzano niewolnikom. Młody Rzymianin, zamiast tego by mieć, jak dawniej, towarzyszami

swych zabaw klientów, a w dojrzałym wieku poczytywać niewolników za towarzyszów prac swych, od tego czasu żył pomiędzy nieokrzesanymi, lub też wszelkiemi wadami cywilizacyi obciążonymi rówiennikami, przywykał do okrucieństw i pychy i kładł fundamenta owej pogardzie ludzkiej godności, którą następnie, jako pan swych niewolników, okazywał w stosunkach z podbitemi ludami w sposób oburzający.

Cała istota rzymskiego ludu zmieniła się wskutek kierunku zdobywczego i rozszerzającego się światowładztwa. Bogactwa całego świata sciągnięte do Rzymu, służyły odtąd wraz ze wszystkiemi wynalazkami, umiejętnościami i sztukami czasów dawniejszych, rzymskiemu ludowi, tak jak niegdyś władcom Syryi, Pergamu i Egiptu. Ale wraz z niemi wtargnęły do nowej stolicy świata także i obce obyczaje, rozrywki i wady. Jak wielkiemi były bogactwa, które każda generacya Rzymian ze zdobytych krajów ściągała, o tem można już wnioskować z wiadomości o zdobyczach poczynionych w pewnych wojnach, nie obejmując tem obliczeniem sum z prowincyj wpływających. Tak n. p. Paullus Emilius, jako zdobycz po wojnie macedońskiej złożył w kasie państwa 15 milionów złr. w gotowiznie i oprócz tego niemniej nad 400 złotych wieńców. Za czasów jego zwykłe dochody rzymskiego państwa były tak znaczne, że po pokryciu wszelkich wydatków pozostawało jeszcze 726.000 funtów srebra i 92.000 funtów złota; do tego zaś dodać należy 775.000 funtów srebra jako dochód nadzwyczajny. Teraz zatem mogli Rzymianie wyprawiać uroczystości i wznosić olbrzymie budowle, podobne do gmachów w dawnych państwach teokratycznych. Publiczne budowle owych czasów ogromem swym i przepychem daleko przenoszą budowle okresu poprzedniego. Na wzór Appiuszowej, lecz z ważnemi ulepszeniami, wybudowano wówczas nowe drogi wojenne w Italii; najznakomitszemi z nich są drogi Flaminiusza i Emiliusza. Pierwszą wybudował podczas swego cenzorstwa (220 r. przed Chr.) Kajus Flaminiusz Nepos, poległy w bit-

wie przy jeziorze Trazymeńskiem; wiodła ona z Rzymu do Ariminium, dzisiejszego Rimini w Umbryi; druga była dziełem konsula Marka Emiliusza Lepida (187 przed Chr.) i szła z Placencyi (Piacenza) przez Bononię (Bologna) do Ariminium. We 14 lat po ukończeniu tej ostatniej drogi poczęli Rzymianie układać w ulicach swego miasta bardzo trwały bruk, a we wszystkich okolicach jego urządzać drogi na podobieństwo naszego makadamu; że zaś było to przedsiębierstwem bardzo znacznem, o tem najlepiej przekonywa okoliczność jak trudno za naszych czasów Paryżanom zaprowadzić u siebie porządny bruk. Ale sławniejszemi aniżeli rozmaite te drogi, są roboty wykonane przez Marka Porcyusza Katona, jako cenzora, w spółce z kolegą swoim *Lucyuszem Waleryuszem Flakkusem* (184 r. przed Chr.) Dwaj ci mężowie wydali od dwóch do trzech milionów złr. na odczyszczenie podziemnych kanałów Rzymu, błotniste miejscowości w mieście osuszyli i wybrukowali, na rynku wybudowali piękną bazylikę, czyli dom sądowy, na trzęsawiskach Terraciny zbudowali trwałą drogę, a w okolicy Formie (dzisiejsza Molo di Gaeta) przebili całą górę dla przeprowadzenia tamtędy gościńca.

Podczas gdy takie zużytkowywanie skarbów, do Rzymu spływających, podziw wzbudza, a mieszkańcom Italii w najpóźniejszych nawet czasach starożytności korzyść przynosi, inny natomiast sposób ich użycia zasmucającym jest dla ludzkości. Uroczystości, mianowicie, i igrzyska, dla których służyły po większej części zdobyte i wydarte bogactwa, odznaczały się po większej części dzikością, okrucieństwami i niepomiernym przepychem. Dają nam one poznać lud, którego masa wybitnie odróżnia się od narodu greckiego pod względem swych potrzeb i zabaw. Podczas gdy w Grecyi muzy lud rozweselały i w wielkiej masie ożywiały i podtrzymywały poczucie ludzkości, u Rzymian widok mordów i śmierci był najulubieńszą zabawą ludu

poezya i sztuka służyć musiały dzikości, piękno zaś w ulubionych zabawach przymięszywało się tylko okolicznościowo i w formie podrzędnej. *Igrzyska gladyatorów* i walki ze zwierzętami, zaprowadzone w Rzymie za czasów wojen punickich, znalazły tam tak wielkie uznanie, iż odtąd stały się najulubieńszą rozrywką ludu. Igrzyska te były to walki o śmierć lub życie, staczane przez gladyatorów, tj. niewolników, lub też pospolitych wolnych ludzi, którzy zrobili sobie z tego rzemiosło. Rzymianie przejęli je prawdopodobnie od Etrusków, gdzie oddawna wyprawiano podobne walki na cześć zmarłych; były one jednak pierwotnie także i narodowym obyczajem ludów iberyjskich, u których przy grzebaniu znakomitszych mężów nie tylko sami niewolnicy staczali między sobą śmiertelne walki, ale i wojownicy z najznakomitszych rodów rąbali się nawzajem; często wydarzające między gallickiemi rycerzami pojedynki także należą do tej kategoryi. Barbarzyńskie te uciechy były dla Rzymian tem, czem dla Greków wyścigi, teatr i uroczystości muzyczne. Świat rzymski w upodobaniu swem w takich dzikich zabawach przewyższał znacznie nawet krwawe wieki średnie; gdyż u tych mord i krew przy turniejach były wydarzeniami przypadkowemi, nie zaś z góry obmyślonemi dla rozweselenia widzów. Na różno pewna część arystokracyi starała się o wyjednanie w Rzymie uszlachetniającej sztuce dramatycznej tyle przynajmniej wziętości, by teatralne widowiska kolejno mieniały się z temi scenami krwi i mordów; usiłowania te zawiodły; ponieważ szlachetnego celu teatru nie pojmował pospolity Rzymianin, więc praca aktora pozostawała zawsze niewolniczą i pogardzaną. Natomiast nabierały coraz więcej wziętości igrzyska gladyatorów i walki dzikich zwierząt; wyżsi urzędnicy niczem tak nie zjednywali sobie przychylności ludu, jak urządzaniem widowisk tego rodzaju i rychło jeden drugiego począł w tem prześcigać. Zwycięzca Etolów np. nie mógł wydrzeć wiele pieniędzy u tego ubogiego ludu, niemniej przeto urządził igrzyska, podczas któ-

rych odbywały się walki z panterami i lwami i inne niewidzialne dotąd rzeczy. Wzbudził on tem zazdrość w Scypionie Afrykańskim, który potem wyprawił świetne igrzyska, dziesięć dni z rzędu trwające, a na które musiały mu dostarczyć pieniędzy miasta i królowie azyatyccy. Już w kilka lat potem okazała się konieczność oznaczenia osobnem prawem jaka kwota najwyższa może być użytą na publiczne igrzyska; lecz nie podobna było powstrzymać tego żadnem prawem i igrzyska pozostały klęską wszystkich podbitych krajów, ponieważ ci, którzy zamierzali odbyć je, wpływem swym zmuszali mieszkańców tych krajów do przyczyniania się do wydatków, lub też jako namiestnicy poprostu ich kosztem widowiska dawali. Takie złe obchodzenie się z prowincyami i zgubny wpływ na umysł i moralność ludu nie były wszakże jedyną złą stroną igrzysk publicznych. Okoliczność że przez nie masę obywateli zjednywano sobie i tym sposobem opierano wpływ polityczny zarazem na materyalnej nędzy mieszkańców prowincyi i na moralnem zepsuciu rzymskiego obywatelstwa, w połączeniu z bezpłatnem rozdawaniem zboża i pieniędzy, przyczyniała się do zwiększenia ilości prożniaczego pospólstwa; ponieważ skutkiem tego ściągano do miasta część ludu wiejskiego, gdzie postawiony pod wszelakiemi wpływami korrupcyi, naturalnie musiał psuć się i przeradzać. Podczas zatem gdy rozszerzanie się latifundyj utrudniało rolnictwo w małych rozmiarach i zmniejszało ilość wolnej ludności po prowincyach, stanowisko, jakie otrzymało pospólstwo miejskie, niszczyło i tak już nie wielkie resztki wiejskiej cnoty i czystości obyczajów.

Innym złym skutkiem rzymskich zawojowań był przepych w życiu prywatnem, który zakradł się tam jednocześnie ze zbytkiem publicznym. Tem łatwiej mógł on zapanować w Rzymie, że tam, tak samo jak między ludami germańskiemi, oddawna kobiety ton nadawały. W końcu okresu wojen punickich kobiety tak już były dalekie od dawniejszej

prostoty, że w r. 195 przed Chr, zrobiły nawet pewien rodzaj formalnego powstania, aby wyjednać zniesienie prawa o zbytkach, które na ośmnaście lat przedtem przeprowadził był trybun ludowy Oppius. Według tego prawa niewolno było rzymskiej kobiecie mieć na sobie więcej nad jedną uncyę złota, przywdziewać pstrych szat i z wyjątkiem dni uroczystych jezdzić w mieście i milowym jego obrębie. Kobiety nakłoniły dwóch trybunów ludowych do postawienia wniosku, by prawo to zostało zniesione; nalegały na konsulów i pretorów by się w to wdali, podczas obrad nad tem przez wiele dni oblegały tysiącami plac zgromadzeń ludowych i nie uspokoiły się, dopóki nie osiągnęły swego celu. Napróżno tym razem Kato, bez wytchnienia pracujący nad podtrzymaniem prostoty rzymskich obyczajów, robił wszystko co mógł, aby przeciwdziałać wzmagającemu się zbytkowi; napróżno, jako cenzor, kazał on przedmioty zbytkowe, gdy te w jednej rodzinie przewyższały określoną prawem wartość, wciągać do rejestru podatkowego o dziesięćkroć wyżej ich ceny i tym sposobem wysoko opodatkowywać majątek prywatny; świat wtedy, tak samo jak i w każdym innym czasie, nie dał się sprowadzić z raz obranej drogi ustawami i środkami policyjnemi.

Z tym kierunkiem i ze zmianami, jakie spowodowało w rzymskim ludzie rozpoczynające się światowładztwo, w bardzo ścisłym związku pozostaje niepomierne zbogacenie się jednej małej części obywateli i wzrastające ubóstwo i zadłużanie się drugiej, większej; nieuniknionym zaś skutkiem tego było wzmożenie się lichwiarstwa i interesów pieniężnych. Niektóre pojedyńcze osoby i rodziny rzymskie posiadały ogromne majątki w gotowiznie, królewskie dobra i całe wojska niewolników, tworząc takąż ilość rodzin prawie panujących, z powodu swego znaczenia i przeważnego wpływu, wywieranego na wszystkie ludy państwa. Długi natomiast i lichwa uciskały większość innych obywateli, nie należących do grona szczęśliwych wybrań-

ców; w prowincyach zaś uciążliwe daniny, chciwość namiestników i dzierżawców podatków nie dozwalały rozwinąć się dobrobytowi. Surowe prawa na dłużników, które w pierwszych czasach republiki do rozpaczy lud doprowadziły, były stopniowo łagodzone przez trybunów ludowych, tak że wkrótce po ustanowieniu trybunatu przez pewien czas nie słychać było nic o lichwie i wynikającej z niej nędzy. Ale zaledwie poczęły spływać do Rzymu zrabowane z całego świata bogactwa, a zbytek gwałtem wszystko ogarniał, natenczas brak gotowych pieniędzy i lichwa znowu zaciężyły nad wszystkiemi klasami obywateli. Wynaleziono mianowicie wówczas łatwy sposób unikania prawnych przepisów przeciw lichwie, a pomimo to wytaczania skarg o długi i odbierania należytości. Każdy mianowicie kto wypożyczał pieniądze na wysokie procenta, ukrywał się pod nazwą jakiegokolwiek Latyna, ponieważ ludu tego nie obowiązywały rzymskie prawa. Wprawdzie podnoszono tę kwestyę ze strony państwa i wydano ustawę orzekającą, że Latyni w sprawach dłużniczych przeciw rzymskim obywatelom nie mają mieć innych praw, oprócz takich jakie u nich istnieją; ale i tego środka nie zastraszono się, dawał się on bowiem obejść rozmaicie, tudzież dlatego, że z powodu panującego zbytku i przy takiej nierówności majątkowej jaka wówczas w Rzymie istniała, pieniężne kłopoły były za częste i za ciężkie ażeby ci, którzy na tem cierpieli, tym lub owym sposobem nie stali się łupem lichwiarzy.

Aby wszystko to należycie zrozumieć, należy zwrócić uwagę na rzymskie wyobrażenia o handlu, o stosunku w jakim ten znajdował się względem państwa, a oprócz tego na znaczenie rzymskiego stanu rycerskiego. Pod względem handlu ani Rzymianie ani Grecy nie stanęli na właściwym punkcie, z jakiego nowsze czasy nań się zapatrują. Panujące klasy obu tych narodów zapatrywały się na handel i przemysł tylko jako na konieczne złe, nie zaś jako na środek za pomocą którego nierówności, istniejące w społeczeństwie,

same sobą wyrównywają się; to też mogły one radzić sobie w tem tylko sztucznemi środkami, jak kasowaniem długów, lub prawami agraryjnemi. Ponieważ zajmowanie się handlem w oczach Rzymian nie było zajęciem przyzwoitem, cały zatem handel rzymski znajdował się w rękach obcych. Pieniądze natomiast, pochodzące ze zdzierstw, wojennych łupów, lichwy, dzierżawy ceł i interesów bankierskich przechodziły w ręce rzymskiego rycerstwa i takich możnych, którzy swej gotówki nie marnowali, ani też w majątki ziemskie nie wkładali. Miało to zatem takie, zupełnie naturalne, następstwo, że arystokracya pieniężna i rodowa tak jak za naszych czasów, ściśle połączyły się z sobą. Ale w skutek tego lichwa i surowość poboru przewagę otrzymały, ponieważ władza państwowa, mająca pośredniczyć między dłużnikami i wierzycielami, całkiem pozostawała w ręku bogaczów, a zatem decydowoła na korzyść lichwiarzy i dzierżawców ceł, pierwsi bowiem należeli do klasy rządzącej, drudzy zaś nie tylko byli z nią ściśle połączeni, lecz w skutek rozwinięcia się stosunków społecznych stało się tak, że senat uzupełniany był przeważnie ze *stanu rycerskiego*. Stan ten, wraz z pewną częścią rządzącej arystokracyi, tworzył klasę kapitalistów w Rzymie i w okresie wojen punickich stanowił właściwą pieniężną potęgę państwa. Jako taki zaś powoli, z czasem, uczynił on zawisłym od siebie wszelki przemysł, wszelki handel i wszystkie prowincye państwa, tak samo jak w naszych państwach fabrycznych dobrobyt ludności zależy ostatecznie od właścicieli fabryk i ich bankierów. Stan rycerski, w miarę jak główna masa pieniędzy przechodziła w jego ręce, począł zagarniać pod swą władzę losy narodu i wywierał na rząd wpływ z każdym niemal dniem wzrastający; tem łatwiej zaś mu to przychodziło że stał pośrodku między arystokracyą a ludem, chyląc się, według okoliczności, ku jednej lub ku drugiej stronie. Zwykle wszakże korzystał on z takiego swego stanowiska dla zabezpieczenia się od wszystkich ustaw państwowych

w pieniężnych swych interesach. Rycerstwo wydzierżawiało mianowicie we wszystkich prowincyach pobór podatków, który według panującego w Rzymie opłakanego systemu administracyi, dokonywał się nie przez państwo, lecz za pewną okrągłą sumę pobór ten pozostawiano osobom prywatnym w pojedyńczych prowincyach. Dalej przedsiębrali oni za pewną oznaczoną kwotę wznoszenie gmachów publicznych, budowę dróg i wodociągów, podbitym zaś miastom i książętom wypożyczali pieniądze koniecznie potrzebne z powodu ucisku Rzymian, biorąc za to w zastaw ich majątki i każąc sobie płacić ogromne procenta. Dla wszystkich takich interesów tworzyły się między rycerstwem wielkie stowarzyszenia, zbierające potrzebne sumy i mogące być przyrównane do naszych towarzystw akcyjnych. Tym sposobem rycerstwo sciągało powoli większą część gotowych pieniędzy w państwie, a ponieważ podchwytywało prawie wszystkie ważniejsze przedsiębierstwa i zarazem rozporządzało wszystkiemi kapitałami, wszyscy zatem kapitaliści mieli tenże sam co i ono interes i wskutek tego posiadali wpływ, który stał się prawdziwą tyranią. Ponieważ, jako potęga pieniężna, miało rycerstwo w swem ręku wszystkie środki i połączone było z arystokracyą, nie podobna było zatem nic mu zrobić i choć nieraz udawało się zastosować do niego przepisaną ustawami karę za szczególnie krzyczącą niesłuszność, lub oszustwo, jakich nawet względem kasy państwowej dopuszczało się, to w największej części wypadków było to niemożebnem.

Pomimo tego jednakże, jak widzimy z wyżej przytoczonego, państwo rzymskie wprowadzone zostało na zgubne tory i pomimo że już w tym czasie cierpiało ono na rany, które później przyprawiły je o utratę krwi, dwie wszakże główne podpory jego stały jeszcze całkiem niewzruszenie; były niemi: religia i powaga senatu, czyli, jak się w tym razie trafniej wyrażają, przesadna bojaźń bogów, panująca wśród wielkiego tłumu i zręczność, z jaką kierownicy pań-

stwa, po części sami na pół wierzący, po części z wyrachowania, bojaźń tę umieli wyzyskiwać. Pod tym względem brak umysłowego ruchu, właściwy Rzymianom, w sprzeczności z Grekami, jako też mały udział klas niższych w wykształceniu wyższem, ukazuje się ze strony korzystnej dla państwa. Jeżeli zważymy przytem, jak sztucznie dziś jeszcze w Rzymie i z Rzymu zewnętrzna i polityczna strona religii dyplomatycznie bywa wyzyskiwaną, to przekonamy się, że mądrość bałwochwalskiego senatu doskonale się przechowała i przeflancowała do kolegium kardynałów. Senat wiedział, że w italskim umyśle przesąd korzeni się głęboko; bardzo też zręcznie posługiwał się pobożnością i przesądami na korzyść państwa, lub też dla pojedyńczych celów, umiejąc przytem paraliżować wszelkie klerykalne zachcianki wszystko przeważającą powagą swoją. Można to wykazać przykładem. Z nieznośną prawie powagą naradzał się np. senat, w końcu drugiej wojny punickiej, nad kamieniami i ziołami, które według dawnego religijnego zwyczaju używane były przez kapłanów przy obrzędach i były niezbędne przy zawieraniu pokoju. Gdy wkrótce potem wybuchła wojna z Antyochem III. tenże sam senat uznał za dobre działać szybko i usunąć wszystkie religijne obrzędy; ponieważ zaś nie chciał, by głos publiczny zwrócił się przeciw niemu, nie tylko więc przedstawił się sam takim, jak gdyby uznawał że jest to rzecz ważna i powinna być należycie rozważona, lecz potajemnie ułożył się z kapłańskiem kolegium, które na zapytanie jego dało taką odpowiedź że i cel został osiągnięty i lud nie zaniepokoił się. Gdy dalej, na początku tejże wojny, Scypio Afrykański miał polityczne powody do tego, by wojsko w marszu zatrzymało się na czas nieco dłuższy, nie okazał tego, co go do takiego postąpienia powodowało, lecz raczej skorzystał z okoliczności by podtrzymać w ludzie zarazem bojaźń bogów i powagę kapłanów: sam on mianowicie należał do stanu kapłańskiego, a ponieważ według starych ksiąg religijnych w marcu, podczas dni poświęconych

bogowi wojny, Marsowi, żaden kapłan nie mógł odbywać podróży, posłużył się on tym pretekstem, by z miejsca nie ruszyć. Wszystkie takie sprawy kierownicy rzymskiego państwa o tyle traktowali z powagą, o ile interesa religijne łączyły się z interesami państwowemi; przy sposobności nie obawiano się nawet głośno mówić, że auspicye były nie więcej jak państwową maszyneryą i dlatego zawsze dobrze wypadały, gdy cokolwiek miano przedsiębrać na korzyść państwa; były zaś nieprzychylne, gdy czemukolwiek przeszkodzić chciano. Większość rzymskiej arystokracyi była dość dalekowidzącą, by nie tylko zwracać na to uwagę, ale i nie naruszać zarazem dobroczynnego wpływu na umysły narodowych przesądów i ceremonij. Ażeby zaś kapłani nie wyzyskali tego i nie oparli na tem swego panowania, o tem pomyślano już w ustawie państwowej i urządzeniu samego kapłaństwa. Chociaż bowiem religia krępowała jednostki, podlegała jednak senatowi i zgromadzeniu ludowemu i w razie gdy powstał spór co do religijnych ceremonij, lub praw rozmaitych kapłanów, w ostatniej instancyi wyrokował nie sąd kapłański, lecz senat i zgromadzenie ludowe.

Jak religia i jej urządzenia stały u Rzymian zawsze jeszcze mocno i zupełnie inaczej oddziaływały na lud rzymski, aniżeli w tym samym czasie zepsute greckie religijne obrzędy na Greków, tak samo i obyczaje italskie były bez porównania lepszemi. Szczególnie wielkimi okazują się Rzymianie i Italowie w jednakowości swego usposobienia i postępowania z cudzoziemcami, a militarna ich dzikość przedstawia się w nierównie korzystniejszem świetle, gdy porównamy ją z nikczemnością Greków, z wzajemnemi ich zawiściami i bezustannemi waśniami między sobą, tudzież gdy zwróciwy uwagę na łatwość, z jaką tak wielu Greków ojczyznę swoją i przyjaciół odprzedawało więcej dającemu, lub też poświęcało osobistym swym namiętnością i nikczemnym żądzom. Jak wielkim, jak wyższym pod względem sił wewnętrznych i zewnętrznych ukazuje się lud rzymski

w porównaniu z wiecznie niezgodnymi Grekami, z ich głupią próżnością, pełzającem podchlebstwem, w obec każdego, kto władzę posiadał, lub też zapewniał choć pozorne korzyści! Jak naród taki mógł oprzeć się rzymskiemu, który jego nikczemności przeciwstawił umysł męzki, jego sporom jedność, jego martwej maszyneryi wojennej, której koła osłabiała dowolna władza i wyuzdane życie stronnicze, żywą siłę! W Azyi przedstawia się tenże sam obraz. Tameczne państwa były w bezustannych kłótniach z sobą i już tem samem przedstawiały łatwy łup Rzymianom; nędzna żądza zemsty i nędzniejsza jeszcze zazdrość nie pozwalały wszystkim tym miastom i ludom łączyć się przeciw Rzymianom, gdy ci wszystkim jednakowym losem zagrażali; same one raczej w sporach swych wzywały pomocy tych, którzy właśnie czyhali na ich zgubę. Jak źle musiało dziać się w państwach azyatyckich, gdy nawet jeden z najdzielniejszych ich panujących, Antyoch III., przez długie lata zajęty był buntem jednego ze swoich braci i jednego ministra, a gdy w końcu wystąpił przeciw Rzymianom, to jak gdyby los go zaślepił, błąd za błędem popełniał! I jak mógł on utrzymać się ze swojem wojskiem, złożonem ze wszelkich możebnych ludów Azyi i Grecyi, wobec całkiem narodowego wojska rzymskiego, które odbyło swą szkołę w usługach ojczyzny i walczyło dla sławy swego narodu!

Wszystkie te ludy, tak azyatyckie jak i greckie, straciły wówczas na wieczne czasy wraz ze swą niezależnością także i wszelkie znaczenie dla całej ludzkości; tylko Ateny nawet w czasach niewoli zachowały ważność swoją dla świata i pewien wpływ na jego rozwój. Ateńczycy, gdy handel ich przeniósł się do Aleksandryi, Rodos i Byzancyum, rzemiosłem swem zrobili sztukę i naukę, stąd miasto ich stało się stolicą wszystkich sztuk wyzwolonych; pomimo bowiem że świetnie stały królewskie zakłady w Aleksandryi Antyochii i Pergamie, zawsze jednak filozofia, wymowa, teorya sztuki i inne działy wolnej umysłowej działalności

pozostawały w Atenach jak w domu. Ztąd też miasto to i w późniejszych wiekach starożytności pozostało nie tylko głównym zakładem kształcenia się greckiego świata, lecz było nim także dla Rzymian i tym sposobem pod względem literackim utrzymało się na stanowisku, które straciło politycznie. Wielkie to znaczenie Aten, zupełnie niezawisłe od okoliczności zewnętrznych, byłoby dla nas niepojętem, gdybyśmy przy tem nie mieli na względzie głównego charakterystycznego rysu dawnych Greków, którzy obok wielkiej skłonności do rozkoszy zmysłowych zawsze uczuwali także wielką potrzebę umysłowego kształcenia się. Tryb mianowicie i warunki życia większej części nowych ludów przyzwalają tylko pojedyńczym osobistościom z bardzo niewielu klas na samodzielne myślenie, z upadkiem religii znika zatem u nich łatwo wszelka moralna podstawa i wszelakie życie wewnętrzne; starożytni natomiast, ponieważ państwowe ich życie opierało się na żywych stosunkach umysłowych, nie mogli wcale obywać się bez zajęcia umysłu i rozlicznych wiadomości, ztąd też nawet w stanie upadku zachowywali duchowe interesa i potrzeby. Z tych to powodów Ateny dla greckiego świata, nawet gdy ten upadł moralnie i politycznie zaginął, pozostały środkowym punktem wykształcenia. W krótce potem stały się one, obok Massylii, główną szkołą rzymskich mężów stanu; w skutek tego nabrały nierównie większego znaczenia aniżeli miały przedtem. Im bardziej rozpowszechniała się między Grekami rzymska kultura, tembardziej Ateny stawały się główną siedzibą kształcenia, nauk i sztuk. Zachowały one to znaczenie przez cały czas następny w starożytności, a gdy w końcu literatura wszędzie podupadła, kwitła ona jeszcze nieprzerwanie w Atenach, aż do szóstego wieku po nar. Chr. Kwitnąca ta ateńska kultura nie była ani teologiczną, jaką stała się w Aleksandryi po rozpowszechnieniu chrześciaństwa, ani wyłącznie sofistyczną, jak w Antyochii, ani też podgotowywaniem do adwokackiej umiejętności, jak we wszystkich miastach Zachodu i nawet w Rzymie, lecz była właściwem uniwersalnem kształceniem, o ile takowe było

możebnem, zważywszy na ducha starożytności i charakter ostatnich jej wieków.

Jeżeli od poglądu na ducha i istotę Rzymian owoczesnych przejdziemy do zmian, jakich wówczas doznało właściwe państwowe życie Rzymian, to i tu ukaże się wszystko przeistaczające oddziaływanie rozszerzonego panowania. Zamiast tego że w początku kasta patrycyuszów panowała nad podległym sobie obywatelstwem, a następnie arystokracya zasługi, wraz ze szlachtą rodową, rządy dzieliła, teraz proste bogactwo umiało zjednać sobie przewagę; co zaś było jeszcze ważniejszem i w skutki obfitszem, to że zmiany, jakie zaszły w obyczajach i stosunkach rzymskiego ludu, ułatwiły demagogii wstęp do Rzymu i w połączeniu z arystokratycznym charakterem rzymskiej społeczności doprowadziły pewną małą ilość rodzin do znaczenia i stanowiska, wskutek których na miejsce arystokracyi wystąpiła oligarchia. Dowodzenie wojskiem podczas wojny nie było, jak poprzednio, środkiem do zjednania sobie sławy że się zasłużyło ojczyźnie i pozyskania tym sposobem przychylności ludu, lecz starano się o nabycie bogactw przez wojnę i przywiązywanie do siebie oficerów i żołnierzy. Oprócz tego prosta znajomość ustaw i spraw państwowych nie wystarczały już; należało z jednej strony posiadać jeszcze i majątek, dla zjednania sobie ludu przez podarunki i kosztowne igrzyska, z drugiej zaś mieć rozległe wykształcenie i adwokacką zręczność, aby w powikłanych stosunkach rzymskiego państwa wynaleźć właściwą drogę i lud zepsuty i z wielu stron obrabiany pozyskać dla swoich zamiarów. Rodziny, które wówczas pierwsze przyswoiły sobie bardzo nadające się do tego greckie wykształcenie, jako też te, które posiadały wielkie bogactwa, otrzymały w skutek tego przeważne stanowisko; inne znalazły się zawisłemi od nich i tym sposobem rząd przeistoczył się w formalną oligarchię. Panujące te rody w walce pomiędzy sobą nie mogły nie uciekać się do środków demagogicznych i każdy kto

chciał robić im opozycyę, musiał kroczyć tą samą drogą. W skutek tego państwo rzymskie weszło wówczas na takie tory, które, tak samo jak w Grecyi, ostatecznie doprowadziły je do wojny domowej, a przez nią do monarchii. Zresztą znaczenie, jakiego tym sposobem nabyło zgromadzenie ludowe, nadało również i trybunom ludowym przewagę, jakiej przedtem nie mieli, tak że nawet po nad senat wznieśliby się i staliby się najwyższą władzą w państwie, gdyby w skutek znacznej swej liczby sami siebie w szachu nie trzymali; ponieważ bowiem według ustaw, tylko jednogłośne ich postanowienie miało moc obowiązującą, kolegium zaś, z dziesięciu mężów złożone, rzadko mogło zgodzić się na jeden i ten sam plan, więc to samo po większej części paraliżowało władzę, którą mogłoby posiadać przy zgodnem działaniu.

Bezpośrednio po powstaniu oligarchii w Rzymie, pomiędzy najznakomitszemi rodzinami wybuchły spory, wynikłe z ducha owego czasu i z tego powodu bardzo pouczające i zajmujące. Jedna część rzymskiej szlachty, mianowicie, przekonała się że greckie wykształcenie i obyczaje, które znalazły dostęp do Rzymu jednocześnie z greeką rozpustą i zbytkami, zmieniłyby zupełnie charakter narodu i że dotknięte tem rodziny nie tylko otrzymały przewagę ale zarazem zastosowywały i środki zawierające się w tym rodzaju wykształcenia by wpływ swój oprzeć na popularności i utrzymać go demagogicznemi manewrami. Mężowie, którzy uznali to zgubnem, starali się połączonemi siłami zapobiedz złemu i pracować nad podtrzymaniem starorzymskiego narodowego charakteru; utworzyli zatem osobne stronnictwo. W sprzeczności z nimi stanęła inna część rodzin oligarchicznych, które w skutek przyjętego przez siebie kierunku popierały przejście do powszechnego wykształcenia i w skutek tego, jako też popularności, dążyły do zjednania sobie przeważnego wpływu. Obie partye, jakto się zwykle przy walkach stronnictw zdarza, wpadły w ostateczną skrajność

i podczas gdy wskutek tego jedno obcemi żywiołami podkopało rodowy charakter rzymskiego ludu i prostotę samnicko-rzymskiego obyczaju, drugie wpadło w ostateczność przeciwną, t. j. w popieranie militarnego barbarzyństwa. Spór tym sposobem stał się jednocześnie politycznym i umysłowym; obracał się z jednej strony około utrzymania lub zaniechania dawniejszych, ściśle arystokratycznych zasad, z drugiej stał się walką wykształcenia przeciw nieokrzesaniu, greckiej wykwintności przeciw działalności skierowanej wyłącznie ku korzyściom materyalnym. Na czele stronnictwa, dążącego do utrzymania dawnych zasad i obyczajów stał Fabiusz Maximus Kunktator, a po nim Marek Porcyusz Kato; w sprawie nowego kierunku i wykształcenia walczyli głównie Marek Klaudyusz Marcellus, rodzina Scypionów, Paullusa Emiliusza i Flaminiuszów. Duch obu tych stronnictw najjaśniej wykazuje się w sprzeczności charakterów i dążeń obu ich najznakomitszych przywódców, Scypiona Afrykanskiego i Marka Porcyusza Katona; stąd też niezbędnem jest bliżej opisać obu tych mężów, jako głównych reprezentantów panującego za ich czasów ducha.

Scypio Afrykański Starszy, w tem co dotyczy jego charakteru i stanowiska przedstawiony już jest w samym opisie przebiegu wypadków. Chociaż zważywszy na nadzwyczajne zdolności i wielki charakter tego męża mogłoby się zdawać iż przeważne znaczenie, jakie sobie wyjednał, wypływało jedynie z osobistych jego zasług; przy bliższem wszakże rozpatrywaniu przekonamy się, że doszedł on do swego celu w Rzymie więcej wskutek znaczenia swej rodziny i potęgi stronnictwa możnych, do którego należał, aniżeli przez swe świetne talenta. Zachowanie się jego w drugiej połowie politycznego życia, a zwłaszcza w ostatnich latach tegoż dobitniej aniżeli wszystko inne wykazuje potężne stanowisko, jakie on i rodzina jego zajmowali. Przeciwnicy jego starali się go zgubić zaskarżeniem przed ludem o przekupstwo, wyrzucając mu mianowicie

że przyjął od Antyocha III. pieniądze pod tym warunkiem że mu dopomoże do zawarcia korzystnego pokoju. Scypio zawezwany został do wytłumaczenia się przed zgromadzeniem ludowem, a wypadek tak zrządził że właśnie w tym samym dniu przypadała rocznica bitwy pod Zamą. Zamiast bronić się, powiedział Scypio ludowi: „W dniu tym pokonałem Hannibala i Kartaginę; nie właściwą zatem jest rzeczą w dniu takim zajmować się procesem. Nie będę więc odpowiadał moim nieprzyjaciołom, lecz bezzwłocznie udam się na Kapitol, by uroczyście podziękować bogom, iż dały mi sposobność tak pod Zamą jak i w wielu innych miejscach uratować ojczyznę i pobić jej nieprzyjaciół. Kto tak samo jak ja myśli, ten niech idzie za mną i razem ze mną błaga bogów, by zawsze zsyłali rzymskiemu państwu takich ludzi, którzy mu takie zwycięztwa przynoszą“. Lud usłuchał wezwania Scypiona i oskarzyciele jego ujrzeli się nagle przed pustemi ławkami. Jakkolwiek w zuchwalstwie tem, odnoszącem świetne zwycięztwo, przebija usprawiedliwione poniekąd poczucie własnej godności, to świadczy ono nie mniej o przekonaniu pierwszych mężów Rzymu, przekonaniu z którem odtąd spotkamy się nie rzadko, a według którego zasługi położone dla państwa, uprawniały do rządzenia tem państwem dowolnie i uważania go niemal za swą własność prywatną. Po wystąpieniu tem udał się Scypio niezwłocznie na wieś, do wiejskiej swej posiadłości, a gdy go niebawem wezwano powtórnie przed forum ludowe, nie pojawił się wcale, uniewinniając się słabością. Jakoż umarł wkrótce (183 przed Chr.). Brat jego, Lucyusz Scypio Azyatycki, również o to samo przestępstwo oskarżony, nie zdołał się ostać przed zarzutami stronnictwa Katona. Wydano wyrok, iż jest winnym, dawszy się przekupić Antyochowi i skazano na znaczną karę pieniężną, w skutek czego zajęto mu znaczną część dóbr. Nie położyło to jednak tamy czynnościom Scypiona, i wkrótce wysłany w poselstwie do książąt azyatyckich, zbogacony znowu ich kosztem, powrócił

i wyprawiał najświetniejsze igrzyska: Postępowanie takie, jako też i okoliczność, że Lucyuszowi Scypionowi, pomimo nieudolności jego, powierzono prowadzenie wojny przeciw Antyochowi, świadczą aż nadto o znaczeniu i przewadze rodziny Scypionów, a z drugiej strony postępowanie to i ucisk, dozwalający pierwszym dostojnikom rzymskim zbogacać się kosztem prowincyj, stwierdza istotnie, że już podówczas państwo rzymskie było własnością nielicznych rodzin i kilku pojedynczych zasłużonych ludzi.

Marek Porcyusz Kato Starszy, w obronie tradycyjnych obyczajów starorzymskich przeciwko nowoczesnym zyskując imię, zdobył sławę i stanowisko historyczne, jakich mu nie dały by rozliczne inne jego zasługi. Żywot jego jako człowieka prywatnego, to żywot twardy i goryczy pełen; w innem jednak przedstawia się świetle, jeżeli spojrzymy nań jako na reprezentanta starorzymskiej tradycyi, przedstawiciela surowych obyczajów i usposobienia ludu. Całe życie Katona, to walka nieustanna starych narodowych zasad z nowemi zapatrywaniami i obyczajami, wciskającemi się z obczyzny; to też staje on wobec Flamminów i całej rodziny Scypiona Afrykańskiego Starszego na tem samem stanowisku, jakie był zajął niedawno Fabiusz Maksymus Kunktator wobec demagogów w pierwszych chwilach wojny hannibalskiej i następnie, u schyłku życia, wobec Scypiona Starszego. Zresztą widzimy i w Katonie, cechy właściwe wszystkim niemal zdeterminowanego charakteru i nie ujmującego obejścia ludziom. W nieustannej walce o zasady musi się przebrać miara goryczy w każdym człowieku. I on też nie szczędził przeciwników, a natomiast znosić musiał najgwałtowniejsze oszczerstwa ze strony tych wszystkich, którzy nie mają nic do zarzucenia takiemu porządkowi świata, jaki jest, byle im także wolno było postępować jak się podoba. Charakter to nie mniej jeszcze i z tego względu zasługujący na uwagę, iż odkrywamy w nim wiele rysów charakterystycznych najstarszego ludu italskiego,

rysów właściwych i nowszym Włochom. Zapatrując się tedy ze stanowiska historycznego, osobistość taka z wielu względów jest bardzo ważna, jawi się bowiem jako żywe odbicie pulsującego podówczas życia i ducha narodowego, i pozwala nam jednocześnie poznać istotę całego ludu i pojedyńcze pewnego kraju właściwości narodowe.

W goryczy i porywczości, z jaką Kato występował przeciw nowym zasadom i ich zwolennikom, ktoż nie dojrzy cech charakterystycznych nowoczesnego Włocha, który staje się nieubłaganym i gwałtownym, skoro wpadnie w rozdrażnienie? Komu zresztą niewiadomo, że w Italii najczęściej napotkać można w osobliwszej zgodzie chodzącą w parze chciwość i apatyę ku wszystkiemu, co nie przechodzi za próg własnego domu? Te właśnie cechy widzimy i w Katonie. Sam on w dziele swem, traktującem o rolnictwie i gospodarstwie domowem, dziele jedynem, jakie po nim zostało, wypowiada zdanie, że korzyści i zysk, to w jego oczach bardzo ważny cel w życiu; nie gani zatem wcale, jeżeli człowiek porządny stara się o zbogacenie przez handel. Poczytuje wprawdzie lichwę za czynność nie zasługującą na pobłażanie i poniżającą, ale mimo to w ciągu całego życia nie robił sobie skrupułów, prowadzić handel niewolnikami w sposób wcale praktyczny, a oprócz tego chciwością wiedziony, poniżał ludzkość do tego stopnia, że pragnąc pomnożenia swej populacji niewolniczej i podniesienia wartości jej handlowej, postępował z nimi jak z bydlętami. Pomimo chciwości, był jednak wzorem wstrzemięźliwości i prostoty. Podczas gdy namiestnicy rzymscy po największej części kosztem prowincyj sadzili się na wystawność i dopuszczali najstraszliwszych zdzierstw, to Katon, jako namiestnik Sardynii, odmawiał sobie nawet takich wygód i użytków, które mu się z prawa należały; podróże naprzykład z miasta do miasta odbywał pieszo i to w towarzystwie jednego tylko sługi. Trzecim naostatek wybitnym rysem charakteru Katona, była jego prosta,

szczera wiara w zabobony, którą tak był przejęty, że w piśmie swojem na serjo zaleca leki sympatyczne i na skaleczenia cielesne rozmaite obrzędy kabalistyczne. Lubił także wesołe towarzystwa, a podczas biesiad odszczególniał się sprośnemi krotochwilami, które to właściwości nierozdzielne są od charakteru narodowego, tak dawnej jak i nowoczesnej Italii. Cenił wielce gościnność i zażyłość sąsiedzką; w posiadłości więc swojej wiejskiej odnowił starodawny obyczaj italski zastawiania dla wszystkich jednego stołu i urządzał często obiady, ktorych zaprawą był dobry humor i swoboda zupełna, a gośćmi młodzież zarówno z starszymi. Przesiadywali sąsiedzi przy obiadach takich aż do późnej nocy, gawędząc pod przewodnictwem obieranego prezesa towarzystwa, zwykle człowieka jowialnego. Latem sadowiło się całe grono gdziekolwiek w cieniu, zimą zaś w miejscu ogrzanem, na słońcu, lub nareszcie zasiadało do koła kominka. Biesiadnicy Katona, przestrzegając starego obyczaju nie używania nad miarę, pijali wino tylko małemi kubkami. Takie stosunki zażyłości utrzymywał Kato nie tylko z bliskiem sąsiedztwem i obywatelstwem wiejskiem, ale i ze swemi klientami; wtedy bowiem, gdy inni dostojnicy rzymscy poczynali już klientów swoich traktować z góry, jakby jacy udzielni książęta, został Kato dla swoich po staremu, ojcem raczej i przyjacielem, zapraszając ich do udziału w ucztach wesołych, a później nawet, w podeszłym już wieku, ożenił się z córką jednego ze swych klientów.

Jak z jednej strony w prostocie tego życia, w niewymuszonem, swobodnem obcowaniu z ludźmi, w czerstwej a wesołej starości rzymskiego szlachcica wiejskiego, postrzegamy stary obyczaj, surowy jeszcze w stuleciu Katona, tak z drugiej strony uderza nas niemile wspomniane powyżej postępowanie tego męża z niewolnikami, a w wyprawach wojennych jego surowość i nieubłagana srogość, coby poczytać można za cechę wyłącznie także rzymską, ale

tembardziej rażącą, jeżeli zwłaszcza ma się na oku łagodność Klaudyusza Marcellusa, lub Scypiona Afrykańskiego. Pewnego razu w Hiszpanii, gdy ludność zwyciężona wydała 600 zbiegów, Kato, według starego zwyczaju barbarzyńskiego rozkazał ich wymordować wszystkich od razu. Z taką samą bezdusznością w książce swej o rolnictwie odzywa się o starych niedołężnych niewolnikach, wymieniając ich jako rzecz mającą być wywołaną przez publiczną licytacyę razem ze starem żelaztwem z narzędzi rolniczych. Odzywać się mógł w ten sposób tylko człowiek, którego dusza nie lubowała się nigdy, jak naprzykład dusza obu Scypionów, natchnionem słowem pieśni. Aż do próżności niemal posunięte przecenianie własnej wartości, jest także jednym z wybitnych rysów charakteru starego Rzymianina. Ma zaś ono miejsce osobliwie u tych mężów, którzy, tak jak Kato, zawdzięczali władzę i znaczenie nie dostojeństwu rodziny, lecz osobistym swym zasługom; lub też którzy jak Maryusz i Cycero, wyszedłszy ze stanu mieszczańskiego miasta municypalnego, musieli jako nowicyusze zarabiać w pocie czoła i niezwykłemi zasługami na wzięcie i znaczenie. Przywara ta, śmieszna dziś i rażąca niemile, w charakterze zwłaszcza takiego męża jak Cycero, występuje niemniej jaskrawo we wszystkich krążących anekdotach o Katonie, mniejsza z tem, czy prawdziwych, kiedy jakbądź jest, zgodne są z historyą tego człowieka. W zawodzie nakoniec wojskowym występuje Kato z ową bezwzględną surowością, z jaką przestrzegali karności wojskowej Rzymianie dawnych czasów. On sam zresztą we wszystkich potrzebach wojennych dawał dobry przykład żołnierzom swym, podzielał bowiem z nimi wszelkie niebezpieczeństwa i znoje, a odmawiał sobie najmniejszych wygód, choć mu się należały sprawiedliwie jako wodzowi.

Prawdziwy ten Rzymianin starej daty usiłował z porywczością i energią właściwą mu położyć tamę nowatorstwom, które jak potopu fale groziły państwu i narodowi

rzymskiemu zalaniem. W kierunku tym był najczynniejszym piastując godność cenzora w roku 184 przed Chr. Świat dostojny rzymski używał wszelkich środków, ażeby nie dopuścić wyboru jego na cenzora, lękał się bowiem ten świat nieubłaganej surowości, z jakąby był Kato starał się o ujęcie w dawne karby obyczajów. Nie bez przyczyny obawiał się go ów świat, bo Kato sam, z trybuny, ubiegając się o ten urząd, wypowiedział publicznie, iż państwo oczyścić potrzeba zupełnie! Toż sam także wyrzucał niegdyś i sprawiedliwie, ludowi, iż podobnym jest do trzody owiec, prowadzonej bezwiednie i cudzą wolą, że zaś powołuje zawsze jednych i tych samych ludzi na stanowiska honorowe, stwarza więc sobie sam władców, że nakoniec lud myśli tylko o swoich najpierwszych potrzebach, a państwo rzymskie nie utrzyma się nadal, jeżeli w państwie tem płaci się więcej za przednią jaką rybę, niż za wołu do jarzma! Kato dokazał nareszcie, że cenzorem obrano jego samego i człowieka ze stronnictwa starorzymskiego, patrycyusza, Lucyusza Waleryusza Flakkusa. Z tym razem używał władzy przywiązanej do stanowiska cenzora z taką surowością i bezwzględnością, iż przezwano go później od urzędu tego *cesorius*. Nie jedno co wówczas czynił, przypisać oczywiście należy owej zgryźliwości i goryczy, które opanować muszą człowieka, staczającego nieustannie walki, kłócącego się i karcącego ciągle. Tak na przykład wytrącił z senatu niejakiego Maniliusa za to, że tenże ucałował żonę swą w obecności własnej, dorosłej już, córki, co było przeciwne surowym starym obyczajom; jak znowu z nienawiści ku Scypionowi Azyatyckiemu i jego rodzinie, wykreślił go z listy rycerstwa. Wszelako większa część czynów jego jako cenzora, świadczy o człowieku, usiłującym podtrzymać gasnącego ducha starorzymskiego. Jakkolwiek chętnie by był przywrócił stary ład i starą surowość obyczajów, nie mógł jednak myśleć o tem, bo skażenie obyczajów sięgnęło już było za głęboko; mógł zatem poskro-

mić jedynie wybryki, i czynił też to z największą surowością. Nałożył wysoki podatek na wszelkie przedmioty zbytku, rozkazał zburzyć budynki prywatne, które powznosili uniesieni pychą możni Rzymu na miejscach i na gruntach publicznych, odebrał przedsiębiercom budowli państwowych większą część zysków, które poprzywłaszczali sobie samowolnie, podniósł także do niezmiernej wysokości czynsze dzierżawne od poborów na rzecz skarbu wydzierżowianych i t. d. Oba jednak stronnictwa arystokracyi rzymskiej tak wrogie i zawistne żywiły nawzajem ku sobie uczucia, że Tytus Kwinkcyusz Flamminius przy pomocy zwolenników marnotrawstwa, przeforsował w senacie unieważnienie kontraktów zawartych przez Katona z przedsiębiercami budowli publicznych, a za pośrednictwem kilku śmiałych trybunów ludowych zdziałał nawet, iż Kato został ukarany przez forum ludowe, pomimo, iż ten sam lud uznawał i objawiał radośnemi okrzykami uznanie swe dla człowieka tego, sprawującego z oszczędnością i ścisłością urząd cenzora. Każdy pozna łatwo po tem powodzeniu, jakie wieńczyło obrońców wdzierających się nadużyć, a nawet po ich próbach, zmierzających do zniweczenia katonowskich kroków surowych, pozna tedy z jednej strony samowolę bezwzględną i władzę owych mężów i rodzin, które poczytywały państwo za swoją własność, z drugiej zaś strony nieprzezwyciężone a wielkie złe, na które Kato usiłował skuteczne znaleźć lekarstwo! Na cóż jednak przydać się mogły wszelakie kary i ustawy, kiedy duch czasu i skutki nagłego przejścia z ubóstwa i prostoty do bogactwa i rozpusty były o wiele potężniejsze, niż jakiekolwiek siły, na które zdobyć się byli mogli taki Kato, lub Fabiusz Maximus Kunktator, lub inni nareszcie, prawdziwie po rzymsku myślący mężowie, i kiedy na ostatek po wszystkie czasy ogólny prąd wieku leży po za granicami władzy państwowej! Dla tego też uległ Kato we wszystkich tych walkach przeciw nowemu duchowi, wszystko jedno, czy

jako cenzor dzierżący władzę najwyższego urzędnika rzymskiego, czy jako pretor, konsul czy wódz naczelny dający przykład ze siebie, czy wspólnie z przyjaciołmi swemi powstając przeciw uciskowi prowincyj w nieustannych skargach przed sądem, czy gorzkiem szyderstwem chłoszcząc grecko-azyatycką zgniliznę, czy nareszcie powtarzając po raz setny ludowi rzymskiemu, iż nikczemność schlebiających mu królów azyatyckich, ich dworactwo, ujmujące ich i olśniewające towarzystwo i zasadzająca się na tem sztuka delikatnego przekupywania ludzi, że wszystko to zarówno niebezpieczne dla Rzymu jak i dla Kartaginy. Ale nie koniec na tem, bo i sam, jakkolwiek gwałtownie występował przeciw wszystkiemu co obce, musiał na swoje stare lata nawrócić się; w podeszłym już bowiem wieku rozpoczął studya nad literaturą grecką, i zdecydował się także wstąpić na drogę nowatorów; bo jako człowiek rozumny, widział jasno, że państwo rzymskie urosło do takiej potęgi, ktora odpowiedniejszej wymagała administracyi, a nie mogło ostać się opierając tylko na starych surowych obyczajach i tradycyach, jako też na niedostatecznem staroitalskiem wykształceniu.

IX. OD WYSTĄPIENIA NA WIDOWNIĄ OBU GRAKCHÓW DO ŚMIERCI SULLI.

1. NIEPOKOJE ZA GRAKCHÓW.

Podczas gdy Scypio Afrykański Młodszy wojował Numantyńców, rozpoczął się w Rzymie długi okres przewrotów, które się skończyły w sto lat po tych wypadkach zaprowadzeniem monarchii. Promotorem ruchu tego, brzemiennego w wypadki ważne, był Tyberyusz Semproniusz

Grakchus, ten sam, który na kilka lat przedtem, jako kwestor konsula Mancynusa, wyjednał był pokój z Numancyą, powyżej wspomniany a przez senat haniebnie złamany. Z linii męskiej po ojcu należał on do znakomitej rodziny plebejuszowskiej, oprócz tego związany był z rodem Scypionów kolligacyą podwójną; matka bowiem jego, dostojna Kornelia, była córką Scypiona Afrykańskiego Starszego, siostra zaś, Sempronia, została żoną Scypiona Afrykańskiego Młodszego. Pokrewieństwo to z pierwszym domem rzymskim i stosunek zeń wypływający, miały wiele doniosłości dla Tyberyusza Grakchusa ze względu na to, iż odniósł wszelkie korzyści z wykształcenia, którem dom Scypionów przed innemi rzymskiemi wysokich rodów domami celował. Tyberyusz Grakchus winien był wychowanie swe i wykształcenie przedewszystkiem matce, która, jako jedna z najświatlejszych kobiet Rzymu, wywierała tak przeważny wpływ na rozwój swoich synów, że historycy, zamiast wymieniania jej nazwiska, zwą ją najczęściej po prostu: matka Grakchów.

Niepokoje wszczęte przez Tyberyusza Grakchusa, a po śmierci tegoż wywołane na nowo przez brata jego, Kajusa Grakchusa, wynikły właściwie z ogólnego położenia, w jakiem lud rzymski tak pod względem politycznym jak i moralnym się znajdował. Upadek moralny większej części rodzin i mężów, w których ręku spoczywały rządy, był tak wielki, iż przyprawił ich o utratę znaczenia, niezbędnego poniekąd dla arystokracyi chcącej się ostać niezachwianie. Nikt jednak nie zamyślał podówczas o monarchicznej formie rządu, do której ostatecznie prowadzić musiał w tem położeniu naturalny bieg rzeczy. Upatrywać zaś w tem ratunek dla państwa tembardziej nikomu nie mogło postać w myśli, że w rodzinach mających jakikolwiek udział w administracyi publicznej, panował przeważnie duch republikański, skrzepiony właśnie podówczas przez rozpowszechnianie literatury greckiej. Więcej natomiast było pochop-

ności do wyciągnienia pożytku z zasadniczo demokratycznej konstytucyi, ażeby przez rozumne wprowadzenie zmian zapobiedz szerzącemu się złemu. Musiano pomyśleć nad tem, ażeby zepsute soki żywotne uzupełnić zdrowemi i dla dobra całości podnieść do większego znaczenia część niezgangrenowaną narodu. Trudno było orzec stanowczo, jakim sposobem stać się to miało. Zacniejsi mężowie panujących rodzin sądzili mianowicie, że ratunek państwa byłby możliwym, gdyby nie oddawano dóbr i władzy nielicznym tylko głowom, tudzież ażeby wyzutym z mienia obywatelom dano znowu rolę i pracę i uszczuplono w ten sposób liczbę osób łatwych w skutek tego ubóstwa do przekupienia i wywierających tem samem wpływ zgubny w zgromadzeniach ludowych, i żeby nakoniec Italom, z których większa część wojska się składała, a którzy daleko większe ciężary i obowiązki dźwigali niż liczna zgraja rzymskich obywateli nadano z temi równe prawa.

Nie wchodząc w to, czy byłoby istotnie możliwem przeprowadzenie tego wszystkiego, pewnem jest wszelako, że niektórzy dzielni mężowie panujących rodzin, a między niemi i Tyberyusz Grakchus poczytywali to za rzecz możliwą, jakoż w rezultacie niezmiernie ważny krok Grakchusa wypłynął z powyższego przeświadczenia. Przyjrzawszy się bliżej tym stosunkom, pokaże się, że nadużycie, którego z tytułu zwierzchnictwa dopuszczała się arystokracya rzymska, stawało się nieznośnym uciskiem osobliwie pod trzema względami, i one też właśnie spowodowały bezpośrednio niepokoje Grakchowskie. Było to, po pierwsze, postępowanie panującej klasy rzymskiej z Italami. Rzymscy dostojnicy, nawet nie w czasie urzędowania, dopuszczali się największych bezprawiów i bezwstydnych wymagań w miastach italskich należących do związku. Za to też miast owych mieszkańcy, używający poniekąd z prawa głosu w zgromadzeniach ludu rzymskiego, nie pomijali nigdy sposobności zemszczenia się na butnej szlachcie, co wywołany ruch przez trybuna w tym kie-

runku czyniło o tyle niebezpieczniejszym, że mógł stać się zarzewiem w całej Italii. Drugi punkt tyczy się używalności rzymskich dóbr państwowych. Od dawna istniał zwyczaj rozdawania pewnej części ziem zdobytych pomiędzy kolonistów i żołnierzy, którzy jednak posiadłości te często odprzedawali; drugą część tych ziem wydzierżawiał cenzor co pięć lat, pozostawiając w ten sposób ciągnienie korzyści z nich zawsze tylko znakomitym rodzinom; trzecią część na ostatek, składającą się z roli nieuprawnej, mógł każdy brać w posiadanie za opłatą nie wielkiego podatku. Od czasów Licyniusza Stolo utrzymywało się w mocy prawo, według którego nie wolno było nikomu brać w posiadanie więcej nad pięćset morgów z ziem państwowych; było to więc prawo widocznie w tym celu wydane, ażeby rodziny możne, piastujące najwyższe urzęda, a zatem mające i środki zagarnięcia dóbr państwowych, nie zabrały ich istotnie jedne po drugich w wyłączne swe posiadanie. Z tem wszystkiem zakaz ten nie pomógł, bo arystokracya rzymska zagarnęła powoli na nowo wszystkie ziemie państwowe, jak niegdyś uczynili to patrycyusze. Wszystko to wychodziło na szkodę państwa, bo uszczuplało jego dochody; po części bowiem podatki wpływały bardzo opieszale, po części zaś trudno było oznaczyć ich wysokość a zatem nie łatwo zaprowadzić i pobór. W skutek nakoniec wadliwych urządzeń administracyjnych w starożytnym świecie, zdarzało się często, że danej jednemu tylko własności państwowej niepodobna było odróżnić nareszcie od posiadłości wyłącznej tegoż jednego właściciela. Jeszcze wszelako gorsze następstwa pociągnęło owe nadużycie co do posiadania i użytkowania dóbr państwowych, a występuje jako trzeci, główny powód niepokojów Grakchowych. Magnaci rzymscy nie tylko że pozamieniali na łąki większą część swych posiadłości, kultywując w ten sposób chów bydła kosztem rolnictwa, ale zdali do tego tak hodowlę jak i rolnictwo na ręce niewolników. Postępowanie takie

od dawna doprowadziło do tego, że większa część ludności italskiej składała się z ludu niewolniczego. Resztka stanu włościańskiego swobodnego, zalana niewolniczą gawiedzią, i wyparta przez tę czerń z wielkich obszarów możnych, żyjąc w nędzy i bez widoków podzwignienia się, usiłowała wszelkiemi sposoby dostać się do Rzymu samego, miasta, gdzie lud pospolity utrzymywany był kosztem państwa i gdzie przynajmniej wyciągnąć mógł zysk z ostatniej swej własności, jaka mu pozostała, to jest z głosu przy wyborach. Wielu nawet kolonistów i żołnierzy, którym rozdano role, postradawszy je po części w skutek własnej winy, a po części wyzuci z maleńkich posiadłości przez rozliczne udręczenia ze strony majętniejszych sąsiadów, przeniosło się do Rzymu. W ten sposób wielka tłuszcza rzymska wzrastała do tem groźniejszej potęgi, że zgromadzenia ludowe mogły się stać przez to narzędziem demagogów. Przerzedzanie zaś szeregów i nędza włościaństwa italskiego, tudzież przybywanie niewolników i używanie ich do pracy zamiast wyrobników swobodnych, wzmagało się do tego stopnia, że Tyberyusz Grakchus zaręczał, że głównie podróż przez Italię zniewoliła go do kroków, które poczynił jako trybun ludowy.

Z silnem postanowieniem zapobieżenia pomienionym opłakanym stosunkom przez wznowienie ustaw agraryjnych, w których przed wiekiem Licyniusz Stolo szukał ratunku w podobnej alternatywie, zostać chciał Tyberyusz Gracchus trybunem ludowym przed trzydziestym rokiem życia swego, w r. 133 przed Chr. Wielu rozumnych i dobro publiczne na oku mających mężów z arystokracyi rzymskiej przyklasnęło zamiarowi jego, a mężowie pochwalający ten zamiar, trzech osobliwie, których wymieniają, należeli niewątpliwie do najznakomitszych i nie mogących być posądzonymi żadną miarą o demagogie. Byli nimi mianowicie: Grakchusa teść Appiusz Klaudyusz, niedawno konsul i cenzor, a podtenczas zajmujący honorowe stanowisko pierwszego

senatora, dalej *Pontifex Maximus*, czyli pierwszy kapłan Rzymu, Publiusz Licyniusz Krassus Mucyanus, i konsul ówczesny Publiusz Mucyusz Scewola, przez współczesnych poczytywany za najbieglejszego w prawie. W ich oczach tedy i wielu innych, pragnących radykalnego wyplenienia zła, był Tyberyusz Grakchus gorliwym zapaśnikiem w sprawie starorzymskiej konstytucyi i obyczaju. Z drugiej strony zaś większa część klasy możnej, widząca w tym zamiarze uszczuplenie korzyści, zdobytych powoli dla siebie tylko, musiała uważać to za wielce niebezpieczną nowacyę. Grakchus tedy rozpoczynając działanie musiał przewidywać, iż przyjdzie mu stoczyć zaciętą walkę ze wszystkimi, którzy z istniejącego porządku rzeczy ciągnęli największe korzyści. Przeprowadzenie tej sprawy zależało oczywiście tylko od ludu; myliłby się jednak, ktoby sądził, że było to rzeczą nader łatwą dla tego, iż projekt ten okazywał się korzystnym dla większości ludu. Zgromadzenie ludowe posiadało wprawdzie po upadku zwierzchnictwa patrycyuszowskiego zdobywaną powoli władzę prawodawczą i wykonawczą, ale tylko pozornie, formalnie; w istocie bowiem były te zgromadzenia ludowe narzędziem jedynie rządów, spoczywających w ręku panujących rodzin senatorskich i w ręku stronnictw, które pod wpływem tej arystokracyi wzrosły i zwalczały się nawzajem. Opierało się więc wszystko ostatecznie o te stronnictwa i siły ich w danym razie; a dopóki stronnictw tych nie rozdzielały kwestye żywotne, dopóty walka ich nie przekraczała granic zakreślonych własnem pomiarkowaniem i myślą dobra pospolitego. Położenie to zmieniło się zupełnie wskutek niepokojów Grakchowskich; przekroczyli bowiem granice owe tak obadwaj Grakchowie, jako też ich przeciwnicy. Dla tego też ruch, spowodowany przez tych dwóch mężów, wpłynął stanowczo na późniejsze niepokoje i wojny domowe głównie z tego powodu, iż oba stronnictwa arystokratyczne przez postępowanie swoje zniweczyły stosunek utrzymujący się

pomiędzy klasą rządzącą a ludem, wywołały demokracyę właściwą, wiedzioną naprzód przez demagogów a następnie posłuszną szczęśliwym wodzom wojskowym, i zażegły w skutek tego stoletnie prawie, straszliwe walki, chłonące i niszczące całe niemal państwo rzymskie, a które skończyły się przeobrażeniem rzymskiej republiki na cesarstwo rzymskie.

Oto przebieg i rezultat rozruchów, wszczętych przez Grakchów. Co do pierwotnego celu tego ruchu to z pewnością nie myślał Grakchus o właściwej rewolucyi i w ogóle o represyi. Przeciwnie, występował z właściwą charakterowi swemu pojednawczą łagodnością i starał się o zawarowanie interesów arystokracyi w ten sposób, iż pragnął poprawę stanu uboższych obywateli osiągnąć środkami jak najmniej uszczuplającemi korzyści majętniejszych; później jednak zaciętoscią majętniejszych podrażniony, dopuścił się gwałtów przeciwnych konstytucyi; natomiast brat jego, podejmując na nowo, poronioną sprawę wszedł od pierwszej chwili na drogę rewolucyjną. Tyberyusz Grakchus nie domagał się powołania na nowo do życia prawa licyniuszowego w całej rozciągłości, ale taki jedynie postawił projekt: żadnemu obywatelowi nie wolno zajmować w posiadanie z dóbr państwowych więcej jak pięćset morgów; o ile jednak posiada więcej, wolno mu z tej nadwyżki zatrzymać połowę dla każdego z podrastających synów; resztę nad dozwoloną przez ustawę posiadłości państwowych ma wprawdzie zwrócić, otrzyma jednak wynagrodzenie ze skarbu państwa za wzniesione budowle lub ulepszoną uprawę roli; odjęte nakoniec możnym ziemie państwowe miały być, według tegoż, rozdane uboższym obywatelom i mianowana w tym celu komisya, któraby czuwała nie tylko nad rozdawnictwem, ale i nad tem, ażeby zmieniona licyniuszowa ustawa, jak wszystkie inne, niemiłe klasom panującym, nie poszła w zapomnienie.

Gdy Tyberyusz ogłosił wniosek swój publicznie, jak nakazywała ustawa, na siedmnaście dni przed zgromadzeniem ludowem, na którem projekt miał być roztrząsanym, wystąpiła przeciw niemu najzajadlej większa część członków senatu, pomawiając go o chętkę do samowładztwa. Z pozostałych po nim urywków przemów, w których ujmował się za wnioskiem swoim, okazuje się, iż zamiary jego były wyborne, choć nie zastanowił się widocznie należycie, ażali doniosłe te przeobrażenia mogły się stać wykonalne mi. W przemowach starał się pozyskać dla wniosku swego zarówno możnych jak ubogich, pierwszych, odzywając się do ich wspaniałomyślności i miłości ojczyzny, a przedstawiając drugim otwierającą się im możność wydobycia z nędzy i poniżenia. Powiedział on między innemi: „Dzikie zwierzęta Italii mają własne pieczary i legowiska do wypoczynku; mężowie zaś, którzy za pomyślność i wielkość Italii staczali boje śmiertelne, nie mają nic prócz swobodnego używania powietrza i światła dziennego, bo tego ich już pozbawić nie można. Jest to urągowiskiem, gdy w boju wzywają ich wodzowie do walki za własne bogi i groby ich ojców; pomiędzy walczącemi bowiem znajdzie się zaledwie jeden, któryby miał grobowiec swoich ojców i ognisko domowe. Tylko dla przysporzenia innym bogactw, świetności i wyuzdanej rozkoszy, noszą oni miecze i umierają na pobojowiskach; podbili świat i nazywani są panami jego, a jednakże nie posiadają sami ani jednej grzędy ziemi.“ Gdy w ten sposób wystąpił Grakchus przed ludem z wnioskiem swoim, natrafił na niespodziewany opór w łonie własnych kolegów. Trybun Marek Oktawiusz wzbronił mu niezwłocznie dalszego rozwijania swego wniosku, a że według prawa rzymskiego rozstrzygało weto każdego pojedynczego trybuna, musiało więc być rozpuszczone zgromadzenie ludowe bez głosowania. Od tej chwili rozpoczęły się niepokoje, które przewidywał każdy rozsądny człowiek. Lud srożył się, Oktawiusz i inni przeciwnicy projektu, byli nie-

przeparci pomimo licznych usiłowań Grakchusa. Ten natomiast skorzystał z przysługującego jednemu z trybunów, w razie nieodzownej konieczności, prawa i nakazał edyktem takzwane *justitium*, to jest zawieszenie wszelkich funkcyj całego organizmu państwowego, aż do dnia, w którymby przegłosowano nad jego wnioskiem. Edykt taki zabraniał urzędnikom, pod karą, sprawowania czynności swego urzędu. Jednocześnie opieczętował Grakchus drzwi budynku, w którym znajdowała się kasa państwowa. Następnie przedłożył ludowi nowy wniosek, w którym domagał się już bezwarunkowego wykonania prawa licyniuszowego, wykreśliwszy poprzednio projektowane wynagrodzenia. Teraz znów magnaci ze swej strony poduszczali uwłaszczonych swoich i klientów, ażeby trybuna zniewolić przemocą do ustąpienia. Przyszło do starć na placach publicznych, a Grakchus dla bezpieczeństwa własnej osoby musiał nosić sztylet przy sobie. W zwołanem na nowo zgromadzeniu ludowem, znowu wystąpił Oktawiusz z zarzutem, a równocześnie uprzątniono urny, w które przy głosowaniu wrzucali obywatele tabliczki swoje. Musiał tedy Grakchus nie doczekawszy się rozstrzygnięcia, rozpuścić lud powtórnie; odtąd jednak występuje już jako przywódzca stronnictwa właściwego. Na wszystkich murach i budynkach publicznych przylepiono wezwania, nawołujące go, by przeprowadził poczęte dzieło na rzecz uboższych obywateli, a ilekroć wychodził z domu otaczały go odtąd tłumy.

Jedyna droga wyjścia z tego pozostawała w senacie, który mógł użyć pośrednictwa swego w ten sposób, by zrzec się rzeczy mniejszej wagi dla zatrzymania ważniejszych. Życzyło sobie tego wielu z arystokracyi, jakoż nakłoniony przez nich, umożliwił Grakchus pojednanie ze swej strony zwróceniem się do senatu. Ale niestety, większa część posiadaczy dóbr państwowych nie chciała z nich ani cząsteczki uronić; tacy wystąpili przeciw Grakchusowi z nieprzepartą zaciętością, tak iż zniewolili go do zwrócenia się ponownie do ludu. Tu stawał mu znowu w drodze Okta-

wiusz; chwycił się zatem Grakchus skutecznego na razie środka, ale podał tem nieprzyjaciołom swoim broń niebezpieczną na siebie samego i targnął się na konstytucyę państwa. Skłonił mianowicie lud do złożenia z godności kolegi swego, ale przekroczył zarazem prawo nietykalności trybunów, prawo które go chroniło przed władzą wykonawczą, ulegającą wpływowi senatu. Grakchus oświadczył zgromadzonemu ludowi, iż jeden z nich, on sam albo Oktawiusz, złożonym być musi z godności trybuna, ponieważ w sprawie nader ważnej dla całego narodu zdania ich są niezgodne. Zanim jednak wezwał lud do głosowania, nad tem, a nawet podczas odbywającego się już głosowania starał się wymową skłonić kolegę swego do ustępstwa. Ale Oktawiusz trwał niezłomnie w uporze, został wyzuty z godności trybuna i uszedł ratując zaledwo życie przed wściekłością podrażnionego ludu. Odstraszyło to innych od wstąpywania w ślady Oktawiusza, i projektowane prawo przeszło nietylko bez zarzutu, ale wybraną została oraz i komisya do przeprowadzenia go. Wybrani na członków tej komisyi byli Tyberyusz Grakchus sam, teść jego Appiusz Klaudyusz i brat jego młodszy, Kajus Semproniusz Grakchus.

Osiągnąwszy tedy cel upragniony, wielu zwolenników Tyberyusza Grakchusa wyjechało z miasta, ponieważ zbliżył się czas żniwa; przeciwnicy jego wszelako pozostali na miejscu w oczekiwaniu okoliczności pomyślniejszych. Senat, jak każde stronnictwo dzierżące w ręku władzę a zmuszone ją złożyć, nie posiadał się z wściekłości i wszelkiemi środkami starał się o skrępowanie prawa, zadającego mu najdotkliwsze straty; uciekał się do najnędzniejszych sztuczek i sekatur i obudzał tem bez potrzeby większą jeszcze zapalczywość przeciwników swoich. Odmawiał mianowicie trzem członkom składającym komisyę wszelkich honorów, jakie zwykle przypadały w udziale członkom komisyi państwowych, a na dyety dzienne wyznaczył im z kasy państwowej po sześć sestercyj, czem jednak wywołał prawdzi-

wy tryumfalny pochód członkom komisyi podróżującym w sprawach publicznych po kraju i przyczynił się do tem większej ich popularności pomiędzy zwolennikami. Zstąpił więc senat w ten sposób ze stanowiska władzy rządowej i przedzierzgnął po prostu w stronnictwo. Ponieważ zaraz po przyjęciu ustawy wielu zwolenników Grakchusa z powodu żniw opuściło miasto, musiał on zatem obmyśleć odpowiednie środki w celu skrzepienia własnego stronnictwa, ażeby módz stawić czoło władzy senatu. Wezwał więc i pospólstwo, na które zrazu nie liczył, czyniąc je wspólnego interesu zapaśnikiem, zwierzył się ludowi z obaw o życie swoje i przedłożył cały szereg projektów do ustaw, któremi nieustannie się zaprzątał. Według projektów tych, urzędnicy, którzy z polecenia ludu rozsądzać mieli zbrodnie stanu, a wybierani byli dotychczas z grona senatorów, w przyszłości mieli być wzywani po części ze stanu rycerskiego: zamierzał Grakkus pozyskać sobie tem jednę z najbardziej wpływowych klas obywatelstwa rzymskiego. Gdy później, właśnie podtenczas, zmarł Atalus III, król Pergamu i uczynił w testamencie spadkobiercą swym naród rzymski, wyzyskał Grakchus i tę okoliczność dla ukrócenia partyi arystokratycznej; ogłosił zaraz projekt, według którego skarb króla Pergamu rozdzielony miał być między uboższych obywateli, ażeby mogli zagospodarować się na majętnościach otrzymanych na mocy ustawy agraryjnej. Prócz tego zamierzał jeszcze uczynić wniosek, ażeby nad królestwem Pergamu wykonywał władzę zwierzchniczą nie senat, ale lud. Chciał także wyjednać skrócenie terminu służby w wojsku. Te i tym podobne zamiary Tyberyusza Grakchusa zagrażały wzruszeniem posad arystokracyi dotychczasowej i usprawiedliwiały obawy znakomitszych obywateli, jakoteż ich starania, zmierzające ku niedopuszczeniu wyboru jego na rok przyszły. Tyberyusz Grakchus ubiegał się w samej rzeczy o godność trybuna na rok następny. Gdy przyszło do wyboru, powstała formalna walka, tak że

trzeba było rozpędzić zgromadzenie ludowe. Odłożono je więc i oznaczono na dzień najbliższy, nazajutrz. Sprawa Tyberyusza Grakchusa stanęła niepomyślnie dlań, bo arystokracya wysilała się, ażeby mu szkodzić, zgubić go; a ponieważ wielu zwolenników jego było jeszcze nieobecnych w mieście, niektórzy więc obywatele zaczęli go może nawet podejrzywać. Sam on głęboko był przeświadczony w jak niepomyślnem znajdował się położeniu; pozostał na rynku przez cały wieczór i licznie zebranym obywatelom przedstawił w jakiem znajduje się niebezpieczeństwie; zaraz tłum cały uboższych ofiarował mu swe usługi, ażeby go bronić i strzedz i odprowadziwszy do domu stał aż do rana na straży. Grakchus sprosił w nocy przyjaciół swoich, umówił się z nimi o znak mający być hasłem poczynającej się walki i obmyślił stosowne środki. Nazajutrz zgromadził się lud na Kapitolu bardzo wcześnie. Senat nie omieszkał także zebrać się w pobliskiej świątyni. Większość senatorów uznała, że w obec podobnych stosunków można państwo ratować tylko użyciem środków surowych; upoważniono zatem konsula Mucyusza Scewolę, ażeby miał staranie o bezpieczeństwo państwa, nie oglądając się na ustawy istniejące. Mucyusz Scewola jednak, który sam z początku popierał projekta trybuna, nie chciał zostać narzędziem nieroztropnych przeciwników, zwalczających legalne i potrzebne ulepszenia; oświadczył więc, że z upoważnienia tego wcale nie skorzysta, ale chwyci się tylko środków prawnych. W członkach zatem senatu, wrogich Grakchusowi, obudził uzasadnione obawy, że znienawidzony przez nich nieprzyjaciel zostanie ponownie wybranym; dlatego postanowili radzić sobie sami. Na czele ich stał Publiusz Korneliusz Scypio Nazyka, daleki krewny Scypiona Afrykańskiego, a ówczesny arcykapłan Rzymu i jeden z najmajętniejszych posiadaczy dóbr. Człowiek ten, odszczególniający się jedynie chciwością, niewstrzemięźliwością w używaniu i fanatyczną dumą z tytułu szlachectwa, ośmielił się wystąpić przeciwko najwyższemu

urzędnikowi państwa i uzurpować sobie jego władzę, pomimo że okazać się musiało, iż czyni to tylko w obronie swoich prywatnych interesów i pomimo że był arcykapłanem, a nie miał w swym ręku żadnego publicznego urzędu. Oświadczył on, że kiedy konsul z małodusznej troskliwości o ustawy pozwala na upadek państwa, to on, jako prywatny obywatel, podejmuje się je ratować. I nie zważając bynajmniej na głos konsula, na czele stronników swoich wypadł ze świątyni i poleciał na miejsce zgromadzenia ludowego.

Tam tymczasem nastąpiło już było żwawe starcie; rozpędzono majętniejszych przemocą, ażeby o wyborze stanowili tylko ubożsi; przez jednego zaś z senatorów, a przyjaciela grakchusowego, który przybywał właśnie z wieściami o tem co zaszło w senacie, wzmogły się jeszcze rozruchy i zamieszanie. Grakchus bowiem usłyszawszy te wieści wskazał ręką na głowę, dając tem do zrozumienia, iż życiu jego zagraża niebezpieczeństwo; nieprzyjaciele zaś jego wytłumaczyli to na opak mówiąc, iż żąda korony królewskiej od ludu. W chwili wzmagającego się zamieszania, przybył Scypio Nazyka ze swymi stronnikami, do których przyłączyła się cała tłuszcza klientów, sług i napędzonych przed chwilą ze zgromadzenia ludowego obywateli. Wiódł on partyę swoję na lud jakby w pochodzie do boju; zaatakowana więc tak niespodzianie massa rozpierzchła się. Grakchus sam ratował się także ucieczką, ale uchodząc, upadł i został zabity. Wielu ze stronnictwa jego poniosło także śmierć. Ogólną liczbę zabitych podają na 300 osób. Senat uznał bezprawne przywłaszczenie sobie władzy przez Scypiona Nazyka i stronników jego, tudzież ich krwawe czyny za kroki wywołane pod naciskiem okoliczności, a zatem jako zupełnie legalne. Ale lud tak dalece był rozdrażniony, iż senat ujrzał się zniewolonym usunąć Scypiona Nazyka, który został przedmiotem zemsty ludowej. Wyprawił go więc

niby w sprawach państwowych do Azyi, zkąd Scypio nie powrócił już nigdy.

Upojony szałem zwycięztwa, nadużył go senat ohydnie. Zwłoki Grakchusa zbezczeszczono haniebnie i wraz z innymi poległymi na Kapitolu wrzucono do Tybru; przyjaciół zaś nieszczęśliwego trybuna rozkazał senat prześladować po barbarzyńsku, a wielu ich pomordować, używszy do tego Publiusza Popilliusza Lena, konsula roku następnego. Gdy jednak ze rdzeni niepodobna było wyplenić wszystkiego, a tem mniej uchylić środki, któremi posługiwał się Grakchus, rosło więc rozjątrzenie. Stanęły wobec siebie wrogo z jednej strony cała demokratyczna część narodu, ciesząca się tylko tytułem władzy najwyższej, z drugiej zaś arystokracya, dzierżąca w ręku administracyę i prawodawstwo. Nie odważył się senat wobec tego rozjątrzenia znieść prawa o ziemiach ani komisyi, której przeprowadzenie prawa polecono.

Niebawem po śmierci Grakchusa powrócił Scypio Emilianus z wojny numantyńskiej; ten, wyrażając się stanowczo nieprzychylnie o zamordowanym swoim szwagrze i popierając senat całym wpływem swoim, stał się nowym filarem arystokracyi. Jednoczesnie członkowie komisyi agraryjnej zaczęli napotykać przeszkody nietylko w oporze senatu i urzędników, ale i obdarowani ziemiami okazywali także nieukontentowanie, albowiem zdawało się jednym, że dostali za mało, innym że dostali złą ziemię; do tego wywiązały się procesa z powodu zajmowanych dóbr państwowych, a niektórzy obywatele nie doczekali się wcale tych udziałów. Malkontenci udali się do Scypiona, pod którego rozkazami służyli niegdyś w Afryce i Hiszpanii, ten zaś starał się o wydarcie całej sprawy z rąk komisarzy. Ponieważ w skutek tych zatargów, rozdawnictwo ziem nagle powstrzymano, obudził więc Scypio ogólne podejrzenie, i sam także począł niepokoić się o swoje życie. Pewnego dnia znaleziono go martwego w łóżku (129 przed Chr.).....

Następnie sprawa podziału pól przez kilka lat była w zawieszeniu i senat użył tego czasu na usunięcie od udziału w zgromadzeniach ludowych wszystkich tych Italów, którzy potrafili wpisać się do rejestru obywateli i naturalnie popierali głosami swemi Tyberyusza Grakchusa. Ilość ich wszakże była zbyt wielka, ponieważ na nadużycia tego rodzaju nigdy nie zwracano uwagi. Senat przeprowadził postanowienie ludowe, na mocy którego wszyscy tacy ludzie mieli być wypędzeni z Rzymu. Jeden z konsulów następnego roku *Marek Fulwiusz Flakkus*, przyjaciel Grakchów, starał się wprawdzie zwalić to prawo i dopomódz wielu Italom do otrzymania obywatelstwa, ale senat zawczasu pozbył się go, powierzywszy mu dowództwo w małej wojnie w Gallii; jednocześnie zaś młodego Grakcha wysłał w charakterze kwestora do Sardynii. Italowie nie bez słuszności uznali usunięcie obu swych obrońców za rodzaj wypowiedzenia wojny i poczęli namyślać się nad środkami urzeczywistnienia, w razie potrzeby siłą, nadziei zrobionych im przez Fulwiusza Flakka i Kajusa Grakcha. Porozumieli się potajemnie w przeprowadzeniu tego wspólnemi siłami, schadzki swe odbywając w leżącem w pobliżu Rzymu mieście Fregelle. Ustawy rzymskie były bardzo surowe w sprawach wszelkich politycznych związków i dość było senatowi wyszukać jednego człowieka, któryby podjął się wykonania tych ustaw bez względu na ludzkość i słuszność. Znalazł go w osobie pretora *Lucyusza Opimiusza*, któremu też powierzone zostało śledztwo i ukaranie zmów między Italami. Ten postępował ze straszliwą surowością, wielu sprzysiężonych kazał stracić, a nawet miasto Fregelle zburzył ze szczętem, aby inne miasta odstraszyć od podobnych przedsięwzięć. Teraz bezwzględna surowość i okrucieństwo panującej arystokracyi zdawało się że przywrócą spokój w Rzymie i Italii; lecz w cichości tem większe panowało wzburzenie umysłów i każde usiłowanie wznowienia sprawy podziału pól ułatwiało w wysokim stopniu. Wśród takiego usposobienia

Fulwiusz Flakkus i Kajus Grakchus powrócili do Rzymu; pierwszy szczęśliwie zakończył wojnę, drugi zaś opuścił urzędowanie swe w Sardynii nie pytając Rzymu, a gdy go arystokraci z tego powodu pociągnęli do sądu, lud tak bardzo hałasował iż sędziowie nie odważali się ukarać go. Potem Grakchus począł starać się o trybunat na rok następny (123 przed Chr.) i otrzymał takowy.

Trybunat ten, przy ówczesnych okolicznościach, musiał być burzliwym i sam Grakchus, jako też jego matka, usilnie przekonywająca go, by unikał drogi, która brata jego do zguby doprowadziła, czuli, że tylko gwałtowne środki zdołają spowodować zmiany w istniejących ustawach. Kajus Grakchus, który otrzymał trybunat w tych samych latach co i jego brat, był ducha podnioślejszego. Ale był prędszym i więcej skłonnym do kroków gwałtownych i zaraz na początku dał się unieść zemście prywatnej; prawo i ustawa były dlań wobec jego celów politycznych rzeczami podrzędnemi podczas gdy u Tyberyusza Grakchusa rzecz właściwie miała się odwrotnie. Jedno rewolucyjne rozporządzenie następowało po drugiem i jeżeli Kajus Grakchus pod względem moralnym nie ściągnął na siebie żadnego znaczniejszego wyrzutu, zawsze jednak w czynnościach swoich rządził się ambicyą i stronniczą nienawiścią, wspólnicy jego byli godni pogardy, a środki demagogiczne; zresztą i senat, jako najwyższa władza sprawujący rządy światowładnego państwa, w walce z nim wychodził z gorszych jeszcze poglądów i zasad i posługiwał się takiemi jak on sposobami.

Zaraz pierwsze wnioski, jakie Kajus Grakchus przedstawił ludowi, i do znaczenia ustaw doprowadził, cechuje zemsta prywatna i właściwa demagogia. Wyjednał on oświadczenie że senat ani nie ma, ani nigdy nie miał prawa poruczać komubądźkolwiek nadzwyczajne prześladowanie rzymskiego obywatela; ustawa ta skierowana była przeciw Popilliuszowi Lenie, który tyle był przezorny, że zaraz dobrowolnie wyniósł się z Rzymu. Dalej przeprowadził Kajus

Grakchus że żołnierze ubrania swego nie opłacali już, jak dotąd, sami, lecz pieniądze na nie mieli otrzymywać od państwa. Wyjednał oprócz tego postanowienie, że każden z ludu, gdy wypotrzebuje zboże, co miesiąc może je otrzymywać z magazynów państwowych, płacąc przy tem zawsze o szóstą część niżej istniejącej ceny. Nie bez słuszności przeto wyrzucano Kajusowi Grakchowi, że on pierwszy był przyczyną iż próżniacze pospólstwo stolicy stopniowo coraz więcej wyżywiało się kosztem prowincyj. Inne proponowane przez niego ustawy zagrażały wywrotem całego dotychczasowego państwowego ustroju. Dotąd w komisyach centuryalnych zawsze naprzód podawały głos centurye pierwszej klasy; ale ponieważ pierwsze głosy zwykle wywierały wpływ na następne, więc Grakchus za pośrednictwem ludu zarządził, że co do porządku głosowania każden raz los ma rozstrzygać. Dalej aby okazać ludowi, że nie senat, ale on sam, jest właściwie panem w państwie, kazał Grakchus tak poprzemieniać trybuny, na których w zgromadzeniach ludowych stał przewodniczący urzędnik i mowca, że oczy ci swe zwracali nie na miejsce, gdzie siedzieli senatorowie, lecz tam gdzie znajdował się lud. Prawo podane swego brata kazał on także zatwierdzić i przywrócić mu siłę obowiązującą. Temi i tym podobnemi demagogicznemi rozporządzeniami zupełnie lud opanowawszy, przeprowadził on naprzód to, że jeden z jego przyjaciół, *Kajus Fannius Strabo*, został w następnym roku mianowany konsulem, potem wyjednał sobie samemu trybunat, chociaż bezpośredni ponowny wybór na trybuna sprzeciwiał się ustawom i takież samo usiłowanie brat jego życiem przypłacił; Kajus Grakchus wymógł na ludzie to, że dla niego zrobiono wyjątek ażeby mógł przeprowadzić zamierzone zmiany.

Za drugiego swego trybunatu (122 przed Chr.) Kajus Grakchus jeszcze dotkliwiej nacisnął arystokracyę aniżeli poprzednio. Wydarł on senatowi jeden z jego najważniejszych przywilejów i zjednał tem sobie klasę mającą w ręku wszy-

stkie prawie pieniądze. Nakłonił on mianowicie zgromadzenie ludowe, bezwarunkowo niemal ulegające jego wpływom, że sędziowie w sprawach o zdradę stanu nie będą wybierani, jak to dotąd miało miejsce, z pomiędzy senatorów, ale ze stanu rycerskiego. Tymczasem udało się jednak i senatowi straszliwego swego przeciwnika pozbawić rychło w sposób podstępny pewnej części wpływu, a sam Kajus szkodził sobie rozporządzeniami, wprawdzie słusznemi, lecz z jego strony nieoględnemi. Senat mianowicie zjednał sobie jednego z trybunów, *Marka Liwiusza Druza Starszego* i podmówił go by prześcignął jeszcze w obec ludu swego kolegę innemi demagogicznemi projektami do prawa, które rozumie się, że później wszystkie razem przez senat zostały obalone. Sam Kajus wynurzył zamiar nadania rzymskiego obywatelstwa wszystkim italskim sprzymierzeńcom i oburzył tem przeciw sobie nietylko znaczny tłum ludu stołecznego, ale także i konsula Fanniusza i innych mężów, którzy dotąd wpływów swoich na jego korzyść używali. Przy tej sposobności tem jeszcze sobie zaszkodził, że gdy wielu Italów pospieszyło do okolicy dla wspierania go, a Fannius nakazał wygnać ich siłą, przyznał im wprawdzie swoją opiekę, ale następnie nie odważył się ująć za nimi. Stracił wtedy reputacyę energii i opinię że wszystko musi ustępować jego wpływowi. Zaś Liwiusz Druz, popierany przez senat, przeprowadził rozmaite postanowienia, obliczone na to, by poczęści zjednać sobie lud, po części zadowolnić sprzymierzeńców, co właśnie przeciwnika jego pozbawiło wielu stronników. Druz postawił wniosek by dla zaopatrzenia ubogich obywateli założono dwanaście nowych kolonij i to w Italii samej, a nie tak jak K. Grakch zamierzał w zamorskich posiadłościach Rzymu; ażeby wszyscy ci, którzy otrzymali grunta na mocy prawa Grakchów uwolnieni byli od wszystkich podatków gruntowych i że nadane ziemie mają być wolną własnością nowych posiadaczów i mogącą być odprzedawaną, podczas gdy prawo Grakchów bardzo

rozsądnie wzbraniało odprzedaży i na ziemie te niewielki podatek nałożyło; nakoniec ażeby żołnierze sprzymierzeńców pod względem kar zrównani zostali z rzymskiemi obywatelami zostającemi w wojsku. Kajus ze swojej strony, dla odświeżenia swej popularności, postawił wniosek urządzenia nowych dróg, wznoszenia gmachów i innych budowli publicznych, czem zobowiązywał sobie wielką ilość przedsiębierców, kapitalistów, budowniczych i robotników. Założenie nowych kolonij pierwej już projektował, a teraz przez jednego na swoich kolegów postawił wniosek, o jakim dotąd nikt nie pomyślał, który jednak był wielki i w skutki obfity, a mianowicie ażeby poza obrębem Italii założono kolonię i to w miejscu gdzie przedtem stała Kartagina. Odbudowanie tego, wśród przekleństw zburzonego, miasta musiało koniecznie zaszkodzić jemu i jego stronnictwu. Senat bez oporu przyzwolił na wszystko co było potrzebnem dla założenia tej pierwszej poza-italskiej kolonii, sam nawet przyczynił się do tego, że Kajus Grakchus i przyjaciele jego, Marek Fulwiusz Flakkus i Rubrius, otrzymali od państwa polecenie urządzenia tej kolonii jako komisarze rządowi; tym sposobem bowiem ludzie ci na pewien czas usuwali się z Rzymu. Z oddalenia ich skorzystał senat dla wydarcia Kajusowi Grakchowi całego jego znaczeniu i wpływu. Druz znowu postawił wnioski, któremi przesadził projekt Kajusa Grakchusa, a gdy usilne popieranie senatu ułatwiało mu osiągnięcie wszelkich zamiarów, przychylność zatem ludu coraz bardziej skłaniała się ku temu kto więcej dawał i mógł dać. Nie robi to jednak zaszczytu najwyższej władzy rzymskiej, że jednego z trybunów popierała w tym tylko celu by obalić drugiego i by jak tylko to się uda wszystko wywrócić: stronnictwo bowiem senatu i narzędzie jego, Liwiusz Druz, propozycyj tych na seryo nie brali.

Bezmyślny tłum jednak, łatwo zewnętrznością zaślepiający się, został podłapany. Za pomocą wyżej przytoczonych

środków udało się senatowi tak dalece podkopać znaczenie Kajusa Grakcha, że surowy i okrutny arystokrata Opimius zamianowany został konsulem na rok następny i że wkrótce potem sam Kajus Grakchus, gdy w końcu roku starał się o trybunat po raz trzeci, przepadł, pomimo wszelkich zabiegów. Pozostał jednak, wraz ze swoim przyjacielem Fulwiuszem Flakkusem, członkiem obu komisyj, z których jedna miała sobie powierzony podział majątków państwowych, druga zaś założenie afrykańskiej kolonii. Podczas nieobecności obu przyjaciół z powodu zakładania pomienionej kolonii, urządzono rozliczne cudowne zjawiska, oznajmiające niezadowolenie bogów z przyczyny odbudowania Kartaginy, a jeden z trybunów, oddany arystokratom, postawił w tym przedmiocie ludowi wniosek, aby postanowienie założenia nowej kolonii zostało cofnięte. Na wiadomość o tem Grakchus i Fulwiusz pospieszyli do Rzymu dla bronienia swego prawa, stronnicy ich również zdążyli z prowincyj do miasta; hałasy, niespokoje i gwałty napełniały rynek. Tego właśnie pragnęła arystokracya, ponieważ z poprzedniego zachowania się Grakcha przy wypędzaniu jego italskich przyjaciół słusznie wnioskowała, że gdy przyjdzie do ostateczności, zabraknie mu ducha. I nie myliła się. W dniu, w którym miano głosować w sprawie kolonii kartagińskiej, konsul Opimius obsadził ważniejsze punkta Kapitolu uzbrojonymi swymi stronnikami. Wprawdzie Grakch kazał i swojemu stronnictwu wziąć broń, oświadczył sie jednak, chociaż walka stała się całkiem nieuniknioną, przeciw wszelkim nieprzyjacielskim krokom. Senat ze swojej strony szukał tylko dogodnego pozoru by Opimiusa upoważnić do zerwania spokoju. Udało mu się to, gdy w tłumie licznie zebranego ludu przypadkiem zabity został jeden z liktorów konsularnych. W skutek tego senat dał konsulowi takie same polecenie, jakie otrzymał Mucyusz Scewola dla zgniecenia Tyberyusza Grakcha, a od takiego Opimiusza można było spodziewać się również

energicznego i bezwzględnego wykonania, jak wtedy od Scypiona Nazyki.

Wkrótce po tem rozporządzeniu senatu wielki deszcz zmusił zgromadzenie ludowe do rozejścia się. Opimius kazał zaraz zawezwać przed siebie na drugi dzień Grakcha i Fulwiusza, by zdali sprawę z zamordowania liktora. Obaj ci mężowie zatrzymali przez noc wielkie tłumy swych stronników dla strzeżenia swych pomieszkań. Następnego poranku wyruszyli ze swoimi ludźmi na Awentyńską górę, dawną kwaterę plebejuszów. Fulwiusz był zdecydowany rozpocząć walkę, Grakchus zaś chciał układać się i dwa razy posyłał w tym celu do senatu syna Fulwiusza. Pierwszy raz Opimius odprawił z niczem tego wysłańca, za drugim zaś razem kazał go wtrącić do więzienia, a następnie ze zbrojnym oddziałem poszedł na Awentyńską górę. Tu zapowiedział ułaskawienie wszystkim tym, którzy broń złożą i jednocześnie naznaczył cenę na głowy przywódców. Przez pewien czas przeciwnicy stawili mu krwawy opór, gdy zaś kilkuset z pomiędzy nich poległo, reszta rozbiegła się. Fulwiusz uciekł do domu jednego ze swoich przyjaciół, został przezeń zdradzony i natychmiast uduszony. Grakchus umknął do jednego świętego gaju po drugiej stronie Tybru i tam kazał się zabić jednemu ze swoich niewolników. Trupy obu przywódców i innych pozabijanych, senat kazał wrzucić do Tybru, majątki ich skonfiskować, a stronnikom ich wzbronił noszenia żałoby. Przeciw tym zaś stronnikom Grakcha, którzy zostali przy życiu, kazał wytoczyć śledztwo i jeżeli mamy wierzyć doszłym do nas wiadomościom, w skutek tego śledztwa przeszło 3.000 osób zostało straconych na mocy wyroków sądowych (121 przed Chr.). Okrucieństwa te stronnictwa zwycięzkiego utwierdziły głęboką nieprzyjaźń między arystokracyą a ludem, między bogaczami a ubogimi. Zwycięzcy jeszcze wyżej wznieśli się w swej pysze; zarozumiałość swą i zawziętość ukrywali tak mało, że zarozumiałość i moralne zepsucie owoczesnej rzymskiej oligarchii nie

da się przyrównać do żadnego analogicznego zjawiska w dziejach, chyba do bezwstydu ludzi, którzy za czasów Ludwika XV. Francyą rządzili. Rozumie się samo z siebie, że wszystko co dwaj Grakchowie przeprowadzili, zostało znowu zniesione, lub też obowiązującej siły pozbawione. Zawsze jednak przez prawo Grakchów nadany został stronnictwu ludowemu pewien określony cel, czyli, jak się dziś mówi, program, ku którego urzeczywistnieniu skierowane były następne dążności.

---

2. WOJNA JUGURTYŃSKA.

Sześcioletnia wojna, którą Rzymianie wkrótce po niepokojach przez Grakchów wywołanych musieli prowadzić z wnukiem Massynissy Jugurtą, jest nierównie ważniejszą pod względem stosunków wewnętrznych Rzymu, aniżeli z powodu rozszerzenia się rzymskiej afrykańskiej prowincyi przez podbicie Numidyi, ponieważ całemu światu wykazała brak zasad moralnych i zepsucie rzymskiej arystokracyi. Tylko dwaj uczciwi ludzie, Metellus i Maryusz, ukazują się podczas tej wojny pomiędzy posłami i wodzami rzymskiego ludu; inni wszyscy odznaczali się przedewszystkiem bezwstydną sprzedajnością i oburzającem nadużywaniem powierzonej im władzy.

Massynissa i jego następcy byli w gruncie nie więcej jak klientami Katonów i Scypionów, którym zawdzięczali rozszerzenie swego państwa i wojna jugurtyńska wynikła z tych mianowicie stosunków. Po śmierci Massynissy trzej jego synowie, Micypsa, Gulussa i Mastanabal, podzielili między sobą państwo numidyjskie, lecz dwaj ostatni pomarli w tym jeszcze roku; cała zatem Kartagina znowu przeszła do pozostałego przy życiu. Ten adoptował *Jugurtę*

syna Mastanabala, a wiedząc że ten sobie zjednał przyjaźń młodszego Scypiona Afrykańskiego, więc umierając dopuścił go do równego podziału państwem z własnymi swoimi synami *Adherbalem i Hiempsalem* (119 r. przed Ch.). Jugurta posiadał wielkie militarne zdolności, ale już w samym początku okazywał złośliwość, przebiegłą i wytrwałą roztropność, pogardę wszelkich praw boskich i ludzkich, o jakiej my bez zdumienia myśleć nie możemy, chociaż nas przy tem przejmuje przerażenie jakiego doznajemy, zastanawiając się nad takim Cezarem Borgią, Potemkinem i im podobnymi ludźmi i nad tem, do czego człowiek dojść może, gdy sam sobie stanie się Bogiem i przeznaczeniem. Nie powinnibyśmy jednak dziwić się takiemu charakterowi, ponieważ Jugurta był księciem afrykańskim a okrutna natura władców tej części świata zanadto dobrze znaną nam jest w ostatnich czasach. Powinnoby nas raczej zastanawiać że Jugurta przy swoich planach nie obawiał się opieki, jaką Rzymianie przyznali Micypsie co do posiadłości jego synów. Znał on jednak rzymską arystokracyę i ludzi bardzo dobrze; podczas wojny bowiem numantyńskiej służył w rzymskiem wojsku i tam się przypatrzył wszystkim szkaradom swojego czasu i owoczesnego rzymskiego świata. Spuszczał się też na swoje wpływy i pieniądze.

Wkrótce po śmierci wuja kazał Jugurta zamordować Hiempsala i opanował część wydzieloną mu z numidyjskiego państwa. Następnie z wojskiem swem wtargnął w kraj drugiego swego bratańca, wyparł go z większej jego części i również zamordowałby, gdyby Adherbal nie ratował się ucieczką. Ten ostatni udał się do Rzymu i upraszał senat o pomoc; nic jednak uzyskać nie mógł, ponieważ stronnictwo Jugurty silniejszem było aniżeli prawo. Większość senatu przeprowadziła postanowienie że do Numidyi wysłana zostanie komisya dla podzielenia państwa między Jugurtą a Adherbelem. Na czele tej komisyi stał znany już nam Opimius. Tak on jak i większa część jego kolegów dali się Jugurcie przeku-

pić i wydzielili mu lepszą połowę kraju. Rok nie upłynął, a Jugurta znowu napadł na swego bratańca, pobił go i zamknął w mieście Citra, gdzie Adherbal miał nadzieję bronić się, dopóki nie uratuje go znowu wdanie się Rzymian. Senat wysłał trzech posłów do Jugurty, ten zaś powstrzymał ich uwiadomieniem iż sam Adherbal nastawał na jego życie i wojna jest tylko niezbędną własną obroną. Jednocześnie prowadził dalej oblężenie Cirty ze zdwojoną energią. Na powtórne naglące prośby Adherbala przybyło drugie rzymtkie poselstwo do Numidyi, lecz gdy znalazło się na miejscu Adherbal, doprowadzony do ostateczności i niemogąc dłużej trzymać się, poddał się, ufny w powagę rzymskiego imienia; w układzie zaś z Jugurtą zastrzegł sobie, że go przy życiu zostawi. Zaledwie jednak dostał się w ręce swego wroga, ten kazał go udusić (112 r. przed Chr.). W krwawej kąpieli, jaką Numidyjczyk w mieście Cirta urządził, utraciła także życie pewna ilość rzymskich obywateli i sprzymierzeńców, przebywających tam dla interesów handlowych Rzymskie poselstwo, na którego czele stał człowiek najbardziej zepsuty w swoim czasie, który jednak w senacie wielkie miał poważanie, *Marek Emiliusz Skaurus*, jeszcze przedtem do Rzymu powróciło. Gdy nadeszła zaś tam wiadomość o zamordowaniu Adherbala, senat, którego członkowie w większej części pozyskani byli przez Jugurtę, począł radzić sobie tem, że sprawę przeciągał. Być może iż takim sposobem doszedłby do swego celu, gdyby wybrany trybunem następnego roku *Kajus Memmius* nie zagroził, że całą sprawę wytoczy przed zgromadzenie ludowe. Wtedy dopiero postanowił senat uratować cześć rzymskiego imienia ukaraniem Jugurty i *Lucyuszowi Kalpurniuszowi Pizoszowi Bestyi*, tylko co konsulem obranemu, dał rozkaz udania się z wojskiem do Numidyi (112 r. przed Chr.).

Zaraz pierwszy ten dowódca w wojnie jugurtyńskiej rozpoczął szereg niegodziwości, w najhaniebniejszy sposób nadużywając powierzonej sobie władzy, a Marek Emiliusz

Skaurus, dodany mu jako legat i dzielący z nim ucisk i hańbę, był przy tem głównym jego pomocnikiem. Charakter i życie tego ostatniego przedstawiają nam najlepszy przykład moralnej zgnilizny owoczesnej rzymskiej arystokracyi, która dopiero w wojnie jugurtyńskiej w całej pełni na jaw wystąpiła. Skaurus był człowiekiem wielkich zdolności i zręczności niepospolitej; przez długi czas uchodził on za główną osobistość senatu, a oprócz tego odznaczał się niezwykłą znajomością prawa, tak że można go nazwać największym jurystą swojego czasu; zalety te wszakże przyćmiewała chciwość i żądza pieniędzy, upędzanie się za zaszczytami i władzą, duma, mściwość i zapoznawanie wszelkiego moralnego poczucia. Należał do z ubożałej starożytnej rodziny i karyerę swoją rozpoczął od handlu. Potem został lichwiarskim adwokatem i szachrując spadkami, tudzież za pomocą sprytnych pomysłów tyle tych spadków zagarnął, że raz jeden obywatel na sądzie publicznym, właśnie gdy pogrzeb przechodził, głośno na niego zawołał: „Skaurus! oto niosą umarłego do grobu, pomyślno czy nie uda ci się zagarnąć po nim spadku!“ Przez przekupstwo wyjednał on sobie konsulat, lecz tak świetnie sprawował ten urząd, że stałość i energia, przezeń wówczas okazane, jego duma i niezmienne dążenie do obranego celu przedstawiają nam z korzystnej, strony charakter owego czasu. Cała natomiast moralna jego istota, jako też zachowanie się w wojnie jugurtyńskiej jasno i niewątpliwie wykazują nam drugą stronę tego charakteru. W sporze Adherbala z Jugurtą opierał się jeszcze wprawdzie pokusie; lecz gdy wyruszył z Kalpurniuszem na wojnę, stał się właściwym twórcą najszkaradniejszego oszukaństwa, jakiego kiedykolwiek pozwolił sobie konsul i senator względem własnego ludu. Jugurta mianowicie, jak tylko wojna została postanowioną, wyprawił do senatu posłów i otrzymał od niego odpowiedź, że przedewszystkiem musi bezwarunkowo poddać się Rzymianom, Na takiem oświadczeniu

Skaurus Kalpurniusz i inni dostojnicy, dawszy się przekupić Jurgurcie, opierali swe nadzieje, iż nikczemnem oszukaństwem zyski sobie zapewnią. Wzięli oni ogromną sumę od Jurgurty, a za to przyrzekli mu przebaczenie; tylko dla zachowania pozorów miał on wojsko swe poddać Rzymianom. Jugurta poddał się i zawarł korzystny pokój, który byłby zatwierdzony przez senat gdyby jeden z owoczesnych trybunów, Kajus Memmius, człowiek energiczny i szanowany, nie przeszkodził temu. Zwrócił on uwagę ludu na to co się działo, wykrył nikczemność arystokracyi i przeprowadził postanowienie, że zarządzone zostanie śledztwo, a Jugurta, z zapewnieniem mu wolności, zawezwany będzie do Rzymu, aby był przesłuchany w całej sprawie.

Jugurta przybył. Memmius zadał mu pytanie na zgromadzeniu ludowem; inny jednak trybun, przekupiony, nie pozwolił królowi odpowiadać i zgromadzenie, pomimo głośnego niezadowolenia ludu, musiało być rozpuszczone. Wkrótce potem Jugurta, ufny w przedajność znakomitych rodzin rzymskich, zaszedł tak daleko że kazał w samym Rzymie w podstępny sposób zamordować syna swego wuja Gulussę, który miał, lub mógł mieć, pretensye do Numidyi. Po takim haniebnym czynie, senat musiał mu wprawdzie dać rozkaz bezzwłocznego opuszczenia Rzymu; lecz z jakiem przekonaniem Jugurta powrócił do swego państwa wykazuje się z wyrazów, jakie powiedział do swego otoczenia: „Rzymska republika jest do sprzedania; chodzi tylko o to by mieć dosyć pieniędzy, by ją kupić“ (110 r. przed Chr.). Wojna zaraz znowu rozpoczęła się, lecz przy zepsuciu rzymskiej arystokracyi poprzednie sceny nie mogły nie powtórzyć się. Konsul *Spuryusz Posthumius Albinus*, któremu powierzono naczelne dowództwo, przeciągał ją w nieskończoność, czy przez swą niezręczność, czy też że był przekupiony; a gdy z powodu spraw wewnętrznych musiał powrócić do Rzymu, powierzył dowództwo bratu swemu *Aulusowi Posthumiusowi*, który uzupełnił hańbę imienia rzymskiego. Aulus myślał

tylko o tem jakby zdobyć miasto, w którem znajdował się skarbiec królewski, zaniedbywał natomiast wszystko inne i ztąd siebie i wojsko swoje o zgubę przyprawił. Naprzód Jugurta, za pomocą przekupstwa, odciągnął mu pewną część wojska, potem ściśle go opasał i zmusił do najhaniebniejszego układu, jaki kiedykolwiek zawarł Rzymianin. Aulus musiał zgodzić się na to, że z całem swem wojskiem przejdzie pod jarzmem i w ciągu dziesięciu dni opuści Numidyę. Gdy konsul, na wiadomość o tem pospieszył do prowincyi afrykańskiej, znalazł wojsko w takiem rozprzężeniu, iż nie odważał się nic z niem przedsiębrać.

Tymczasem w Rzymie trybuni przeprowadzili, że miała być zamianowaną komisya z trzech osób złożona, dla wyszukania i ukarania tych, którzy dali się przekupić Jugurcie. Winni tem bardziej przestraszyli się, że postanowienie takie wypłynęło widocznie nie tyle z zamiłowania sprawiedliwości, ile ze stronniczej nienawiści i chęci złamania potęgi znienawidzonej arystokracyi. Wśród tych okoliczności Skaurus, dzięki niepospolitej swej zręczności, nie tylko że nie ściągnął na siebie podejrzenia, ale udało mu się dostać do samej komisyi, a nawet doprowadzić do tego że mianowany został jej przewodniczącym. Dawniej już wziąwszy pieniądze od Jugurty, tak poprowadził rzeczy, że żadnych dowodów nie podobna było przytoczyć przeciw niemu; pomimo to jednak na równi z innymi stałby się ofiarą oburzonego ludu, gdyby śmiałym a zręcznym sposobem nie owładnął śledztwem i nie zaradził sobie tem że innych o zgubę przyprawił. Badania przeprowadzał on z wielką surowością i skazał wielu znakomitszych obywateli, a w ich liczbie nawet Opimiusa i własnego wspólnika Kalpurniusza, na wygnanie. Sam zaś nietylko uniknął wszelkiej kary, ale i następnie jego działalność jako męża stanu bynajmniej w skutek tego nie ucierpiała, chociaż trybun Memmius, w tym samym czasie gdy Skaurus śledztwo prowadził, na zgromadzeniu publicznem wyrzucał mu udział

w sprawie i najniegodziwsze oszustwa. Tym sposobem Skaurus przedstawia sobą smutny przykład prawdy, wypowiedzianej przez Machiawela, że nie moralność była podstawą politycznej wielkości i tak podziwianej świetności Rzymu i że takowa, zgodnie z naturą ludzkich urządzeń państwowych nie może być miarą, według której mąż stanu sądzony ma być jako taki. Zresztą w wystąpieniu takich ludzi uznać musimy przychylne rzymskiemu państwu zrządzenie losów, lub też wielki takt rzymskiego ludu i senatu, pojmujących że Rzym raz już wprowadzony był na prawą drogę przez takiego Katona, Metellusa i innych ludzi, których charakter opierał się na podstawie prawdziwej cnoty, teraz zaś dla swej wielkości przedewszystkiem potrzebował czynności politycznej i w takim razie miał najlepszych kierowników w takim Skaurusie i jemu podobnych ludziach. Jestto droga, którą zwykle idą sprawy w państwach wolnych i konstytucyjnych; jedno stronnictwo powstrzymuje drugie, a nawet jedna niemoralność trzyma drugą w granicach. Dlatego nie ma czemu się dziwić, że Skaurus, pomimo swej nikczemności, pozostawał zawsze jednym z przywódców arystokracyi, później nawet został cenzorem, w wojnie z Mitrydatem pontyjskim dał się jeszcze raz przekupić i że gdy wskutek tego w 72 roku swego życia został zaskarżony, zuchwalstwem swem, zręcznością i godnością, jakie umiał sobie nadać, wyjednał sobie zupełne uniewinnienie, podczas, gdy jego współwinni znowu karę ponieśli.

Około tego czasu gdy Aulus Posthumius ojczyznę swoją o wielką hańbę przyprawił, w Rzymie jeden z najlepszych ludzi pomiędzy arystokratami, *Kwintus Cecyliusz Metellus*, synowiec Metellusa Macedońskiego, obrany został konsulem i nadał pomyślniejszy obrót wojnie. Wprawdzie Metellus z początku przez długi czas nie mógł nic przedsiębrać przeciw Jugurcie, gdyż naprzód musiał przywrócić w wojsku karność, ład i wprawę; po dokonaniu jednak tego pobił króla numidyjskiego w walnej bitwie. Wskutek tego

powierzono mu, jako prokonsulowi, prowadzenie wojny w następnym (108 przed Chr.) roku. Metellus zas tak dalece usprawiedliwił położone w nim zaufanie, że prawie ostatecznie pokonał króla i przez lud rzymski miał sobie nadaną nazwę *Numidyjskiego*. I niezawodnie zakończyłby szczęśliwie wojnę, gdyby mu dowództwo raz jeszcze przedłużono; ale należał do arystokracyi i musiał pokutować za grzechy swej kasty. Niezadowolenie ludu, wskutek szkaradzieństw, jakie prowadzone przez Skaurusa śledztwo na jaw wyprowadziło, było zbyt wielkie, aby podejrzenie nie miało paść na wszystkich mężów do wyższej klasy należących. Tacy zatem z łatwością na ten raz mogli być usunięci z drogi przez ludzi ambitnych, zręcznie umiejących wyzyskać usposobienie ludu dla własnego wywyższenia. Taki też los spotkał i dzielnego Metellusa. Już on wypędził był Jugurtę z jego posiadłości i z sąsiednim królem maurytańskim *Bokchem*, do którego ten uciekł, rozpoczął wojnę z widokami na powodzenie, gdy legat jego, *Kajus Maryusz*, uczynił go podejrzanym u ludu i sam umiał narzucić się na głównego dowódcę. Maryusz, z urodzenia należący do najniższej klasy — był synem wyrobnika z miasta Arpinu — potrafił rozpowszechnić opinię, że Metellus przedłuża wojnę, ażeby na sposób arystokratów tem dłużej pozostawać na czele wojska w bogatym kraju i zaopatrzyć swoich przyjaciół i krewnych. Lud uwierzył potwarzom Maryusza, jako dzielnego żołnierza, który wzniósł się własną zasługą, wybrał go konsulem na rok 107 przed Chr. i powierzył dowództwo w wojnie z Jugurtą, chociaż senat niedawno przedtem postanowił, że Metellus zatrzyma dowództwo i na rok następny.

Maryusz szczęśliwie prowadził wojnę, lecz w końcu wydarzyło mu się poniekąd toż samo, co zrobił Metellusowi: jeden z jego podwładnych dowódców pozbawił go części pozyskanej sławy. Kwestor, później tak wsławiony *Lucyusz Korneliusz Sulla*, wydarł mu mianowicie zaszczyt ukończe-

nia tej niebezpiecznej wojny. Maryusz kilkakrotnie pobił sprzymierzonych dwóch królów i w drugim roku swego dowództwa tak ich przyparł, że Bokchus zaproponował układy; ponieważ jednak konsul nie miał wprawy w rokowaniach dyplomatycznych, więc wysunął naprzód obrotnego swego kwestora. Maryusz pojmował dobrze, że szczęśliwe zakończenie wojny zależy więcej na podstępnych wnioskach, przebiegłych zwrotach, ujmowaniu podwładnych i tym podobnych manewrach; we wszystkich zaś takich sztukach Sulla był wyćwiczony i umiał lepiej aniżeli ktokolwiek inny torować sobie drogę wśród takich afrykańskich wybiegów i zdrad; wysłany zatem został do Bokchusa. Sulla umiał pozyskać sobie pewną część jego dworaków, z drugiej zaś strony tak przerazić barbarzyńskiego władcę i tak olśnić widokami na rozszerzenie jego potęgi, iż ten w końcu przychylił się do zawarcia pokoju i wydania Jugurty i sam nawet związanego numidyjskiego króla zaprowadził do rzymskiego obozu. Tym sposobem Maryusz zakończył wprawdzie wojnę jugurtyńską (106 r. przed Chr.), lecz arystokracya robiła największe wysilenia aby zasługi Sulli podnieść ponad niego i Maryusz ku wielkiemu swemu zmartwieniu musiał dzielić z nim pozyskaną sławę.

Ze zdobytym krajem Rzymianie postąpili według zwykłej swej polityki: nie zrobili oni z niego odrazu prowincyi, lecz zaprowadzili takie urządzenia, za pomocą których lud numidyjski stopniowo przywykał do obcego panowania i przygotowywał się do myśli, że zostanie poddanym rzymskim. Część Numidyi otrzymał król Bokchus, reszta podzielona została między pomniejszych książąt, którzy stali się rzymskimi wasalami, a jeszcze jedną część przyłączono do rzymskiej afrykańskiej prowincyi. Jugurta zaciągnięty został przez Maryusza do Rzymu, tam związanego oprowadzano w tryumfie, a następnie w niegodny sposób pozbawiono życia. Posłużywszy mianowicie za widowisko ludowi, wydany on został żołnierzom Maryusza, którzy prawdziwie po

turecku znęcali się nad nim: wyrwali mu jego kolczyki wraz z uszami i dopuścili się większych jeszcze okrucieństw. Potem postąpili sobie z nim jak niegdyś Kartagińczycy z Romulusem: aby zginął wśród najcięższych męczarni wrzucono go do ciemnego więzienia, gdzie na szósty dzień umarł z głodu.

---

3. WOJNA CYMBRO-TEUTOŃSKA.

Zwycięzca Jugurty stał się wkrótce potem zbawcą rzymskiego ludu, gdy ten od północy zagrożony został przez nierównie niebezpieczniejszego nieprzyjaciela aniżeli król numidyjski. Ponieważ zaś wskutek tego stał się on najważniejszym człowiekiem w Rzymie, potrzeba zatem bliżej rozpatrzeć się w jego charakterze i zewnętrznych stosunkach. *Kajus Maryusz* był wprawdzie z jednej strony istnym wizerunkiem Rzymianina dawnych czasów, ale oprócz przymiotów dawniejszych patrycyuszów miał pospolity umysł ambitnego wieśniaka, łącząc z tem fałszywość, okrucieństwo i surowość, będącę zwykle towarzyszami umysłu zarazem potężnego i pospolitego, jakoby instynktem jego, gdy chodzi o osiągnięcie celów zewnętrznych. Pochodził on z jednej wsi wpobliżu latyńskiego miasta Arpinum, gdzie ojciec jego był dzielnym rolnikiem starej daty. Rodzina jego była w kraju wielce poważana i należała do klientów domu Metellusa. Młody Maryusz wcześnie wstąpił do rzymskiego wojska, a rodzina Metellusa zajęła się tem by go posunąć wyżej; gdy jednak Maryusz przekonał się, że znakomici protektorowie chcą go podnieść do pewnego tylko stopnia i że mu zawsze będą dawali czuć swoją przewagę, sam poszedł swoją drogą. W wojnie numantyńskiej tak odznaczył się męztwem i roztropnością, że już Scypio Emilianus

miał w nim dopatrzeć przyszłego wodza. Wkrótce potem otrzymał trybunat ludowy i już wtedy dowiódł swemu patronowi i całej arystokacyi, że minął czas kiedy cierpliwie znoszono pychę patrycyuszów, ponieważ ta połączona była z zasługą. Jako trybun przeprowadził on rozporządzenie (119 r. przez Chr.) skierowane przeciw wpływowi jaki szlachta wywierała przy głosowaniu na zgromadzeniu ludowem, wystąpił zaś z taką stanowczością, że gdy dawniejszy patron jego opierać się począł, Maryusz chciał go kazać aresztować. Pomimo poważania, jakie przez to zjednał sobie u ludu, przepadł na wyborach gdy się starał o urząd edyla; ale wtedy przekonał się także zarazem, że ażeby wyżej posunąć się, musi użyć tych samych środków co arystokracya; stąd też gdy wkrótce potem starał się o preturę, hojnie sypnął pieniędzmi i przekupstwem doszedł do celu, pomimo wszelkich trudności, jakie mu stawiano (117 r. przed Chr.). Od owego czasu stał się i pozostał człowiekiem ludu i zaklętym wrogiem możnych. Jakim sposobem wyjednał sobie następnie konsulat i główne dowództwo w Afryce, to wyżej już było powiedziane. Zwrócimy się zatem ku nowej wojnie, w której Maryusz grał główną rolę. Wojna ta prowadzona była z ludem, którego nazwisko nawet nie było dotąd znane Rzymianom.

W r. 114 przed Chr. we wschodnich Alpach ukazały się dwa ludy zwane *Cymbrami* i *Teutonami*, odznaczające się olbrzymią budową, niezmierną siłą, dziką odwagą i dziwacznem uzbrojeniem i zagroziły Italii opustoszającym swym napadem. Pomimo licznych uczonych poszukiwań co do początku i przyczyn tej wędrówki narodów, nie zdołano jednak dojść do stanowczego zdania pod tym względem, ponieważ Grecy i Rzymianie, od których jednych tylko doszły do nas wiadomości o tej cymbro-teutońskiej wojnie, za mało mieli dokładnych pojęć o charakterze Północy, jej ludów i mowy ażeby twierdzenia ich mogły nas doprowadzić dalej jak do przypuszczeń. Nie podobna nawet odpowiedzieć

stanowczo na pytanie czy Cymbrowie i Teutonowie byli Celtami, czy też Germanami; to ostatnie wszakże jest prawdopodobniejszem, chociaż nie podobna zapoznawać i tego, że i celtyckie hordy przymięszały się do nich. Pierwszy popęd do tych wędrówek, o ile się zdaje, dany był we wschodnich okolicach Elby, skąd masa połączonych Skandynawów i innych Germanów poruszać się miała ku rozmaitym miejscowościom na zachodzie i południu. Podczas pochodu ich przez Gallię i nad Renem połączyli się z nimi Helwetowie, Tektosagowie, Ambronowie i inne celtyckie tłumy. Dwoma kierunkami wtargnęli oni w granicę rzymskiego państwa. Jedna masa pociągnęła na Prowancyę i Langwedok, gdzie Rzymianie stali mocną nogą od 125 r. przed Chr. i gdzie urządzili nową prowincyę, Gallię transalpińską, z założoną w r. 118 obywatelską kolonią Narbo; druga wpadła do kraju Noryki, leżącego na północ od Dunaju i na zachód od rzeki Innu, a którego mieszkańcy oddawna już byli z Rzymianami w stosunkach sprzymierzeńców, którymi ci się opiekowali.

Na wiadomość o wtargnięciu tych dzikich ludów do Noryki, senat rzymski wyprawił przeciw nim z wojskiem w r. 133 przed Chr. jednego z dwóch konsulów, *Kn. Papiriusa Karbona*. Ten doznał krwawej porażki pod miastem Norejią, w dzisiejszej Styryi, co w Italii ogólny popłoch wywołało. Zwycięzcy wszakże nie posunęli się bezzwłocznie, jak się tego obawiano, dalej ku południowi, lecz z niewiadomych powodów cofnęli się w tył i pociągnęli do Szwajcaryi i Francyi. Gdy w r. 109 przed Chr. ukazali się w tym ostatnim kraju, Rzymianie przez długi szereg lat wysyłali przeciw nim konsularne wojska, które zawsze bywały bite, lub nawet zupełnie wytępiane. Rzymskich żołnierzy trwogą napełniali ci barbarzyńcy ogromnego wzrostu i siły, mocno stojący w szyku bojowym i w szczególny sposób walczący. Ten ostatni polegał na tem, że barbarzyńcy otaczali pewnym rodzajem wału przestrzeń mającą

więcej aniżeli godzinę drogi obwodu, następnie urządzali w niej szańce z wozów i tym sposobem każdą bitwę zmieniali dla nieprzyjaciela w atak na twierdzę; wskutek tego zaś działanie nagłym napadem, dopomagające do wygrania bitwy, nie mogło mieć na nich żadnego wpływu. Niebezpieczeństwo, jakiem zagrażały te wojownicze plemiona, było tem większe, że wtedy najlepsi rzymscy wodzowie zajęci byli wojną jugurtyńską. Konsulowie *Kwintus Serwilius Cepio* i *Kn. Manlius Maximus* w r. 106 i 105 zwiększyli je jeszcze swem postępowaniem. Pierwszy mianowicie, rządząc się duchem owoczesnej rzymskiej arystokracyi, rabował Gallów i ich świątynie, zamiast przedsiębrać środki do walki z nieprzyjacielem, a głównie wdrażać żołnierzy do wojny, drugi zaś postąpił sobie bardzo niezręcznie; oba jenerałowie rozdzielili się oprócz tego, zosobna zostali zaatakowani i doznali tak straszliwej klęski, że rzymska potęga w Galii zupełnie została zniszczona. Najokropniejszą klęskę ponieśli pod Arausyą w r. 106 przed Chr., którą możnaby postawić na równi z klęską pod Kannami, lub Allią. Barbarzyńcy wszakże dali Rzymianom czas zebrać się i wojsko wystawić; zamiast bowiem tego, by wtargnąć do Italii i teraz znowu rzucili się, pustosząc wszystko, w inne strony Gallii i Hiszpanii, i dopiero po dwóch latach stamtąd powrócili.

W Rzymie, zaraz po klęsce r. 106, zamianowano po raz drugi konsulem Maryusza, będącego wówczas jeszcze w Numidyi i powierzono mu prowadzenie wojny cymbro-teutońskiej. Zaufanie w tym człowieku i obawa barbarzyńców były tak wielkie, że pominięto przytem dwa prawne postanowienia, według których nie mógł być obrany konsulem nikt nie będący obecnym w Rzymie i dopóki nie upłynie dziesięć lat od pierwszego konsulatu. Nawet przez cztery lata trwania tej wojny (104—101 przed Chr.) ciągle powierzano konsulat Maryuszowi, przy czem sami nieprzychylni mu arystokraci dawali mu swe głosy. Maryusz ko-

rzystał z dwóch lat, podczas których barbarzyńcy plądrowali po Hiszpanii i odleglejszych częściach Galli, dla dokładnego wyćwiczenia swego wojska, zajmując je przytem pożytecznemi robotami; między innemi kazał on przekopać wielki kanał dla osuszenia niezdrowych błot rzeki Rodanu. W trzecim roku jego dowództwa ukazali się nakoniec barbarzyńcy na granicach państwa i to w dwóch punktach: Teutonowie i Ambronowie wtargnęli do rzymskiej Gallii, Cymbrowie zaś pociągnęli od wschodu do stóp Alp, usiłując wedrzeć się do Italii przez Tyrol. Maryusz pozostał w Gallii, kolega zaś jego, *Kwintus Lutacyusz Katulus*, wysłany został z wojskiem przeciw Cymbrom. Maryusz nie wdał się zaraz w walkę z nadciągającym nieprzyjacielem, lecz oszańcował się w obozie nad Rodanem, starając się przyzwyczaić żołnierzy swych do widoku barbarzyńców i straszliwego ich sposobu walczenia. Pomimo najgrawań nieprzyjaciół, ciągle uwijających się koło obozu, i pomimo niezadowolenia własnych swoich żołnierzy, nie dał się Maryusz wciągnąć w walkę, lecz spokojnie wyczekiwał chwili, w której nieprzyjaciel będzie mógł być zaatakowany z nieomylnemi widokami na powodzenie. I stało się to właśnie gdy barbarzyńcy, znudzeni długiem ociąganiem się, obóz rzymski pozostawili poza sobą i zuchwale podsunęli się ku granicom italskim. Maryusz poszedł śladem za nimi i wypatrzywszy dogodną chwilę zaatakował przy *Aquae Sextiae* (dzisiejszem Aix w Prowancyi) wszystkiemi swemi siłami (102 r. przed Chr.). W dwóch dniach pokonał oba ludy, Teutonów i Ambronów, jednego po drugim, pomimo dzikiej ich odwagi, w zaciętej bitwie, w której w końcu i kobiety, według germańskiego obyczaju, po za wałami walczyły. Klęska była zupełną.

Tymczasem Lutacyusz Katulus zajęty był Cymbrami w Tyrolu, lecz nie mógł poradzić sobie z nimi. Lud rzymski wprawdzie przy końcu roku pozostawił go przy wojsku w charakterze prokonsula, naczelne wszakże dowództwo po-

wierzył Maryuszowi. Ten z Galli wyruszył nad rzekę Etsz i połączył się z Katulusem, który aż do tego punktu cofnął się był. Tu stało się z nim toż samo co w końcu wojny jugurtyńskiej: Sulla wyrwał mu część sławy z zakończenia cymbro-teutońskiej wojny. Przez długi czas służył Sulla pod Maryuszem jako legat i trybun wojskowy w Galli, od czasu jednak wojny jugurtyńskiej powstała wielka zazdrość między obydwoma, która w obec wielkich militarnych zdolności Sulli, jakie w Gallii okazał, nie tylko wzmogła się, lecz z powodu że Maryusz stał na czele stronnictwa ludowego, a Sulla należał do arystokracyi, przemieniła się w formalną nieprzyjaźń. Sulla opuścił Maryusza i przyłączył się do Katulusa, który nie okazywał wielkiego talentu. Gdy wkrótce potem po połączeniu się Maryusza z Katulusem przyszło do bitwy, miał wprawdzie Maryusz naczelne dowództwo, stanowczą jednak walkę, wskutek rady udzielonej przez Sullę Katulusowi, stoczyły wojska tego ostatniego i sam Maryusz musiał przyznać że jego wosko przyczyniło się tylko do wytępienia pobitego już nieprzyjaciela. Świat rzymski zatem zwycięztwo nad Cymbrami przypisał trafnemu rozstawieniu i ruchom, które Sulla doradził i wykonał; stąd zaś nieprzyjaźń istniejąca między oboma wodzami jeszcze się wzmogła. Bitwa ta stoczona była w pobliżu Werony (101 r. przed Chr.) i zakończyła się tem, że 60.000 nieprzyjaciół dostało się do rzymskiej niewoli; resztę Cymbrów wymordowano. Wzięcie do niewoli tak znacznej ilości barbarzyńców było bardzo szkodliwem dla Rzymu, gdzie wzrastająca ilość niewolników stawała się coraz niebezpieczniejszą, tem bardziej że oprócz tego w ciągu wojny jeszcze około 100.000 barbarzyńców wpadło w moc Rzymian. Ludzie ci, jako niewolnicy, rozproszyli się po całej Italii i dzikością swoją nietylko psuli obyczaje ludu, lecz w razie powstania niewolników zwiększali o wiele niebezpieczeństwo. Takie zaś powstania w ostatnich czasach

kilkakrotnie wybuchały i jedno z nich nawet stłumione zostało dopiero po trzechletniej wojnie (133—100 przed Chr.).

4. NOWE NIESPOKOJE W RZYMIE.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny cymbro-teutońskiej znowu wybuchły spory między szlachtą a ludem i w samym Rzymie powstała walka, która stając się coraz gwałtowniejszą, w końcu przetworzyła się w formalną wojnę domową. Ruch ten miał swoją podstawę w moralnym stanie rzymskiego świata i w wadliwych stosunkach, jakie wytworzyły się w tem państwie; wypadki zaś i pojedyńcze osobistości rozwijały go coraz więcej. Niewielka stosunkowo ilość rodzin, mających w ręku rządy, używała ich tylko za środek do swoich celów; gotowe pieniądze znajdowały się po większej części w posiadaniu rycerstwa, które wprawdzie miało niewielki bezpośredni udział w rządach, w walce jednak między rządzącymi a rządzonymi wywierało wpływ znaczny, to jednemu to drugiemu stronnictwu pożądany. Lud nakoniec był po większej części zubożony i służył za narzędzie wszystkim tym, którzy umieli mu podchlebiać, lub też otwierali widoki na zysk i zabawy. Owoczesny okres zatem był, jak cały 17 wiek w Anglii, a 18 we Francyi, czasem bezustannego wrzenia i takich dążności, które Sulla, stanąwszy później na czele państwa, napróżno usiłował powstrzymać w ciągłem ich dalszem rozwijaniu się. Jednym z głównych sposobów pokierowania tym ruchem byłby niezawodnie podział majątków państwowych, przez to bowiem niespokojne głowy pod zręcznym pozorem zostałyby usunięte z Rzymu, a odłogiem leżące ziemie Italii znowu zaludniłyby się wolnymi rolnikami. Ziemie te jednak znajdowały się w ręku klasy panującej, zawzięcie obstającej przy utrzymaniu ich za sobą, a na nieszczęście Rzymu, wszyscy ci, którzy od czasów

Kajusa Grakcha aż do samowładztwa Sulli narzucali się na obrońców ludu, powodowani byli takiemiż złemi pobudkami jak oligarchowie. Najznakomitszy pomiędzy nimi, Maryusz, widocznie nie miał wcale określonego planu i wcale nie nadawał się na naczelnika stronnictwa; gdyż jak przekonywa szósty jego konsulat, przy końcu wojny cymbro-teutońskiej był on upartym a nie stałym, był wojownikiem a nie mężem stanu. Każda zmiana zatem, wychodząca od niego, lub od jego stronników, zgubną tylko być mogła. Już pierwszym początkom wyższej jego politycznej karyery towarzyszyło rozporządzenie w najwyższym stopniu niebezpieczne, które potem niszcząco oddziaływało i przyczyniło się do doprowadzenia rzymskiego państwa do militarnego despotyzmu. Maryusz, mianowicie, gdy powierzono mu pierwszy konsulat i prowadzenie wojny jugurtyńskiej, starał się wojsko swoje kompletować głównie z obywateli szóstej czyli najniższej klasy, wyłączonej dotąd od służby wojennej; innym zaś obywatelom, których większość nie dałaby się jenerałom swym używać za proste narzędzie, z umysłu nastręczał sposobności do usuwania się od służby pomienionej.

Wewnętrzne rozruchy, które rozpoczęły się za czasów wojny cymbro-teutońskiej, a za szóstego konsulatu Maryusza doszły do najwyższego stopnia gwałtowności, zważywszy na moralny i polityczny stan rzymskiego świata wogóle, były w związku z zbrodniami i nikczemnościami, które wyszły na jaw podczas śledztwa o przekupieniach, dokonanych przez Jugurtę. Cios, jaki śledztwo to zadało powadze arystokracyi i poparcie, jakiego doznali od wszystkich uczciwych obywateli trybuni ludowi, przeciw tym niegodziwościom występujący, w następnych dziesięciu latach ośmieliły pewną ilość przedsiębierczych ludzi do energicznego wystąpienia przeciw senatowi i do podburzenia ludu. Senat pozbawiony został niektórych ważnych praw, a pojedyńczych arystokratów z naciskiem i powodzeniem zaatakowali trybuni. Tym-

czasem większa część tych trybunów nie była lepsza aniżeli zepsuci arystokraci, dążność ich nie wypływała ze względów na prawo i słuszność, lub też z rzeczywistej dbałości o dobro państwa, lecz i oni myśleli tylko o własnej korzyści. Jak arystokracya nadużywała władzy rządowej dla celów osobistych, tak samo większa część tych, którzy występowali jako demokraci, starała się osiągnąć toż samo przez władzę spoczywającą w trybunacie ludowym. Użyli oni do tego celu najsłabszego punktu rzymskich ustaw, czyli wadliwego stosunku istniejącego tak między samymi rzymskimi obywatelami jak i między rządzącem obywatelstwem a italskimi sprzymierzeńcami; w skutek tego większa część pierwszych domagała się przynależnego im udziału w majątkach państwowych, drudzy zaś stawili słuszne żądanie, by dano im udział w zarządzie państwem, którego sami byli główną podporą. Oboje — wielki tłum w Rzymie i mieszkańcy Italii — tworzyli dla każdego trybuna, chcącego cośkolwiek przeprowadzić, silny punkt oparcia i straszliwą potęgę zaczepną, tak że już same proste nazwy „prawa rolne i italscy sprzymierzeńcy“ od czasów Kajusa Grakcha stały się postrachem arystokracyi.

Walka, jaką oba stronnictwa wiodły z sobą, jest szczególnie zajmującą z tego mianowicie powodu, że tak arystokraci jak i większa część kierowników ludu, obok owego oburzającego egoizmu posiadała wysokie zdolności i gorliwość pod względem podtrzymania wielkości rzymskiego imienia i własnej sławy, co wywoływało zdumiewające czyny. Walka ta doszła do najwyższego szczytu z powodu że Maryusz w obu ostatnich wojnach stał się najważniejszą osobą w państwie; człowiek ten bowiem, tak ze swego urodzenia, jak z wykształcenia, sympatyi i całej swej natury należał do pospolitego ludu, więc ta okoliczność, w połączeniu z panującem usposobieniem masy ludu i sprzymierzeńców, nadały dążnościom stronnictwa ludowego popęd i siłę, jakie dotąd nie miewały miejsca. Maryusz spowodował

to wstrząśnienie tem, że aby otrzymać konsulat po raz szósty, połączył się z dwoma największymi demagogami, jakich Rzym miał kiedykolwiek. W skutek tego połączenia utorował on w państwie drogę dzikim gwałtom. Maryusz nie podzielał zasad tych ludzi i w ogóle nie kierował się żadnemi określonemi politycznemi zasadami i planami, lecz pełen był chciwości i tyrańskiej ambicyi, a przytem przez długi szereg lat naczelnie dowodząc wojskiem, nie mógł, tak jak i każdy kto skosztował słodyczy panowania, oswoić się z myślą, że nadal nie będzie tem czem był. Dwaj ci ludzie byli to: *Lucyusz Apulejus Saturninus* i *Kajus Serwilius Glaucya.* Saturninus, będąc poprzednio kwestorem, tak sobie postępował iż od tego czasu nie mógł nawet myśleć o otrzymaniu wyższej władzy urzędowej; wybrał sobie zatem drogę demagogów, dwukrotnie już (102 i 101 r. przed Chr.) umiał wyjednać sobie trybunat i trybunowską swą władzą całe senatorskie stronnictwo drażnił i dokuczał mu. Teraz zapragnął otrzymać tę godność po raz trzeci i w tym celu połączył się z Maryuszem i Glaucyą. Ten ostatni również jako trybun ludowy z wielką nienawiścią występował przeciw arystokratom, a wtedy właśnie piastował urząd pretora. On i Saturninus mieli największy tłum za sobą i ze wszech miar mogli, w połączeniu z człowiekiem takiego znaczenia jak Maryusz i posiadając władzę urzędową w skutek godności sobie powierzonej, łudzić się nadzieją że dosięgną władzy jeszcze większej i rzeczywiście straszliwej. Wprawdzie Maryusz, wskutek porozumienia się z Saturninem i Glaucyą, otrzymał konsulat, ale ten właśnie stał się grobem jego sławy, ponieważ państwo podczas jego urzędowania doznało najgwałtowniejszych wstrząśnień, Maryusz zaś właśnie wcale się nie nadawał do kierowania ruchem rewolucyjnym i jego wyzyskiwania. Był on złym mowcą, w chwili gdy potrzebował zastanowić się i skupić w sobie, tracił właśnie moc nad samym sobą, a w skutek zawiści okazywanej każdemu senatorowi, wy-

kształceniu i wymowie zdawał się śmiesznym i nienawistnym.

Wprawdzie Saturninus wyjednał Maryuszowi konsulat, nie mógł jednak przeprowadzić tego, by sam ponownie został wybranym. Dopomogł więc sobie gwałtem i mordem: w tym samym dniu, w którym miały miejsce wybory dziesięciu trybunów na rok następny, kazał on wybranych wydusić. Glaucya opanował w nocy Kapitol, następnego poranku urządził tam nowe zgromadzenie ludowe, na którem wśród hałasów przyjaciele jego wybrani zostali na miejsce wymordowanych. Zamianowany w taki sposób trybun, naturalnie że mógł utrzymać się tylko przez demagogię i niepokoje, ztąd też w zgromadzeniu prawie codziennie odbywały się najszkaradniejsze gwałty. Saturninus przedstawiał wnioski do całego szeregu postanowień widocznie zgubnych — i po części przeprowadził je. Według jednego z tych wniosków zboże miało być wydawane ludowi z rządowych magazynów. po cenach nader niskich, a zatem wielki tłum miał być żywiony kosztem państwa. Inny wniosek dotyczył głównie zaopatrzenia tych, którzy służyli pod Maryuszem, a zatem stanowili główną podporę tego człowieka i stronnictwa któremu obecnie oddał się. Według tego wniosku mianowicie niektóre miejscowości w Italii, Grecyi i Sycylii rozdzielone zostały pomiędzy tych obywateli, którzy walczyli z Cymbrami i Teutonami. Trzeci wniosek jeszcze bardziej zwiększał potęgę i wpływ Maryusza: Saturninus bowiem wyjednał mu niesłychany przywilej mianowania rzymskimi obywatelami trzech ludzi w każdej założonej przezeń kolonii. Dalej, aby obrazić senat i złamać jego władzę, Saturninus, powołując się na jedno stare prawo, dotąd wszakże nie wykonywane, według którego każde postanowienie ludu miało posiadać moc obowiązującą nawet bez przyzwolenia senatu, włożył na tenże senat obowiązek zatwierdzania w ciągu pięciu dni każdego postanowienia ludowego i dalej przeprowadził — co było upokarzającem — że cały senat zobowiązanie to przy-

sięgą stwierdził. Postanowieniem tem posłużyli się trzej sprzymierzeni demagogowie do pozbycia się śmiertelnie nienawistnego im Metellusa Numidyjskiego; gdy ten bowiem, jak tego można było spodziewać się po jego charakterze i sumienności, sam jeden pomiędzy wszystkimi senatorami nie chciał złożyć takiej przysięgi, postanowieniem zatem zgromadzenia ludowego wygnany został z Italii.

Rozporządzeniami temi Saturninus mniemał że tak dalece utwierdził się w łaskach ludu iż miał nadzieję na rok przyszły utrzymać się sam przy trybunacie, a Glaucyę zrobić konsulem. Maryusz, który liczył na siódmy konsulat, zdawał się w końcu nie bardzo godzić z obydwoma. Ci zaś, aby w razie potrzeby zamiary swoje módz poprzeć siłą, zawsze otaczali się tłumem uzbrojonych wyzwoleńców; pomimo to jednak Glaucya przepadł przy wyborze konsulów. Dopomógł on sobie wtedy tak samo jak Saturninus w roku poprzednim w podobnym wypadku: jednego z wybranych kazał zamordować na publicznym placu. Następnie on i Saturninus zebrali swoich zwolenników i postanowili opanować z nimi Kapitol. Publiczne takie sprzysiężenie trwogą przejęło wszystkich lepszych obywateli i dało senatowi uprawnioną podstawę do chwycenia się środków, jakie ustawy rzymskie wskazywały w razie wielkiego niebezpieczeństwa: przesłał on konsulom rozkaz, nadający im nadzwyczajne pełnomocnictwo, bez względu na istniejące ustawy do przedsiębrania wszelakich środków, jakie okażą się potrzebnemi dla uratowania państwa. Tym sposobem Maryusz mimowolnie wysunięty został na stanowisko naczelnika stronnictwa arystokratycznego i znalazł się zmuszonym dopomagać do zguby dotychczasowych swych przyjaciół i sprzymierzeńców, ku którym zresztą z powodu ich postępowania sam wstręt uczuwał. Z początku starał się uratować ich tem, że przedsiębrał środki oględne, lecz gdy powołał do broni wraz ze swoim kolegą wszystkich lepszych obywateli, przeszkodzili mu w tem arystokraci

między którymi wówczas znowu najczynniejszym był Skaurus. Buntownicy zostali oblężeni w Kapitolu i rychło głodem zmuszeni do poddania się. Wraz po zajęciu Kapitolu Glaucya został zabity, Saturnina zaś i innych ważniejszych burzycieli kazał Maryusz otoczyć w jednym publicznym budynku, nie dla tego by zapobiedz ich ucieczce, lecz aby zasłonić przed zawziętością stronnictwa senatorskiego i przy sposobności pozwolić umknąć. Arystokraci jednak nie dali się tem złudzić; pod dowództwem Skaurusa wzięli dom szturmem i wymordowali wszystkich znajdujących się w nim. Można było wprawdzie spodziewać się że senat w ludziach tych uszanuje wyższe godności, jakie posiadali; ale co obchodzi roznamiętnione stronnictwo, prawo i honor państwa, gdy idzie o wytępienie nienawistnego nieprzyjaciela! Arystokraci, owszem, korzystali raczej z otrzymanego zwycięstwa w sposób tak samo namiętny i barbarzyński jak przedtem ze zwycięztwa odniesionego nad Grakchami. Doszło do tego, że jeden z senatorów, Kajus Rabirius, nie wstydził się nawet kazać nosić głowę Saturnina i przy ucztach przed sobą stawiać. Wszystkie również usiłowania, czynione przez niektórych trybunów następnych, w celu pośredniczenia w sprzecznych interesach obu stronnictw, odrzucone były przez stronnictwo senatorskie i raczej użyte na zgubę przeciwników. Jednemu trybunowi, który postawił wniosek wznowienia agraryjnych praw Grakchów, poczytano nawet za występek to że miał w domu swoim statuę Saturnina i po złożeniu trybunatu skazano go za to na wywygnanie. Jeden pretor, bardzo łagodnego usposobienia i w czynnościach swych nienaganny, za kilka słów wyrzeczonych na pochwałę Saturnina, oskarżony został o zbrodnię naruszenia majestatu i również wygnaniem ukarany. Zresztą wraz po tem zwycięstwie stronnictwa porządku przywołany został z wygnania Metellus, główny przeciwnik zwycięzcy Cymbrów i Teutonów, najszlachetniejszy i najenergiczniejszy,

ale zarazem i najdumniejszy człowiek ze stronnictwa oligarchów.

W tym nieszczęśliwym roku, Maryusz w owym fatalnym dniu, kiedy na czele stronnictwa senatorskiego musiał dobyć miecza przeciw dotychczasowym swym przyjaciołom i ludziom jednakowego z nim sposobu myślenia, przez własne swe zachowanie się i zwycięztwo swych przeciwników przez niego samego odniesione, stracił całe prawie swe znaczenie i wpływ i stał się przedmiotem pogardy obu stronnictw; z tego też powodu usunął się na kilka lat z życia publicznego, opuścił Rzym i Italię i podróżował po Azyi. Właśnie w tym czasie nabrał wielkiego znaczenia współzawodnik jego Sulla. Mianowany on został pretorem, nie będąc przedtem edylem, jak to się zwykle praktykowało i jako pretor urządził ludowi tak świetne igrzyska, jakich przedtem nigdy nie bywało (93 r. przed Chr.). W obu następnych latach był Sulla pretorem w Azyi, gdzie jako sędzia rozjemczy pomiędzy królami a ludami odegrywał rolę samowładnego pana. Wraz po jego powrocie z Azyi wojna ze sprzymierzeńcami dała mu najlepszą sposobność do okazania w najkorzystniejszem świetle militarnych swoich zdolności i zjednania sobie przychylności wojska, które następnie w innej wojnie zupełnie do siebie umiał przywiązać i uczynić bezwarunkowo posłusznem swej woli. Maryusz, który w tej wojnie znowu czynnie wystąpił, rychło został przez Sullę oskrzydlony.

5. WOJNA ZE SPRZYMIERZEŃCAMI ITALSKIMI.

Powstania italskich sprzymierzeńców, które przeistoczyło się w formalną wojnę, główną przyczyną była surowość ustaw, wydanych za czasu niepokojów grakchowskich, dla przeszkodzenia wpisywaniu się Italów do rejestru rzymskich

obywateli i niedopuszczania ich do udziału w zgromadzeniach ludowych. Surowość ta była zarówno miłą ubogiej części ludu rzymskiego i arystokratom, ponieważ wielu ciągnęło korzyści ze swego prawa do głosowania i ztąd nie chciało dzielić się niem z innymi. W roku 95. przed Chr. osobne prawo, zaproponowane przez konsulów *Lucyusza Licyniusza Krassusa* i *Kwintusa Maryusza Scewolę*, jeszcze bardziej utrudniło wciskanie się Italów do rzymskiego spisu, a zarazem zarządzono śledztwo, które wielu takim, którzy już oddawna za obywateli uchodzili zagroziło postradaniem przyswojonego sobie prawa. Ustawa ta wywarła złe wrażenie i spowodowała ruch w całej Italii. Najznakomitsi obywatele rozmaitych miast odbyli narady i zawarli z sobą tajemny związek. Już we trzy lata potem sprawa przybrała tak niebezpieczną postać, że senat rzymski znalazł sią zmuszonym wystawić w pobliżu Rzymu wojsko dla pilnowania Italów. Następnego zaś roku (91 przed Chr.) jeden z trybunów ludowych, chcący w nowy sposób leczyć wadliwości stanu społecznego spowodował wybuch powstania. Trybunem tym był *Marek Liwiusz Druzus*, syn trybuna tegoż nazwiska, który w r. 122 dopomógł do podkopania znaczenia Kajusa Grakcha.

Liwiusz Druzus powziął myśl uczciwą, lecz nieszczęśliwą, zadowolenia jednocześnie wszystkich stronnictw i, jak to się zawsze dzieje z politycznymi pośrednikami, ze wszystkich zrobił sobie tem nieprzyjaciół. Postawił on na korzyść ubogich wniosek podziału zboża i gruntów, lecz zarazem chciał usunąć z miasta niespokojny tłum, przez zakładanie nowych kolonij, a dla zadowolenia rodzin senatorskich ustawę Kajusa Grakcha, według której sędziowie do rozstrzygania spraw zbrodni stanu mają być wybierani nie z senatorów, lecz z rycerstwa, usiłował zmienić w ten sposób że sędziowie brani będą w połowie z obu stanów, rycerstwo zaś wynagrodzone będzie za to przyjęciem 300 jego członków w poczet senatorów. W skutek takiego wnio-

sku Liwiusz Druzus wplątał się w gwałtowną walkę ze wszystkiemi częściami składowemi ludu. Pomimo to wniosek swój przeprowadził, lecz w skutek tego sam sobie zgubę zgotował. Wykonanie jego prawa mianowicie możebnem było tylko drogą siły, na którą Druzus nie mógł i nie powinien był wstępować. Zaradził on sobie w inny sposób, lecz tem spotęgował tylko złe i zwiększył ilość swoich nieprzyjaciół. Tak n. p. żądał ażeby ci, których jego prawa agraryjne na stratę narażały wynagrodzeni zostali pieniędzmi; aby jednak to osięgnąć kazał zmniejszyć wartość monety i zaszkodził tem handlowym obrotom. Popularność jego zmniejszała się z dniem każdym; zapóźno dostrzegł że znajdował się na fałszywej drodze i musiał myśleć o środkach jak zapobiedz niebezpieczeństwu ze wszystkich stron zagrażającemu. Powołał zatem wielki tłum mieszkańców wiejskich, którzy zawsze musieli go otaczać; a przedewszystkiem starał się wciągnąć w swoją sprawę italskich sprzymierzeńców przyrzekając postawić wniosek do prawa, które Italom nada obywatelstwo rzymskie. Naczelnik ludu Marsów, *Kwintus Pompedius Silo*, ofiarował mu się przybyć do Rzymu na czele 10.000 ludzi i wytępić jego przeciwników; Liwiusz Druzus wszakże przestrzegł ich. Senat nie był tak sumiennym ponieważ zarządził zamordowanie Liwiusza, i pochwalał je; a następnie nie dozwolił żadnego dochodzenia przeciw temu morderstwu. Jednego wieczora Liwiusz Druzus, powracający z rynku z niewielkim orszakiem, został podstępnie napadnięty i w kilka godzin potem umarł z odniesionych ran. Zaraz po jego śmierci senat zniósł wszystkie prawa, przeprowadzone przez niego, posługując się do tego pretekstem, że przy ich zatwierdzaniu nie uwzględniono auspicjów. Oprócz tego zarządzone było surowe środki przeciw przyjaciołom zamordowanego trybuna, a głównie przeciw tym, którzy brali udział w układach jego ze sprzymierzeń-

cami; wielu znakomitych Rzymian uznano za winnych i wygnano z Italii.

Teraz długo powstrzymywane niezadowolenie Italów w bunt już wybuchło (91 r. przed Chr.). Przeciw słusznym ich pretensyom zawsze łączyły się wszystkie stronnictwa w Rzymie; obrońców ich pozbywano się siłą, lub morderstwem. Większa część ludów italskich, z Samnitami i Marsami na czele, podniosła broń przeciw Rzymowi i tylko Latyni, Umbrowie i Etruski pozostali im wiernymi. Zbuntowane ludy utworzyły konfederacyę i zgodziły się na utworzenie, na podobieństwo rzymskiego państwa, senatu, złożonego z 600 członków z rozmaitych miast i senatowi temu, w połączeniu z dwoma konsulami i dziesięcią pretorami, powierzyły kierownictwo związku. Zaniechały potem zupełnie myśli o rzymskiem obywatelstwie i założyły nowe państwo italskie, które miało wystąpić na miejscu rzymskiego. Peligińskie miasto Korfinum, leżące koło dzisiejszego Popoli, w północnej części Neapolitańskiego, wyznaczone zostało na stolicę i siedzibę rządu i w skutek tego otrzymało nazwę *Italiki*. W skutek takiego wystąpienia Italów Rzym znalazł się w wielkiem niebespieczeństwie; ponieważ wojsko, które teraz przeciw niemu występowało, stanowiło dotąd najdzielniejszą część własnych jego sił wojennych, zwalczano zatem Rzymian własną ich bronią. Jedynym środkiem uniknięcia zagłady było oddzielenie od związku jak można najwięcej ludów. W tym celu więc postanowiono, że lepiej będzie pewnej części Italów nadać prawa rzymskich obywateli, aniżeli narażać byt i zwierzchniczą dotychczasową władzę stolicy Italii, Zaraz zatem po wybuchnięciu wojny oświadczono, że te ludy, które do związku nie przystąpiły, mają mieć udział w prawach rzymskich obywateli. Tym sposobem Rzym zjednał sobie Latynów, Umbrów i Etrusków, chociaż dwa ostatnie ludy chwiały się już. Z nich, tudzież z ludów gallickich i liguryjskich górnej Italii, które również pozostały wiernemi i za to [illegible] przed

Chr. otrzymały prawo latyńskie, wojska rzymskie wystąpiły do walki z innemi.

Najznakomitszymi wodzami italskich ludów byli u Marsów *Kwintus Pompedius Silo*, u Lukanów *Lamponius*, a u Samnitów *Poncyusz Telesinus*, *Maryusz Egnatius* i *Aponius Motulus*, jako też *Tytus Afrianus*, *Vettius Kato* i niektórzy inni, których narodowości z pewnością określić niepodobna. Wojna ta związkowych, która od najsilniejszego ludu, udział w niej biorącego, nazywaną bywa *wojną Marsów*, trwała trzy lata, przez obie strony prowadzona z wielkiem męztwem i wytrwałością. Wszyscy znakomici mężowie Rzymu, a mianowicie Maryusz, Sulla i *Kneus Pompejusz Strabo*, ojciec znakomitego syna, brali w niej udział. Najwięcej odznaczył się Sulla, gdy tymczasem Maryusz zawiódł nadzieję, jaką pokładano w jego dowództwie. Z początku Italowie wszędzie odnosili korzyści i dopiero po upływie roku udało się Rzymianom zwyciężyć ich pod konsulem *Lucyuszem Juliuszem Cezarem*. Długo szczęście przechylało się to na jedną to na drugą stronę, całe okolice zostały spustoszone i nie mniej nad 300,000 ludzi miało w wojnie tej życie utracić. W końcu Rzymianie musieli zgodzić się na to, od czego powinni by byli zacząć: wszystkim wolnym obywatelom Italii nadali prawa obywateli rzymskich. Zbuntowane ludy zawarły następnie pokój (88 przed Chr.); tylko Samnici i Lukanie pozostali pod bronią, przez pewien jeszcze czas prowadząc krwawe boje, opustoszające Italię, aż dopóki Sulla w r. 82 przed Chr. ostatnich ich oddziałów nie wytępił.

6. POCZĄTEK PIERWSZEJ WOJNY DOMOWEJ.

Wojna sprzymierzeńców miała ważne skutki dla rzymskiego państwa nietylko dla tego, że przez przypuszczenie

Italów do obywatelstwa, masa ludzi, tworzących zgromadzenie ludowe, powiększyła się w ogromnych rozmiarach, lecz szczególnie dla tego że w wojnie tej Sulla po raz pierwszy pozyskał środki, za pomocą których następnie doszedł do samowładztwa. Zwycięztwa, jakie wówczas odniósł, zjednały mu u ludu wielkie poważanie; sposób zaś jego obchodzenia się z żołnierzami, zręczność z jaką raz zastosowywał, drugi raz wymijał surową rzymską karność wojskową, jako też zdzierstwa, na jakie wojsku swemu pozwalał, zabawy i rozrywki, na jakie przyzwalał żołnierzom po znojach marszów i bitw i okoliczność że sam w zabawach tych znajdował przyjemność i brał udział, wszystko to razem uczyniło go bożyszczem wojska. Następnie w pokoju posługiwał się korzyściami pomienianemi tak, jak tego nie czynił przed nim żaden wódz rzymski i tym sposobem pierwszy z Rzymian dał poznać światu że w państwie, zmuszonem do prowadzenia ciągłych wojen, w razie wybuchu nieporozumień między obywatelami, zwykle wojsko pierwsze rozpoczyna. Prawda ta, stwierdzona doświadczeniem wszystkich czasów i opierająca się na zwykłym naturalnym przebiegu rzeczy, tak często ujawniająca się i również często zapoznawana i zapominana przez rewolucyjną głupotę, występuje następnie w całych dziejach rzymskiego wolnego państwa. Wolność Rzymu była tak samo przez jego wojsko zniesiona, jak w końcu wieków średnich wolność Medyolanu i Florencyi, a w nowszych czasach republikańska konstytucya francuska. Toż samo widzieliśmy już w dziejach Syrakuzy i jeżeli Kartagina stanowi wyjątek z ogólnego prawidła, to dla tego że tameczna arystokracya miała zwyczaj trzymać wojsko zdaleka i po ukończeniu wojny rozpuszczać je bezzwłocznie i że w ogóle właściwe niespokoje wewnętrzne zdarzały się w Kartaginie tak samo rzadko jak i w Wenecyi.

Zasługi jakie Sulla położył w wojnie domowej, były tak powszechnie uznane i przywiązanie tych, którzy pod

nim służyli tak wielkie, że człowiek ten w 49 roku swego życia jednogłośnie prawie obrany został konsulem i jednocześnie przeprowadził mianowanie sobie kolegą *Kwintusa Pompejusza Rufusa* ze swojego stronnictwa. Rok ten jego konsulatu (88 przed Chr.) jest jednym z najważniejszych w całych rzymskich dziejach; w nim bowiem wybuchła pierwsza właściwa wojna domowa w Rzymie. W owym czasie musieli Rzymianie rozwinąć całą swoją potęgę przeciw Mitrydatesowi, królowi Pontu. Sulla starał się o dowództwo w tej wojnie, i senat również powierzył mu je; stary ambitny Maryusz usiłował wydrzeć je swemu współzawodnikowi i zgromadzenie ludowe doprowadzić do tego ażeby powtórzył się przykład z poprzedniej wojny jugurtyńskiej i nie uwzględniając postanowienia senatu jemu powierzył prowadzenie wojny z Mitrydatem. W tym celu, który mógł być osiągnięty tylko za pomocą nowej rewolucyi, połączył się on z *Publiuszem Sulpicyuszem Rufusem*, jednym z najbezwzględniejszych demagogów, jakich Rzym miał kiedykolwiek. Aż do czasu swego trybunatu Sulpicyusz był człowiekiem najzacniejszych usposobień i najlepszego charakteru i należał do stronnictwa arystokratycznego; co zaś było przyczyną że całą swą dążnością i istotą nagle zwrócił się w stronę zupełnie przeciwną, niewiadomo. Zaledwie został trybunem, zaczął najgwałtowniej prześladować stronnictwo, którego oddawna trzymał się i uorganizował przeciw niemu formalną demokratyczną siłę. Wziął on na swój żołd 3000 bandytów, zebrał dokoła siebie 600 młodych ludzi, których nazwał kontr-senatem i pokazywał się publicznie nie inaczej jak tylko otoczony częścią tego dzikiego zastępu. I nowych italskich obywateli, zaciągniętych podówczas do obywatelskiego rycerstwa i z tego powodu tłumnie do Rzymu napływających, starał się on zjednać sobie. Zarządzono mianowicie było iż ci, zamiast rozdzielenia ich pomiędzy istniejącemi 35 tribus, utworzą ośm tribus nowych ponieważ tym sposobem uniemożebnił

by się wszelki ich wpływ; ośm bowiem nowych tribus głosowało zwykle na końcu i w skutek tego rzadko zdołało wywrzeć wpływ na postanowienie ludowe; Sulpicyusz postawił wniosek, że nowe tribus będą zniesione i Italowie zostaną rozdzieleni pomiędzy wszystkiemi staremi.

Wniosek ten wywołał gwałtowne niepokoje w Rzymie. Tysiące nowych obywateli znajdowało się w mieście i między nimi a częścią dawnego obywatelstwa wszczęła się formalna wojna; codziennie prawie obie strony ścierały się na ulicach i rynku. Tymczasem stronnictwo Sulpicyusza, do którego przyłączył się Maryusz ze swoimi przyjaciołmi, zyskiwało coraz więcej gruntu i z dniem każdym zdawało się prawdopodobniejszem że wniosek przejdzie. W tem trudnem położeniu konsul Pompejusz Rufus przywołał kolegę swego Sullę, który zajęty był w Kampanii werbunkami dla azyatyckiej wyprawy i wtedy obaj konsule, ażeby przedewszystkiem zwłóczyć głosowanie, chwycili się, w porozumieniu z senatem, środka zwykle używanego w niebezpiecznych czasach: ogłosili zawieszenie wszystkich czynności państwowych. Sulpicyusz nie zastraszył się tem, postanowił owszem zmusić konsulów do zniesienia tego postanowienia. Wyruszył ze swą bandą na rynek, gdzie senat zgromadził się na posiedzenie w świątyni Kastora, otoczył budynek, a gdy odrzucono jego żądania, kazał stronnikom swoim rzucić się na bezbronnych senatorów. Konsulowie i senatorowie uciekli. Pompejusz Rufus umknął szczęśliwie, ale syn jego, ożeniony z córką Sulli, zamordowany został przez rozwścieczony lud. Sulla uniknął swych prześladowców tem tylko, że ukrył się w domu swego nieprzyjaciela Maryusza. Ten zażądał od niego zobowiązania się pod przysięgą, że edykt zniesie i Sulla złożył tę przysięgę dla uratowania swego życia. Spełnił też to co zaprzysiągł i w tym duchu bezzwłocznie wydał publiczne zawiadomienie; uczynił to jednak dla tego tylko, że żadnym innym sposobem nie mógł oddalić się z miasta i dostać się do swego wojska, rozłożonego pod

kampańskiem miastem Notą. Wtedy Sulpicyusz przeprowadził swój wniosek i wyjednał to że Maryusz mianowany został naczelnym wodzem w wojnie z Mitrydatem.

Bezpośrednim skutkiem zwycięztwa, odniesionego przez Sulpicyusza i Maryusza nad Sullą, było to że Rzymianie po raz pierwszy poddani zostali władzy całkiem militarnej i odtąd, z nieznacznemi przerwami, musieli znosić od własnych swych jenerałów takie traktowanie, jakie sami od dawna nad światem rozciągnęli. Sulla mianowicie oznajmił swoim żołnierzom, dostawszy się do Noli, że w Rzymie siła przeważa nad prawem, że powaga konsulów została zapoznaną i że starzy obywatele poddani zostali nowym, wezwał ich by z nim szli na Rzym dla przywrócenia prawego porządku. Oddawna już posiadał on przychylność i zaufanie swych żołnierzy, a ponieważ umiał zużytkować je na swoją korzyść w sposób bardzo przebiegły i przy pomocy najrozmaitszych środków także i przesądów, głęboko wkorzenionych u Italów, więc nie trudno mu było pozyskać wojsko dla swoich celów. Znakomitsi oficerowie opuścili go wprawdzie; nie mogli bowiem przemódz tego na sobie by walczyć przeciw własnej ojczyźnie; ale za to przybył do obozu jego kolega, wielu uciekających obywateli i senatorów; Maryusz bowiem i Sulpicyusz, po odniesionem zwycięztwie, napadali na swych przeciwników, domy ich rabowali i samym zagrozili. Senat, będący całkiem w mocy obu tych ludzi, wysłał wprawdzie posłów do Sulli, by go powstrzymać od jego zamiarów; ale Sulla odrzucił ich propozycye, ponieważ zamiarem jego było tylko oswobodzenie miasta od tyranów. Szybko poszedł naprzód, obległ ojczyste swe miasto jak nieprzyjacielską twierdzę, a potem, po krótkiej walce ulicznej, zwycięzko wkroczył do niego po trupach pomordowanych obywateli. Przeciwnicy jego stawili mu mężny opór, lecz ponieważ tworzyli masę bezładną, zostali więc w końcu pokonani i rozpędzeni. Napróżno Maryusz

wzywał do walki niewolników, przyrzekając im wolność; nie usłuchali go i Sulla został panem miasta.

Następnego poranku kazał Sulla zwołać lud i przedstawił projekt do prawa, który naturalnie został przyjęty bez oporu, ponieważ wniesiony był na czele sześciu legionów. O stanowczych zmianach Sulla jeszcze nie myślał; ponieważ stronnictwo Maryusza było jeszcze silnem i bez krwawej kąpieli, lub formalnych proskrypcyj, nie dałyby się one dokonać; zresztą nie był czas potemu, z powodu wojny z Mitrydatem. Sulla poprzestał więc na zniesieniu prawa przeprowadzonego przez Sulpicyusza i na wymożeniu u ludu postanowienia, że na przyszłość żadne prawo nie będzie przedstawiane ludowi bez poprzedniego zbadania tegoż przez senat i że zgromadzenie ludowe głosować będzie nie według tribus, ale według centuryj. I zemstę swoją mógł Sulla tylko w części nasycić, z powodu pośpiechu, jakiego wymagała wojna z Mitrydatem. Poprzestał na tem, że senat wywołał dwunastu głównych dowódzców stronnictwa przeciwnego, w tej liczbie Maryusza i Sulpicyusza, i naznaczył cenę na ich głowy. Ze wszystkich senatorów tylko stary augur *Kwintus Mucyusz Scewola*, ojciec wyżej wspomnianego konsula, który nie na długo przed wybuchem wojny ze sprzymierzeńcami postawił wniosek do prawa przeciw Italom, oparł się postępowaniu Sulli z Maryuszem. A gdy Sulla począł mu grozić z tego powodu, zawołał: „Możesz ile chcesz powoływać się na tłumy, któremi otoczyłeś dom obrad, możesz ile chcesz zagrażać mi śmiercią, ale nie zdołasz zniewolić mię do tego, abym ja dla niewielkiej ilości krwi, która jeszcze w moich żyłach płynie, uznał za nieprzyjaciela ojczyzny tego, który to miasto i całą Italię od zguby uratował.“ Wszyscy poważniejsi ratowali się ucieczką, z wyjątkiem Sulpicyusza, ktory zdradzony został przez jednego niewolnika, a potem zamordowany. Sulla kazał wystawić głowę jego na rynku przed trybuną mowców. Maryusz uszedł przed swemi prześladowcami w szczególny

sposób. Z trudnością wydostawszy się na morze, zmuszony on został burzą znowu na ląd powrócić. Następnie kilka dni błąkał się na kampańskich wybrzeżach po polach i lasach; znalazł wprawdzie znowu statek, lecz przez załogę jego, obawiającą się kary, znowu został na ląd wysadzony. Ukrywając się następnie pewien czas na błotach, został odkryty i do Minturny sprowadzony. Władza tego miasta postanowiła stracić go, a ponieważ nikt tego nie chciał się podjąć, wykonanie więc wyroku powierzyła jednemu cymbryjskiemu niewolnikowi. Gdy ten wszedł do więzienia, Maryusz spotkał go zapytaniem: „Człowieku, śmiesz zabić Maryusza?“. Przestraszony piorunującym głosem i dzikim wzrokiem Maryusza, Cymbr wyskoczył z więzienia i odmówił rządcom swych usług. Maryusz umknął z więzienia i popłynął do Afryki. W drodze, z braku wody, zmuszony został do wylądowania na sycylijskich wybrzeżach. Jeden rzymski urzędnik kazał tam napaść na niego i Maryusz uratował się sam z wielką tylko trudnością, podczas gdy sześciu jego ludzi zostało zamordowanych. Gdy w końcu dostał się do portu kartagińskiego, rzymski namiestnik w Afryce kazał mu bezzwłocznie opuścić swoją prowincyę. Według jednej anegdoty, której prawdziwość zresztą nie jest stwierdzona, wysłaniec namiestnika miał spotkać Maryusza wśród ruin Kartaginy i tam stary wódz powiedział mu: „Powiedz swemu panu, żeś widział Maryusza siedzącego na zwaliskach Kartaginy!“ Następnie Maryusz przebywał na jednej małej wyspie przy brzegach afrykańskich, dopóki zmienione okoliczności nie pozwoliły mu powrócić do Rzymu.

Tymczasem Sulla z wojskiem wyruszył do Azyi. Opuścił on Rzym wśród okoliczności wcale nieprzychylnych; ponieważ aż do jego odjazdu usposobienie ogółu tak mu było przeciwne, iż wielu z tych, których zalecił na wyższe stanowiska, odrzuconych zostało przez lud. Nawet jeden z dwóch konsulów, Lucyusz Korneliusz Cynna, następnego

roku należał do stronnictwa przeciwnego. Ale Sula, tak samo wtedy jak zawsze, ufał swemu szczęściu i poprzestał na tem, iż Cynna pod przysięgą musiał mu dać przyrzeczenie, iż nic nie będzie zmieniał w jego urządzeniach i w ogóle nic przeciw niemu nie przedsięweźmie. Jeszcze nim Sulla opuścił miasto, wrzenie doszło do wybuchu. Naprzód dotychczasowy jego kolega w konsulacie, Pompejusz Rufus, zamianowany był prokonsulem aby pobić resztki dotąd jeszcze nie rozpędzone sprzymierzeńców italskich z wojskiem, którem dotąd dowodził Kneus Pompejusz Strabo. Zaledwie jednak Pompejusz Rufus objął dowództwo, został przez żołnierzy zamordowany. Ponieważ Pompejusz Strabo ganił pozornie to morderstwo, lecz nie zarządził żadnych poszukiwań, stąd też ukazuje się przy tem w świetle wątpliwem. Wkrótce potem i w Rzymie powstał gwałtowny spór między Cynną i kolegą jego *Kneusem Oktawiuszem* i Cynna złamał niedawno złożoną przysięgę, pierwej jeszcze nim Sulla ze swoimi żołnierzami wsiadł na statki. Pomimo że fakta te były natury groźnej, uznał jednak Sulla za dobre nie wiele dbać o nię; pozostawił on Rzym w walce stronnictw i w r. 87 przed Chr. udał się z wojskiem do Grecyi i Azyi, skąd dopiero po upływie czterech lat powrócił do Italii.

Powodem walki, wybuchłej między obu konsulami, było to samo, co niedawno, podniesione przez trybuna Sulpiciusza, wznieciło w mieście wzburzenie niesłychane. Przez jednego z trybunów kazał Cynna wnieść na nowo projekt Sulpicyusza, ażeby italscy świeżo kreowani obywatele podzieleni zostali według dawnego trybu. Kolega jego i całe stronnictwo arystokratyczne wytężyło przeciw niemu wszystkie siły; obaj zatem konsulowie otaczali się zbrojnemi zastępami i staczali codzień na rynku formalne utarczki. Cynna uległ, i uchodząc przed przeciwnikiem z sześciu trybunami ludowemi, udał się do jednej z armij, znajdującej się podówczas w Italii. Byli wodzami

owych wojsk Pompejusz Strabo, Kwintus Cecyliusz Metellus Pius, syn Metellusa Numidyjskiego i pretor Appiusz Klaudyusz. Cynna uciekł się do ostatniego. Przyjęty został jak najlepiej, choć równocześnie nieprzyjaciele jego w Rzymie przeprowadzili za pośrednictwem zgromadzenia ludowego wyzucie go z piastowanej godności i mianowanie Lucyusza Korneliusza Merula. To stało się hasłem do wojny domowej. Cynna wezwał pomocy związkowych italskich, zgromadził wielkie siły wojenne i zażądał, ażeby wezwano Maryusza do powrotu do Italii. Maryusz zjawił się, zgromadził wiele ludzi, połączył z Cynną i objął dowództwo naczelne. Oba udali się pod mury miasta Rzymu, otoczyli je czterema oddziałami wojsk, dowodząc dwom osobiście, a dwa inne zdawszy w ręce Kwintusa Sertoryusza i Papiriusa Karbo, z których Kwintus Sertoryusz dzielnym był mężem i zdolnym wodzem, drugi jednak słynął tylko z niezdarności i nieuczciwości.

Zagrożony senat wezwał ku pomocy z wojskiem Pompejusza Strabo, który znanym był jako wódz bardzo zręczny, ale jako człowiek i obywatel nie budził zaufania, przeciwnie wzgardzony był jak mało kto ze współczesnych mu. Długo on trzymał senat w niepewności, nie mogąc się zdecydować w wyborze stronnictwa, aż nareszcie przychylił się do arystokracyi. Udał się w pochód do Rzymu, otoczonego przez nieprzyjaciół zewsząd. Nieopodal od miasta przyszło do starcia krwawego, w którem obie strony poniosły nie mało straty, ale które mimo to pozostało nierozstrzygnięte. Szeregi wojska Pompejusza zdziesiątkowane wkrótce zostały chorobą, a on sam poległ rażony piorunem. Jedyną więc nadzieję pokładał odtąd senat w Metellusie Piusie. Rozłożył on obóz swój w pobliżu miasta; wyszedł także za bramy miejskie z wojskiem zebranem w Rzymie konsul Oktawiusz i przed bramami zaraz legł taborem. Na nieszczęście dla arystokracyi zabrakło miastu wkrótce żywności; połączone bowiem zastępy

pod Maryuszem opanowały wszystkie drogi i spław na Tybrze, żołnierze zaś Oktawiusza z braku zaufania do swego wodza, zbiegali tłumnie do Metellusa, a nie wpuszczeni przezeń do obozu, przechodzili do obozów nieprzyjacielskich. Nareszcie i wojsko Metellusa podniosło rokosz; opuszczony więc przez własnych żołnierzy, zwątpił Metellus o powodzeniu i uszedł do Afryki. Teraz dopiero ujrzał się senat wobec rozjątrzszonego przeciwnika zniewolonym do kapitulacyi. Cynna żądał przedewszystkiem ażeby przywrócono go do godności konsula. Zrzekł się więc niezwłocznie Murula urzędu, a Cynna uznany został ponownie konsulem. Kiedy go następnie proszono o szanowanie życia obywateli, to przyrzekał wprawdzie uczynić zadość tej prośbie o ile by to było w jego mocy, ale nie chciał żadną miarą przyrzeczenia tego ukrzepić przysięgą. Obecny tym układom Maryusz wydawał się na pozór zupełnie obojętnym: nie wmieszał się ani słówkiem, ale z oblicza jego wyczytać było można poziomą radość złośliwą i dyszącą w głębi duszy żądzę zemsty. To też niebawem, gdy zwycięzkie zastępy wkraczać poczęły do miasta, naigrawał się Maryusz bezwstydnie z praw państwa rzymskiego: oświadczył mianowicie, że jako wygnanemu, nie wolno mu w obrębie miasta pokazać się dopóty, dopóki wydany nań wyrok zeszłoroczny nie zostanie zniesiony przez uchwałę ludową; ale po oświadczeniu tego nie czekał na uchwałę coprędzej zgromadzonego ludu, lecz podczas głosowania jeszcze wkroczył do miasta.

Przerażeniem i śmiercią znaczyli zwycięzcy wejście swe do miasta; szczególniej Maryusz ugasić nie mógł pragnienia zemsty. Otoczył się z 4.000 niewolników złożoną tłuszczą bandytów, która też krwią dysząca, uprzedzała rozkazy swego wodza. Na wpół dzicy ci ludzie szaleli wściekle, nie szanując ani wieku, ani też płci, gospodarowali tak straszliwie, że nareszcie sam Cynna uznał za najlepsze wytrzebienie tej tłuszczy, jakoż wydał rozkaz

wojsku swemu, by zeszedłszy nocą tłumy tych opryszków, wymordowało ich do nogi. Ale okrucieństwom nie tu jeszcze był koniec, bo morderstwo przeciągnęło się przez dni pięć i tyleż nocy. Jak w Rzymie samym, tak i w innych miastach Italii rozpoczęło się srogie prześladowanie zwolenników stronnictwa arystokratycznego. Tysiące obywateli rzymskich postradało wówczas życie a między nimi najwykształceńsi i najzacniejsi mężowie narodu. Oktawiusz, jeden z konsulów, został zabity w szatach konsula z rozkazu Cynny, drugi zaś, Merula, uchodząc od prześladowania, skrył się w świątyni, której był kapłanem i tam u ołtarza zadał sobie cios śmiertelny własną ręką. Nawet i Lutacyusz Katulus, towarzysz niegdyś w cymbryjskiej wojnie Maryusza, został bezduszną srogością tegoż popchnięty do samobójstwa; napróżno błagało wielu o względność dla człowieka tego, do serca Maryusza nie miała litość przystępu, Katulus więc odebrał sobie sam życie. Marka Antoniusza, najznakomitszego w swoim czasie mowcę, kazał Maryusz nie tylko zabić, ale odciętą od tułowu głowę rozkazał wystawić naprzód przy uczcie, a potem na trybunie publicznej. Najwybitniejsi stronnicy Sulli, znajdujący się podówczas jeszcze w Italii, ponieśli także śmierć; Sulla sam, na wniosek Maryusza, uznany został za nieprzyjaciela ojczyzny. Zwolennicy najgorliwsi Sulli nie mogli pomyślniej dlań działać, jak to czynił sam Maryusz; rządy bowiem jego za powrotem, rzucające postrach, niesłychana surowość jaką odznaczał się w 70 jeszcze roku życia, dzika srogość nareszcie miotająca nim przeciw każdemu człowiekowi wykształconemu i wychowanemu lepiej, wszystko to popychało zacniejszych obywateli do Sulli i sprawa jego stawała się sprawą tych wszystkich, którzy wierzyli jeszcze w możliwość podtrzymania starej konstytucyi i przywrócenia porządku w państwie. Maryusz i Cynna zresztą nie zdatni byli do sterowania państwem, umieli tylko hetmanić i mordować, państwo zaś, dla ostania się swego, potrzebowało reformy. Na rok następ-

ny, 86 przed Chr., Maryusz i Cynna kazali się sami mianować konsulami. Niedługo jeszcze sprawowali urząd konsularski, gdy ich przeraziła wieść o zwycięztwach Sulli, odniesionych nad Mitrydatesem, a na dobitek dla całego ich stronnictwa, stary Maryusz, jedyny człowiek co mógł jako wódz podjąć walkę z Sullą, umarł 17 dnia po objęciu po raz już śiódmy konsulatu.

7. SPRAWY AZYATYCKIE OD ANTYOCHA III. DO KOŃCA WOJNY MIĘDZY MITRYDATESEM VI. A SULLĄ.

Zanim pójdziemy dalej za wypadkami pierwszej wojny domowej rzymskiej, musimy rzucić okiem na wschodni świat grecki; tam bowiem Sulla stworzył sobie siły, któremi pokonał przaciwników swoich w Rzymie i zdobył samowładztwo. W ciągu ostatniego stulecia traciły państwa greckie w Azyi coraz bardziej niezależność swą i przeszły nakoniec zupełnie pod zwierzchnictwo Rzymu. W wewnętrznym jednak stanie tych państw pozostało wszystko po dawnemu, jak było za czasów Antyocha III. Rozmijałoby się zatem z założeniem dziejów powszechnych, wyszczególnianie tu pojedyńczych zdarzeń i wypadków, które się złożyły na utworzenie owego stanu na zewnątrz. Niektóre tylko ważniejsze chwile, dające obraz upadku państw greckich w Azyi, zasługują na podniesienie; niepodobna także pominąć dwóch państw, które zakwitły podtenczas na nowo i uzyskały, aczkolwiek krótkotrwałe, znaczenie.

W *Syryi* po Antyochu III. nastał cały szereg królów, pod którymi państwo przez zatargi o władzę monarszą, rządy ministrów, wyuzdaną samowolę panujących i z braku funduszów w skarbie, tudzież w skutek rokoszów, jak owe żydowskie, jako też w skutek wzmagających się w siły

Partów, chyliło się coraz do upadku i na coraz mniejszej ograniczać się musiało przestrzeni. Wszystkich tych władców poczytywali i traktowali Rzymianie jako wasalów swoich, ale dopiero w ostatniem stuleciu przed narodzeniem Chr. przeobrażono kraj ten na prowincyę rzymską. Jednakowoż pomimo niegodziwych rządców, nieustannych wewnętrznych zatargów i wzrastającego z zewnątrz ucisku, utrzymało się w państwie syryjskiem bogactwo i rękodzieła; a nawet po upadku republiki rzymskiej, kiedy władza rzymska z Italii zaważyła i nad odleglejszemi częściami państwa, zakwitły i w Syryi na nowo handel i przemysł, tak samo jak w innych prowincyach.

Równocześnie z chyleniem się do upadku państwa syryjskiego, podniósł się inny, od wieków już ujarzmiony naród, i odzyskał, jakkolwiek na krótko, niepodległość zupełną. Narodem tym byli *Żydzi*. Powróciwszy z wygnania wiedli oni, w porównaniu z przeszłym, żywot dość szczęśliwy, jakkolwiek zawsze podlegli innym ludom. Znani mianowicie jako naród rolniczy, przestali oddawna garnąć się wyłącznie do tego zajęcia, a zwrócili się głównie do handlu i przemysłu. W skutek tego rozszerzyli się w całej Azyi; w Aleksandryi i Cyrenie stanowili niepoślednią część ludności, przez oszczędność zaś swą i ruchliwość przyszli do takiego znaczenia ze względu na obrót handlowy dla całych państw, że popierali ich najznakomitsi Ptolemeusze. Przyszło nawet podówczas do tego, co za dni naszych, gdy zaniechano prześladowania i ucisku, stało się samo przez się: naród żydowski poczuł sam, że chcąc korzystać ze sprzyjających okoliczności, musi wyjść z granic teokratyzmu, stojącego w poprzek jego rozwojowi i przyjąć oświatę narodów sąsiednich. Jakoż stało się tak, że Żydzi aleksandryjscy stali się na poły Grekami, a w Palestynie nawet, i to pomiędzy osobistościami roszczącemi pretensye do godności arcykapłańskiej, było wielu mężów, którzy starali się religijne pojęcia i ceremonie swego ludu pogodzić z obyczajami grec-

kiemi i w ogóle dla względów religijnych nie szukano różnicy pod względem politycznym. Usiłowania te doznały nagle przeszkody, gdy król syryjski, Antyoch IV., którego poddanymi byli Żydzi, chciał ich przemocą wyzuć z wiary ojców i wymódz tem samem to, co z czasem samo przez się nastąpić mogło. Postępowanie takie obudziło na nowo fanatyzm narodu żydowskiego i wywołało wojnę religijną wielkiej w skutkach doniosłości, tak dla Palestyny, jako też i dla Syryi. Nie o religią szło jednak zrazu występującemu z uciskiem królowi syryjskiemu; pobudką była mu raczej chciwość, a potem zemsta, którą rozgorzał spotkawszy się z uporczywością Żydów.

Antyoch IV, panujący od 176 do 164 przed Chr., przebywał jako książe przez czas pewien w Rzymie, a w kołach tamtejszego świata dostojnego przesiąkł obyczajami i nałogami, które zepsuły dobry z natury charakter i uczyniły go prawdziwą plagą rządzonych przezeń narodów. Przywykł był w Rzymie osobliwie do niepomiernego używania wina, i później ze stanu opilstwa wpadał niekiedy w szaleństwo; jakkolwiek przyznać trzeba, że kiedy rozum jego nie przyćmiony był trunkiem, dawał dowody wielkiej energii i bystrości umysłowej. Kiedy nawet dopuszczał się obdzierania świątyń, co też najbardziej imię jego podało w ohydę u Żydów, nie czynił tego jedynie z chciwości i nałogowego marnotrawstwa, jak raczej, wnosząc z rozmaitych jego przedsięwzięć i środków wyjątkowych, ożywiony był widocznie myślą, iż zgadza się to więcej z dobrem ludzkości gdy wielkie sumy znajdują się w obrocie, a nie jako skarby święte spoczywają w martwem zamknięciu. Antyoch rozdrażnił fanatyków żydowskich i całą ludność do najwyższego stopnia, gdy odarł ze skarbów świątynię jerozolimską, która jak wszystkie wielkie świątynie w starożytności, służyła zarazem za bank handlowy i za depozyt sum wdowich i sierocych. Od chwili rabunku tego okazywali mu Żydzi śmiertelną nienawiść, a

razu pewnego nawet na fałszywą wieść o śmierci Antyocha wpadli na przyjaciół rządu syryjskiego; odpłacił im Antyoch straszliwą rzezią w Jerozolimie. Krnąbrność Żydów posłużyła stronnictwu wyszłemu z ich łona, lecz przychylnemu Syryi, tudzież pochlebcom królewskim, do upozorowania potrzeby nowych rozkazów, które otrzymali od króla; był to nakaz przestrzegania jednolitości form wyznaniowych w państwie, co upoważniało do świeżych okrucieństw i ucisku i czyniło je poniekąd niezbędnemi. Żydzi poddali się zrazu pod naciskiem okoliczności, ale głupia srogość urzędników syryjskich popchnęła niebawem lud do rozpaczy, oporu i rokoszu. Podczas więc, gdy i Żydzi obojętnieli już dla swego wyznania tradycyjnego i zaczęli przejmować się obyczajami i oświatą grecką, ucisk rządu syryjskiego obudził na nowo gorliwość dla wiary narodowej, a prześladowania właśnie Syryjczyków uratowały lud żydowski i państwo jego od całkowitej zagłady. Namiestnicy i jenerałowie Antyocha, pod pozorem przeprowadzenia rozporządzeń królewskich co do powszechnej religii państwowej, gospodarowali straszliwie: całe obszary w Palestynie zamieniali w pustynie, rabowali święte i w ogóle wszelkie skarby, znęcali się nad ludźmi swobodnymi, lub ciągnęli ich w jarzmo niewoli. Przyszli nareszcie nieszczęśliwi Żydzi do przeświadczenia, że w razie istotnego oporu nie mogliby już sroższych doznać katuszy, jak te którę wycierpieli dotąd w pokorze; wyzyskał więc usposobienie takie pewien kapłan odważny, usiłując wzniecić powstanie.

Kapłanem tym był Matatyasz, który, gdy go zmuszono do ofiarowania bogom pogańskim, szukał ratunku w orężu; zabił jednego z przywódców syryjskich, zbiegł w góry i zgromadził tam drużynę zdeterminowanych. Niebawem po wypadku tym, napadli wojownicy syryjscy kilkuset Żydów, którzy schronili się w pieczarze, a że był właśnie sabbat, więc nie dobyli wcale oręża swego i wszyscy śmierć ponieśli; ale Matatyasz nie omieszkał korzystać z okropnego

wypadku i zgromadził liczniejszy zastęp rodaków swych pod broń dla ratowania wiary ojców r. 167 przed Chr. Okoliczności sprzyjały wszczętemu przez Matatyasza powstaniu, fanatyzm i budząca się na nowo miłość ojczyzny, natchnęły Żydów walecznością, jakiej za Dawida złożyli byli dowody, a *Machabeusze*, jak nazwano Matatyasza i potomków jego, stali się założycielami wolnego państwa żydowskiego i dynastyi, która zakwitła właśnie w chwili gdy wymierała ostatnia gałęź Seleucydów. Matatyasz sam dożył jeszcze pierwszych chwil powodzenia, które osięgnął na czele sfanatyzowanego swego zastępu; ale nie długo cieszył się tym widokiem, umarł bowiem w rok po podniesieniu rokoszu. Pierwszy także z synów jego, *Juda Machabeusz*, którego mianował następcą swoim, w kilka już lat, bo w 161 przed Chr., stoczywszy szczęśliwą dla oręża żydowskiego bitwę z Syryjczykami, poległ wkrótce w jednej utarczce. Inni dwaj synowie Matatyasza, którzy po śmierci Judy staneli na czele oswobodzonego narodu, *Jonatan* od 161 do 143 przed Chr. i *Szymon* od 143 do 135 r., potrafili nie tylko przymnożyć korzyści tych zdobyczy i utrwalić je siłą oręża, ale umieli oraz wyzyskać doskonale do swych celów zatargi dynastyczne Seleucydów. Syn Szymonów, *Jan Hirkanus* — od 135 do r. 107 — doprowadził nawet do tego, że król syryjski uznał go niezawisłym księciem *Palestyny*. *Arystobul I.*, syn i następca Jana — od r. 107 do 106, przybrał był tytuł królewski, podczas gdy poprzednicy jego panowali bez tego tytułu. Z Janem Hirkanem gasła już wszelako siła pokolenia Machabeuszów, a gorliwość o wiarę narodową ostygła. Zatargi dynastyczne, rokosze, wschodnich władców pycha, nienawiść i prześladowanie sekt, oto główna treść późniejszej historyi Machabeuszów, to też państwo żydowskie uległo w ten sposób jak inne państwa wschodnie, światoburczej władzy rzymskiej.

Małą Azyę podzielono po zawarciu pokoju z Antyochem III. na mnóstwo pomniejszych państewek, które z powodu nieustannej zawiści i zatargów między sobą, stały się łatwą zdobyczą Rzymian. Celniejsze miejsce między temi państwami zajmowały Bitynia, Pergam, Rodus i Pontus. Władzcy Bitynii służalczem swem zachowaniem się względem Rzymian, dość wcześnie okazali się niegodnymi tytułu panujących. Pochlebcą Rzymian stał się nietylko Pruzyasz I, będący w dobrych stosunkach podczas wojny z Perseuszem, ale był takim samym i syn jego Pruzyasz II, i wnuk jego Nikomedes II. Ostatni zresztą, przyszedłszy do władzy przez ojcobójstwo, rządy swe znaczył okrucieństwy i samowolą, nie mógł więc w oczach ludów podnieść znaczenia rodziny swej i tronu, a owoczesny panujący azyatycki mógł tylko przez opinię publiczną utrzymać swą niezawisłość względem Rzymian. Syn jego, Nikodem III, zdawał się z razu podzielać zamiary możnego przeciwnika Rzymian, Mitrydatesa VI. pontyjskiego, nie wytrwał jednak długo i zszedł do tej samej nikczemnej roli, jaką odegrywali u Rzymian poprzednicy jego. W testamencie zrobił spadkobiercami kraju swego Rzymian, i odtąd państwo bityńskie znikło z historyi — w 75 przed Chr.

Nikczemne pochlebstwo królów *pergamskich*, chytrość i układność, czem starali się sobie pozyskać względy Rzymian jako zwierzchników, dla wyzyskania względów tych do wyniesienia się kosztem sąsiadów — znane były szeroko i weszły prawie w przysłowie. Z pomiędzy wszystkich panujących azyatyckich, podtrzymywali wprawdzie jedni władzcy pergamscy starą swą chwałę, jako popieracze umiejętności, sztuk i przemysłu; nie mogło to jednak ustrzedz ich państwa od losu, jaki stał się udziałem wszystkich państw grecko-azyatyckich. Państwo tedy pergamskie chyliło się już spiesznie do upadku, gdy na tron wstąpił Attalus III. odziedziczywszy go po wuju Attalusie II., człowiek, który nietylko że nie miał

zamiłowania do sztuk i umiejętności, ale przeciwnie zasłynął z ponurości, okrucieństwa i przystępów niekiedy strasznego szaleństwa, Attalus III, dręczony nieustannem podejrzeniem, kazał kilku członkom rodziny swej odebrać życie, umierając zaś zrobił spadkobiercami państwa swego Rzymian — w r. 133 przed Ch. Okoliczność, iż dziedzictwo to przypadało właśnie w porę, w której Rzym był i tak gorąco zajęty rozruchami Grakchów — wyzyskał jeden z mieszkańców Pergamu, usiłując naród swój uchronić od panowania obcych i narzucić siebie samego na władzcę. *Arystonikus* zwał się ów pretendent, na którego wprawdzie Rzymianie, jako na syna nieprawego jednego z ostatnich królów pergamskich, spoglądali z pogardą, według jednak pojęć Azyatów był on tak samo uprawniony do noszenia korony, jak każdy inny syn książęcego rodu. Tak samo też zapatrywali się i mieszkańcy Pergamu na tę sprawę, uznali go zatem jednogłośnie, on zaś stawił czoło przez kilka lat z rzędu Rzymianom, sprzymierzonym z książętami Pontu, Bitynii i Kapadocyi. Armia rzymska, wyprawiona przeciw niemu w r. 131 przed Chrystusem, została pobita na głowę; ale w przyszłym natomiast roku pokonany został i sam, gdy na czele wojska wyruszył konsul *Marek Perperna*. Po wzięciu go jednak do niewoli, musieli jeszcze Rzymianie wojować przez rok cały, albowiem większa część miast pergamskich nie chciała uznać ich zwierzchnictwa. Kiedy nareszcie i te zwyciężone uległy, zajęto królestwo Pergamu na prowincyę rzymską i przezwano wieloznacznem mianem *Azyi*.

Nowa prowincya Azya, rozprzestrzeniając granice swe i zawarłszy w końcu wszystkie obszary Małej Azyi, wystawioną była w wyższym stopniu jak inne prowincye na ucisk ze strony namiestników i dzierżawców ceł, o czem, jak o złem ogólnem prowincyonalnych rządów rzymskich, wspominało się już powyżej. Ale zdzierstwa, których dopuszczali się namiestnicy i dzierżawcy ceł w Małej Azyi,

są ważne nietylko ze względu na poznanie istotnego charakteru rządów rzymskich, lecz i dla tego, że wywarły wpływ bezpośredni na walkę zażartą, którą prowadził z Rzymem król Pontu, Mitrydates VI. Musimy zatem dać ich obraz o ile można wyczerpujący. Przyczyny wywieranego przez Rzymian właśnie w Małej Azyi ucisku administracyjnego, szukać należy w niesłychanie kwitnącym stanie handlu tego kraju i w tem, że nagromadzono w świątyniach tamtejszych, stolicach i miastach handlowych ogromne bogactwa. Oczywista więc, że większe bogactwa sprowadzały i większy ucisk, a pożałowania godna ludność nie mogła nigdzie znaleźć opieki i ratunku; to samo bowiem rycerstwo, które dzierżawiąc cła dopuszczało się zdzierstwa, zasiadało od czasu Grakchów i w sądach do sądzenia sprawy uciśnionych. Więcej zatem od innych prowincyj cierpiała ludność Małej Azyi z powodu zasadniczego, a niesłychanie szkodliwego w skutkach prawa konstytucyi rzymskiej, które dla wymiaru sprawiedliwości nie stanowiło urzędu, lecz upoważniało do tego uprzywilejowanych; czyli innemi słowy, w Rzymie panowała w równej mierze arystokracya rodowa, talentu i pieniężna, nie mająca jednak władzy nad sobą, która by ją, jak to analogicznie dzieje się w Anglii, ujmowała niekiedy w karby należyte. Nieszczęśliwi więc mieszkańcy tych ziem, tak hojnie od natury wyposażonych, i pod rzymskiem naówczas panowaniem niemniej ciężką znosili dolę, jak do dziś pod namiestnikami muzułmańskimi. Ci przynajmniej obawiają się kary i nie zawsze uda im się ukryć łupieże przed okiem wyższej władzy, sąsiadami i następcami; Rzymianie natomiast wobec smutnego stanu swej konstytucyi i administracyi krajami, pewni byli zdobyczy zrabowanej i pewni, że im to ujdzie bezkarnie. Nawet Rzymianie ludzcy i sprawiedliwsi, niż większa część namiestników, administrując przez pewien czas prowincyą, przychodzili bardzo prędko do wielkich majątków. Przed uciskiem i lichwą dzierżawców cłowych i

kreatur ich, nie mogli i najuczciwsi z Rzymian zasłonić poddanych swych stanowczo; jeżeli bowiem wystąpił kiedy który z urzędników rzymskich przeciw tym pijawkom, to musiał niezawodnie sam wkrótce odpokutować. Smutnym przykładem tego był mężny *Publiusz Rutyliusz Rufus*. W roku 121 przed Chrystusem, postanowił Rutyliusz, jako kwestor jednego z namiestników Małej Azyi, działać zgodnie z nim w celu położenia tamy niegodziwościom dzierżawców ceł i kapitalistów. Udało mu się ukrócić ohydne ich rzemiosło i ulżyć nieco prowincyi. Ale prawej jego gorliwości nie darowało mu rycerstwo i zemsta jego dosięgła go jeszcze we 28 lat później. W roku 93 przed Chrytusem ukróceni przezeń kapitaliści ukuli kłamliwe oskarżenie o zdzierstwo przeciw niemu, postawili fałszywych świadków, a tem bardziej byli pewni potępienia go, o ile że sąd składał się z ludzi ich stanu, tak samo w zyskach tych interesowanych. Najdzielniejszy tedy, czysty i najsurowszy owych czasów człowiek, padł ofiarą opłakanego stanu sądownictwa rzymskiego i został wygnany z Italii. Z tem wszystkiem miasta Małej Azyi, pomne również jak nieprzyjaciele, na szlachetne poświęcenia się jego dla ich dobra, wynagrodziły mu je, przyjmując go z honorami, a najpierwsze z nich podówczas, Smyrna, nadało mu obywatelstwo.

Rodyjczycy, którzy po śmierci Aleksandra Wielkiego pochwycili w swe ręce cały handel na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego, przywiedzeni zostali znowu do upadku przez zwierzchnictwo Rzymian. W wojnach przeciw Filipowi III. i Antyochowi III, posługiwali się nimi Rzymianie, później jednak starali się wszelkiemi sposoby ucisnąć ich i pozbawić władzy. W tym celu zajęli wyspę Delo i uznali za port wolny; jakoż w istocie celu swego dopięli niebawem, wyspa ta bowiem stała się tem, czem niegdyś Rodus, to jest centralnym punktem ruchu na morzu Egejskiem; ucierpieli więc z tego powodu Rodyjczycy tak dalece,

że wkrótce dochody ich cłowe i portowe wynosiły zaledwo szóstą część dawnych.

Ze wszystkich jednak państw Małej Azyi, najważniejszem dla światoburczej polityki Rzymian było królestwo Pontu; znaczenie to wszelako nie zasadzało się ani na położeniu królestwa tego, ani na wewnętrznem jego urządzeniu, lub przyjaznych okolicznościach, ale po prostu na dzielności jednego człowieka, pontyjskiego króla Mitrydatesa VI, i dla tego właśnie prędko przeszła wielkość tego królestwa. Książęta Kapadocyi, Paflagonii i Pontu szczęśliwsi byli pod pewnym względem od władców Małej Azyi, nie mieli bowiem do walczenia z uciskiem groźnych sąsiadów i nie tak rychło spotkali się z dowolnością Rzymian; mogli więc długo używać w spokoju korzyści z nagromadzonych w ich miastach bogactw, tudzież z cywilizacyi i obyczajów greckich. Mimo to przeszły nakoniec i Kapadocya i Paflagonia pod zwierzchnictwo Rzymu. Królestwo zaś Pontu nietylko że ukrzepiło się podówczas, ale wzniosło się na pewien czas pod panowaniem Mitrydatesa VI. do pierwszorzędnej potęgi Wschodu. Dynastya królów pontyjskich należała do najstarożytniejszych, ale władza ich wzmogła się dopiero z upadkiem państw bityńskiego i pergamskiego. Pod Mitrydatesem V, który pomagał Rzymianom w wojnie przeciw Arystonikusowi, państwo jego rozszerzyło swe granice, Rzymianie bowiem, zawdzięczając przysługę Mitrydatową, oddali mu nietylko cześć Frygii, ale przyzwolili oraz na zajęcie Paflagonii, do której rościł sobie prawa dziedziczne. Rozumie się, iż nieomieszkali później Rzymianie korzystać z małoletności syna jego i zatargów, które miał z matką, ażeby oderwać na nowo wcielone do królestwa pontyjskiego kraje.

Mitrydates VI. czyli Wielki, który objął rządy po ojcu w roku 124 przed Chr., zaliczany jest wprawdzie do rzędu najznakomitszych panujących, my jednak możemy mu przyznać to tylko o tyle, o ile tyczy się niezłomności charakteru, energii w porę i chytrości bez względu na

sumienie, jako też w ogóle umiejętność rządzenia według pojęć Wschodu. Ojciec jego poniósł śmierć prawdopodobnie z poduszczenia matki; pierwszą przynajmniej czynnością młodego króla Mitrydatesa było zamordowanie matki, dążącej do władzy, czego znieść nie mógł król młody, a nawet po śmierci jej, jako mściciel ojca, przybrał miano *Eupator*, (t. j. spłodzony przez ojca szlachetnego). Niebawem po pojęciu małżonki padła i ona ofiarą zazdrości jego. Mitrydates odznaczał się wprawdzie od pierwszej młodości niepospolitą siłą i zręcznością tak ciała jak i duszy, chytrą przenikliwością, sprytem niesłychanym w wyzyskiwaniu położenia, słowem przymiotami, które rokowały w nim wielkiego władcę wschodniego; ale też przez całe życie pozostał bezwzględnym w wyborze środków, jak dał tego dowody w morderstwie matki.

W pierwszych zaraz latach panowania swego, powziął Mitrydates plan rozprzestrzenienia granic państwa. Niepodobna było znaleźć przyjaźniejszych ku temu okoliczności. Rzymianie bowiem zawikłani już byli od kilku dziesiątek lat w wojny niebezpieczne i zaprzątnieni niepokojami wewnętrznemi; państwo syryjskie przez zatargi dynastyczne rozpadło się było na kilka pomniejszych dzielnic; w prowincyę przeobrażone królestwo Pergamu i podległe zupełnie Rzymianom księstwa Bitynii i Kapadocyi stękały pod nadużyciami chciwych wielkorządców rzymskich; nakoniec zaś oba państwa *Wielkiej i Małej Armenii*, powstałe z syryjskich prowincyj w czasie zwycięzkiego pochodu Rzymian przeciw Antyochowi Wielkiemu, nie miały wcale uroszczeń do Małej Azyi, leżało jednak w ich interesie połączenie się z Mitrydatem, ażeby położyć tamę pochodowi Rzymian. Też same pobudki skłaniały doń i Partów, którzy niedawno rozsiedli się byli od Eufratu aż do Indu. Mógł więc Mitrydates powziąć myśl założenia na nowo azyatyckiego cesarstwa, tembardziej że umiał wyzyskać wynalazki i sposób wojowania Greków, a barbarzyńskie siły ludu swego potrafił orzeźwić duchem helleńskim. Pierwotne plany jego nie

zmierzały ku Rzymowi; usiłował naprzód zhołdować berłu swemu osiadłe nad Czarnem morzem ludy barbarzyńskie i gdzie niegdzie założone tamże kolonie greckie, a na czele tych osad pod panowaniem greckiem stworzyć z barbarzyńskich swych ludów groźną potęgę. Osiedli na wybrzeżach północnych i wschodnich morza Czarnego Grecy, mający nie mało do zniesienia ze strony rozbójniczych plemion południowych stepów i Kaukazu, z radością powitali rozprzestrzeniające się w te strony zgreczone państwo pontyjskie; zyskiwali bowiem tarczę przed rozbójniczemi ludami, czego nie mogli spodziewać się od Rzymian, ani też ze strony własnych zniedołężniałych rodaków. Mitrydates zaś przyznał im te same przywileje, jakich używały kolonie greckie w północnej Małej Azyi jeszcze za czasów jego dziada. Tak tedy podbił Mitrydates i wziął w dziedziczne posiadanie państwo sięgające od wschodnich granic Pontu dokoła morza Czarnego aż do Tracyi, które od Bosforu cymeryjskiego, nad którym położone były dwa główne miasta jego, Pantykapeum i Fanagoria, otrzymało miano państwa Bosforskiego.

Zawładnąwszy przybrzeżnemi krajami od wschodu i północy, zwrócił się teraz Mitrydates na zachód i południe, usiłując zhołdować sobie także Małą Azyę. To oczywiście nie było tak łatwem, jak pierwsza wyprawa pomyślna; miał tu bowiem do czynienia z państwami urządzonemi na wzór greckich, a oprócz tego musiał zadrzeć z Rzymianami. Rozpoczął naprzód kroki nieprzyjacielskie przeciw Paflagonii i Kapadocyi, zdobył część Paflagonii, zamordował małoletniego władcę Kapadocyi, syna rodzonej siostry i posiadł dzielnicę po zamordowanym. Ale Rzymianie ujęli się za temi krajami i Mitrydates, jakkolwiek wówczas już pan ogromnej potęgi na morzu i lądzie, poddał wszelako sprawę tę do rozstrzygnięcia komisyi przysłanej z Rzymu. Zgodził się z wyrokiem przywrócenia wolności Kapadocyi, umiał jednak korzystać niebawem z położenia, gdy Rzy-

mianie, zajęci właśnie podtenczas italskiemi wojnami związkowych, nie byli w stanie przysłać znaczniejszych sił do Azyi. W przymierzu z zięciem swoim Tyrranem II., królem Armenii Większej, zdobył w krótkim przeciągu czasu Kapadocyę, Bitynię, Frygię i resztę dzielnic Małej Azyi w r. 89 przed Chr. Rzymscy namiestnicy i hetmani ciągnęli wprawdzie z wojskami swemi przeciw niemu, lecz Mitrydates bił ich zawsze na głowę i rzucał w rozsypkę; jakkolwiek bowiem wojska jego składały się z rozmaitej zbieraniny, na czele ich jednak miał zawsze jenerałów greckich, i o ile możności wprowadzał w szeregi swoje organizacyę i sposób wojowania przejęty od Greków. Wielkie także znajdował wsparcie w krajowcach, którzy uprzykrzyli sobie rządy rzymskie, a i miasta wszystkie otwierały mu z radością wrota; jedna tylko Magnezya nad Sypylusem i wyspa Rodus pozostały wierne Rzymianom i stawiły opór zacięty. Zostawszy panem Małej Azyi nie omieszkał Mitrydates wyzyskać na korzyść własną rozjątrzenie, jakiem kipiała ludność, uciskana dotychczas przez zdzierstwa. Naprzód tedy pojmanego namiestnika rzymskiego Manyusza Akwilę, który dał się we znaki okropnemi zdzierstwami i dla szorstkości wojennej został znienawidzonym, kazał wsadzić na osła i oprowadzać po rynkach wszystkich miast znaczniejszych, na ostatek zaś kazał mu lać w gardło roztopione złoto. Wyprawił nakoniec Mitrydates coś w rodzaju nieszporów sycylijskich, a mianowicie wydał rozkaz za pośrednictwem urzędników swoich, ażeby pewnego dnia i o jednej godzinie we wszystkich miastach Małej Azyi wymordowano wszystkich Rzymian i Italów. Okropnego wezwania tego usłuchali mieszkańcy tak skwapliwie, iż poniosło wówczas śmierć okrutną 80.000 Rzymian w r. 88 przed Chr.

Zajął także Mitrydates wszystkie wyspy morza Egejskiego, prócz wyspy Rodus i wyprawił najzdolniejszego swego jenerała, Archelausa, na czele wielkiego wojska i floty do Grecyi dla zabieżenia tam drogi Rzymianom, którzy

właśnie podtenczas uchwalili wojnę przeciw niemu. Archelaus zajął naprzód Ateny, miasto, którego mieszkańców złapał zręcznie na własne ich tradycyjne słabostki i zhołdował: gdy mianowicie wyprawili doń poselstwo, odstąpił im niektóre niezajęte obszary na wyspach zdobytych i darował im zabrane z Delos skarby święte, a z świętościami temi wyprawił jednego z posłów ateńskich, filozofa Arystyona, przydawszy mu asystencyę z 2.000 ludzi złożoną dla skarbów z Delos. Przy pomocy owych żołnierzy opanował następnie Arystyon Ateny i zawarł ścisłe przymierze z Mitrydatesem. Archelaus zajął miasto na główną kwaterę i obwieścił stąd wolność całej Grecyi. Sprzymierzyły się z nim zaraz do walki przeciw Rzymowi Beocya, Achaja i Sparta, a Mitrydates miał już władzę swą utwierdzić i nad resztą prowincyj greckich, tudzież nad Macedonią, gdy nareszcie pojawił się Sulla i położył tamę zwycięskiemu pochodowi pontyjskiego zdobywcy r. 87 przed Chr.

8. SULLA I MITRYDATES VI.

Poraziwszy nieprzyjaciół swych w Rzymie na głowę, wsiadł Sulla z wojskiem na statki i udał się wprost do Aten. Wylądowawszy, rozpoczął kroki od oblężenia tegoż miasta, bronionego tak dzielnie i roztropnie przez Archelausa, iż obrona ta poczytaną być może istotnie jako jeden z najzaszczytniejszych czynów wojennych znakomitego jenerała pontyjskiego. Przez cały czas oblężenia i zdobycia Aten postępował Sulla z niepomiarkowaną bezwzględnością, nie poszanowawszy ani ludzkiej ani boskiej własności. Nie cofnął się przed złupieniem świątyń greckich, jak delfickiej, olimpijskiej i innych wielu, ażeby zaś módz zdobyć Ateny prędzej, kazał niszczyć piękny gaj akademicki i wszystkie owe świętości do koła Aten, które od czasów Arysto-

telesa i Platona, poczytywane były za święte i nietykalne przez świat cały. Pięć razy przypuszczał szturm do miasta które dopiero za szóstym razem legło przed jego władzą, a odtąd zaczęły wojska jego okropne gospodarstwo pośród nieszczęśliwych mieszkańców: dzieła sztuki w mieście szanował wprawdzie sam Sulla, tem straszliwej za to szalała krwi chciwa tłuszcza jego, mordując i niszcząc wszystko; w Pireus zresztą kazał sam popalić wszystkie budynki, a między innemi sławny ateński arsenał, podziwiany jako arcydzieło sztuki budowniczej. Okropniej jeszcze byłby postępował Sulla z mieszkańcami, gdyby nie to, że niektórzy Ateńczycy, wydaleni przedtem z miasta jako pomówieni o przychylność dla Rzymian, wyszli przeciw niemu i padli do nóg z prośbami. Archelaus, straciwszy Ateny, cofnął się do Beocyi. Czuł on bardzo dobrze, że z barbarzyńską tłuszczą swoją nie może porywać się do walki z wojskiem rzymskiem, którego wodzem był Sulla, unikał zatem roztropnie spotkania; ale dzielący z nim władzę hetmańską Taksiles nie podzielał obaw jego i uwikłał się pod Cheroneą w walkę, w której pobity został. W tym samym jeszcze roku poniósł klęskę powtórnie pod Orchomenos. W walce tej zrazu zdawało się szczęście odwracać od Sulli, zastępy jego poczęły podawać tył nieprzyjacielowi i byłby został pokonanym niezawodnie, gdyby nie zagrzał w porę upadającego ducha swoich żołnierzy. Skoczył on z konia, wyrwał jednemu z chorążych z rąk sztandar i rzucił się sam przeciwko nieprzyjacielowi, wołając na uchodzące swe szeregi: „Żołnierze, jeżeli was spytają, gdzieście opuścili swego hetmana, to odpowiadajcie: pod Orchomenem!“ Zawstydzeni żołnierze zawrócili napowrót i natarłszy ponownie na nieprzyjaciela, odnieśli zwycięstwo zupełne.

Sulla powziął był tak pochlebne wyobrażenie o zdolnościach żołnierskich Archelausa, że okazał mu przy kilku sposobnościach jakim szacunkiem jest dlań przejęty; Archelaus zaś, zmuszony w skutek dwu niefortunnych bitew ogra-

niczyć się tylko na walkę morską, skorzystał z dobrej opinii, chcąc zawrzeć pomyślny dla swego monarchy pokój. Wspierała go pod tym względem okoliczność, że Cynna i Maryusz przyszli w Rzymie do władzy, stronników Sulli prześladowali okrutnie i wyprawili byli właśnie armię pod wodzą konsula Lucyusza Waleryusza Flakkusa, który zamiast pozbawionego godności Sulli prowadzić miał wojnę z Mitrydatesem. Archelaus więc proponował nieprzyjacielowi swemu, by zostawiwszy Małą Azyę Mitrydatesowi, przyjął za to od niego pomoc pieniężną i orężną, potrzebną do zwalczenia stronnictwa Maryuszowego, tudzież część floty. Pomimo, że Sulla znalazł się był istotnie w położeniu osobliwszem, to przecie duma narodowa nie pozwalała mu przyjąć projektu takiego. Archelaus przystać musiał na pokój bardzo korzystny dla Sulli. Mitrydates, przewidując, że rozpoczynająca się w Rzymie wojna domowa między Sullą i przeciwnikami jego, poda mu niebawem sposobność do nowych zdobyczy, kazał jenerałowi swemu zakończyć wojnę pod jakimkolwiek warunkiem. Archelaus przyrzekł w imieniu swego władcy, że zajęte przezeń kraje Bitynii, Kapadocyi i Galatyi zwrócone zostaną prawym ich posiadaczom, Paflagonia zaś i prowincya azyatycka ustąpione zostaną Rzymianom do dowolnego niemi rozrządzenia; oprócz tego przyrzekano Sulli samemu 2.000 talentów i 70 statków wojennych. Pomimo zawarcia układu tego pociągnął Sulla nad Hellespont, ażeby przeprawić się do Małej Azyi. Tam ociągał się wprawdzie Mitrydates z wykonaniem warunków układu, wyczekując walki pomiędzy Sullą i wojskami Maryuszowemi w Azyi, z czego korzystać zamyślał — wkrótce jednak przystać musiał na niepomyślniejszy jeszcze pokój dla siebie, w kilku bowiem miejscowościach Małej Azyi wybuchło powstanie przeciw niemu, legat zaś Sulli, Lucyusz Licyniusz Lukullus, zebrawszy flotę na wyspie Rodos, w Egipcie i innych krajach, pojawił się na Hellesponcie, ażeby przeprawić wojsko rzymskie do Małej Azyi.

Obecnie musiał Sulla stoczyć naprzód walkę z wojskiem rzymskiem, które wyprawili przeciwnicy jego do Małej Azyi. Wojsko to pierwotnie było pod rozkazami Waleryusza Flakkusa, który po śmierci Maryusza został konsulem, ale ponieważ Flakkus nie był wojskowym, przydano mu więc legata, człowieka zdolnego, w osobie Kajusa Flawiusza Fimbrii. Był to żołnierz niepospolitych zdolności, zarażony jednak zepsuciem i bez wszelkich zasad, jak cały wielki świat rzymski; postrzegłszy nieudolne prowadzenie wojska, postanowił korzystać z niezdarności swego jenerała. Jeszcze w pochodzie przez Tessalię, rozjątrzył Flakkus surowością swą żołnierzy do tego stopnia, że zamyślali zbiedz do Sulli; mógł zatem Fimbria łatwo pozyskać sobie żołnierzy i użyć ich przeciw swemu hetmanowi. Przystąpił też raźnie do dzieła, napadł pewnego dnia konsula, zabił go i objął sam dowództwo. Prowadził potem wojnę z Mitrydatesem zarówno zręcznie jak szczęśliwie; nawet omal że król sam nie wpadł już w jego ręce. Zmusił bowiem Mitrydatesa do schronienia się w małej mieścinie na wybrzeżach morza Egejskiego, otoczył go od strony lądu do koła i posłał z prośbą do legata Sulli, Lukullusa, znajdującego się nieopodal z flotą, by zamknął przystęp od portu. Ale Lukullus nie tylko że odmówił wszelkiej pomocy, ale nie chciał nawet przyjąć poselstwa od Fimbrii, bo nie życzył sobie, ażeby tenże skończył wojnę z Mitrydatem i pozwolił królowi umknąć. Niebawem przyszło nareszcie do układów pokojowych pomiędzy Sullą i Mitrydatem. Zawarłszy pokój, obrócił się Sulla przeciw Fimbrii, z którego wojskiem pozawiązywał już naprzód tajemne umowy i układy. Rozłożył się obozem tuż pod obozowiskiem Fimbrii i żołnierzy jego zjednywał różnemi sposoby dla siebie. Równocześnie wezwał Fimbrię do złożenia bezprawnie dzierżonego dowództwa. Fimbria odparł na to, że Sulla sam, jako skazany wyrokiem, nie ma prawa hetmanić wojskom rzymskim. Obadwaj więc uszykowali się do boju, ale wojsko Fimbrii nie chciało

podnieść oręża na współobywateli; napróżno wódz wysilał się na wymowę przekonywającą, ażeby skłonić je do walki, prawie całe szeregi zbiegały do Sulli i Fimbria musiał zgodzić się na zawiązanie układów. Sulla nie przyrzekał nic więcej, prócz, że zostawi go przy życiu; ale Fimbria uzurpowawszy sobie raz władzę hetmańską nie chciał tak nikczemnie wyzuwać się z godności i wolał raczej śmierć sobie zadać, niż przyjąć podobne warunki; zadał też ją sobie z spokojem, stanowczością i świadomością, godną lepszego człowieka i sprawy godniejszej.

Sulla powierzył legiony Fimbrii jednemu z legatów, poleciwszy mu oraz przywrócenie na tron królów Kapadocyi i Bitynii. Sam pociągnął przez prowincyę azyatycką, ażeby ukarać ją za oderwanie się od Rzymu i morderstwo osiadłych tam Rzymian. Traktował kraj ten jakby zdybyty, posunął nawet surowość do tego stopnia, że i później już nie podniosła się Mała Azya z opłakanego stanu, w jaki zepchniętą została podówczas. Miasta, świątynie i budowle publiczne zostały poburzone, a nieszczęśliwi mieszkańcy musieli żołnierzom Sulli dawać nie tylko drogie utrzymanie, podwójną odzież i ekstra-żołd, wynoszący dziennie około półszosta guldena dla prostego żołnierza i prawie dwa razy tyle dla każdego oficera, ale także opłacić od razu pięcioletnie podatki wynoszące do 50 miljonów guldenów. Dla dostarczania tak ogromnej sumy niektóre miasta zmuszone były pożyczać pieniądze u rzymskich kapitalistów i opłacać wysokie procenta, co ostatecznie zniszczyło dobrobyt kraju.

9. SULLA JAKO SAMOWŁADNY PAN RZYMU.

Podczas gdy Sulla zdobywał laury w Grecyi i Małej Azyi, w Italii wrzały dzikie spory domowy i tysiące ludzi poświęconych było na ofiarę zemście i chciwości przeciwników. Kto tylko mógł, zmykał do Sulli, lub też do nielicznego wojska znajdującego się w Italii pod bronią, a które jeszcze nowych tyranów nie uznało; ilość senatorów, którzy przybyli do Sulli była tak wielka, że ci z łatwością mogli utworzyś formalny kontr-senat. Co mu zaś najbardziej było na rękę, to dzikie postępowanie przeciwników i ich rządy, tym bowiem sposobem pracowali oni dla niego lepiej aniżeli właśni jego przyjaciele. Stronnictwo Maryuszowe zaszło tak daleko, iż pozwoliło konsulowi Waleryuszowi Flakkusowi wprowadzić w życie prawo, na mocy którego wierzyciele mogli wymagać od dłużników tylko czwartej części należytości, a zatem wszyscy ci, którzy majątek swój przepuścili, kosztem swoich wierzycieli wydostali się z kłopotów. Zresztą militarne rozporządzenia, które jedne tylko z początku były zastosowywane chociaż ganione, po śmierci Maryusza zostały usunięte; dowolne natomiast rządy wciąż trwały. Wiadomościami o zwycięztwach Sulli, stronnicy Maryusza niemało się przerazili, a przestrach ich był tem większy, że po śmierci Maryusza i Fimbryi nie mieli żadnego zdolnego przywódcy. Cynna, który pozostał na czele stronnictwa i przez cztery lata z kolei (87—84 przed Chr.) był konsulem, umarł wkrótce po wylądowaniu Sulli w Italii; z innych naczelników ani Kneus Papirius Karbo, który po śmierci Waleryusza Flakkusa dwa lata był kolegą Cynny, ani dwaj mężowie piastujący konsulat w r. 83 przed Chr., ani nakoniec *Maryusz Młodszy*, który nastąpił po nich z Papiriusem Karbonem i po swym ojcu tylko surowość i okrucieństwo odziedziczył, nie byli w stanie mierzyć się z Sullą, ani z jego jenerałami. Jedyny człowiek pomiędzy stronni-

kami Maryusza, Sertoryusz, miał to nieszczęście, że ganił wyuzdane postępowanie Maryusza i usunął się; inni dowódcy stronnictwa trzymali go z daleka, ponieważ obawiali się by przeważne jego zdolności ich samych w cieniu nie pozostawiły.

Na wiadomość o rychłym powrocie Sulli, Cynna przedsięwziął zaraz potrzebne środki, by go spotkać po tamtej stronie Adryatyckiego morza i nie dopuścić by się przeprawił do Italii. Zebrał wojsko i właśnie zamierzał wsadzić je na statki w Ankonie, gdy między żołnierzami jego wszczęły się morderstwa i sam on przez nich zabity został (84 r. przed Chr.). Na nieszczęście kierownictwo sprawami przeszło teraz do rąk zupełnie nieudolnego kolegi jego w konsulacie, Kneusa Papiriusa Karbona, który żadną miarą nie był w stanie dokonać tego, co się Cynnie nie powiodło. Zebrano wprawdzie znaczną ilość wojska, lecz to składało się po większej części z niewyćwiczonego i nie znającego karności tłumu; a oprócz tego wszystkie poczynione przygotowania były złe. Na początku następującego roku (83 przed Chr.) wylądował Sulla koło Brundusium. Przyprowadzał on z sobą tylko 40.000 ludzi, ale żołnierze jego byli mu oddani bezwarunkowo, a przytem doświadczeni w bojach. Wielu znakomitych Rzymian częścią zaraz, częścią wkrótce potem przyłączyło się do niego, a w niedługim czasie większa część senatorów znalazła się także w jego obozie. *Kwintus Cecyliusz Metellus Pius*, syn Metellusa Numidyjskiego i później tak wsławiony *Marek Licyniusz Krassus*, w Afryce, gdzie schronili się byli przed Maryuszem i Cynną, zebrali wojsko i pospieszyli z niem do Sulli. Oprócz tego *Licyniusz Lukullus*, brat legata Sulli tegoż imienia, i *Kneusz Pompejusz*, syn Pompejusza Strabona, który później otrzymał nazwę *Wielkiego*, w rozmaitych punktach Italii werbowali dla Sulli żołnierzy i przyprowadzali ich jemu. Ostatni, chociaż miał wszystkiego 23 lata, tak już okazywał się dzielnym, iż Sulla przenosił go nad najznako-

mitszych mężów. Wogóle wszystkie wojenne talenta były po stronie Sulli, podczas gdy owocześni konsulowie stronnictwa przeciwnego, *Lucyusz Korneliusz Scypio*, syn Scypiona Azyatyckiego i *Kajus Norbanus Flakkus* nie posiadali ani zręczności, ani nawet, jak się zdaje, odwagi, a przytem stali na czele dwóch wojsk, które im bynajmniej nie były przychylne. Norbanus wkrótce po wylądowaniu Sulli był przezeń pobity i stracił kilka tysięcy ludzi; Scypiona zaś przebiegły Sulla ofiarowaniem układów powstrzymywał tak długo, dopóki nie porozumiał się z jego żołnierzami i nie nakłonił ich do przejścia na swoją stronę. Pomimo tych zwycięztw nie mógł Sulla natychmiast wyruszać na Rzym, ponieważ większa część Italów oddana była stronnictwu przeciwnemu. Musiał zatem zarazem z nimi także rozprawiać się, a przeciwnicy jego tym sposobem zyskali czas do nówych uzbrojeń. Z tych powodów przez półtora roku w większej części miejscowości Italii panowały mordy, pożary i spustoszenia.

Następnego roku (81 przed Chr.) konsulami byli Papirius Karbo i młody Maryusz. Przeciw pierwszemu, który miał bronić Etruryi i Umbryi, wysłał Sulla Metellusa i innych jenerałów; sam zaś wystąpił przeciw Maryuszowi, który podjął się nie dopuścić go do Rzymu. Karbo został stanowczo pobity i uciekł do Afryki; Sulla zaś spotkał Maryusza pod latyńskiem miastem Sakriportas, zgromił go, większą część wojska kazał wyrąbać i zmusił dowódcę jego do szybkiej ucieczki do Prenesty, gdzie ten natychmiast został ściśle opasany. Następnie sam Sulla pomaszerował na Rzym, gdzie na krótko przedtem, na wiadomość o klęsce Maryusza, wszyscy uchodzący za jego stronników zostali pozabijani. Bez najmniejszego oporu otwarto bramy miasta zbliżającemu się zwycięzcy; Sulla jednak wkrótce znowu Rzym opuścił, ażeby nieprzyjaciół swoich nie dopuścić do dania odsieczy Prenescie, co właśnie zamierzali. To mu się najzupełniej udało. W tym samym czasie wojsko zło-

żone z Samnitów, Kampanów i Lukanów pod dowództwem Poncyusza Teksimusa, Lamponiusa i Gutty pomaszerowało ku Rzymowi, z rozpaczliwem postanowieniem wydarcia miasta tego stronnikom Sulli i nadania lepszego kierunku wojnie, już w połowie przegranej. Dowiedziawszy się o tem Sulla powrócił do Rzymu, spotkał nieprzyjacielskie wojsko jeszcze przed bramami miasta i natychmiast stoczył z niem bitwę. Była to najcięższa walka ze wszystkich jakie miały miejsce w tej wojnie; z początku szczęście zdawało się zwracać ku nieprzyjaciołom Sulli; prawe jego skrzydło, którem sam dowodził, zostało odparte i bitwa byłaby dla niego przegraną, gdyby Krassus, drugiem skrzydłem dowodzący, nie okazał się doświadczonym wodzem i zręcznym manewrem w końcu nie przechylił szalę zwycięztwa. Z obu stron krew lała się strumieniami. Po tej ostatniej decydującej bitwie Sulla okazał się nielitościwie okrutnym. Zwołał senat do świątyni bogini wojny Bellony, 6.000 do niewoli wziętych Samnitów i Kampanów kazał sprowadzić do sąsiedniego budynku i wszystkich wyciąć, w tym samym czasie w którym w surowej mowie robił senatowi wyrzuty. „Niech was nie niepokoją jęki, które tam słyszycie“ miał on senatowi powiedzieć, gdy jęki bezbronnie mordowanych do ich uszu doszły, „są to tylko źli ludzie, których kazałem ukarać.“ Wskutek zwycięztwa nad Italami Prenesta także musiała poddać się; Sulla wszystkich mieszkańców zdolnych do broni, wraz z samnicką załogą, razem 12.000 ludzi, z zimną krwią kazał wyciąć w pień. Młody Maryusz przy poddawaniu się miasta, sam sobie śmierć zadał.

Wszystko to było tylko przygrawką do tego, co Sulla potem robił, ażeby w zupełności przeprowadzić zamierzane przez siebie zmiany w państwie rzymskiem i mocno je ugruntować. Chciał on z form i żywiołów starej konstytucyi utworzyć nową, której duszą byłaby silna arystokracya; ażeby zaś uczynić ją niepokonaną, postanowił tępić bezwzględnie wszystko coby się sprzeciwiało jego planom, lub

też nie zgadzało się najzupełniej z nowym porządkiem rzeczy. Myśli podobne mieli w nowszych czasach Robespierre St. Just i Couthon; sądzili tylko że w pospolitym tłumie znajdą to, co ich nowej konstytucyi trwałość i moc nada; gdy tymczasem Sulla podstawy dla swojej szukał w wyższych klasach narodu i dlatego to za pomocą krwi i mordów starał się nadać jej przewagę. Człowiek taki jak Sulla, uosobiający całe wykształcenie i zepsucie swojego czasu, który stanął na tej straszliwej wysokości szczęścia, z jakiej wszystkie rzeczy boskie i ludzkie, życie tysiąców i wszelka ludzka umiejętność, opinia i wiara ukazywały mu się małoznacznemi i godnemi pogardy, człowiek który wszystko widział, wszystko wycierpiał, wszystkiego użył i właśnie dlatego wszystkiem był znudzony, człowiek, nakoniec, który stał na czele 120.000 żołnierzy, a w Grecyi i Małej Azyi nie uszanował żadnej świętości, kąpał się w strumieniach krwi i na niedającą się opisać nędzę, jaką sprawił, bez żadnego współczucia spoglądał, — taki człowiek bez wątpienia zdolniejszym był od Robespierra, St Justa i Couthona, przez wytępienie całej generacyi, która nie mogła w zupełności pozbyć się wiary w prawo dotąd obowiązujące, nadać nowej następnej generacyi nową konstytucyę. Tak jak wymienieni wyżej mężowie francuskiej rewolucyi oswiadczał on głośno i publicznie, że wszyscy nieprzyjaciele nowego porządku rzeczy, jaki chciał wprowadzić, muszą umrzeć; a w wykonaniu tego tak mało odstępował od założenia, jak i ci mężowie terroryzmu we Francyi.

Zaraz po wymordowaniu Prenestynów zebrał Sulla lud rzymski i oznajmił mu, iż dla dobra pospolitego postanowił przeprowadzić zmiany w ustroju państwowym, ale zarazem wytępić wszystkich swoich i ludu nieprzyjaciół. Potem kazał na publicznych placach poprzybijać spisy proskrypcyjne, na których stały wypisane nazwiska wszystkich tych, których śmierć zdecydował. Każdemu ktoby zabił jednego proskrybowanego przyrzeczono było dwa talenta

(około 5.000 guldenów) jako nagrodę; niewolnikom pozwolono zabijać panów, a nawet synom ojców. Majątek proskrybowanych przechodził na własność nowego władcy Rzymu, a całe ich potomstwo uznane zostało za niezdolne do piastowania urzędów publicznych; co zaś było jeszcze bardziej oburzającem, to że synowie proskrybowanych, chociaż postradali dziedzictwo i wszystkie przywileje swego stanu, musieli pomimo to ponosić wszystkie ciężary przypadające na ich część jako na członków senatorskich rodzin. Okrutne takie rozporządzenie nigdy dotąd w Rzymie nie miało miejsca. Chociaż tak wiele oburzającego popełnili arystokraci za czasów Grakchów, jakoteż taki Saturninus, Sulpicyusz i Maryusz, nigdy jednak żadnemu Rzymianinowi nie przychodziło na myśl by całą masę przeciwników formalnie na śmierć skazywać, majątki ich zabierać i ceną ich zbogacać bandytów i morderców. Sulla pierwszy wprowadził to straszliwe rozporządzenie, zrywające wszelkie stosunki oparte na zaufaniu, a to co zrobił było, na nieszczęście, bez skrupułu naśladowane przez późniejszych władców i cezarów rzymskich. Nie poprzestał on przytem na proskrypcyjnej liście w pierwszych dniach ogłoszonej, lecz następnie pomnażał kilkakrotnie ilość podejrzanych. Z układaniem zaś owych list postępował tak samo jak za czasów rewolucyi francuskiej postępowano z listami emigrantów. Proskrybowani zostali nie tylko wszyscy ci, którzy podnieśli byli broń przeciw Sulli, lecz los ten spotkał także i całkiem niewinnych, a mianowicie takich, którzy współubolewali nad proskrybowanymi, lub też brali ich w opiekę. A nawet znaczniejsi i pospolici rozbójnicy i mordercy, będący przytem narzędziami Sulli, korzystali z owych proskrypcyj dla umieszczania na liście swoich wierzycieli, lub prywatnych nieprzyjaciół i doprowadzenia ich tym sposobem do zguby. Tak następnie osławiony Katylina, który na jakiś czas przedtem zamordował swego brata, by ujść kary postarał się o zapisanie go na liście proskrypcyjnej. Nawet

stronnicy Sulli tracili tym sposobem życie. Jemu samemu było to zupełnie obojętnem; przez wytępienie wszystkich swoich nieprzyjaciół, chciał on nadać mocne podstawy swoim urządzeniom, a przytem bardzo niewiele lub wcale nic go nie obchodziło życie jednego tysiąca, więcej lub mniej, ludzi. Zasada, którą się kierował i bezwzględność z jaką ją przeprowadzał, wskazały mu zarazem sposób, w jaki ma sam zachować się wśród scen mordów, co najwybitniej daje się poznać w jednem osławionem zdaniu, jakie z tego powodu miał wypowiedzieć. Okazywał on mianowicie zimne i rozmyślne okrucieństwo afrykańskiego władcy murzyńskiego, ponieważ udzielał posłuchań, podczas gdy głowy ludzi podejrzanych do nóg mu spadały; a gdy raz jeden senator zapytał go w senacie, kiedy mordy te ustaną, Sulla odpowiedział z najzimniejszą krwią, że jeszcze nie wie, lecz zaraz kazał ogłosić nową listę proskrybowanych. Ogólna liczba osób zamordowanych wskutek proskrypcyj Sulli nie jest dokładnie znaną; według zwykłych przypuszczeń ilość obywateli, którzy wtedy stracili życie, częścią wskutek proskrypcyj, częścią w bitwach, dochodziła do 100.000; samych pierwszych miało być 40.000, a w tem 2.600 z rycerstwa, 90 senatorów i 15 takich, którzy dawniej piastowali godność konsulów.

Po zgładzeniu wielu tysięcy swoich współobywateli, bez żadnego innego prawa oprócz siły, starał się Sulla dalszym swoim rozporządzeniom nadać pozory prawowitości tem, że kazał zamianować siebie dyktatorem. Ale z godnością tą połączył pojęcie, jakiego ta przedtem nie miała; nie kazał się bowiem, tak jak to dawniej miewało miejsce ze wszystkimi dyktatorami, wybrać siebie tylko na sześć miesięcy, lecz na czas nieograniczony i z upoważnieniem do dowolnego przekształcenia konstytucyi. I w samym sposobie tego wyboru leżało coś niezwyczajnego. Do tego czasu jeden tylko raz dyktator mianowany był nie przez senat, lecz przez lud, a mianowicie Fabiusz Maximus Kunktator

po bitwie nad jeziorem Trazymeńskiem. Teraz naśladowano ten przykład i lud postanowił, że Sulla wybiera się dyktatorem na tak długi czas, jakiego będzie potrzeba dla zaprowadzenia nowych rządów, a przytem nadaje mu się prawo nadania państwu formy i ustaw, jakie za właściwe uzna. Posłużył się on tą nieograniczoną władzą nie dla wzniesienia tronu, lecz dla przywrócenia konstytucyi arystokratycznej, odpowiadającej jego widokom. Pierwsze, to jest narzucenie się na samowładnego pana Rzymowi i założenie monarchii, nie leżało w jego planach zaraz na początku, gdyż większe miał zamiłowanie w używaniu, aniżeli ambicyę, i dla tego że honor stania się tyranem nie wart był według jego zdania zachodów i niepokojów, jakie z tem były połączone. Aby zaś jednak w razie potrzeby rozkazom swoim nadać potrzebny nacisk, utworzył on sobie z 10.000 niewolników znakomitszych magnatów rodzaj klienteli, przybocznej straży. Tych zaś nierozdzielnie związał ze swoim losem tem, że nadał im nie tylko wolność, ale i prawo obywatelskie i pewną część odebranych majątków i według własnego swego rodowego nazwiska Korneliuszami nazwał. Sam około tego czasu przybrał przydomek *Felix*, tj. szczęśliwy; ponieważ przez całe swe życie hołdował przekonaniu że wszystko to co zyskał, zawdzięcza nie zasłudze swej, lecz szczęściu.

Montesquieu przepisywał Sulli zamiar zwrócenia rzymskiego ludu siłą ku starodawnym obyczajom, ale widocznie wyświadczył mu tem za wiele zaszczytu; ponieważ gdyby to było zamiarem Sulli, to przecież zacząłby sam od siebie, a nie hołdowałby aż do końca swego życia zbytkom i wszelkiej rozpuście. Nie przywrócenie dawnej konstytucyi miał on na myśli, lecz chciał utworzyć nową arystokracyę i panowanie ludu nazawsze uniemożebnić. Zresztą starał się on urządzenia swe powiązać ze staremi formami państwowemi i w ogóle zatrzymać o ile można z dawniejszego. Ustawy, za pomocą których dążył do swego celu i które od jego

nazwiska korneliuszowemi nazwano, były tak samo mądrze obrachowane, jak okrutnemi były środki przygotowawcze. Lepiej by było, gdyby miał to przekonanie że nie arystokracya, ale należycie uporządkowana monarchia konstytucyjna była formą odpowiadającą owoczesnym potrzebom Rzymian. Wznowienie dyktatury, która od stu lat zdawało się że poszła w zapomnienie, było nierównie straszliwszem, aniżeli byłoby utworzenie monarchii; ponieważ dyktatura jego była właściwie tyranią i militarnym despotyzmem; a taka zwierzchnicza władza, gdy się do niej raz przykład dało, następnie łatwo mogła być wznowiona przez każdego śmiałego wodza.

Ażeby nadać arystokracyi siłę i władzę, Sulla odebrał trybunom ludowym ich wpływ dotychczasowy i pozostawił temu urzędowi tylko te prawa, jakie miał on pierwotnie; zarządził, że kto był trybunem, ten już żadnego innego państwowego urzędu piastować nie może, czem chciał zapobiedz temu, by ludzie zdolni i ze znaczeniem o urząd ten nie ubiegali się. Oprócz tego ograniczył prawo trybunów do przemawiania w pewnych wypadkach i uczynił to zależnem od postanowienia senatu. Sam senat, który bardzo zeszczuplał wśród burz wojny domowej, powiększył on przez przyjęcie 300 nowych członków ze stanu rycerskiego. Ilość urzędników także Sulla powiększył: liczbę kwestorów podniósł do dwudziestu, pretorów do ośmiu, arcykapłanów i augurów do piętnastu. Dalej zarządził, że urzędy tylko według pewnego określonego stopniowania mają być nadawane; kolegium kapłanów kazał, tak jak to było poprzednio, uzupełniać przez wybór ich między sobą, a nie przez lud, jak to w ostatnich czasach miało miejsce. Przez takie rozporządzenie sądził, że stłumi potęgę pojedynczych rodzin i przywróci siłę arystokracyi, która przerodziła się w oligarchię. Również starał się on położyć tamę pretensyom niektórych możnych tem, iż wydał rozporządzenie, według którego senat tylko przy obecności pewnej określonej liczby

członków ma wydawać zwolnienia od przepisów prawnych. Z tego samego powodu zabronił on jenerałom i namiestnikom rozpoczynać wyprawy wojenne bez przyzwolenia władz wyższych, co dotąd często się wydarzało. Sądownictwo, od czasu Grakchów odjęte senatowi, przywrócił mu nazad, ale równocześnie wydał surowe rozporządzenie przeciw nadużyciom władzy sędziowskiej. I tyranię rzymskich namiestników i obywateli wobec prowincyj i państw związkowych starał się on złagodzić i w ogóle interes mieszkańców prowincyj połączyć z interesem panującej arystokracyi, aby tę ostatnią tembardziej postawić w możności trzymania w granicach tłumu rzymskiego i pieniężnej arystokracyi stanu rycerskiego. Do tego właśnie zmierzały między innemi wydane przezeń ustawy przeciw uciskowi i podstępom. Dla podniesienia głęboko upadłej moralności Rzymian, wydał on szczególnie surowe prawa przeciw cudzołoztwu, trucicielstwu, fałszowaniu aktów, monet i przeciw innym występkom. O ile doskonałemi były te ustawy i zamiary za podstawę im służące, o tyle zgubnemi natomiast były dwa inne postanowienia. Jedno z nich zatwierdzało rozporządzenia w przedmiocie majątków i potomków osób proskrybowanych, a zatem wyłączało nazawsze wielką ilość obywateli od wyższych posad. Drugie stanowiło, że w Italii ma być założona pewna ilość nowych kolonij, w których kosztem państwa mają być osiedleni wszyscy obywatele którzy pod Sullą służyli, w nagrodę za ich służbę, a takich było 120.000. Dla wykonania tego rozporządzenia kazał Sulla w Etruryi, Samnium i Lukanii mieszkańców całych miast i miejscowości, którzy ukazali nieprzyjazne względem niego usposobienie, częścią wytępić, częścią powypędzać.

Sulla nie osięgnął celu, jaki sobie był założył swemi reformami; nie mógł bowiem zmienić ducha czasu, a własnym swoim przykładem szkodził więcej, aniżeli zmiany te wszystkie korzyści przynosiły. Właśnie najlepsze z jego

praw albo ze wszystkiem nie weszły w wykonanie, lub też na krótki czas tylko, podczas gdy jego proskrypcye i konfiskaty majątków naśladowane były później w szerokich rozmiarach. Również wskutek przykładu, jaki podawał sam i jego przyjaciele, nie tylko obyczaje, które ustawami pragnął osłonić, jeszcze bardziej popsuły się, ale bezgraniczne marnotrawstwo i rozpusta, na jakie sobie pozwalał wraz ze swem otoczeniem, udaremniły je. Oprócz tego zamierzane przywrócenie prawdziwej arystokracyi mogło tylko wywołać utworzenie się nowej oligarchii. Ośmielony przykładem Sulli i jego przyjaciół, każdy kto doszedł do wyższego urzędu, chciał robić toż samo. Długi zatem i zależność znowu rozpowszechniły się pomiędzy arystokracyą, a stały się tem większemi im większą stała się ilość wyższych godności wskutek postanowień Sulli. Zresztą sami przyjaciele Sulli, Lukullus, Pompejusz, Krassus, Metellus i inni, z powodu osobistych swych wpływów już w jego oczach tworzyli rodzaj nowej oligarchii. Posiadał on sam władzę nieograniczoną jaka dotąd nie była udziałem żadnego Rzymianina, a wpływem, jakiego udzielił służącemu swemu *Chryzagonowi*, dał Rzymianom przedsmak tego panowania wyzwoleńców i faworytów, które w sto lat potem za cezarów doszło do tak przerażających rozmiarów.

Przez dwa lata (81 do 80 r. przed Chr.) zatrzymał Sulla nadzwyczajną władzę sobie powierzoną. W pierwszym roku kazał jeszcze wybrać oprócz tego dwóch konsulów, jako władzę podrzędną, w drugim sam był zarazem dyktatorem i konsulem, kolegą zaś miał przy sobie Metellusa. W trzecim roku (79 przed Chr.) nie tylko odrzucił konsulat, ale całkiem niespodziewanie złożył i dyktaturę. Wewnętrznie bowiem znudzony i cieleśnie wycieńczony, pragnął spokoju i używania, a mógł ustępować z przekonaniem, że nikt się nie odważy zmieniać cokolwiekbądź w jego urządzeniach i że jeżeli zajdzie tego potrzeba, on sam w każdej chwili będzie mógł pochwycić władzę da-

wniejszą. Zresztą właściwi jego przeciwnicy już w pierwszych dwóch latach dyktatury byli całkiem wytępieni. Część ich mianowicie, gdy Sulla pokonał ich wojsko, uciekła do Sycylii i Afryki, część zaś do Hiszpanii. Ci ostatni, na których czele stał Sertorius, prędko zostali rozpędzeni przez jednego legata Sulli i ukryli się w odległych miejscowościach półwyspu. Natomiast Papiriusowi Karbonowi, *Knejusowi Domicyuszowi Ahenobarbusowi*, zięciowi Cynny i innym przeciwnikom Sulli udało się zebrać w Sycylii i Afryce 20.000 wojska i zjednać sobie jednego numidyjskiego księcia *Hiarbasa*. Przeciw nim wysłał Sulla faworyta swego Pompejusza, który tym sposobem miał zręczność jeszcze jako wcale młody człowiek zjednać sobie wielkie znaczenie i od tej pory stał się jedną z głównych osobistości w dziejach. Sulla, który sam siebie miał nie tyle za człowieka wielkiego, ile za takiego, któremu szczęście sprzyja, wynosił Pompejusza przed wszystkimi innymi, ponieważ w pierwszych jego czynach zdawało mu się, że upatruje tę samą przychylność losu, która jemu samemu w młodych latach oddała w ręce Jugurtę i tak wielki a sławny udział w wojnie cymbryjskiej wyjednała. Czcił on zatem w Pompejuszu szczęście, a wskutek tego zaraz na początku przenosił go nad wszystkich swoich jenerałów. I rzeczywiście, jeżeli bliżej przypatrzymy się okolicznościom, to nie będzie nas dziwić, że Pompejusz już w 23 roku swego życia odegrywał znakomitą rolę. Ojciec jego, Kneus Pompejusz Strabo, podczas wojny ze sprzymierzeńcami wytępił prawie Picentów i w kraju ich nową ludność osiedlił, która sama siebie poczytywała za klientelę jego i jego rodziny. Oprócz tego nikczemnemi sposobami zebrał ogromne bogactwa i tym sposobem postawił syna w możności dalszego rozszerzania pozyskanego wpływu. Młody człowiek, nie piastując żadnego publicznego urzędu, po śmierci Cynny sformował sobie w picentyńskim kraju oddział wojska, sciągnął resztki wojska ojcowskiego i innych wałęsających

się żołnierzy i z tą siłą, przez siebie samego utworzoną, pomaszerował do Sulli. Po drodze natknął się na konsula Scypiona, który zebrał nowe wojsko, gdy dawniejsi jego żołnierze przeszli do Sulli; Pompejusz umiał i tych nowych odciągnąć od niego i połączyć ze swoimi. Potem pobił Papiriusa Karbona, chcącego zastąpić mu drogę i w końcu szczęśliwie dostał się do Sulli. Ten tak był zachwycony czynami młodego człowieka, że zaraz przy pierwszem spotkaniu powitał go jako imperatora, tj. nadał mu tytuł honorowy, który bardzo rzadko i tylko najzdolniejszym wodzom nadawano. Od tego czasu widocznie popierał Pompejusza, przy czem być może iż współdziałała i ta okoliczność, że młody człowiek pomiędzy wszystkimi z otoczenia Sulli okazywał zawsze największą gotowość do wykonania najgwałtowniejszych rozporządzeń. Następnie Pompejusz brał udział w dalszym przebiegu wojny w Italii, a potem wyprawił go Sulla przeciw nieprzyjaciołom swoim, którzy uciekli byli do Sycylii i Afryki. Pompejusz z wszelką łatwością wprowadził Papiriusza Karbona w trudne położenie i w końcu wziął go do niewoli; sam jednak zhańbił się tem, że człowieka tego, który mu niegdyś uratował majątek przed sądem, w najniegodniejszy sposób krzywdził, a potem kazał stracić. Z Sycylii udał się Pompejusz do Afryki dla prowadzenia wojny z Domicyuszem i Hiarbasem. Na czele sześciu legionów nie trudno mu było pokonać obu tych nieprzyjaciół; w jednej bitwie cała ich potęga została zniszczona. Zwycięztwem uwieńczony i sławą okryty, z powodu że Sulla jemu z pomiędzy wszystkich zawdzięczał utwierdzenie swej władzy, powrócił 24-letni Pompejusz do Rzymu. (81 r. przed Chr.) Sam on tak dalece zaślepiony był wielkiem swem szczęściem, iż od tego czasu ciągle się łudził co do swoich przymiotów i zdolności i ciągle coraz bardziej w błąd ten wpadał. Sulla też począł wtedy być względem niego zazdrośnym i chmura się wytworzyła między nimi, chociaż przebiegły dyktator wy-

strzegał się oburzenia młodego człowieka, który umiał przywiązać do siebie żołnierzy.

Złożywszy dyktaturę, Sulla całkiem usunął się od spraw publicznych i udał się do majątku swego w Kampanii. Tam w pobliżu Puteoli oddał się całkiem rozkoszom i rozpuście, którym oddawna hołdował. Rozpustne życie przyprawiło go o chorobę, z której w rok po swej abdykacyi (78 r. przed Chr.) umarł. Znaczenie jego i naczelne stanowisko w arystokracyi odziedziczył po nim człowiek, który zawdzięczał mu swoje szczęście a któremu Sulla zawdzięczał po części swoje zwycięztwo, mianowicie Kneus Pompejus Magnus.

X. OD ŚMIERCI SULLI DO PIERWSZEGO TRYUMWIRATU.

CHARAKTER OSTATNICH CZASÓW RZYMSKIEJ REPUBLIKI.

Dzieje stu lat, poprzedzających zaprowadzenie monarchii w Rzymie, pod dwojakim względem są ważne i pouczające: ukazują nam bowiem najwyższy rozkwit i zarazem największy moralny upadek rzymskiego ludu. Jak wskazuje historya wszystkich państw, jedno z drugiem zawsze bywa połączone; zepsucie wszakże obyczajów nie jest, jak zwykle sądzą, wynikiem kwitnącej kultury, lecz zjawiskiem jednoczesnem z nią i z tych samych powodów wynikającem, przeciw któremu zatem zaradczych środków szukać należy w innych siłach. Wzrastające bogactwo narodu zwiększa środki używania i nierówność majątkową, wytwarza zatem większą ilość sposobów używania jako też większę rozmaitość w stosunkach życiowych i umysłowych popędach. Tym sposobem, na nieszczęście, w każdym narodzie, w tym sa-

mym czasie gdy ten najbardziej odznacza się podniosłością ducha i czynów, występuje zarazem na jaw i moralne zepsucie. Oprócz tego pewne polityczne stosunki bywają takiej natury, że nie dadzą się zespolić ze ścisłą moralnością, jeżeli lepsze nie stanie się ofiarą gorszego.

Wychodząc z tej zasady nie ulegającej zaprzeczeniu, więcej nas dziwić nie będzie nie jeden smutny fakt tego okresu. Należy jednak przytem zwrócić uwagę także i na tę ważną okoliczność, że o moralnem zepsuciu wyższych klas Grecyi i Rzymu łatwo sądzić możemy fałszywie z tej przyczyny, że takowe było nierównie widoczniejszem aniżeli przerodzenie się arystokracyi za naszych czasów. Nowsze czasy niemoralność swą osłaniają cieniami i milczeniem, wszelkiemi sposobami zapobiegając temu by właściwe pobudki czynności i wewnętrzna istota klasy panującej odsłonięte nie zostały. W starożytności natomiast jawność życia państwowego rozciągała się i na wszystkie stosunki prywatne, ztąd też nawet przy pobieżnem tylko rozpatrywaniu dziejów starożytnych ukazują się takie rzeczy, które w nowszych czasach znane są zwykle tylko wtajemniczonym. Ten tylko zatem z pomiędzy nas sądzić może trafnie o moralnym stanie naszych czasów w porównaniu z takimże stanem w starożytności, kto zna życie i tak zwane pamiętniki wielkiego świata. Musi on przewertować nietylko cały szereg pamiętników, które we Francyi zebrane są w 78 tomach, ale także pamiętniki matki rejenta Filipa Orleańskiego, jako też wszystkich współczesnych Ludwika XV, córki Fryderyka Wilhelma I, hrabiny Lichtenau z towarzyszkami, Langa i wielu innych tym podobnych. Musi dalej studyować pamiętniki z czasów obu ostatnich Stuartów, dwóch pierwszych panujących z domu hanowerskiego, księcia Walii i jego żony, wspólników angielskich orgij, Henrietty Wilson, osławionego Ouvrarda i rossyjskich faworytów. Kto może, kto jest w stanie uczynić to? A jednak ileż to głupoty i niegodziwości człowiek taki

mógłby okazać światu gdyby zechciał opisać marnotrawstwo, rozpustę i w ogóle cały tryb życia wyższych klas w Londynie, Paryżu, Neapolu, Hamburgu i innych nowszych miastach z taką samą szczerością, z jaką zwyczaje i obyczaje starożytnych Rzymian spisali nam właśni ich historycy!

Stan moralny w ostatnich czasach rzymskiej republiki nie był gorszym od tego, jaki zwykle miewa miejsce przy podobnego rodzaju stosunkach. Owszem, owoczesny świat rzymski, obok występków wynikających z samej natury rzeczy, okazuje nam wielkie zalety, jakich nie przedstawia żaden z ucywilizowanych ludów nowszych czasów. Podczas bowiem gdy państwo i obyczaje upadają, właśnie także w najświetniejszym blasku występuje wpływ, jaki zasady i ustawy starożytności wywierały na drodze życia publicznego na wielkość charakteru pojedyńczych osobistości. Cichego domowego szczęścia i ogólnie rozpowszechnionego spokoju prywatnego życia nie można wprawdzie znaleźć ani w Grecyi, ani w Rzymie; natomiast wszakże w ostatnich czasach rzymskiej republiki, pomimo całego moralnego zepsucia, ukazują się szlachetne dusze i patryotyzm dążący ku uświetnieniu ojczyzny; znakomitsi mężowie działają zawsze według zasad stałych, życie wyższych klas rozświetla filozofia, niższe zaś klasy kierują się zdrowym rozsądkiem. Oprócz tego trudno wskazać jakikolwiek rząd na świecie, któryby łączył tyle talentów i wiadomości, ile ich miał senat rzymski za owych czasów. Wielka moc charakteru, wysokie wykształcenie klas wyższych, wpływ filozofii, przenikającej życie, nawet pomiędzy Grekami zaledwie kiedy ukazują się w tak korzystnem świetle, jak w pośród rzymskiej arystokracyi w ostatnim okresie republikańskim. Wprawdzie urodzenie i wówczas miało swoje znaczenie, lecz samo przez się nie nadawało ani wpływu, ani podstawy i bez wykształcenia i zdolności nikt nie mógł wydostać się wyżej, lub też utrzymać się w posiadaniu władzy i po-

szanowania; kilkaset bowiem rodzin walczyło z sobą o pierwszorzędne stanowisko jednakowemi środkami. Urodzenie, świetność, opinia i uprzedzenie tłumu, przy nieograniczonej jawności rzymskiego życia, przyzwalającej na każden napad i czyniącej go skutecznym, nikogo same sobą nie wysuwały naprzód, lecz każdy musiał sam sobie być bogiem i własnym losem. Znaczenie jakie miał talent, wykształcenie i na mocnych podstawach oparte życie, było tak wielkie, iż pomimo panującego moralnego zepsucia znajdowała powszechne uznanie tak wielka surowość, jaką posiadał Kato Młodszy, jak i czyto rzymska mądrość życiowa takiego Kasyusza i Brutusa. Przyznać jednak należy iż z powodu charakteru owego czasu, znaczenie i powaga, tym sposobem osiągnięte, nie inaczej mogły trwale utrzymać się, jak tylko przez wielkie stronnictwo, lub też przez posiadanie znacznego majątku, i dla tego też aby utrzymać się na wysokiem stanowisku, oprócz wykształcenia, niezbędnem było albo stać na czele wojska, lub też być niezmiernie bogatym.

Właściwej podstawy wysokiego wykształcenia rzymskiej arystokracyi nie należy szukać ani w krajowych stosunkach prawnych, ani też w ropowszechnionej podówczas między Rzymianami książkowej mądrości Greków, lecz raczej w zapatrywaniu się na samo życie ludzkie, jakie Rzymianie przyswoili sobie wskutek rozszerzenia lub wpływu ich państwa, rozpościerającego się od jednego końca świata do drugiego, czyli, innemi słowami w szkole jaką otwierała im służba wojskowa i zarząd prowincyi. Rzymski lud w skutek swych wojen i zawojowań był wtedy w bezustannem zetknięciu z najrozmaitszemi narodowościami i ogromna liczba Rzymian, rozpostarła się po całym świecie w charakterze urzędników, lub żołnierzy. Ludzie ci, wolni od wszelkich pospolitych zajęć z powodu łatwego zarobku za pomocą niewolników, i nabrawszy w prowincyach poczucia własnej przewagi, z łatwością nabierali niezbędnych wiadomości o wszy-

stkich ustawach i wynalazkach i uczyli się poznawać życie w rozmaitych jego postaciach i stosunkach. Mała Azya była mianowicie źródłem dla zdobycia takiego doświadczenia w życiu i wiadomości, ponieważ w pobliżu tej pierwotnej siedziby ludzi, stare azyatyckie wykształcenie spotykało się z greckiem i ztamtąd mianowicie podbijane były na pół barbarzyńskie ludy, nie tyle siłą oręża, ile nieprzepartą siłą cywilizacyi.

Senat rzymski wielkim uczyniło wykształcenie, talenta i charaktery; one też sprawiły że republikańska swoboda utrzymała się tak długo. Są to zarazem jasne strony rzymskiego ducha w okresie upadku republiki, nadające dziejom tego okresu główny urok i wykazujące nam obok ciemnych barw życia prywatnego, życie państwowe w takim blasku, jaki rzadko znajdujemy gdzieindziej. Chociaż nie należy zapoznawać tego, że duszę tego wszystkiego stanowiła ambicya i chciwość, że pieniądz stał się wówczas drugą potęgą w państwie i że nienasycona chęć używania prowadziła naród do zguby, to jednak z drugiej strony w pośród tego powszechnego zepsucia jasno przyświeca duch starożytności i zmysł, które Rzymian wielkiemi uczyniły. Ostatni okres rzymskiej republiki jest przeto najbardziej zajmującym i pouczającym w całych dziejach powszechnych.

---

2. NAJBLIŻSZE CZASY PO ŚMIERCI SULLI.

Rzymska arystokracya, dzięki krwawym reformom Sulli, odzyskała straconą siłę i dawną swą zarozumiałość; nie mógł jednak Sulla, w którego prawodawstwie istniała ta wewnętrzna sprzeczność, że arystokracya przez despotyzm została przywrócona, nadać trwałości tak samo tej arystokracyi jak i państwu. Owszem, jak tylko dyktator

umarł, dawniejsze sceny znowu się powtórzyły, urządzenia jego runęły bardzo prędko, państwo ciągle się chwiało wśród niebezpiecznych zmian i rozpoczął się nieustający stan rewolucyjny, który po gwałtownych wstrząśnieniach i krwawych wojnach domowych zakończył się utworzeniem monarchii. Ludzie, którzy podzielili między sobą dziedzictwo po Sulli, posiadali mierne tylko zdolności i rychło wpadli w spory. Niezgoda ich dała człowiekowi młodemu jeszcze gdy Sulla umarł, Kajusowi Juliuszowi Cezarowi, możność wzniesienia się w górę niepostrzeżenie. Cezar, który pod względem umysłu i zdolności wszystkich ich przewyższał, nie starał się, tak jak ci ludzie, błyszczeć pomiędzy arystokracyą, lecz wznieść się ponad nią i dojść do samowładztwa. Zaraz z początku, mając przykład na Sulli, przekonał się on, że Rzym tylko takiemi środkami może być opanowany, jakiemi sam podbił cały obszar świata, czyli innemi słowami: że tylko przychylność ludu, czyny wojenne i umiejętne korzystanie z chwili doprowadzić mogą do stałego posiadania najwyższej władzy. Na nim i na czterech znakomitszych ludziach z otoczenia Sulli opierają się głównie dzieje następnych 30—40 lat po śmierci Sulli. Czterej ci ludzie, którzy za czasów władztwa Sulli mieli takie stanowiska jak marszałkowie Napoleona we francuskiem cesarstwie, byli to: Lukullus, Pompejusz, Krassus i Metellus Pius. Z nich Pompejusz był najpotężniejszym, Krassus najbogatszym, Lukullus najświetniejszym, a Metellus najszlachetniejszym, aż dopóki i on, jako dowódzca wojska w Hiszpanii, nie uległ powszechnemu za jego czasów zepsuciu obyczajów.

Jeszcze w tym samym roku, w którym umarł Sulla, znowu wybuchły w Rzymie niepokoje. Jeden z konsulów, *Marek Emilian Lepidus*, chciał skorzystać ze śmierci władcy dla utworzenia sobie potężnego stronnictwa; w tym celu zrobił wniosek aby wszystkie wydane przez Sullę ustawy zostały zniesione, aby przywołać wszystkich zbiegów

i wygnanych i zwrócić im skonfiskowane majątki. Wniosek taki nie mógł być przyjęty bez wywołania przez to zarazem nowej rewolucyi, która mogła stać się tak samo krwawą jak za Sulli. Cały zatem senat i kolega Lepidusa *Kwintus Lutacyus Katulus* sprzeciwili się mu. Lepidus jednak nie dał się tem zbić z tropu, a tylko zmienił swój plan. Nim jeszcze skończył się jego konsulat, udał się on do wydzielonej mu prowincyi cisalpińskiej (górnej Italii), aby tam uformować wojsko i za jego pomocą zmódz nieprzyjaciół swoich w Rzymie. Wielu zbiegów i wygnańców przyłączyło się do niego i wkrótce ukazał się on pod bramami miasta z wcale znacznemi siłami. Został wszakże odparty ze stratą, a wojsko jego rozproszyło się; prędko jednak zebrał nowe i zajął mocne stanowisko w Etruryi. Teraz wysłany został przeciw niemu Pompejusz, główny spadkobierca militarnej potęgi Sulli i z krwawą surowością stłumił powstanie. Lepidus, który na czele swego wojska podsunął się był aż do Rzymu, został tam pobity przez Katalusa, odpłynął do Sardynii i wśród próżnych swych usiłowań umarł w następnym roku (77. przed Chr.); resztki zaś jego wojska pod dowództwem jednego z proskrybowanych, któremu udało się uciec, *Marka Perperny*, wyruszyło do Hiszpanii. Według praw rzymskich nikt nie mógł być mianowany wodzem w wojnie kto nie miał jakiego wyższego urzędu; Pompejusz jednak nietylko prowadził tę wojnę nie będąc urzędnikiem państwa, lecz do tego zakończył ją niezwykle prędko. Otrzymał tem stanowisko, jakiego dotąd nikt w Rzymie nie miał, ale jednocześnie nabrał niezmiernego wyobrażenia o sobie samym, co go też na fałszywą drogę wprowadziło. Podchlebni przyjacieli, a może nawet sam Sulla, przedtem już nadali mu nazwę Wielkiego, a on sam miał dziwactwo wzięcia sobie na wzór Aleksandra Wielkiego. A przytem przez całe swe życie od smierci Sulli dążył do władzy dyktatorskiej, niechcąc zastosowywać środków, jakich ten użу-

wał; starał się owszem pilnie o to aby mieć taki pozór iż wzdryga się naruszać konstytucyę.

Pomimo stłumienia powstania, które Lepidus wywołał, porządek nie długo mógł się utrzymać w państwie rzymskiem. Równowaga władz i wzajemne stosunki rodzin zanadto były wstrząśnięte, aby można było liczyć na trwały spokój w przyszłości. Niektórzy trybuni ludowi zaraz po pokonaniu Lepida poczęli myśleć o odzyskaniu dawniejszych przywilejów, które Sulla odjął trybunatowi. Już w r. 75. przed Chr. przywrócono trybunom prawo zajmowania wyższych urzędów i tym sposobem znowu uczyniono trybunat środkiem, za pomocą którego ambitni ludzie mogli się wkraść w łaskę ludu, a zatem łatwiej dojść do pierwszych urzędów w państwie. Już to jedno było wystarczającem dla wstrząśnięcia arystokratycznej konstytucyi Sulli w najważniejszych jej podstawach.

---

3. WOJNA Z SERTORYUSZEM.

Przyjaciołom i spadkobiercom Sulli, jak i całej przywróconej przezeń arystokracyi, większe jeszcze niebezpieczeństwo zagrażało zewnątrz, aniżeli to, które Lepidus i w duchu jego działający trybuni wywołali w samym Rzymie. W Hiszpanii mianowicie zgromadziły się powoli wszystkie szczątki stronnictwa Maryusza i utworzyły nową wojenną potęgę, z tego głównie powodu straszliwą że główne kierownictwo nią objął dzielny dowódca, Kwintus Sertoryusz, który, pod Maryuszem odznaczył się w walkach z ludami germańskiemi, a następnie pobity był przez rzymskich magnatów, gdy się starał o trybunat ludowy. Podczas okropności jakie miały miejsce w r. 86. przed Chr. w Rzymie za rządów stronnictwa Maryuszowego udał się jako namiestnik do Hiszpanii, pod konsulem Lucyuszem

Korneliuszem Scypionem Azyatyckim walczył przeciw Sulli, a gdy wojska pierwszego przeszły do Sulli, dostał się do niewoli. Sulla wtedy przywrócił mu wolność i Sertoryusz bezzwłocznie powrócił do Hiszpanii, gdzie z łatwością objął w posiadanie dawniejszą swoją prowincyę, ponieważ przedtem jeszcze pozyskał sobie życzliwość mieszkańców. Później Sulla począł go podejrzywać i wysławszy przeciw niemu wojsko, wygnał z Hiszpanii. Zwątpiwszy o republice Sertoryusz powziął wówczas postanowienie wynieść się z granic znanego świata i szukać ratunku i przytułku na tak zwanych wyspach Błogosławionych (dzisiejsze wyspy Kanaryjskie). W drodze jednak, dowiedziawszy się o powstaniu wybuchłem w Maurytanii, zmienił swój plan i wylądował na wybrzeżach tego królestwa, ażeby podać pomoc buntownikom i wyjednać sobie schronienie w tym kraju, leżącym bliżej świata, którego nie chciał z oczu tracić, aniżeli owe całkiem nieznane jeszcze wyspy. Pobił on nietylko króla maurytańskiego, ale i posiłkowe wojsko rzymskie, które mu Sulla wysłał i następnie czekał w Maurytanii na lepsze czasy. Wkrótce pożądane poselstwo przywołało go do Europy. Luzytanie mianowicie, zaatakowani przez namiestnika Sulli w Hiszpanii, sądzili że w doświadczonym mężu znajdą nowego Wiriatusa i przez posłańców kazali go wezwać by przybył do Luzytanii i objął nad nimi dowództwo w walce za wolność. Sertoryusz przychylił się do tego wezwania i z wielkiem powodzeniem walczył przeciw wojskom namiestnika Sulli, który z początku nie wiele na niego zważał, a w końcu znalazł się zmuszonym wyprawić przeciw niemu jednego z najdzielniejszych swoich jenerałów, Metellusa Piusa (79. r. przed Chr.).

Zdolności jakie Sertoryusz okazał w walce przeciw Sullanom, w połączeniu ze szczęściem, przyciągnęły wkrótce ku niemu wielką ilość zbiegów i proskrybowanych; nawet resztki pokonanych przez Pompejusza w Afryce Marianitów, jako też pięć legionów, które pod dowództwem Perperny

oddzieliły się od Lepidusa, zgromadziły się dokoła Sertoryusza. Wkrótce otoczyła go znaczna ilość senatorów, tak że mógł utrzymywać że nie nowy senat Sulli w Rzymie, ale stary, który się utworzył w Hiszpanii, był właściwą władzą rządzącą w państwie rzymskiem. Sertoryusz ze zdolnościami i doświadczeniem wykształconego rzymskiego wodza łączył wszystkie przymioty Wiriatusa, tryb życia jego był zupełnie zgodny z obyczajami i zwyczajami ludu luzytańskiego, który też wielce przywiązał się do niego. Obok wojsk rzymskich utworzył on z Hiszpanów wojsko na sposób rzymski uorganizowane i wojnę prowadził stosownie do okoliczności to na sposób właściwy krajowcom, to ze swoimi ziomkami na sposób rzymski. Metellus nie mógł sobie z nim poradzić, ponieważ ani on ani żołnierze jego nie byli w stanie znosić trudów takiej wojny. Dlatego też Sertoryusz stawał się coraz niebezpieczniejszym dla arystokratów w Rzymie i w końcu tak ich zaniepokoił, iż postanowili wysłać przeciw niemu człowieka wysoko przez Sullę cenionego, a który właśnie tylko co stłumił powstanie Lepidusa. Być może iż miano przytem tajny zamiar oddalenia z Italii Pompejusza, stającego się zbyt potężnym. Pompejusz, chociaż zawsze jeszcze nie piastował żadnego wyższego urzędu, postawiony został na czele drugiego wojska i z tytułem prokonsula wysłany do Hiszpanii (76. r. przed Chr.), mając tam podzielać dowództwo z Metellusem. Tam zaraz na pierwszym wstępie przekonał się że nie ma do czynienia z żadnym Papiriusem Karbonem, lub Domicyuszem Ahenobarbem; gdyż usiłowania swego dania odsieczy jednemu oblężonemu miastu musiał zaniechać bezzwłocznie i z wielką stratą ludzi. Cztery lata trzymał się Sertoryusz przeciw dwom najlepszym jenerałom ze szkoły Sulli. Przeciwnikom jego dawał się we znaki nietylko sposób w jaki prowadził wojnę, ale i sama natura kraju hiszpańskiego; niejednokrotnie znaleźli się oni w takiem położeniu iż nie byli w stanie wyżywić swego

wojska. Pompejusz który wydatkował na tę wojnę znaczną część swego własnego majątku, w r. 74. przed Chr. zwątpił o swojem szczęściu i pewno powróciłby wtedy do Italii, gdyby Lukullus, który z powodu swych planów chciał go trzymać zdala, nie użył całego swego wpływu dla dostarczenia mu niezbędnych posiłków w ludziach i pieniądzach.

Wprawdzie Sertoryusz uległ w końcu, lecz nie wobec talentu obu swoich przeciwników, ale z powodu głupiego przywidzenia jednego człowieka ze swego otoczenia. Ambitny Pompejusz nietylko umiał podburzyć przeciw niemu Hiszpanów, ale i między własnymi jego ziomkami utworzyć formalne sprzysiężenie. Nieufność i waśnie zakradły się w wojsku Sertoryusza, wielu z jego ludzi przeszło do nieprzyjaciela, sam on stał się zgryźliwym, surowym, a w końcu nawet okrutnym, co zwiększało ilość niezadowolonych; wreszcie Perperna ze spiskowymi uprzątnął go podczas jednej uczty (72. r. przed Chr.). Perperna spodziewał się że jako wódz będzie z powodzeniem prowadzić dalej wojnę, lub też wyjedna korzystny pokój; rychło jednak ujrzał się zawiedzionym w swych oczekiwaniach. Hiszpanie ze wstrętem odepchnęli mordercę ich wodza, a z samą tylko rzymską częścią wojska nie zdołał on sprostać Pompejuszowi i Metellusowi. Został przez pierwszego pobity, wzięty do niewoli i bez długich korowodów sprzątnięty ze świata. Następnie sprzymierzone z Sertoryuszem ludy hiszpańskie zostały bez wielkiej trudności znowu ujarzmione (71. r. przed Chr.). Wprawdzie Pompejusz zaszczyt ukończenia trudnej wojny musiał dzielić z Metellusem, ale przychylność ludu przedewszystkiem ku niemu się zwóciła, ponieważ szczęście wszędzie mu dopisywało i umiał nadawać pozory wrodzonej wielkości ducha miernym swoim zdolnościom; tłum zaś wszelkich stanów i wszystkich cza-

sów, jak wiadomo, hołduje tylko szczęściu i pozorom, ponieważ dla prawdziwej zasługi niewiele ma zmysłu.

---

4. WOJNA Z NIEWOLNIKAMI.

Podczas gdy Pompejusz w Hiszpanii tępił wrogów arystokracyi, inny jenerał Sulli, Marek Licyniusz Krassus, zjednał sobie wielkie zasługi w Italii rzymskiemu państwu gwoli. Zakończył on mianowicie straszliwą wojnę z niewolkami, która łatwo mogła stać się niebezpieczną dla Rzymu; ponieważ z jednej strony wojsko miało do walczenia z trzema rozlicznymi nieprzyjaciołmi: z Sertoryuszem, Mitrydatem i sycylijskimi rozbójnikami morskimi, którzy, jak to dalej będzie opowiedziane, wzrośli do wielkiej potęgi, z drugie zaś strony rolnictwo w Italii nietylko samo w sobie podupadło w skutek buntu niewolników, ale nawet po zwyciężeniu ich w jeszcze gorszem mogło znaleźć się stanie; połączone bowiem z tem zwycięztwem mordowanie niewolników zmniejszało ilość robotników wiejskich. Niegodne nadużycie w tem że znakomite rodziny rzymskie kosztem państwa wytworzyły sobie ogromne majętności i takowe uprawiały za pomocą tysięcy niewolników, pomściło się teraz w sposób straszliwy. W Sycylii i Italii wolny stan rolniczy znikł po większej części i zastąpiony został niezliczonem mnóstwem niewolników. W ostatnich czasach zwiększono niebezpieczeństwo, jakiem niewolnictwo zagrażało państwu, jeszcze w inny sposób. Wzrastające upodobanie ludu w igrzyskach gladyatorskich i dążności znakomitych Rzymian w przesadzaniu jeden drugiego w tych okrutnych zabawach dla ludu urządzanych, miało skutkiem znaczne zwiększenie liczby takich niewolników, którzy odznaczali się dzikością i siłą cielesną. Stało się mianowicie formalnem rzemiosłem nabywanie w Tracyi, Gallii i innych

niecywilizowanych stronach całych tłumów niewolników, ćwiczenia ich w walkach gladyatorskich i następnie wynajmywanie do walk na życie i śmierć takim dostojnikom, którzy zamierzali urządzić dla ludu igrzyska. Handlarze niewolników spekulowali nawet na niesnaski pomiędzy obywatelami; kazali oni układać na zręcznych szermierzy dzikich i silnych niewolników dla tego tylko jedynie, aby ich potem sprzedać ambitnym trybunom i innym twórcom niepokojów, którzy posługiwali się nimi jakby rodzajem gwardyi dla przeprowadzania swych planów. Głównymi zakładami dla kształcenia takich szermierzy były Rawenna i Kapua, ponieważ w obu miejscowościach środki wyżywienia były tańsze aniżeli w Rzymie i innych miastach. Jak korzystnym musiał być ten przemysł, wykazuje się już z tego, że wielu nawet wolnych ludzi wynajmowało się podówczas na gladyatorów i że nie jeden senator i rycerz nie poczytywał za poniżenie swej godności utrzymywania takich szkół gladyatorskich i osobistego kierowania ich ćwiczeniami.

Straszliwa wojna z niewolnikami, która wybuchła w r. 73. przed Chr., wyszła właśnie z takiej szkoły szermierzy. Pewna mianowicie ilość niewolników uciekła z więzienia w którem zamknął ich w Kapui surowy pan, Lentulus Batuatus, dla wyćwiczenia na gladyatorów, pochwyciła noże i różny w ulicy zapełnionej sklepami rzeźników i garkuchniami, za pomocą tych narzędzi wyswobodziła resztę swoich towarzyszy nieszczęścia i następnie umknęła z miasta w zamiarze dostania się do jakiego wolnego państwa, lub w najgorszym razie drogo sprzedania swego życia z bronią w ręku. W niewielkiej odległości od miasta tłum ten natrafił przypadkowo na transport broni, właśnie dla pana ich przeznaczonej; opanował go i następnie zajął silne stanowisko u stóp Wezuwiusza, gdzie odparł wysłaną przeciw niemu siłę zbrojną z Kapui i broń jej odebrał. Teraz jeden niewolnik z Tracyi rodem, *Spartakkus*, który urządził

próbę wydostania się na wolność, stanął na czele, co było bardzo niewolnikom na rękę, ponieważ człowiek ten miał wrodzone powołanie na wodza, znał dokładnie miejscowość i dobrze umiał korzystać z okoliczności. Pod jego dowództwem zdobyli naprzód zbuntowani szturmem wiele domów, w których trzymano w zamknięciu niewolników, przyciągnęli na swoją stronę także wielu wolnych ludzi, znajdujących przyjemność w rabunku, lub z nędzy doprowadzonych do rozpaczy. W krótkim czasie liczba ich tak wzrosła, że zajęli wiele miast kampańskich i zrabowali je. Rychło przykład ten zachęcił do powstania innych niewolników, dozorujących trzody rzymskich magnatów w górach i poza niemi aż do Lukanii. Pasterze ci i wielu ubogich mieszkańców gór, którzy do związku z nimi przystąpili, byli tem pożyteczniejsi, ponieważ byli zahartowani i bardzo się nadawali do wojny w górach. Cała masa buntowników wzrosła w końcu do 70.000 ludzi. Pochodzili oni po większej części z Tracyi i Gallii; ci ostatni szczególnie byli liczni, pod wodzami swymi *Enomausem* i *Kryksusem* tworzyli oddzielny korpus i dopuszczali się w Kampanii takich okrucieństw, jak w nowszych czasach roznamiętnione tłumy podczas wojny wieśniaków, lub francuska rewolucya w południowych Niemczech i Francyi.

Spartakkus pobił liczne wojska rzymskie przeciw niemu wyprawione i posłużył się ich bronią do zorganizowania swego tłumu w porządną armię. Starał się on w hordzie swej zaprowadzić ład, karność i należytą organizacyę; lecz nie udało mu się to, nawet nie mógł położyć tamy dzikim pustoszeniom. Wojna w ogóle, jak wszystkie bunty, przybrała charakter straszliwy i Spartakkus sam musiał starać się o nasycenie zemsty dzikich swych tłumów. Niewolnicy postępowali z Rzymianami tak samo prawie jak w nowszych czasach zbuntowani na wyspie St. Domingo murzyni z białymi. Używali ich do tych samych celów, do jakich sami przez nich używani byli, urządzali mianowicie na cześć

poległych niewolników igrzyska i setki wziętych do niewoli Rzymian musiały na nich walczyć z sobą o życie i śmierć jako gladyatorowie.

Pomimo niesforności wojska niewolników, Spartakkus prowadził wojnę z wielką zręcznością, tak że przez dwa lata był w stanie utrzymać się w posiadaniu całego kraju obejmującego dzisiejsze prowincye Basilikatę i Kalabryę. Przekonał się jednak w końcu że nic trwałego nie zdoła dokonać z dzikim tłumem, wezwał więc swe wojsko aby z odniesionych zwycięztw skorzystało dla ucieczki z Italii, połączonemi siłami przebiło się przez Alpy, i aby potem ze zdobytemi skarbami każdy powrócił do swej ojczyzny. Propozycyi tej oparli się Gallowie i w skutek tego wojsko rozdzieliło się na dwie części. Większość Gallów, pod dowództwem Kryksusa, zwróciła się ku wschodnim wybrzeżom Italii, Spartakkus zaś z resztą pociągnął pod Apeninami ku górnej Italii. Pierwsi zostali wkrótce zaatakowani przez rzymskie wojsko i całkiem wytępieni. Zwycięzca ich, jeden z konsulów 72. przed Chr., zaraz po bitwie postanowił połączyć się ze swym kolegą, który na czele innego oddziału wyruszył na Spartakkusa; ten ostatni jednak zastąpił mu drogę i w jednym i tym samym dniu pobił jednego konsula po drugim. Nie długo potem pobił dwa inne wojska w górnej Italii, dowodzone przez jednego prokonsula i pretora. Teraz na nieszczęście, zaniechał ułożonego planu i postanowił iść na sam Rzym. Jedno rzymskie wojsko, opierające się jego pochodowi, zostało przezeń ostatecznie pobite; ale zwycieztwo to było zarazem szczytem jego szczęścia. Rzymianie mianowicie, po doznanej klęsce (72. r. przed Chr.) prowadzenie wojny powierzyli Markowi Licyniuszowi Krassusowi, człowiekowi, który nie był wprawdzie zbyt zdolnym jenerałem, ale w szkole Sulli nabył przynajmniej pewnego doświadczenia. Krassus oprócz tego należał do naczelników stronnictwa panującej oligarchii, mógł zatem nietylko zebrać liczniejsze wojsko aniżeli wszyscy po-

przedni dowódzcy, ale oprócz tego posiadał niezbędną powagę dla przywrócenia karności wojskowej, która wtedy, jak to się zwykle zdarzało u Rzymian w razie nieszczęśliwych wojen, zupełnie była się rozsprzęgła. Już i takich stosunków dość było do nadania wojnie innego kierunku; a oprócz tego Krassus poczytywany był wówczas za wielkiego jenerała, ponieważ utrzymywano że Sulla jemu zawdzięcza swoje ostatnie i najważniejsze zwycięztwa; mógł zatem powołać pod broń weteranów Sulli i przez nich nadać wojsku swemu siłę, jakiej nie miały wojska jego poprzedników.

Rychło przekonał się Spartakkus że ma przed sobą innego wodza i innych żołnierzy. Zaraz na początku musiał on zaniechać swego pochodu na Rzym i z tłumami swemi zwrócić się ku Lukanii. Krassus postępował tuż za nim; stanowczej bitwy unikali oba jenerałowie z jednakową zręcznością; ale Krassus tępił wszystkie pojedyncze oddziały nieprzyjaciela, które tylko odważyły się oddalić nieco od głównego korpusu, temu zaś odciął wszelki dowóz żywności i parł go coraz bardziej ku południowi. Teraz Spartakkus wszedł w układy z cylicyjskimi rozbójnikami morskimi w celu przeprawienia wojska swego do Sycylii, gdzie masa niewolników była jeszcze większa aniżeli w Italii i jednakowo z nimi usposobiona.

Rozbójnicy morscy wzięli pieniądze umówione za przeprawę, ale gdy skarby zbuntowanych niewolników zostały przeniesione na ich statki, oddalili się, a Spartakkusa z wojskiem pozostawili w Italii. Oszukani, cofnęli się wskutek tego do bruttyjskiego lasu Sila. Tu obóz ich został przez Krassusa tak ściśle opasany wałami i rowem, że Spartakkusowi pozostawało albo zginąć z wojskiem swem z głodu, lub też szturmem przebić się przez szańce nieprzyjacielskie. Wybrał to ostatnie, napadł niespodzianie na Rzymian i szczęśliwie przedarł się przez okopy. W Rzymie z początku powstał z tego powodu wielki upadek na duchu, tak że myślano już nawet o odwołaniu Pompejusza

z Hiszpanii; uspokojono się jednak wkrótce na wiadomość że niewolnicy, zgodni dotąd między sobą, poróżnili się i znowu Gallowie od reszty wojska odpadli. Krassus dowiedziawszy się o tem, pospieszył z rozwiązaniem, ażeby Pompejusz nie został dodany mu do boku i nie zebrał tego co on posiał. Napadł naprzód na Gallów i zupełnie ich wytępił; potem resztę pod dowództwem Spartakkusa doprowadził do tak rozpaczliwego położenia, że nie pozostawało jej jak tylko albo samej oddać się w ręce wrogów, lub też przyjąć bitwę pod warunkami niedogodnemi. Spartakkus zdecydował się na ostatnie, został pobity i poległ bohaterską śmiercią, której szukał. Rozpierzchłe tłumy jego Krassus kolejno gonił i bez miłosierdzia tępił. Wódz rzymski nie szczędził wcale niewolników i 6.000 z nich kazał powywieszać na drzewach nad drogą wiodącą z Kapui do Rzymu (71. przed Chr.). Ogólna ilość niewolników, którzy w tej wojnie zginęli, miała wynosić przeszło 60.000.

Gdy Krassus, w przekonaniu że wyswobodził państwo od wielkiego niebezpieczeństwa, powrócił do Rzymu, nie domyślał się, że właśnie Pompejuszowi, który powracał z Hiszpanii przez górną Italię, pozostawia pokłosie po swem żniwie. Niewielkie resztki zbuntowanych niewolników, o których nic nie wiedział, pozostały w odległej stronie Lukanii, a rozproszeni, którzy uniknęli śmierci w ostatniej bitwie, połączyli się z nimi, tak że cały tłum znowu wynosił do 5.000 ludzi. Oddział ten ratował się przez Alpy, lecz Pompejusz przypadkowym prawie sposobem nasunął się na niego, wytępił i był dość poziomych myśli ażeby z powodu tego czynu mieć pretensyę do publicznego udziału w sławie Krassusa. Doniósł senatowi o tym swoim jakoby bohaterskim czynie z dodatkiem, że wprawdzie Krassus pokonał niewolników w bitwie, ale on sam zaród wojny zniszczył. To musiało spowodować nieporozumienie między dwoma wodzami, tembardziej że ci już przedtem, zazdroszcząc sobie nawzajem, byli w stosunkach naprężonych.

POMPEJUSZ I KRASSUS.

Gdy Pompejusz i Krassus po zwycięztwach swych powrócili do Rzymu, Lukullus, jeden z tych którzy wraz z nimi podzielali wpływ na Sullę, zajęty był od r. 74. przed Chr. wojną z królem Mitrydatem, zaś Metellus Pius, w skutek zniewieściałości i zbytków w Hiszpanii, stracił sławę ojczystej prawości i prostoty obyczajów, a w skutek tego pozbawił się stopniowo całego swego znaczenia. Pompejusz i Krassus stali zatem w ówczas sami jedni na czele rzymskiej arystokracyi. Każden z nich miał swoich stronników pomiędzy szlachtą, a oprócz tego rozrządzał głosami wielu obywateli, którzy pod jego sztandarami zdobyli sobie sławę i łupy. Pompejusz jednak miał jeszcze większy wpływ aniżeli Krassus, ponieważ dzięki swym szczęśliwym wyprawom stał się bożyszczem ludu. Obaj ci ludzie starali się o konsulat na rok następny (73 przed Chr.) i otrymali go. Pompejusz, chociaż jako prosty prywatny człowiek kilkakrotnie był już mianowany naczelnym wodzem, nie piastował dotąd żadnego państwowego urzędu, nawet nie doszedł jeszcze do lat przepisanych prawem dla otrzymania konsulatu. Niemniej przeto otrzymał tę godność i poszedł dalej po nadzwyczajnej drodze, na którą wstąpił z samego początku, a której i później nie opuścił. Przykład jego zatem wskazuje najwidoczniej, że rzymska konstytucya, pomimo nieludzkości, za pomocą których Sulla starał się ją utwierdzić, nawet pod względem samej formy już nie istniała. Niewielka ilość rodzin, które należy poczytywać za tyleż domów panujących, bez względu na ustawy i konstytucyę, rozporządzała rzymskiem państwem, i jeżeli ktokolwiek z pomiędzy tych ludzi, jak to się wydarzyło Pompejuszowi, zaraz po otrzymaniu konsulatu widział się powstrzymywanym przez zazdrość, to taki przy pomocy ludu mógł utrzymać się w obec nich. Pompejusz zaś posiadał przychylność ludu w tak znakomitym stopniu, że współzawodnik jego Krassus

nie pierwej odważył się starać o konsulat, dopóki nie zapewnił sobie zgody tego potężnego człowieka.

Znaczenie Pompejusza opierało się przedewszystkiem na świetności nadzwyczajnych jego czynów i na życzliwości ludu; Krassus natomiast oparł swój wpływ na zupełnie innych stosunkach. Był on najbogatszym człowiekiem swojego czasu i w ogromnym swym majątku posiadał potęgę, którą zastępował wszystko, czego mu pod względem talentu, przychylności ludu i zasługi nie dostawało. Znaczenie, jakie mu nadawały jego pieniądze i sposób w jaki umiał je mnożyć i używać, wskazują nam jedną stronę owoczesnego charakteru Rzymian i ich państwa, która coraz bardziej przeważać poczęła, ztąd też działalność jego bliżej rozpatrzeć należy. Pieniądz stał się podówczas poniekąd siłą państwową i temu kto go wiele posiadał nadawał większe znaczenie aniżeli urodzenie i zasługa; jakim sposobem pieniądz ten był nabyty, to było rzeczą obojętną zupełnie. Krassus przez całe swe życie powodował się brudną chciwością, żądzy pieniędzy poświęcał wszelkie uczucie ludzkości i honoru i z tego powodu był wyśmiewany i pogardzany, pomimo to jednak bogactwa jego nadały mu pierwsze stanowisko w państwie; wyjednały mu bowiem przychylność ludu i wiele znakomitych rodzin, które wskutek marnotrawstwa bez granic wpadły w długi, uczyniły zależnemi od niego. Gdy już raz przyszło do tego w rzymskim państwie, rozumie się że dłużej ostać się nie mogła stara rzymska konstytucya, oparta wyłącznie na rolnictwie i prostocie obyczajów. Łatwo także z faktów tych przekonać się, jakim sposobem i dlaczego wielki umysł starożytnych, filozofia i wykształcenie późniejszych Rzymian następnie pod cezarami tak prędko przerodziły się w największą nikczemność i małoduszność. Sposób w jaki Krassus zbogacił się najlepiej nam to wykazuje, przedstawiając zarazem smutny przykład, że za jego czasów nie przemysł i właściwa czynność handlowa

lecz nadużycie władzy, lichwa i podłość były głównemi środkami zarobku.

Majątek Krassusa był całkiem prawie dorobkowy. Z początku posiadał on około 700.000 guldenów; za czasów zaś swego konsulatu doszedł już do tego, że był w stanie każdemu obywatelowi dać chleb potrzebny na trzy miesiące a raz cały lud ugościć przy 10.000 stołów. Pomimo takich niesłychanych wydatków, przed partyjskim swym pochodem, podczas którego stracił życie, posiadał on jeszcze 17 miljonów guldenów; ile zaś znaczy taka suma w porównaniu z wartością pieniędzy za naszych czasów, o tem można wnioskować z tego, że za czasów Krassusa funt chleba kosztował tylko 1 krajcar. Główne swe spekulacye robił Krassus za czasów sullańskich proskrypcyj; zakupywał mianowicie majątki podejrzanych, a ponieważ takowe, z powodu mnóstwa ich, były bardzo tanio do nabycia, po szybkiem zaś przywróceniu spokojności znacznie w cenie podskoczyły, musiał więc tym sposobem w krótkim czasie bardzo wiele zarobić. Nie ograniczył się on jednak na tych zakupach, lecz jak Katylina i inni haniebnej pamięci ludzie, kazał umieszczać bogatych ludzi na liście proskrypcyjnej aby zawładnąć ich majątkiem. Oprócz tego starał się ciągnąć zyski z terroryzmu czasów sullańskich i w inny jeszcze sposób: zrobił mianowicie przedmiotem spekulacyi spustoszenie sprawione w Rzymie pożarem, który wybuchnął przy wkraczaniu Sulli do miasta. Nabył 500 niewolników znających się na ciesielce i rozmaitych jej rodzajach, a potem zakupił zburzone domy i grunta w mieście, podówczas bardzo tanie. Gdy wkrótce potem ufność znowu powróciła, przez odprzedanie placów na domy i wynajmowanie swoich robotników otrzymał zysk zarówno pewny jak i wielki. Trzecia jego spekulacya opierała się znowu na handlu niewolnikami, który był w Rzymie interesem dochodnym, jeżeli prowadzony był tak, jak to czynił starszy Kato i Krassus i jak to wogóle było we zwy-

czaju: kupował on mianowicie niewolników, kazał ich kształcić na służących, pisarzów, lektorów i t. d. i następnie przehandlowywał, lub wynajmował znakomitym rodzinom. Zajmował się on również górnictwem i gospodarstwem wiejskiem w wielkich rozmiarach. Korzystał także z panującego marnotrawstwa dla zarabiania pieniędzy przez pożyczki. Nakoniec posługiwał się, jak wszyscy rzymscy magnaci, także i sprawami państwowemi dla zbogacenia się. Tak np. w końcu swego życia wyjednał sobie dowództwo w wojnie z Partami wyłącznie w tym celu, aby mógł rabować w Azyi, a przy tej sposobności nie tylko zabrał skarby ze świątyni jerozolimskiej przenoszące 26 milionów guldenów, ale i w Syryi rozpisał ogromne dostawy, dla tego jedynie, by mieszkańcy okupili mu się. Zresztą Krassus, jak wszyscy rozumni lichwiarze i spekulanci, myślał nie tylko o zbieraniu; owszem, przez wyrachowanie prowadził życie wystawne, przy sposobności rozdarowywał znaczne sumy, a znakomitym osobistościom wypożyczał pieniądze bez procentów. Tym sposobem wyjednał sobie wielką przychylność ludu, większą część arystokracyi postawił w zależności od siebie i rozrządzał wielu rodzinami, które mógł zgubić gdyby nalegał na wypłatę, mógł zaś uratować pożyczką, lub cierpliwem czekaniem.

Z powodu wielkiego swego wpływu Krassus bardzo zawadzał ambitnemu Pompejuszowi, który przez całe swe życie sam chciał dzierżyć władzę i przyprawił go o stratę większej części potęgi. Obaj ci ludzie podczas wspólnego swego konsulatu żyli w ciągłem nieporozumieniu i dopiero w końcu na jednem zgromadzeniu ludowem doprowadzono ich do publicznego pogodzenia się, które zresztą pozorne tylko było. Nawet Pompejusz przez Krassusa i innych naczelników arystokracyi został zniewolony do zaniechania dotychczasowych swych zasad arystokratycznych i do wystąpienia wbrew swej naturze i usposobieniu, jako demokrata. Chciał on stać nie obok takiego Krassusa, Lukullusa

i Metellusa, ale ponad nimi. Gdy zaś ci po większej części stronnikami swoimi mieli arystokratów, musiał zatem wpływ swój oprzeć na wielkim tłumie tych, którzy od niego mogli spodziewać się fortuny, czyli innymi słowami, musiał szukać sobie stronników między rycerstwem i pospolitym ludem. Został zatem demagogiem i wskutek tego podczas pierwszego swego konsulatu wstrząsnął też same sullańskie urządzenia, do których utworzenia przez mordy i zniszczenie sam dopomagał. Przywrócił mianowicie całą dawniejszą władzę trybunom ludowym i przy całej widocznej lichocie sądownictwa pod rządami senatu doprowadził do tego że sądowe posady w równych częściach zajmowane były przez senatorów, rycerstwo i plebejuszów. Od tej pory Pompejusz znowu stał się bożyszczem ludu, wywierał w Rzymie wpływ prawdziwie panującego i wola jego przez wiele lat stanowiła we wszystkich sprawach. Nie przyjął on też, jak to zawsze czynili konsulowie po upływie roku urzędowania, namiestnictwa, lecz dwa lata pozostał w Rzymie, aż póki lud dla zakończenia wojny z morskimi rozbójnikami nie powierzył mu władzy takiej, o jakiej dotąd nie miano pojęcia.

---

6. WOJNA Z MORSKIMI ROZBÓJNIKAMI.

Rozboje morskie, które na wodach greckich oddawna istniały w wielkich rozmiarach, w ostatnich czasach zupełnie naturalnie tak się wzmogły, że korsarze mogli utworzyć straszliwą konfederacyę i na podobieństwo Flibustierów 17go wieku stali się wyraźną polityczną potęgą. Ten nadzwyczajny rozkwit greckiego i małoazyjskiego rozbójnictwa morskiego rozpoczął się wraz z powstaniem rzymskiego światowładztwa, a rozszerzenie się tego ostatniego wraz z wewnętrznemi niepokojami spowodowawszy osłabienie rządów, było główną przyczyną zwiększenia się

potęgi morskich rozbójników. Głównemi potęgami morskiemi były dawniej: Rodus, Korynt i Kartagina; dwa ostatnie miasta zostały przez Rzymian zburzone, Rodyjczycy zaś, którzy na Archipelagu pełnili policyę morską, pozbawieni zostali swojej floty wojennej. Sami Rzymianie nie mieli wówczas, jak przekonywa o tem wojna Sulli z Mitrydatem, we wschodnich częściach Śródziemnego morza, żadnej siły morskiej; władcy Egiptu i Cypru nakoniec opiekowali się rozbójnikami morskimi, ponieważ byli w ciągłych prawie sporach z Seleucydami, a tym sposobem bardzo mogli szkodzić syryjskiemu handlowi. Wszystkie te okoliczności ułatwiały korsarzom ich rzemiosło i zarazem rozboje morskie czyniły pewnem i korzystnem zajęciem. Morskie rozbójnictwo, otrzymujące obfity przyrost z licznych osobistości pokonanych i bezdomnych, które w bezustannych wojnach utraciły środki utrzymania się, w końcu przeistoczyło się w rzeczywisty związek, a gdy około roku 144 przed Chr. gwałtowny spór o tron ostatecznie osłabił państwo syryjskie, rozbójnicy opanowali Cycylię, podlegającą dotąd Seleucydom i uczynili ją głównym swym zbornym punktem. Rzymianie z początku znosili to, ponieważ sami nie cierpieli na tem bezpośrednio i otrzymywali nieraz od rozbójników niezbędnych dla siebie domowych niewolników, posiadających greckie, małoazyjskie i syryjskie wykształcenie. Rzymscy namiestnicy w Małej Azyi układali się nawet niekiedy z korsarzami aby na mocy formalnych kontraktów mieć udział w ich zdobyczy. Naturalnie że wkrótce ustał cały handel na Wschodzie, na wyspach greckich, jako też żegluga na wybrzeżach małoazyjskich, syryjskich i egipskich, a ludność tameczna gdy dotychczasowe źródła jej zarobku wyschły, również korsarstwu się oddała. Nie ma zatem czemu dziwić się, że już za czasów wojny między Sullą a Mitrydatesem, morscy rozbójnicy posiadali potęgę większą aniżeli król pontyjski i Rzymianie, i że wówczas Lukullus ze swoją flotą mógł

sprostać pierwszemu, ale w walce stoczonej z morskimi rozbójnikami utracił większą część swoich okrętów.

Od owych czasów złe wzrastało z każdym rokiem. Morscy rozbójnicy doszli do prawdziwie straszliwej potęgi. Napadali już nie tylko na okręta, lecz rabowali także miasta nadmorskie i wszystkie wybrzeża; nawet wylądowywali często w Sycylii i Italii, gdzie bogatych mieszkańców i samych znakomitych rzymskich urzędników porywali na swe okręta, aby na krewnych ich wymódz wysoki okup. W końcu i dowóz do Rzymu często uniemożebniali. Raz nawet ukazali się przed Ostią, portowem miastem Rzymu i zabrali stojącą tam na kotwicy rzymską flotę. Utworzyli oni podówczas konfederacyę między sobą i uorganizowali formalne państwo rozbójnicze, którego środkowym punktem i głównem oparciem były wybrzeża cylicyjskie. Obieralni naczelnicy kierowali wyprawami, admirałowie związkowi dowodzili oddzielnemi flotami, konfederacya posiadała nie mniej nad 1.200 wielkich statków i 400 ufortyfikowanych punktów nadmorskich powoli wojska jej opanowały. Takiej potęgi i takich oburzających rozbojów nie mogli w końcu Rzymianie znosić, chociaż pozostawali dłużej aniżeli przystało w bezczynności. W r. 78 przed Chr. rozpoczęli oni formalną wojnę z korsarzami; pierwszy jednak wódz, przeciw nim wysłany, nie umiał trafić we właściwe jądro złęgo, a drugi, Marek Antoniusz, syn znakomitego mowcy tejże nazwy, zamiast zwalczenia morskich rozbójników, starał się przez układy z nimi łatwo zbogacić się i w tym zamiarze z powierzonemi sobie siłami skierował się ku Krecie. Przez Kreteńczyków został pobity i senat musiał teraz przedewszystkiem myśleć o pomszczeniu doznanej klęski. Pod jednym z krewnych Metellusa Piusa, który ztąd otrzymał nazwę Kreteńskiego, wyprawił on flotę przeciw wyspie. Podczas gdy Rzymianie zajęci byli Kreteńczykami, nie mogli zajmować się zarazem morskimi rozbójnikami, a tych liczba coraz bardziej wzrastała. W końcu doszło do tego,

że dowóz do Rzymu całkiem prawie został zatamowany i w mieście powstała drożyzna. To zmusiło senat do powzięcia wszelkich możebnych środków dla zupełnego wytępienia morskich rozbójów; lud nalegał na to, a Pompejusz skorzystał z panującego usposobienia, aby znowu wystąpić w roli nadzwyczajnej. Przyjaciel jego, trybun *Aulus Gabinius*, przedstawił zgromadzeniu ludowemu wniosek (67 r. przed Chr.) ażeby dla prowadzenia wojny z morskimi rozbójnikami i szybkiego jej zakończenia wybrano wodza z taką władzą, jakiej dotąd nie posiadał żaden obywatel. Trybun nie wymienił żadnego nazwiska, ale że miał na myśli Pompejusza, to każdy łatwo mógł pojąć. Pompejusz zatem, według wniosku Gabiniusa, miał otrzymać na trzy lata jako prokonsul dowództwo nad wszystkiemi lądowemi i morskiemi siłami państwa, rozporządzać nieograniczenie tak niemi jak i publiczną kasą i ażeby jednocześnie zaatakować morskich rozbójników we wszystkich punktach, rozkazywać absolutnie na wszystkich wybrzeżach państwa aż do odległości dziesięciu mil w głąb kraju. Wniosek ten przyjęty został przez lud z głośną radością, a ceny zboża spadły już zaraz po prostem jego ogłoszeniu. Wprawdzie oba konsulowie, jako też dwaj trybuni ludowi i inni wpływowi ludzie, opierali się propozycyi, oddającej całą siłę państwa w ręce jednego człowieka, ale próżnemi były wszelkie ich usiłowania; lud żądał bezzwłocznego zaradzenia nędzy, która go uciskała, a Pompejusz sam pilnował tego, aby jego stronnicy zapełnili rynek i zgromadzenie ludowe, dla zastraszenia każdego, ktoby odważył się sprzeciwiać. Gabinius nie tylko przeprowadził swój wniosek, ale Pompejusz zażądał i otrzymał jeszcze więcej aniżeli Gabinius proponował.

Z taką ogromną siłą szybkie pokonanie morskich rozbójników nie było trudnem. Pompejusz rozdzielił swoje 500 okrętów między 24 wice-admirałów, tak trafnie wybranych że morscy rozbójnicy tylko w niewielu miejscach opór sta-

wili, a większa ich część zaraz dobrowolnie poddała się. Wyszukani zostali oni we wszystkich ich kryjówkach i cała wojna została ukończona w przeciągu 49 dni. Dziesięc tysięcy korsarzów wymordowano, dwadzieścia tysięcy wzięto do niewoli i zburzono 120 ich przystani i twierdz. Jeńców wojennych osiedlił Pompejusz częścią w jednej miejscowości w Achai, częścią w cylicyjskiem mieście Soli, które przy tej sposobności otrzymało nazwę Pompejopolis; zwycięzca z umysłu postępował łagodnie, ażeby nie wywołać walki rozpaczliwej.

Podczas gdy Pompejusz był zajęty przeprowadzaniem środków przedsięwziętych dla ostatecznego zakończenia wojny i przesiedlenia morskich rozbójników, Kreteńczycy, z niesłychaną surowością nękani przez Metellusa, wyprawili ku niemu posłów i ofiarowali się poddać wszystkie swe miasta. Pompejusz, nie zważając na to, że Metellus był uprawnionym dowódcą, przyjął propozycyę Kreteńczyków i opierając się na swej imperatorskiej władzy nadzwyczajnej, kazał pretorowi zaniechać dalszej wojny. Gdy zaś Metellus nie uwzględniał tego rozkazu, wysłał Pompejusz do niego jednego ze swoich legatów z wojskiem i na Krecie powstała formalna wojna między Metellusem a wojskami Pompejusza. Ten ostatni nawet sam wystąpił przeciw Metellusowi i bez względu na głośne niezadowolenie senatu użyłby powierzonej sobie władzy przeciw rzymskiemu dostojnikowi, gdyby poczyniwszy już przygotowania do tego, nie otrzymał dowództwa w wojnie z Mitrydatesem.

---

7. OSTATNIA (TRZECIA) WOJNA Z MITRYDATESEM.

Gdy Sulla po pokonaniu króla Mitrydatesa, powrócił do Italii, niespokojne legiony, które od Fimbryi przeszły

do niego, pozostawił w Małej Azyi pod dowództwem przyjaciela swego *Lucyusza Licyniusza Mureny*. Ten zaraz rozpoczął nową wojnę z Mitrydatesem, ponieważ tak jak wszyscy rzymscy jenerałowie owocześni, pragnął sławy i bogactw. Pretekst do wojny łatwo się znalazł, ponieważ Mitrydates wbrew traktatowi pokojowemu zajął część Kappadocyi. Murena nie sprostał pontyjskiemu królowi i dotarłszy aż do stolicy jego, Synopu, ze stratą odparty został do rzymskich prowincyj. Następnie Sulla na miejsce Mureny wyprawił innego legata do Azyi, kazawszy mu przywrócić pokój; nie chciał bowiem by kraje, których sam nie myślał łączyć z rzymskiem państwem, zostały przez innego zawojowane (81 przed Chr.). Tak zakończyła się małoznaczna wojna, nazywana zwykle drugą wojną z Mitrydatesem. Król Pontu przychylił się do postawionych mu warunków, ale bezzwłocznie począł gotować się do nowej wojny i w kilka lat później skorzystał z położenia rzeczy w Rzymie i Azyi aby urzeczywistnić swój plan za pomocą większej siły zbrojnej i przy pomyślniejszych okolicznościach. Rzymianie mieli wówczas do walczenia jednocześnie z Sertoryuszem, ze zbuntowanymi niewolnikami i z rozbójnikami morskimi; tym sposobem Mitrydates w Azyi, a Syn jego Tygranes w Armenii mieli swobodne pole. Z jednej strony mianowicie państwo Partów osłabione było wewnętrznemi rozterkami, z drugiej Mitrydates był w posiadaniu jeszcze jednej części Kappadocyi, a do Bitynii, po śmierci króla Nikomedesa III., rościli Rzymianie pretensye jako do spadku. Syryjskie państwo nakoniec tak było wstrząśnięte sporami o posiadanie tronu, że jedna część jego wpadła do rąk sąsiednim arabskim książętom we właściwej Syryi, wszystkie zaś północne prowincye zajęte zostały przez armeńskiego króla Tygranesa i tylko niewielka reszta pozostała Seleukusowi Nikatorowi. W skutek takich stosunków państwa Mitrydatesa i Tygranesa stały się głównemi potęgami w Azyi. Połączyli się oni ściślej jeszcze z sobą i po wspólnej na-

radzie rozwijali dalej swe ambitne plany. Tygranes napadł na Kappadocyę i zabrał ztamtąd wiele tysięcy ludzi dla zaludnienia opuszczonych miejscowości w swojem państwie (76 r. przed Chr.); Mitrydates zaś zajął wojskami swemi Bitynię (75 r. przed Chr.).

Na ten raz król pontyjski, zanim wtargnął w posiadłości Rzymian, starał się zabezpieczyć przeciw przewadze ich taktyki. Przyjął on także do siebie stronników partyi maryuszowej, z Sertoryuszem zawarł układ, dał mu czterdzieści okrętów wojennych i około siedmiu milionów guldenów, a za to otrzymał jenerałów i oficerów, którzy wojsko jego wyćwiczyli na sposób rzymski, a obecność ich przy jego wyprawach w oczach mieszkańców rzymskich prowincyj nadawała mu taki pozór jak gdyby prowadził wojnę w porozumieniu z rzymskiem państwem, t. j. państwem Sertoryusza, i w interesie pewnej części rzymskiego ludu. Chociaż wszystko to ważnem było dla niego, to jednak rzecz najgłówniejsza, rzymskie wyćwiczenie i uzbrojenie żołnierzy, nie dało mu spodziewanych z tego korzyści; wojsko to bowiem, jako masa złożona z niezliczonego mnóstwa ludów Wschodu, nie pozbyło się swego azyatyckiego charakteru i nie było w stanie dokonania czegokolwiek przeciw Rzymianom i Italom, jak tylko na czele ich stanął zdolny jenerał. Senat rzymski w r. 74. przed Chr. wysłał do Azyi z dwoma wojskami obu owoczesnych konsulów *Lucyusza Licyniusza Lukullusa* i *Marka Aureliusza Kottę*. Ten ostatni okazał się bardzo niezręcznym i zaraz na początku został pobity; Lukullus natomiast umiał wyprzeć pontyjskiego króla ze wszystkich jego stanowisk, pobijać wszędzie w otwartem polu i do ucieczki zmusić. Wkrótce potem jednemu Lukullusowi powierzono prowadzenie wojny i pozostawiono je przy nim przez kilka lat. Usprawiedliwił też on położone w nim zaufanie w zupełności. Już w trzecim roku wojny został Mitrydates przez niego doprowadzony do tego, że musiał pozostawić Rzymianom rodzinny swój

kraj Pont i uciekać do Armenii do Tygranesa. Ale i ten ostatni nie w lepszem znajdował się położeniu; gdyż chciał rozszerzyć swe państwo aż do wybrzeży syryjskich, lecz z powodu ucisku nienawidzony był we wszystkich nowo pozyskanych prowincyach, a nawet nie mógł spuścić się na własnych swoich poddanych, ponieważ osiedlił wśród nich krocie tysięcy cudzoziemców, którzy naturalnie każdej chwili byli gotowi podać pomoc wszelkiemu nieprzyjacielskiemu wojsku, któreby wtargnęło. Byłby zatem poświęcił z pewnością i swego teścia i zawarł pokój z Lukullusem, gdyby ten nie popełnił był błędu fatalnego w wyborze posła do króla Armenii, dla którego względy pokrewieństwa, dochowanie wiary i obowiązków tak samo były niczem, jak dla króla pontyjskiego. Lukullus wyprawił w poselstwie dla układów pokojowych z Tygranesem jednego ze swoich oficerów, człowieka z ambitnej rodziny Klaudyuszów, Appiusza Klaudyusza; ale ten wystąpił z takiem zuchwalstwem i pychą, że Tygranes nie mógł żadną miarą przyjąć wymagań jego. Musiał więc Lukullus chwycić się oręża. Wtargnął zatem we dwa legiony wszystkiego do Armenii i ruszył wprost na Tygranocertę, stolicę kraju, gdzie stanął ze szczupłą garstką swoją w obliczu nieprzeliczonych tłumów wojska Tygranesa. Ale pomimo dziesięćkroć przeważniejszej potęgi nieprzyjaciela, poraził go Lukullus na głowę, zniósł do szczętu potęgę Tygranesa i zajął stolicę kraju jego w r. 69 przed Chr. Zwycięztwo takie wydać by się mogło niepodobnem do wiary, gdybyśmy nie mieli na oku ogromnej różnicy, zachodzącej pomiędzy organizacyą orężnych tłumów wschodu a armią rzymską, ożywioną duchem wojowniczym i duchem ładu, co nieraz i w nowszych czasach ilekroć wojska europejskie znalazły się w obec przeważniejszej nawet zbrojnej tłuszczy azyatyckiej, doprowadzało do nie mniej pomyślnych rezultatów. W ręce zwycięzcy dodostały się skarby ogromne; gotówki tylko w skarbcu kró-

lewskim w Tygranocercie znalazł Lukullus $19^1/_2$ miliona guldenów.

Niebawem po zajęciu Tygranocerty pobił Lukullus powtórnie sprzymierzone wojska Mitrydatesa i Tygranesa i zamyślał już o wyprawie na kraj Partów, do którego władzców uciekli się obadwaj zwyciężeni królowie, gdy w tem, najwyższy prawie szczebel pomyślności stał się dla Lukullusa, jak to nieraz bywa, pierwszym szczeblem niepowodzeń. Przyprawiły go o klęskę nie jakby sądzić można, odradzające się na nowo siły nieprzyjaciół, ale własnej jego ojczyzny położenie i prąd ducha tamtoczesnego. Przybywszy na początku wojny do Małej Azyi, zastał Lukullus kraj ten w stanie istotnie nad wszelkie pojęcie opłakanym. Namiestnicy rzymscy, dzierżawcy ceł i kapitaliści, znęcali się nad mieszkańcami tak bezecnie, jak to obecnie miejsce ma chyba w prowincyach zarządzanych przez baszów tureckich. Zdziercy ci, żyjący dotychczas krwawym potem ludzkim, ujrzeli nowe źródło zbogacenia się kosztem kraju nieszczęśliwego, gdy mianowicie Sulla nałożył był niesłychanie uciążliwy podatek, jako kontrybucyę. Pożyczali na pokrycie tego podatku pieniądze mieszkańcom na odsetki tak wysokie, że w chwili przybycia Lukullusa do Małej Azyi dług ten wzrósł był do summy dziesięć razy tyle wynoszącej, co należytość pierwotna. Ponieważ niepodobna było zebrać summy tak olbrzymiej, zmuszali więc wierzyciele niektóre miasta do wyprzedawania się z rzeczy takich nawet, jak posążki bogów, sprzęty ze świątyń, a nareszcie i dzieci własne, zniewalali obywateli do posług niewolniczych; ażeby zaś tem pewniej wydrzeć pieniądze, znęcali się nad osobami mającemi jakiekolwiek w narodzie znaczenie; w lecie wystawiali tych nieszczęśliwych nagich na skwar słoneczny o południu, w zimie zaś wytrzymywali ich bosych całemi godzinami na lodzie, lub w bagnach. Lukkullus starał się w początkach zaraz wyratować ludność z tej niedoli. Ale niestety, i on był egoistą i nieosobliwej prawości czło-

wiekiem, jak prawie wszyscy ówcześni dostojnicy Rzymu; zarzucano mu nawet, że wystąpił przeciwko zdziercom nie powodowany dobrem ludzkiem, ale po prostu dla tego, że nie chciał mieć wspólników rabunku. Jednakowoż niepodobna przypuszczać, aby Lukullus, oględny i światlejszy od wielu, chciał był zakładać fortunę swoją na ruinie powierzonych mu prowincyj; to też zbogacił się po części tylko zdobyczą na krajach Azyi środkowej, które przez kilka stuleci z rzędu nie były narażone na rabunek. Zaraz po skończeniu właściwej wojny pontyjskiej, chcąc zapobiedz bezecnemu gospodarstwu kapitalistów, wydał Lukullus rozporządzenie, że część kapitału, narosła z odsetków, poczytaną być ma za umorzoną; nikomu nie wolno brać wyższych odsetków jak dwanaście, a wierzycielowi wolno zająć i przenieść na rzecz swoją jedynie czwartą część dóbr dłużnika, nakoniec, ktoby pobierał odsetki od odsetków, traci za karę i sam kapitał.

W skutek tych surowych rozporządzeń Lukullusa, zostały wprawdzie umorzone wszystkie długi miast i państw Małej Azyi w przeciągu lat czterech, ale sam Lukullus ściągnął za to na siebie nieubłaganą nienawiść wszystkich tych Rzymian, którzy zajmowali się interesami pieniężnemi i musiał niebawem odpokutować za usiłowania swe, zmierzające do dobra mieszkańców. Rzymianie używający wpływu przeważnego, pracowali nieustannie nad obaleniem go, tem łatwiej zaś mogli tego dopiąć, że Lukullus zraził sobie większą część żołnierzy do tego stopnia, że ci od dawna życzyli sobie innego mieć wodza na czele. Zniechęcenie to w wojsku zatlało jeszcze w czasie pobytu Lukullusa w Małej Azyi. Wzbronił on żołnierzom wszelkiego rabunku i to wywołało niesłychane rozjątrzenie, większa bowiem część wojsk jego powstała z byłych legionów Fimbrii, a żołnierze jego szli na wojnę jedynie w nadziei rabunku i nawykli byli do rokoszów. Przyczyniła się do tego nie mało i surowość Lukullusa, utrzymująca karność w wojsku nawet w obozie, a także znużenie, bo zaraz na początku wojny

nie dał wojsku odetchnąć przez dwie zimy z rzędu. Nieprzyjaciele Lukullusa w Rzymie starali się wszelkiemi sposobami o podtrzymanie ducha buntowniczego w wojsku, a swoją drogą czynili jednocześnie zabiegi o odwołanie go z Azyi. Sprzymierzyli się w tym celu ze zwolennikami Pompejusza i z demagogami, którzy znieść nie mogli sullanity i arystokraty Lukullusa, a uwielbiali natomiast zarozumiałego i okolicznościami się powodującego Pompejusza, jakkolwiek ten był istotnie mieczem i sztyletem w ręku Sulli. Po ostatniem zwycięztwie Lukullusa, niechęć wojska, długo utrzymywana na wodzy, przeszła w rokosz jawny. Gdy ruszył w pochód ku Armenii północnej, obudziło się w wojsku podejrzenie, usprawiedliwione poniekąd, że wódz ich zamyśla o wyprawie na króla Partów, a zatem w skutek tej nowej wyprawy o przedłużeniu i tak już dość długo trwającej wojny. Rozjątrzyło to żołnierzy do najwyższego stopnia, nie chcieli bowiem być narzędziem zaspokajacem pychę znienawidzonego wodza; dla upozorowania zaś nieposłuszeństwa złożyli wszystko na niepodobne do przebycia góry, ostry klimat Armenii północnej i barbarzyństwo mieszkańców tego kraju. Sprzeciwili się tedy stanowczo dalszemu pochodowi, a nawet po odniesionem przez Lukullusa ponownem zwycięztwie nad obu sprzymierzonymi królami, musiał on mimo to poddać się woli swej armii. Zwrócił się zatem z Armenii ku Mezopotamii, zdobył tu zamożne miasto Nizybis, i starał się usilnie, bezowocnie jednak, o przejednanie wojska dla siebie rozdaniem wszystkich a obfitych łupów tego miasta, jakoteż przepędzeniem zimy w klimacie łagodnym i ciepłym. Dla dopełnienia miary nieszczęść Lukullusowych, skorzystał Mitrydates z oddalenia się jego, kusząc się o zdobycie na nowo dawnego swego państwa. Zajął nietylko królestwo Pontu, gdzie go przyjęto z uniesieniem, ale zagarnął także Kapadocyę i odniósł świetne zwycięztwo nad jednym z jenerałów, zostającym pod Lukullusa naczelnem dowództwem. Lukullus, żyjący

w nadziei, że mu się uda nakłonić wojsko do wyprawy przeciw Partom, udał się nareszcie w pochód z powrotem ku Pontowi. Tymczasem jednak władzę namiestniczą Bitynii, zostającą dotychczas w ręku Lukullusa, oddano w Rzymie konsulowi Maniuszowi Acyliuszowi Glabryonowi, a skoro wiadomość ta dostała się pomiędzy szeregi, przyszło do buntu jawnego. Wojsko wypowiedziało hetmanowi posłuszeństwo, i nagle ujrzał się Lukullus wodzem bez wojska w r. 67 przed Chr. Głabryo nie miał odwagi obejmować dowództwa nad armią, której rdzenią były rozhukane legiony Fimbryi, ani też czuł się zdolnym do podjęcia wojny przeciwko zwycięzko powracającemu Mitrydatesowi. Gdy zresztą i tak wiedział, iż w Rzymie miano zamiar powierzenia dalszych losów wojny Pompejuszowi, a jemu naznaczano tylko rolę podrzędną, siedział więc bezczynnie na swej stolicy namiestniczej w Bitynii, nie troszcząc się wcale o wojnę.

Pompejusz dobijał się już od dawna o honor zakończenia wojen z Mitrydatesem, podobnie jak mu się udało było objąć naczelne dowództwo wypraw przeciwko nieprzyjaciołom Sulli w Sycylii i Afryce, przeciw Sertoryuszowi i bandytom morskim. W chwili gdy armia Lukullusa wypowiedziała posłuszeństwo i opuszczała swego wodza, stał Pompejusz na czele ogromnej siły zbrojnej, przydanej mu do pokonania rozbójników morskich i jednocześnie, za pośrednictwem przyjaciół swych w Rzymie starał się by mu przekazano dowództwo wyprawy na Mitrydatesa. Jeden ze zwolenników jego, trybun ludowy Kajus Manilius, przedłożył ludowi wniosek, w którym domagał się dla Pompejusza w r. 66. przed Chr. naczelnego dowództwa i nieograniczonej władzy w państwie. Według wniosku Maniliusza zatrzymać miał Pompejusz cały zakres praw, które mu nadano do pokonania rozbójniczych band morskich, tudzież powierzone mu flotylle i wszystkie siły zbrojne, a oprócz tego objąć naczelne dowództwo nad wojskami

w prowincyach azyatyckich z niegraniczoną władzą rządzenia na Wschodzie. W istocie równało się to ustanowieniu jedynowładztwa nad całem państwem rzymskiem, a nadewszystko czyniło całą arystokracyę zależną od woli jednego człowieka; jakoż stronnictwo senackie wystąpiło gwałtownie przeciw projektowi Maniliusa, ale mimo to wniosek utrzymał się, Pompejusz bowiem był bożyszczem ludu, a także i z tej przyczyny, że za zwycięzkim powrotem Mitrydatesa do Pontu i Kapadocyi, strach paniczny ogarnął rycerstwo rzymskie i kapitalistów, lokujących kapitały swe po największej części w Azyi.

Rozpoczynającemu z tak nieograniczoną władzą rządy w Azyi Pompejuszowi, łatwo było ukończyć wojnę chwalebnie. Niegodną męża a sobkowską powodowany zawiścią, zaczął od wywrotu porządków zaprowadzonych w Azyi przez Lukullusa, w skutek czego wywiązała się pomiędzy nimi nienawiść nieprzebłagana. Lukullus odbył wprawdzie wjazd tryumfalny do Rzymu, za powrotem jednakowoż usunął się prawie zupełnie od życia publicznego, oddany wyłącznie używaniu swych bogactw. Podówczas już, gdy zdobył Tygranocertę, rozrządzał tak ogromnym majątkiem, że był w stanie ponieść sam wszelkie koszta wojny nie żądając zasiłku ze skarbu państwa. Wówczas to także przywykł był do wystawności i zbytku istotnie królewskiego, i nie mógł przenieść odtąd, by go przewyższył ktoś w świetności i przepychu. Pozakładał w Rzymie zdumiewające pięknością i ogromem ogrody, podziwiane jeszcze i później, gdy cesarze rzymscy powznosili również olśniewające przepychem tego rodzaju zakłady; budował wielkie pałace i wille, zdobiąc je kosztownemi obrazami i posągami, kopał kanały i wielkie stawy sypiąc olbrzymie tamy, i to jedynie w celu hodowania ryb rzadkich gatunków dla zastawy swego stołu. Obfitością marnotrawną i przepychem celujące uczty jego weszły w przysłowie. Nietylko że sprowadzał ze wszystkich części świata najkosztowniejsze potrawy

i napoje, ale urządził dom swój na taką stopę, że bez poprzednich przygotowań mógł co dzień zastawiać ucztę cenioną na 5.000 guldenów. Gdy w ten sposób z jednej strony wyprawa azyatycka Lukullusa wywarła zgubny wpływ na obyczaje rzymskie, to z drugiej tenże sam człowiek przyczynił się nie mało do uprzyjemnienia życia na Zachodzie i do rozszerzenia umiejętności realnych. Lukullusowi przedewszystkiem zawdzięcza Europa wiśnie i wiele innych owoców, których ojczyzną jest Mała Azya, a Rzym wiele wynalazków pożytecznych, ze Wschodu przezeń wprowadzonych. Umiał on i podczas wojny poszanować umiejętności i sztuki, jakoż sprowadził do Rzymu wiele dzieł sztuki, książek i aparatów mechanicznych, które napotkał w greckich miastach Pontu.

Łatwym był do przewidzenia koniec wojny przeciwko Mitrydatesowi i Tygranesowi, podjętej przez Pompejusza, gdy tenże stanął na czele dziesięćkroć liczniejszej siły zbrojnej, od tej, jaką dowodził poprzednik jego. Pompejusz zresztą rozpoczął czynności od zawarcia układu z królem Partów, Frakatesem, co pozbawiło Tygranesa i Mitrydatesa wszelkiej nadziei znalezienia pomocy. Przyczyniało się do tego i to, że Tygranes, zamordowawszy dwóch swoich synów, zatrzymany został w kraju własnym przez zatargi z trzecim synem i tegoż zbrojne wystąpienie. Rzucił więc Pompejusz wszystkie swe siły zbrojne na Mitrydatesa, zmusił go niedaleko Eufratu do przyjęcia walnej bitwy, położył wiele wojska trupem, a resztę zniewolił do rozsypki w r. 66. przed Chr. Po takiej klęsce musiał Mitrydates zrzec się prowincyj azyatyckich a szukać ratunku w bosforskiem swojem państwie. Pompejusz nie udał się w pogoń za nim, ale na wzór władzców Wschodu sobie samemu założył w cześć miasto, które powstać miało na pobojowisku i otrzymać nazwę Nikopolis, czyli miasto zwycięzkie. Chcąc je zaludnić użył tych samych środków, do których uciekli się byli Nabukadnezar i Tygranes gdy im

szło o pomnożenie ludności ich miast stołecznych: zmuszał ludność do tłumnego przesiedlania się z innych okolic do owego Nikopolis. Osiedlił także w nowem mieście wielu Rzymian, którym chciał byt zapewnić.

Zwróciwszy się teraz przeciw Tygranesowi, uporał się z nim Pompejusz bardzo łatwo. Wszedł w rokowania z jego synem, który większą część posiadłości armeńskich wydarł już był ojcu, co przywiodło do rozpaczy starego tyrana, dumnego w szczęściu a nikczemnego w chwili niepowodzenia. Zaledwo Pompejusz nadciągnął pod twierdzę Artaksatę, w której schronił się Tygranes, wyszedł z niej król w kornej postawie proszącego i zjawił się w obozie oddawszy siebie i posiadłości swoje na wolę rzymskiego wodza. Pompejusz nie chciał wynieść młodego Tygranesa kosztem ojca jego, zapewnił więc staremu królowi posiadanie państwa dziedzicznego, pod tym jednak warunkiem, by się zrzekł ziem niedawno zdobytych i odstąpił synowi niewielką część Armenii. Zawiedziony Tygranes młodszy, opanował co prędzej jednę z twierdz, ażeby wywalczyć o własnej sile to na co mu chytra polityka Rzymian nie pozwalała; został jednak pojmanym i uprowadzonym później do Rzymu przez Pompejusza.

Pompejusz ruszył z Armenii na północ ku Kaukazowi, w zamiarze wyszukania Mitrydatesa w państwie bosforskiem, ostatniem miejscu przytułku tego króla. Zaniechał jednak zamiaru, znalazłszy się zaledwo u południowych stoków gór Kaukazkich, raz bowiem brakło mu odwagi, a powtóre nie mogło mieć dlań celu żadnego, żeby iść przebojem pomiędzy krzepki lud górski i dzikie urwiska tych gór; wrócił zatem przez Armenię do Pontu. W mieście Amyzus zgromadził wielu książąt Małej Azyi i deputowanych i wydawał jak cesarz jaki dekreta tyczące się stosunków ich państw. Znosił jedne księstwa udzielne, kasował inne i rzucał mitrami jak pionami. Jakkolwiek bezinteresowniejszym był od Lukullusa i starał się raczej o zboga-

cenie żołnierzy więcej niż siebie, to wszelako w skutek rozporządzeń jego pogorszyło się położenie ludności w Małej Azyi; pogrążył bowiem w długach książąt tego kraju, a państwa i miasta zdał ponownie na samowolę chciwego rycerstwa rzymskiego. Z Amyzu ruszył ku Syryi, gdzie mu się nastręczyły widoki łatwego zawojowania i wielkich zdobyczy. Część Syryi, w której władał niegdyś Tygranes, odstąpiona została Rzymianom, o drugą część wrzała właśnie walka pomiędzy dwoma braćmi z rodziny Machabeuszów, Janem Hyrkanusem II. a Arystobulem II.; w trzeciej nakoniec dzielnicy panował Seleucyda, Antyoch XIII., Azyata. Była to niezmierna, właściwie nie mająca właściciela przestrzeń ziemi, na której najrozmaitsze spychały się nawzajem władze, a każda część dobijając się o samodzielność, czyniła to kosztem całości. Pompejusz wcielił Syryę jako prowincyę do państwa rzymskiego, pozostawiwszy tylko niektóre mniejsze państewka i miasta jako obowiązane do haraczu państwa lennicze. Antyochowi dostał się mały kraik Komagenów w północno-wschodniej Syryi; inny książe otrzymał za całe państwo okolicę Chalcysu nad rzeką Orontą; Janowi Hyrkanusowi przypadło naczelnictwo nad Żydami, musiał się jednak zrzec tytułu królewskiego i zadowolnić godnością arcykapłana; kilka nakoniec miast zostało w równej mierze miastami wolnemi. Najwybitniejszem z nich było miasto Edessa, leżące niegdyś na wschód od Eufratu w okolicy Osreona, należącej do Mezopotamii, w miejscu nowoczesnej Orfy; państwo bowiem edesseńskie utrzymało się i przez czas wojen krzyżowych i zachowało nawet w wiekach średnich grecki swój charakter i kulturę pomimo ucisku rządów bizantyńskich, i toż samo pod rządami sfanatyzowanych kalifów arabskich i pod dzikiemi hordami Seldżuku.

Wszyscy syryjscy książęta i ludy, a nawet arabscy emirowie tych ziem, poddawali się ślepo wyrokom hetmana rzymskiego; tylko książe żydowski, Arystobul oparł się

rozkazom Pompejusza. Arystobul został był królem z łaski brata starszego, Jana Hyrkanusa, który zdał mu rządy dobrowolnie; niebawem wszelako Antypater, ojciec późniejszego króla Heroda Wielkiego, podmówił Jana Hyrkanusa do wydarcia bratu królestwa napowrót. W chwili pojawienia się Pompejusza, oblegał Arystobul brata w Jerozolimie. Obadwaj książęta zwrócili się zaraz jednocześnie do wodza rzymskiego, ten zaś rozstrzygnął spór na korzyść Jana Hyrkanusa. Arystobul myślał z razu oprzeć się woli Pompejusza i dopiero gdy ten ruszył z wojskiem pod Jerozolimę, poddał się Arystobul sam dobrowolnie; zwolennicy jego wszelako nie chcieli wydać miasta i zamknęli się w górnej części jego. Bronili się tak zacięcie, że Pompejusz oblegał ich napróżno przez trzy miesiące, zdobył miasto nareszcie wtedy dopiero, gdy do szturmu przystąpił w surowo zachowywany przez żydów dzień sabatu. Poległo przytem kilka tysięcy Żydów w r. 63 przed Chr. Wtargnął wówczas Pompejusz, ku wielkiemu zgorszeniu pobożnych, do najświętszego przybytku w świątyni, zawiódł się jednak mocno, jak każdy, co szukając mistycznych wotów lub stowarzyszeń, czyni to w nadziei odkrycia jakiej tajemnicy, ukrytej przed okiem ludzkiem: znalazł on, jak ze zdumieniem powiada o tem grecki historyk Dyo Kassyusz, zamiast obrazu jakiego wyobrażającego bóstwo, tylko stół złoty, świecznik siedmioramienny i Pismo Święte. Nie naruszył zresztą skarbca świątyni.

Podczas gdy Pompejusz zajęty był w Syryi rozstrzyganiem losów książąt i ludów, uwolnił go traf szczęśliwy od najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela. Mitrydates jak tylko odwróciło się szczęście od niego, musiał zaraz stanąć do walki ze zdradą najbliższych mu. Podejrzywając jednego ze swoich synów, kazał go zabić; mimo to drugi syn jego, którego mianował był królem Bosforu, zawiązał układy z Rzymianami, a w końcu obawiając się zemsty ojca, sam sobie życie odebrał. Trzeciego syna zabił Mitrydates za to,

że matka jego powierzoną jej twierdzę wydała Pompejuszowi ze znacznemi skarbami. Odtąd nie mógł Mitrydates w nikim pokładać ufności i życie jego zostawało w ciągłem niebezpieczeństwie; własne bowiem żony jego lub synowie czynili zasadzki na życie króla. Odkrywszy wszystkie te sprzysiężenia i rokosze i za każdym razem wymordowawszy część własnej rodziny, przekonał się, że i ulubiony syn jego Farnakes czyhał także na jego życie. Mitrydates przebaczył mu, ale syn niewdzięczny uknuł nowe sprzysiężenie i obległ ojca w twierdzy Pantykapei. Jakkolwiek już 73-letni starzec, walczył jednak Mitrydates jak młodzieniec. Widząc że walka będzie płonną, odebrał sobie sam życie w r. 63 przed Chr. Farnakes wydał Pompejuszowi zwłoki ojca, zdał się sam na łaskę Rzymianina i został za to uznany władzcą państwa bosforskiego.

Ze śmiercią Mitrydatesa skończyła się wyprawa wojenna Pompejusza, a próżny wojownik po łatwem zwycięstwie wrócił do Rzymu z tak przesadnem pojęciem o ważności swojej osoby, że przechwałki jego wywoływały niejednokrotnie później drwiny towarzystwa wyższego. Wyruszył on z Azyi w r. 62 przed Chr. a w roku następnym odbywał wjazd tryumfalny, który zaćmił wszystkie dotychczasowe, a w czasie którego dopuszczał się rażącej we wszystkiem przesady. Na tablicach niesionych przed nim wypisane było 1000 twierdz i 900 innych miejscowości które zdobył, a oprócz tego 39 miast, które podniósł lub na nowo założył i 800 zdobytych okrętów wojennych. Mnóstwo broni, kosztowności i miliony gotówki oglądać mogli wszyscy. Pomiędzy kosztownościami było puharów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami na dziewięć stołów, trzy złote posążki, góra złota ze zwierzętami i drzewami, grota z pereł, nad którą znajdował się zegar słoneczny i nareszcie przepyszna miednica z drogim kamieniem niesłychanej wielkości. Król Tygranes, kilku synów Mitry-

datesa, król żydowski Arystobul i wielu mniejszych książątek musiało iść przy rydwanie tryumfalnym, jako niewolnicy dla nadania większej wspaniałości pochodowi. Pompejusz sam ubrał się w szatę wojenną po Aleksandrze Wielkim, a wjeżdżał na wozie zdobnym także drogiemi kamieniami. Jakie skarby przywiózł on z Azyi do Rzymu łatwo wyobrazić sobie po darach, które z powodu wjazdu tryumfalnego rozdał żołnierzom. Każdy żołnierz otrzymał najmniej 650 guldenów, prócz tego zaś, jako nagrodę za pokonanie band rozbójniczych morskich, po 572 guldenów.

Z kilku tych zaledwie rysów nie trudno poznać, jak zgubny wpływ na obyczaje rzymskie wywierało podbicie Wschodu. Bogactwa i zbytki narodów wschodnich zostały przeniesione naraz i to w całej masie do nowej stolicy świata, a jednocześnie setki tysięcy zepsutych Azyatów weszło w charakterze niewolników pomiędzy rodziny rzymskie. W zdobytych zaś krajach, które wcielone zostały do państwa jako prowincye Azyatyckie, Bitynii, Cylicyi i Syryi, rozpoczęli rzymscy namiestnicy, dzierżawcy ceł i kapitaliści na nowo bezecne gospodarstwo zdzierstw, wyssysając soki żywotne tych krajów. Mali królowie i książątka, którym nie odebrano posiadłości, chcąc się utrzymać przy swojem, musieli starać się o opiekę możnych rodzin, albo pojedynczych mężów panującej klasy Rzymian, a za opiekę tę płacić musieli bajeczne sumy. Zresztą Pompejusz, jeszcze był bardzo bezinteresowny w porównaniu z chciwością Lukullusa lub innego wielkorządcy; on sam jednak kazał składać pewnemu królowi Kappadocyi 65.000 co miesiąca, a że król nie miał skarbu ani dóbr własnych, musiał zatem uciskać bez miłosierdzia poddanych swoich, byle tylko zadowolić opiekuna swego. Niepodobna zresztą poczytywać ludzi takich jak Pompejusz, Lukullus i wielu innych za ludzi prywatnych; ich klientami byli królowie, odegrywali oni rolę monarchów i otaczali się przepychem i świetnością pa-

nujących, byli zresztą istotnie głowami mnóstwa dynastyj, zamieszkałych w Rzymie i dzielących między sobą panowanie nad światem.

8. SPRZYSIĘŻENIE KATYLINY.

W tym samym roku w którym Pompejusz zakończył był wojnę z Mitrydatesem r. (63 przed Chr.), groziła Rzymowi straszna klęska, którą ściągnąć miały na miasto żywioły połączone wyrzutków arystokracyi z najgorszą klasą pospólstwa. Niebezpieczeństwo to sprowadził niesłychany zbytek i w skutek tego niedostatek pieniężny u większej części klasy najzamożniejszej. Bogactwa i roskosze Wschodu przesiedlone do Rzymu, porwały wszystko w szalony wir zepsucia i pociągały w przepaść. Na miejsce dawnej wiejskiej czeladzi, przybyły tłumy niewolników, którzy umieli podrażnić obrazami rozkoszy stępione zmysły, a zleniwiałe umysły budzili dowcipami; ulubionemi zabawami ludu przestały być proste krotochwile wiejskie i festyny, w jakich przodkowie znajdowali zabawę i odpoczynek, a weszły natomiast walki gladyatorów, walki ze zwierzętami itp. i to stało się odtąd najulubieńszą rozrywką ludu. Marnotrawstwo Lukullusowe i używanie wygnało dawno proste niegdyś uczty przodków; naczynia gliniane po prostu malowane, jakie sporządzali Etruskowie i mieszkańcy Kampanii, zastąpiono drogiemi naczyniami wschodniemi, zdobnemi srebrem, złotem i drogiemi kamieniami — słowem obyczaje przybrały charakter azyatycko-grecki, jakkolwiek niedawno odbywało się jeszcze wszystko według tradycyonalnych surowych zwyczajów, lub miało minę grecko-europejską, niewymuszenie piękną i prostą. Używanie i zbytek bez opamiętania stały się modą, a tacy nawet mężowie z arystokracyi, którzy jak naprzykład Cycero, nie mieli ani przyjemności w tem rozhukanem życiu, ani zresztą odpowie-

dniego majątku, musieli dla przyzwoitości dotrzymywać kroku panującym szaleństwom. Marnotrawstwo to nie ograniczało się jedynie na życiu prywatnem, ale i sprawowanie wyższych urzędów państwowych połączone było z nakładami niesłychanemi. Igrzyska, które wyprawiać musieli edylowie własnym kosztem ludowi, stawały się co dzień kosztowniejszemi, coraz bardziej imponującemi, tak że trzeba było mieć niewyczerpane sumy, jeżeli sprawujący urząd chciał tylko dorównać poprzednikom; a o zaćmieniu ich już i mowy być nie mogło. Marek Emilian Skaurus naprzykład, młodszy syn Skaurusa, jednakowoż nie owego smutnej pamięci z wojny jugurtyńskiej — wybudował w r. 58 przed Chr. jako edyl teatr, który go kosztował kilkakroćstotysięcy, a istniał przez krótki tylko przeciąg czasu urzędowania jego; zaledwo bowiem Skaurus zamknął w nim widowiska, zburzono zaraz i teatr. Teatr ten, w którym zmieścić się mogło 60.000 widzów, ozdobiony był 360 kolumnami marmurowemi i 3000 posążków bronzowych. Odpowiednie przepychowi budynku były i dekoracye i garderoba, a sprawił ich był Skaurus tyle, że nieużywanych wcale przedmiotów leżało bezczynnie za 100.000 guldenów.

Na takie marnotrawstwo nie mogło oczywiście mienie wielu rodzin starczyć na długo, przyszło więc do robienia długów na ogromne rozmiary. Słynny naprzykład Kajus Juliusz Cezar, przez igrzyska, które wyprawił ludowi jako edyl, wpadł w takie długi, że wynosiły one w końcu przeszło 23 milionów guldenów. Przedniejsi wprawdzie panowie umieli później, jako namiestnicy lub hetmani, otrząsnąć się z tego przez niesłychane zdzierstwa kosztem podbitych ludów, ale mimo to dla wielu i te bezecne zdzierstwa i kontrybucye wojenne, nie wystarczyły na długo. To też większa część arystokracyi pozostawała nietylko w nieustających długach, ale nie umiejąc i nie chcąc zrzec się zbytków wygórowanych, grzęzła w nich coraz bardziej. W braku wszelkich zasad moralnych, nie krępowali się zadłużeni w wy-

borze sposobów, jakiemi przyjść mieli do pieniędzy; pod względem środków nabycia ich nie oglądano się na żadne względy. Wszak jeszcze w r. 86 przed Chr., jeden z konsulów nie wahał się wystąpić z wnioskiem, domagając się jego prawomocności, a według którego czwarta część długów marnotrawnych rodzin znakomitszych miała być uznaną za umorzoną. Również za czasów Sulli niejednokrotnie powtarzający się przykład, że przez rabunek w wojnie i udział w zamieszkach i zbrodniach w mieście rodzinnem, można było łatwo przyjść do majątku, wywrzeć musiał na zdemoralizowany naród wpływ straszliwie zgubny. Czego Krassus dopuszczał się przy sposobności proskrypcyj sullańskich na wielką skalę, tego samego dopuszczali się w mniejszych rozmiarach Katylina i wielu innych: denuncyacye służyły im jako narzędzie, ażeby przywłaszczać sobie mienie współobywateli. Podobnie jak Lukkullus jako hetman w Azyi zebrał sobie niezmierne bogactwa, tak samo i oficerowie niższych stopni, jak np. sullański centuryon *Luscyusz*, niekiedy z jednej wyprawy powracali z majątkami milionowemi.

Takich to stosunków wynikiem było w r. 63 przed Chr. stłumione sprzysiężenie Katyliny. Główni spisku autorowie chcieli nie tylko zmiany formy rządu i zaprowadzenia nowych porządków; im bowiem szło głównie o wznowienie okrucieństw, jakie miały miejsce za czasów Sulli; chcieli oni w ten sposób pozbyć się długów, zbogacić kosztem współobywateli, a jednocześnie wytępić swoich nieprzyjaciół. *Lucyusz Sergiusz Katylina*, główny kierownik i twórca sprzysiężenia, należał do rzędu ludzi wiodących ród swój z domu znakomitego, którzy jednak w skutek nadużycia mienia, przeszastali je w końcu i którzy, jak w nowszych czasach Mirabeau, więcej lękali się olbrzymich swoich długów jak państwa całego i sądów jego. Dawniej już splamił on rękę swoją okrutnemi zbrodniami i zamordował nawet ojca własnego, a mimo to został w r. 69 przed

Chr. wybrany na urząd pretora i ubiegał się jednocześnie z mowcą Markiem Tulliuszem Cyceronem o godność konsula w r. 63 przed Chr., nie bez pewnych nawet szans dopięcia swego celu. Równocześnie także wszedł w stosunki z najwyuzdańszem pospólstwem Rzymu i Italii w zamiarze niesienia miastu rodzinnemu pożogi, rabunku i mordów, upatrując w tem środki do swego życia, pełnego występków i marnotrawstwa. Szukał on i znalazł wspólników czynu zbrodniczego nie tylko w wyrzutkach najnikczemniejszej klasy pospólstwa, ale tak wielki był upadek arystokracyi rzymskiej, że wielka część sprzysiężonych jego składała się z mężów należących nawet do najznakomitszej klasy narodu. Sprzymierzyło się z nim jedynastu senatorów, pięciu trybunów ludowych, dwóch kwestorów, a nawet jeden z najznakomitszych pretorów; i współczesny także Cycerona konsul Kajus Juliusz Cezar, który w tym samym roku został arcykapłanem, nieosobliwą okazywał gorliwość do stłumienia wybuchu spisku, lub ukarania głównych autorów sprzysiężenia. Być może, iż mężowie ci byli dla tego zwolennikami sprzysiężenia, by módz podczas zaburzeń dobić się steru i znaczenia, pozwalającego im wystąpić przeciw Pompejuszowi, budzącemu obawy, iż za powrotem zwycięzkim z Azyi, może jak Sulla zażąda dyktatorskiej władzy nieograniczonej.

Przez cały rok wisiało groźne niebezpieczeństwo nad miastem, choć nie jako tajemnica, ale znane całemu światu. Godniejsza część arystokracyi wiedziała, że niektórzy z pierwszych senatorów zawiązali stosunki z najnikczemniejszą tłuszczą pospólstwa, że spiskowi w samem mieście nawet odbywają zgromadzenia z których miała rzeź wyniknąć, i że Katylina miał widoki zostania konsulem; musiano zatem oglądać się za człowiekiem prawym pomiędzy tymi, którzy nie mieli w rodzie przodków patrycyuszowskich. Arystokraci, tak zawistni niegdyś, popierali przy wyborze konsula Cycerona dla tego, że był nieprzyjacielem

Katyliny i należał do nielicznego zastępu prawych mężów Rzymu. Osiągnąwszy w ten sposób nareszcie w r. 63 cel dumnych zamysłów swoich i zostawszy obok Antoniusza Hybrydy konsulem, rozwinął Cicero czynność swoją głównie ku stłumieniu sprzysiężenia. Główną przeszkodą dlań było obowiązujące w Rzymie prawo, według którego bez formalnych dowodów sądowych, a oparłszy się tylko na tz. w naszych czasach względach wyższej policyi, nie można było pociągnąć do odpowiedzialności głównych sprawców zamachu, ani też stłumić rozwoju sprzysiężenia. Spiskowcy układali się już z gallicką ludrością Allobrogów, której poselstwo, zbiegiem okoliczności, znajdowało się podówczas w Rzymie, o pomoc orężną; już pozyskali byli dla swoich celów znaczny zastęp weteranów byłej armii sullańskiej, którzy postawiwszy na swojem, zgromadzać się zaczęli pod rozkazy niejakiego Manliusza w Etruryi, a jednak mimo to wszystko niepodobna jeszcze było pochwycić jakiego dowodu przeciw sprzysiężonym. Poradził sobie nareszcie Cycero, jak sobie radzą niejednokrotnie za dni naszych ministrowie angielscy i francuscy. Żyjąc w dobrej komitywie z ówczesnemi kobietami wolnych obyczajów, nakłonił Cycero za pośrednictwem jednej z nich jednego za sprzysiężonych do zdradzenia reszty członków spisku. W ten sposób otrzymał pożądany dowód, co mu dało możność dnia 20. października do wystąpienia publicznego w senacie przeciwko Katylinie i przekonania go o winie. Zażądał następnie dla siebie i kolegi swego, który teraz nie mógł się już dopuścić zdrady sprawy ojczystej, upoważnienia i rozkazu, zwykłego w czasach groźnych, obowiązującego do ratowania państwa wszelkiemi możliwemi środkami. Pomimo jednak tej uchwały senatu, nadającej konsulom zakres władzy dyktatorskiej poniekąd, położenie nie o wiele było świetniejsze; trudno bowiem było zatrwożyć niesłychanie zuchwałego Katylinę, a tymczasem weterani sullańscy z rzeszą zrozpaczonych ludzi, którzy przylgnęli do Katyliny, chwy-

cili już byli za broń w Etruryi, sprzysiężeni zaś czekali już tylko ich przybycia, by w jednej chwili wówczas wetknąć żagiew pożaru na czterech rogach Rzymu i zamordować Cycerona z większą częścią senatorów.

W tak przykrych okolicznościach chwycił się Cycero broni, jaką mu nastręczała wymowa jego. Potrafił sławnemi swemi mowami przeciw Katylinie rozdmuchać nawet w sercach obumarłych dla ojczyzny i honoru miłość gasnącą i gorliwość o dobro jej, tak dalece że nawet tajni sprzymierzeńcy Katyliny opuścili go, obawiając się by nie zostali także jawnie napiętnowani. Pierwsza zaraz mowa w senacie przeciwko Katylinie wywarła taki wpływ, że Katylina ujrzał się zniewolonym do opuszczenia miasta jeszcze tego samego dnia. Udał on się do wojsk sprzysiężonych w Etruryi, dokąd przybywszy wystąpił zaraz w insygniach konsula. Niebawem po wyjeździe jego, odkryli posłowie allobrogijscy konsulowi zamiary sprzysiężonych; z porady Cycerona nie zrywali jednak dalszych układów ze spiskowcami i zdobyli pisemne dowody zawierające plany zdrady stanu, zaopatrzone podpisami najwybitniejszych członków sprzysiężenia. Dokumenta te stanowiły dowody zbrodni głównych motorów spisku; Cycero kazał ich uwięzić i postawił niezwłocznie wniosek w senacie, by zostali skazani bez śledztwa. Wniosek ten jednakowoż zostawał w sprzeczności ze starem prawem, według którego każdy karany na gardle miał prawo apelacyi do zgromadzenia ludowego. Obstawał przy tem Cezar, rozbierając w długiej mowie nieprawność podobnego postępowania i stawił natomiast wniosek, domagający się tylko poddania sprzysiężonych na całe życie pod dozór i konfiskaty ich majątków. Przeważna część senatu przychylała się do zdania Cezara, i byłaby może nie dokazała niczego i wymowa Cycerona, gdyby wniosku jego nie poparł był człowiek, wywierający nierównie większy wpływ charakterem swoim, niż talentem. Był nim Marek Porcyusz Kato, młodszy, prawnuk Katona cen-

zora. Kato należał do rzędu tych nielicznych obywateli, którzy pełnili obowiązki państwa z czystych pobudek, bez względu na korzyści swe prywatne. Wszyscy inni, jakkolwiek na razie zdążali w lepszym kierunku, nie stali przy tem niezłomnie i stanowczo, przejęci bowiem byli tylko chwilową gorliwością, lub jak Cycero porwani uczuciem honoru i rozgłosu, ale nie ożywieni istotnie podniosłością umysłu i ugruntowaną w głębi duszy zacnością; Kato natomiast, zwolennik filozofii stoickiej, był w tych czasach pełnych zepsucia, prawdziwym pierwowzorem starego Rzymianina, nie zboczył pomimo ogólnej demoralizacji na włos od starych zasad i obyczajów, i posiadał ten hart duszy wielkiej, dający siłę kroczenia zawsze przeciw prądowi, podczas gdy wszyscy inni porwani przezeń zostali. Niepokalaność i stanowczość umysłu tego męża była nawet w owych ohydnych czasach władzą tak potężną, że właśnie w chwili największej przewagi złego, okazała się najskuteczniejszą; są to bowiem po części dane nierozdzielne od natury ludzkiej, że zdrowe w gruncie organizmy, zaniemógłszy, przychodzą do równowagi same przez się za pośrednictwem reszty zdrowych pierwiastków, po części zaś charaktery niezłomne i rzetelny patryotyzm w przymierzu ze zdrowym rozsądkiem, który nie wygasa prawie nigdy do szczętu w masach ludu, wywierają w państwach wolnych zawsze wpływ niemal nadludzki. Czego zatem dokazać nie mógł Cycero pomimo talentu swego, to zdziałał Kato za pośrednictwem prawdziwie rzymskiego swego ducha; on to, wystąpiwszy za wnioskiem Cycerona, przeważył szalę wyroku w sprawie Katyliny. Cały senat uchwalił wyrok skazujący na śmierć sprzysiężonych; mógł zresztą liczyć na poparcie stanu rycerskiego i arystokracyi pieniężnej, zagrożonych w pierwszym rzędzie zamachem Katyliny. Cycero wydał rozkaz natychmiastowego wykonania wyroku. Gdy tego dnia powrócił wieczór do domu, przywitał go lud okrzykami radości; licznie zgromadzone tłumy

na rynku prowadziły go jakby w tryumfalnym pochodzie aż do domu czcząc jako zbawcę ojczyzny mianem ojca ojczyzny.

Odtąd cały przebieg sprawy zawisł już był tylko od środków wojennych. Nie zajmował się już niemi Cycero, ale kolega jego Antoniusz, który na czele wojska wyruszył przeciwko zbrojnej tłuszczy Katyliny. Krwawe starcie pod etruryjskiem miasteczkiem Fesulą rozstrzygnęło o losie walki. Katylina i żołnierze jego bili się dzielnie i zwyciężeni dopiero po rozpaczliwej obronie, w której polegli po większej części, a pomiędzy poległymi był i Katylina, w r. 62 przed Chr. Z tem wszystkiem sprawy tej nie można było poczytać za skończoną zupełnie, kreatury bowiem Pompejusza wyzyskać usiłowali dla swego obrońcy okoliczność, że Cycero skazał na śmierć obywateli rzymskich nie pozwoliwszy im apelować do zgromadzenia ludowego. Jeden z legatów Pompejusza, Kwintus Cecyliusz Metellus Nepos, który powrócił z Azyi i wybrany został trybunem ludu na r. 62, zarzucał postępowanie to obrońcy miasta jako zbrodnię, jeszcze przed pokonaniem Katyliny i przy pomocy Cezara postawił wniosek, ażeby przyzwano do Rzymu jak najspieszniej Pompejusza, by ten przedsięwziął środki skuteczne przeciw Katylinie a zakłócony spokój przez Cycerona przywrócił. Metellus chcąc przeprowadzić koniecznie swój wniosek, uciekł się nawet do środków gwałtownych: zgromadził orężne tłumy, staczał z przeciwnikami swymi formalne bitwy na Rynku i nie spoczął, dopóki senat nie wydał konsulom pełnomocnictwa do odparcia gwałtu orężem. Wówczas zbiegł Metellus za Pompejuszem do Azyi.

9. STAN WEWNĘTRZNY PAŃSTWA OD SPRZYSIĘŻENIA KATYLINY AŻ DO PIERWSZEGO TRYUMWIRATU.

Pompejusz powróciwszy w następnym roku, 61 przed Chr. z Azyi, zajął w skutek szczęśliwego ukończenia wojny i nadanego mu zakresu władzy stanowisko wcale imponujące. Stał on na czele zwycięskiej armii, którą zbogacił w wojnie, przybył z ogromnemi łupami i rozporządzał środkami wystarczającemi do pozyskania sobie zupełnego swych kreatur za pomocą szafunku posad honorowych i majętności, tudzież zjednania sobie ludu podarunkami, igrzyskami i olśniewającym przepychem. W obec takiego położenia rzeczy nikt prawie myśleć nie mógł o utrzymaniu konstytucyi dawnej i wolności, nastręczało się raczej samo przez się zagadnienie, czy Pompejusz utrzyma się przy zagarnionem wielkorządztwie, czy kto inny posiędzie tę władzę. Pompejusz nie umiał ostać się u władzy, jakiej nie zdobył żaden Rzymianin przed nim nie uciekając się do środków rewolucyjnych. Brakło mu stanowczości i chciał umocować stanowisko swe, mogące być podtrzymanem tylko siłą oręża, legalnemi i spokojnemi na pozór środkami. Powszechne było oczekiwanie, iż przybędzie do Rzymu i wejdzie do miasta na czele hufców zbrojnych, on tymczasem zaledwo wylądowawszy w Italii, rozpuścił wojsko, wezwawszy jedynie żołnierzy, ażeby przybyli na wjazd jego tryumfalny. Niesłychane było zdumienie jego, gdy zastał w Rzymie tak zmienione całe położenie i gdy nawet odrzucono pierwsze jego żądanie, żądanie tego, który rozkazywał w Azyi samowładnie i stanowił jako pan wielowładny o losach państw całych! Rozpuszczenie wszelako wojska i dowiedziony tym krokiem brak stanowczości, napełniły przeciwników jego otuchą. Krassus, Lukullus i Metellus *Kretykus* byli osobistymi nieprzyjaciółmi jego i ci na czele przeważnej części

arystokracyi starali się o złamanie potęgi jego; Kato natchnął wszystkie zacniejsze umysły w senacie duchem czasów świetniejszych i wystąpił przeciw Pompejuszowi i zwolennikom jego z całą stanowczością; Cycero przyłączywszy się do większości senackiej nadał jej niemałego znaczenia, wymową bowiem swoją i rozgłosem z powodu stłumienia spisku Katyliny, przyszedł do znaczenia, jakiem nie cieszył się nikt przedtem spełniając dzieła pokoju. Pompejusz więc ujrzał liczbę głosów, na które mógł niegdyś liczyć w senacie, o wiele uszczuploną. Przyznano mu wprawdzie wszelkie honory jakich sobie życzył, ale odmówiono rzeczy najważniejszej, to jest zatwierdzenia bezwzględnego wydanych przezeń rozporządzeń w Azyi i podziału ziem dowolnego pomiędzy żołnierzy armii jego. Zwrócił się zatem do ludu. Ale i tu agitowali nieprzyjaciele jego jak najusilniej i wkrótce przyszedł do przekonania, że sprawy tej nie przeprze bez pogwałcenia jawnego. Nie mógł się jednak zdecydować na to i cofnął się ze swemi żądaniami. Teraz Pompejusz był w niebezpieczeństwie stracenia wszystkich owoców dotychczasowych swych zabiegów. Począł zatem oglądać się za środkami by upadające swe znaczenie wzmocnić na nowo i znalazł je w połączeniu się z Cezarem.

Kajus Juljusz Cezar usiłujący podówczas przy pomocy Pompejusza wydostać się na pierwsze stanowisko w państwie, stawał się odtąd najważniejszym człowiekiem swojego czasu; musimy zatem na kilka chwil przerwać nić naszego opowiadania, aby zastanowić się nad dawniejszem życiem tego męża. Cezar urodził się w r. 100 przed Chr. i pochodził z rodziny patrycyuszów. Już w młodocianym wieku okazywał on względem wszechpotężnego Sulli energię i stałość, z jakiemi wtedy Pompejusz nie ważył się występować. Ten ostatni, na rozkaz Sulli odpędził swoją żonę aby ożenić się z przybraną córką dyktatora. I od Cezara żądał Sulla by porzucił swoją żonę, ponieważ ta była córką

Cynny. Ale Cezar nie usłuchał, chociaż Sulla śmiercią mu zagrażał. Uciekł z Rzymu i dopóty się ukrywał, aż dopóki Sulla na usilne prośby innych, nie przebaczył mu, ale powodując się przezornością dopiero po śmierci Sulli powrócił do Rzymu. Wtedy rozpoczął polityczną swą karjerę w zwykły sposób, t. j. obroną swych klientów przed sądami. Wkrótce potem udał się na wyspę Rodus i pod kierownictwem sławnego greckiego retora *Molona*, kształcił się w krosomowstwie politycznem. Zaraz po powrocie przystał do stronnictwa ludowego, czyli opozycyjnego: gdyż pomimo że z urodzenia, wykształcenia i całej swej istoty nie miał w sobie nic plebejskiego, zawczasu już dopatrzył, że w Rzymie demagogja wraz z dowodzeniem podczas wojny jest jedyną drogą do samowładztwa. W r. 68 udał się jako kwestor do Luzytanii. We trzy lata potem był edylem i starał się zjednać sobie chciwy widowisk lud tak wspaniałemi igrzyskami, iż w skutek tego mocno się zadłużył. Wkrótce potem otrzymał godność arcykapłana i pretora. Tak jak w owym czasie z powodu sprzysiężenia Katyliny głośno ganił surowe środki, przemawiając za łagodnością i powstrzymaniem się od drogi nielegalnej, tak zaraz potem potrzebując Pompejusza dla dalszego swego wzniesienia, popierał niespokoje które w interesie tegoż starał się wznieść trybun Metellus Nepos. W skutek tego wraz z Metellusem usunięty został przez senat z urzędu: wprawdzie lud chciał siłą przywrócić go na takowy, ale Cezar był tyle rozsądny iż nie przyjął tej pomocy, ponieważ przygotowywała mu ona tylko przemijający tryumf a natomiast na zawsze różniła z arystokracyą. Senat publicznie dziękował mu za to i znowu powierzył odebrany mu urząd. Po jego zakończeniu Cezar wysłany został jako pretor do Hiszpanii, lecz z powodu wielkich swych długów mógł się tam udać nie pierwej aż dopóki Krassus nie poręczył za niego jednemu z wierzycieli około dwóch miljonów guldenów. Jak wszystkich pojedyńczych wydarzeniach jego życia tak

i o podróży jego do Hiszpanii opowiadają anegdotę, której dziejowa prawda tembardziej jest wątpliwą im lepiej i dobitniej maluje charakter tego człowieka. Mówią że gdy jeden z jego towarzyszy w małem gallickiem miasteczku postawił zapytanie czy i w tej nędznej mieścinię tak samo jak w Rzymie panują spory o władzę, Cezar miał mu odpowiedzieć: „Co do mnie, to wolałbym być pierwszym w tej małej mieścinie aniżeli drugim w Rzymie.“ Jak wszyscy rzymscy magnaci tak i Cezar korzystał ze swego namiestnictwa dla zbogacenia się i tyle w Hiszpanii zebrał pieniędzy że gdy następnego roku przybył do Rzymu, popłacił wszystkie swe długi.

Od tego czasu dążył Cezar do otrzymania konsulatu a bezpośrednio potem naczelnego dowództwa w wojsku, ażeby tym sposobem utorować sobie drogę do tego, co coraz więcej stawało się celem jego, a mianowicie do samowładztwa w Rzymie. Posiadał on wprawdzie w wysokim stopniu przychylność ludu i z tej strony pewnym był powodzenia; pojmował jednak dobrze, że z jednej strony bez porozumienia się z dotychczasową głową państwa nie będzie w możności przywodzenia przez dłuższe lata jednem i tem samem wojskiem, ażeby tym sposobem uczynić je całkiem swojem, z drugiej zaś strony, że ci sami członkowie senatu, którzy starali się zwalić zbyt potężnego Pompejusza, sprzeciwią się także i własnym jego planom. Starał się zatem nakłonić Pompejusza do bliższego porozumienia się i połączenia zobopólnych wpływów. Pompejusz łatwo dał się nakłonić, ponieważ mógł się spodziewać przy pomocy Cezara zatwierdzenia azyatyckich swych rozporządzeń i przeprowadzenia prawa o zaopatrzeniu żołnierzy, i ponieważ w krótkowidzeniu swem nie pomyślał o tem że wielka masa ludzi uwielbia zwykle słońce wschodzące, a nie zachodzące. Zresztą porozumienie się Cezara z Pompejuszem nie było dostatecznem dla celów obu tych ludzi; musieli oni koniecznie mieć pieniądze ażeby postawić w zawisłości od siebie przy-

wódców ludu jakoteż pozyskać owych licznych senatorów, których drwiąco nazywano „piechotą“, *pediarii*, tj. niemającymi zdania, którzy przy głosowaniu, gdy twierdzący i przeczący rozchodzili się na różne strony, zawsze stawali po stronie rządu, a których w narodowym konwencie francuskim nazywano brzuchem. Cezar zatem zwrócił się ku Krassusowi. Zjednał go tem, że dał do zrozumienia iż bez wszelkich wysileń będzie mógł podzielać władzę z nim i Pompejuszem, pogodził go z tym ostatnim i tym sposobem przyprowadził do skutku pierwszy tak zwany *triumwirat*, (t. j. związek trzech ludzi). Wskutek tego układu łączącego pieniądze, wziętość i przychylność ludu trzech najbardziej wpływowych ludzi w Rzymie, Cezar, Pompejusz i Krassus przeważali wszystkich Cyceronów, Katonów, Metellusów, jakoteż cały senat i zgromadzenie ludowe. Że zaś związek ten w końcu wypadł na korzyść tylko Cezarowi i że on zawierał go jedynie w tym celu, by swych wspólników użyć tylko za narzędzie do własnego wzniesienia się, tego nie dopatrzył ani Pompejusz ani Krassus, ulegający jego przeważnemu duchowi. Przez ten triumwirat, zawarty w r. 60 przed Chr. faktycznie zniszczoną została konstytucya rzymska i miejsce jej zastąpiła monarchia. Wprawdzie władza monarchiczna podzielona była pomiędzy trzema osobami, ale to było tylko przypadkowo i trwało dopóty, dopóki jeden z trzech nie zwiększył dostatecznie swej potęgi, ażeby bez niebezpieczeństwa mógł pozbyć się swych wspólników.

Koniec tomu trzeciego.

SPIS RZECZY

w tomie drugim zawartych.

I. Wstęp.

1. Kraj italski . . . . . 5.
2. Pochodzenie najdawniejszych ludów italskich . . . 8.

II. Przed-rzymskie czasy Italii.

1. Uwagi ogólne . . . . . 9.
2. Etruski . . . . . 10.
3. Latyni . . . . . 16.
4. Ludy samnickie 18

III. Pierwsze czasy rzymskiego ludu.

1. Wstęp . . . . . 22.
2. Podanie o powstaniu Rzymu . . . . . 25.
3. Romulus . . . . . 30.
4. Numa Pompiliusz . . . . . 36.
5. Tullius Hostilius i Ankus Marcyusz . . . . . 39.
6. Tarkwiniusz Starszy . . . . . 43.
7. Serwiusz Tullius . . . . . 46.
8. Tarkwiniusz Pyszny . . . . . 55.

IV. Dzieje pierwszych czasów rzymskiej republiki.

1. Dwa pierwsze lata republiki . . . . . 63.
2. Wojna z Porseną i śmierć Tarkwiniusza . . . . 67.
3. Dzieje wewnętrzne Rzymu od ustanowienia republiki do zaprowadzenia trybunów ludowych . . . . . 71.
4. Koriolan . . . . . 79.
5. Wewnętrzne dzieje Rzymu od śmierci Koriolana do Decemwiratu 83.
6. Decemwirat . . . . . 89.

V. Od końca decemwiratu do zupełnego równouprawnienia patrycyuszów z plebejuszami.

1. Wewnętrzne sprawy do wojny galickiej . . . . 98.
2. Wypadki zewnętrzne do wojny z Wejentami . . . 105.
3. Ostatnia wojna z Wejentami . . . . . 108.
4. Pierwsza gallicka wojna Rzymian . . . . . 113.
5. Od odbudowania Rzymu do wniosków do prawa Licyniusza Stolo 118.
6. Prawa Licyniusza i najbliższe ich skutki . . . . 120.

VI. Dzieje Rzymu od równouprawnienia patrycyuszów z plebejuszami do początku wojen punickich.

1. Charakter rzymskiego życia w tym okresie w ogóle . 125.
2. Sztuka wojenna Rzymian . . . . . 136.
3. Wojna z Gallami w Górnej Italii . . . . . 140.
4. Pierwsza wojna Samnicka . . . . . 142.
5. Wojna Latyńska i obywatelstwo państwowe. Stanowisko podbitych ludów italskich . . . . . 146.
6. Druga wojna Samnicka . . . . . 156.
7. Trzecia wojna Samnicka . . . . . 162.

8. Okres między trzecią wojną Samnicką a Terentyńską . . 166.
9. Wojna Terentyńska i ostateczne ujarzmienie dolnej i środkowej Italii . . . . . 167.

VII. Dzieje Kartaginy i Sycylii do pierwszej wojny punickiej.

1. Główne zarysy pierwotnych dziejów Kartaginy . . . 182.
2. Ustawy i Stan kultury w Kartaginie . . . . 189.
3. Dzieje Sycylii i Kartaginy od bitwy pod Himerą do Dyonizyusza Starszego . . . . . 195.
4. Dyonizyusz Starszy . . . . . 200.
5. Dyonizyusz młodszy i Tymoleon . . . . . 208.
6. Agatokles w Syrakuzie . . . . . 218.
7. Sycylja i Kartagina od czasów Agatoklesa do pierwszej wojny punickiej . . . . . 230.

VIII. Okres wojen punickich.

1. Pierwsza wojna punicka . . . . . 235.
2. Czasy między pierwszą a drugą wojną punicką . . . 244.
3. Druga wojna punicka do bitwy pod Kannami . . . 259.
4. Hiszpanja i Sycylia podczas drugiej wojny punickiej . . 268.
5. Wojna z Hannibalem od bitwy pod Kannami do bitwy pod Metaurem 274.
6. Ostatnie lata drugiej wojny punickiej . . . . 282.
7. Dzieje Greków od Aratusa do pokonania Filipa III. Macedońskiego 292.
8. Stosunki wschodnie do ujarzmienia króla Antyocha III. i Etolów 300.
9. Ujarzmienie Grecyi i Macedonii . . . . . 309.
10. Trzecia wojna punicka . . . . . 328.
11. Wojna Luzytańska i Numantyńska . . . . . 336.
12. Państwo rzymskie i charakter rzymskiego życia za czasów wojen punickich . . . . . 346.

IX. Od wystąpienia na widownią obu Grakchów do śmierci Sulli.

1. Niepokoje za Grakchów . . . . . 377.
2. Wojna Jugurtyńska . . . . . 398.
3. Wojna Cymbro-teutońska . . . . . 407.
4. Nowe niespokoje w Rzymie . . . . . 413.
5. Wojna ze sprzymierzeńcami italskimi . . . . 420.
6. Początek pierwszej wojny domowej . . . . . 424.
7. Sprawy azyatyckie od Antyocha III. do końca wojny między Mitrydatesem VI. a Sullą . . . . . 435.
8. Sulla i Mitrydates VI. . . . . 448.
9. Sulla jako samowładny pan Rzymu . . . . . 453.

X. Od śmierci Sulli do pierwszego tryumwiratu.

1. Charakter ostatnich czasów rzymskiej republiki . . . 466.
2. Najbliższe czasy po śmierci Sulli . . . . . 470.
3. Wojna z Sertoryuszem . . . . . 473.
4. Wojna z niewolnikami . . . . . 477.
5. Pompejusz i Krassus . . . . . 483.
6. Wojna z morskimi rozbójnikami . . . . . 487.
7. Ostatnia (trzecia) wojna z Mitrydatesem . . . . 491.
8. Sprawy wewnętrzne od sprzysiężenia Katyliny do pierwszego Tryumwiratu . . . . . 514.

345931
/2